

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



ZYGMUNT KRASIŃSKI

STO LISTÓW
DO DELFINY

Wyboru dokonał i wstępem opatrzył Jan Kott

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

NAJWIĘKSZA POWIEŚĆ POLSKIEGO ROMANTYZMU

Są różne porządki tradycji literackiej. Pierwszym jest kanon lektur szkolnych. Do tego kanonu dzieła wchodzi przeważnie na zasadzie reprezentacji. Reprezentują pisarzy i epoki, prądy i stylistyki, rodzaje literackie i ideologie. Są ogniwami procesu – historycznego, społecznego, literackiego. Do kanonu lektury są wybierane zawsze ze względu na coś; mają uczyć, stwierdzać, dowodzić; same dla siebie prawie nie istnieją.

Drugi porządek tradycji literackiej tworzą utwory, które nie przestają być obecne w wyobraźni, w języku i w lekturach. Tutaj na różnych prawach mieści się i *Pan Tadeusz*, *Zemsta* i Trylogia, *Kiedy ranne wstają zorze* i *Warszawianka*. Trzeci porządek narodowej tradycji nazywać by można interwencyjnym. Jest on może najważniejszy, ale i najtrudniejszy do określenia. Należą tutaj dzieła, których doświadczenia nie dają się zamknąć ani wyczerpać w jednej epoce, które się wielokrotnie i nieraz gwałtownie aktualizują. Mieszczą się w nich widocznie jakieś zasadnicze i generalne narodowe prawdy, podstawowe i przez to stale się powtarzające schematy tragedii i farsy narodowej. Tutaj należą znowu na różnych prawach *Dziady* i *We-sele*. Być może w tym porządku znajdzie się kiedyś i Witkacy.

Ostatni wreszcie z porządków tradycji powstaje na zamówienie współczesności. Są to odkrycia i rehabilitacje, przesunięcia i degradacje; wielkie porządki w bibliotece konieczne przynajmniej raz na pokolenie. Tutaj należy odkrycie mistycznego Słowackiego przez Młodą Polskę i Norwid patronujący przemianom polskiej poezji co najmniej od półwiecza. W tym porządku tradycji założona została nowa półka. Są na niej listy i dzienniki.

Korespondencja Sobieskiego z Marysieńką stała się nagle najciekawszą książką polskiego XVII wieku, listy Krasickiego, zwłaszcza jego listy francuskie, urosły do największej książki polskiego Oświecenia, najdojrzalszej intelektualnie, najbardziej niepokojącej. Mają one gorzki osobisty i historyczny, której smak znamy tak dobrze. Na tej samej półce stoją *Dzienniki* Żeromskiego. Wszystko są to książki dla dorosłych i książki do czytania. Są one w pewien sposób bliskie naszym gustom, zamiłowaniem, doświadczeniom, upodobaniom w formie otwartej, w przemierzaniu fikcji i dokumentu, refleksji i najbardziej osobistych wyznań. Na tej półce puste dotąd miejsce czeka na pełne wydanie listów Krasińskiego.

Zygmunt Krasiński z wielkiej trójcy wypadł na dobre przed pół wiekiem. W dwudziestoleciu już nie tylko koncepcja trójcy wieszczów, ale samo pojęcie wieszczów wydawało się śmieszne. Potem nie tylko że przestał być wieszczem, jeszcze przestał być dobrym poetą. Dla Tarnowskiego, jeszcze dla Chrzanowskiego, był jednym z największych Polaków. Przestał być. Przestał być wieszczem, wielkim poetą, dobrym Polakiem. Został autorem *Nieboskiej*. Na miejsce starej trójcy powstała nowa: *Dziady*, *Kordian*, *Nieboska*. Ta trójca także nie utrzymała się długo. Wiemy już wszyscy, że *Dziady* są nieporównywalne z żadnym innym utworem. I w tym właśnie momencie okazało się, że Krasiński jest przede wszystkim autorem listów. Największym epistolografem epoki, a może nawet największym epistolografem literatury polskiej.

Pisane są te listy wspaniale. Panią de Noailles nazywano najczulszym punktem świata. O listach Krasińskiego można powiedzieć, że obnażone są w nich i ujawnione wszystkie sprzeczności epoki. Bezlitośnie i gwałtownie. Pierwszą z tych wielkich sprzeczności należa-

łoby nazwać przeciwieństwem sądów generalnych i szczegółowych, idei i historycznego doświadczenia. Krasiński był urzeczony historią, zafascynowany nią, jak pokolenie urodzone u pobrzeży pierwszej wojny światowej. Historia była generalnym odwołaniem, zasadniczym punktem odniesień, wielką sceną, na której rozgrywały się wszystkie dramaty; narodu i jedności, cywilizacji i religii. Krasiński w listach, jeszcze gwałtowniej niż w *Nieboskiej* i w *Irydionie*, prowadzi nieustanny dialog z historią.

Krasiński był reakcjonistą, ale był najprzenikliwszym z reakcjonistów. Wiedział, że żyje w epoce, która zaczęła się od ścięcia głów królom. Równie wcześnie zdał sobie sprawę, że rządzą bankierzy. I stąd wyciągnął bardzo trafny wniosek, że bankierzy także zostaną powieszeni. Był mądrzejszy od saint-simonistów, chociaż wiele rysów saint-simonizmu przydał towarzysom Pankracego. Bankierzy w *Nieboskiej* znajdują się w obozie św. Trójcy, obok hrabiów, książąt i fabrykantów. Krasiński był arystokratą i mógł sobie pozwolić na pogardę wobec arystokracji. Do bankierów i mieszczańskich polityków czuł wstręt połączony z obrzydzeniem. Spiskowców, demokratów, karbonariuszy i wszelkiej maści rewolucjonistów po prostu nienawidził. Był jeszcze w dodatku urodzonym heglistą i historia ludzkości układała mu się ciągle w rozmaite triady. Rządy mieszczaństwa traktował jako epokę przejściową. Trzecia triada mogła się rozpocząć tylko od zwycięstwa ludu. Ale ta trzecia triada to był koniec świata, koniec j e g o świata.

Nie miał w sobie nic z mistyka. Był piekielnie trzeźwy, wyrachowany i oszczędny; miał doświadczenie polityczne, znajomość salonów i mechanizmów społecznych nieporównanie większą od Mickiewicza i Słowackiego; o wiele lepiej znał Rosję i Europę, filozofię i finanse. Historia prowadziła nieuchronnie do katastrofy. Wobec tego wprowadził Boga do historii. Do historii obserwowanej z tygodnia na tydzień i z miesiąca na miesiąc z zadziwiającą jasnością. Stąd napięcie sprzeczności w jego dziełach. Stąd ten nieustanny dialog z historią, prowadzony na „nie”, w klimacie eschatologii. Gatunek tej eschatologii jest niesłychanie współczesny, ma ten sam smak katastrofizmu. Koniec świata jest dla Krasińskiego wielką metaforą filozoficzną i historyczną, jest rewolucją. I to rewolucją niwelatorów. Prawie jak u Witkacego.

Do tego dochodziła jeszcze sprawa Polski. Krasiński odczuwał głęboko ucisk zaborców i marzył o wyzwoleniu narodu. Ale wszystkie drogi prowadzące do wyzwolenia Polski prowadziły jednocześnie dla niego do końca świata. Pod tym względem nie miał złudzeń. W ogóle miał mało złudzeń. Musiał wobec tego wymyślić taką konstrukcję dziejową, półchrześcijańską, półheglowską, w której wyzwolenie Polski byłoby jednoczesnym pognębieniem spiskowców, demokratów, carofilskiej arystokracji i polityków zorientowanych na coraz bardziej zmieszczane dwory. Gdzie pognębiony byłby i Czartoryski, i Mierosławski, Lelewel i towarzyszy. Car i Ludwik Filip, i Rotschildowie. Pisał w lipcu 1846 roku:

Mój Boże! Co to za świat – coraz bardziej na podobieństwo romansów. A koleje żelazne zaczynają się buntować, a narodowości przepadać, a Rotschildy królować – idziemy ku ciężkim czasom.

A w październiku tego samego roku w Heidelbergu:

O biedna szlachta i biedny naród, który jej zgonem będzie odnarodowiony, przemieniony na lud prosty, beznarodowy, i biedna Europa, bo po wygubieniu szlachty topolowej nie ma w Europie pierwiastka zdolnego zatrzymać chaos barbarzyński, który wcześniej czy później z wnętrza samejże Europy się podniesie! Zatem trudno przypuścić, by Bóg na jej zatracenie zupełnie pozwolił. Jakim zaś ją sposobem wyrwie z otchłani, w którą zstępuje w tej chwili, to wielką tajemnicą. Wiara mam, że wyrwie, ale jak – ani wiem, ani się domyślam!

Krasiński musiał wymyślić takie wyzwolenie Polski, które by odrodziło wewnątrz arystokrację i pogodziło lud ze szlachtą. Takiej szansy historycznej oczywiście nie było. Krasiński dobrze o tym wiedział. Wobec tego znowu musiał wprowadzać osobistą interwencję Boga w historię. I to znowu w historię pojętą najtrzeźwiej.

Krasiński wszystkie dramaty przeżywał naraz: Polaka i Europejczyka, byronisty i heglisty, męża, kochanka i syna, rewolucjonisty i reprezentanta klasy skazanej na zagładę. Obliczał najściślej straty intrat po oczynszowaniu chłopów, ale zawsze w prozie napiętej stylistycznie, zawsze jako fragment dziejowego dramatu. Nawet zęby go nie mogły zwyczajnie boleć, duch boży był mu potrzebny nawet do pływania:

Tylko proszę Cię, nie próbuj sekwanować pod St. Assise [...] Nie wiesz, co woda biegnąca, jak trudno, choć wolną się wydaje, ją przecinać lub, upłynawszy z nią kilka kroków, wstecz obrócić. [...] Teraz przestań na nauczaniu się w szkole. A pamiętaj, że nikt materialnie nie pływa, jedno przez wiarę moralną dochodzi możliwości utrzymania się na wodzie. [...]

I jeszcze ojciec. Ojciec, który reprezentował dla niego majątek, tradycję i ród, ojciec, przez którego musiał opuścić uniwersytet warszawski; ojciec, dla którego nie wziął udziału w powstaniu; ojciec, który go zmusił do zerwania z panią Bobrową i który kazał mu się żenić z Branicką. Ojciec w korespondencji Krasińskiego jest alfą i omegą wszystkich życiowych poczynań, niemal bogiem, który usprawiedliwia. Usprawiedliwia wszystkie święstwa. Ten ojciec-bóg potrzebny jest do zmiany farsy w tragedię, do odegrania w najwyższych rejestrach wszystkich dramatów patriotycznych i miłosnych.

Pisał Krasiński do Reeve'a o sobie i pani Bobrowej, zimą 1837 roku:

Chciał się poświęcić dla niej. Napisał do ojca, że chce ją namówić do rozwodu i ożenić się ze swą ukochaną. Tu rozpoczyna się okropna komedia. Ojciec nie odpowiedział więcej, pisując jedynie do jego przyjaciela. Zagroził synowi przekleństwem, oskarżył go, że go do grobu wtrąca, i oświadczył, że nigdy to małżeństwo nie dojdzie do skutku, chyba żeby doszło z nim do procesu, chyba żeby się rozłączyli na zawsze i nigdy więcej nie zobaczyli. Cóż mógł syn wobec gróźb tak strasznych? Czyż miał prawo narazić się na przekleństwo ojcowskie? Czyż miałby serce to uczynić? A więc kilka dni temu przysiągł ojcu, że będzie jedynie przyjacielem tej, która go kochała. A ona jest w Dreźnie. Droga jej wiedzie wzdłuż przerażających przepaści.

Wszystkie sprzeczności romantyzmu i epoki zbiegły się w Krasińskim. Był jeszcze w dodatku nienawistnikiem i reagował jak najczulszy sejsmograf na każdy podmuch rewolucyjnego wrzenia. Rozjątrzenie sprzeczności, niespójność obserwacji i idei, cała dialektyka szczerości i zakłamania, obnażania się i pozy – są chyba najlepszą postawą przy pisaniu dzienników. Krasiński dzienników nie pisał, ale wszystkie jego listy są wielkimi dziennikami. Wysyłał je do kochanki i przyjaciół, nieraz po dwa, po trzy dziennie. Wielkie sprzeczności łamią dramat. Ale wielkie sprzeczności nie szkodzą dziennikom. Nie szkodzi im ani pogarda, ani nienawiść. Należą do poetyki gatunku. Może właśnie dlatego korespondencja Krasińskiego jest arcydziełem.

Jest współczesna nie tylko w swoim katastrofizmie. Jest współczesna nawet w swojej stylistyce, właśnie na zasadzie pomieszania wszystkich stylów. Hegliańskie tyrady historyczne i język Cieszkowskiego, niemal równie ufilozoficzniony, jak egzystencjalistyczne traktaty, potem, niemal bez przejścia, romantyczne powinowactwa dusz, gwiazdy, komety, planety i archanioły, wschody, zachody i lodowce, a w środku mole, które zaległy się w sukniach Delfiny:

Oba kufry białe kazałem otworzyć i przewietrzyć. W jednym z nich już mola paskudnego na flaneli siedzącego znalazłem. [...] Ojciec mi donosi, że wszystkie dobra czynszować za-

cznie, co z połowę intraty na kilka lat zabierze. Cesarz wyjechał 9 czerwca. Myśl o mnie. [...] Kocham Cię, kocham, kocham, o ile duch śmierć przejść jeszcze mający kochać zdolen i mocen. A kiedyś kochać Cię będę jak Anioł [...].

I dalej w tych listach zgubione klucze do walizek, rachunki dzierżawców, maskarady i balety, wypadki uliczne i polityczne zamachy, rozważania o giełdzie i groźne opisy podróży pierwszymi kolejami. I do tego najbardziej rozjątrzona, na przemian liryczna, patetyczna i szydercza, egocentryczna psychologia. I wierne jak dagerotyp sylwetki postaci, dokładnie notowane gesty, stroje i słowa.

Zygmunt Krasiński poznał Delfinę w Neapolu, w dzień wigilijny roku 1838. Pierwszy list do Delfiny jest z pierwszej połowy 1839 roku, ostatni z ogłoszonych z wiosny roku 1848. Korespondencja zresztą trwała dalej, choć z początkiem lat pięćdziesiątych stała się rzadsza i o wiele spokojniejsza. Wśród wszystkich listów Krasińskiego listy do Delfiny zajmują miejsce wyjątkowe. Są zbiorem największym i najintensywniejszym. Ilość tych listów, według oceny Żółtowskiego, wynosiła pięć tysięcy półarkusików listowego papieru. Krasiński potrafił pisać do Delfiny codziennie, nieraz rano i wieczór. Ale o niezwykłości tej korespondencji mówią nie tylko jej rozmiary. Układa się ona w zadziwiający romans listowny, który można by nazwać największą powieścią polskiego romantyzmu, tą powieścią, której nie było. Ta korespondencja ma swoją dramatyczną budowę, węzły fabularne i bohaterów. Najwspanialszą ma zwłaszcza bohaterkę. „Literatura francuska dzisiejsza zna takie kobiety, cywilizacja dzisiejsza takie płodzi twory...” Cytata jest z listu do Adama Sołtana, z 31 grudnia 1838 roku. Delfina ma lat trzydzieści jeden w chwili poznania Zygmunta i jest o wiele bardziej autentycznie arystokratyczna, o wiele bardziej przynależy do wielkiego świata, a może nawet i do owej epoki, od wszystkich wielkich dam *Komedii ludzkiej*, którym zarzucano cień parweniustwa. Delfina go na pewno nie miała.

Balzakowskie jest w tej powieści nie tylko tło: giełda i skoki akcji, Rotschildy i koleje żelazne, książę Orleański, który był jednym z głośnych romansów Delfiny przed poznaniem Zygmunta, i ci chłopcy pańszczyźniani, których w końcu trzeba kiedyś przecieżyć oczynszować. Balzakowskie są nie tylko realia obyczajowe i historyczne, i nawet materialne: miniatury, szkatułki, klejnoty. Balzakowski jest w tej korespondencji rozdział miłości i małżeństwa. Oboje byli przecieżyć wolni. Mąż Delfiny, syn Szczęsnego, Mieczysław Potocki wszczął już przedtem kroki rozwodowe. Delfina broniła się przed rozwodem. Jeszcze bardziej opierała się rozwodowi jej rodzina. Rozwód był rezygnacją z fortuny Potockich i wygodniejsza towarzysko była pozycja żony niż rozwódki. Dla Zygmunta Delfina także nie była partią, tym bardziej nie była partią, której by sobie życzył jego ojciec. Już w pierwszych listach do Delfiny odnajdujemy ten balzakowski ton, tę pozbawioną wszystkich iluzji, zimną i bezlitosną analizę sytuacji kobiety między światem, mężem i kochankiem.

I pierwsze serio życia, pierwszą godność jej życia, kto jej przyniesie? Kochanek! Ten sam, co skądinąd zgubi ją pod pewnymi względami! Taką jest logika zgubna losów kobiet na tym świecie. Uciśnione, opuszczone, mamione przez świat słyszą same kłamstwa i żarty. Mąż im kłamie, salony im kłamią – bo i mąż ma w tym interes, i salony także. Pierwszy, co im prawdę przynosi i ogłasza, to ten sam, który ich nieszczęście znów sprawić musi! Biedna Ludmiła!

Ludmiła była młodszą siostrą Delfiny, świetnie wydaną za mąż za księcia Beauvau. Między małżeństwem i miłością przepaść jest nie do przebycia, należą one do innych porządków, jak gdyby do zupełnie innych stref. Krasiński w listach do Delfiny, przy całej ich egzaltacji i rozjątrzeniu uczuciowym, powtarza w gruncie rzeczy stale ten sam realistyczny stereotyp romantycznych kochanków. Pierwszy raz zaaplikował go biednej Henriecie Willan:

Przyszedłem, by żądać wszystkiego, a nic nie przyrzec. Mówiłem: „Będiesz mnie zawsze kochała, a ja nigdy nie zostanę twoim mężem”. Na co biedaczka wśród łez odpowiedziała mi, wierząc w to szczerze: „Przyjmuję twoja serce, moje do ciebie należy, o reszcie nie mówmy!”

Pisał to Krasiński do H. Reeve'a w kwietniu 1837 roku. Pięknej, biednej i nieszczęśliwej Joannie Bobrowej Krasiński także mówił, że małżeństwo jest grobem miłości, mówił to oczywiście na cmentarzu, w najbardziej romantycznej ze wszystkich romantycznych scenerii:

Na cmentarzu, gdyż wszędzie indziej były zawsze tłumy gości kąpielowych. Tam, na grobach niemieckich całkowicie pokrytych kwiatami, spędziłem z nią dziesięć do piętnastu wieczorów letnich. Jeśli burza nas zastawała, zgadzała się moknąć aż do nitki; nie bladła już jak dawniej na odgłos grzmotu. Tam, w sukni jedwabnej, w kapeluszu paryskim na głowie, w ażurowych pończochach na nogach, stała na wilgotnej murawie z dłonią w mojej dłoni. Jednym słowem, była to kobieta, która doszła do najwyższego stopnia egzaltacji, porzuciła konwenanse światowe, spokojnie rozważając, że świat ją wkrótce odtrąci, i nie widząc na ziemi nikogo, prócz tego, który nie powinien był nigdy doprowadzić jej do tej smutnej ostateczności.

I po raz trzeci ten sam stereotyp, te same gęsta, tyle tylko, że lasek i katedra we Fryburgu zastąpiły cmentarz niemiecki, powtórzył wobec Delfiny:

Zapewne, nie jestem na najprostszej drodze, ale kto wymiarkuje drogi serca, kto rzuci kamień na drugiego. Przynajmniej niechaj go nie rzuca dłoń przyjaciela...

To z listu do Sołtana, z 16 marca 1839 roku. A w dwa i pół miesiąca później:

On (ojciec) jeszcze marzy o moim ożenieniu: nie ożeniony, nie mam żadnej wartości w jego oczach; zatem zapewne mnie znienawidzi lub zubożę dla mnie. Ja zaś ożenić się – nie ożenię, a to z wielu przyczyn:

1. że nie czuję powołania do tego świętego stanu; 2. że żyć jeszcze myślę, bo żyć mi potrzeba i żyć pragnę.

W tej korespondencji jest również strona stendhalowska. Romans dwojga istot doskonale inteligentnych, o jakim marzył Stendhal; niemal jasnowidzących w analizach namiętności.

Między nimi wszystkie pejzaże Włoch. Analizy namiętności i jednocześnie, jak w *Pustelni*, niemal mistyczne upojenie aż do zatracenia i obłędu:

Mógłbym się podpisywać Tobie nie Zygmunt Twój, ale Twoja św. Teresa, bo czuję, że tak ogromnie, tak wiecznie, tak nieskończenie Cię kocham.

Są listy nachylone w stronę Stendhala i również, niestety, w stronę Georges Sand. Możemy odczytywać listy Zygmunta poprzez karty powieści romantycznych, ale również i poprzez nasze własne lektury. Odnajdziemy w nich wtedy zadziwiające prekursorstwo. Są w nich różne języki i różne style. Uderza, na przykład, ile w tych listach jest Dostojewskiego, może po prostu jest w nich część podobnych doświadczeń. Krasiński długo i szczegółowo opisuje Delfinie przewlekłe konkury i potem równie długo i szczegółowo dzieje miodowego miesiąca. Jest to właściwie nie trójkąt, bo główną rolę znowu spełnia ojciec Krasińskiego, który broni praw synowej i zmusza niemal Zygmunta do wywiązywania się z obowiązków małżeńskich.

Dziś rano poszedłem do niego – oskarżał mnie o niesłychane rzeczy, z czego wypada wszystkiego, zem lord Byron, szelma, gałgan, bez serca, kiep fizycznie i moralnie...

I dalej w tym samym liście do Delfiny o swojej żonie, jak zawsze per „ta panna”;

Co to za zima będzie, co to za zima! W końcu końców ta panna szlachetną jest istotą! Co za szal ją ogarnął, że chciała, chciała, chciała mimo wszystkie przestrogi i moje, i cudze, to zrobić, co zrobiła! Nic mi nie pozostanie, tylko względem niej być szlachetnym zawsze najszlachetniej, a co do serca, wie ona dobrze, że nigdy mojego nie może mieć i już przystała na to; serce raz się daje, nigdy więcej. Bóg widzi, że ten raz jeden, raz ten uroczysty, wiążący Duchy na zawsze, stał się już dla mnie, stał się i trwa na wieki!

Eliza Branicka musiała przejść w Opinogórze przez szekspirowską zimną noc. Niewątpliwie z Dostojewskiego jest jej podróż w roku 1845 do Włoch i Francji, gdzie oddana została pod opiekę Delfiny z surowymi przykazaniami, aby się nie wydała zanadto parafialna. Z Dostojewskiego na pewno jest wspólny pobyt w Nicei, zimą i wiosną 1846 roku. Eliza była w ciąży, Krasiński mieszkał z nią obok willi Delfiny. A potem, kiedy Delfina wyjechała, przeniósł się do jej willi z przyjaciółmi, zostawiając żonę w ostatnich miesiącach. Pisał wtedy do Delfiny o powinowactwie dusz.

Z Dostojewskiego również, tylko z innego Dostojewskiego, są wszystkie opisy towiańszczyzny, charakterystyki mistrza Andrzeja, mateczki Makryny i mniejszych braci.

Tymczasem kiedy siedział w Dreźnie, gdzie długo przebywał, mówią niektórzy, co go tam znali, że uwiódł biedną dziewczynę i był ojcem dziecka jej, a to do królestwa ducha nie należy! Słowem, całe życie tego człowieka dziwną jest mieszaniną, nierozplątaną gmatwaniną, pokostem mistycznym pociągnioną.

W tej gmatwaninie obcowania duchów i ciał, mistycyzmu i erotyki, rewolucjonistów i agentów carskich rysują się nam nagle polskie emigracyjne *Biesy*. Wszyscy budzili w nim - wstręt; może dlatego, jak stary księżę di Salina z *Lamparta*, widział wszystko z całą jasnością, z przerażającą jasnością.

Coraz bardziej słyhać, że pan Andrzej, nim się wyprawił na proroczkę, natchnienie wziął w stolicy łodów. Bądź co bądź, koło zaczarowane nie pękło dotąd dla pana Adama, a póki nie pęknie, duch się jego nie wyzwoli i na nowo nie zacznie działać.

Mickiewicz w tych listach wyrasta ponad wszystkich. Jest dla Krasińskiego upartym Litwinem, z którym „każda rozmowa jest bójką na noże”, jedynym człowiekiem, którego nie nawidzi i miłuje, którego czci i zarazem się lęka, który wyrasta ponad wszystkich i jest jednocześnie zbawieniem, nadzieją i klęską Polski.

Dziwny duch! Taki twardy, taki rewolucjonista w gruncie, a taki despota na powierzchni. Taki konwencją i Piotrem Wielkim przepojony. Taki sam niewolnik, a taki tyran! [...] Chce świętych musztry wyuczonych, chce świętych kierowanych przez sierżantów, oficerów, pułkowników. Śni mu się metoda moskiewska w Nowej Hierozolimie!

Jest wreszcie w tych listach, przynajmniej dla nas, ich dzisiejszych czytelników, strona Prousta. Czas jest w nich obecny, niemal materialny, zgęszcza się albo wydłuża; w listach ewokuje się ciągle wspomnienia, mają one jak gdyby swoje własne życie, osadzają się w pamięci, są rzeczywistsze nieraz od rzeczywistości. Romans ten składa się z nieustannych

przywitań i rozstań i najpiękniejsze może z tej całej korespondencji, najbardziej proustowskie są właśnie dwa listy z 13 i 17 grudnia 1847 roku, w których jest jedynie suche i niemal ograniczone do samych dat calendarium przywitań i rozstań. Było do tej chwili trzydzieści cztery przywitań i trzydzieści trzy rozstań.

Proustowska wreszcie, i to proustowska z *Czasu odnalezionego*, jest przekazana przez tradycję ostatnia scena tego romansu. W roku 1859, kiedy Krasiński śmiertelnie chory nie wychodził już ze swojego paryskiego mieszkania przy ulicy Pentievre, Delfina wybrała się w odwiedzinę; Krasiński nie chciał jej wpuścić i tylko pani Eliza dała jej do odczytania biuletyn lekarski. Krasiński miał wtedy czterdzieści siedem lat, Eliza trzydzieści dziewięć, a Delfina pięćdziesiąt dwa.

Całości listów Zygmunta do Delfiny prawdopodobnie nie poznamy nigdy. Adam Żółtowski w swoich trzech tomach, wydanych w latach 1930–38, ogłosił, jak wynika z pobieżnego i nie dającego się ściśle sprawdzić obliczenia, jedną trzecią tej korespondencji. Oryginały według wszelkiego prawdopodobieństwa uległy w czasie wojny zagładzie. Wydanie Żółtowskiego dokonane zostało bez żadnego aparatu krytycznego i nawet opuszczenia nie zawsze zostały wiarogodnie zaznaczone. W tych warunkach ograniczyć się musiałem do przedruku, wprowadzającego jedynie modernizację pisowni i pewne ujednoczenie interpunkcji.

Wybór tych stu listów nie ma ambicji naukowych, komentarz ograniczony został do niezbędnych wyjaśnień, umożliwiających lekturę. Wybór ten nie może zastąpić pełnego wydania, pierwszym celem jest jego przyśpieszenie. Już naprawdę czas najwyższy, żeby listy Krasińskiego, wszystkie ocalone listy, znalazły się na półce bibliotecznej.

Jan Kott

DELFINA Z KOMARÓW POTOCKA

...wśród nich wszystkich jest dziwna istota, która stoi już za przepaścią; istota, której duszę żywą i silną, i prawdziwie wszystkimi dary, którymi Bóg Polki obdarzył, do najwyższego stopnia obrzuconą, przepsuł Paryż i Londyn [...] Mimo to jednak zostały w tej duszy iskry, podobne wybuchom wulkanu, kiedy wspomnienie jakie lub nadto silna boleść je rozdmucha... (1. I. 1839, list do A. Sołtana)

FRYBURG

Pamiętasz, Dyalu, owe spokojne słońca Niemiec, co nam tak równo i cicho zachodziły co dzień? Ową wieżę Katedry, co tak płonęła o wzmierzchu [...] Serce mi się kraje, gdy widzę to wszystko przed oczyma, bo widzę, widzę, jakbym tam był z Tobą. (29 XII 1839)

[Z listu do A. Sołtana¹, 1 stycznia 1839 r.]

Zapoznałem się z domem Komarów²; znasz ich, one mnie mówiły dużo o tobie. Natalia chora wciąż, nie pokazuje się; Ludmiła tęga postacią i śmiałomowna. Sama matka i domu pani naturalna, uprzejma, ludzka. Już mi wszystkie lampy przysłonili tam zielonymi umbrellkami. Bywam więc co wieczór. Są i kuzynki, i siostry jakieś stare z Podola, są synowie, ogółem ze czternaście osób ten salon zapełnia. Ale wśród nich wszystkich jest dziwna istota, która stoi już za przepaścią; istota, której duszę żywą i silną i prawdziwie wszystkimi dary, którymi Bóg Polki obdarzył, do najwyższego stopnia obrzuconą, przepesul Paryż i Londyn, księżę d'Orléans³, pan Flahault⁴, mąż niegodny i próżność fashionu, najnędniejsza z próżności.

¹ Adam Sołtan (1782?–1863) – pułkownik wojsk polskich, krewny (matki Z. K. i A. S. pochodziły z tej samej linii Radziwiłłów) i przyjaciel poety. Krasiński tak go charakteryzował w liście do B. Trentowskiego:

„Poznałbyś zacnego i szlachetnego Sołtana, pułkownika, który aż z Malborskiej ziemi przyjechał tu do mnie, posłyszawszy, że jestem chory. Niegdyś na Litwie zamożny pan, a dziś emigrant, ale dusza żelazna i całe życie jak kryształ, czy na pobojowiskach, czy w zaciszy domowej. Przy tym nieszczęście wiele a wiele...” (List z 24 III 1851 r. *Listy Z. Krasińskiego. T. 3. Listy do J. Słowackiego, R. Żałuskiego, E. Jaroszyńskiego, Kajetana, Andrzeja i Stanisława Koźmianów, B. Trentowskiego*, Lwów 1887).

² Komarowie herbu Korczak – dawna mazowiecka rodzina, która przeniosła się na Ruś Czerwoną. Stanisław Delfin Komar (zm. 1832) – syn Józefa i Zuzanny Ciszkowskiej, major wojsk rosyjskich w r. 1799, marszałek powiatu uszyckiego w 1800 r., marszałek szlachty gubernii podolskiej w 1817 r., zawarł w r. 1800 związek małżeński z Honoratą Orłowską (zm. 1845), córką Jana Onufrego, łowczego nadwornego koronnego. Z małżeństwa tego urodziły się trzy córki: Delfina (1805 a. 1807–1877) – wydana w r. 1825 za Mieczysława Potockiego, żyjąca z nim w separacji i rozwiedziona w r. 1844; Ludwika, zwana Ludmiłą (zm. 1881) – od r. 1839 księżna de Beauvau – Craon (*Dictionnaire de Biographie Fianoise*, Paris 1851, podaje imię: Eugenia Józefina i datę ślubu: 1840) oraz Natalia (ur. ok. 1815 a. 1818) – późniejsza hr Spada-Medici, a także trzech synów: Aleksander (zm. 1875), dziedzic Kuryłowiec, marszałek powiatu uszyckiego, ożeniony z Pelagią Mostowską; Mieczysław (zm. 1880) i Włodzimierz (zm. 1869).

³ Ferdinand Philippe ks. Chartres (1810–1842) po wstąpieniu na tron ojca, Ludwika Filipa ks. d'Orléans (1773–1850), króla francuskiego w latach 1830–1848, otrzymał tytuł księcia Orléanu i następcy tronu. Od r. 1837 żonaty z ks. Hélène Louise Elisabeth de Macklemburg – Schwerin, miał z nią dwóch synów: Ludwika Filipa (1838–1894) i Roberta ks. de Chartres (1840–1910). Zginął tragicznie w wypadku.

⁴ Auguste Charles hr. de Flahault (1785–1870), naturalny syn Charles Maurice'a de Talleyrand-Périgord (1754–1838), biskupa Autun, znakomitego następnie dyplomaty, i Adelajdy Marii Emilii Filleul (1761–1836) 1° v. Al. S. de Flahault de la Billarderie, 2° v. J. M. de Souza-Botelho, autorki licznych romansów. Oficer francuski, adiutant J. Murata i Napoleona I, w r. 1814 generał dywizji. W okresie monarchii lipcowej – par Francji i ambasador tego kraju w Wiedniu, „... nie będąc klasycznie pięknym, posiadał twarz zachwycającą, spojrzenie jego było przysłonięte melancholią, zdradzającą ukryty smutek. Jego maniery były wytworne, ruchy naturalne, rozmowa dowcipna, poglądy niezależne; żaden człowiek nie uosabiał lepiej wyobrażenia, jakieśmy sobie wyrobili o bohaterze romansu i dzielnym rycerzu. Toteż jego matka, pani de Souza, posługiwała się nim jako typem, który przedstawiała pod rozmaitymi imionami w swoich mdłych romansach” – pisze A. Potocka w *Pamiętnikach*, W-wa 1898.

Mimo to jednak zostały w tej duszy iskry, podobne wybuchom wulkanu, kiedy wspomnienie jakie lub nadto silna boleść je rozdmucha; została żądza długa, namiętna, długa jak nuta włoska, przeciągniona przez doskonałą śpiewaczkę; żądza wyższego stanu rzeczy, piękniejszej sfery dla ducha, spokoju jakiegoś promiennego po tylu obłędach i prawdziwych nieszczęściach. Kiedy zaś te iskry gasną lub drzemią, nieznośna to kapryśnica, nie mogąca dwóch słów poważnych wyrzec, potrzebująca śmiać się i żartować, by uniknąć strasznej nudy, która ją toczy; podobna znarowionemu dziecku, źle wychowanej dziewczynce lub Don Juanowi w spódnicy, który wszystkiego doznał i teraz krzyczy: „Dajcie mi księżyc, chcę skosztować, czy z księżycą dobry marcypan, bo na ziemi już nic nie ma”. Literatura francuska dzisiejsza zna takie kobiety, cywilizacja dzisiejsza takie płodzi twory; ale w nich jest jakaś nieskończoność bólu, jakaś przyszłość nieodwołalna coraz sroższych cierpień, które mnie przejmują litością. Czy poznasz z tych rysów panią Delfinę Potocką? Nieraz mi ona przypomina... wiesz kogo; nie wtedy, gdy wpadnie w chwile swoje buffo, ale kiedy smutna serio. Tę samą widzę wtedy nieutuloną rozpacz w niej, tę samą nieudolność do uczucia jakiegokolwiek szczęścia – i ta przekwitłość serca wywiera silniejsze wrażenie na mnie niż świeżość młodociana, niż szczęście, zdrowie, przyszłość, kwitnące razem na panińskim licu. Kiedy widzę istotę, której nie potrzeba pociechy, której życie stoi otworem i którą każdy zrozumie, każdy śmiechem powita, zdaje mi się, że ona mnie nie potrzebuje, że ona tysiąc ludzi zdalniejszych do podzielenia czy jej dumy, czy jej bogactw, czy piękności, czy niczym nie zatrutej duszy znajdzie; nic mnie nie wabi, nie ciągnie do niej, siedząc na uboczu lubię patrzeć na jej marsz tryumfalny, jak na piękne zjawisko, ale się nie zbliżam, dość mi na tym, że ta sztuka graną jest przed moimi oczyma. Tak samo nie czuję żadnej żądzy do arcydzieła jakiego sztuki, nie ścisnę ręki Wenerze Medycejskiej, dość mi patrzeć na nią; myśl moja, nie serce, wchodzi w stosunek z takim ideałem. Zupełnie przeciwnie się dzieje, gdy na którym czole ujrzę ślad żalobny, wyciśniony kolejami życia; wtedy marzy mi się, że moje słowo lub przyjaźń, lub ręki uścisk może w tych piersiach obudzić na nowo życie. Co do kobiet myślę się zapewne, bo one zmartwychwstać nie umieją; ale złudzenie jest mocnym i łudzę się. W tym leży to moje stronienie od panien, jest to natury mojej po prostu układem; tak mnie stworzono. Przez to, com powiedział, proszę cię, nie rozumiej jednak, by cokolwiek innego prócz litości wiązało mnie do pani Delfiny. Zrazu klóciliśmy się okropnie, bo szyi nie chciałem zgiać przed jej zewnętrznym fashionem; tak się nawet klóciliśmy, że ona mnie, a ja jej dziwnie przykre powiedziałem rzeczy. Ale dopiero kiedy ton swój paryski odmieniła i zaczęła mówić szczerze i ja ton odmieniłem, i teraz co wieczór ona smutno żalobnie opowiada mi swoje życie moralne, a ja słucham i czasem ją cieszę.*

24 Decembra, wtorek [1839 Rzym].

Czas dopłynął i związał się w pierścień, jak wąż się połknął. Dziś więc rocznica⁵. Pamiętasz, w tym ślicznym lasku frejburgskim, jak koniecznie żądałem zostać się z Tobą aż do dnia dzisiejszego. Myśl zawsze harmonijnie się układa, ale życie nie tak – życie ma coś ślepego w sobie, byleby szło naprzód, wszystko mu jedno. Jakie niebo czyste, jakie słońce dzisiaj, jakby natura czuła, że się Chrystus dziś narodzi. I mnie też w ten sam dzień zdarzyło się, że nowa potęga, że boska siła urodziła się w Duchu moim. Gdzież ten wieczór, jakżeż daleki i bliski

* *Listy Zygmunta Krasińskiego, T. 2. Do A. Sołtana. Lwów 1883.*

⁵ Rocznicą poznania Delfiny Potockiej przez Zygmunta Krasińskiego.

zarazem! Przeszłość ma to straszne w sobie, że nas co krok zatrzymuje, każe siadać, przymusza płakać nad sobą, każe wzdychać do siebie, a tymczasem sama stoi opodal, nie zbliży się, nie powróci, nie przytuli nas do serca, nas, co byśmy za nią resztę naszej przyszłości oddali. Jest to gorzka ironia – wszystko, co jest częścią tylko, a nie całością, musi na nas wyrzucić taki pozór ironii. Przyszłość także na podobny sposób żartuje z nas i truciznę do serca nam sączy. Przeszłość – przyszłość, są to części tylko – my więcej znaczymy niż one, w nas już i wieczność jest. Powiedz mi, o powiedz! Czy o tej godzinie cień Twej postaci nie oderwie się od ciała Twego i nie przyplynie do mnie? Będę czekał na Ciebie, będę sam o tej godzinie między szóstą a siódmą. Dlaczegoż byś Ty nie miała się mnie pokazać? Wierzę w to, że łatwiej żyjącemu się gdzieś w dalekim miejscu pokazać, niż umarłemu powrócić. Czymże są nasze myśli, jeśli nie nas samych formami, które płyną w stronę tych, których kochamy. Czymże list Twój każdy, jeśli nie Tobą, ale Tobą pod tym kształtem. Dlaczegoż nie mogłabyś i pod innym mi się objawić? Dlaczego by Twoja postać nie zdołała powtórzyć się tysiąc razy, polecieć do mnie przez fale powietrza jak światło, jak magnetyzm? Dially, dziś wieczór ja czekam na Ciebie. Czy przyjdiesz w płaszczu błękitnym i białej sukni, czy przyjdiesz do mego pokoju, kiedy ja sam będę, kiedy powiem: „Pokaż mi się, Dially!” Ukazesz mi się cicha i w milczeniu przesuniesz się i znikniesz, ale będziesz o tej chwili ze mną, ale ujrzę Ciebie, ale ten dzień nie przeminie jako wszystkie inne dni. On do drugich niepodobny – to był dzień przeznaczenia!

Dąbrowski⁶ dotąd się nie zjawił. Czekam na niego, dziś musi tu przybyć, jeśli wyjechał wtedy, choćby weturynem⁷ był wyruszył. List mi Twój przywiezie, czekam na niego także jakby na ducha, choć do ducha niewiele podobny. W nocy ciągle myślałem o tym, com na końcu listu Twego wyczytał wczoraj. Każde cierpienie Twoje ciąży mi jak przekleństwo na głowie. Dawniej jak łza w oczach mi tylko błyszczało, gdy Konstanty⁸ Ci powiedział, że nie zdołam być bardzo nieszczęśliwym; zapewne chciał ulgę tym sercu Twemu przynieść, bo czuję, że gdyby mnie to samo kto o Tobie zaręczał i gdybym mógł mu uwierzyć, westchnąłbym z wdzięcznością do Boga. Ale mam w duszy zupełnie przeciwne przekonanie. Wiem, jak serce Twoje umie być olbrzymem bóleści – co do mnie także wiem, że mało ludzi potrafi tak ostro, tak drażliwie, tak bez nadziei cierpieć jak ja. Nie umiem się rozerwać, upić się zewnętrznym światem nie mogę. Wewnątrz siebie ciągle żyję, wewnątrz rozdieram sam siebie. Nie mam takiej chwili, w której bym zapomniał, co ciąży nade mną. Ból nigdy nie zasypia we mnie – gdy ciało moje zaśnie, on jeszcze w snach moich żyje.

W i g i l i a , 2 4 – g o , p o zachodzie słońca. Nie darmo czekał, nie darmo mówił, że o tej godzinie Ty przyjdiesz do mnie. Dzwonek zadźwięczał, drzwi się otworzyły, pod jakimże kształtem Tyś przyszła! Ot! Włosów pierścień i listków zielonych dwoje, jedno złote *ricordarsi*⁹ i myśli Twoje pisane, i wąż koralowy, co połyka siebie, symbol dnia, co powrócił, symbol rocznicy – to są cząstki Dially mojej, które przyszły do mnie o naznaczonej godzinie! Cała nie mogła przenieść się do Rzymu, tylko tym sposobem zdołała. Jakżeś Ty dobra i czuła, nie spostrzegłem się, że zamiast Tobie dziękować za każdą paczkę, którą z kieszeni wydobywał, dziękowałem Dąbrowskiemu, ścisnąłem Dąbrowskiego, musiał sam się zdziwić, że go tak tkliwie całuję. Dzięki Tobie serdeczne, tysiadcze, łez pełne, i dzięki za wszystko, ale naj-

⁶ Jan Dąbrowski – służący Delfiny Potockiej.

⁷ *Yetturino* (włos.) – woźnica, dorożkarz. Tu: wynajęty powóz.

⁸ Konstanty Daniłowicz (1808–1842) – poeta i publicysta, uczestnik powstania listopadowego, a także opiekun, powiernik i najserdeczniejszy przyjaciel Zygmunta Krasińskiego, obrońca poety w słynnym zajściu uniwersyteckim. Uwieczniony przez niego jako Aligier w *Niedokończonym poemacie*. W epitafium Krasiński napisał: „towarzyszowi młodości całej, przyjacielowi, więcej niż bratu”.

⁹ *Ricordarsi* (włos.) – przypomnienie, pamiątka.

bardziej za tę obrączkę włosów, śpiącą wśród dwóch liści, i za ten sznurek do serca z turkusów, o którym Cię prosiłem, o którym Tyś nie zapomniała. O moja droga, Ty o tej godzinie, o tej samej chwili, w której teraz piszę do Ciebie, musisz myśleć o mnie z równym natchnieniem, jak ja o Tobie. Coraz ciemniej, zmierzch gęstnieje, blednieje niebo, na które patrzę, kopuła Piotra coraz czarniejsza, gwiazda narodzenia się Chrystusa wschodzi już nad Kampanią Rzymską, za chwilę noc będzie, za chwilę czekam na Twoją postać. Nie mogę tej pewności fantastycznej zrzucić z duszy, że Ty mi się pokażesz o tej samej godzinie, o której temu rok pierwszy raz mi się ukazałaś. Jestem sam, mego Jana¹⁰ nie ma. Już kilka razy dzwonili – nie otworzyłem. Dially, wołam na Ciebie, Dially, pokaż mi się! Całą potęgą Ducha, całą żądzą serca zaklinam Cię, stań tu przede mną! Jeśli to cud, pragnę cudu, jeśli to gorączka się dzieje, niech mnie ogarnie gorączka, jeśli trzeba, by mózg na to prysnął, niech mi pryśnie. Szczęście obaczenia Ciebie zlepi mi go na nowo. Powiadam Ci, już teraz ciemno, już litery mdleją mi w oczach. Dzień ten sam, godzina ta sama. Dially, czekam. Dially, wybierz się w drogę i leć do mnie. Objaw mi się, wierzę w to, że możesz mi się ukazać. Teraz musisz. Stawaj przede mną. Gdy się odwrócę, gdy pójdę do tamtego pokoju – ujrzę Ciebie!

S z ó s t a w w i e c z ó r. Przeszłego roku z Vittorii wyjeżdżałem z moim ojcem do Palazzo Valle¹¹. W tej chwili grzmiały armaty Św. Anioła, wszystkie dzwony świata huczą w powietrzu. Sam jestem – czekam na Ciebie.

6¹/2 Wzywam Cię, w boskiej wspomnienia godzinie,
Stań tu przede mną, nim ta chwila minie.
Stań tu przede mną – lecz jak wtedy cała
Lekkiemi szaty błękitna i biała,
Z dumy ponurym na ustach znamieniem,
Z smutku na czole niewymownym cieniem,
Piękna w tym smutku i dumie zarazem,
Na pół stworzona potęgi obrazem
Na pół nieszczęścia. O, stań tu przede mną,
W tej samej chwili raz jeszcze bądź ze mną.
Niech głos Twój słyszę, niech ujrzę Twą postać,
Choćbym miał potem w wiecznym szale zostać
I wołać wiecznie: „gdzie ona, gdzie ona?
Ta cudna moja, ta moja stracona”.¹²

Disz, nie ma Ciebie, minęła godzina – przed oczyma ciemno. Miłość, jak Religia, ma obrządki swoje. Te wiersze to była modlitwa do Ciebie, zupełnie to samo, co modlitwa. O wiem, że o tej chwili Ty jesteś ze mną, choć pewnie teraz w salonie u stołu. Jakże ja pewny byłem, że Ty się pokażesz mnie. Ale godzina przeszła, z nią urok prysnąć musiał, do jutra, Dially, teraz już 7¹/₂.

¹⁰ Jan K r u s z e w s k i (zm. 1855) – nieodstępny przez lat blisko dwadzieścia służący Krasińskiego.

¹¹ Palazzo Valle – mieszkanie Delfiny Potockiej w Neapolu w r. 1839.

¹² Wiersz ten został później opublikowany w t, VI *Pism* Zygmunta Krasińskiego, Wyd. Jubileuszowe, Kraków 1912 (Ż.)

* Przypisy oznaczone literką (Ż.) pochodzą od wydawcy *Listów do Delfiny Potockiej*, A. Żółtowskiego.

5 stycznia, niedziela 3 po pół., 1840 [Rzym].

Nie mogę żyć dłużej w tym mieście. Nie mogę żyć dłużej bez Ciebie. Czuję, że się przerabiam w księżną Lubomirską¹³ lub w Natalię. Wczoraj o siódmej w wieczór już leżałem w łóżku, teraz dopiero co wstałem, a nie mogę powiedzieć, bym spał, ni też, bym czuwał, kamień jakiś mnie przywalił, kamień grobowy smutku, i jak zwierzę leżałem pod nim, nie mając siły ani do wstania, ani do myślenia. Ach! Straszne te noce, kiedy czasem wśród ich ponurego ciągu spadnie na umysł jasna przytomność terażniejszości. Kiedy oczy się roztworzą, ujrzą półświatło lampy, zrazu zmylone, pomimowolnie rzucą się szukać snów swoich dawnych, a wtem nagle staną jak wryte, poznają, gdzie są, obaczą nagi i odmienny pokój – i zaleją się łzami. Wtedy tak gorzko, tak nieznośnie gorzko. Wtedy wstają duchy przeszłości, wtedy milion wspomnień otoczy duszę, pokój cały pełny głosów i westchnień, pełny obrazów, wiszących w powietrzu i znikających, by znowu się objawić; w tej fantasmagorii szczęścia i rozpacz słyhać czasami, jak gdzieś tam godzina bije, jak tam pod oknem ten stary Tyber niekiedy zaskowyczy, jak gdzieś dalej pies jakiś zbłąkany szczeka lub odzywa się pieśń włoska, czasem krzyk przeraźliwy! A tu zewsząd goście znani, dawni znajomi, kochani, tłoczą się do pokoju, snują się jak pogrzeb. Idą jeden za drugim: Szafuza, Konstancja, Choire, Splügen, Mediolan, Casal-Pusterlengo, Parma, Modena, la Serra, Pieve, S. Marcello, Lucca i Livorno. Campo Santo na ich czele przychodzi, ścisła za ręce, całuje w czoło – takie usta zimne, taki dreszcz mroźny rozbiega się po piersiach. Oni wszyscy kolejno przystępują, ścisną za ręce, całują w czoło. Chodźcie, chodźcie wszyscy, niech was obejmę, niech przycisnę do serca, rozedrzyjcie mi piersi, jedźcie serce moje.

A teraz znów dzień, znów ruch niby to, niby to życie. Obrazy widziane w nocy przemieniły się w myśli ukryte, które w mózgu pracują, mózg szarpia i jako tamte serce pożerały, tak te teraz z mózgiem czynią. Wyjść na ulicę? A cóż tam czeka? Oto każdy kamień krzyczy: „Ty byleś bogiem i deptałeś mnie z pogardą, lekki i dumny nie spojrzales na mnie, gdyś przechodził. Czemu dziś nie w górę patrzysz, ale na mnie, ale ku mnie, ku ziemi?” I Correo¹⁴ jak olbrzym milczący tam czeka, gdy będę go mijał, wyciągnie ramiona, ścisnie mnie i udusi. I każda chmura, co przelatuje mi nad głową, taka podobna do siostr swoich przeszłorocznych, które w tych samych miejscach nade mną mijały. Powiedz, czy tak żyć można?

P o n i e d z i a ł e k , 6 s t y c z n i a. Dwa zakłady znów przegrałaś do mnie – pamiętasz, że w Frejburgu za każdy bal, na którym będziesz, zobowiązałaś się mnie zapłacić dwa napoleony, a za każdego, który się będzie do Ciebie umizgał, tyleż – przesyłam Ci więc rachunek:

Za bal u k-cia San Teodoro¹⁵

2 napol.

¹³ Maria z Granowskich, bezdzietna wdowa po trzech mężach (Adamie Chreptowiczu, Aleksandrze Zamoyskim i Kazimierzu Lubomirskim), osoba wówczas bardzo już wiekowa i cierpiąca na ostrą melancholię. Była to ciotka Krasińskiego ze strony matki, poeta poświęcał jej wiele czasu i troski.

¹⁴ P a l a z z o Correo, mieszczące się w Rzymie na Via di Pontifici, było wiosną 1839 roku mieszkaniem Delfiny Potockiej.

¹⁵ Książę S a n T e o d o r o – arystokrata włoski, jeden z domniemanych wielbicieli Delfiny, o którym Krasiński pisał: „O San Teodoro powiem Ci, że dobrze czyni, gdy rozpowiada o swoich miłostkach, a wiesz czemu? Kobieta, która potrafi takiego kochać, godna, by ją taki zdradzał. Za co go kobieta kochać może? Jużci nie za rozum, nie za duszę, nie za serce, bo ich nie ma. Czego gdzie nie ma, tam tego kochać nie można. Cóż się zostaje, co stanowi całość San Teodora? Ciało i tytuł książęcy...” (*Nieznane dotąd listy Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej [1839–1843]*. Zebrał i objaśnił Raymund Stanisław Kamiński. „Tygodnik Ilustrowany” 1899 r. List datowany: „Poniedziałek 23-go”).

Nie gadajże temu Hiszpanowi wręcz, że ma zły ton i brzydkie maniery, bo albo Ci on musi odpowiedzieć niegrzecznie, albo to przyjąć jak dobrą radę, jak opiekę, którą byś nad nim rozwiesić chciała. Daj mu to uczuć, ale nie ścigaj go przekazami, nie mów mu np.: „Pan za- nadto krzyczysz” – podobno rok temu, jak dzisiaj wieczór Tyś mnie to powiedziała!

Nieskończenie wdzięcznym pułkownikowi Bojanowiczowi¹⁸ za jego zdanie o mojej z a b a w i a l n o ś c i. (Czy tak: *amabilité* – po polsku?). Spotkałem go w Dreźnie w ojca mego pokoju, gdy przyjechał. On mnie ocalił od burzy, na kształt druta, co na dachu stoi i piorun wolno chwytą w siebie.

O Aleks.¹⁹ pewny byłem zawsze, że mi dobrze życzy. Czegoś Ty im tam oświadczyła, że ja sam Ci te książki czytałem? Są rzeczy święte, dopóki o nich tylko dwoje serc wie, a śmieszne, gdy dowiadują się drudzy. Z tego gatunku rzeczy właśnie jest czytanie czegoś komuś przez tego, który to coś napisał. Czy nie czujesz tego? Mogłem być szczęśliwym jako J a czytający T o b i e, w tym pokoju odosobnionym, w tej sferze Duchów naszych złanych wtedy razem, ale wnet staję się śmieszny, występując jako p. Zyg. Kras. czytający pani Delf. Pot. Bo dla tych, którym Tyś to oświadczyła, ja nie jestem J a, Ty nie jesteś T y. Zowię się dla nich pan K., a Ty pani P. To samo na świecie dzieje się z każdą duchowną, wzniosłą istotą rzeczy, z miłością, z każdym jej spojrzeniem, z każdym jej słowem, uściskiem, z każdą myślą piękną, z każdym szlachetnym uczuciem. By było wzniosłym, musi stać jak posąg lub obraz w pewnej właściwej sobie framudze, otoczone pewną grą zgodnych z sobą kolorów. Przenieś je na inne miejsce, na niższe pole, postaw w ciemnej piwnicy lub zawieś przed szynkiem, a sam *Mojżesz* Anioła a *Madonna* Rafaela zwiędną i przepadną. Z olbrzymów staną się karłami, z bogów przejdą na manekiny, bo gdzież ich życie? W sercach, które je czują, w umysłach, które je pojmują, a gdy tych serc nie ma, gdy tych umysłów nie ma koło nich, gdzież ich życie? Chyba tam w duszy Rafaela, tam w mózgu Michała Anioła, ale gdzież ich szukać? Chyba pójść do nieba za nimi!

Powiedzże mi, co mam z Dąbr. uczynić? List do Twojej matki drugi napisałem i jutro posyłam. Ojciec mi pisał, bym znów poszedł do Vescovali, i prosi mnie, bym nie wyjechał z

¹⁶ M e f f r a y – jeden z wielbicieli Delfiny, żartobliwie zwany przez Krasińskiego „panem Straszynem”.

¹⁷ B e d m a r – markiz hiszpański, jeden z wielbicieli Delfiny.

¹⁸ Adam B o j a n o w i c z (1787–1852) – oficer napoleoński, uczestnik kampanii hiszpańskiej, później pułkownik generalnego kwatremistrzostwa Królestwa Kongresowego, topograf wojskowy; w powstaniu listopadowym szef sztabu gen. Dziekońskiego i gen. Ramorino, po upadku powstania zamieszkał początkowo w Krakowie, później przeniósł się do Drezna, gdzie zmarł.

¹⁹ Prawdopodobnie nie Aleksander K o m a r (por. przyp. do listu z I 1839), a Aleksander P o t o c k i (1798–1868) – najstarszy syn Szczęsnego Potockiego i Zofii Wittowej, szwagier Delfiny, a zarazem wuj Elizy Branickiej. Znany na emigracji z dziwactw i dobroczynności, Z. K. tak o nim pisał 19 VI 1839 r.; „...dobry, poczciwy, grubianin w mowie, szlachetny w czynach. Dziwna natura tego człowieka: wstydy się dobrych stron charakteru swego, a wyszukuje i w płaskorzeźbie stawia przed ludźmi zło; lecz w każdym postępku jest pełen delikatności i wspianiałomyślności. Od pierwszego wejrzenia sprawia odrazę, w drugim – lepiej poznań – musi być kochanym i szanowanym” (*Listy Z. Krasińskiego, T. 2. Do A. Sołtana, Lwów 1883*).

Rzymu, aż to przedstawienie nadejdzie i wyrobi się. Każe mi pojechać do Mezzofanta²⁰, który mu obiecał w tym pomóc, i jeszcze do drugiego kardynała. Cieszy mnie to. Najprzód byłem u Vescovala – ten mówi, że przed dwudziestym nie będzie przedstawienia do ambasady. Coraz milej. Gdybym chciał piętnastego wyjechać, nie mogę. Lecz jeśliś wszystko dobrze rozważyła, jeśli już nie masz przyjechać do Rzymu, jeśli się w Neapolu zostaniesz aż do chwili pełnego wyjazdu, wtedy 1 lutego niezawodnie stąd wyjeżdżam, żeby wszystkie fiolety świata jeszcze w drodze były, żeby wszystkie ziemi proboszcze w poprzek drogi mi stawali i 2-go po południu lub wieczór przybywam we fraku i w żółtych rękawiczkach widzieć, jak potomek ambasadora²¹, który niegdyś konspirował w Wenecji i za to o ledwo co przez szpiegów Rady Trzech nie został wrzucony do Gran Canale, jak potomek jego, mówię, konspiruje przeciwko mnie w salonie Gallo²² i naraża się na to, bym go w morze kiedy rzucił. Przyjdę usiąść w krzesło jakim, trzymać kapelusz w ręku, poprawiać chustkę na szyi, z jednej nogi na drugą się kołysać przy kominie, co trzecie słowo mówić do Ciebie: „Pani”, pytać się Ciebie, coś robiła w lecie. Okrutny będę w wywiadywaniu się o pięknościach gór szwajcarskich, o położeniu Lucerny, o widoku z Rhigi. Będziesz musiała mi opisywać spadek Renu, którego nigdy nie widział, i drogę Splügeneru, której nigdy nie przebył. Ach! Ileż razy, wychodząc z tego domu, pójdę płakać nad brzegiem morza. Opiszże mi, proszę Cię, granicę moich przywilejów, karby moich praw, sferę moich wolności. Czy tylko wieczorna gwiazda mnie może zaprowadzić do Ciebie, czy też czasem i słońce poranka? Czy kiedy matka Twoja już koło 10-tej lub 11-tej zaczyna się krzątać, wstawać, do innego przechodzić pokoju i wracać znowu, czy to znak nieubłagany, że wychodzić muszę? Czy nigdy tak, jak przeszłej zimy, nie zostaniem razem w salonie po jej odejściu? Ależ któż zdoła przewidzieć matematycznie podrzuty życia? Kto wiedzieć zawczasu, co ból nieznośny wymoże na konwenansach? Nie, nie, tego nikt nie powie!

Pytasz się, co odpiszę pani Kulman²³. Nic zupełnie, a nic. Com raz jej napisał, wystarczy powinno. Gdyby sama p. B.²⁴ była do mnie napisała, byłbym jej odpisał; nie, Diały, ja nie

²⁰ Giuseppe Mezzofanti (1771–1849) – kardynał, filozof, wybitny lingwista i poliglota włoski, profesor Collegium de Propaganda Fide. Byron w *Wędrówkach Childe Harolda* mówi o nim jako o jednym z najznakomitszych nazwisk ówczesnej Italii. Władął poprawnie 58 językami, m. in. polskim, którego miał się nauczyć od Polaków z legionów Dąbrowskiego.

²¹ Alfons Bedmar de la Cueva (1572–1665) – margrabia, kardynał, biskup z Oviedo, był w r. 1618 ambasadorem Filipa III przy Rzeczypospolitej Weneckiej i ułożył wspólnie z wicekrólem neapolitańskim, ks. Ossuna, i Don Pedro z Toledo, gubernatorem Mediolanu, tajemny spis, dążący do obalenia Rzeczypospolitej Weneckiej. Spis ten został wykryty, winnych utopiono w lagunach, a Bedmara wywieziono za granicę.

²² Pala z z o G a l l o było w roku 1839 mieszkaniem D. P.

²³ Karolina z Malczewskich K u I m a n (zm. 1854) – wdowa po oficerze rosyjskim wyższej rangi, dawna przyjaciółka Joanny z Morzkowskich Bobrowej, przebywała w jej domu jako dama do towarzystwa.

19 I 1840 r. Krasiński pisał do Delfiny: „Odebrałem wczoraj według przepowiedni Twojej nowy list, pisany przez guwernantkę p. B., kobietę, której mąż sławny z jezuityzmu, kobietę, której nigdy nie widział i która nie widziana przeze mnie i nieznana przedsięwzięła taki Ust do mnie napisać. Śmiała, przesyłam Ci go, nie strać go, bo Konstantemu go chcę pokazać. Dopiero kiedy sama p. B. do mnie napisze, odpiszę jej. Jej winienem albowiem odpisać, ale nikomu innemu, osobliwie zupełnie nieznaney istocie”. (Wyd. A. Ż.) *

²⁴ Joanna Bobrowa, a właściwie B ó b r – P i o t r o w i c k a (1807–1889) – córka Franciszka Morzkowskiego, marszałka szlachty, żona właściciela Zahajec w pow. krzemienieckim, Teodora Bóbr-Piotrowickiego, słynna piękność tej epoki. W roku 1830 wyjechała do Drezna i odtąd przebywała głównie za granicą. W roku 1834 poznała Zygmunta Krasińskiego-

wierzę, by dotąd mnie kochała. Bądź pewna, że ona wie, że ja kocham Ciebie. Do Danielewicz, jak on mi pisze, pisała p. B., pytając się o mnie. *Dites-moi, est-il heureux au moins sur la route où tous l'ont poussé.*²⁵ Potem dodaje, że chciałaby pisać sama do mnie, ale nie śmie. Prosi tylko jego, by jej napisał, co ja robię i co mówię sam – nie to, co on myśli o mnie. Konstanty jej odpisał, że od roku mnie nie widział, tylko przez dwa dni, i że nic nie wie o mnie.

Kłamałbym, gdybym nie wyznał, że to wszystko silnego smutku na mnie wywarło wrażenie. Życie smutnym jest samo w sobie. Gdyby w rzeczy samej dotąd jej serce mnie kochało, byłaby nieszczęśliwa – bo ja Ciebie kocham – ale Ty nigdy takiej nie doznasz boleści. O Dially, wierz mi, ja ostatni raz kocham. Wierz mi, w świętej to mówię ufności, w świętym pragnieniu i głębokim przekonaniu. Na głos Twój ja zawsze odpowiem, mój głos koło Ciebie wciąż będzie. O którejkolwiek godzinie zażadasz mnie, stawię się Tobie! Serce moje zostawiam w Twoich rękach, Ty mi je kiedyś oddasz – lecz nie tu, na ziemi – tam, w niebie! Gdybym miał matkę, czoło bym skrył na jej piersiach i płakał!

Ty mi się pytasz, czy ja rozumiem, jak Ty mnie kochasz. Wiem, rozumiem i bardziej niż to, czuję! Wiem, że nieszczęśliwa jesteś, a jednak kochasz mnie. Wiem, wiem wszystko, Dially, ni moja przenikliwość tępa, ni serce moje niedomyślne. Lecz teraz ja Ciebie zapytam: „Wieszli, jak ja Ciebie kocham?” Myślę, że nie, myślę, że mniej mi przyznajesz sił w tym względzie, niżbyś powinna. Myślę, że nieraz nie pojmujesz, o ile nieszczęśliwy jestem, nie czujesz konwulsji, które mną miotają. O wierz mi, wierz mi i moje serce pękło!

W t o r e k , 7 s t y c z n i a. Znów, Dially, zasłabłem. Ledwom z łóżka wywlókł siebie do stolika tego, by jeszcze przed pocztą odjazdem do Ciebie napisać. Mdło mi wciąż, głowa boli. Kaszel gwałtowny, a w sercu jakby pięść czyjaś; przeleżałem noc całą w nieopisanym smutku. Tak, nieopisanym, bo któż wyrazi te śmiertelne stany Ducha, podczas których wszystkie anioły nieba nic by nie pomogły, a wszystkie czarty piekła nie zastraszyły. Jest to nieskończoność cierpienia, przechodząca w jakąś martwość, stająca się kamieniem – Ducha, który jest lotnym, przerabiająca na coś ciężkiego, ciężącego samemu sobie!

Boże mój! Im więcej list Twój odczytuję, tym głębiej czuję, ile Ty dobra, dobra, dobra dla mnie jesteś. Dłoń mogę w tym liście położyć na sercu Twoim i słyszeć palcami każde jego anielskie uderzenie. Moja Dially! Gdy pomyślę, żeś w więzieniu, że ja Cię mam ujrzeć w kaj-

go. Ich głośny romans trwał do 1838 roku. Poeta tak o nim pisał do swego przyjaciela, Anglika H. Reeve'a (25 VIII 1838): „Wiodłem żywot upiększony poezją chwil dorywczych, zasepionych sytuacjami przykrymi, żywot wznoszący się do tragizmu, a potem spadający w *buffo*, żywot utkany z zachwyków i uragań, ze słabości i egzaltacji, z błżeństw tego rodzaju, jak moda, wstążka, plotka, i z rzeczy poważnych, uroczystych jak uwiedzenie, upojenie miłosne, zgryzoty cnotliwej kobiety, która się poświęciła, nienawiść dla tego, który jest jej mężem, tysiąc obaw przed niespodziankami i zemstą, tysiąc oczekiwań na szczęście, stokroć zawiedzionych, a raz spełnionych, wreszcie rozpacz, zwykłe zakończenie podobnego dramatu, gdzie – jak mówi Balzac – «dwie piękne dusze» rozłączone są przez wszystko, co się nazywa prawem, a złączone wszystkimi pokusami przyrody. [...] Okoliczności stały się coraz nieznośniejsze. Mąż stał się podejrzliwym, zazdrosnym, niespokojnym. Wreszcie rozłączyliśmy się...” *Correspondence de Sigismond Krasiński et de Henry Reeve*, Paris 1902. Cyt. za J. Kallenbachem.

Po zerwaniu z Z. K. i separacji z mężem, Joanna Bóbr-Piotrowicka, wciąż bawiąc za granicą i przenosząc się z Paryża do Drezna, z Drezna do Frankfurtu, wiąże się bliżej ze Słowackim, którego poznała już w r. 1831 w Dreźnie. W latach 1840–1849 jest adresatką jego listów. Stosunek między Krasińskim i Joanną Bobrową posłużył Słowackiemu w niektórych szczegółach do nakreślenia postaci Fantazego i Idalii.

²⁵ Niech mi Pan powie, czy on jest przynajmniej szczęśliwy na drodze, na którą wszyscy go popchnęli?

danach²⁶, dopiero wtedy strach mnie porywa i zaczyna dusza mi blednieć. A ujrzyć Cię jeszcze wolną choćby przez dni kilka, będę mógł jeszcze pomówić z Tobą jak dawniej – przycisnąć Cię do serca jak dawniej? Często mnie napadają myśli czarne, zawzięte, o Twojej ostatniej chorobie!

Proszę Cię, jeśli jeszcze raz zdarzy się, że listu nie odbierzesz, nigdy nie myśl, że to wina moja. Ja nie umiem nie pisać do Ciebie, ja tylko żyję z Tobą – z nikim więcej. Ja taki sam jak Ty. Do kogóż się udam, jeśli nie do Ciebie, z kim mówić będę, jeśli nie z Tobą?

Późno list mi Twój przynieśli, już blisko drugiej. Poczta zaraz odejdzie. Muszę więc kończyć – a kończę, całą duszę moją posyłając w stronę Twoją i przeklinając każdy dzień przeżyty bez Ciebie. Gdzie stara nasza, wśród gór i winnic, katedra?²⁷

Twój Z.

[R z y m] 1 8 4 0 , c z w a r t e k , 9 S t y c z n i a , p r z y z a c h o d z i e s ł o Ń c a .

Szukałem czegoś przed chwilą w pularesie. Spotkałem oczyma oczy córeczki Twojej. Leży tam ona przy matki obrazie. Piękne to było dziecię, pierwszy raz jej piękność (choć nieco zarwana z Potockich) mnie tak uderzyła. Wziąłem tego aniołka w ręce i długom mu patrzył w oczy, długom czekał, czy się nie zaśmieje, czy nie powie mi czego dla Ciebie! Ta twarz niewinna i to niebo naokoło, to niedopełnienie na ziemi, tam dopełnione w niebie, to, co wszystkim stać się mogło, a zeszło i przeszło, i odleciało na zawsze, łyzy mi wyciska. Obraz jej tylko został na tej ziemi²⁸ obraz ten w ręku tego, co na ziemi najgłębiej ukochał Tę, która jej życie dała. Są chwile anielskiej tkliwości – taki jestem teraz. Lilia nie jest bielszą od serca mego w tej chwili. Gdybym umarł w tej minucie, myślę, że bym prosto poszedł do nieba, bo obraz tego dziecka zmienił mnie samego całego na dziecię. Teraz mógłbym, teraz stać się kamelią i zwiędnąć na piersi Twojej. Pokój jej wieczny, anielski, złoty – i dzięki jej

za te łyzy, co z ócz moich płyną!

1 0 s t y c z n i a , p i ą t e k . Jeszczem raz Twój sen odczytał. Jeszcze raz obalił mnie na ziemię ogromem rozpaczy, ogromem poezji w nim zawartym. Wzywam panią Sand, niech mi co stworzy bardziej fantastycznego, prościej powiedzianego, straszniej wymarzonego. Dially, Bóg Ci także dał wielką poetyczność Ducha.

Czemu pierwsze życie Twoje przeszło wśród wieczorów i balów, wśród ludzi twardych, nieużytych lub lekkomyślnych? Czemu tyle pokrzyw i chwastów spiknęło się na kwiaty myśli Twoich? Czemuś od razu nie wstąpiła w świat wielki, w świat powagi, prawdy, piękności. Elegancja – ten ostatni atom rozebranej piękności, czemu był pierwszym jej objawieniem Tobie? Teraz tą samą drogą poszła i Ludmiła, ale kto wie, co będzie później! Ona nie ma tego, co Cię zbawić mogło, co wyrwać Ciebie spośród fali potoczności. Serce jej cierpieć bę-

²⁶ Z. K. więzieniem nazywał skrępowanie Delfiny względami rodzinnymi i konwenansami towarzyskimi. We wcześniejszym liście z 18 XII 1839 r. pisał: „...o moja uwięziona, o moja biedna zakonnico, co Ty robisz? Możeś o tej chwili na Strada Nuova [nadbrzeżna promenada w Neapolu], na tej wiecznej jednostajności kurzawy...”

²⁷ Katedra we Fryburgu badeńskim, gdzie Krasiński bywał z Delfiną jesienią 1839 roku. „Nie wyobrażasz sobie, jaka tu pyszna jest katedra, chodzę do niej codzień po kilka razy i za jej progiem zapadam w przeszłość średnich wieków...” – pisał do A. Sołtana 20 IX 1839 (*Listy Z. Krasińskiego. T. 2. Do A. Sołtana*, op. cit.).

* W dalszym ciągu cytaty z listów, nie opublikowanych w tym wyborze, będą oznaczane: Wyd. A. Ż. (Z. Krasiński: *Listy do Delfiny Potockiej*, t. 1–3. Przystosował do druku A. Żółtowski, Poznań 1930, 1935 i 1938).

²⁸ Delfina Potocka w małżeństwie z Mieczysławem Potockim miała kilkoro (pięcioro?) dzieci, które zmarły w młodym wieku. Brak o nich bliższych danych.

dzie – a rozum czy się obudzi? Czy ona pojmie kiedy, że nie dla poklasków ś p i e w a ć t r z e b a , ale dla ś p i e w u. Teraz wszyscy w nią wmawiają, że dla poklasków. Teraz ona zstąpiła do tego piekła drobnych chęci, małych zwycięstw, bladych iskierek, przez które musi przejść każda kobieta dotąd na ziemi. A gdy się zjawi człowiek, który ją ukocha, ten człowiek właśnie przez to, że ją kochać będzie (jeśli będzie), stanie się poważnym, w sferę serio wejdzie. I pierwsze serio życia, pierwszą godność jej życia, kto jej przyniesie? Kochanek! Ten sam, co skądinąd zgubi ją pod pewnymi względami! Taką jest logika zgubna losów kobiet na tym świecie. Uciśnione, opuszczone, mamione przez świat słyszą same kłamstwa i żarty. Mąż im kłamie, salony im kłamią – bo i mąż ma w tym interes, i salony także. Pierwszy, co im prawdę przynosi i ogłasza, to ten sam, który ich nieszczęście znów sprawić musi! Biedna Ludmiła! –²⁹

Rozumiem, co kochać nawet elegancję, nawet dowcip tylko, nawet światowe sukcesy odbite w ruchach i postawie mężczyzny – bo to właśnie jest kwiatem tego trephauzu³⁰, w którym żyć muszą kobiety artycyjalnym³¹ ciepłem – ale co ukochać głupstwo, nędzę, umysł wiecznie leżący w mierności, jak ciało, co leży w szpitalu – tego nie pojmuję! Bardzo prosto jednak możesz mi odpowiedzieć na to: że muszą być głupie kobiety dla głupich ludzi! Prawda, ale miłość w najgłupszej kobiecie przybiera wzniosłe kształty, a wtedy powinna by się poznać na mężczyzn mierności. Zresztą, co mi tam do tego – alboż to mój świat?

Konst. pisze do mnie, że 20-go z Munich wyrusza i przez Genuę prosto jedzie do Neapolu, gdzie zapewne przybędzie w początku lutego.

Wymarzyłem Ci mistyczną w głowie mojej bransoletkę, na której: „Roma, Frejburg, Neapol”³² będzie i jeszcze innych rzeczy wiele. Castellani³³ aż się ugiął pod ciężarem i ilością myśli moich. Kazałem Ci także na prostym, czarnym marmurze wyryć wierszy kilka. Ten marmur spoczywać będzie na papierach stolika Twego. Czasem, przechodząc przez pokój, odwrócisz go i co na nim, przeczytasz.

Im więcej poznaję Cieszkowskiego³⁴, tym bardziej muszę w nim uznawać ogromną potęgę rozumu. Ten człowiek nie umrze cały, ślady jego zostaną na ziemi. Za to Ci ręczę. Prócz Mickiewicza nikomu tak wzniosłe w Ducha opatrzonego nie znał – nikogo, co by miał bardziej orli wzrok i potężniejszą myśl. Kiedyś przypomnisz sobie ten sąd mój o nim, gdy w

²⁹ Dwoma lub trzema kreskami zaznaczone są opuszczenia, których dokonał A. Żółtowski.

³⁰ *Treibhaus* (niem.) – cieplarnia.

³¹ *Artycyjalizm* (z łac.) – nienaturalność, sztuczność.

³² W oryginale te trzy słowa zestawione trójkątnie. (Ż.).

³³ Pio Fortunato C a s t e l l a n i (1793–1865) – utalentowany złotnik rzymski, związany z Michelangelo Caetani; słynął z umiejętnego stosowania motywów starożytnych, stał się założycielem całej dynastii złotników o wielkiej renomie.

³⁴ August C i e s z k o w s k i (1814–1894) – wybitny filozof polski, mesjanista i heglista, jeden z założycieli „Biblioteki Warszawskiej” i Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, członek Akademii Umiejętności, wieloletni poseł i prezes Koła Polskiego w sejmie pruskim, autor dzieł pisanych po polsku i po niemiecku, m. in. *Prolegomena zur Historiosophie* (1838), *Gott und Palingenesie* (1842) i *Ojciec nasz* (1848), w którym podjął próbę stworzenia idealistycznego systemu filozoficznego, opartego na religijnych i mesjanistycznych przesłankach. Serdeczny przyjaciel Z. K., o którym poeta pisał do A. Sołtana w liście z dn. 13 XI 1839: „Spotkałem się tu z A. Cieszkowskim, autorem polemiki przeciwko systematowi Hegla w jego ostatecznych wnioskach. Dawniej znałem się z nim w dzieciństwie. Ta sama bona nas wychowała [...]. Dobry i rozumny wysoko chłopiec, kilka rozmów z nim miałem bardzo ciekawych...” (*Listy Z. Krasińskiego. T. 2. Do A. Sołtana*, op. cit.), a do Delfiny 29 XII 1839:

„... trudno o rozleglejszą naukę, o wyższy rozum, a zarazem o lepsze i cichsze serce [...]. Gdybym wierzył w metempsychozę, pewnym byłbym, że Sokrates na ziemię powrócił pod imieniem Cieszkowskiego...” (Wyd. A. Ż.)

przyszłości ludzie taki sam o nim wydadzą. Może i to się stać, że dopiero późno spostrzegą się ludzie, kto on jest lub kto on był – bo im Duch wyższy, tym dłuższego mu czasu potrzeba do spopularyzowania się. Jednak w naszych czasach rzeczy prędkim biegną torem. On jeszcze za życia swego będzie miał sławę swoją. – – –

Teraz, Diale, poskarżę się Tobie. Powiedz mi, pod jaką formą, w jakim możliwym znaczeniu może Ci Grand Hiszpański I klasy, Don – nie wiem, jak go ochrzcili – ale Don zawsze, zatem Don X, przynosić cygara. Zapewne nie powiedziałaś mu: „Przynies mi Ty, Hidalgo, hawanny dla Mondy von Sigis” – zatem on musi myśleć, że dla Ciebie. Każdy chłopiec jego lat i wychowania, gdy kobiecie wystara się o cygaro, pewny jest, że tę kobietę podbił i że ta kobieta go kocha. Pójdzie prosto do wielkiego zdobywcy Palermu³⁵ i rzeknie: „Ty, coś Palermo wziął nie szturmem, ty, Fabiuszu Lazzaronów³⁶, zwierzę ci się z tajemnicą serca mojego. Oto ta polska hrabina, o której mnie już gadałeś, wielki Generale, rzekła do mnie wczoraj: «Dostań no mi wasan cygara». Co o tym sądzisz, znawco serc ludzkich?” A bohater w szlafroku wnet odpowie: „Tylko trochę się postaraj, potomku Bedmarów, a ona twoja będzie. Już ją znacznie wciągnąłeś. Już ona cię kocha w duszy – nie może ci tego zaraz powiedzieć, bo wszystkie kobiety są do czasu fałszywe – ale znak ci dała. Gwiżdźmy więc na Pippa, niech ci da z moich maltańskich najlepsze cygaro. Łatwo jej wmówisz, że ono z Hawanny rodem. Idź, niech ci się uśmiecha miłość, i ja kiedyś taki byłem, i mnie kiedyś kochano – teraz już za starym”. – A to mówiąc, poprawi się na krześle i spojrzy w lustro wielki Pepe. Bedmar już wyleciał i poniósł do Ciebie cygaro.

Przysięgam Ci na honor, że nie inaczej się dzieje. Będę węgiel palił, tylko Ty mi cygarów nie bierz od podobnych kurcząt³⁷. Lepiej z tygrysem mieć do roboty niż z kurczętami jak Meffray i C-gnie, którzy są pewni, że każda kobieta musi zaraz ich kochać i na to stworzona, by była zabawą dla nich. Stare błazny Włoch uczą ich co dzień tego dogmatu: 1-mo, że kobieta jest tylko ciałem; 2-do, że kobieta tylko żąda się zakochać; 3-tio, że kobieta zdradza wiecznie, a zatem zdradzić ją się godzi i męską rzeczą jest; 4-to, że to dopiero ustala reputację młodego człowieka w świecie; 5-to, że daleko lepiej i bezpieczniej mieć intrygę z kobietą ładnie ubraną i czysto wyczesaną niż z takimi, które są brudne. Na tym kończy się idea o kobiecie w podobnych radach starych kawalerów, jak Pepe, Cariati³⁸, S. Teodoro etc., etc. Co z takiego taboru wynieść może młodziuchne zwierzątko, które nic nigdy innego nie słyszy, a samo myśleć nie umie? Oto zarozumienie i bezczelność, wiarę głęboką w niższość kobiet i łatwość ich uwiedzenia. By zwalczyć taką wiarę lub jej jak wężowi głowę zgnieść, kobieta każda musi wystroić się w tym wyższą godność, im niższe jest wyobrażenie, im sroższa nędz

³⁵ Krasieński ma tu na myśli Florestano P e p e (1780–1851) – generała neapolitańskiego, który walczył w armii napoleońskiej w Hiszpanii, Rosji i Polsce, a w r. 1815 – w wojskach J. Murata, po jego klęsce zaś rządził w Neapolu do przyjścia Austriaków. Po wstąpieniu na tron Ferdynanda I utrzymał się w armii, w r. 1820 zdobył Palermo i uśmierzył separatystyczne powstanie sycylijskie.

³⁶ Quintus F a b i u s Maximus Cunctator – patrycjusz rzymski, dyktator z 217 r. p.n.e. Lazzarone (włos.) – włóczęga. Epitet ten zdaje się odnosić raczej do brata Florestano Pepe, Guglielmo P e p e (1783–1855), również uczestnika wojen napoleońskich i generała neapolitańskiego, karbonariusza, który był przywódcą powstania 1820 r., wymierzonego przeciw rządowi absolutystycznym w imię nadania konstytucji. Po klęsce powstania Guglielmo przebywał jednak za granicą.

³⁷ Kurczak (*pollo*) – hiszpańskie lekceważące określenie młodego człowieka.

³⁸ Gennaro Spinelli C a r i a t i (1780–1851) – arystokrata włoski z tytułem książęcym, dyplomata, reprezentował rząd Joachima Murata na Kongresie Wiedeńskim w r. 1815. W okresie Restauracji był ambasadorem w Paryżu. Po rewolucji w Neapolu przebywał na emigracji.

umysłu w tym, który do niej na pozór wzdycha lub ją napaść chce. Świat swój własny, wielki, rozumny musi ona przeciwstawić światu głupstwa, który pod figurą żywą takiego 19-letniego lub innego indywiduum drogę jej zachodzi. Musi zaciążyć nad nim praw swoich ciężarem. Inaczej chłopiec będzie latał po ulicy i lazzaronom się chwalił, że ona go kocha.

Ty się może rozśmiejesz, Diale, Ty może powiesz te słowa czytając: „Ot! Mimo woli zatknęłam cierni zazdrości w jego sercu”, ale się pomylił. Zatknęłaś tylko kwiat żądz w sercu moim, żądz tej, byś zawsze i wszędzie była wyższą od świata, nietykalną przez głupstwo, poważną nad poważne i piękną nad piękne. Tak, prawda, nie mogę znieść myśli, by ta, którą chciałbym porwać do gwiazd, musiała chwastów co dzień dotykać się stopami. Gdyby anioł zstąpił na ziemię, jemu bym oddał Ciebie, bo on wyższy Duchem ode mnie – on może by w piękniejsze zawiódł Cię strony, w wyższe odział potęgi, duszę Ci nieśmiertelniej zbawił, sercem kochał szerzej, z mąk życia większym skrzydeł chłodem pewniej wyrwał – ale niższych tłum zgromadzony widzieć koło Ciebie, ale czuć, że ta, którą bym chciał wynieść na kobiet wszystkich królowę, przymuszona siedzieć wśród małych, żab, wiewiórek, osłów i węzów, przymuszona świstać ich świsem, odpowiadać na ich piski, w łapy im sadzać filiżanki herbaty – to piekłem może stać się dla mnie! A gdy które z tych wszystkich zwierząt usłyszy imię moje, Boże, daruj mu, bo nie wie, co ryczy. Ono sobie wystawi, że ja tak kochał – i że ona mnie także tak kochała! Błuznierstwo! Błuznierstwo! O błuznierstwo do nieba skarżyć się będę. Niech mnie sądzą święci, niech mnie sądzą anioły, lecz niech mnie i jej nie sądzą Ükkule³⁹, Bedmary, Pepy, te wszystkie *frutti di mare*⁴⁰, co jeszcze leżą przykute do granitu ciała i niewiedzy, co jeszcze do godności ludzi się nie podnieśli!

Prawdę Ty mówisz, gdy wspominasz Ischię. Wszystko znieść mogę, najgłębsze bóleści, brak nadziei, brak szczęścia, żal, zgryzotę, wyrzuty nawet sumienia. To wszystko znieść i zamknąć w pierś moją zdołam. Tylko jednego bólu nie mogę wytrzymać. Za cierpki, za jadowity, zanadto ostro wrzyna mi się w serce. Muszę krzyknąć wtedy! Tak, wtedy, kiedy na czole śnieżnym obaczę pajaka, kiedy gąsienica zielonawa wczolga się pośród włosów czarnych, kiedy ogon diabła podścielę się pod stopy alabastrowe, kiedy dróg kurzawa przyprószy skrzydła anielskie, kiedy anioł mój otoczony rojami owadów, kiedy świat przychodzi żartować do mego kościoła, kiedy Fashion⁴¹ lub Tatar śmie się dotknąć posągu Marii, Matki Zbawiciela, kiedy tam, gdzie stoi mój ołtarz, kupcy sprzedają towary lub najemniki jeść sobie przynoszą, kiedy Mojżesza krytykują Francuzi, kiedy Ciebie Bedmary! Rozumiesz mnie!

Pamiętasz gniew, który zachwycił apostoła, kiedy ujrzał Symona przychodzącego sprzedawać sprzęty kościelne, gniew go zachwycił, wyrzekł przekleństwo i zabił świętokradcę. To wielki symbol. Niech nikt nie śmie żartować z tym, co jest Bogiem i świętością drugiemu – bo wtedy gniew święty, prawdziwie święty w sercu człowieka się rodzi, i ten gniew wszechmocną ma potęgę!

Usprawiedliwiam matki Twojej zdanie, że na kaznodzieję sposobny. Proszę Cię, Diale, unikaj, o ile możesz, kurzawy dróg bitych, o ile możesz, zbywaj powagą tych poliszynelów. Wkrótce się zobaczymy. Zapewne przed 1 lutego jeszcze. Czekam na Twój wyrok o Dąbr. i na dalsze zamiary Twoje. Niech Cię Bóg strzeże potęgą, jak ja myślą każdej chwili, biciem serca każdej chwili i każdej chwili bez Ciebie przepędzonej smutkiem.

Twój Z.

Tysiąc dzięków Ci za *Balladynę* składam, przeczytaj dedykację⁴².

³⁹ Georges Meyendorf d'Ükkull, baron (1795–1863) – żonaty z Sophie Stackelberg (ur. 1806), córką Gustawa i Caroliny Stackelbergów (por. przyp. do listu z dn. 17 I 1842), znajomych Delfiny Potockiej i Zygmunta Krasińskiego.

⁴⁰ *Frutti di mare* (włos.) – dosł.: owoce morza. Mięczaki i skorupiaki jadane we Włoszech.

⁴¹ *Fashion* (ang.) – moda, zwyczaj, świat mody, elegancki sposób bycia.

⁴² Krasiński poznał *Balladynę* już w r. 1836, w Rzymie, kiedy mu ją czytał z rękopisu sam Słowacki. Jak podaje „Bibliographie de la France”, druk ukończony został 15 VII 1839 r. Ob-

22 Stycznia, środa 1840, Rzym.

Droga moja! Coś zatrutego, coś bezrozumnego, coś zwariowanego jest w rozdziale dwóch serc kochających się. Życie obojgu zamienia się wtedy na ciągły *n o n s e n s* i na wieczną boleść. Co na przykład znaczy przebyć tak noc całą, jak ja dzisiaj – słyszeć od 12-ej wszystkie bijące godziny aż do drugiej 12-ej, nie zmrużyć oka, a jednak wciąż śnić i marzyć – z Tobą ciągle być razem, a jednak nie być jednej chwili z Tobą. Nie wiem, czemu niebu nie ślubował dzisiaj za dzień choćby jeszcze jeden wolny do przebycia z Tobą. Były chwile, w których jak dziki zwierz rzucałem się i szarpałem firanki łóżka. Okrążyłem marę Twoją ramionami, brałem głowę Twoją w ciemnościach i przyciskałem ją do serca. Wołałem po cichu: „Dialy, Dialy, śpij”, aż łzy mi z ocz płynęły, na przemian wściekłe, na przemian tęskne i smętne. Z dziecka przetwarzałem się w tygrysa, z tygrysa w dziecię, co wzdycha i kwili. Zdawało mi się już, że umrę tej nocy, że pęknie mi serce z żalu – mózg pełny iskier na popiół się spali! O moja Dysz, Tyś nie słyszała, jak zgrzytałem zębami i wszystkimi myślami – jakem przeklinał i buntował się, jakem wzywał Ciebie, jakem dawał za Ciebie duszę moją, marząc, że szatan jest na tym świecie, i żartując z niego – bo kto dojdzie do takiego szczytu namiętności, do takiej burzy uczuć, do tak nieskończonego upragnienia, do takiego braku szczęścia i do takich marzeń o szczęściu – ten nie lęka się żadnych potęg na ziemi, ten by zaprosił umarłych na biesiadę i pił z nimi zdrowie śmierci, nie blednąc!

szerny list dedykacyjny Słowackiego do *Balladyny*, napisany dopiero w 1839 r., poświęcony jest Krasińskiemu.

KALIKSTA Z RZEWUSKICH CAETANI

Otóż co zostało po tej dziwnej istocie, tak nam dobrze, a jednak i mało znanej, bo znanej już w latach, w których zwątpienie było przytłumiło iskrę jej młodości. Już dawno, jak skończyła, już dawno, jak minęło to, czym ona nam za przyjaźń odplaciła, a nie mogę jej dotąd, jej, której nie ma już, przebaczyć. (16 IX 1843)

ROZALIA Z LUBOMIBSKICH RZEWUSKA

Pojutrze z Munich napiszę list do ks. Teano, nauczę ją pisać mistyfikacje, z których jej matka lepi potwarze i czernidła... (10 VII 1841)

Ty strachu, duchu, Ty siostró, kochanko, Ty moja, Ty, co wszystkim tym razem jesteś, bo kiedyś bliska, siostrą i kochanką się zowiesz dni moich, a kiedy się oddalisz, stajesz się królową nocy, widmem, duchem nocy bezsennych, Ty zawsze jednak ta sama, Ty kochana, Ty Diale moja! Kiedyż przepaską rąk moich obwiążę Ci kibić, kiedyż Cię porwę i nieść będę na jawie w ramionach, tak jak w snach co dzień Cię porywam, przyciskam do serca i noszę gdzieś, nie wiem gdzie, ale noszę ciągle, daleko, silny jak olbrzym, kiedy Ty lekka jak wiązka kwiatów. O! W moje objęcia wrzuć się jak ze skały wysokiej w morze – niech uczuję spadającą Ciebie w ramiona moje, niech Twoje usta uderzą mi w usta i zostaną do nich przykute na wieki! Jak piorun spada, niech szczęście pada na mnie i zdruzgoce mnie, niech umrę, spalony ogniem niebieskim. Ty powiesz może, zem ja oszalał. Zowie się to dla rozsądku szaleństwem, ale dla namiętności, dla miłości zowie się to powszednim stanem – stanem walki i pragnienia, siłą wszechmocną, która nieba domaga się na ziemi, która na ziemi gołej, brudnej i ciernistej żyć nie zdoła – to boska żądza, której trzeba chwil boskich w rzeczywistości albo śmierci! Diale, Diale, Diale, jedno albo drugie, Ty albo zginąć! Bo żyć bez Ciebie, marząc o Tobie, to być szatanem, co siedzi w piekle na stosie popiołu, a przypomina, że niegdyś tron miał z tęcz uwity na głowach gwiazd!

7-m a w w i e c z ó r [1 9 m a r c a].

Kto żyje, jak ja, prędko żyć przestanie. Czuję, jak palę się, podobny do lampy, która im żywiej płonie, tym prędzej zagasa. A gdy czekam na Ciebie, wtedy nie godziny, ale tygodnie, miesiące życia mego w popiół się zamieniają. Nigdy tych tygodni, tych miesięcy już nie ujrę. Miały być moimi, ale Molo⁴³ je pożarło, tym lepiej, tym lepiej, młody umrę, ale Ty przybądź. Ja życiem płacę każdą chwilę rozstania się z Tobą, życiem kupuję każdą przywitania! Zmiłuj się, przybądź. Cały dzień mi się wydaje, że Ty sztafetę mi przyślesz, by mnie uspokoić, czekam na nią, pewnym, że przyślesz.

Listy moje dwa odebrałaś o 11-ej z rana, posłałaś Dąbr. z Twoją odpowiedzią i rozkazem, by mi do Molo sztafetę wyprawił. Powinna tu być za godzinę lub dwie. Czym zgadł, czym pomylił się, Diale?

Dzięki Bogu, że moje oczy lepiej, gdybym nie mógł pisać do Ciebie, chybabym się powiesił. Osądź sama, w jakim stanie nerwy moje. Wyjechałem z Neapolu w przeszłą środę, dziś tydzień. Z środy na czwartek jechałem noc całą, tej nocy nie spałem, we czwartek w wieczór synapizm⁴⁴, z czwartku na piątek nie spałem, z piątku na sobotę to samo. W sobotę w wieczór trochę zasnąłem, z niedzieli na poniedziałek znów synapizm, nic nie spałem, z poniedziałku na wtorek nic a nic także, z wtorku na środę jechałem do Molo. Nie mogłem spać w rocznicę 17 marca⁴⁵. Dziś opisałem Ci noc moją, możesz się domyślić, jak mi nerwowo jest, jakem znekany i osłabły, a jednak nic mi się spać nie chce. Tylko w piersiach burza, niespokojność,

⁴³ M o l a d i G a e t a, obecnie Formia (Kraśiński pisał zawsze: „Molo”), 17 marca 1840 r. poeta wyjechał z Neapolu do tej miejscowości, by spotkać się z Delfiną, która – gorączkowo wyczekiwana – zjawiała się tam dopiero po kilku dniach.

⁴⁴ S y n a p i z m – drobno sproszkowane nasiona gorczycy, przykładane na skórę w formie plastra w celu wywołania miejscowego przekrwienia.

⁴⁵ O dniu tym pisał Kraśiński do Delfiny 17 III 1848 r.: „Czy Ty pamiętasz tę datę 17 marca? Temu lat 9, 17 marca, wdarłem się tylnymi i krętymi schody do Correa!! [mieszkała tam wówczas Delfina] O duszo duszy mej! (Wyd. A. Ż.)

drżeniu wieczne struny duszy mojej naciągniętych w stronę Neapolu⁴⁶, pękających co chwila jedna po drugiej i znów wiążących się nazad, by na nowo pęknąć. Chodziłem po górach, deszcz mnie spotkał, zlał. Zmokłem do nitki, wróciłem, osuszyłem się. Piękny to kraj, złocą się pomarańcze, oliwne drzewa mają z dala połysk czarnych włosów – co mi po tym wszystkim? Darłem się po głazach, po skałach, twarde, nic nie czują. Spotkałem chłopca, który mi powiedział, gdy go się pytał o Neapol: *Napoli è una bellezza, Roma una santità*⁴⁷, i klasnął w palce, jakby niewiele tę *santità* poważając. Spotkałem chłopaków, co mi uszy przeszli krzykiem: *Signore, Signorino*, spotkałem grób Cycerona, który rzekł do mnie: „Bracie”, bo w tej chwili stałem na drodze jak grób żywy, umarły z braku Ciebie! Spotkałem „Angrisaniego”⁴⁸, co wiozł dwie baby, dwóch Francuzów brodatych i Włochów dwóch o kamizelkach amarantowych. Spotkałem wreszcie ot, świat cały, niebo, morze, ziemię i na wszystkim spojrział jak na marność, na głupstwo, na niebyt!

Gdzie Ty? Gdzie Ty?

Proszę Cię, przybądź, wzywam Cię, przybądź. Nie daj krwi tak rozdzierać żyły moje, niech mi się mózg nie przemieni na gniazdo robaków skrzydlatych szaleństwa, niech serce nie pęknie przed czasem, niech ta dusza, co bije się i szarpie, i kipi, i przechadza się jak zmora po mnie całym, niech ta dusza moja tyle znękana, umęczona, strapiona, odkwitnie nieco, odświeży się w spojrzeniach ocz Twoich. Daj kroplę rosy potępionemu, pustyni, na którą się przemienił, daj oazys. Czemu tak się opóźniasz? Czemuś tak zimna, leniwa, nieskora? Czemu taki brak szalu w Tobie? Taka przewaga miary, ostrożności, taktu, przewidzenia? Czy świat podobny do nieba, czy w nim chóry anielskie śpiewają, że Ci tak trudno z niego się wyrwać? Ja, gdybym umierał, a wiedział, żeś bliska, zaprawdę dość życia przed śmiercią wzbudziłbym w sobie, by zerwać się z łóżka, by zerwać się z trumny i polecieć przycisnąć Cię do piersi moich! Czyż nie czujesz podobnego natchnienia, równej mocy, nadziemskiej siły? Kto z nas silniej, gwałtowniej, namiętniej kocha? Powiedz, powiedz! Owszem, powiedz, proszę Cię!

Czy wiesz, że z okna tej sali widzę Capri i Ischię, te same wyspy, na które Ty patrzysz! Aż mi się lepiej zrobiło, gdy mi gospodarz dziś powiedział: „To Capri, a tamto Ischia”, zdało mi się, że przez to jeszcze bliższy Ciebie.

Gdzie sztafeta? Jeśliś mi sztafety nie wyprawiła, Bóg Ci daruj, przecie wiesz, że w piekle! O tej godzinie w i e c z ó r się u was rozpoczyna. Widzisz, myśl, że kiedy tu siedzę na torturach, tam Bedmar przymila się w tej samej chwili teraz do Ciebie, że Ci gada głupstwa, szanowane przez tych, co nie szanują najlepszych, najtkliwszych serca mego uderzeń dla Ciebie, myśl ta może mnie doprowadzić do katalepsji, do paraliżu mózgu! Prosiłem, błagałem Cię tyle razy, byś psa jak psa traktowała, chowając słowa Twoje dla ludzi; prosiłem, błagałem, nic nie pomogło! Gdy mi napiszesz: „Nie chodź do tych kwoczek”, ani już noga moja u żadnej nie postoi – nie mógłbym. Brzydę się wszelką kobietą, która nie Tobą jest, a Ty gadasz z Bedmarem, z innymi teraz, tak, teraz, w tej chwili, kiedy ja tu piszę i szaleję, i cierpię, i narzekam nie słyszany. Kto pamięta o mnie? Czyż nie czujesz wszechmocnego wstrętu na widok takiego kawalera lub wszelkiego innego? Czy nie czujesz pogardy? Czy ja tylko jeden tak kocham? Czy mnie tylko Bóg tak niewieście dał serce, że żadna niewiasta równie drażliwego

nie nosi w piersiach?

Może ten gałgan znów się dziś na pożegnanie poważy wziąć Twą bransoletkę i przesuwać jej perły w rękę, zwyczajnym tylko koni grzywy głąskać lub ścisnąć kibicie tych, które do Kanady odsyłają potem. Czemu ten gałgan do Rzymu na karnawał nie przybył! Czemu go

⁴⁶ Przebywała tam Delfina Potocka.

⁴⁷ Neapol jest miastem pięknym, Rzym – świętym.

⁴⁸ Nazwa statku.

nie spotkał na Corso, a nie w Neapolu, gdzie Ty byłaś! Powiedz mi, czy pan Leons⁴⁹ zaproszony na wasz wieczór? To dobra figura na wieczór, sześć stóp przestrzeni zajmuje. Ciekawaś była go widzieć, ciekawaś była, nie broń się. Czyż się staje Twojej ciekawości w tej chwili załość? Czy posyłano tego lokaja z czerwoną kamizelką i błękitnym surdudem po wszystkich speranzellach, crocellach, villach di Roma, Londra i Parigi szukać, gdzie B o h a t e r d e R o m a n mieszka, i zaprosić go na ów p r z e s ł a w n y w i e c z ó r? Czy go znalazł ów miły *facchino*⁵⁰? Czy obiecał hrabia Rzewuski, umiejący piętnaście języków żyjących, a siedm umarłych, do tego wszystkie nauki i sztuki, strategią i politechniką strzelający zawsze w sam łeb nieszczęśliwych ofiar, czy obiecał przyjść? Czy przyszedł? Może wchodzi teraz! Chciałbym słyszeć, co będzie mówił Tobie, czy też zaraz Ci rozwinię teorię swoją o kobietach? Czy zaraz da Ci zręcznie do poznania, że go Jadwiga⁵¹ i wiele innych potem kochały, a że on nie dba o to, bo on przeznaczony zostać Napoleonem – jeśli się nie uda, przynajmniej Muratem, a jeśli wojny nie będzie wcale, to Dantem lub Byronem. Tylko nie wie, czego się chwycić, co lepiej, co zabawniej, może by zabawniej było zacząć od kapitału 100 000 złp. i zostać Rotszyldem, bo ten chłopiec o niczym nie wąpi na świecie, chodzi sam, a przed nim snują się tysiączne postaci, Cezar, Fryderyk W., Napoleon, Szyller, Goethe etc., etc., a on do wszystkich mówi: „Panie Leonsie Rzewuski, chodź tu, idź tam, ustąp się, proszę cię”.

Psy szczekają na dziedzińcu, może sztafeta. Ucichły dobre psy, łaskawe psy, moment na pół szczęśliwy mi dały. O psy, szczekajcie jeszcze, proszę was, ile razy zaszczekniecie, będę myślał, że Diale pamiętała o mnie, będę szczęśliwy przez pół sekundy, psy moje, szczekajcie! Smutnym bardzo, Diale! Wieczór upływa cicho wciąż, kopyt końskich nie słychać ni bicza, ni trąbki, nic już dziś o Tobie się nie dowiem. Tę całą noc trzeba przedrzeć, przebać, przeczuwać, przemarzyć, przetęsknić, jutro rano pobiec na pocztę blednąc i stać bez oddechu przed poczmistrzem, jak przed sędzią jakim – potem, potem, co będzie potem? Czy przyjedziesz, czy sama? Myśli zgubne, złe, smętne precz ode mnie, zmiłujcie się nade mną, jam taki słaby, ja bardzo biedny jestem!

Ja umrę za lat kilka. Te wszystkie listy moje zostaną u Ciebie; gdy będziesz je czasem odczytywała, pożałujesz moje cierpienia? Przyjdzie Ci do serca, że szkoda, że zniknął z ziemi? Pomyślisz, że byłabyś była szczęśliwa na zawsze żyć i pozostać ze mną? Rozplaczesz się w głuchej nocy nad pamiątką moją? Kiedy przyjdiesz do samotnej sypialni, a zaczniesz przypominać sobie te dzikie Apeniny, to Pieve⁵², to Serra, to San Marcello, nie westchniesz za nimi! Nie jękniesz za mną? Gdzie wtedy będzie Duch mój? Gdzie ja? Widzę Cię samą. Dwunasta bije, Ty w pokoju, Ty zawijasz włosy. Nie mówię o pierwszych chwilach żalu, to już później, później, gdy się przyzwyczaisz do myśli, że umarł, gdy już dużo kwiatów rzuconych Twoją ręką uschnie na grobie moim. Sama jesteś – masz iść zasnąć, ale Ci

⁴⁹ Leon hr. R z e w u s k i (1808–1869) – syn Emira-Wacława i Rozalii z Lubomirskich, oficer wojsk polskich, uczestnik powstania 1830 r., właściciel Podhorzec. Był autorem prac o charakterze publicystycznym i ekonomicznym, a również *Kroniki podhorodeckiej*. „Nie ma między nami sympatii...” pisał Krasiński do A. Sołtana 27 II 1840. [*Listy Z. Krasińskiego. T. 2. Do A. Sołtana*, op. cit.),

⁵⁰ *Facchino* (włos.) – posłaniec.

⁵¹ Być może Jadwiga z Lubomirskich ks. de L i g n e (1815–1895) – siostra wielokrotnie w korespondencji wspomnianego przyjaciela Krasińskiego, Jerzego. Słynęła z urody, kochał się w niej m. in. Charles Montalembert; w r. 1836 poślubiła ks. Eugène Lamoral de Ligne, prezesa senatu belgijskiego, który w latach 1843–1848 był ambasadorem belgijskim w Paryżu.

⁵² Niewątpliwie nie: Pieve, lecz Pievepelago i San Marcello nad drogą z Modeny do Pistoii przez *passo dell' Abetone*, odbytej z D. P. w jesieni 1839 r. Może podobnie Z. K. utworzył Serra z Serrayalle koło Pistoii. (Ż.).

tęskno, ponuro, przypomniało Ci się nagle to, co było kiedyś. Zdejmowałaś z szyi medalion, wysliznął Ci się z ręki, padł, zabrząknął, rozemknął się, pukiel włosów wypadł, moje włosy, umarłego włosy, nie te same, co dziś w nim, ale inne, zdjęte mi z czoła już po śmierci! Widzę Cię, łzy z ocz Ci się puszcza, wołasz: „Zygmunt!” Kto odpowie? Gdzie Zygmunt? Gdzie on teraz? Ach! Przypomnisz sobie, żeś Ty – tyle chwil, godzin, dni straciła, które z nim przeżyć mogłaś, przypomnisz sobie i to Molo di Gaeta, gdzie on czekał na Ciebie, i coraz rzewniej płaczesz - tak, tak, płaczesz, Dially moja! A gdybym wtedy nagle stanął przed Tobą, ukazał Ci się, rzekł: „Jeszcze za grobem ja kocham Ciebie”, Ty się złękiesz, krzykniesz, ucieczesz, nie zechcesz ścisnąć dłoni umarłej Zygmunta Twego!

Tak, ja czuję, że umrę za lat trzy lub cztery. Moje życie prosto mnie do śmierci prowadzi, nikt nie żył uczuciem tak gwałtownie, jak ja. Sama mówisz, że co u innych e x a g e r a c j a, to n a t u r a u mnie, prawda, ale taka natura musi prędko się przerwać. Czuję w sercu niedługie życie, silne a krótkie, jak błyskawica, jak grom. Ty mnie przeżyjesz i o lat wiele, lecz Ty już nikogo nie będziesz mogła ukochać na ziemi. Nim zginę, tak usta Twoje przepoję żarem, że wszystko inne wyda Ci się już tylko lodem, nim umrę, spalę serce Twoje, serce Twoje i ja leżeć będziem w jednej trumnie! Przekonanym, że prawdę mówię, że prorokuję sobie śmierć, Tobie serca skon!

Ale czyż mego kraju nie ujrzę zielonym przed śmiercią? Czy ten sen mej młodości choć w cząsteczce się nie sprawdzi? Czyż jeszcze, nim pójdę w głuche strony, nie usłyszę krzyku zmartwychwstających? Czyż zdrada zrad zawsze kwitnąć będzie? Czy zbrodnia zbrodni bezkarnie ujdzie? Czy to plemię nieszczęśliwe, a tak pragnące żyć na ziemi, jak ja pragnę żyć z Tobą, nie dorwie się życia po tylu męczeństwach, plagach, po tak długiej żałobie? Chciałbym jeszcze przed zgonem ujrzyć krzyż mogił przemieniony w chorągiew zwycięstwa, łańcuchy przekute na szable, chciałbym umrzeć wolnym, żywszy niewolnikiem, bo ja zrodzon był na wolnego. Ty mnie znasz, powiedz, czy serce moje zdatne do poddaństwa? Czy do ukłonu garbić się umie pierś moja? Biedna Dially Ty moja, moja, jakże ja dziś w wieczór smutnych myśli pełen. Nie chcę Cię smucić, przestanę pisać.

Piątek 20-go, 10-ta z rana
[marzec 1840. Molo di Gaeta].

Wstałem, pobiegłem na pocztę na wskroś przez ten szalony wiatr. Pochwyciłem te dwa listy, rozdarłem je palcami, zębami, przeczytałem. Skoczyłem z radości, że Twoja matka nie jedzie, upadłem na stół i mało nie na podłogę z smutku, że Ty znów niedobrze. Przeklęta burza, zniechęcony deszcz, obrzydliwy wiatr, przekleństwo naturze! Ale jeśli będziesz czekała na to, by w marcu na brzegach Neapolu stało się cicho, pogodnie, niezmiennie, to i kwiecień się zjawi. Ty nie znasz, co marzec w Neapolu! Trzeba uciec przed nim do Rzymu, tam wiatru nie ma. Ach! Mój Anioł szepta mi do ucha, że dziś przybędziesz, szatan mój śmieje się i mówi: „Czekaj, czekaj na nią”. O moja Dysz, nie zachoruj znowu, zmiłuj się, nie zachoruj znowu. Skoczyłem do okna, chwała Bogu, rozwidnia się w Neapolu, chmury sine pękły nad Neapolem, słońce wam świeci w tej chwili. Kto mi powie, czyś wyjechała? Ty nie wyzdrowiejesz, aż wyjedziesz i odmienisz otaczające Cię, wpływające na Ciebie powietrze. Daroż dnia do dnia czekać będziesz w Neapolu na zupełne uciszenie rozdrażnienia w gardle, to samo powietrze, które Ci je zraniło, w odmianach swoich teraz drażni się ciągle z nim, choroba jak cień chodzi za Tobą. By ten cień pożegnać, trzeba innej okolicy, innego nieba, gwiazd innych i jeszcze czegoś, trzeba serca mego, woli mojej magnetycznej co chwilowej przy Tobie, chcąc, byś była zdrowa, walczącej z zasadami złego rozlanymi w przestrzeni i nie dającej im owoładnąć ciałem Dialowym. Wierz mi, wola namiętna ciała panuje z góry, wola Ducha prawa natury trzyma pod sobą i cudów zdolna. Ledwom ostatnią razą przyjechał do Rzymu, ledwom wstąpił w atmosferę Kampanii, uczułem nieprzyjazny wpływ, coś złego z powietrza napastu-

jącego mnie. Gdym wszedł do Konstantego, jużem był chory, we dwie godzin później pewny, że choroba już opanowała mnie. Wtedy porwał się z kanapy, wzbudziłem w sobie coś wszechmocnego, potężnego, nieopisanego: „Nie chcę być chorym”. Głowa mi pękała od bólu, od rzutów krwi, gardło całe w płomieniach było, przez cztery dni tak wołą walczyłem, w każdej chwili czując, że materialne zło chciałoby wziąć górę, a odpierając je wołą Ducha. Prawda, że pomagał sobie gorczycą, ale tylko pomagał – czym walczyłem, to namiętnością, wołą, żądzą pojechania do Ciebie! Nareszcie wygrał. Tu znowu, w Molo, gardło zaczęło się rozpalać wewnątrz. Rozdarłem paznokciami ostatki synapizmu zewnątrz na szyi, to wewnętrzne rozdrażnienie przeniosło na zewnątrz i dziś jestem zdrow na ciele, nie na nerwach, bo nerwy wiedzą o Tobie, nerwy moje to bracia Twoich, a zatem ciekawie słuchają, czy Twoje się nie zbliżają, i niespokojne są, i drgają jak harfa Eolska wśród tego wichru, co przeszkadza (czy przeszkadza?) Tobie dziś jechać.

Nie mogę dłużej usiedzieć przy tym stole, coś gna mnie pod wolne niebo. Tam wicher woła na mnie, nie mogę wśród tych ścian pozostać, pójdę niecierpliwość moją rozdać wiatrom. Niech ją porwą na skrzydła, niech ją zanosą w stronę, od której masz przybyć, a jeśli spotkają Twe konie, niech ją rzuca im na grzbiety, jak węgli rozżarzonych wór, jak wapna wrzącego awalansz⁵³. Gnana wtedy niecierpliwością Zygmunta prędzej przybędziesz, uniosą Cię konie, paląc się w ognjach duszy mojej, o c z e k i w a n i e moje skoczy im na karki, wpruje im w brzuchy sto sztyletów miasto ostróg, wstęgami kręconymi z elektryczności smagać je będzie miasto biczów, aż stary Dąbrowski omdleje na koźle, aż k u r c z ę N a n e t t a⁵⁴ zdechnie na chwilę ze strachu, aż pocztyliony neapolitańskie krzykną o miłosierdzie do patrona poczt, a Ty jedna poznasz, że to Duch Zygmunta Cię wiezie naprzód, naprzód, zawsze dalej, coraz prędzej do Molo, do Molo!

Wieczór 7^{1/2}. Dopierom co wrócił z Garigliano⁵⁵. Czekałem na moście żelaznym, aż mnie słabość duszy porwała i rozplakałem się, że nie spieszysz do mnie. Zacząłem truchleć, czyś znów nie zasłabła, potem wróciłem przez tę całą pocztę w nieopisanym smutku. Ale tu wróciwszy, odczytałem list Twój po raz dziesiąty. Uspokoił mnie. Dziś rano był deszcz i wicher w Neapolu, nie mogłaś wyruszyć, ale jutro obiecałaś. Dotrzymasz – jutro o tej godzinie będziesz tu ze mną.

Zatem ostatni to wieczór, który przebędę na pisaniu do Ciebie.

Chcę zapisać tu więc coś, co by zostało po mnie jak ślad myśli, gdybym tej myśli nie wykonał umarł. Słuchaj, Dially, poszedłem, przestawszy pisać z rana, pomiędzy góry. Długom chodził myśląc o Tobie, wyglądając Ciebie. Pogoda zaczęła błyskać kawałkami błękitu po niebie, stąd lepsza w mej duszy otucha, stąd jakieś serca rozweselenie. W dzikim ustroniu, wśród obłamanych głazów usiadłem w ciepłych promieniach słońca, pod nogami morze, Capri i Ischia przed okiem, za wysuwającym się przylądkiem Neapol i dusza duszy mojej, Ty!

Otóż kiedy tak siedzę, nagle uderzyła na mnie dawno niedoznana żądza, żądza snów moich młodocianych, żądza nieśmiertelności! Ale już nie dla mnie osobno, nie dla mnie tylko – żądza, byś Ty była nieśmiertelną w pamięci ludzi, potrzeba konieczna, bym ja Cię wyrwał spośród znikomych i znaną postawił przed ludźmi na wieki, tak jak Beatrice Danta, tak jak Laura Petrarki! A mówię tylko o żądzy Ducha mego, o potrzebie serca mego, Dially, tylko o tym teraz mówię, nie zaś o skutku, o wykonaniu, o doprowadzeniu snu do rzeczywistości! Mówię tylko, że kiedym siedział na tym kamieniu i słońce zza chmur wyszło, ogrzało mnie światłem,

⁵³ *Avalanche* (franc.) – lawina.

⁵⁴ N a n e t t a – służąca Delfiny, Niemka, która wyszła później za mąż za Jana Kraszewskiego, służącego Zygmunta Krasieńskiego.

⁵⁵ Rzeka stanowiąca wówczas granicę między Państwem Kościelnym a Królestwem Neapolu.

nagle z tymi promieńmi spadła i w moje piersi myśl głęboka, pomysł na dal, pomysł szerokiego dzieła sztuki, kędy Ty masz być królową⁵⁶.

Czytałem Ci niedawno drugiej części *Fausta* rozbiór. Poema to, widziałaś, że obejmuje całą ludzkość dzieje i przeznaczenia, ale pod formą Idei, ale pod formą rozwijają się sztuki. Grecka Helena i romantyczna poezja tam głównymi są aktorami. Wszystkich wieków czyny występują wyrażone przez sztuki koleje. Ludzkość tam jest Literaturą! W moim pomysle inaczey. Jeśli to poema w imieniu Twoim zawiązane w głowie mojej na tym kamieniu będzie kiedy, to będzie ono poematem woli i czynu, nie sztuki. W nim wola i czyn w sferę sztuki przeniesionymi zostaną, a nie sztuka w y s z t u c z o n a jak u Goethego. Już tego poematu jest część jedna, sama nic nie znacząca, dopiero ważna, kiedy pierwszą część i trzecią, ostatnią, za towarzyszek dostanie. Ta część, która jest, a sama niewiele znaczy, zowie się *Nieboska komedia*.

Już przed dwoma laty myślałem pierwszą część, początek do niej napisać, nawet napisał ułamek, który Ci kiedyś przelotem czytałem. Ale nigdy pomysł tej c a ł o ś c i i tego o g r o m u mnie się tak jasno i koniecznie nie objawił jak dziś, kiedy na tym kamieniu nagle, myśląc o Tobie, zażądałem w głębi serca, byś nigdy nie umarła na ziemi. Niech Ci przypomnę zarys pierwszej części. Ten, co Ludzkość, co typ człowieka wystawia, hr. Henryk, na początku pierwszej części ledwo młodym jest. Ta pierwsza część będzie to poema młodości. Przyjaciel starszy jest przy nim. Ten przyjaciel to Anioł Stróż, widomy, dopóki człowiek dzieckiem, dopóki walka życia nie poczęta jeszcze, a znikający, jak tylko się pocznie. Scena otwiera się na górach niedaleko Wenecji. Młodzieniec hasa po nich i poluje, tymczasem przyjaciel został się na szczycie skały i modli się do Boga o tę duszę, co wkrótce żyć zacznie w realnym świecie i walczyć wśród rozerwania świata. Prosi Boga, by mu pozwolił snem fantastycznym prawdę jej ukazać. Wieczorem obłąkuje go w dolinie mgłami zawianej, nagle sen ciężki zsyła mu na oczy. Młodzieniec zasypiając marzy, że twarz przyjaciela przemieniła się na twarz Danta. Sen się zaczyna. Duch Danta wiedzie młodzieńca. W tym śnie ma być prawda Epoki naszej. Epoka nasza jest przejścia Epoką. Każda podobna nosi barwę przeważną złego, bywa piekłem na ziemi, bo z jednej strony wiary stare upadły, nowe nie wywikłały się jeszcze. Równie gwałtownie i nieubłagane jedni ludzie stoją przy prawach przeszłości, drudzy przy nadziejach przyszłości! A pierwsze już n i e s ł u s z n e, drugie jeszcze nie są s ł u s z n e, zatem walka i niesprawiedliwość, i gwałt z każdej strony, i brak Boga wszędzie. W innych Epokach, gdy są ściśle, pewne wiary, niezawodne, określone niebiosą, obrzędy, religie, piekło bywa gdzieś, ale nie tu. W naszych czasach piekiel nie ma za ziemią, pod ziemią, ale one są na ziemi. W tym śnie zatem Dante prowadzi młodzieńca po ziemi, do koszar, gdzie wojska, czyli uzwierżeni ludzie! Do sekretnej policji, gdzie uszatanieni ludzie! Do giełdy, gdzie upodleni ludzie! Do klubów, gdzie zwariowani ludzie, do fabryk, gdzie nędzą niżej od zwierząt przyduszeni ludzie! Pokazuje mu wszędzie D o b r y B y t (który jest środkiem godziwym i potężnym) wzięty za c e l, a przez to zamieniony na n i e g o d z i w o ś ć i p o d ł o ś ć. Słowem, ten sen fantastyczny niczym innym, jak wprowadzeniem aktora na scenę i opisem dekoracji na tejże scenie będącej. Gdy się przebudzi młodzieniec, pełny wstrętu i magicznych przeleknień, gdzież się przebudzi? Ot! W mieście, które kochasz, w Wenecji! Tam on musi spotkać Ciebie, tam żyć z Tobą. Tam ja Ciebie muszę z fal Adriatyku wyrwać jak drugą boginię piękności. Tam na dnie morza znaleźć pierścień złoty Dożów i włożyć go na duszę Twoją, by ta dusza Twa zaprzedała się mojemu natchnieniu i oddała mi się na zawsze. By Twój charakter przenieść z pola życia w sferę sztuki, trzeba o stopień trzeci jeden podnieść znany dotąd i idealizowany typ kobiecy. Ty masz w charakterze swoim przeszłość i przyszłość kobiet zarazem, te trzeba związać, spoić razem i uharmonizować, by stała idealna Dialektyka. Twój charakter jest zarazem tkliwy, lękliwy, bo znerwowa-

⁵⁶ Mowa o *Niedokończonym poemacie* (Paryż 1860).

ny, śmiały, nieskończenie ponury. Coś Byrońskiego w nim oddycha. Ty nie jesteś charakterem, typem, istotą czasu pewnego, już osiadłego, mającego objawione wszystkie warunki życia i bytu. Ni Andromacha Hektora, ni Julia Romea z Ciebie być nie może. Ty, jak cała Epoka nasza, idziesz nie zatrzymując się ku przyszłości. To pochodzenie, to niezatrzymanie się Twoje i ten ruch Twój wydać potrzeba, a w tym jest coś niezmiernie tragicznego, bo Ty cierpisz na tym. Ty żądasz domu i wypoczynku, a jednak iść dalej musisz, przyszłość Cię porywa, przeszłość Cię popycha, masz dość odwagi, by dążyć naprzód, a tysiącami łez i westchnień dowodzisz, żeś córką przeszłości. I będziesz w tym poemacie, będziesz, jako jesteś w sercu moim i na obrazie tym badeńskim, boginią smutku i podniosłej hardości, panią uroku i niedoli zarazem! My oboje to samo jesteśmy, Ty po kobiecemu, ja po męsku. Zbliżają się czasy zbliżeń zobopólnych i pojednań. Ja mam coś z tkliwości niewieściej, Ty coś z ponurości męskiej. Obojeśmy figurami Epoki, co nie jest s w o j ą własnością, ale cudzych, innych dwóch Epok się dotyka i jęczy, i płacze pomiędzy nimi!

A zatem w Wenecji się objawisz. Tam Cię młodzieniec kochać będzie, Ty jego, tam was czarna po falach unosić gondola, tam pod mostem westchnień przepływając nieraz wspomnicie o mnie! Tam pałac mieć musisz, sale długie, karmazynowe, złocone, o obrazach Tycjana, o posągach z Konstantynopola wziętych, o gankach, co się wychylają na zewnątrz domów, o wschodach, co zstępują w kanały. Tam kochać będziesz, tam walczyć z światem, tam hr. Henryk duszę Twą ukochawszy, tknięty jej pamięcią, na resztę dni swoich już zapomni, co inną ukochać. Tam zaczną się i skończą losy serca jego, a Twoja postać zostanie jak postać boska, co świeciła jego młodości, jak gwiazda polarna, diamentowa, nieruchoma na tym niebie, na którym wszystko się rusza i odmienia.

Wiesz, co w drugiej części, w tej, którąś czytała. Jest to wiek męski, polityka, osobisty interes, walka wyobrażeń arystokratycznych z demokratycznymi, nareszcie przegrana pozorna pierwszych, zgon Henryka, zwycięstwo ludu, a jednak, przy końcu, śmierć naczelnika demokracji i wyznanie ust umierających jego: *Galilee vicisti*.

Trzecia część, to starość, ale wielka starość, prawdziwa starość. To to samo, co młodość, tylko pod wyżej rozwiniętą formą. Potem nie ma starości dla ludzkości, jest tylko dla indywiduum. Wiek trzeci ludzkości to postęp, wywyższenie, pokój, zgoda, rozum i uczucie pojednane razem, to wiosna, ale harmonijna, nie w ciągłej walce jak pierwsza!

W tej trzeciej części musi znaleźć się przetworzenie Ludzkości i Ty, i Henryk tu zmartwychwstać musicie. Ale Ty już nie w Wenecji, Henryk już nie jako wódz stronnictwa – Ty jak coś anielskiego na ziemi, Henryk jak przewodnik ludu całego, pogodzonego, jednego. Henryk na pozór tylko zginął, ocalony został przez Duchy Pańskie i oddalony od zgiełku świata, nim burza nie przeminie. Tam gdzieś w pustyni, gdzieś w jaskini lata mu schodzą na rozpamiętywaniu życia i odgadywaniu innego, wyższego, a Ty jak duch siedzisz przy nim i poprawiasz knot u lampy jego czuwać i szeptasz mu do ucha przeczucia przyszłości.

Tymczasem Arystokracja i Demokracja zużyły się na ziemi, ludzie westchnęli ku zgodzie i jedności. Ludzie sobie przypomnieli, że kiedyś żył młodzieniec, co śpiewał o przyszłości, a później walczył za przeszłość i zginął. A zatem w tym Duchu była prawda, pogodzenie przeszłości z przyszłością, one obie pojęte! W takim stanie świata wróci Henryk pomiędzy ludzi. Oni go okrzykną za przewodnika, on poezję lat młodych na rzeczywistość zamieni, on wszystkich podniesie, wywyższy, uszlachci, a nikogo nie poniży! Wszyscy się zrównają, ale na wysokości, nie na padole!

Taki pomysł. Może umrę, nim go zdołam wykonać. Skreśliłem go tu kilku słowami. Ten pomysł obejmuje świat cały idei, zdarzeń, czynów, uczuć, walk, namiętności. Jest to Ludzkość w rozwijaniach się swoich historycznych i uczuciowych, jest to byt poetyczny Ludzkości!

W pierwszej części najwięcej przeważać będzie Indywiduum, w trzeciej najbardziej Ludzkość. W tej trzeciej musi się wszystko przetworzyć, podnieść, pogodzić, Religia, Polityka,

Socjalność! Koniec winien być, jak w *Fauście*, boski, nadziemski, a jednak ziemski zarazem! Tam głos Twój także słyszany będzie wśród głosów – wyżej ponad głosy Aniołów!

Taki szkic mi wpadł do mózgu dziś w tych promieniach słońca, co mi obiecały na jutro pogodę i wyjazd Twój z Neapolu.

O przybądź, przybądź, Ty Beatrice moja! A jeśli umrę wcześniej, pamiętaj o tej żądzy mojej, o tej żądzy, byś Ty nigdy nie umarła na ziemi, byś Ty zawsze pamiętna była. Dałaś mi szczęście, o gdybym mógł Ci dać nieśmiertelność!⁵⁷

5 S e p t e m b r a, S o b o t a 1840, C i v i t a V e c c h i a⁵⁸.

Dziś odbierasz listów moich siedem. Łądem cztery, jeden z Mediolanu, drugi z Genui, trzeci z Livorna, czwarty z Vecchii; morzem trzy posłane wczoraj przez „Danta”. A matka Twoja odbiera ten, w którym jej donoszę, że pojechałem do Wrocławia. Wczoraj zaś powinnaś była odebrać sześć listów moich, posłanych przez „John Wooda” i „Giana”⁵⁹. Lepiej zatem, Diale moja droga, dzieje Ci się ode mnie, bo ja tu osiadłem na tych śpiących skałach i siedzę, i wyglądam wiadomości od Ciebie, a nie mogę się żadnej spodziewać przed wtorkiem, dniem poczty przybywającej z Rzymu, lub przed przypłynięciem jakiegoś łodzi⁶⁰ z Neapolu. Może Ty sama będziesz na pierwszym bacie, co przypływie.

Życie moje tutaj w następujący sposób się odbywa. O szóstej z rana kąpiel morska, o siódmej kawa, spacer na cmentarz, o ósmej powrót, pisanie do Ciebie. Od ósmej do 4¹/₂ siedzenie w pokoju, czytanie, pisanie, cygaro, a to wszystko co chwila przerywane *per l'amor dei occhi*⁶¹, jak mówią Wenecjanie. Chodzenie wzdłuż i wszerz po pokoju, całowanie marmurowej rzeźby, troszczenie się, rozpacz, uspakajanie się, znów potem niespokojność, łzy, nerwowe ataki, wzywanie Ciebie – i taką plecionką dzień się przewija aż do piątej. O piątej druga kąpiel. Powrót – zawsze napotkanie wracających z roboty galerników. Ten cały port wypełniony brzękiem kajdan i pracą okropną tych potępieńców. Wplatają ich w koła ogromne, stojące w środku portu, w których jest rodzaj deptaka, i oni po tym deptaku się wiecznie drapią do góry, a ciągle stoją na tym samym miejscu na wzór Ixyiona⁶² i innych mitów piekielnych. Koło zaś to kręcąc się porusza maszynę, która wybiera muł z dna morza i port szlamuje. Po przypatrzeniu się temu wracam na obiad o szóstej, złożony z sałaty kartoflanej i rybek kilku, potem znów na przechadzkę – a gdzie? Znów do naszego cmentarza, znów przeczytam: Zygmunt – Delfina – i jakoś mi lepiej, prawda, że nie na długo. Przed ósmą wracam po księżycu, bo o ósmej bramy zamykają. Przychodzę do pokoju, rzucam się na sofę, z sofy potem zeskakuję na podłogę, gdy mnie przyjdzie na myśl, że tam może Mieczysław⁶³, że stamtąd Ty może nie możesz wyje-

⁵⁷ 21 marca następuje spotkanie, po czym poeta spędza wraz z Delfiną Potocką kwiecień, maj i czerwiec w Rzymie. W początkach lipca wyjeżdża przez Mediolan i Monachium do Karlsbadu, gdzie ma się spotkać z ojcem i gdzie przebywa również rodzina Branickich.

⁵⁸ Ręką Delfiny dopisano: „Odebrany w dzień M. Antoniety, 12-go”, (Ż.)

⁵⁹ Nazwy statków.

⁶⁰ Z włoskiego *batello* – łódź żaglowa, wiosłowa lub motorowa.

⁶¹ Popr.: *per l'amor degli occhi* (włos.) dosł.: „z miłości dla oczu”; aby dać oczom ulgę.

⁶² I x i o n – jeden z potępieńców greckiego Tartaru, był królem Tesalii; za miłość do Hery ukarany został przymocowaniem do wiecznie obracającego się kota.

⁶³ Mieczysław P o t o c k i (1799–1876) – syn Szczęsnego i Zofii Wittowej, ostatni pan na Tulczynie, właściciel dóbr Humaszczynna, od r. 1825 mąż Delfiny Potockiej. Po rozwodzie z nią ożenił się powtórnie z Emilią Powalło-Szwejkowską i miał z nią syna Mikołaja, właściciela dóbr Rambouillet we Francji, który poślubił Emanuelę ks. Pignatelli de Cerchiara.

chać. Chodzę – znów troska, gorycz, rozpacz, marzę o Tobie, wołam znów na Ciebie – całą duszą kocham Ciebie! Noc tymczasem się posuwa. Aż mnie się słabo i czarno, i pusto, i ciężko tak stanie, że padnę na łóżko. Skleją się powieki, rozmaite marzydła mi się suwać zaczęły przed oczyma, dręczą przez sen, jak na jawie, a o szóstej z rana znówem na nogach, znów idę do morza, do galerników, do wiatru, do wody!

Ot! Tak dni mijają, jak zółwie. Patrz! Już tu siedzę 96 godzin, a oddalonym o 18 godzin tylko od Ciebie i żadnej dotąd wiadomości o Tobie mieć nie mogłem. Czy to nie *Lebens-Ironie*⁶⁴? Do ojca pisać nie mogę stąd, bo on myśli, że w Genui, dopiero gdy się z Tobą w Toskańskie lub Genujskie dostanę, stamtąd napiszę do niego. Od nikogo także listów mieć nie mogę, bo wszyscy piszą do Genui. Jestem zupełnie jak święty Jan na pustyni, tylko że nie mam siły pisać *Apokalipsy*, bo kocham się w Tobie, Dydysz – a święty Jan nie kochał się w Dydyszy żadnej, gdy pisał *Apokalipsę*⁶⁵. A zatem zmiłuj się nade mną, zmiłuj się nade mną. Jutro dwa tysiące lat minie, jakeśmy się rozstali.

Twój biedny Zyg.⁶⁶

K a r l s b a d 1 8 4 1, 1 7 A u g u s t a.

Droga, najlepsza, wiecznie pożądana! Otom się dostał w piękny kłopot, *miserere mei, Domine!* Przyjechałem wczoraj o dwunastej do tej jamy Sprudlowej, ubrałem się, by dotrzymać słowa Ojcu i zaraz pójść do W. Podczaszego⁶⁷, list jego odnieść. Przy końcu ubrania, gdy rozwiązywał rękawiczek zwijkę, daną przez Ciebie na wyjeździe, papier przekłuty szpilką Twoją się roztoczył i ujrzałem te słów tkliwych, ostatnich kilka, któreś na nim skreśliła. – Łzy zaćmiły mi wzrok – zataczając się wyszedłem i po deszczu iść zacząłem powoli, oporem, coraz wolniej – przez całą Wiesę ku Saskiemu Gmachowi, kędy mieszkają Podczasostwo. Chocim szedł powoli, doszedłem jednak, w progum się przeżegnał, jakby u wejścia do czyścica, potem na wschody – Fregata⁶⁸ mnie przyjęła, bo Boreal⁶⁹ leżał w łóżku trochę słaby. Bardzo grzeczna była jej Fregatowska Mość, zaraz zaprosiła mnie na obiad – na tym obiedzie siedziałem między Kasią⁷⁰ a Elizą⁷¹. Żebym mógł się z kim na tym świecie kiedy ożenić, to z

⁶⁴ *Lebens-Ironie* (niem.) – dosł.: Ironia życia. Ironia losu..

⁶⁵ Św. J a n – syn Zebedeusza, brat Jakuba, ulubiony uczeń Jezusa, ewangelista. Wg tradycji kościelnej jest autorem trzech listów, *Czwartej ewangelii* i *Apokalipsy*.

⁶⁶ 21 marca następuje spotkanie, po czym poeta spędza wraz z Delfiną Potocką kwiecień, maj i czerwiec w Rzymie. W początkach lipca wyjeżdża przez Mediolan i Monachium do Karlsbadu, gdzie ma się spotkać z ojcem i gdzie przebywa również rodzina Branickich.

⁶⁷ Władysław Grzegorz B r a n i c k i (1783–1843) – syn hetmana Franciszka Ksawerego i Aleksandry z Engelhardtów (naturalnej córki Katarzyny II), był faktycznie wnukiem carycy i ulubieńcem dworu rosyjskiego. Sprawował wiele godności i stanowisk, m. in. generała, senatora, wielkiego łowczego Cesarstwa Rosyjskiego i radcy stanu, był także kawalerem sporego pocztu orderów i odznaczeń. Przyszły teść Zygmunta Krasieńskiego.

⁶⁸ Róża z Potockich B r a n i c k a (1780–1862) – córka Szczęsnego Potockiego i Józefy z Mniszchów Potockiej, 1° voto Antoniowa Potocka, 2° voto Władysławowa Branicka, przyszła teściowa Zygmunta Krasieńskiego.

⁶⁹ Borealny (z łac.) – północny. Aluzja do petersburskich godności i wpływów Władysława Branickiego.

⁷⁰ Katarzyna B r a n i c k a (1825–1907) – najmłodsza z trzech sióstr Branickich, od r. 1847 żona Adama Potockiego.

tą pierwszą, co zaś się tyczy drugiej, aż mnie włosy stają na głowie, gdy pomyślę – od przeszłego roku zupełnie odmieniona, wszelką świeżość straciła, a jedynie na świeżości zależała jej uroda; dziś na starą pannę wygląda, roztyła się ogromnie, prawie matki już dochodzi, wszyscy święci zmiłujcie się nade mną. Gadałem z nią i z Kasią na przemiany o pogrzebie cesarskim⁷², tym składniej, że był na tym obiedzie jeden z synowców Cesarza, brat pani Demidow⁷³, młody Francuz, żywy, papla, ognisty, ruchawy, mało uczony, wszystkiego dowodzący i zdaje się zuch – z twarzy przypominający typ napoleoński, co chwila mówiący o s t r y j u swoim, jak gdyby geniusz Cesarza mógł mieć s y n o w c a w rozumie jego. Dziwna jednak! Ile razy rzekł: *mon oncle*, dreszcz przebiegał mi żyły, coś fantastycznego okrażało mnie, wlepionem oczy trzymał w niego. Ta sama krew, to samo ciało, myślałem sobie – i dla tego fircyka czułem jakby poszanowanie, byłbym w danym razie wyświadczył mu przysługę. Po obiedzie on zaczął mówić o ideach napoleońskich i tak bredził, tak gmatwał, tak mylnie przytaczał słowa s t r y j a na Św. Helenie⁷⁴, że nie zdołał dłużej wytrzymać. Uczułem się bliższym krewnym niż on, wystąpiłem do rozprawy, tak jak umiem czasem. Zacznę mu więc cytować słowo po słowie mowy Święto-Heleńskie, sens ich jemu tłumaczyć, wykazywać, że się myli, że Cesarz tak myślał i przepowiadał wieki przyszłe, a nie owak. Mój synowiec oniemiał, ale dobry chłopiec, bo się nie rozgniewał, owszem, ujęty moim zapalem dla Napoleona, jakoś przylgnął do mnie i rozprawiając wyszliśmy razem, zostawiwszy te panny, Fregatę i Boreala z gębą otworzoną, patrzących na nas. W deszcz rześisty z Montfortem po Wiesse, brnąc w błocie, krzycząc *l'Empereur*, machając parasolami, szliśmy aż do jego mieszka-

⁷¹ Eliza (Elżbieta) B r a n i c k a (1820–1876) – najstarsza z trzech sióstr Branickich. Jej ślub z Zygmuntem Krasińskim odbył się 24 lipca 1843 roku. Owdowiawszy, wyszła powtórnie za mąż w r. 1860 za Ludwika Krasińskiego (1833–1895).

⁷² Tj. o pogrzebie Napoleona, którego zwłoki sprowadzono do Francji w 1840 r. i złożono w Pałacu Inwalidów. („Łzy mi się zakręciły w oczach, gdy ujrzałem Cesarza w trumnie z butami spleśniałymi, spod których nagie palce nóg już świecą, z zamkniętymi oczyma, z półrozwartymi ustami – ale nie oddechem, jedno ręką śmierci. Doskonały to rysunek. Wyraz snu wiecznego, wyraz zdrętwałości i bezczucia leży w całym swoim nicestwie na tych wielkich rysach [...]. Mało rzeczy równie silnie a gorzko w duszę mnie uderzyło na świecie...” pisał Krasiński do Delfiny w liście z dn. 27 III 1841. (Wyd. A. Ż.).

⁷³ Hieronim Napoleon Karol ks. de M o n t f o r t (1814–1847) – syn króla westfalskiego Hieronima (1784–1860), brat ks. Hieronima (1805–1870) i ks. Matyldy Letycji Wilhelminy Bonaparte (1820–1904), wydanej w r. 1841 za jednego z najbogatszych i najbardziej wykształconych epuzerów Petersburga, hr. Anatola Demidowa (1812–1870), od r. 1841 księcia San Donato, wstawionego głośnym romansem z Marią Kalergis.

⁷⁴ Napoleon po przewiezieniu na wyspę św. Heleny, do Longwood, pisał osobiście bądź też dyktował (tzw. „*Dictees de St. Hélène*”) różne teksty o charakterze komentatorskim oraz wspomnienia, namawiał też swe najbliższe otoczenie do pisania pamiętników. Z. K. mógł mieć tu więc na myśli jego *Oeuvres*, Paris 1821/2 albo *Souvenirs de Napoleon, I*, Paris 1819, przejrzone osobiście przez cesarza i na jego polecenie wydane przez Augustina Emmanuela Dieudonne’a Marina Josepha Las Cases oraz opublikowany przez tegoż *Le mémorial de Saint-Hélène. Suivi du testament de Napoléon 1-er*, Paris 1823/4, a także *Mémoires pour servir à l'histoire de France sous Napoléon, écrits à Saint Hélène sous sa dictée par les généraux gin ont partagé sa captivité et publiés sur les manuscrits entièrement corrigés de la main de Napoléon*, Paris 1823/4, wydanie drugie Paris 1830, które wydali Gaspard Gourgaud i Charles Jean François Tristan de Montholon, generałowie, towarzyszący Napoleonowi na wygnaniu. Z. K. mógł znać również książki: *Napoleon sam przez siebie odmalowany*, W-wa 1818 i *Napoleon na wyspie Sw. Heleny. Wyjtki z pamiętników Las-Kazesza, Gourgaud, Montholona. O'Meara i Antomaiki*, Wilno 1841.

nia. Tam wstąpiłem, zapaliłem cygaro i dopiero od Brienne do Golfu Juan i od Waterloo do 5 maja 1821 roku⁷⁵ błędzić zacząłem. Chłopiec z natury niegłupi, owszem pojętny, bystry, ale tak jak każdy Francuz powierzchwnie rzeczy tylko widzący, gruntu jej nigdy nie dosięgający. Byliśmy właśnie pod Montmirail⁷⁶, kiedy zmierzch go ostrzegł, że trzeba mu iść do Saskiej sali na głupi bal; prosił mnie koniecznie, abym z nim poszedł, mówiąc, że jutro wyjeżdża, a chciałby jeszcze kilka rzeczy mi powiedzieć, a o inne się spytać. Poszedłem zatem – weszliśmy razem wśród tańczących, bijąc się pod Waterloo, już siadaliśmy na „Bellerofona” kapitan Maitland⁷⁷, kiedyśmy ujrzeli w kacie sali siedzącą Fregatę, trzymającą lornetkę na półzamkniętych i zasypiających oczach, a naprzeciwko tańczyły jej córki.

1841, 22 Augusta, niedziela, Karlsbad.

Droga moja! Siódma to niedziela już rozdziału naszego, większa już połowa jego, bo niezawodnie nie dojdziem do 14-tej. Dopiero co przez godzinę wybierałem koroneczki dla Ciebie i szpilki, na pieska muszę, aż w Dreźnie będę, poczekać. Nudnymi, arcynudnymi torami upływa życie moje tutaj. Wąsowiczowa⁷⁸, ta śmiertelna mego ojca i moja nieprzyjaciółka, tu przyjechała i siedzi, a łąsi się Branickiej, jak garderobiana. Pamiętam czasy, w których p. Wąsow. nie chciałaby była przyjąć do salonu swego pani Bran., wtedy była okrutną i podłą. Dziś jest miękka i podłą.

ELIZA Z BRANICKICH KRASIŃSKA

... aż mnie włosy stają na głowie, gdy pomyślę – od przeszłego roku zupełnie odmieniona, wszelką świeżość straciła, a jedynie na świeżości zależała jej uroda; dziś na starą pannę wygląda, roztyła się ogromnie, prawie matki już dochodzi, wszyscy święci, zmiłujcie się nade mną... (17 VIII 1841)

⁷⁵ W B r i e n n e mieściła się francuska szkoła wojskowa, którą ukończył Napoleon. W zatoce J u a n w pobliżu przylądka Antibes 1 III 1815 zatrzymała się mała flotylla stateczków, którymi Napoleon wraz ze swymi żołnierzami przybywał z Elby do Francji na swoje słynne „Sto dni”, zakończone 18 VI 1815 r. klęską pod W a t e r l o o, gdzie armie angielsko-pruskie pod wodzą Wellingtona i Blüchera zadały mu cios ostateczny. 5 V 1821 to data śmierci Napoleona.

⁷⁶ Pod M o n t m i r a i l we Francji 11 II 1814 Napoleon odniósł świetne zwycięstwo nad wojskami pruskimi i rosyjskimi.

⁷⁷ „Bellérophon” – okręt, którym Napoleon został przewieziony na wyspę Św. Heleny.

⁷⁸ Anna z Tyszkiewiczów W ą s o w i c z o w a (1776–1867) – wnuczka Kazimierza Poniatowskiego, brata Stanisława Augusta, 1^o voto Aleksandrowa Potocka, w r. 1820 wyszła powtórnie za mąż za pułkownika Stanisława Dunin-Wąsowicza (1785–1864). Odgrywała poważną rolę w ówczesnym życiu towarzyskim, chociaż nie tylko Krasiński wyrażał się o niej uszczypliwie, Sobiesław Mieroszewski pisze np.: „mniemała, że czyni łaskę temu, komu dozwoliła przestąpić próg swego salonu. Biada temu, kto się dostał na ostrze jej języka. W jej oczach goście – z małymi wyjątkami – byli komparsami i figurantami, których potrzebowała, aby mieć kim napełnić salony. Choć kolosalnie bogata, skąpą była tak dalece, iż jeśli kto wziął z półmiska więcej niż to, co było odmierzone na jedną osobę, pani Wąsowiczowa spojrziała nań gniewnie, jakby go przeszyć chciała swym wzrokiem...” (Sobiesław i Stanisław Mieroszewscy: *Wspomnienia lat ubiegłych*, Kraków 1964. Anna z Tyszkiewiczów Wąsowiczowa jest autorką *Mémoires de la comtesse Potocka (1794–1820)*... Paris 1897 (wyd. poi. 1898) oraz *Un voyage d'Italie 1826–27*... Paris 1899.

KATARZYNA Z BRANICKICH POTOCKA

... na tym obiedzie siedziałem między Kasią a Eliza. Żebym mógł się z kim na tym świecie kiedy ożenić, to z tą pierwsza... (17 VIII 1841)

Ja tam zwykle wieczorem herbatę piję. Rozmawiam z Elizą o chemii, fizyce, sztukach pięknych i Paryżu, ale tak mi to idzie oporem, że ona to widzieć musi. Opowiem Ci dwie anegdotki, po których wniesiesz to wrażenie, jakie na mnie wywiera ona i jakie ja na nią muszę wywierać. Zawczoraj wieczór przyprowadziłem tam pod rękę Wąsow. Baba przez dwie godziny opierała się na rękę mojej i wlokła się jak ranna hiena po Wizie. Zasiedli wszyscy do okrągłego stołu. Fregata cukier każdemu odliczała do filiżanki i odmierzała śmietankę. Boreal bawił się końcami chustki swej szyjnej, kompletnie szczęśliwy temu, że żyje, Wąsow. i ja przepatrywaliśmy owe wieczne albumy, które trzymała nam El. przed oczyma, przewracając z wolna ich kartki. Trzeba chwalić, ja nie umiem, więcem milczał. Wąsowiczowa za siebie, za mnie, za trzech i za stu chwaliła. Kartki jedne ubywały po drugich, wtem nadpłynęła jedna, a na niej była akwarela, wystawiająca kobietę samotną, siedzącą przy szerokim oknie, w białej odzieży, za oknem zaś jezioro smutne i świat dziki z borów i skał, i nieba kawał, a ja zatrzymałem El., która szła dalej, i zacząłem, znęcony tą akwarelą, mówić: „To się pani udało, zupełnie udało, może nie tak ścisłość rysunkowa, jak raczej ukryta dusza rysunku. Jakież to wyraz smętny w tej twarzy samotnej, znać, że ta kobieta w więzieniu z trosk i boleści patrzy w przestrzeń i myśli, że trzeba niezadługo ziemię porzucić, ziemię, która jej tylko goryczą była, a mimo ten wielki wyraz smutku coś upajającego i jeszcze nęcącego jest w tych rysach zadumanych. Znać, że Bóg ją cudem był swoim stworzył, a tylko ludzie zabili. Nie przewracaj Pani kartki, bo to przesłicznym jest”. Milczała p. El., nie przerywała mi pochwał, zatrzymała kartkę, jam patrzył i patrzył, coś z tej akwareli wołało na mnie, pierwszy raz wtedy zaczynało mi się zdawać, że El. ma talent, a kiedy tak mnie wytrzymała, a ja znów otwierał usta, by chwalić, rzekła dziwnym głosem, jakby zasmuconym, ale bez żadnej złości; „To nie moje, to Pani Delfina malowała i na pamiątkę mi dała”. Struchlałem – darmo, gdzie Duch mój napotkał Ducha mu równego, tam w nim ozwało się życie, struchlałem, a wiesz czemu? Oto dlatego, że mnie w tej chwili uderzyło przeświadczenie o k o n i e c z n o ś c i nieodwołalnej, która moją duszę z Twoją spaja. Uznałem wyższą, jakby fatalną potęgę, wynikłą z głębi, z natury rzeczy, która mnie zmusza, gdziekolwiek co Twojego lub podobnego Tobie napotkam, podać się ku temu, to pojąć zaraz, roztkliwić się nad tym, znęcić się do tego, słowem to ukochać. Anim wiedział, że ten obrazek Twej ręki dziełem, a on jeden wśród tylu innych przemówił mi do duszy! Tak dalece, że kiedy p. El. przestała album przewracać, zamknęła go, uczułem konieczną potrzebę widzenia raz jeszcze mojej białej, marzącej przed tym wielkim oknem Dially i rzekłem do niej: „Pozwól mi, Pani, samemu raz jeszcze otworzyć tę książkę”, a ona: „Dobrze, ale pod jednym warunkiem.” „Pod jakim, Pani?” „Że Pan mi wymyślisz przedmiot do rysunku”. „Zgoda, Pani”, i oddała mi album. Jam odszedł od okrągłego stolika i na uboczu znów rozemknąłem i szukałem mojej akwareli, ażem ją znalazł i długom patrzył, i lży mi się kręciły w oczach, i to była dobra chwila.

Oto masz pierwszą anegdotę. Wieczór ciągnął się dalej, Józefa Kalinowska⁷⁹ siadła do fortepianu. Słyszałaś Ty kiedy ryk krowy tyrolskiej, pisk rozkochanego kota, skomlenie psów zgromadzonych nad ścierwem? Prawda, Tyś mnie słyszała, ale przysięgam Ci, że lepiej śpie-

⁷⁹ Józefa K a l i n o w s k a (zm. 1844) – córka generała Józefa Kalinowskiego i Emilii Potockiej (córki Prota). Wychowywała się w domu Wł. i R. Branickich w Petersburgu, wyszła za mąż za Ireneusza Kleofasa Ogińskiego (1808– 1863), tajnego radcę, szambelana i ochmistrza dworu rosyjskiego, marszałka szlachty pow, rosieńskiego, kuratora szkół kowieńskich.

wam. Po tym okropnym głosie, który blasfemował *Staendchen* Schuberta⁸⁰, któreś tyle mi razy tak bosko śpiewała, przystąpiła do instrumentu klawiszowego p. Olga⁸¹. Z Montechów⁸² wybrała pieśń jakąś długą, suchą, rulad pełną, pozbawioną wszelkiej idei muzycznej i kręciła ją gardłem swoim jak szpagaty, z których powrozy urastają, lepiej jednak od siostry daleko, z pretensją olbrzymią, łamane sztuki wyrabiając, nic nie czując. I człowiek, co słyszał Malibranową⁸³ i Ciebie, tam stał i słuchać musiał, i nie plunąć! Wciąż głos Twój krążył mi nad uszami, jakby anielska obrona od tych ziemskich głosów, jakby tarcza melodii przeciwko tym nożom pisku. I tak, słuchając wspomnień o Tobie śpiewających w duszy mojej, zupełnie zapomniał Karlsbadu i Branickich, i Kalinowskich. Tymczasem Stefan Potocki⁸⁴, syn Michała, umizgał się do El. Fregata przy stoliku z Hieną rozmawiała, Boreal zajadał poziomki, Kasia milcząc obok mnie stała i dumiała, a ja także milcząc stałem. Byłem coraz bardziej z Tobą, gdy nagle Wąs. spostrzegłszy się, że j e d e n a s t a, wstaje i budzi mnie, wzywając mego odprowadzicielstwa. Pamiętasz z rana w Neapolu czasem osłów ryczenie, które śpiących tak mile do życia wołają! Zadręnałem, szukam kapelusza, p. El. zastępuje mi drogę: „A obietnica?” Ja patrzę się na nią, nie przypominam sobie: „Co, Pani?” – się pytam. „A warunek, a przedmiot obiecany do albumu?” Zgłupiałem, bo nic na podorędziu w głowie nie miałem. Naiwnie odpowiedziałem: „Zupełnie wypadło mi z pamięci, przepraszam” – i skrobię się w skronie. Hiena już na progu woła; panna stoi przede mną, domaga się. Naprędce spytałem się, czy zna Miliona – afirmatywą odpowiedziała. „Więc piekło całe Miliona”⁸⁵ – rzekłem i poszedłem za Hieną. To druga anegdota. Z tych dwóch łatwo poznasz, w jakim tu wciąż położeniu jestem i jak silnych doznałem wrażeń podczas teraźniejszego pobytu, i jak umiem się umizgać, gdy się nie kocham, nawet grzecznym być nie zdołam!!! I tak dzień za dniem uchoździ, i o krok dalej nie postąpiłem, czuję się z lodu, a nie ma kobiety na ziemi, co by się na tym nie poznała! Oddaję sprawiedliwość wszelką Elizie – szlachetna, dobra, gotowa na wszelkie poświęcenia, idealna, rozważnej myśli cicho gromadzącej swoje materiały i cierpliwie gmach swój z ziarn piasku budującej pełna – niezłomnej woli w ważnych i stanowczych rzeczach, w małych zaś i potocznych wielkiej uległości. Wytrzymała do niewierzenia, w postępowaniu z Kalinowskimi pełna godności i miary⁸⁶, ale wszystko w niej jest namysłem i pracą, trudnym

⁸⁰ *Blasphémer* (fr.) – bluźnić, przedrzeźniać. *Staendchen* (niem.) – serenada.

⁸¹ Olga K a l i n o w s k a (zm. 1899) – córka generała Józefa Kalinowskiego i Emilii Potockiej, siostra Józefy, z którą razem wychowywała się w petersburskim domu Branickich. Po śmierci siostry wyszła za mąż za swego szwagra, Ireneusza Kleofasa Ogińskiego.

⁸² Filippo M o n t e (1521–1603) – jeden z najwybitniejszych kompozytorów epoki, komponował msze cztero-ośmiogłosowe w stylu Palestriny, motety, madrygały i pieśni do słów Ronsarda.

⁸³ Maria Felicita Garcia M a l i b r a n (1808–1836) – wielka śpiewaczka francuska pochodzenia hiszpańskiego, córka śpiewaka Manuela Garcí i siostra również jednej z najslawniejszych śpiewaczek, Pauliny Garcia-Viardot. Z. K. zachwycał się nie tylko śpiewem Malibran, ale również jej aktorstwem, nie pominął też nigdy okazji usłyszenia jej. Por. list z Mediolanu, datowany 10 I 1830 do A. Sołtana: „Znalazłem tu Malibranową, która mnie z sześć dni zatrzyma”. (*Listy Z. Krasińskiego. T. 2. Do A. Sołtana*, op. cit.).

⁸⁴ Stefan P o t o c k i (ur. 1820) – syn Michała, senatora i kasztelana Królestwa Polskiego, oraz Ludwiki Ostrowskiej, jeden z konkurentów do ręki Elizy Branickiej. Ożenił się później z Julią Głogowską i powtórnie z Celestyną Wodzicką.

⁸⁵ *Raj utracony* Johna Miliona (1608–1674).

⁸⁶ Mimo że Józefa Kalinowska była przeciwna kandydaturze Z. K. na męża Elizy Branickiej. „Panna wciąż chce – matka i Kalinowskie nie chcą. Kalinowska wszystkich sprężyń rusza, by to się nie stało – błogosławiona!” – pisał Krasiński do Delfiny 10 IV 1843. (Wyd. A. Ż.)

wyrabianiem się, że tak powiem – filozoficzną metodą, nie zaś darem Bożym, natchnieniem, poezją, talentem. Ona pracuje na talent, stara się o poezję, bo pojęła w myśli, że talent jest pięknym, że poezja jest cudem cudów, ona prosi wciąż Boga o łaskę Bożą, ale jej nie ma. Wszystko, co ona robi, jest z a s ł u g ą, ale nie jest p i ę k n o ś c i ą! U niej nurt ducha nie płynie z wewnątrz na zewnątrz, by tworzyć, ale owszem, z zewnątrz na wewnątrz, by skupić się i dopiero w tym skupieniu trafnie uważać, mądrze wyrokować. Myśl jej nie z ołowiu, dajmy, że ze złota – ale myśli powinny być z światła i z elektryczności! Ona ma się do młodszej siostry jak Cieszkowski do mnie, a do Ciebie jak Doerianowa⁸⁷ – dobra niemiecka aktorka, co przygotować się musi, by wygrać rolę i zawsze tak samo, do Malibranowej, natchnionej, nigdy nie przygotowanej, a zawsze doskonałej, co dzień odmiennej, żyjącej piękną i sztuką, tak jak kto inny powietrzem oddycha! Oto przyszły Karlsbadzkie harfiarki, grają mi pode drzwiami. Lubię te dźwięki strunne, ten prosty śpiew wart zwanzigera, a lepszy niż pretenjonalny a czczy i pusty Olgi. Gdy te harfy się odezwą, to przypomina mi się Neapol i ten pokój w kwiatkach, i harfa w kącie za fortepianem, którąś czasem trącała wieczorem, gdy księżyc na zatoce pod oknami srebrną swą wiodącą w wieczność drogę wytykał i jacht lorda angielskiego obok niej czarno się kołysał. Już nic lepszego życie mi nie da. Zatem, by szczęścia chwilę uczuć, muszę się oglądać, muszę w przeszłość całą duszę podać, obrócić się sercem i pamięcią ku tym nocom letnim pełnym woni, blasku, rozkoszy, upojenia i gwiazd, i dźwięków, i nieśmiertelności.

Im dalej idę po drodze żywota,
Tem Twój ideał się bardziej nade mną
Rozszerza – rośnie – gdyby tęcza złota,
Rzucona w ukos przez świata noc ciemną!

Nie w dniach mych przyszłych – lecz w dniach mej przeszłości
Żyje, com widział Boskiego na ziemi!
A dni, co przyjdą, przyjdą na wzór gości
Smutnych i czarnych – o, biada mi z niemi!

Jedną cię tylko prawdziwym aniołem
Znałem na świecie – reszta wszystko – ludzie!
Przed tobą tylko rozjaśnię się czołem,
A przed innymi zwiędnie czoło w nudzie!

W nudzie – w cierpieniu – w tej ducha chorobie,
Co serca chwyta, które piękność znały,
I toczy – póki nie ucichną w grobie
Lub nie stwardnieją na wzór twardej skały!

A jeśli jeszcze się z tego kamienia
Kwiat taki smętny wyczołga pod słońcem,
To nie kwiat szczęścia – lecz kwiat przypomnienia,
Co kwitnie ludziom przed życia ich końcem

⁸⁷ Wilhelmina S c h r ö d e r - D e v r i e n t (1804–1860) – córka znanej aktorki, Zofii Schröder, jedna z najwybitniejszych niemieckich artystek operowych pierwszej połowy XIX w., rywalizująca nie bez powodzenia z najgłośniejszymi ówczesnymi śpiewaczkami europejskimi. Mimo że posiadała duży i niezłe wyszkolony głos, ceniono ją głównie za aktorstwo. Po szczytowym okresie powodzenia w latach trzydziestych, śpiewaczka wpadła w manieryzm.

I drogę grobu wytyka liśćmi –
Prowadzi z wolna do ostatniej schrony,
Aż się nareszcie zwinie nad trumnami
W suche na wieki i śniade korony!

Taki mnie wieniec – ostatni mój – czeka!
Idę po niego – łatwy do zerwania –
Jeszcze nie minął żadnego człowieka –
Sam się nasuwa – ku czołu się skłania –

I lubi czoła, schylone do trumny,
Na których zwiędło natchnienie i szczęście!
Lubi, by niegdyś odważny i dumny,
W wieczne z miernością związał się zanieście. –

Tak w życiu każdym śmierć się rozpoczyna –
Dni kilka jeszcze, a wznak się obalę –
Żyłem, gdy biła piękności godzina –
Zginę, gdy zaczną płynąć głupstwa fale!⁸⁸

Widzisz, Diale, że harfy mnie do wierszów popchnęły. Do obaczenia, droga, do obaczenia – niedługo będziemy razem. Wzdycham do Twojej twarzy i Twojego rozumu, jak do wolności więzień, jak dusza pokutująca do zbawienia, jak do ojczyzny gór, jak do Karlsbadu p. Kołomyjska, jak majtek do łąd, jak wędrowiec do fontanny, jak wygnaniec do domu, jak duch rozdzielony do powrotu w siebie! Do obaczenia

Twój Z.

Nic a nic nie wiem, co się dzieje z Tobą – s c h n ę z oczekiwania, a listy Twe nie przybywają, może dziś co wieczorem będzie. Do obaczenia, Ty najlepsza moja!

Karlsbad 1841 24 [sierpnia]⁸⁹

Droga i najlepsza, wspomiana ciągle!

Wreszcie Konstanty z Wildungen przesłał mi, wczoraj je odebrałem w wieczór, Twe drogie, tyle ponure i wśród piekielnego gorąca pisane listy z 27, 29 i 30 lipca. W ostatnim zapowiadasz przejażdżkę do Amalfi z starą Rajewską⁹⁰, mówisz, że może 15 Augusta wsiądziesz na „Karola”⁹¹, a jam pewny, żeś się nie ruszyła, Dysz, i że nigdy beze mnie się nie ruszysz. Trzeba, bym czekał na Ciebie, o dzień, o dwa drogi i bombardował Cię prośbami, byś mogła wypłynąć. O. Ty, niedobra, Ty, co mi tak dowcipnie a ostro razem mówisz, iż żałujesz, że nie

⁸⁸ Wiersz ten znajduje się w t. VI *Pism*, op, cit.

⁸⁹ Autograf mylnie nosi datę 24 lipca. (Ż.)

⁹⁰ Nie udało się stwierdzić, kim była p. Rajewska; być może matką lub którąś z siostr Ze-neidy W o ł k o Ń s k i e j z Rajewskich, u której bywali zarówno Delfina Potocka, jak i Zygmunt Krasiński.

⁹¹ „Karol Wielki” – nazwa statku.

umiesz pisać jak Orcio⁹², bo dopiero w takim razie mogłabyś godnie na mój długi list z Munchu odpowiedzieć. Jednak pamiętam, Dydyszo, że go pisałem z łzami w oku i że wynurzałem Ci w nim wszystkie moje myśli. Tyś go nie rozważyła, nie zstąpiłaś uwagą w głąb pojęć moich, powierzchwnie tylko spostrzegłaś, nie podobał Ci się kształt rozumujący, przyczepiony do miłości, i ze wzgardą odrzuciłaś r o z u m, chcąc usprawiedliwić i dowieść uczucie.

A wiedz jednak, o Dialekty moja, że to tylko u c z u c i e wiecznym jest i granitowym, które się da r o z u m e m, nie rozsądkiem, nie rachunkiem, nie podłym mędrkowaniem, a opartym o znikome życia zjawiska lub korzyści, lub potrzeby, ale, jak mówię, r o z u m e m, tj. koniecznością Boską, wszystkim rządzącą, wszystko stwarzającą, wszystko utrzymującą, usprawiedliwić i wywieść. Jeśli wy nie cierpicie filozofii, płaczące nie na nas, mężczyzn, którzy dalej ją ciągniemy, ale na matkę waszą, Ewę, która pierwsza ją otworzyła i zaczęła. Jabłko wiedzy dobrego i złego nadjedzone zębem Ewowym stało się na wieki źródłem wszelkiego rozumu! Wąż to poradził, za to niewiasta głowę zetrze węzowi. Wiesz, co to znaczy? Oto to, że kiedyś n i e w i a s t a mędrszą stanie się od diabła, bo diabeł w tym jest okropny i tym wojuje, że wszędzie wprowadza rozdział i bójkę między sercem a rozumem, i od tej walki rozdzierającej torturuje się ród ludzki cały od lat 8 000. Niewieście zaś dano będzie, jako ją zaczęła, tak i ją skończyć, tj. zupełnie w jedno zlać serce i rozum. Wtedy będzie pokój i szczęście w sercu, godność i wielkość w rozumie, a wąż wyzna, że był głupi i przeprosi niewiastę za to, że ją dręczył tyle i tak długo! Nie znam na całej ziemi kobiety zdolniejszej już za naszych czasów do nadgnięcia głowy węzowi, jak Ty. Jest albowiem w duchu Twoim moc nieskończona, szukająca, ciekawa, żądająca w i e d z i e ć, a zarazem p o j ę t n o ś ć głęboka, bystra, pochwytująca, u m i e j ą c a wiedzieć. Kobiety zwykle tylko tę drugą posiadają dotąd, a tej pierwszej pozbawione, ale też Ty wiele męskiego Ducha żywisz w sobie. Boskim Tyś arcydziełem i gdybyś się za młodu nie była dostała w ręce szatańskie, i to nie w ręce archanioła pokonanego, lecz w ręce diabła niższego, podłego, zatrudnionego giełdą, to byś była daleko za sobą zostawiła panią Sand. Mylisz się zupełnie, kiedy utrzymujesz, że t y l k o czuć zdołasz, a że brak Ci na r o z u m i e. Bo owszem Ty tylko dlatego tak wzniosie, mocno, szeroko, szlachetnie a zarazem gorzko c z u j e s z, że nad Twoim sercem, jak nad Madonnami, pali się ciągle lampa rozumu Twego, kołysana jęczącymi wichry, burzom życia smętnym oddana w igraszkę. Rozum Twój równy sercu Twemu – oboje wielkie. Ale dosyć tego, bo znów mnie poczęstujesz Orciowatości zarzutem.

Cóż Ci powiem, Dialekty, o Karlsbadzie, nudzę się piekielnie. P a n n a to najgłupszy wymysł instytucji socjalnych. Kazano jej kodeksem pod karą śmierci, by zawsze robiła, czego nie chce, a mówiła, czego nie myśli. – – –

⁹² Ks. Jerzy L u b o m i r s k i (1817–1872) – syn Henryka i Teresy z Czartoryskich, jeden z najznakomitszych przedstawicieli arystokracji galicyjskiej, twórca ordynacji przeworskiej. Kształcił się na uniwersytecie im. Karola w Pradze, a następnie w Wiedniu, gdzie zetknął się i zaprzyjaźnił z Zygmuntem Krasińskim, stając się odtąd jednym z jego najbliższych przyjaciół. W latach 1838–1844 przebywał w Rzymie i tam zbliżył się do A. Cieszkowskiego i R. Raczyńskiego. Jeden z najgorliwszych zwolenników idei wszechsłowiańskiej, brał czynny udział w Zjeździe Wrocławskim i Kongresie Słowiańskim w Pradze; posłował również do sejmu wiedeńskiego, działając w duchu zachowawczym. Kurator Zakładu im. Ossolińskich, namiętny rzecznik i twórca Akademii Umiejętności w Krakowie, był także wydawcą *Biblii Królowej Zofii* i *Kodeksu dyplomatycznego tynieckiego*. Krasiński pisał o nim 22 VIII 1844 r. do A. Cieszkowskiego: „Jerzy był mi najlepszym, najprzywiązanym przyjacielem...” (*Listy Z. Krasińskiego do A. Cieszkowskiego*. Z autografów wydał J. Kallenbach, Kraków 1912). Trzeba dodać, że do ostatnich chwil życia poety. Przed śmiercią Zygmunt Krasiński uczynił przyjaciela wykonawcą swego testamentu literackiego, powierzył mu ochronę nad bliskimi i na jego rękach skonał.

Wczoraj był wieczór u Wąsowiczowej – herbata malowana, śmietanka z wodą, cukier z gipsem, winogrona octu pełne, ciasteczka z kurzawy, nie z mąki. Panny koło fortepianu siedziały, Eliza coś grać chciała, ażem się przeraził, ale zaraz przestała, ma zanadto godności i taktu, by grać i śpiewać przede mną, kiedy wie, że Cię słyszał. Za tę wstrzemięźliwość wdzięczny jej byłem – brak lub przewyciężenie p r ó ż n o ś c i rozumu zawsze dowodem. Kiedy wszyscy odeszli, zatrzymuje mnie Wąsowiczowa i powiada mnie: „No, będę szczerą z Panem, bo Pana kocham i poważam. Z tych dwóch jedno chcę dla Morysia⁹³, którą Pan bierze?”. Znasz mnie, jak nie cierpię takich zapytań i wdzierań się. Do tego cały smutny byłem po Twoich listów przeczytaniu. Babie więc odpowiedziałem: „Radzę Pani, byś jak najprędzej Morysia wyprawiła do Rzymu, a z tęgą sumą pieniędzy!” – „A to na co?” – „Na to, Pani, by sobie wyrobił w Kancelarii Apostolskiej powtórzenie przywileju danego Hrabieciu Gleichen w 13 wieku, który w Erfurcie śpi na grobowcu z dwoma żonami. A gdy Moryś taką bulę uzyska, niech sobie weźmie obie”. Hiena się rozśmiała, a ja poszedł.

Powiedz no mi, Dysz, co się tak rozkwasiała na mnie, że Ci wspomniałem o Varennie. Ty mi odpowiadasz Munich. Czy na to, by Seweryn⁹⁴ co dzień raporta o nas pisał? Nie, Diale, Varenna owszem, sto razy Varenna lub Neapol, lub Amalfi, lub Sestri, lub Bregenz, lub Konstancja, co chcesz, byleby nie miasto biurem opatrzone. Br. jadą do Petersb. za trzy tygodnie, ani myślą o Włoszech. Dopiero przyszłej zimy tam udać się mają. Ja pojutrze jadę przez Toeplitz do Drezna. Tam będę widział mego ojca, z Drezna zapewne on koniecznie przynaglać będzie, bym wrócił do Toeplitz, więc tak około 3 Sept. znów będę w Toeplitz, a około 15 stamtąd się wyrwę i do Munich popędzę. W Munich się dowiem, gdzie mam Ciebie czy szukać, czy czekać. Jedynym mym marzeniem jest to obaczenie Ciebie i przebycie na ustroniu tyle czasu z Tobą, ile zechcesz. Z Drezna zabiorę jeszcze butelek kissingskich z 12 z sobą i będę je pił w Toeplitz. W Wildungen tylko 12 także wypięm, a już mi bardzo pomogły. Wierz mi, Didysz, kiedym Cię tak nudził moją melancholią, z choroby to pochodziło. Prawda, że choroba ze smutku. U mnie rozpacz pochodzi z duszy, z żalów i trosk, ale niemoc przy rozpacz, ślamazarność przy bólu moralnym idzie prosto z ciała. Czuję konieczną potrzebę jeszcze przekissingowania się, użyję na to czasu pokuty, pozostałej mi do dopełnienia przepisów. Zatem nie wprzód, od 25 Sept. zapewne będę mógł być z Tobą. Dni 10 później, niż przeszłego roku, lecz tego nie popełnię głupstwa siedzenia w Civita, czekając na Ciebie. Gdziekolwiek będziesz, prosto polecę tam. Nie mając gdzie i komu kazać robić tej drobnej miniatury, któreś żądała, odkładam ją na później, a teraz kazałem się wydagerotypić. Dopiero co wracam od dagerotyparza. Siedziałem na słońcu przed kamerą obskurną pół minuty. Światło mi dokuczało, więc wyraz moich oczu pełen bólu był i walki. Tęsknota mnie do Ciebie pożera, więc jakem tylko siadł spokojnie i zadumał się, smutek na twarz mi wyszedł, i ten maleńki obrazek doskonale podobny, ale straszny jest. Wyczytasz na nim, co w mojej duszy znaczy rozdział z Tobą. Ażem się sam cofnął przed własnej twarzy wyrazem, gdy artysta od-

⁹³ Maurycy P o t o c k i (1812–1879) – syn Aleksandra Potockiego i Anny z Tyszkiewiczów, właściciel Zatorza, Jabłonny, Berezyny, Wiśnicza i in., podporucznik w 1831 r., szambelan dworu rosyjskiego, jeden z konkurentów do ręki Elizy Branickiej. W r. 1846 żoną Maurycyego została, zabawnych losów koleją, córka Joanny Bóbr-Piotrowickiej, Ludwika.

⁹⁴ Dmitrij Pietrowicz S i e w i e r i n (1792–1865) – dyplomata rosyjski, poseł w Szwajcarii i w Bawarii. Z. K. poznał go jeszcze w r. 1829 w Szwajcarii. „Przyjął nas niezmiernie grzecznie i dyplomatycznie pan Seweryn [Kraśiński zawsze tak pisał to nazwisko]; oddałem mu list Papy i obiecał nam dziś kilka listów do Genewy...” (Z. Kraśiński *Listy do ojca*, W-wa 1963, list z dn. 9 XI 1829 r.) Ostatecznie spotkanie nastąpiło we wrześniu tego roku w Varennie, a 27 X oboje znaleźli się w München. 5 XI Kraśiński rozstał się z Delfina, jadącą do Paryża, odprowadziwszy ją, jak mógł najdalej, tj. do Melun. Wspólny ten pobyt znalazł swoje odbicie w *Przedświcie*.

krył blachę najodowaną. To ja, ale ja w chwili poprzedzającej strzelenie sobie w łeb. To hr. Henryk w N. K.⁹⁵ ale hr. Henryk rzucający się z murów zamku i rzucający „przekleństwo”. Będzie Ci to pamiątką stanu ducha mego w Karlsbadzie 1841 r. Pomyślisz sobie: „On mnie strasznie kochał, gdy tak wyglądał tam” – i nie pomylisz się, bo ja Cię strasznie i fatalnie kocham, całą duszą skutym się do Twojej czuję. Nie dziecinną, różaną, błyskotkową miłością, ale twardą, rozumną, olbrzymią, wkorzenioną w moje J a na zawsze Cię kocham. Tyś moim stała się Idealem, Tyś moją myślą żywotną, poważną, nieoderwalną. Serce moje tęskni za Twoim sercem, rozum mój żąda, pragnie, domaga się Twego rozumu. Nie blichtr szalu, nie koloryt już tylko fantastyczny pierwszych chwil ukochania obleka mi Twoją postać, ale przekonanie o Twojej sile, przeświadczenie o Twojej piękności każe mi, przymusza mnie kochać Cię, czuć, jak czujesz, i wiecznie myśl moją z Twoją ożeniac. Mam Cię za typ najpoetyczniejszy, a zarazem najrozumniejszej kobiety. Stoisz przed oczyma mojej wyobraźni jak posąg greckiego boga, doskonały, przepiękny, tylko że z piersią pękniętą, rozdartą piorunem. Ale ta krysa czarna na tej marmurowej piersi, ten ślad ognia niszczyciela, który pożarł Ci serce, to piętno zguby i nieszczęścia na Tobie wyryte – jest tym właśnie, co mego Ducha na wieki pęta do stóp Twoich. Ach! Stopy te chciałbym oblać łzami. Daj rękę, Ty moja, Ty wzniosła, Ty piękna! Ściśnij mi rękę. Do obaczenia, wkrótce znów będziemy razem! Twój do zgonu i po zgonie

Zyg.

Troyes, Sobota – 6 Novembra 1841, 1 po południu.

Najdroższa moja! Przez pioruny i zatopy, i śniegi jechać dobrze mi, miło, lubo – ale do Ciebie. Odjeżdżać zaś, choćby taką drogą, jaką księżyc wytyka na morzu w Neapolu lub na jeziorze w Varennie, niedobrze i smętno – a dopiero cóż taką, jaką teraz się oddalam. Świat dziś podobny do kostnicy w Rapperswyl – mgła i mgła, i mgła, serce moje pękło wczoraj, to jedno mnie pociesza, kiedy pomyślę, że już niezawodnie o tej godzinie jesteś z Ludmiłą – że dziś rano przyjechali po Ciebie i zabrali – teraz w St. Assise⁹⁶ już przy kominku siedzisz lub leżysz, a Lusza przy Tobie – i Mieczysława nie ma w Paryżu, i będziesz mogła odpocząć nieco. O moja Dialy! Czy pamiętasz, ileśmy już razy rozłączali się w rozpacz, ale jednak zawsze z nadzieją, przeczuciem wkrótce spotkania się znowu i – teraz tak samo, Dyszo moja! Pamiętasz, w Neapolu w Palazzo Valle na tym ciemnym korytarzu, w Bregenz, kiedyś przez okno patrzyła w noc czarną, potem na drodze do Iffezheim, kiedyś tak rozpaczał, potem w Terracina w tym śniadym pokoju, potem na łódce pod statkiem parowym w porcie neapolitańskim, wreszcie tego roku w Villa di Roma – i znów tego roku wczoraj, wczoraj przy tym kominku, obok tej purpurowej firanki, tego okna dużego, później na tej dogasającej ulicy pustej. Jeszczem z kabrioletu się wychylał, by Ciebie ujrzeć w oknie, moja Ty Dysz droga. Jechałem, jechałem, a łzy przy Tobie wstrzymywane lały się potokiem. O drugiej w nocy przywlokłem się do Nangis. Tam gdym wszedł do pokoju, gdzieśmy obiad jedli razem jeszcze przed kilku godzinami, okrutnie serce mi się ścisnęło. Wszystko tam było w nieładzie, ale nieruszone, na tym samym miejscu, jakby po umarłych, obrus na stole, jeszcze ten bochenek w kształcie korony, dwa biszkopty, butelki, szklanki i moje rzeczy na krześle, i łóżko rozrzucone, tam, gdzieś odpoczywała, jeszcze fałdy na pościeli po kibici Twojej; padłem na to łóżko, płacząc. Czekałem z pół godziny na konie, łójówka się paliła, cicho, smutno, zimno, już na kominie iskra nie było. Płakałem, aż konie zatętniły na podwórze, wtędy poszedł szukać

⁹⁵ *Nieboskiej komedii*.

⁹⁶ Siedziba wiejska ks. Charles-Just-François-Victurnien de Beauvau-Craon koło Ponthierry w departamencie Seine-et-Marne.

po kątach, czyś czegoś nie zapomniała, na kominie odkryłem szpilkę wpół przygiętą, którą zapewne tam rzuciła, ucieszyłem się, wziąłem ją, do pularesika rzuciłem, leży przy włosach Twoich, pokażę Ci ją, daj Boże, by wkrótce. O siódmej byłem w Nogent, w Provins dali mi innego postyliona. Nie mogłem zasnąć noc całą, wciąż Varena stała mi przed oczyma, słoneczna, piękna, cicha, szczęśliwa, a koło niej ta noc wokoło, ta mgła, ta noc i smutek ten. Potem Twój pokój w Melun widomy otaczał mnie i Ty klęcząca przy kominku – na łzy mi się zbiera, Dysz, czuję Twojej ręki uścisk jeszcze, Twoich ust przyciśnięcie, słyszę oddech Twój, widzę Cię w tej chwili całą, jaką byłaś wczoraj! O Dysz, Dysz, ja bardzo kocham Ciebie!

Przyjechawszy tu, odemknąłem pulares i spojrzałem w t o k o, co ma mnie strzec od złego. To Twoje, Twoje – ogromnie podobne – dziękuję Ci za nie. Co też Iry⁹⁷ robił po moim odjeździe, raczej zniknięciu. Fantastyczny to wieczór ten wczorajszy, mnie samemu się zdaje, że jak umarły pokazał się Tobie i odszedł. O moja, moja Ty droga i najlepsza, pamiętaj, że nikt Ciebie tak kochać nie może już w życiu tym, jak ja, tak jak i mnie nikt, tak jak Ty! Rwie się serce, chciałoby całe się wylać na ten papier, całe się posłać tam, gdzie jesteś, o kochaj, kochaj mnie i co chwila pamiętaj, że Cię duchem całym kocham, Dyszo, Ty Dyszo moja. Proszę Cię, napisz, kto też przyjechał po Ciebie i jak to się wszystko odbyło, pisz najdrobniejsze szczegóły, proszę Cię.

Za godzinę wyjeżdżam, pojutrze po południu będę w Bâle, może dziś zdołam cokolwiek zasnąć – dotąd wcale nie spałem, od kiedym Cię pożegnał – gorączkowo mi, a przy tym zimno okropne. Siedzę w nędznym pokoju H ô t e l d u M u l e t, nogi i ręce marzną, daruj więc nieczytelność pisma. Nie miałem odwagi do Commerce zajechać, by mi znów serce się nie ścisnęło, jak wczoraj w Nangis. Wyprawiłem Jana po bieliznę zostawioną, zarazem dwa listy Ci stąd do St. Assise, jakieś żądała, posyłam, a jeden z nich z tymbrami⁹⁸ Paryża i Munich, by k-cia starego wprawić w podziw, drugi zaś gładki. O pisz, pisz do mnie, moje dobro, moja droga, mój aniele. Bóg wie, jak Ciebie kocham, Bóg wie, jak głęboko i nieodwołalnie przywiązanie do Ciebie zrosło się i spoilo, i pomieszało na wieki z całą istotą moją. Do śmierci, Diale, będę Twój całym sercem i Duchem. I przez grób Cię jeszcze przeprowadzę na drugą stronę grobu – a tam nie potrzeba mi będzie Cię opuszczając, tam nie będzie takiego miejsca jak M e l u n, gdzie bym musiał tę, którą tak serdecznie kocham, samą we łzach zostawić. Z Bâle do Ciebie napiszę. Niech Cię Bóg strzeże i wszyscy jego anieli. Do obaczenia, Ty najdroższa. Kochaj, o kochaj i pamiętaj o mnie – i co możesz uczynić, jeśli będziesz mogła, uczyni, by przed wiosną się zobaczyć. Proszę Cię, Dysz, poradź się doktora jakiego o to strzykanie, proszę Cię. Dagerotypu nie zapomnij, ni miniatury. I pisz, pisz, pisz, Ty najdroższa. Całą duszą moją, Twoją na zawsze, ściskam Cię – do widzenia.

Twój Zyg.

1842, 2 stycznia, Munich.

Najdroższa! Tysiącne dzięki Bogu, żeś nie chora. Co ja nafrasował się już był od dwóch dni o Ciebie, już widział Cię w łóżku, z chorobą gardlaną, jak naprzeklinał się, że to nie Roma tu, a nie Partenope⁹⁹ tam! Powiadam Ci, same widma mnie otaczały. Już pogrzeby ciągnęły mi przez serce, przez mózg, bo dopiero dziś list Twój z 26-go odebrałem, a to z powodu, że

⁹⁷ Imię pieska, darowanego Delfinie przez Krasińskiego. („Szukałem przez te dni wszystkie pieska dla Ciebie, strasznie oń trudno – wreszcie wynalazłem – śliczny [...]. Myślę go nazwać I r y na pamiątkę moją” – pisał Krasiński do Delfiny 3 IX 1841. (Wyd. A. Ż.)

⁹⁸ *Timbre* (fr.) – stemple, znaczki pocztowe, które po raz pierwszy wprowadzili w użycie Anglicy w r. 1840.

⁹⁹ *P a r t h e n o p e* – starożytna nazwa Neapolu.

na Nowy Rok pewno pijany był listonośnik mój, jakby Orcio wyrzekł. A zatem nie poczujesz się do J a swego, Didysz? A któż to twierdzi, że dlatego nie poczuwa się do s i e b i e, że się przemienił? Któż się może przemienić, jeśli nie t e n, który właśnie dlatego, że się przemienia, jest tym j a przemieniającym się! Bo inaczej by ani wiedział o zaszłej przemianie!

Czy myślisz, że kwiat wie, że był pączkiem, lub owoc, że ziarneczką był? Ten tylko skarżyć się może na niepamięć, kto pamięta – na przemianę, kto niezmienny – na nie - j a s w o j e, kto jest j a nieśmiertelnym. Bo inaczej aniby mógł mieć najmniejszego wyobrażenia o tym nie-j a! Powtarzam Ci – roślina ani j a, ani nie-j a, swego nie wie – kto inny wie to za nią, my zaś za siebie wiemy o naszych j a i wtedyśmy na podobieństwo Boga stworzeni. Często Konstanty podobne mówił, jak Ty, spostrzeżenia nad sobą. Twierdził, że się już prawie nie uznaje s o b ą w dalekiej swojej przeszłości – ale gdy to mówił, tym samym uznawał to, czemu przeczyć się zdawał. Bo kto mówi nie-j a, tym samym, w tejsze chwili, mówi j a oczywiście! Taki jest los wszystkich zaprzeczeń, że są twierdzeniem! Więc to nie inna Dially tego wieczora marzyła o kuryłowieckiej dziewczynce, jedno ta sama, ta wiecznie też sama, ta nieśmiertelna Dially, która była niegdyś kuryłowiecką dziewczynką¹⁰⁰, a nią już dziś nie jest, ale wie doskonale, że nie kto inny, jedno ona nią była. Kuryłowiecka, blada, prześliczna, z motylimi skrzydłami, tak jak Psyche Grecy malowali, dziewczyna, później pani Potocka paryska w turbanie mauretańskim, obwisła strugami pereł białych, świetna szmaragdów połyskiem, harda, podbijająca, panująca po salonach, a płacząca w domu, chcąca się oszołomić, otumanić, by nigdy nie być u s i e b i e, bo tam ją zawsze nieszczęście i obrzydzenie, i ucisk gotowy czekał, wreszcie Dially rzymska, smętna, wysmukła, pędząca cwałem po grobach starych pogan, wśród ruin wielkich, strzaskanych, pijąca w błękitnym powietrzu woń jaśminową i kochająca się w luciolach¹⁰¹, tańczących po łące, po gajach lub na fali neapolitańskiej trzymająca ster chyżej łódki, zapatrzona w szafirowy widnokrąg, tęskna do nieskończoności, prosząca się aniołów, by jej serce wyjęli z piersi i roztopili wśród tego widnokręgu lazurów, prosząca się znów później w Kolizeum Marsa i Venus, i pazia marsowego, i księżycy, by jej roztworzyli tajemnice swoje, zakochana w samotności, w ciszy, w pustej Kampanii, w przechadzkach po nadbrzeżu albańskim, kędy tylko koza gryzie liść żółkły jesienny nad przepaścią, zakochana jeszcze później w szczytach gór Vareńskich, w żaglach-duchach na jeziorze się przechadzających, w prędkich podróżach, rytmie wiosel, w wstążkach ścieżek, obwiązujących przepaść i wiszących nad głębią wód, w powietrzu rzadszym i świeższym, bliskim już chmur, stopniach z urwisk, wiodących do Boga, coraz wyżej i wyżej – to ta sama, wiecznie ta sama istota, dusza, osobistość, tylko że nie jednym kształtem przyodziana, nie jedną formułą życia tylko żyjąca, ale coraz bardziej i wyżej – hierarchicznie, że tak powiem – rozwijająca się, rosnąca w Ducha, w doświadczenie rzeczy ludzkich i w miłość niebieskich!

I patrz! Jakież jej formy najśliczniejsze? Oto pierwsza i ostatnia – dziewczynka kuryłowiecką to anioł-dziecię, rajska pięknoscia przyobleczona, nic nie wiedzące, ni przewidujące, od dnia do dnia karmiące się dnia każdego radością, Dially na wierzchołku skał Fiume-di-Latte, to Anioł-Duch, wiedzący wszystko, pamiętający wszystko, przewidujący wszystko, a mówiący, gdy spojrzy w świat: „Choć złe otacza–wierzę w dobro, choć szpetne wszędzie – kocham piękno, choć szatan wyje – dbam tylko o Boga! I oto dobro, piękno, Bóg są w świecie, są nad światem, są we mnie i nade mną – i czuję ich wszech-przytomność – i nazywam ją s z c z ę ś c i e m!” I Dially sama była piękna wtedy!

O nie myśl, Dially moja, że się czucie osobistości coraz bardziej zatracą w miarę posuwania się w życie – to tylko się u tych dzieje, którzy nie wyrobili sobie żadnej. Pracą człowieka

¹⁰⁰ M u r o w a n e K u r y ł o w c e – majątek rodziny Komarów, miejsce urodzenia Delfiny.

¹⁰¹ *Lucciola* (włos.) – dosłownie: świetlik. Robaczek świętojański.

przed Bogiem jest kształcenie i krzepienie coraz potężniejsze tego ja swego. Właśnie wolność jego na tym zależy i z tego się składa. Już Pan wszystko stworzył, a my tylko o tyle tworzyć możemy jeszcze coś, o ile nasze ja coraz bardziej osobistujem. Lecz ja swoje w osobę coraz bardziej przemieniać – mogłoby się wydać egoizmem temu, kto by nie rozumiał, że o tyle tylko ja nasze się wyżej i silniej wyrabia, o ile wzmacnia się i rozszerza przez miłość, w i e d z e, s e r c e i r o z u m, tj. o ile więcej przestrzeni Bożej, nie swojej to niby, przeciwpostawionej sobie, nie-ja jego składającej, wciąga w siebie, przyswaja sobie, zatem rośnie wzdłuż i wszerz, coraz goręcej kocha, co Boże, nieskończone, piękne, dzielne, wzniosłe, niby przepada, roztapia się, upowietrznia się w tym, a zarazem jednakowoż ciągle wraca do siebie, czuje, że to on, a nie inny, wszystko to zagarnął, wlał w siebie i ukochał.

Nie ma miłości bez ja, tak samo, jak jej nie ma bez poświęcenia tego ja drugiemu! Ale by wiecznie poświęcać coś czemuś trzeba, by to coś wiecznie mogło być poświęcanym, tj. było wieczne, żyło nieśmiertelnie – inaczej albowiem ustałoby poświęcenie, sama miłość by ustała! Wieczności zatem oddawania swego ja przez miłość warunkiem jest, tego ja samego byt wieczny! Miłość w rzeczy samej jest to ta spójnia, co najprzedziwniej godzi sprzeczności ja i nie-ja, wiążąc je z sobą, a żadnego nie niszcząc! Nie niszczy zatem nic z siebie samej w pamięci Twojej, raczej uważaj, jak się p r z e m i e n i w a s z już na ziemi, i z tego wnoś, jak się zdolną jesteś, choć zawsze zostając tą samą osobą, przemieniać poza planetą tym – nieskończenie, nieśmiertelnie, tam gdzie i moje ja nieśmiertelne spyta Ci się kiedyś: „Dialy, a co?” I w tej chwili właśnie (takie mam przecucie) będziem gdzieś płynący ponad Rzymem, ponad starym Kolizeum, odbudowanym przez nowych ludzi, wskażę Ci go skrzydłem i powtórzę zapytanie: „Dialy, a co?” A Ty mi się uśmiechniesz cicho jak Duch, co nie potrzebuje słowami odpowiadać, w tym uśmiechu będzie cała Twojej nieśmiertelności pogoda, tym uśmiechem anielskim mi odpowiesz – i przelecim, i polecimy dalej! Pamiętaj!

Teraz, Dysz moja, słuchaj! Powiadasz, że dopiero raz pierwszy zatęsknił za Tobą. Dysz się myli, bo od kiedym odmelunił się¹⁰², nie było dnia, a w dniu godziny jednej, w której bym nie tęsknił za Tobą. Wiesz dobrze, jak żyję tu. Żeby nie był sobie kazał wpaść w p r a c e m y ś l i, to bym był wpadł w przeszłoroczny zarzynający *spleen*. Od kiedym Cię porzucił, pracuję nad tym, czego Ty wielką częścią jesteś¹⁰³, nad c z y m ś, co powinno kiedyś:

W harmonijnych zwrotek rymie
Ludziom podać Siostry imię!
By tu jeszcze ich imiona,
Gdy on umrze, ona skona,
Nad ich grobu sennym głazem,
Jak za życia – brzmiały razem!

A zatem widzisz we mnie ślad zatrudnionej myśli, duszy często natchnionej, lecz nie braku tęsknoty za Tobą, bo właśnie to, co robię, ciągłą jest tęsknotą, i z tęsknoty tylko poszło to, co robię! Jeśli o czym myślę i marzę, jeśli w co mam nadzieję, jeśli czego żądam, pragnę na świecie – to widzenia się znów z Tobą i zamieszkania w jakim cichym miejscu, np. w Varennie! Myśl Ty o tym, nie oskarżaj mnie, najdroższa, o brak tęsknoty, ale zacznij się sama starać, by mojej tęsknocie stało się zadość, tj. żebyśmy się za dwa miesiące i pół najdalej spotkać mogli. Będzie to wtedy około 15 m a r c a. Wątpię, bym już do Włoch pojechał – co mi po nich bez Ciebie. Może tylko na dwa tygodnie przed spotkaniem się z Tobą wpadnę do Carrary

¹⁰² W M e l u n 5XI 1841 r. nastąpiło pożegnanie z Delfina po wspólnym pobycie w Varennie.

¹⁰³ Chodzi o *Przedświt*, nad którym Krasiński pracował w latach 1841/43 i który ukazał się w Paryżu w r. 1843 pod nazwiskiem Konstantego Gaszyńskiego.

posąg ten dla Ojca kupić¹⁰⁴ – potem się obróć, jak lew, Didysz, jak sokół, Didysz, i przyleć, przygrzmię do Bazylei lub gdzie będziesz i stamtąd Cię na Lekkie wody nasze¹⁰⁵ przywiozę!

Złe, złe, wiem o tym, dzieje się tam u was w Paryżu. Żadnego pojęcia wolności nie ma tam u nikogo, każdy zowie w o l n o ś c i ą być despotą drugich. Całe Niemcy gorszą się z bezprawnego potępienia Dupoty¹⁰⁶. Izba Parów chciała się zemścić za to, że „National”¹⁰⁷, pamiętasz, nazwał ją kostnicą, ale ludzie, co sądzą, mścić się nie winni. Idea, której są reprezentantami, za wysoka, za boska, by w niej choć kąteczek na umieszczenie zemsty został. Lecz I d e i we Francji nie ma pojęcia. Jest ruch materialny, rozsądek, bystrość, dowcip, odwaga – nie ma rozumu, godności, powagi, świętości w niczym! Przeżyli się, los Włoch im zgotowany jest, jak R z y m już dwa razy świata panowali, jak Rzym staną się nadgrobkim wielkim! Niech Cię Bóg strzeże – ja Cię Kocham i Kocham sto tysiącami serc. Do obaczenia – do obaczenia!

Twój Zyg.

*Listy d'un voyageur*¹⁰⁸ żywo stoją mi w pamięci, pamiętam wszystko, pani Sand powinna była być żoną Rousseau – to ta sama wzniosłość połączona z tą samą twardością, nawet grubiaństwem czasami – zdania jej filozoficzne tyle warte co Liszta lub Lichnowskiego¹⁰⁹. Przy-

¹⁰⁴ W liście do Delfiny z 31 VIII 1841 r. Krasiński pisał: „[ojciec] dał mi zatem komis do Massy-Carrary o posąg biskupa kamienieckiego...” (Wyd. A. Ż.). Biskupem kamienieckim był Adam Stanisław K r a s i ń s k i (1714–1800) – jeden z twórców konfederacji barskiej, zwolennik reform w okresie Sejmu Czteroletniego.

¹⁰⁵ L a g o d i L e c c o – południowo-wschodnia odnoga jeziora di Como, nad którym leży Varenna, miejsce spotkań Krasińskiego z Delfiną Potocką.

¹⁰⁶ Michel August D u p o t y (1797–1864) – publicysta francuski, redaktor „Journal du Peuple”. Został skazany w r. 1841 przez Izbę Parów na pięć lat więzienia, jako moralny sprawca zamachu na Henryka Eugeniusza Filipa Ludwika d'Orleans, księcia d'Aumale (1822–1897) – czwartego syna króla Ludwika Filipa.

¹⁰⁷ „Le National” (1830–1851) – dziennik polityczny założony przez Thiersa, Migneta, Carrela i Sautelleta, organ politycznego ugrupowania burżuazji przemysłowej, opozycyjny wobec rządu Ludwika Filipa.

¹⁰⁸ *Lettres d'un voyageur* publikowane przez Georges Sand między r. 1834 a 1836 w „Revue des Deux Mondes”, konserwatywnym dwutygodniku paryskim, poświęconym polityce, historii, literaturze i sztuce (który w latach 1831–1877 pozostawał pod kierunkiem założyciela, F. Bulozy) zawierają wspomnienia z Wenecji, gdzie pisarka bawiła z Mussetem w zimie 1833/34.

¹⁰⁹ Ferenc L i s z t (1811–1886) opublikował w r. 1835 na łamach „Gazette Musicale” sześć artykułów pt. *De la situation des artistes et de leur condition dans la société*, w których porzmięwały idee Ballanche'a i ks. Lamennaisa, a w latach 1837–39 *Lettres d'un bachelier és musique*, równie nieoryginalne i wtórne. Ich autorstwo przypisuje się Marii hr. d'Agoult.

Felix L i c h n o w s k i (1814–1848) – jeden z najbliższych przyjaciół F. Liszta, polityk niemiecki; wcześniej rozpoczął służbę w armii pruskiej, później był przybocznym adiutantem Don Carlosa Marii Isidoro de Bourbon, pretendenta do korony hiszpańskiej, który po śmierci swego brata, króla Ferdynanda VII w r. 1833 odrzucił sankcję pragmatyczną tego ostatniego, przyznającą prawa następstwa tronu córce, przyjął tytuł Karola V i wystąpił do walki o koronę. F. Lichnowski przez dwa lata łączył swój los z losem pretendenta. Po abdykacji księcia powrócił do Niemiec i osiadł na Śląsku. Członek parlamentu frankfurckiego w 1848 r.; wrogi rewolucji i stronnictwu demokratycznemu – został zamordowany w okresie rozruchów. Pozostawił relacje z podróży do Hiszpanii i Portugalii. W liście do B. Trentowskiego z 5 X 1848 Krasiński pisał: „Co do Lichnowskiego, znałem go osobiście przed laty; starał się niegdyś o

słowie jest łacińskie: *ne sutor ultra crepidam* – s z e w c n i e c h w y ż e j b u t a n i e r o z u m u j e – to bym jej posłał jako krytyczny rozbiór jej zdań o filozofii. Co jej przeszkadza do prawdziwej genialności, to brak w i a r y w coś, w cokolwiek bądź, a bez tego nie ma geniuszu!

17 stycznia 1842, Munich.

Droga moja! Twój rysunek jeszcze zawczoraj w wieczór doszedł mnie i mało mnie jedna bestia nie pożarła, a druga, ta strzałami naszpikowana, nie przywiodła do nerwowych trzęsień. Czasem śnią się takie formy podczas zmory – później, gdym czytał całą historię Dyszego, małym się nie rozplakał, ślicznie po polsku napisana, niech Dysz wcale nie myśli, że źle pisze, i nie wstydzi się, owszem, Dysz pisze po polsku jak mało która – nie powiem, który – ale k t ó r a w Polsce. Czasem Dysz się pomyli w pisowni, czasem w składni, ale to wszystko zniknie przez używanie, nic, jedno pisanie pisać naucza, czytać i pisać, a język wyssany z mlekiem i tylko w głębi Ducha drzemiący sam się rozbudzi, przyjdzie do siebie, odnajdzie siebie.

Język kaźden objawieniem jest Bożym i bardzo mistycznym. Nie wiemy, ni jak się tworzą, ni jak się wzięły języki. Znakiem, że Duch Świąty udzielony został apostołom, była władza mówienia rozmaitymi języki. Zdarzały się przypadki, że osoby w wielkiej gorączce lub zachwycie Ducha, lub w magnetycznym stanie, lub w godzinę skonu podobnież daru tego nagle dostawały. Pani Błażejowa Krasieńska, ta, przy której biskup kamieniecki¹¹⁰ pochować się kazał, konając, nagle do niego po grecku przemówiła, choć nigdy wprzódy nie umiała ni słowa w tym języku, i kazała mu zostać z generała artylerii księdzem, a to dla dzielniejszego ratowania upadającej Rzeczypospolitej. Język jest wprost żywym objawieniem Bożego Ducha na tym świecie. Przez język sami siebie rozumiemy, pojmujemy, my mieszkamy Duchem w formie żywej mową zwanej – to granica, to świat, to kształt, to drogi mleczne, gwiazdy, słońca, księżyce bez końca, na które eter Ducha naszego się kraje, dzieli, rozgranicza, a jednak zawsze jednym i tym samym zostaje! Język kaźdy z tysiącami słów jest jak ulotniony wszechświat, jak rytmiczne u n i v e r s u m złożone z dźwięków, a wszystkie ruchy jego są (pewnym tego) podobne do żywych biegów tych wszystkich złotych słów Bożych, krążących po przestrzeni, wiążących się w frazesa zwane konstelacjami, w poemata zwane drogami mlecznymi, w pojedyncze wyrazy zwane planetami, w całkie periody zwane systemami słonecznymi, wreszcie w język uniwersalny, ten Boży, zwany wszechnaturą! Ale to u n i v e r s u m niezawodnie prozą nie jest, tak jak ludzki język w samych początkach swych prozą nie był, prozy nie znał, ciągle miarowymi, muzycznymi spadkami buchał z piersi ludzkich. Wszechświata skład i tok rytmicznym być musi. Wszystkie tam słowa metryczne, wszystkie wiersze rymowane i to Bożymi rymy, najrozmaitszymi, a jednak zgodnymi! Otóż język jest objawieniem ruchu, składu, miary wszechświata – jest słowem Bożym zewnątrz nas!

Elizę, nieraz mówiłem z nim i sprzeczałem się. Plam było pełne życie jego, a spod tych plam iskra jakiegoś bohaterstwa wyskakiwała czasami. Póki żył, ilekrociem go spotkał, byłem mu raczej wrogiem i w oczym mu to wypowiedział parę razy...” (*Listy Z, Krasieńskiego. T. 3. Listy do J. Słowackiego, R. Załuskiego, E. Jaroszyńskiego, Kajetana, Andrzeja i Stanisława Koźmianów, B. Trentowskiego. op. cit.*). Powodem starć była Delfina Potocka, o której F. Lichnowski wyrażał się uszczypliwie. „Z tym Lichnowskim jeszcze wczoraj drugie starcie miałem o Ciebie i mało go nie wyzwałem, wpadłszy w białą wściekłość.” (Krasieński do Delfiny 4 IX 1841. Wyd. A. Ż.).

¹¹⁰ Adam Stanisław Krasieński.

DELFINA Z KOMARÓW POTOCKA

Więc to nie inna Dially tego wieczora marzyła o kuryłowieckiej dziewczynce, jedno ta sama, ta wiecznie też sama, ta nieśmiertelna Dially, która była niegdyś kuryłowiecką dziewczynką [...] blada, prześliczna... (2 I 1842)

ZYGMUNT KRASIŃSKI

... Dopiero co wracam od dagerotyparza. Siedziałem na słońcu przed kamerą obskurną pół minuty. Światło mi dokuczalo, więc wyraz moich oczu pełen bólu był i walki. [...] ten maleńki obrazek doskonale podobny, ale straszny jest. Wyczytasz na nim, co w mojej duszy znaczy rozdział z Tobą (24 VII 1841)

Gramatyki wszystkie są nudą nud, są tylko trupem języka rozsiekany – prawdziwy język żywy jest w głębi naszych piersi – chcieć, i to z miłością chcieć, a wydobędzie, objawi się, stanie się nam własnością, osobliwie, jeśli jest narodowym naszym tj. przeznaczeniem naszym osobistym przez Boga nam nadanym, formą właściwą, w którą Bóg chciał mieć nas ubranymi w tej a tej epoce czasu na ziemi. Sięgaj więc, Dially, po język Twój rodzimy w głębi Ciebie samej, wywołuj go stamtąd z upragnieniem, wywołuj go miłością, proś się jego jak ukrytego anioła, co śpi w sercu Twoim, a zaprawdę Ci mówię, on rozwinie skrzydła i uczujesz go rosnącym w sobie i zagarniającym duszę całą Twoją pod tych skrzydeł panowanie święte. W rzeczy samej, świętością świętości jest każdemu narodowi mowa mu właściwa. Oto jest przywilej herbowny, dany mu wprost od Boga, którym się różni od innych, którym się objawia, jako on sam, jako o s o b a wśród Rodu całego planetarnego! Kto język swój zatracca, biada temu – własny herb swój maże, odrzuca, hańbi, historii się zapiera, do ludzkości przestaje należeć, bo ten tylko do ludzkości należy, kto jej służy właściwym sobie sposobem, różnym od sposobów, którymi inni jej służą. J ę z y k przede wszystkim czyni naród jaki członkiem ż y w y m ludzkości, tj. takim, który się do jej c a ł o ś c i przykłada, ale sobie właściwym trybem, który swoją nutę, swoją własną, w ten wielki akord wstawia, który swój filar, ale swój, z swoim znakiem, do tego ogromnego gmachu przynosi!

Dopóki plemię jakie mówi mową swoją, dopóty niezwalczone. Los nic przeciwko niemu nie może, bo go słowo własne Boże, w kształt osobistego mu błogosławieństwa udzielone pod formą tego języka, broni – a gdzie Boża mądrość i nadzór broni, tam ludzki kaprys, choćby z największą powiązaną potęgą, nic nie przewiedzie, owszem, padnie jak gromem rażony, skoro się tylko kształtu Bożego z jakiegokolwiek strony dotknie na ziemi! Cały Duch, wszystka inteligencja narodu mieści się w jego mowie. Gdy umilka i nic już nie mówi, i nie może już mówić, wtedy dopiero przestał być godnym życia, bo stracił Ducha żywiącego, stracił inteligencję, stał się kretynem wśród narodów – a ludzkość kretynów nie potrzebuje, rozmówić się z nimi nie może, odrzuca ich, osobliwie takich, co sami się do kretynostwa spodlili przez zatracanie daru Bożego i niepilne zachowanie Bożej mądrości im udzielonej! Lecz jeśli naród inteligencją swoją rośnie i wyraża ten wzrost języka swego przechowaniem, rozszerzeniem, spotęgowaniem, daremnie kusić się będą F a t a ślepe o odebranie mu tego, co mu dał Bóg żywy i opatrzny! Nie jest zbrodnią kretyna usunąć z miejsca, które zalega, lub trupa z powierzchni w głąb ziemi przenieść – ale przeciw-Bożą i przeciw-ludzką zbrodnią jest i pozostanie inteligencję żyjącą chcieć zabić, zniszczyć, odebrać – i taka już rzecz nie może się udać, bo powtarzam Ci, gdziekolwiek trafia pęd ręki ludzkiej na mądrość Boga, wiekującą w stworzeniu, i targa się na nią, tam natychmiast usycha i w proch się rozlatuje. Zresztą to wszystko jest domysł i przypuszczenie logiczne, bom nigdy nie słyszał w historii, by kto się o co podobnego kusił lub starał. Czy przypominasz sobie? Prawda, że nie!

Chciałem Ci tylko wyrozumować tu, jaką wadą płochą jest zwyczaj powzięty u nas nie-
dbania o rzecz najświętszą – o najreligijniejszą rzecz, że tak powiem, w składzie narodu – bo
prawdziwie język jest to, co naród jaki r e l i g a t¹¹¹ do Ducha – do inteligencji i do Boga!
Kto nie wie o grzechu swoim, temu grzeszyć darowano, temu tylko, kto wie, nie przepusz-
czono. Mam więc nadzieję, że Dyszę, o ilem mógł, oświecił we względzie grzechu jej do-
tychczasowego i że raz wyłamawszy się spod niego, Dysz nie zaprzestanie na tej drodze coraz
wzlatywać wyżej, coraz wysmukłej i śliczniej, i cudniej wyrażać się danym jej przez Boga
wyrazem, zmartwychwstawać z grobu obczyzny, skrzydłami własnymi Ducha swojego!– „C a
ł a t ę z i m ę w a l k ę j u ż m i a ł a m w i e l k ą m i ę d z y l e p s z y m , b u n t u j ą c y
m s i ę j a a l e k k o m y ś l n y m D y d y s z e m”. Zamiast m i a ł a m ,
w y t r z y m a ł a m a l b o z n i o s ł a m , a l b o p r z e z t ę c a ł ą z i m ę j u ż
z a c h o d z i ł a l u b t o c z y ł a s i ę s t r a s z n a w a l k a m i ę d z y e t c . , e t c .
„K o n s o l u j ą c y m j e s t ” – p o c i e s z a j ą c y m . „O t o c z e n i t y l u
p i ę k n o ś c i a m i ” – t y ł ą a l b o t y ł o m a , l e c z ł a d n i e j t y ł ą ! T y ł u j e s t d r u g i l u b
s i ó d m y p r z y p a d e k , n p . z t y ł u p i ę k n o ś c i a l b o w t y ł u p i ę k n o ś c i a c h . L e c z
t ę m y ł k ę w i e l u u n a s p o p e ł n i a ; „p o ł o ż ę s i ę ” – p o ł o ż ę s i ę – z a w s z e T y ę o p u s z c z a s z ,
k i e d y m ó w i s z o s o b i e , p i s z e s z k ł a d e z a m i a s t k ł a d ę , p i s z e z a m i a s t p i s z ę – a w
o s t a t n i m n p . t o : p i s z e z n a c z y t r z e c i ą o s o b ę , o n p i s z e , k i e d y t y m c z a s e m J a n i e p i s z e , a l e
p i s z ę ! M y ś l e z a m i a s t m y ś l ę ! C z u j e z a m i a s t c z u j ę ! „W i d z i a ł a m
w c z o r a j R o t t e r . – c h c ę w y j ś ć n a w i e l k i e g o a r t y s t ę ” – t u z n o w u p o n i e -
w a ż o R o t t e r . m o w a , t o n i e c h c ę , a l e c h c e ! „O c z y m w ą t p i ę ” – p o n i e w a ż t o T y
w ą t p i s z , w i ę c w ą t p i ę z a m i a s t w ą t p i e ! O t o s ą n i c n i e z n a c z ą c e b ł ę d y o r t o g r a f i c z n e ,
k t ó r e m w y s z p e r a ł w T w o i m l i ś c i e , a ż a d n e g o , p r ó c z p i e r w s z e g o , n i e m a c o d o ż y w e j s k ł a d n i
j ę z y k a , a t o D u c h i g r u n t !¹¹²

¹¹¹ Wiąże.

¹¹² Krasieński wielokrotnie prosił Delfinę, aby pisała po polsku. M. in. poprawiając błędy i
słodząc je pochlebstwami nawołuje w liście z dn. 20 VII 1841: „Pisz zawsze parę kartek do
mnie po polsku, proszę Cię, proszę usilnie, droga Dyszo moja, powiadam Ci, że krom tych
kilku nieznaczących myłeczek, Ty masz dar ślicznego spolszczenia myśli Twoich, czysto nad-
zwyczajnie i poważnie piszesz po polsku, bez tej afektacji, na którą zwykle styl wszystkich
Polek, skoro się w swój język wdadzą, choruje.” (Wyd. A. Ż.) Przytaczamy jeden z nielicz-
nych listów Delfiny, pisanych w języku polskim:

Kochany Panie Chopin.

Nie chcę Cię długim listem zanudzać, ale też tak zostać nie mogę w niewiedzy o Twoim
zdrowiu i o dalszych Twoich projektach. Sam nie pisz, ale proś pani Etienne albo tej poczci-
wej babki, której się śni o kotlecikach, by mi doniosła, jak Ci jest na siłach, piersiach, duszno-
ściach etc., etc. O N i c e i na zimę trzeba serio pomyśleć. Pani Augustowa Potocka^a odpisa-
ła, że się będzie starała wszelkimi siłami o pozwolenie dla pani Andrzejewiczowej [!], ale że
trudności są wielkie bardzo w tym nieszczęśliwym kraju. Przykro mi czuć, żeś tak osamot-
niony w chorobie i smutku; proszę o kilka słów: A i x - l a - C h a p e 11 e , p o s t e
r e s t a n t e . O owym Żydzie chciałabym też posłyszeć, czy się zjawił i zdał się na coś? Tu
smutno i nudno, lecz dla mnie życie wszędzie jednakowo sunie się; byleby przeszło bez gor-
szych cierpień i prób, dość na tym, co już znieść trzeba było. Jakoś i mnie nie poszczęściło się
na świecie! Komu tylko życzyłam dobrze, taka istota mi zawsze odpłacała niewdzięcznością
lub różnymi innymi t r y b u l a c j a m i^b Au total^c, żywot ten jest tylko ogromnym
d y s o n a n s e m . Bóg Cię strzeż, kochany p. Chopin. Do zobaczenia, najpóźniej w początku
oktobra. D. Potocka.

Wyobraź sobie, zupełna odelga, już 8 stopni ciepła, śnieg taje i kapie melodyjnie z dachu, wiosna już, aż w duszy coś wonnego się rozlewa! Do Varenny – do Varenny! Dysz, każ pojazd opatrzyć swój, Dysz, pomyśl, kiedy pewno możesz być w Bazylei – powiadasz o pierwszych dniach kwietnia, czy nie łaska byłaby na ostatnie marca. Dziwna w Tobie rzecz! Tobie równie trudno do smutnych i niedogodnych Tobie miejsc przyjeżdżać, jak je opuszczać. W pierwszym razie jednak, choć masz wstręt, spieszysz się, wiedząc, że na złe, jakby do dobrego. W drugim zaś, choć czujesz chęć, mitrężysz czas i zwlekasz, wiedząc, że wśród złego, jakbyś wśród dobrego była, choć czujesz chęć w inne strony, nie możesz się wybrać. Tam, choć wstrętna, każesz galopem pędzić – tu, choć chętna, zółwiem się przysuwasz. Wytlumacz mi ten logogryf sprzeczności? Otóż Konst. mówi, że w końcu kwietnia i w początku maja był w Varennie i że nikt do gospody w te czasy nie zajeżdżał, tak dalece, że mu taniej puszczone pokoje, bo właśnie czas był, w którym nikogo się nie spodziewano. Dalej, że Angielka widziała topiącego się, to wszędzie ktoś kogoś widział, ale wierz mi, że to jeden z najnieznajomszych zakątków świata dotąd, bo wszyscy przejeżdżają, rzadko kto się zatrzymuje.

Pisałem do mego ojca, żeby się nie napierał i żeby się nie stawiał w położeniu, w którym Aleks.¹¹³ i Eliza po prostu chroniąc się jego natarczywości, bronić się muszą od niego udawaniem i oszukaństwem, zatem w śmiesznej pozycji, radziłem, by zupełnie się przestał starać o to wszystko. Na to mi tak odpisuje, poznasz z tych listów stan jego umysłu, powiadam Ci, z siebie przeniosłem na Elizę jego nienawiść i żal, i temu rad jestem, bo jej nie dbać o to – a mnie ogromna ulga. Jak przeczytasz, odeślesz. Do obaczenia, Ty najdroższa moja.

Zyg.

Kiedy tyle admiratorów w Frankfurcie, to cóż dopiero w Paryżu? Kogoż Ty widzujesz? Jakież 1 e w z rana na wizyty przychodzi jak Kambis¹¹⁴ lub Sztakel.¹¹⁵ w Romie? Powiedz no, czasem, kiedy się zdarzy chęć Tobie, kogo Ty widzujesz i kto Ci k u r ę r o b i¹¹⁶ tam u was w Paryżu? Bo jużci bez komplementu jakiegokolwiek się dotąd nie obeszło.

^a Aleksandra z Potockich P o t o c k a (1818–1892) – wnuczka Szczęsnego, żona Augusta, wnuka Stanisława Kostki, właścicielka Wilanowa, znana z działalności filantropijnej. Cieszyła się dużymi stosunkami w Petersburgu jako dama dworu cesarskiego.

^b Trybulacja – zmartwienie.

^c Au total (franc.) – ogólnie biorąc.

List ten datowany 6 VII 1849 r., opublikowany został w *Korespondencji Fryderyka Chopina*, W-wa 1955.

¹¹³ Aleksander B r a n i c k i (1821–1877) – syn Władysława i Róży z Branickich, brat Elizy, przyrodnik, kolekcjoner i fotograf-amator. Od r. 1843 żonaty z Anną Hołyńską, siostrą ks. Zeneidy Lubomirskiej.

¹¹⁴ Henri-François-Marie-Augustin d e C a m b i s (1810–1847) – syn Auguste-Marie-Jacques-François-Luc (1781–1860), markiza d'Orsan i para Francji, dyplomata i polityk.

¹¹⁵ Zapewne nie Gustaw S t a c k e l b e r g (1766–1847) – syn Othona Magnusa (1736–1800), ambasadora rosyjskiego w W-wie w latach 1772–1790, tajny radca i szambelan Aleksandra I, poseł rosyjski w Wiedniu, a następnie przy dworze neapolitańskim (Królestwa Obojga Sycylii), żonaty z Caroline de Ludolph (1785–1868), córką ambasadora Królestwa Obojga Sycylii w Petersburgu i Czartoryskiej, siostrą Alfredowej Potockiej (stąd zapewne bliskie stosunki Z. K. i D. P. ze Stackelbergami), ale któryś z ich synów: O t h o n (ur. 1808), G u s t a w (ur. 1810), E r n s t (ur. 1813), późniejszy ambasador rosyjski w Paryżu, lub A l e x a n d r e (ur. 1814).

¹¹⁶ Z franc. *faire la cour à q.* – umizgać się do kogo, nadszakiwać komu. Mówiono tak już w okresie Księstwa Warszawskiego.

Munich, 6 lutego 1842.

Droga Diale moja! Kupiec drży o skarb swój, król o potęgę, bohater o chwałę, wieszcz o pieśń swoją, ja o Ciebie! Właśnie przeto, żeś mi perłą – taką samą, o jakiej mówi konający Otello, *richer than all his tribe*¹¹⁷, lękam się wiecznie, byś w ocean mi nie wpadła! I gdy wyda mi się, że się fale podsuwają, kuszą stopę Twoją, jak na brzegu neapolitańskim za Villa Reale – czy pamiętasz? – ile razy to mi się przymarzy, przyśni, wyda, wyklamię w myśli, przedstawi, oludzi, rozedrze serce, wpadam w stany wcale nie żartów żadnych, ale głębokiej, zapewne niesprawiedliwej goryczy, która z mojego pióra listy podobne owemu, na który skarżysz, wysącza! Daruj więc, że wolę rozdartym sercem, zamienionym z okrągłego na prostokątne, ranić Tobie samej duszę, niż znosić sam w sobie myśl okrutną, nękającą, myśl, że o mnie zapominasz sama się nie spostrzegając i znów mimo wiedzy i mimo woli zapadasz w sidła i waby tej ze wszech miar ku zgubie sunącej cywilizacji, której form ostatecznym wyrazem miasto, kędy przebywałeś! Gdy się dowiem, żeś głupi – to najwyższym mi szczęściem. Żadnego rozumu przeświadczenie takowym by mi być nie zdołało! I zwykle takim listem kwaśnym staram się u Ciebie tylko o to, byś mnie odpowiedzią o moim głupstwie przekonała, raz przekonany wolniej oddycham i to śnieżne niebo nawet mi się uśmiecha!

Daruj i przebacz – aleś może nigdy nie doznała w równym stopniu jak ja, co to drzeć o duszę czyjaś, co to podejrywać, że ta dusza zrodzona do piękności, a całe życie piekłem ziemskim osaczona, znów nie wiedząc sama o tym, pewnym wpływom szatańskim podlega – i coraz mniej dba o tego, który by pragnął być jej stróżem aniołem, pragnął sobie odjąć, a jej dać, sam znicestwić, a Ducha swego i wszystkich w nią przelać, pragnął umrzeć w niej, by ona żyła wysoko, niebotycznie, dumnie, wspaniale na wieki! Moc kochania rodzi siłę zarzutów, ideału miara, miarę żądań. Jedno słowo czasem, jeden rys, odcień niepodobny do oddania, w serce nalewa trucizny, w mózg podejrzewania wtyka. Jeśli po rozsądnemu to oceniać, w rzeczy samej to śmiesznością jest, nudą, kwasem, kaprysem! Lecz głębiej wglądawszy w duszę człowieka, nie już rozsądku lornetką, ale prosto wzrokiem serdecznym, kto wie, czyby ta śmieszność nie dostała nagle skrzydeł cherubinowych, nie błysnęła twarzą anielską, nie pokazała się być natchnieniem miłości nieskończonych! Raz więc jeszcze daruj i przebacz – nie dla Ciebie jednej napis nasz zostaje – tego, że nam obojgu równie służy, i przeszły mój list, i dzisiejszy ten dowodem! Bo w przeszłym pytałem się o połowę napisu, drżąc „czy teraz”, a w dzisiejszym mówię Ci szczęśliwy „i na wieki”.

Wiesz, co się dzieje dziś w Romie naszej? Dziś, pojutrze, popojutrze? Gwar, krzyk, tłum, *barberi*, *la ripresa dei barberi*¹¹⁸ – pamiętaj tylko, *la ripresa dei barberi*, tam ja będę! Jedź prosto przez Corso, u Merla¹¹⁹ się zatrzymaj przez pięć minut, daj mi czas, potem, pamiętaj, *la ripresa dei barberi*, tam ja będę! Czyś pojęła, mów, powiedz, pozwól, bym raz jeszcze Ci powtórzył: *la ripresa dei barberi*, bo tam będę! A nie zapomnij, ni też się pomyśl, jedź prosto,

¹¹⁷ „Więcej, niż całe jego plemię warte” (W. Szekspir: *Otello*, akt V, scena 2. Przekład J. Paszkowskiego).

¹¹⁸ *La ripresa dei barberi* – chwywanie berberów, jedna z zabaw karnawału rzymskiego. Kilkanaście koni puszczano na wyścigi od Piazza del Popolo przez Corso i chwymano je pod samym Kapitołem. „Konie te przeciskają się przez tłumy masek i pędzą, gonione krzykiem, śpiewem i gwizdem, postrojone w piękne uzdy, korony i bukiety, a najpierwej stojący otrzymuje nagrodę, wyznaczoną przez miasto i senatora...” – pisze M. Budzyński we *Wspomnieniach z mojego życia*, Poznań 1880. Wyścigi te trwały zwykle trzy dni.

¹¹⁹ Lokal ten, gdzie Krasiński często bywał, znajdował się na Piazza Colonna.

*sempie dritto*¹²⁰, na wzdłuż Korsem, aż dojedziesz do *la ripresa dei barberi*, ja tam czekać będę!

Co tam masek piszczy? Co fiołków dżdzy? Co confettów gradem polatuje i pada? Czy widzisz, jak przez tę rzekę żywą głów ludzkich przepływa powóz ten, a w nim matka Twoja, a z drugiej strony niższy koczyk, a w nim kościotrup Kalikstowy¹²¹ ten? I przywitały się kwiatami! A Michel-Angelo¹²² rzucił konceptem smażonym w oliwie i posypanym musztardą u Lepra¹²³ robioną, a Pippo, jak poliszynel, skoczył z tyłu na pojazd i przechylony, nerwowatym głosikiem szepce coś do ucha Natalii, która nieznacznie niby na uśmiech skrzywiła usta i znów zaletargowała się! Ashton¹²⁴ jedna, siedząca przed tymi dwoma paniami, pływa w maśle radości, wszystkie Pippa koncepta chwyta i zęby ku nim szczyrzy, wszystkie *confetti*, co wlatują w pojazd, próbuje, czy z gipsu, czy z cukru, końcem języka, wszystkie bukiety zbiera i chowa pod szal, by z nich upleść za powrotem girlandę dla jednego Padre jezuitę!

I my tam bywali! I o nas słyszano tam! Patrz! Arlekiny, doktory, adwokaty, Rzymianie starzy idą, wałą, gwizdzą, krzyczą, błaznują! Żandarmy przelatują galopem, dumni, że im takie Austerlitz się zdarza, cicho, cicho, słońce już dachy pałaców ozłociło, zmierzch nadciąga, *barberi* biegać będą, pękła rzeka, rozdzieliła się na dwa koryta, pośrodku, jak niegdyś dla Żydów, sucha wstęga ulicy została. Niespokojnie czekają Rzymianie, tęsknią, żądają, pragną, palą się – czy Juliusz Cezar, czy Napoleon Cesar wchodzi bramą del Popolo, że tak te tysiące patrzą ku niej? Nie, człapaków dziesięć tam się zżyma, puszczone – grzmia, leca, błysną, przeleciały! Dwoje dzieci i starzec jeden we krwi na ziemi po nich śladem cyrkowym, dawnym, obaleni, konający, leżą – już noc! I już do domu chodźmy, Diale, na barszcz, sznycle i pierogi, potem cygaro zapalę, Ty do fortepianu, filozofią Ci przerywać będę, o 12-ej, wiesz, mamy iść w dominach na *festino*, więc wracajmy do domu już!

Do obaczenia, najdroższa Ty

Twój Zyg.

¹²⁰ *Sempre diritto* (włos.) – zawsze prosto.

¹²¹ Kaliksta z Rzewuskich C a e t a n i, ks. Teano (1810–1842) – córka Rozalii i Wacława (Emira), autorka dwutomowej powieści *Laska i przeznaczenie*, W-wa 1851 (przetłum. i wydanej pod własnym nazwiskiem przez H. Rzewuskiego) oraz dzieła o muzyce, opublikowanego w Rzymie 1841 r. Rozalia Rzewuska miała ochotę wydać córkę za Zygmunta Krasieńskiego, stąd zapewne niechęć Kaliksty do Delfiny Potockiej. „...nas nienawidziła Kaliksta” – pisał Krasieński do Delfiny I II 1844 r.

¹²² Don Michelangelo C a e t a n i, ks. Teano i ks. Sermonety (1804–1882) – polityk i promotor rozwoju kultury włoskiej, jeden z założycieli Stowarzyszenia Dante Alighieri, przyjaciel artystów, intelektualistów i polityków swego czasu, m. in. H. Stendhala, H. Balzaka, W. Scotta, F. Liszta, R. Chateaubrianda i H. Taine'a. Mąż Kaliksty Rzewuskiej.

¹²³ Restaurację L e p r a, mieszczącą się na rzymskim Corso, opisał Z. K. w liście do D. P. z 22 XII 1839 r.: „Byłem poszedł wczoraj wieczór na obiad do Leprego. Nigdyś nie widziała tych brudnych, ponurych, źle oświetlonych trzynastu pokojów, pełnych ludzi, wrzasku, dymu, jada i butelek; nie masz wyobrażenia obrzydliwości tego widoku...” (*Nieznane dotąd listy Z. Krasieńskiego do D. Potockiej [1839–1843]* op. cit.). Mimo to Krasieński był tam od 1839 r. częstym gościem, spotykając się w porze obiadowej z przyjaciółmi i znajomymi.

¹²⁴ Lady A s h t o n, a właściwie A c t o n Mary Anne (1785–1852) – córka sir Joseph Actona, generał-porucznika neapolitańskiego, gubernatora Gaety. Mając czternaście lat poślubiła w r. 1799 swego wuja, Sir John Actona (1736–1811), premiera rządu neapolitańskiego. Dobra znajoma D. P. i Z. K.

1842, Munich, 8 lutego.

Droga moja! Nie wiem, kto pod tym względem z nas prozaiczniejszy, czy ten, który szczęście i piękno za wieczności przymiot trwały mając, tu je błyskawicami i gromami być mieni, czy też ten, który sądzi, że podobieństwem jest na najwyższym szczeblu wyężenia zatrzymać wciąż siebie, całą roślinę w kwiat przemienić, czyli z kwiatu łodygę zrobić, z najdzielniejszych uczuć, z egzaltacji i ekstazy, z natchnienia – codzienność i potoczność! Nie myl się, nie życie prozy całe zdoła się przemienić w punkt szczęścia, ale ten punkt się rozlezie na długą wstęgę prozy. Piękno każde, o ile na ziemi cząstką z Królestw Bożych spadła w czas, błyskającą, znikomą, a zarazem wieczną, bo stamtąd rodem, i przez to, że wieczną, tak porywającą, musi trwać krócej niż reszta zjawisk życia, musi, jako z innej sfery wyższej, tu g o ś c i ć tylko, a nie mieszkać; żeby zamieszkało, dostałoby prawo miejskie tutejsze przywilejem, z arystokratycznej swej natury przeszłoby w chłopską. Patrz na historię! Kto dłużej trwa – czy Chiny, proza prozy, czy Rzym retorski, prawniczy, praktyczny, czy G r e c j a, kwiat prawdziwy, piękność jedyna, poezja przecudna starożytnej epoki? Ośmdeściat lat ten kwiat kwitł i przeminął, jednak dotąd kwitnie w nas! Co dłużej trwa – czy Francji boskie, natchnione chwile i chwały, czy zimny rozsądek i przewaga angielska? Co dłużej trwa, czy masa demokratyczna, ślepa, zwierzęca, czy taki kwiat ludzkości jak Aleksander Wielki lub Napoleon? W naturze kto dłużej trwa, czy ropucha i polip, czy c u d człowieczy z boskim piętnem na czole? I to bardzo naturalnym, bo koniecznym jest. Kto ziemski bardziej, ten dłużej ziemi się trzyma, kto niebieskim bardziej, tym krócej na niej żyje; krócej co do czasu matematycznego, w Duchu zaś dłużej nieskończenie, bo człowiek, co umrze choćby w dwudziestu pięciu latach, pewno dłużej żył, niż ropucha, co od czterech tysięcy lat siedzi w kamieniu, niż skała, co od siedmiu tysięcy stoi nieporuszona! Im mniej życia, tym dłuższy byt, im więcej, tym krótszy! Dlatego też to, co w i e c z n e, wcale z tutejszym czasem nie zachowuje rachunku i miary; tym, że w i e c z n e, nad wszelki czas wyższym jest, i dlatego, że wyższym, w nim utrzymać się, żyć w jego k o n w e n a n s a c h, żyć, jako czas żyje, nie może; musi więc jako objawienie o b j a w i a ć się w c z a s i e, jako w i e c z n o ś ć nie potrafi płynąć z c z a s e m jednymi falami, więc musi b ł y s k a ć! I mówię Ci, że musi tak dlatego, że jest tym, czym ono jest, dlatego, że anielskim jest, nie z ziemi, ale z nieba, nie prozą, ale poezją, nie głazem, ale dźwiękiem, nie skończonością, która się dalej rozwija, ale nieskończonością w sobie już dopełnioną, wieczną. Tu więc jako c h w i l a staje, a tam jest jako w i e c z n o ś ć! Kto wierzy w inne s z c z ę ś c i e na ziemi, ten nie w szczęście wierzy, ale wcale w co innego, temu wygody raczej, spokoju pewnego, ciszy, nie trudu, wypoczynku, braku trwogi i tęsknoty, lecz i zarazem braku zapachu i natchnień się chce, to zupełnie jest inna sfera. Skołatane dusze, serca, co wiele cierpiały, mają prawo żądać tego, ale niech nie myślą, że żądają s z c z ę ś c i a lub p o e z j i, lub I d e a ł u. Rozbiły się na wszystkich ostrzach rzeczywistości, na skałach granitowych stojących w czasie, na ziemi, w świecie ludzkim krew życia wylały, ludzkie ją im sztylety wytoczyły z serca lub trucizny przepaliły w sercu. Ból serc takowych okropny, straszny, niepocieszalny niczym; one już wiary nie mają, bo nadziei nie mają, więc już tylko pragną mniej cierpieć, ukołysać nieco gorzkość wrzącą wewnątrz Ducha: szydersko witają nawet pomysł czego innego na tym świecie niż odpoczynek, wygoda, staranie się o zapomnienie! Takim jest mój ojciec. Możesz się o tym z jego listu, przyłączonego tu, przekonać; a takim drugim jest dopiero *in potentia*, to jest w tym rodzaju, losem gnany ku temu stanowi Ducha, mający przyjsć do tej mety – Konstanty; trzecią zaś istotą także podobnie obarczoną losu jarzmem, w serce głęboko pchniętą losu nożem, jesteś Ty. I czyż nie dziwno, że tak Opatrzność zrządziła, iż wśród was trojga postawiła s e r c e młode jeszcze i pełne życia, by ono was kochając, życie wam swoje oddało, krwią swoją was karmiło, aż krew ta upłynie i ono pięknie także, ono umrze

także! Ma c'e *tempo*,¹²⁵ bo to serce nie do tego, czegoście wy doznali wszyscy troje, każdy w swojej sferze, Ty i mój ojciec najgorzej, najdotkliwiej! T o s e r c e nie rozbiło się dotąd na żadnej rzeczywistości i dlatego potężne jest, żywe jest, wierzy i kocha, bo nie dotknięte tym, co jak głaz grobowy ziemski ciąży na waszych i rodzi w was albo ironię straszną, albo smętną rozpacz! Lecz zapytajcie się wy, czy to serce wiecznie na waszych się nie rozbija? Czyście jemu wy nie skałami, nie ostrzami, tym straszniejszymi, że to nie wasza wina, ale to los wasz, nie wasza wola, ale położenie wasze, nie wy sami, ale to, co wami rządzi – *natura rerum*¹²⁶! Tej przewyciężyć serce moje nie zdoła, ale walcząc przeciwko niej pęknać może i tym wam kiedyś dowieść, że was na ziemi kochało! Czy to monolog, czy list do Ciebie, trudno rozróżnić, ale to są myśli po mnie przesuwające się. O Diale! Na miłość Boga, staraj się walczyć z ironią, z goryczą, z rozpaczą! Patrz, do jakiej nieukozonej niczym smętności prowadzą. Starzy, starzy rodzice to umierające anioły, które nas karmiły i wychowały, anioły niegdyś blasku pełne, niegdyś życia pełne, w których siłę i opiekę my wierzyli, mając się sami za słabych – a teraz na co przyszło? Co boskim w nich było, zda się, przepada, co silnym, kruszy się – my czujemy się od nich potężniejszymi. Nie znam cierpienia równego nad to, żeby czuć się p o t ę ż n i e j s z y m od istoty kochanej. Ale komuż to wszystko mówię, nie znasz Ty tego? Nie jesteście sama w takim położeniu? I matka Twoja w sferze swej niewieściej nie podobnaż do mojego ojca? I nie truchlejeszże o nią co dzień? I nie boisz się zawsze, by ta zła godzina nie wybiła, co nas samymi zostawia na ziemi! Jeszcze raz Ci mówię, patrz, na czym kończy się żywot ludzki. Jedną siłą Ducha, ale ogromną, można nie poddać się, można zwyciężyć i ból, i gorycz, i zewnętrzny świat. Wiedz o tym, ruguj z serca wszelkie szyderstwo, wyćpiał gorycz! Ach, ja pięknie mówię, na kaznodzieję się urodziłem! Kto odda spokój duszy, której rzeczywistości ręka go odebrała?

Bądź więc i Ty gorzką, bądź, bo inaczej być nie może. Ja dotrwam Ci do końca i ja wszystką gorycz Twoją wezmę i przyjmę; wiem, że to nie Ty, ale to, co okrążyło Ciebie, to granice Twoje, to nie Ty! Ja kocham T y Twoje, muszę przystać i na granicę, w których jego na ziemi objawienie się odbywa. Ale strach, jak smutno piszę dziś, przerzucę się w co innego!

Powiedz mi, czyś sobie się wystarała o domino i maseczkę na *festino* i jaki wzięłaś, czy ten szary podbity różowo, czy ten czarny jedwabny? Za pierwszego najęcie cztery i pół piastrow, za drugi pięć podobno. A uważasz, furmanowi kazałem, by o dwunastej stanął przy Gesù e Maria, na to, by nas przy domie wsiadających nie spostrzeżono, a potem w bok od Tor di Nona, za uliczką czekać będzie na nas. Chcesz, bym do Rospigliosi¹²⁷ poleciał – czas jeszcze, i przyniósł Ci kilka kamelii na to *festino*? Bo niewielka pociecha z tych Sztakelbergowych, co ledwo rozkwitną, gniją i padają. No, kiedy nie chcesz, to tu zostanę. Sołtykowa¹²⁸ przyszyła,

¹²⁵ Ale mamy czas!

¹²⁶ Natura rzeczy.

¹²⁷ R o s p i g l i o s i – szlacheckie nazwisko włoskie, znane już w XIII w. Współczesnymi Z. K. przedstawicielami tej rodziny byli: Giulio Cesare Rospigliosi (1781–1859) i jego synowie; Clemente, Geronimo i Francesco. Nazwę tę nosił również stary pałac rzymski, wybudowany w r. 1603, przy którym znajdowało się muzeum sztuki antycznej, a zapewne i kamelearnia.

¹²⁸ Henrietta Ewa z Ankwiczków Sołtykowa (1810–1879) – córka Stanisława Ankwicza i Zofii z Łempickich, przelotna młodzieńcza miłość Mickiewicza. Krasiński poznał ją w Genewie w r. 1830, później zaś w Rzymie bywał częstym gościem w domu jej rodziców. W r. 1835 pisał do H. Reeve'a:

„Nie wiem, jaki dyabeł ich opętał tą nadzieją, że ja prędzej czy później będę ich zięciem. We Włoszech, w Niemczech, na lądzie, na morzu, wszędzie ścigają mnie westchnieniami, spojrzzeniami, zaproszeniami, grzecznościami. Od początku robiłem i robię, co tylko mogę, by im wyperswadować, że jestem im wdzięczny jak dobry znajomy, ale że bynajmniej nie pre-

czy nie chcesz być na muccolach¹²⁹ – dobrze, po barberach wsiądziem do jej powozu i obaczym *muccoletti*.

Patrz, Dially! Na Jowisza! Piękny widok! Dziwny, fantastyczny! Patrz! Te fale czarne takie i tyle dużych luciolów na nich w oddali. Jakież tłum, tłok, cisk, gniot, krzyk, gwar, pisk, huk, łom, śmiech! Strzeż się – Arlekina widzę figlarnego, co Cię podchodzi z tyłu, strzeż się, ot, machnął chustką, nic nie zrobił, ale adwokat, patrz, i ten nic. Któż Ci zgasił teraz wszystkie od razu muccole? Daj, zapalaj u moich. Jakżeż mnie ten przeklęty po palcach trzcina swą przeciągnął, o złamię ci ją, bratku! Ot, masz, masz, Dially, fular tego pajaca. Trza mu go oddać, prosi się, z ulicy mąkę sypiąc sobie na nos. Idź z Bogiem i nie gaś drugi raz... Ot, gałgan! Znów zgasił pani Sołtykowej. Co pani jest? Coś widzę czerwonego u pani na twarzy? Panią iskra zapaliła – to strach! To może pani cerę popsuć – masz rację, pani, tak dbać o to! Trzymaj pani drucianą maskę moją na twarzy – cera, cera przede wszystkim, tak się pani rozczzerwieniłaś, a zwykle tak białą jesteś. No, mój Boże! Jeszcze ten ostatni dzień zapust pani cerę zniszczy!

I patrz, Dially! Otośmy odwieźli tę delikatną piękność do domu, sami jesteśmy znów w oknie, patrzymy na Korso! Karnawał, radość, pustota, młodość dla tego ludu za chwil kilka się skończy; dzwon uderzy, żandarmy go rozgonią, zdmuchnie kaźden iskrę swoją, krzyk się rozlegnie od Popolo po Kapitol: *Carnevale è morto!* Starość postu się zacznie, ciemne kościoły, pogrzebne *Miserere*, gasnące gromnice zamiast milionowych muccollettów! Jest żandarm Pana Boga, zwany c z a s, który podobnie staje wśród Karnawału życia i mówi: „Rozejdźcie się, siódma godzina wieczorna już uderzyła, zdmuchnijcie światła, które trzymacie w rękę, idźcie wszyscy, idźcie, a na końcu Korsy tego znajdziecie wielkie, puste Forum Romanum – i ruiny!” Ale żandarm to tylko powiedzieć może tym, co na ulicy hasali i maskę mieli na twarzy, i wosk kapiący na sukniach, i buffońskie stroje. Tym, co są w oknie, co są w pokoju, gdzie Ty i ja, i ten fortepian, i ten posąg Napoleona na koniu, i ten snop kwiecica na stole, a ta *Divina Comedia*¹³⁰ pod lustrem, tego on nie rzeknie, bo nie może, nie ma prawa! Są albowiem na tym Korsie życia salony oświecone jedną lampą i dwoma sercami, pełne życia, Ducha, zatem młodości, pełne głosu, śpiewu, dźwięku, zatem ruchu i postępu, pełne kamelii i konwalii, zatem wiosny. Miłość je wyjęła jako wyspy szczęśliwe spod praw płynącej rzeki czasu. Tam policja wstępu nie ma, to pałac książąt rzymskich, to nie ulica ludu rzymskiego!

tendując do ślubnej obrączki. Ale cóż poradzić na ślepych? (Cyt. za St. Tarnowskim: *Zygmunt Krasiński*, t. I, Kraków 1912). 21 V 1841 r. pisał zaś do A. Sołtana o Henriecie i jej matce: „Dobre, pocziwe, choć gęsto śmiesznościami osypane istoty” (*Listy Z. Krasińskiego*. T. 2. Do A. Sołtana, op. cit.). Henrietta Ankwiczówna, wyswatana po części przez Z. K., wyszła w r. 1837 za Stanisława Sołtyka, a po jego śmierci, w r. 1844, za Kazimierza hr. Kuczkowskiego.

¹²⁹ Świeczki, których zapalenie i gaszenie było jedną z zabaw rzymskiego karnawału. „Jest to zabawa dziwnego rodzaju: przy rześzystych pochodniach, w noc już ciemną, snują się tłumy masek i bezmaskowych, a kaźdy trzyma w rękę zapaloną świecę małą, woskową, i jeden drugiemu stara się świeczkę zgasić dmuchnięciem, następnie zgaszoną – stara się zapalić u sąsiada – znowu gaszą je sobie wzajemnie, znowu szukają innych, aby ją zapalić. Stąd śmiechy, wykrzykniki, nawoływania. Bokiem idący intonują narodowe pieśni, deklamują poezje – to Dante, to Tassa, to samego Petrarcki – aż o północy rozlega się huk działa i kaźdy śpieszy do domu”. (M. Budzyński: *Wspomnienia z mojego życia*, op. cit.).

¹³⁰ *Boska komedia* A. Dantego.

I tak dziś ostatni wtorek. Ustęp ten dedykuję przeszłorocznemu. Na teatrze jeszcze ani razu nie byłem – wszystkie wieczory w stancji Konstantego, czasem idę słuchać gry p. H.¹³¹ Odpowiedz mi, gdzie się spotkamy, w jakich stronach tej granicy! Do obaczenia – do obaczenia.
Twój Zyg.

Ja nie – ale przyznaj, że greczyzna moja Cię nudzi, boś nawet nie miała ciekawości przeniknąć, co ten napis¹³² znaczy, a może by sens jego nie taki nudny się wydał Tobie, jak forma.

1 5 [l u t e g o] 1 2 – t a w n o c y , 1 8 4 2 . M u n i c h .

Smutny wieczór, droga Dially. Konst. był chory od trzech tygodni, silił się z gorączką, dopiero się zawczoraj pokładł, zawołał doktora, coraz gorzej – więc dziś wieczór przed trzema godzinami poszedłem do tego doktora, którego nie był widział dotąd. Pani Handley adres mi dała, przybyłem na Ludwig-Strasse, wprowadzono mnie do p. Breslau, który mnie głosem kawki, sowy, puszczyka oświadczył, że mój biedny Konst. od trzech tygodni chory na tę przekłątą *Schleimfieber*¹³³, która tu panuje i po całych Niemczech, że już mu się wrzody porobiły na wnętrznościach, że lada chwila może nerwowej gorączki obrót wziąć i że mało ma nadziei, by z tego się wydobył – bo nie ma systemu nerwowego bardziej roztraskanego itd., itd. Możesz sobie wyobrazić, jak mi jest.

Wróciłem do Konst., który już mało co gadać może, powiedziałem mu, że ma kataralną gorączkę mocną, potem poszedłem do p. H., jej prawdę powiedziałem, widziałem scenę rozdzierającej rozpacz, żebym ją był piorunem uderzył, nie tak by jej rysy się roztargały. Już dziś pomimo matki poszła do Konst. i tam przy łóżku jego siedziała, ale on nic do niej nie rzekł. Bobo¹³⁴ mi z Petersb. doniósł dziś, że mój ojciec nie wychodzi od kilku dni, że słaby – i stąd mnie strach ochwytuje. W bólu serca, w tęsknocie, do kogóż się udam, jeśli nie do Ciebie. Może stracę w tych dniach tego, z którym się wychowałem i żyłem – tego, który ze mnie człowieka stworzył przez głębokość swoich idei i kochał mnie ogromnie – tego, co po męsku tak podobny do Ciebie, że czasem wasze słowa, wasze frazesa i wasze akorda zupełnie te same! Odpieram tę myśl złowrogą od siebie, a wraca, straszna, zła, natrętna, zażarta, ssie mi serce, jak pijawki jadowite. Słyszałem także dziś, że mnóstwo psów wściekłych w Paryżu. Zmiłuj się, Ty, co masz ich dwa, strzeż się, tu także z pięćdziesiąt tego się wściekło w tych dniach – tak że dziś krucice wzięłem nabite, gdym wychodził na ulicę.

„Co nie ma wigilii ani jutra, snem jest.” A co powiedzieć możesz innego o Bogu i wieczności? „Co nie ma wigilii ani jutra, Bogiem jest”. Czyż nie równo dobrze i prawdziwie brzmi? I dlatego s n y nie są snami, ale objawem wyższej sfery, iskrami, co z wieczności spadają na ziemię, szczęściem, ideałem, porwaniem, zachwytem! Wigilia i jutro to warunek tego, co wczoraj się urodziło, a jutro skona, co bez tych warunków żyje, nieśmiertelnym jest!

¹³¹ Delfina H e e l – H a n d l e y (ur. 1813) – pianistka i dama dworu królowej bawarskiej Karoliny, żony Maksymiliana Józefa I (aż do jej zgonu, tj. do 1841 r.), z którą Konstanty Danielewicz związany był węzłami uczuciowymi.

¹³² Z zachowanych listów nie wynika, o jaki napis chodzi.

¹³³ *Schleimfieber* (niem.) – gorączka kataralna. Tak Zygmunt Krasiński nazywał tyfus. „O tyfus się boję w Polsce. Wszędzie ta *Schleim-fieber*, nieprzyjaciółka tych, których kocham”. (List z 25 II 1848. Wyd. A. Ż.).

¹³⁴ Bolesław P o t o c k i (1806–1875) – najmłodszy syn Szczęsnego i Zofii Wittowej, Mistrz Obrzędów Dworu Rosyjskiego, szwagier Delfiny Potockiej. Ożeniony w r. 1836 z Marią Sałtykow (1816–1845).

Tęskno, źle, bieda mnie wlaźła pod serce, sam chory jestem, mózg krwi pełen, a dusza smutnych przecuciów. Dziwna Sobańsk. reweria o mnie¹³⁵. Anim czuł 9 lutego, że ktoś z moim Duchem spółkowanie ma. Kto daru widzeń z bardzo wysoką inteligencją nie połączy, ten może łatwo na wariata wyjść. Tak smutno mi, że pióro z rąk wypada – dobranoc, Diały moja! Biedny, biedny Konstanty! I mój ojciec może w tej chwili wzywa mnie także w bólu i smutku. Bieda.

I 6 - g o. Moja Dysz kochana, poprzysięgam, na czym świat stoi, kołyszają się obrączki mleczone i kręcą się słońca nadmieczne – nigdy, nigdy na myśl mi przyjść nie mogło, że 2000 lub 1500 fr. kosztuje miniatura Mirbelowa¹³⁶. 75 cesarskich twarzy – za twarzyczkę Dydyszy! Anim marzył, anim śnił, a teraz strach mnie ochwytał, drżą mi kolana, nie wiem, co mówić, jak prosić dalej, znów nie wiem, jak być bez miniatury. Słuchaj, Dysz, nie sposób, by w tym mieście nie było dobrego malarza, który by 1500 fr. nie żądał, to nie sposób, tylko się dopytaj, bo za 1500 fr. kazać malować dla Zygm. miniatury to szaleństwo i na to Zyg. przystać nie może. Przeprasza, że tak nudził, domagał się, cofa się z prośbą, może później zdarzy się Dyszy spotkać jaką malarzycę mniej I m p e r i a l, wtedy wspomni Dysz o mnie i o śnie moim i każe mi urzeczywistnić pragnienie moje!

Tymczasem niech przyjedzie z Dyszą tamta, może nie taka zła, Zygmunt z pentałyku zbity.

A kiedy Dysz wyjeżdża z namową, by rzecz przez nią mi dana nigdy z rąk moich nie wyszła, to chyba Dysz nie wie ni pojmuje, co mnie do Dyszy wiąże i z Duchem Dyszowym spaja. Pisała też Dysz, że smętno by Jej było, gdybym takie do kogo jeszcze listy pisywał. Mnie tak już smętno byłoby wtedy samemu, że pierwiej bym zdechł nad kartką, niż słówko na niej napisał – rozumiesz, Dysz! Więc nie ma Dyszy co o takich *in's Blaue Schauen*¹³⁷ myśleć i niepodobne przypuszczać – niemarzalne marzyć. O ile Ciebie z całego serca kocham, o tyle trwa raj miłości dla mnie, o ile nie Ciebie, o tyle on przeszedł na wieki już dla mnie. Za trzy dni panem posiadaczem lat 30 będę! Już to pewnego rodzaju kapitał, a procent z niego do opłacenia świata to c z y n już, a nie w e s t c h n i e n i e! Wolno mi osobistego doznawać szczęścia tam, gdzie je sobie wypracowałem i wyszukałem przed tej godziny wybiciem. Lecz byłoby nędzą, słabostką, głupstwem głupstw, ostatecznym poniżeniem nową jakąkolwiek sferę jego po wybiciu tej chwili sobie wylekkomyślniać, w tym by leżał dowód, że m i c, że m o s i e ł, b ł a z e n z b ł a z n ó w, jak każdego, co bruk życia zbija. Rozumiesz Ty tę konieczność męską, która nie jest wcale koniecznością niewieścią, ale mężczyźnie musi być p r a w e m. Kiedy sercu mojemu nie dowierzasz, muszę Ci rozumem moim dowodzić niepodobieństwa hipotezy Twojej!

¹³⁵ *Rêverie* (franc.) – dosł: marzenie, Izidor S o b a ń s k i (1796–1847) – syn magnata podolskiego z Hajsyna, Mateusza, uczestnik powstania listopadowego, na emigracji należał przez pewien czas do bliskiego kręgu przyjaciół Mickiewicza i był krótko członkiem Koła Towiańczyków. Ożeniony z Seweryną Potocką (por. przyp. do listu z dn. 4 III 1842). Krasieński wielokrotnie w korespondencji z Delfiną wspominał go z sympatią, a w liście z 6 XII 1841 r. pisał: „Powiedz jaśniej, powiedz obszerniej, co z rzeczy, któreś wyłożyła Iz[ydorowi Sobańskiemu], uderzyły go jakby siłą przebudzającą, z marzeń powrotną do jawu. Jeśli chcesz, przeczytaj mu nawet cały ciąg mojego rozumowania” [wyłożonego w poprzednim liście: „o moim przecuciu magnetycznego, zbliżającego się objawienia w kręgu natury”. 5 XII 1841]. Należy dodać, że Sobańskiemu, który był świadkiem rzekomego uzdrowienia żony Mickiewicza, przypisywano dar magnetycznego widzenia. W liście z 13 XII 1841 r. Z. K. dodaje: „Byś w miarę, jak Izidor Ci się wynurza z swoimi głębokimi myślami, ty mi choć kilku słowami wytłumaczyła, rad bym albowiem wiedzieć, jakie systema mogło się zagnieździć w tym mózgu...”

¹³⁶ Rue de M i r b e l (1796–1849) – modna naówczas malarka francuska, nadworna portrecistka Ludwika XVIII i Karola X.

¹³⁷ Niebieskich migdałach.

Na pożegnanie piej,
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonej piosnce Twej!¹³⁸

Wylałem te łzy Tobie, spełniłem sny te przez Ciebie, skończyłem pieśń tę w Tobie, a tak skończyłem ją, tj. uzupełniłem ją, że mi się w i e c z n ą stała – bo uważasz, to tylko w i e c z n e prawdziwie, co w sobie c a ł e, d o p e ł n i o n e, s k o Ń c z o n e! Tu wyrazu skończone nie bierz za ograniczoność i marność, i śmiertelność, ale za to, co zwie się A b s o l u t u m. A b s o l v o po łacinie znaczy dopełniam, uzupełniam! Czy uważałaś trzy formy, w których wszelkie życie żyje? S k o Ń c z o n o ś ć pierwsza, niższa (*le fini*), dąży wiecznie do n i e s k o Ń c z o n o ś c i (*l'infini*), by przez nią dostać się do drugiej s k o Ń c z o n o ś c i całej, najwyższej, która jest formą Bożą, wiecznością, absolutną zgodą skończonych i nieskończonych form w J e d n y m! Otóż w każdym D u c h u ludzkim już tu na ziemi odbite są te trzy sposoby życia Ducha, wszystkie nasze myśli są skończone, ciąg ich, liczba, wir, pęd – nieskończony! A pewne I d e e, uczucia, wyroby serca czy inteligencji, chwile życia – w i e c z n e, tj. takie, że już w sobie w s z y s t k o zawarły i wszystko swoje zawarły, mają siłę nieśmiertelnych form, siłę życia przez siebie, sobą, w sobie i z siebie na zawsze. To są wszystko obrazy tego, co nas tam czeka. Ponad czasem płynącym jest W i e c z n o ś ć Królestw Bożych. Rozpadła W i e c z n o ś ć stała się przeszłością i przyszłością, skończonością jako przeszłość, nieskończonością – jako przyszłość, siebie zaś samą zachowała pod kształtem najmniej tu schwytałnym t e r a ż n i e j s z o ś c i! Ile razy coś z C i e b i e staje Ci się wciąż t e r a ż n i e j s z y m, tylekroć to c o ś z siebie już kolorytem W i e c z n o ś c i opromieniłaś, już to c o ś podniosłaś do g o d n o ś c i zaświatowej, niebieskiej! Mnie Ty jesteś taką! I już Ci niebo w Duchu moim na ziemi, o ile być to może, rozwiecniłem. To jest wszystko n a s z e, wszystko, co mnie z Tobą spajało w czasie tu i tam, tak lub inac, skupiło się w żywą Ideę, która mi przytomna, obecna wszędzie i zawsze! Pojmujesz czy nie? Już przez to samo tak Ciebie przybrałem w Ducha mego, że i po śmierci on się od Ciebie nie będzie mógł odłączyć – bo to, co na ziemi weszło do składu życia wewnętrznego naszego, i po zgonie w tym życiu trwać musi, tego życia być spójnią, dalej w nim się rozwijać.

Konst. bardzo chory, piszę, ale czuję pomieszanie w głowie, coraz on gorzej się ma. List Boba Ci przesyłam – tam o Mieczysł. jest dużo, tylko mi go nie odsyłaj. Kongestie¹³⁹ moje się zmniejszyły, ale nieraz myślał, że już Cię nie obaczę. Do obaczenia, kochaj, nie bądź tak smętna, wspominaj zatokę boską – ale wiedz, że są bardziej jeszcze boskie, po których naszym przeznaczeniem popłynąć kiedyś – i proszę Cię, zacznij też trochę myśleć o Zurich.

Twój Zyg.

1 m a r c a [1 8 4 2, M u n i c h].

Najdroższa Didyszo moja! Starego Beauvau¹⁴⁰ powieści, Mimiego do galer, Ludmiłę do klasztoru, żeby Ci dopuścili tknąć się stopą dilerzansu. Na miłość Boga, proszę Cię, zaklinam, biję czołem o nóżki, ani mi się ruszaj z Paryża, dopóki nie będę mógł sam do Bazylei poje-

¹³⁸ Cytat z wiersza Mickiewicza *Słowiczku mój (Do Bohdana Zaleskiego)*. Wierszem tym Mickiewicz zakończył list, pisany 10 VIII 1841, wkrótce po poznaniu A. Towiańskiego, i wzywający J. B. Zaleskiego do przyjazdu do Paryża.

¹³⁹ K o n g e s t i a (z łac.) – chorobliwy napływ krwi do naczyń krwionośnych jakiegoś organu.

¹⁴⁰ Charles B e a u v a u ks. de Craon (1793–1864) – oficer w okresie I cesarstwa, za II cesarstwa senator, mąż Ludmiły Komarówny, znacznie od niej starszy. Liczył wówczas blisko pięćdziesiąt lat.

chać naprzeciwno Ciebie. Zdycham z trwogi, z złości, z bólu na samą myśl tej podróży awanturycznej przez Ciebie marzonej, wolałbym Cię widzieć w Pekinie, niż w tym obmierzłym, gałgańskim Munich, na to, byś mi tu wpadła w *Schleimfieber* jeszcze. O mnie się nie troszcz, potrzebuję jeszcze z 15 dni zupełnej spokojności i picia wód. Potem, da Bóg, będzie dobrze i zobaczymy się wkrótce. Wszelkie silne wrażenie mnie teraz szkodzi. Twój przyjazd do Munich byłby mi najboleśniejszą rzeczą, bobym się bał o Ciebie co chwila, a potem, nie masz wyobrażenia, co to za podłe, komerażowe miasto, p. Ces.¹⁴¹ do tego tu, i strasznie często mnie odwiedza, bo mnie kocha strasznie. Wyszkowski¹⁴², Ledóchowski¹⁴³ to samo – Stieglitz¹⁴⁴ zaraz raport by palnął, bo polityki tu nie ma, są tylko dla dyplomacji takie zatrudnienia. Na miłość więc Boga, proszę Cię i zaklinam, nie popełniaj zamysłu Twego. Sobie byś zaszkodziła, mnie nie pomogła, owszem troską, niespokojnością mnie całego o Ciebie napełniła i zmartwiła. Europa cała by o tym wiedziała, przysięgam Ci na miłość moją ku Tobie, że gdybym znów czuł śmierć w sobie, to natychmiast sam bym Cię przyzwał, bo są chwile, przed uroczystością których wszystko małym i drobnym, świat znika. Lecz gdzie nie potrzeba i nie warto, tam nigdy nawet heroizm nie pomaga, ale szkodzi. Co dzień czuję się lepiej, Kissingen piję, potrzeba mi jeszcze z piętnaście dni zupełnie temu oddanych.

I cóż byś tu widziała? Łoże, na którym Konstanty dogorywa. Jednak doktor mi dziś powiedział, że jeśli hemorragii¹⁴⁵ w tych dniach nie będzie, to ocalony. Za chęć, za zamyśl, za zamiar zaś niech Cię przycisnę do piersi. Dzięki, dzięki Ci, mój aniele stróżu, moja wierna i dobra, i pocziwa, i kochana Diale! Zapłać Ci Bóg za to – ale pamiętaj, tego nie czyń. Najdalej 5 kwietnia będziemy razem. Miniaturę skończ, proszę Cię. Niech Cię Pan i Pańscy anieli strzegą. Dziś Cię maluję na Lago di Nemi. Do obaczenia, ale nie w Augsburgu, ni tu, w tym obrzydliwym mieście.

Twój na wieki Zyg.

¹⁴¹ Cezary hr. B r o e l – P l a t e r (1810–1869) – uczestnik powstania 1831 r., brat Władysława – założyciela Muzeum w Raperswylu, ożeniony ze Stefanią Małachowską. Głośny publicysta emigracyjny, prezes Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich, działacz obozu monarchistycznego. W marcu 1842 bawił w Munich i istotnie często widywał się z Zygmuntem Krasińskim, o czym świadczą późniejsze listy poety, nie wchodzące do niniejszego wyboru, a zwłaszcza passus z listu do Delfiny Potockiej, datowanego 14 III 1842: „Cez. dziś wyjeżdża. Wczoraj w wieczór podziękowałem mu szczerze za okazaną mi przyjaźń i prosiłem, by przebaczył, jeśli się zrazu na jego sercu nie poznał. Tom mu był winien. W opiniach inteligencji się różnimy, ale dowiódł mi w tych ostatnich dniach, że ma serce szczeropolskie, gorące, dobre, umięjące urazy zapomnieć. Darmo – muszę mu przyznać, że jest szlachetny, tkliwy i dobry” (Wyd. A. Ż.).

¹⁴² [Jan Adam W y s z k o w s k i] „z żoną osiadł w Monachium i tu gościnnie dla współrodaków dom swój otworzył będąc ich przewodnikiem po mieście i częstując ich gościnnie barszczem i kapuśniakiem. Oboje byli bardzo w podeszłym wieku, kiedy ich poznał w 1846 r., on bowiem miał z górą lat siedemdziesiąt, a ona dochodziła do sześćdziesiątk. Śladów słynnej piękności znać już na niej nie było, ale lubiła naprowadzać rozmowę na Petersburg i wdychając spoglądała na zawieszony w salonie portret W. Ks. Konstantego [...]. Druga Czetwertyńska, jej siostra, wydana za hr. Naryszki, posiadała serce Aleksandra I...” (L. Dembowski; *Moje wspomnienia*, Petersburg 1898).

¹⁴³ Ignacy Hilary L e d ó c h o w s k i (1789–1870) – hrabia, oficer wojsk polskich,

¹⁴⁴ Nie udało się zebrać bliższych danych o Stieglitzu,

¹⁴⁵ H e m o r a g i a (gr.) – krwotok, utrata krwi.

LA RIPRESA DEI BARBERI

... Wiesz, co się dzieje dziś w Romie naszej? Dziś, pojutrze, popojutrze? Gwar, krzyk, tłum, *barberi*, *la ripresa dei barberi* [...] Co tam masek piszczy! Co fiołków dżdży! Co confettów gradem polatuje i pada! [...] I my tam bywali! I o nas słyszano tam! Patrz! Arlekiny, doktory, adwokaty, Rzymianie starzy idą, wałą, gwizdzą, krzyczą, błaznują! (6 II 1842)

KARNAWAŁ RZYMSKI

rozmawiając, przechodziliśmy (z St. Małachowskim) po bocznych, pustych ulicach Rzymu, a karnawał wrzał na Corsie i czasem wrzaski tłumu, nagle się podnosząc, ciszę nam przerywały, a mnie i jemu smutno się działo. [...] niegdyś byłby pobiegł na Corso w taki dzień i tam się rozciekawiał do confettów i masek [...] Ja innem w sobie dławiał wspomnienia, inne łyzy wstrzymywałem. (27 II 1848)

4 m a r c a [1 8 4 2, M u n i c h].

Droga Dysz! Piszę wciąż do Paryża w nadziei, że Cię tam listy moje wstrzymały i że dopiero w końcu miesiąca według prośby mojej wyjedziesz. Jaki Konst. dobry i przywiązany do Ciebie – od kiedym mu Twój zamiar opowiedział, wciąż, ile razy się budzi, pyta mnie się: „A cóż pani Delfina?” A kiedy mu powiadam, że piszesz, iż jedziesz, zakłada ręce z wyrazem troski nieopisanej, jakby prosił Ciebie, byś tego nie czyniła, a mnie, bym od tego Cię chronił. Zna on albowiem dobrze to podłe miasto, pełne jezuitów i szpiegów wszelkiego rodzaju. Lecz o to mniejsza jeszcze – to, co by mnie zarzynęło co chwila, gdybyś w okrag tej atmosfery wjechała, to bojaźń serdeczna o Ciebie, byś się nie rozchorowała. Dzień i noc bym angosciował¹⁴⁶ o to, chwili spokoju nie miał, sam się rozstąpił, a to niezawodne, że dnia tego samego, co byś tu przybyła, zaraz by ambasada wiedziała, przez ambasadę stary Wyszkowski, przez Wyszkowskiego cała Polonia, przez Polonię Paryż i Polska, i Petersburg, później ja bym z Tobą stąd wyruszył, ale wtedy wszyscy już by wiedzieli, żeśmy razem i że razem pojechalibyśmy. Lepiej by afisz wydrukować i rozesać z całą podróżą naszą i pobytem razem po całej Europie, bo jeszcze na afiszu tym byśmy tylko to, co byśmy chcieli, umieścili, a oni, gdybyś raz wpadła w ich języki i pióra, rozpisaliby wszędzie to, co się im marzy, wydaje, roi w mózgu – zatem kłamstw tysiąc i głupstw milion. Dalej, nagły Twój wyjazd z Paryża bez pożegnania się z nikim, Kisielewową¹⁴⁷, Aleks.¹⁴⁸ i Bobr.¹⁴⁹ jak trzy ścigające charty rzuciłoby na trop Twój. Sobańska¹⁵⁰ pewno się domyśla Twojej duszy, kiedy przy Twoim łóżku siaduje.

¹⁴⁶ Trapił się, dręczył.

¹⁴⁷ Zofia z Potockich K i s i e l e w (1821–1886) – córka Szczęsnego i Zofii Wittowej, od r. 1821 żona Pawła hr. Kisielewa (1788–1872), rosyjskiego męża stanu i generała-adiutanta, który w latach 1856–62 był posłem rosyjskim w Paryżu. Od r. 1829 żyła z nim jednak w separacji. Związana z zakonem O.O. Zmartwychwstańców.

¹⁴⁸ Aleksander Potocki.

¹⁴⁹ Być może Joannę z Morzkowskich Bóbr-Piotrowicką.

¹⁵⁰ Seweryna z Potockich S o b a ń s k a (1817–1875 ?) – córka Seweryna Potockiego i Anny z Sapiechów, żona Izzydora Sobańskiego. Po jego śmierci wyszła powtórnie za mąż w r. 1847 za François de Colledero-Valseë, szambelana, tajnego radcę i posła austriackiego w Paryżu i w Londynie. „Najładniejsza z panien Potockich była Seweryna i byłaby pięknnością skończoną, gdyby nie wzrost zbyt niski i skłonność do otyłości. Ta, wydana za Sobańskiego,

Lud. jest dzieckiem dobrym, ale roztrzepanym – stary Beauv. żyje tylko z opowiadania misternego drugim takich zdarzeń. Stąd wnioskuję, że ledwo byś z Paryża wyruszyła, tam by już wiedziano, kędy i po co – i to wszystko na to, byś tu się rozchorowała, mnie kurację przerwała – bo wolałbym nie wiem co, niż przy Tobie się kurować, nadtom estetyczny, za wiele poezji między nami pływa i unosi się – wolno kobiecie być chorą przy mężczyźnie, ale mężczyźnie nie. Jeśli chcesz, zanadtom kokiet! Gdybyś przybyła, precz zaraz bym zrzucił flanelowe kaftaniki i ciepłe pantofle, w elegancję bym wpadł, której nie używam w Twojej nieprzytomności. Wdziałbym śpiące w komodzie, przygotowane, nie noszone, czekające, aż się spotkamy, lekkie surduty i spodnie – rękawiczki z flanelą przez okno, a białe glansowane na łapy itd., itd., itd. To leży w mojej naturze, inaczej być nie może, boś dla mnie ani gospodynią, ani Niemką żadną, ale idealną Polką zawsze! Może się rozśmiejesz, ale to mego charakteru rys, proszę Cię więc, pozwól, niech sam te wody obrzydliwe, ale dzielnie ratujące, przepiję. Dalej, cóż za widok by Cię czekał tu? Łoże może za dni kilka śmierci. Doktor jeszcze dziś mi mówił, że za dziesięć dni Konst. albo ocalony, albo już nie na tej ziemi. Dwa straszne przypadki mu grożą – albo hemoragia, a tę jeszcze wstrzymać można, albo przedarcie się wrzodu na wskroś przez wnętrzności, tu już ratunku nie ma i w 24 godzin zgon. Jeśli go stracę, Diały moja, Ty mi już jedna tylko zostaniesz na świecie. Więc proszę Cię, błagam, jeśli nie dla siebie, to dla mnie szanuj się, nie narażaj się na taką wściekłą i szaloną podróż i na wjazd w Niemcy teraz pełne chorób.

Uspokój się po silnych duszy wzruszeniach, nabierz sił, byśmy za trzy tygodnie mogli oboje młodzi, szczęśliwi, zdrowi być razem w lepszych i piękniejszych stronach, nie wśród bagien i małpiarstw gotyckich, florenckich, weneckich, ale wśród kościołów granitowych, które sobie sam Pan Bóg postawił w Helwecji lub na brzegach Lekka. Wiesz, mam zamiar, byśmy przez Szwajcarię pieszo i konno przedarli się do naszych szczęśliwych jezior. Każ więc, pamiętaj, podpisać paszport u austriackiej i sardyńskiej ambasady na wszelki wypadek – pamiętaj, bo u stóp Alp są kawałki wód i łąk do Sardynii należące. Ja mój paszport do Mediolanu i Genui biorę¹⁵¹. 1 kwietnia bądź koło 11-ej z rana w St. Louis, proszę Cię, posłuchaj rad i prośb moich, nie zamieniaj planu zwycięskiego na kampanię 1812 r. Zginął Napoleon, bo w głąb kraju nieprzyjacielskiego się zasunął – gdyby był na granicy stanął, dotąd by panował. Wszystko na tym planecie podobne, analogiczne. Ty mi się nie strasz zaraz moją plantą podróży przez skały do jezior. Jest to sen, nadzieja, chęć. Jeśli Ci się nie spodoba, to zostaniem gdzie koło Bazylei lub Zurych. Zresztą cały kwiecień jeszcze tam przebyć trzeba na równinach, przed murem Alp. Dopiero w maju można by się puścić na moją krucjatę. Będzie, jak zechcesz, jak Ci miło i chętno, lecz nic nie zawadzi mieć parę podpisów więcej na paszporcie. Więc o tym nie zapominaj i o miniaturze także, i o mnie także, który pierwszego kwietnia stoję za Fort St. Louis i czekam na drodze ze zgiętym kolanem na Dyszę.

Twój Zyg.

niedługo z nim żyła, a swojemi zacząwszy latać skrzydłami, usadowiła się w Wiedniu i tu z ambasadą rosyjską miała bardzo bliskie stosunki. Mając już około lat pięćdziesiąt, zawsze świeża i ładna, zaślubiła młodego hrabiego Colloredo. Cały Wiedeń dziwił się wielce temu nierównemu małżeństwu i powszechnie utrzymywano, że mu pani Sobańska napój miłosny zadała. Sądzymy, że piękność jej i uprzejmość były jedynie tym cudownym filtrem” (L. Dembowski: *Moje wspomnienia*, op. cit.).

¹⁵¹ Królestwo Lombardzko-Weneckie, do którego należał Mediolan, stanowiło ówczesnie prowincję Austrii; Genua należała do Królestwa Sardynii.

1 8 m a r c a 1 8 4 2.

Najdroższa! L e p i e j wciąż się trzyma, zółwim krokiem lezie naprzód. Dzięki Bogu, nie cofa się w tył – trzeba widzieć radość pani H. Wolałbym służyć za masztalerza w Kairze lub Aleksandrii, niż ją kochać lub być kochanym przez nią; to ostatnie tylko powinienem był powiedzieć, bo pierwsze nawet przypuszczenia nie cierpi: protestantka, Niemka, uparta, dziecko, zła, kapryśna, czasem głupia (sotte), ale kocha go, kocha na swój sposób, z miłości tej łącno by go zabiła. Żeby sobie przyjemność zrobić, już by teraz chciała z nim po godzinie rozmawiać. Ale ja lub Jan stoim na straży i nie dajemy – jednak szczerze przywiązana i znać w jej oczach teraz iskrę radości. 9 nocy przeczuwała bez zmrużenia powieki przy nim i nie wyszła z pokoju – dopiero wczoraj pierwszą noc w domu przespała. Znosiła straszne rzeczy: naprzód moje wyrzuty, później doktora łajanie straszne, matki złość całą, że się kompromituje, wreszcie służących konspirację, którzy się rozzłościli na nią i namówili gospodynię domu, by poszła do niej i prosiła, by do siebie wróciła, bo to nieprzystojnie i całe miasto gada, że ona śpi u Konstantego. Tu byłem jej obrońcą. Służących wyłajałem na miazgę. Gospodyni powiedziałam, by się nie ważyła ani słówka pisać, a że ja płacę wszystko, więc poważa mnie gospodyni – i otoczyłem ją wtedy najwyższą grzecznością i znakami poszanowania, bo te 9 nocy były pięknym czynem, i za to właśnie, co piękne, ludzie – gmin, lokaje, dziewczki, słowem lud, masa człowiecza, ją potępili! Porwało mnie oburzenie, pomyślałem sobie: A gdyby ja konał, a Dysz przybyła i tak wkoło łoża śmierci mojej zaczęto Dyszę prześladować, Boże, czyby mi to gorzniejszym od śmierci samej nie było? Ależ Dyszy nigdy by się to nie przydarzyło. Bo Dysza pełna godności i powagi pańskiej i gminowi rozkazować umie; potem Dysza by głupstw nie była robiła, które pani H. zrobiła w pierwszych dniach konania Konstantego, a o których później; one to na nią sprowadziły tę kabałę, podając jej charakter przed tymi ludźmi, grubiańsko czującymi i tylko na powierzchnię rzeczy patrzącymi, w podejrzenie. Ale tę kabałę rozbił i utrzymałem jej godność. Boże, Boże mój! Co to rzeczywistych scen i obrzydliwych epizodów, intryg, interesików dzieje się koło umierających, którzy bez przytomności leżą! Paskudny ród ludzki! Głębokiego doświadczenia nabyłem przez te dni. Wszystkom widział, na wszystkim zważał. – O moja Dialy! Gdy najukochańszy kona, jeszcze są głowy, które mogą, wśród rozpacz, myśleć o tym, co on zostawi lub nie – etc., etc. Lepiej nie wspominać o tych serca ludzkiego grudach, dołach i chropowatościach, kiedyś wiernie obraz Ci tego słowami odmaluję.

Strzeż się w tej grypie, Dysz, jeśliś jej dostała, lub się chroń, jeśliś zdrowa. Do obaczenia, najukochańsza, najlepsza moja. Do obaczenia 1 kwietnia.

Twój na wieki Zyg.

1 8 4 2 M u n i c h p r z e k l ę t e . 3 0 m a r c a .

Droga i już jedyna droga i najdroższa ma!

Co dzień, co godzina, co chwila ból mój wzrasta i rozgascza się w piersi mojej jak w domu. –

Ach! Dialy, źle ze mną. – 1836 roku na wiosnę, w marcu, było nas młodych, od 24 do 27 lat, czterech w ślicznej willi w Sorrento nad morzem przez trzy dni: Konstanty mój biedny, Otton Rajecki¹⁵², Sołtyk¹⁵³ i ja. Dziś, na wiosnę 1842 roku, ja jeden tylko już z nich zostałem!

¹⁵² Otton R a j e c k i (zm. 1837) – wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, w latach 1833–36 przebywał za granicą dla ratowania zdrowia. Jeden z bliższych w owym czasie przyjaciół Zygmunta Krasińskiego.

Konstanty, Konstanty mój, gdzie Ty jesteś! Taki brak, taka samotność, taki brak mi nie-skończony ciebie. Sto razy na dzień, gdy myślę o czym, powiadam sobie: Ach! Konstantemu powiem – i zaraz się obzieram, nie ma go już – i zaleję się łzami!

Już od dwóch nocy jego biedne ciało leży w Leichen-Kapelle wśród innych ciał w trumnach, kwiatami go obsypali, bo był bezzenny. Dziś o czwartej przeniosą go do kaplicy tej pod 85 arkadę portyku, to jedyny kawał gruntu, co mają własnością na świecie¹⁵⁴, i to wspólną z nim! Cichy, piękny portyk, a przed jego filarami tysiące krzyżów, grobów, pomników pod gołym niebem. Tam słotno i wietrzno, tu przynajmniej cicho, sennie, smutno, spokojnie!

Mój żal wzrasta, gdy pójdę do p. H., ona wpada w konwulsje, a ja beczę. niesprawiedliwy byłem – wzniosły to Duch, szlachetna istota. Jej matka błaznica, lecz ona nie, niesprawiedliwy byłem. Kiedy my się kłócili tej grobowej nocy¹⁵⁵, to obojeśmy byli w szale rozpacz. Jej się zdawało, że ten czarny ksiądz przybywa oddzielać na wieki od niej duszę kochanego, a żywa jest i uniesiona; ale 25 dni te przebytych przy umierającym, ale to długie konanie, którego żadnego bólu nie uniknęła, ale poświęcenie mu całej swej pozycji światowej tu¹⁵⁶, ale ta noc długa, ostatnia przy ciele przebyta, nie, nie, to wszystko to są czyny wzniosłe, byłem niesprawiedliwy i wyznaję w pokorze, że M i ł o ś ć niewieścigo Ducha ma pewne potęgi wyższe od miłości męskiego! Bo ja sam nie byłbym był zdolny tak siedzieć wciąż, wciąż przy konającym, tak wciąż trzymać tę rękę kostniejącą w dłoni i chwytać wszystkie spojrzenia jego, i pić jego bóle, i upijać się tą trucizną, i karmić się tym jadem aż do ostatniej kropli! A teraz i z niej trup! Gorączka ją pali, lęka się doktor, by w ciężką chorobę nie wpadła, a ona się cieszy i mówi wciąż: *Je te suis, je te suis, Constantin*¹⁵⁷. Co bólu, co biedy, co smętku na świecie tym, Ty jeden wiesz tylko, o Boże!

Tak na świecie, śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.¹⁵⁸

Do obaczenia, Dially, do obaczenia, do obaczenia.

¹⁵³ Stanisław S o ł t y k (zm. 1840) – przyjaciel z lat młodości Zygmunta Krasińskiego, wyswatany przez niego z Henriettą Ankwiczówną.

¹⁵⁴ 28 III 1842 r. Krasiński pisał do Delfiny: „... byłem na cmentarzu, wśród wichru, zawięci, słoty, szukałem miejsca na spoczynek drogiemu mojemu. I tu, i tam źle mu – gdzież pod deszczem go zostawić? Gdzież wśród wyjących wiatrów? Więc pod portyk, co okrąża cmentarz [...] wzięłem miejsce pod arkadą całą za 400 guldenów na zawsze” (Wyd. A. Ż.).

¹⁵⁵ Powodem ostrych starć było sprowadzenie przez Zygmunta Krasińskiego katolickiego księdza z ostatnimi namaszczeniami (D. Heel-Handley była protestantką), a następnie prośba konającego Danielewicza, by nie wchodziła przez jakiś czas do jego pokoju.

¹⁵⁶ Delfina Heel-Handley z chwilą śmierci swej protektorki, królowej bawarskiej (13 XI 1841), po opuszczeniu męża nie miała żadnych środków utrzymania; czyniła zabiegi, by pozostać przy formującym się dworze następcy tronu, późniejszego króla Maksymiliana Józefa II, który żenił się właśnie z księżniczką pruską. Wszelkie jej rachuby i nadzieje w tym względzie przekreśliła decyzja nieodstępowania od łoża umierającego kochanka. „Ona zapomina o wszystkim, idzie mieszkać przy tym łożu śmierci, tam trzech doktorów, nie wiem wiele chirurgów, służących etc., etc. ją widzą, po całym mieście rzecz gruchnęła. Szambelany, kamerjunki, formujące się dwory szlachetności takiego czynu nie rozumieją. By długi ogon prawo mieć walać po posadzkach pałaców książęcych, trza przede wszystkim zachować k o n w e n a n s e”. (List z 25 III 1842. Wyd. A. Ż.).

¹⁵⁷ Idę do Ciebie, idę do Ciebie, Konstanty.

¹⁵⁸ Cytat z *Marii A. Malczewskiego*.

Trzeciego z rana wyruszam, najpóźniej czwartego, siódmego bez chyby jestem w Bazylei. Jeśli możesz, bądź Ty tam ósmego, a pisz do Bazylei¹⁵⁹. Do obaczenia. Ty wiesz, czym mi jesteś, Dyalu! Ty wiesz, wiesz, mówić i powtarzać nie potrzebuję. On znikł, jeden Anioł Stróż, Ty, drugi i ostatni, zostałaś.

Twój na wieki, Zyg.

2 8 D e c e m. 1 8 4 2, R o m a.

Droga moja!

Tysiąc pocałowań w rączeczki za zapowiedziane kaftaniki, które się bardzo zdadzą, bo z tych czterech, które mam z Twojej łaski, z których rudy tu w Romie, czarny w Varennie, różany z Paryża i w Bazylei, a największy w Nicei mi dany, już dwa pierwsze ku upadkowi się chyłą!

Dopiero com się tarł i chodził po Pincio, wróciwszy wypilem herbatę z liści świeżych pomarańczowych, bom kawę zarzucił – i piszę, choć dziś poczta nie odchodzi.

O jakże mi nieznośnie! Najleksza myśl, skierowana ku państwowi Duchu, mózg mi rani i po kilku minutach zamienia w masę bezwładną, a cierpiącą. Żyję jako zwierzę, chodzę, trę się, wodą pluskam, jem, śpię, cierpię, ale nic, nic więcej! Co ja pocznę, powiedz mi? Co w przyszłości ze mnie będzie? Gryzę się myślami niemiłosiernie. Kiedy co dzień po tych ścieżkach naszych krążę, o Boże, ileż to westchnień ciężkich wrywa mi się mimo woli z piersi na widok domu lub mostu, lub zakrętu ścieżki, lub płotu jakiego! Król, co tron stracił i umiera w Pradze, nieszczęśliwszym nie jest! I dzień żaden ulgi nie przynosi, nie przyniesie, ciemności grubiej koło czaszki mojej! Rozpacz w sercu rośnie. Wstręt od wszelkiej przyszłości, a żal za przeszłością się wzmaga. Zdaje mi się, że już umarł i że tylko kościotrup mój chodzi po Kampanii! Biednym, biednym, jak Konstanty czasem o sobie pisał:

miserabilis jestem.

2 9 D e c. Co się też dzieje ze mną? Nie mam chwili jednej pokoju, ni lepszej myśli. O czym pomyślę, to mnie gryzie, jak grynszpan. Nie wiem, co począc – żal mi tych dni wszystkich tu spędzanych na niczym, upływają pełne nicości, ni mnie, ni komu z nich cokolwiek bądź. Co z tą panną począc? Chyba przez brata kazać jej się spytać, czy chce mnie, czy nie – a po odpowiedzi zapewne zaprzecznej, wsiąść na statek i popłynąć do Nicei! Bo w końcu końców czegoż tu się doczekam? A zdrowia już nie odnajdę, aż stąd wyjadę! Stałem się jak matka Twoja pełnym niepewności i wahania się – hart mego charakteru zupełnie osłabł i zesłamażarniał. Woli za grosz nie mam, chora ze mnie istota i nieszczęśliwa, nie spodziewająca się już nic dobrego na ziemi, zgłupiała, nie mogąca myśleć, lękająca się jakiegokolwiek czynu. Chciałbym gwiazdy posiąść, a nie mam siły na wydmuchnienie bańki mydlanej. – –

R o m a, 2 s t y c z n i a 1 8 4 3.

Droga Dyalu moja! Jabłka ananasowe odebrane z dylizansu leżą już na stole moim i woń nicejską po pokoju rozsyłają. List Twojej matki i dwie lekcje¹⁶⁰, i list Sobań¹⁶¹ Bucci¹⁶² mi

¹⁵⁹ 15 IV Krasiński spotkał się istotnie z Delfiną Potocką w Bazylei i spędził z nią dwa miesiące w Szwajcarii, w Lucernie, Interlaken, Meiningen. Rozstali się 26 VI znów w Bazylei, po czym Z. K. podążył na spotkanie ojca do Kissingen (Ż). Ponowne spotkanie nastąpiło 29 VIII w Bazylei, po czym wspólny pobyt najpierw w Sestri di Levante, a po krótkiej przerwie w Nicei. Dopiero 23 XI Krasiński, pożegnawszy Delfinę, przybył do Rzymu.

¹⁶⁰ Mowa o prelekcjach Mickiewicza, poświęconych literaturze słowiańskiej i wygłoszonych po francusku w Collège de France w latach 1840–1844. Krasiński zapewne otrzymał od Delfiny *Cours de littérature slave*, wydanie litografowane kursu trzeciego, poświęconego

przesłał, resztę zaś okazją jutro lub pojutrze, bo inaczej nieskończone bym miał z komorą trudności, opłaty, a wreszcie i konfiskaty. Dzięki Ci tysiączne za te wszystkie drogie, drogie dary, za każde jabłuszko, za każdy wiersz tych lekcji, za tę szpileczkę, za te kaftaniki, co przyjdą; dobra Sobań., ale tak pisze, że nie mogę czytać. Lekcje o *Nieboskiej* warto dla mnie tak mieć, ale jeśli po polsku wychodzą także, to prosiłbym o nie po polsku, drukowane, bo jakoś lepiej czytać¹⁶³. Wczoraj ktoś był u Jełow. księdza¹⁶⁴, który dał mu czytać cztery arkusze pisane – jak twierdzi ów ksiądz – przez samego Towiańskiego¹⁶⁵, powierzone przez niego generałowi, co uciekł z Pragi do Brukseli¹⁶⁶ i przez tegoż wydane koterii księży naszych, którzy użytek z tego taki robią, że dając to czytać ludziom, gubią w ich umysłach m i s t r z a o n e g o! Musi to być apokryf – lub łatanina zebrana przez kogoś innego, co słyszał pewne rzeczy z ust Towiańskiego, a źle je zrozumiał lub chciał źle wystawić. W tych 4 arkuszach albowiem nic nie ma innego nad rabinów żydowskich marzenia kabalistyczne, mowa wciąż o czarnych duchach i o białych, o kolumnach duchów białych zstępujących na ziemię; najwyżej stoi Chrystus, pod nim cherubiny, co należą do naszego planety, pod nimi Napoleon, pod nim naród polski, na którym ta cała kolumna zstępująca się opiera. I Bóg jej rozkazał, by w taki sposób szła na ziemię i czarne duchy rozpędziła. Pierwszym posłannikiem Boga był

współczesnej literaturze Słowian, jakie ukazywało się staraniem Leonarda Niedźwieckiego, w luźnych zeszytach, 2–3 tygodnie po danej lekcji. W obu pierwszych wykładach z 6 XII 1842 i 13 XII 1842 Mickiewicz wspomina o Krasińskim i zapowiada omówienie *Nieboskiej komedii*.

¹⁶¹ Najprawdopodobniej Melanii z Uruskich S o b a ń s k i e j (1813–1887) – żony Aleksandra Sobańskiego (1794–1861), który był bratem często w korespondencji Z. K. wspomnianego Izydora. W latach 1840–1848 mieszkała wraz z mężem w Paryżu, prowadząc salon, w którym bywali Mickiewicz, Słowacki, Chopin. Do częstych bywalców zaliczał się również w czasie swych pobytów w Paryżu Zygmunt Krasiński.

¹⁶² B u c c i – Bocca di Leone – kupiec starożytnościami (*negociant d'antiquités*). Był również pośrednikiem w przesyłaniu różnorodnych paczek, książek, korespondencji. Zygmunt Krasiński często korzystał z jego usług.

¹⁶³ Mickiewicz 13 XII 1842 r. mówił w Collège de France o wstępie do pierwszej części *Nieboskiej komedii*, a w czterech wykładach III kursu o samym utworze (wykłady z 24 i 31 stycznia oraz 7 i 21 lutego 1843 r.). Wykłady te ukazały się w przekładzie polskim w „Dzienniku Narodowym” w latach 1841–1849, a później zostały opublikowane pt. *Kurs literatury słowiańskiej* przez F. Wrotnowskiego, Paryż 1842–45, 4 tomy.

¹⁶⁴ Aleksander J e ł o w i c k i (1804–1877) – uczestnik powstania listopadowego, na emigracji rzutki księgarz i wydawca, m. in. jego staraniem ukazywały się czasopisma „Rocznik emigracji polskiej” oraz „Wiadomości krajowe i emigracyjne”. W r. 1840 wyświęcony na księdza, został wikarym w St. Cloud, a w rok później wstąpił do Zakonu Zmartwychwstania Pańskiego. Wydawca Mickiewicza i Krasińskiego. (*Nieboska komedia* 1837, wyd. 2). Autor *Moich wspomnień* i kilku dzieł o treści religijnej.

¹⁶⁵ Andrzej T o w i a ń s k i (1799–1878) – sędzia z Wilna, od r. 1841 na emigracji, gdzie utworzył sektę religijną. Doktrynę swoją wyłożył w *Biesiadzie z Janem Skrzyneckim*, którą odbył 17 I 1841 w Brukseli.

¹⁶⁶ Jan S k r z y n e c k i (1787–1860) – wódz naczelny w powstaniu listopadowym od końca lutego do połowy sierpnia 1831 r., po upadku powstania przebywał początkowo w Pradze, potem w Brukseli, jako generał na służbie belgijskiej. Znajomość jego z Towiańskim datuje się od r. 1838 (Karlsbad).

Chrystus, ma być ich 7 jeszcze, aż się czasy Ludzkości dopełnią, Towiański niby to drugi z rzędu. „Nie badajmy, bracia, dlaczego Pan nas dzisiaj wybrał na odnowienie ziemi”, kiedy owszem tylko tego zrozumienie może w nas wpoić świętą wiarę do czynu. „Pan pozwolił, by duch niedźwiedzia umarłego na lodach bieguna wszedł dzisiaj w panującego na największej ze stolic świata”. Metempsychoza ze zwierząt w ludzi – na koncept to dobre, ale na artykuł wiary to ciężkie itd., itd., itd! Więcej o tym Ci napiszę, gdy Orcio pójdzie i przeczyta, zresztą 500 egzemplarzy już tego leży wylitografowanych w Paryżu w kształcie *facsimile* i jeśli heretycy się nie ukorzą, to im ortodoksja figła spleta, że wyda na widok publiczny owe 500 egzemplarzy¹⁶⁷. Baronówna¹⁶⁸ była u papieża – zapytana przez niego, co ją najwięcej uderzyło tu, odparła: pałac Cezarów. A na to Grzegorz¹⁶⁹: „W rzeczy samej, gdyby i Neron *il persecutore*¹⁷⁰ „dzisiaj wstał z grobu i jego najwięcej by uderzyły ruiny pałacu Cezarów obok krzyża i zwycięsko stojącego kościoła Św. Piotra”. Przyznasz, że sławna odpowiedź, a słowo w słowo taka. Już mi głowa pęka. W Towiańskiego arkuszach jeszcze są takie wyrażenia: „Bóg żebrze miłości u ludzi, Bóg wszystko tak prowadzi, by i czarne duchy w końcu rozmiłowały się w Nim, bo duchy złe, co dręczą ludzi na tym planecie, to są duchy nie wyrobione jeszcze lub za złe życie upadłe”. To niezłe jest! Ażem się rozplakał, gdym przeczytał cytacje pana Adama z *Nieboskiej*. To, co on tak chwali, wiesz, skąd to weszło mi w serce. To Duch Danielewicza; pisałem *Nieboską* wciąż dyskutując z tym drogim umarłym i on to pchał mnie tak do czynu i kazał bezczynną pogardzać poezją. To nie ja, to on tam odbity cały, mnie chwałą – a on umarł i nie wspomną o nim! Do obaczenia, Ty Aniele mój.

Twój Z.

8 s t y c z n i a 1 8 4 3, R o m a.

Droga moja! O 11^{1/2} w nocy wczoraj znów awalansza darów Twoich spadła na mnie, Lafontaine¹⁷¹ pełny cukrów, Leroux¹⁷², Napoleon¹⁷³, przedziwne cygara, jabłka i dwa listy, i

¹⁶⁷ *Biesiada* została najprzód wydana przez ks. Al. Jełowickiego jako *Faksimile A. Towiańskiego* b.m. i r. (wrzesień 1842]. W r. 1843 opublikowana została w „Dzienniku Narodowym” jako *Biesiada, pismo A. Towiańskiego z 17 I 1841*.

¹⁶⁸ Tzn. córka cesarza Mikołaja I (Barona von Amor). Mowa tu o Wielkiej księżnej M a r i i (1819–1876), wydanej 14 VII 1839 r. za Maksymiliana Eugeniusza ks. Leuchtenberg (1817–1852).

¹⁶⁹ Tzn. córka cesarza Mikołaja I (Barona von Amor). Mowa tu o Wielkiej księżnej M a r i i (1819–1876), wydanej 14 VII 1839 r. za Maksymiliana Eugeniusza ks. Leuchtenberg (1817–1852).

¹⁷⁰ *Il persecutore* (włos.) – prześladowca.

¹⁷¹ L a f o n t a i n e – zapewne intrologator. Tu: bombonierka od niego. Por. przyp. do listu z 9 I 1844.

¹⁷² Pierre L e r o u x (1797–1871) – głośny naówczas filozof, polityk i publicysta francuski, zwolennik karbonaryzmu w okresie Restauracji, później wybitny propagator idei Saint-Simona (do r. 1831). Redagował „Le Globe”, czasopismo poświęcone filozofii, polityce i literaturze, które ukazywało się w Paryżu w latach 1824–1832, oraz wespół z George Sand „Revue Indépendante”. Później członek Zgromadzenia Narodowego (1848) i Prawodawczego (1849). Uchodził za twórcę słowa „socjalizm”; autor m. in. *De l'Egalite* (1838), *De l'Humanite, de son Principe* (1840), *Refutation de l'eclectisme* (1841).

¹⁷³ Mogły to być następujące książki o Napoleonie: *Fragments religieux de Napoléon à St. Hélène* (ogłoszone przez Ch. T. Montholona) Paris 1841, lub któraś z prac R. A. Beauterne: *Sentiment de Napoléon sur la Divinité, Pensées Recueuillies à St. Hélène*, Paris 1841 (wyd. 2)

Melanii list. Czym podziękuję, jak się u stópeczek Didyszowych rozciągnąć na kotach – tak daleko! Ale Dysz jedną rzecz niepotrzebną zrobiła, która mnie pchnęła w serce jak nożem: Otwieram Lafontaine'a, Jan mi mówi: „Nanetta powiedziała, że wśród cukierków jest pierścionek”. Szukam, znajduję – myślę, jakież to nowy pierścioneczek śle mi Dysz – rozwijam, aż tu mój własny, mój, który dałem Dyszy, by ją strzegł, gdy mnie nie ma z Nią. O! To mi serce rozdarło i łzy mi z ócz trysnęły; przez dobre serce Dysz to uczyniła, wiem, ale mnie z tego źle, smutno, gorzko, bo Dysz zupełnie sama. Naprzód j a odjechał, potem Nanetta odpłynęła, wreszcie i mistyczna moja obrączka, z palca Dyszowego zdjęta, tu znalazła się w Rzymie. Niedobrze, niedobrze to, to mnie boli, martwi, niepokoi i zaraz odeszłą Dyszy pierścionek, który u niej być powinien, bo mu poleciłem, by ją strzegł i bronił od złego. Narobiła sobie z tym Dysz ambarasu, korowodu – mówiąc po polsku, bo to mnie zmusza jak najprędzej pakę posłać Didyszy, by z nią i pierścioneczek popłynął nazad, nie będzie mi pokoju na duszy, aż to się stanie! – –

Na kazanie Twoje, droga Dially moja, to Ci odpowiem, że mniejsza o to, czy zgodne, czyli też sprzeczne są z nim doktorów teorie. To pewnym, to niezawodnym, że czucie moje zupełnie się z nim zgadza. Żyję ja w przeszłości, tęsknię ja do przeszłości – i Duch mój nie pojmuje, co ciała terażniejszość, ni serce moje wie co innego od tego, żem był szczęśliwy, żem kochał i że jedynym mu szczęściem już tylko być może szczęścia tego rozpamiętywanie, ciągle kochanie kochania tego! Kiedy wzdycham do czego lepszego niż to, co mi dni moje terażniejsze przynoszą, to każde z tych westchnień ku Nicei prosto leci. Chciałbym być z Tobą! A wszystko inne będzie tylko straszną ofiarą i wstrętem, i bólem, i wszystko inne skończy się na chwilowej komedii, a po niej na prędkim rozejściu się! A wracając do innych niższych szczegółów, wierz i wiedz, że zanadto mi świętą jest przeszłość, bym czymkolwiek mógł ją przed sobą samym obrazić i skalać. – –

Scena Towiańskiego z księciem¹⁷⁴ fantastyczną jest, ale i piękną, moim zdaniem, bo pełną tego pokoju, który z jednej strony jest wynikiem wiary wielkiej, a z drugiej sumienia czystego. Ci dwaj ludzie się rozprawili nie jak jakóbiny z arystokratami, ale jak Duch z drugim Duchem! I to nowym jest, i to pięknym jest!

8 stycznia, 3 - c i a p o p o ł u d n i u. Znów serce i mózg krwią zalane, a w Duchu nieskończone cierpienie. Słuchaj, Dially, co się stało; poszedłem dowiedzieć się o zdrowie Aleksandra¹⁷⁵. Zastałem tam Fregatę i Elizę okropnie bladą i pomieszaną; gdy wyszły, Aleksander porywa się z krzesła i zaczyna przeklinać Montforta¹⁷⁶, który dzisiaj napisał, prosząc o rękę Elizy, a Fregata każe jej, by go przyjęła, Eliza zaś nie chce się decydować. Fregata nastaje i Boreal też. Ja tej całej deklamacji słuchałem spokojnie, dodałem tylko, że wszystkie napoleończyki o siostrę się starają, bo i Walewski¹⁷⁷ wraca do Rosji. Na to Aleksander zaczyna

albo *Sentiments de Napoleon sur le Christianisme: Conversations Religieuses Recueuillies à St. Hélène*, Paris 1843. (Por. przyp. do listu z 14 I 1843).

¹⁷⁴ Adam Jerzy C z a r t o r y s k i (1770–1861) – syn Adama Kazimierza, generała ziem podolskich, minister spraw zagranicznych za Aleksandra I, później do r. 1824 kurator szkół okręgu wileńskiego. W r. 1830 obrany prezesem Rządu Narodowego, pełnił tę funkcję do połowy sierpnia 1831 r., kiedy to musiał ustąpić pod naciskiem powstania ludu warszawskiego. Po klęsce przebywał najpierw w Londynie, a później w Paryżu, stając na czele Hotelu Lambert, tj. monarchistycznego ugrupowania zachowawczego. O jakiej tu scenie mowa – nie wiadomo.

¹⁷⁵ Aleksander B r a n i c k i.

¹⁷⁶ Por. przyp. do listu z dn. 17 VIII 1841.

¹⁷⁷ Aleksander W a l e w s k i (1810–1868) – syn Napoleona i Marii Walewskiej, dyplomata francuski. W tych czasach był jeszcze tylko publicystą i pisarzem dramatycznym. Wiel-

przysięgać się, że siostra nie kochała Walewskiego, ja zaś, że tego za złe bym jej nie miał, tylko radzę, by nie szła za Montforta. Wreszcie Aleksander tak zaczął blisko następować na mnie, że powiedziałem: „Słuchaj, po tom przybył do Rzymu, by wiedzieć, czy siostra Twoja chce mojej figury lub nie chce. Jeżeli mogę się jej przydać na co, by za Montforta nie poszła, to jestem na jej usługi”. Na to Aleksander: „Chce, chce ona ciebie”, wykrzyknął, ale w tej samej chwili zbladłem jak trup, serce mi się zatrzymało i padłem na kanapę.

To mimowolne moich uczuć wyrażenie wstrzymało jego zapał, ja po kilku chwilach rzekłem: „Kaź się jej więc zapytać, lecz niech stanowczo odpowie – nie dziwiłbym się wcale, gdyby mnie nie chciała, a wołała Walewskiego lub innego. Bez ceremonii żadnej mówmy. Jeśli mnie chce, tom tu, jeśli nie, to życzę jej szczęścia, ale nie Montforta, więc pojmij dobrze, co masz jej powiedzieć ode mnie. Stoję za nią, by ją ocalić od Montforta. Wspólny cel może nas połączyć, tym celem Topolina, jeśli przystanie, to proś, bym na cztery oczy mógł się z nią rozmówić, bo w żadnych salonach nie będę ja k u r m a c h e r e m¹⁷⁸ żadnym. Wszystkie stare maniery i idee o małżeństwie nie są moimi”.

On wtedy mi obiecał, że jutro w wieczór będę miał odpowiedź, i wyznał, że matka pragnie Montforta, mnie nie lubi, ojciec zaś mnie lubi, ale się boi mnie. Po takiej rozmowie wyszedłem i jestem u siebie, i piszę do Ciebie, i konam, i proszę Boga, by Eliza mnie odmówiła. Zrobiłem wszystko, co mogłem, dla ojca mego i niby to dla praw rozsądku, ale serce, serce teraz buntuje się i gniew się w dziesięcioro, i łzy mi płyną z ocz, i czuję, że Ciebie jedną tylko kochałem na świecie i Kocham, i czuję, że na resztę dni moich oto nieszczęśliwy będę! O Diale! Czemuś mi ten pierścień odesłała! Uczułem zaraz, że to zła wróżba. Pojutrze znów ci go odeszłę, nie chcę, nie chcę jego, on Ciebie strzec winien, nie mnie. Ledwom go na palec włożył, już to straszne rozstrzygnięcie samo z siebie, bez dołożenia się mego, tak zbliżyło się do mnie! O biedne serce, o serce moje, nie konaj tak! Żadna panna nie ma takiego serca na ziemi, a Ty go tyle razy posadzała i miała za nieczyste, za niedobre! Myliłaś się, myliłaś się, o Aniele mój! O Diale moja, powiedz, czy ta panna mnie odrzuci? O niechby odrzuciła. Jeśli przyjmie, dopiero to wtedy ja nie będę wiedział, co uczynić. Mówią, że wola człowieka działa, pięknie tu wola moja działała, sam zbieg okoliczności wszystko zrobił i robi. Stałem, patrzałem, wreszcie jedno słówko wyrzekł i klamka losu gotowa zapaść! Ale cokolwiek się stanie, prawda tylko prawdą być może, a prawdą jest, że na wieki Twój, w każdym miejscu i położeniu Twój, tylko Twój! Ale kiedyż teraz Cię zobaczę?

Cokolwiek się stanie, o wyrwę się ja, wyrwę do Ciebie, choćby na dni kilka. Głowa mi się zawraca, serce pęka, do jutra, do jutra, a Ty Kochaj mnie, jak ja Ciebie, na wieki!

9 s t y c z n i a 1 8 4 3 R z y m.

Droga moja Diale! Złe, złe, złe. Oto, jak Eliza odpisała bratu: „*Dis l ton ami, mon cher Alexandre, que j'accepte et dis oui de bien bon coeur, si mes parents y consentent – mais je desàais infiniment pouvoir avoir une conversation auparavant avec lui, car j'ai mille choses sur le coeur*¹⁷⁹”, z których się muszę jemu wypowiadać” – tak brzmiał ten bilet, który mi Aleksander pokazał w tryumfie, a który ja przyjąłem jak człowiek, co bitwę przegrywa. Ostatnią moją nadzieją pozostało, że w tej rozmowie ją przekonam, że z innym szczęśliwszą

ką karierę polityczną rozpoczął dopiero
w r. 1850.

¹⁷⁸ *Kurmacher* (niem.) – bawidamek.

¹⁷⁹ Powiedz twemu przyjacielowi, drogi Aleksandrze, że zgadzam się i mówię tak z całego serca, skoro moi rodzice się zgadzają, ale niezmiernie pragnę odbyć przedtem z nim rozmowę, ponieważ mam tysiąc spraw na sercu...

będzie. Zatem spytałem, kiedy nastąpi. Aleksander odparł mi, że musi na to sam trochę lepiej być, by mógł wyjść z pokoju i przeprowadzić mnie jakimiś schodami i kuchniami, kiedy Fregata i Boreal wyjdą, i stać na straży, by, gdyby wrócili, wpaść i znów mnie wyprowadzić cichaczem, gdyż niby tak rzeczy stoją, że Fregata i Boreal nie życzą mnie sobie, ale Eliza, jak widzisz, życzy. Moja Diale, moja Diale, widzisz, jak mimowolnie pchany w to jestem i tak dalece mimowolnie, że krok każdy dalszy zarzyna mnie. Aleksander prosił mnie, bym w wieczór wczoraj był u nich, więc chciałem pójść, ubrałem się, wyszedłem raz i z ulicy wróciłem, bo mi nogi nie służyły, znów drugi raz i znów wróciłem, bo czułem, że mdleję. Kiedym wrócił do pokoju mego, gdzie Orcia i Małachowskiego¹⁸⁰ był zostawił nad Napoleonem¹⁸¹, kryzys nerwowa, niewstrzymana, niepohamowana wybuchnęła. Zzimniałem jak trup, padłem w ich pocziwe ręce – i potok łez wylał mi się z ocz. Szlochałem, jak Ty w Fryburgu – czując śmierć zimną w głębi serca, i serce strasznie bolało. Wołałem wciąż w głębi duszy: „Diale, Diale”, potem zostałem na krześle niewzruszony i już nie poszedłem do nikogo. Zostałem z moimi dobrymi i wiernymi i z wielkim duchem Napoleona, dowodzącego, że Chrystus Bogiem. Darmo – niepodobne niepodobnym! Czemuż ta kobieta chce mnie? Czyż nie dosyć jej dowiodłem, że nic dla niej nie może dusza moja ni uczuć, ni uczynić? Żebym choć kiedy słowem miększym, choć jednym się jej przymilił spojrzeniem, ale nigdy, nigdy. Jeszcze wczoraj bratu mówiłem, że doskonale bym pojął, żeby mnie nie chciała.

14 stycznia 1843 R o m a.

Najdroższa moja!

Twój palec m u s i być gorzej, bo żadnego listu dziś nie mam¹⁸². Znów 1¹/₂ godziny przebyłem w pokoju brata¹⁸³, czekając, aż wyjazd matki pozwoli mi widzieć się z siostrą – ale nadaremno! Znudzenie głębokie i do tego wycieńczenie nerwowe po nocy bezsennej przywiodło mnie do snu, brat mnie zastał śpiącym na krześle i obudził, by się tłumaczyć. *Je prends la chose assez philosophiquement, comme vous voyez*¹⁸⁴ – rzekłem mu i wróciłem do domu. Strasznie mnie serce bolało przez noc całą i dotąd nerwy, jakby w nich iskry żadnej nie było. Niepojęcie jest mi nudno, markotno, przykro, zimno, obojętnie, chciałbym się opłacić choćby śmiercią od tych wszystkich trosk życia, chciałbym pokoju! Oto chciałbym być w Nicei przy Tobie i prowadzić z góry Biriba¹⁸⁵, na którym by Dysz siedziała! Książd Jełowicki przebył wieczór cały u mnie, opowiadał najdziwniejsze sceny z Mickiewiczem i 44-ma innymi, rzucał się Gutt¹⁸⁶ na niego, jak wściekły, i Mickiewiczowa¹⁸⁷ to samo. Wpływ przytomno-

¹⁸⁰ Stanisław Nałęcz M a ł a c h o w s k i (1798–1883) – syn senatora i wojewody Jana Nepomucena (stąd zwany przez Zygmunta Krasieńskiego i innych „Wojewodą”), uczestnik powstania listopadowego, na wychodźstwie mieszkał w Paryżu. Znany z działalności filantropijnej (Mickiewicz zwał go nawet żartobliwie „podskarbis Rzeczypospolitej”). Powinowaty i jeden z wieloletnich przyjaciół Zygmunta Krasieńskiego.

¹⁸¹ Mowa o książce, przysłanej przez Delfinę Potocką – por. przyp. do listu z 8 I 1843.

¹⁸² W poprzednim liście Krasieński pisał: „Niech Twój palec Cię nie boli, proszę Cię”. (12 I 1843. Wyd. A. Ż.).

¹⁸³ Elizy, Aleksandra Branickiego.

¹⁸⁴ Ujmuję rzecz dosyć filozoficznie, jak pan widzi.

¹⁸⁵ Wierzchowiec Delfiny.

¹⁸⁶ Ferdynand G u t t (1790–1871) – syn aptekarza wileńskiego, lekarz, szwagier Towiańskiego (żonaty z Anną Maksówną, siostrą jego żony). W r. 1841 podążył za nim do Paryża, gdzie dał się poznać jako jego żarliwy orędownik i fanatyczny wyznawca.

ści Towiańskiego tak działa na zwolenników jego, że stają się płaczącymi niewolnikami. Mickiewicz drży jak dziecko przy nim. Jełowicki oskarża go o straszne herezje, o zaprzeczanie, że Chrystus drugą osobą Trójcy, o utrzymywanie, że każda cząstka materii jest ciałem Bożym itd., itd. Ci, co uwierają w niego, zrywają wszystkie związki z światem i przyjaciółmi. On nigdy z nikim nie dyskutuje, tylko wierzyć każe i wymaga ślepego posłuszeństwa. Siła magnetyczna taka w tym szlachcicu litewskim, że Jełowicki przyznaje, iż kiedy spojrzy lub rękę ściśnie, to wpływ nadzwyczajny po człowieku się rozlewa. Nie tak tym, co mówi, jak tą siłą przekonywa i podbija. Kiedy to wszystko ksiądz opowiadał i stwierdzał faktami, rosła we mnie chęć spotkania się z tym człowiekiem, a przy tym bojaźń, byś Ty go nie spotkała, bojaźń nerwowa o Ciebie, Dyszo moja! O tym uczuciu moim pamiętaj, Dyalu, bo to uczucie bardzo dziwnym było. Do obaczenia, ściskam rączki Twoje

Twój Z.

Napoleona wkrótce przepisania dokończę¹⁸⁸.

1843. 16 stycznia. Roma

Moja Najdroższa!

Wczoraj widziałem się sam na sam z panną, kiedy Fregata o trzy pokoje dalej grała w wista w biały dzień z Borealem! Powiedziałem jej, o ile mogłem tylko, jak dalece nieszczęśliwą ze mną będzie. Z tegom zaczął, że przeczytawszy w bileciku do brata jej przystanie, chciałem się z nią widzieć, by ją reflektować i zapytać, czyby nie mogła być szczęśliwą z kim innym na świecie. Na to odpowiedziała, że nic nie żąda już teraz, że dawniej jej ideałem było kochać ogromnie i być kochaną nawzajem, tak, lecz że teraz wie, że z nikim szczęśliwszą nie będzie. Na to wyliczyłem jej szereg moich wad. „Wszyscy, którzy żyli ze mną, w końcu zawsze przekleli moje szatańskie niepokoje Ducha, żądze nieskończone, nieopisane smętki; jestem z tych, których nic nie zadowolni nigdy, którzy zawsze wyżej i dalej chcą, a gardzą wszelką rzeczywistością, potocznością, spokojem, zaciszem domowym, jestem z tych, których żadne względy wstrzymać nie potrafią, gdy wybije godzina oderwania się od nich, choćby przyszło ściągnąć zgubę i na mnie, i na innych. Droga, którą idę, może powieść i łatwo do zguby, lecz nim powiesz, ja nieznośny na niej, bo ilekroć co mi się nie udaje na tej drodze, wpadam w przepaść smutku, rozpacz, zgryźliwość, a wtedy nic i nikt mi nie pomaga. Od kiedym się urodził, pokoju Ducha chwili jednej nie miałem. Pomyśl Pani, czy nie ma kogo, co by Ci mógł więcej szczęścia dać ode mnie?” Na to ona bardzo słodko i pokornie: *Et rien, rien ne pourra jamais vous consoler!*¹⁸⁹ – *Rien*¹⁹⁰, odparłem jej! Westchnęła i wpadła w zamyślenie, potem: *Comment, vous n'avez jamais été heureux dans votre vie?*¹⁹¹ – *Oui, j'ai eu d'immenses phases de bonheur, mais cela ne reviendra jamais*¹⁹². – Znow zamilkła. Jam dalej jeszcze tłumaczył jej, o ilem nieznośny i straszny, dodając, że żadne pociechy, jedynie tylko s a m o t n o ś ć i o d d a l e n i e s i ę o d p r z y t o m n y c h mnie zbawia, kiedy w *spleen* taki wpadnę. Powtarzałem jej na pamięć wszystko, cokolwiek Tyś w chwilach goryczy wyrzekła o

¹⁸⁷ Celina z Szymanowskich M i c k i e w i c z o w a (1812–1855) była żoną Mickiewicza od 22 VII 1834 r.

¹⁸⁸ Z. K. przepisał wówczas i przesłał *D. P. Discours de Nap. sur la Divinité de Jesus Christ*. Ustęp ten pochodzi zapewne z książki, o której mowa w przyp. do listu z dn. 8 I 1843. (Ż.)

¹⁸⁹ I nic, nic więcej nie zdoła pana pocieszyć?

¹⁹⁰ Nic.

¹⁹¹ Jak to, więc pan nigdy nie zaznał w życiu szczęścia?

¹⁹² Ach tak, miałem w życiu długie okresy szczęścia, ale to już nigdy nie wróci.

mnie. „Że Pani musisz z tego salonu wyjść, to pewna, bo wędziesz i tracisz na nic pozycję socjalną, którą Bóg Ci dał i którą możesz pomóc Topolinie. Na to, by jej użyć dla Topól, trza, byś znalazła takiego, który by umiał jej w tym celu używać. Więc to pewnym, że iść za mąż musisz. Lecz teraz rozważ, za kogo, wielu jest innych w Polsce, rozważ sama, może kto inny wszystko potrafi pogodzić razem i to u ż y c i e, o którym mówię, i szczęście Twoje”. Tak się bronił do tchu ostatniego Zygmunta. A ona znów: „Nie, nikt inny”. I podała mi rękę. Jam musiał ją, tę rękę, do ust podnieść. Kiedy się zobaczymy, opowiem ci szczegół, który mnie mocno uderzył, a którego tu pisać nie chcę. Potem rzekła: „*Et m'aime-rez vous un peu, après la Topola*”¹⁹³ – Jam stał oparty o fortepian ze zmarszczonymi brwiami, z oczyma na dół. Serce pękało – nic nie odpowiedziałem, jęknąłem tylko głuchym jękiem. – –

1 8 4 3. R z y m 2 7 s t y c z n i a.

Droga moja!

Najgłębsza melancholia mnie opasała na nowo! Ciągłe marzę o Tobie i staram się wykryć myślą, czym Ci Nat. dokucza? O proszę Cię, jakom Cię nieraz prosił, nie daj się męczyć przez nią, ale miej się za wyższego Ducha od niej, a wtedy litością płac jej za plotki i ucinki, i zdradę, i fałsz – bo to wszystko nędze, które ją ubogą czynią, brak miłości – oto jej rana niezgojona! Płacz nad nią, ale nie dawaj się ranić przez nią! Widzisz, że i życie domowe, kartoflane, rój dzieci, żona na karku, dobra w posiadłości nie uwalniają duszy ludzkiej od chwil rozpaczki i od pokus samobójstwa. Ratuj brata¹⁹⁴ myślami skierowanymi wyżej, pewny jestem, że jego serce zdolne je pojąć, miał on zawsze dobre i szlachetne serce. List od Słów. drugi wczoraj odebrałem¹⁹⁵. Czy pamiętasz zdanie Konstantego i moje zarazem, że każda I d e a, jako siostra Chrystusa, musi doznać losów przedwiecznego brata – przez własnych zwolenników być przybitą do drzewa suchego i wąskiego, do krzyża zwanego j e d n o s t r o n n o ś c i ą, skąd wyradza się miasto powszechnej miłości, cząstkowa tylko, miasto wiary uniwersalnej – ślepy fanatyzm, miasto czynu obejmującego wszystkie ludzi po-

¹⁹³ I będzie mnie pan choć trochę kochał – po Polsce?

¹⁹⁴ Aleksander K o m a r (zm. 1875) – właściciel Kuryłowiec, żonaty z Pelagią z Mostowskich; miał dzieci: A l e k s a n d r y n ę, H o n o r a t ę, M a r i ę i N a t a l i ę.

¹⁹⁵ Znajomość Krasińskiego ze Słowackim datuje się od r. 1836. 22 V 1836 r. Krasiński pisał z Rzymu do K. Gaszyńskiego (*Listy Z. Krasińskiego. T.1. Do Konstantego Gaszyńskiego*, Lwów 1882) „Jest tu Juliusz Słowacki miły człowiek, ogromem poezji obdarzony od niebios. Kiedy ta poezja w nim dojdzie do harmonijnej równowagi, będzie wielkim. *Kordyan* jest poematem zapалу, szaleństwa; są w nim pyszne położenia i dziwnie trafne pojęcia. *Marya Stuart* jest także znakomitą. Mickiewicz nawet sam nie miał tak różnobarwnej i giętkiej wyobraźni. Jednak trzeba, by te żywioły doszły w Słowackim do harmonii muzycznej, by sztuczniej jeszcze nauczył się godzić dyssonanse z prawdziwymi dźwiękami. Brak mu czasem powagi, bez której poezja może być miłą igraszką, ale nigdy nie zostanie częścią świata. Tej on nabędzie, bo zdolności tak silne nie ustają, nie słabną, aż odbędą drogę sobie przeznaczoną i wydadzą wszystkie owoce w nich nasiennie zawarte”.

14 XII 1842 r. Zygmunt Krasiński otrzymał od Słowackiego list, o którym dwukrotnie pisał do Delfiny: „W tej chwili list od Słów. odbieram, pełny Towiańszczyzny i pokory strasznej. Przeszłe Ci go później...”, a następnie: „Oto list Słów., który mnie wstrząsł tak wczoraj, żem wpadł zrazu w wielką ducha żywotność...” (30 i 31 XII 1842, wyd. A. Ż.). Drugi list Słowackiego datowany jest 17 I 1843. Na oba Krasiński odpisał łącznie 26 I 1843. (*Korespondencja J. Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicza. Wrocław-Warszawa-Kraków, 1962–63),

trzeby i tęsknoty – czyn karli a wściekły, którego wyobrazicielem w Towiańszczyźnie jest figura mała, pieniająca się i wyjąca dr Gutta. List Słów. wiele pięknych myśli zawiera, ale już przebija w nim barwa nietolerancji i ciasnoty, już potępia wszelką p i ę k n o ś ć, wszelką s ł a w ę, purytanuje się, zasepia się, przypomniał mi sektarzy angielskich za Cromwella¹⁹⁶; i oni spodziewali się, że Chrystus przyjdzie im panować przez tysiąc lat! Co najpiękniejszego w tym liście, to to: „Każdy Duch z Boga wetchnięty w organizację ma misję bożą, tj. przebicie się przez materię, wyrabiając ją twórczą siłą swoją w coraz doskonalsze kształty (z a s ł u g a, k t ó r a n a s z e J a r o b i J a, o c z y m t y l e r a z y m z T o b ą m ó w i ł), aż będzie mógł ostatecznie powiedzieć słowo przez Chrystusa wymówione na krzyżu: *Consumatum est!* (To jest, aż będzie mógł w obliczu Boga powiedzieć o sobie nieśmiertelnie; Ja). Uczucie wypełnionej misji zaczyna nową drogę Ducha wyłamanego z organizacji cielesnej, ziemskiej. Wierzmy więc w niedopełnioną pracę Ducha i powrót jego na ziemię, aż jej dopełni, czyli w łańcuch żywotów, które są Ewangelią dowiedzione, a o to nas księża katolicy napastują. Wierzmy w n a r o d o w o ś ć, tj. w solidarne misje Duchów powiązanych wspólną odpowiedzialnością. Miłość Ojczyzny jest instynktowym uczuciem tej odpowiedzialności, poświęcanie się za nią nie jest szaleństwem, ale k o n i e c z n o ś c i ą Ducha w świecie duchowym. Wierzmy w to, że kogokolwiek Duchem zaczepimy, staniemy się Duchem odpowiedzialni za niego, a tak otworzy się nam szereg nowych cnót duchowych i nowych grzechów, które dotąd w konfesjonatach nie były słyszane, albowiem l e n i s t w o D u c h a w służbie Bożej wiedzie na potępienie. A którzy siebie lekce ważą, a myślą, że są tak niewidomi wśród miriad Duchowych, że jeszcze na stronie zostać mogą i pobawić się z materią, ci, co zdają sprawę Bożą na silniejszych, winni są jakoby krwi i morderstwa, i kradzieży – bo dar Ducha kradną Bogu. Więc i dogadzanie każde Duchowi podług świata, łechtając go u c z u c i a m i, zaspakajając s ł a w ą, g r z e c h e m jest i z b r o d n i ą, bo jest to tańcować na balu, kiedy inni krew przelewają! Wszelkie więc wylewanie Ducha na rzeczy martwe, błahe, ujmuje ognia strumieniowi, który się łać zaczyna przez środek świata na to, aby wszystkie kwiaty maleńkie na brzegach rosnące od jego siarczanego wyziewu powiędły!”¹⁹⁷. Rozwija przy tym teorię czynu, mówiąc, że już nie ustami śpiewać, ale sercem i rę-

¹⁹⁶ P u r y t a n i e (dosł.: dbający o czystość, czyściciele) – opozycja wewnątrz Kościoła Anglikańskiego za czasów Olivera C r o m w e l l a (1599– 1658); stali się prowadzącą siłą rewolucji mieszczańskiej.

¹⁹⁷ Cytowany fragment listu Słowackiego odbiega nieco od tekstu podanego w *Korespondencji J. Słowackiego*, op. cit., t. I, który brzmi następująco: „Każdy duch z Boga wetchnięty w organizacją ma misją bożą, to jest przebicie się przez materię, wyrabiając ją twórczością swoją w coraz doskonalsze kształty – aż będzie mógł ostatecznie powiedzieć słowo przez Chrystusa wykrzyknione na krzyżu – w y p e ł n i ł o s i ę! Uczucie to skończonej, wypełnionej misji zaczyna nową drogę ducha – wyłamanego już z materii, uwolnionego z organizacji. – Wierzmy więc w niedopełnioną pracę ducha i w łańcuch żywotów... które, podług tej wskazówki wyduchowania się uważane, są ewangelią dowiedzione. Wierzmy w Narodo-wości, to jest w solidarne misje duchów powiązanych z sobą wspólną odpowiedzialnością – a stąd wypływa, że miłość ojczyzny jest instynktowym uczuciem tej odpowiedzialności... a poświęcanie się za nią nie jest szaleństwem – ale koniecznością ducha w świecie duchowym... tak jak to materialne pomaganie sobie, które stworzyło kontakt socjalny. – Wierzmy i w to, że kogokolwiek duchem zaczepimy – stajemy się duchem odpowiedzialni za ducha... A tak utworzywszy sobie świat wewnętrzny i zrozumiawszy go – otworzył się nam szereg cnót nowych duchowych i grzechów, które dotąd w konfesjonatach nie były słyszane... Albowiem lenistwo ducha w służbie bożej wiedzie na potępienie – i ci, którzy siebie lekceważą, a myślą, że są tak niewidomi wśród miriad duchowych, że jeszcze na stronie zostać mogą i pobawić się z materią – zdając sprawę bożą na silniejszych, winni są jakoby krwi i morderstwa, i kradzieży

kami robić trzeba. „Wkrótce szata z jęków, a hełm z błyskawic wyda się aktorstwem i sprzecznością wśród prostoty [i] wypogodzonych twarzy, i nagich piersi Bożych rycerzy”¹⁹⁸. Czy to nie purytanizm? Szkoda mi ich, że tak ścieśniają koło swoje, że mówią: „K t o n i e z n a m i, t e n p r z e c i w k o n a m”, bo dziś już nadszedł czas prawdy takiej, co by wszystkich powołując, nikogo nie odepchnęła! Jednak ruch ten wielkim wszczętym ruchem jest i pójdzie on drogą sobie przeznaczoną, coraz rosnąc i potężniejąc bardziej. Listu nie mam od Ciebie, tylko dziennik przyszedł, tych ludzi nie widziałem dotąd. Melancholia jak otchłań Pascala¹⁹⁹ przede mną, dlatego wolałem nie o sobie pisać dziś. Stopki i rączki Dyały mojej całuję. Do obaczenia. Ach! Gdzie? Powiedz!

Twój Zygmunt²⁰⁰

– albowiem dar ducha kradną Bogu... Więcże i dogadzanie każde duchowi podług świata, łechtając go uczuciami, zaspokajając sławą – grzechem jest i zbrodnią – albowiem jest to tańcować na balu – kiedy inni krew wylewają broniąc wałów miejskich od nieprzyjaciela... Wszelkie więc wylewanie ducha na rzeczy małe ujmuje strumieniowi ognia, który się łać zaczyna przez środek świata, aby wszystkie kwiatki błahe na brzegach rosnące od jego siarczanego wyziewu powiędły”.

¹⁹⁸Wcześniejszy fragment tego samego listu.

¹⁹⁹ Blaise P a s c a l (1623–1662) – wybitny matematyk, fizyk i filozof francuski. W r. 1654 w pobliżu miasta Neuilly poniosły go konie i odtąd miał widzieć zawsze z jednej strony drogi przepaść. Z. K. wielokrotnie w swej korespondencji mówi o owej Pascalowskiej otchłani.

²⁰⁰ Krasieński przepędził marzec razem z Delfiną w Nicei, po czym z początkiem kwietnia ruszył do Rzymu, by spotkać się z ojcem, który przybył do Włoch w celu ostatecznego zrealizowania małżeństwa syna.

BAZYLEA

Jakaż to była wielka chwila szczęścia, to moje ujrzanie Ciebie temu rok w Bazylei! Do nóg Ci padam i dziękuję za nią!... (15 IV 1843)

LUCERNA

Zamieniony w posąg stałem, a przed moimi oczyma [...] snuł się Piłat, dom Saekessera, cmentarz i kościół nasz lucerneński. Ach, ileż to razy wieczorem za wiosło te wzięwszy, do portu miejskiego Cię zawoziłem i, rzuciwszy łańcuch na ląd z barki, podawałem Ci rękę i szliśmy na miasto. (3 X 1843)

15 kwiet. Wielka Sobota 1843. Roma.

Najdroższa, najanielsza! Rok temu, jak mi życie zbawiłaś, rok temu, jak konając wracam z przechadzki i patrzę na dole, Boże mój, stoi powóz znany, powóz Dyszy, i wskakuję na schody, już nie czuję konania, i wlatuję do pokoju, i widzę: jest Dially, w pielgrzymim stroju, jest, przyjechała, i Zygmunt już nie umrze, krew mu głowy nie rozbije, nie pójdzie za Konstantym, zostanie przy Dially swojej! Ha! Jakaż to była wielka chwila szczęścia, to moje ujrzenie Ciebie, temu rok w Bazylei! Do nóg Ci padam i dziękuję za nią!

Czy mam Ci dalej opowiadać tutejsze mizerności? Czy chcesz tego? Czy to nie sprowadza zawsze nas obojga ze świata lepszego w niższy? – Z Orciem więc wczoraj siedli my na konie i popędzili przez Lateran do Porta Furba, wiesz, tą ścieżką boczną, koło akweduktu. Tam z nim byli my razem, o Dially, 1840 roku, i wciąż przed oczyma stała mi Balladyna²⁰¹ i Ty. Żem Cię widział przed kilku dniami, znikło mi sprzed oczu duszy na chwilę, i te oczy patrzyły tylko na widmo Twoje z onych dni wiosennych. Znam każdy liść na tej drodze, choć te liście dopiero urodzone wczoraj. Całą piersią piłem kielich wspomnienia, boski a gorzki – gorzki a boski! Potem muszki Orciowi zaczęły wlatywać jedna po drugiej w oko i musiałem jemu chustką wyjmować, jak Ty mnie lub ja Tobie w tych samych miejscach nieraz. Potem takem nawykły tylko z Tobą jeździć, że nie mogę się wstrzymać od przestróg tam, gdzie zła droga, parę razy wyrwałem się mimowolnie: *A droite Delph... Georges – En avant, pas par ici Delph... Georges*²⁰², aż łzy się jemu i mnie zakręciły w oczach.

Co to się znaczy – listu od Ciebie nie ma, co to się znaczy? Przyniesiono mi od Wojewody jeden pełen ciekawych rzeczy – p. Adam mówił na kursie, że jedyny dramat istniejący dotąd na świecie narodowy, dramat nowy, to *Nieboska*, i oświadczył, że gani wystawianie terażniejszych sztuk francuskich. Duch jedynie autora jeden na scenie działać powinien, chciałby np. widzieć autora *Nieb. komedii* samego mówiącego swe dzieło, a wkoło niego tylko przesuwa-jące się widma osób i obrazy miejsc w dramatach wchodzących²⁰³. Szczególny pomysł. – Potem Wojewodzie oświadczył żal, że niedokładna redakcja kursu, i pytał wiele o mnie. 9-go była niedziela, dziś 15-go, dzień szósty od 9-go, dlatego listu nie mam od Ciebie, lecz jutro niedziela, więc znów mi Rzym jutro odmówi tego, czego mi dziś odmawia Nicea. Aż do pojutrze czekać trzeba. Jeszcze do Nicei adresuję, wołę, by list Cię gonił, niż wyprzedziwszy wracać musiał. Mniejsza strata czasu, a potem czuję instynktem, że 21-go będziesz jeszcze w Nicei. Od Gasz.²⁰⁴ mam wiadomość – był chory, lecz wyzdrowiał, pyta, kiedy przejedziesz przez Aix, i gotuje się z wszystkimi antykwitetami²⁰⁵ na Ciebie.

²⁰¹ Może Rozalia z Lubomirskich R z e w u s k a (1788–1865), która – zdaniem Zygmunta Krasieńskiego – „lepi potwarze i czernidła” (list z 10 VII 1841, wyd. A. Ż.) i która przesłała poecie egzemplarz *Balladyny*.

²⁰² Na prawo, Delf... Jerzy – idź przed siebie, nie tędy, Delf... Jerzy!

²⁰³ Prelekcja A. Mickiewicza z 4 IV 1843 r.

²⁰⁴ Konstanty G a s z y ń s k i (1809–1866) – uczestnik powstania listopadowego, na emigracji osiadł w Aix w Prowansji, gdzie dłuższy czas pracował jako dziennikarz. Debiutował jako poeta przed 1830 r., na obczyźnie wydał kilka zbiorów poetyckich i gawęd. Przyjaciół Zygmunta Krasieńskiego jeszcze z czasów uniwersyteckich, gdzie w słynnym zająsci stanął w obronie Krasieńskiego, a także wydawca niektórych jego utworów, począwszy od pierwszych prób literackich, które drukował w redagowanym przez siebie „Pamiętniku dla płci pięknej” aż po *Przedświt*, który ukazał się pod jego nazwiskiem,

²⁰⁵ Z franc. *de toute antiquité* – od niepamiętnych czasów.

Pisać teraz do Ciebie jest w dniu jedyną godziną szczęścia, tak jak przed dwunastu dniami być z Tobą razem było wszystkich godzin szczęściem. Zamykam się, Twój obraz stawiam na stoliku i prawdziwie, prawie dotykalnie z Tobą jestem, wolnym od tego świata, który tak dalece niższym jest od *n a s z e g o o b o j e g o*, że nie pojmuję, jak jedna i ta sama natura ludzka nie rozsypie się na proch z jednego w drugi spadając, i to tyle razy na dzień. W istocie, jeśli nie od razu, to wolno ona się rozprzeża i psuje, nigdy bez silnej konwulsji do salonu Odesch²⁰⁶ nie wchodzi, nigdy bez rzutu głuchego rozpacz z pokoju mego, gdzie pisałem do Ciebie, nie wychodzę na ulicę. A w wieczór takim znękany, że ledwo trzymam się na nogach i kiedy wracam na Systynę²⁰⁷, to nie idę, ale się wlokę. Czytałaś Ty ostatnią prelekcję, którąś mi przysłała²⁰⁸. Definicja *t r a d y c j i*, że to nie zbiór pergaminów i liter, ale ciąg żywych, wielkich, natchnionych Duchów, natchnionych osób. Tą definicją pchnął w samo serce jezuityzm! Wojew. nie głupi – doskonale ich ocenił, mówi, że pełno tam łatwowierności i ignorancji. Jeden tylko Mick. wielki i silny. A Tow. tylko tę posiada siłę, że obudzą w piersiach jego wiarę i ideę. Jutro podczas błogosławieństwa, tu, na tym samym miejscu, będę pisał do Ciebie. Nie chcę błogosławieństwa nie dzielonego z Tobą, niech nam Bóg obojgu, widząc dusze nasze, pobłogosławi. Do obaczenia, do obaczenia, najdroższa moja.

Twój Z.

21 k w i e t. 1843. R o m a.

Najdroższa moja! Nie spodziewałem się tego, co się stało. Gdy mój ojciec wczoraj rano przyjechał do Fregaty, ona mu rzekła: „Nie myśl, bym syna Twego nie znała i nie wiedziała, że szlachetny człowiek. Lecz im bardziej go za szlachetnego miałam, tym bardziej chciałam córkę obronić, bom sądziła, że dla ciebie się poświęca, że córki mojej nie kocha i o nią nie dba. Tak myślałam jeszcze wczoraj wieczór. Ale córka przyszła i płakała, i prosiła – niech się wola jej, a nie moja stanie. Daję ją Wasanu Dobrodziejowi. Proszę tylko nikomu o tym nie wspominać, aż napiszę do cesarza²⁰⁹ i odpowiedź dostaniemy. Za dni 15 pojedziem na dni 10 do Neapolu, potem przez Wiedeń do Drezna. W Dreźnie zastaniem odpowiedź i wyprawę dla mojej córki gotową. Jeśli chce moja córka, tam może iść za męża”. Potem zawołała córkę i rzekła te niegłupie wyrazy: *Ce n'est pas moi qui l'ai voulu, car je m'y suis opposée, de toutes mes forces, convaincue qu'il ne vous aime, ni aimera jamais. Mais puisque vous l'avez voulu, aimez le donc vous et aimez le beaucoup – et soyez heureuse, si faire se peut*²¹⁰.

Szedłem właśnie po posłaniu listu Twego na pocztę, szedłem do Ojca, kiedy na ulicy Aleksander Br. na szyję mi skoczył nagle, krzycząc jak wariat: Bonus, *bonus*. Przysłowie, którym oznacza radość swoją. Uczułem jakby zimną klingę przemykającą mi przez serce. Potem ojciec mój przybył rozplakany i zadychany. Musiałem stać pośród nich cieszących się, życzą-

²⁰⁶ Salon Odescalchi, czyli Zofii Katarzyny Róży z Branickich (1821– 1866) i jej męża (od r. 1841), ks. *L i v i o* Ladislava O d e s c a l c h i (1805–1885); zatrzymali się tam wówczas W. i R. Branicy wraz z Elizą.

²⁰⁷ Zygmunt Krasiński mieszkał wówczas na *via Sistina* 68.

²⁰⁸ Prelekcja Mickiewicza z 7 III 1843.

²⁰⁹ Róża Branicka była frejliną dworu cesarskiego i musiała uzyskać zgodę cara Mikołaja I (1796–1855), od r. 1829 króla polskiego, na ślub córki.

²¹⁰ To nie ja go chciałam, bo mu jestem przeciwna ze wszystkich moich sił, w przekonaniu, że on ciebie nie kocha ani nie będzie nigdy kochał. Ale skoro ty go chciałaś, więc go kochaj – i kochaj go mocno – i bądź szczęśliwa, o ile to jest możliwe.

cych, jak ukrzyżowany. Wyjął Ojciec Knyszyna²¹¹ na papierze darowiznę i rzucił mi ją, padła na stolik obok mnie, ja jej się nie tknąłem. Ojciec porwał mnie w ramiona, ja mu uścisku nie oddałem. Czułem, że wpadnę w konwulsje, czułem, że mi się czaszka z tyłu rozpada i że jak fale rosnącego zalewu krew mózg mój zatapia, i że rozum tracę, i że może oszaleję z rozpaczy głuchej w tej chwili! A oni się cieszyli, cieszyli się. Gdy wreszcie naiwnie cieszący się sobie poszedł, ja sam na sam z Ojcem zostałem, jak posąg z lodu – i stoczyłem się na kanapę, potem kapelusz wziąłem, milcząc ścisnąłem go za rękę i wyszedłem. U Orcia pękło mi serce. Konwulsyjnie obalony na podłogę tarzałem się i szlochałem, aż myśl błysła w sercu i wyrwała mnie z rozpaczy. Przypomniało mi się, że między Romą a Dreznem dużo drogi, że dopiero w lipcu Bran. tam będą – że niepodobna, bym przynajmniej 10 dni nie znalazł swoich własnych w tym przeciagu czasu, i ujrzałem mera z Saint Louis, i ujrzałem Melun, i odżyłem!

Ty, Dially, Ty Aniele mój, jedź do Paryża – i tam czekaj, aż odbierzesz list, że Zyg. Twój bliski. Jeśli tylko będzie podobieństwo to uczynić, uczynię. Mój ojciec chce jechać do Turynu, do kuzyna²¹² – ja bym go do Genui odprowadził, puścił do Turynu i powiedział, że przez Alpy, Lucernę, Bazyleę do Heliusa²¹³ jadę. Między Genuą a Helusem jest Melun – i kilka dni lepszych dla mnie!

Teraz dalej słuchaj. Na obiad o piątej pojechałem z Ojcem. Weszła Fregata, ukloniła się urzędowo, ceremonialnie i rzekła dziwnym głosem *Je vous iais mon compliment*²¹⁴, znikł mój ojciec, znikł Boreal, znikła ks-na Odes., znikł Aleks. – zostawili mnie sam na sam z Freg. – lecz się nie dałem, bom zaczął, widząc, że trzyma gazety w ręce, mówić jej to o machinie do latania²¹⁵, to o Mirskim²¹⁶ – i na tym nasza skończyła się rozmowa. Potem weszła Kasia,

²¹¹ K n y s z y n – dobra i starostwo w województwie podlaskim, wniesione w posagu przez żonę Wincentego Krasińskiego.

²¹² Tj. do króla K a r o l a A l b e r t a. Krasińscy byli spokrewnieni z domem sabaudzkim przez Franciszkę Krasińską (1742–1796) – córkę Stanisława Krasińskiego, starosty nowokorczyńskiego, która poślubiła Karola, ks. Kurlandii (1733–1796). Ich jedyna córka, Marie Christine (1779–1851), wyszła za mąż za ks. sabaudzkiego Charles-Emmanuel-Ferdinand Carignano (zm. 1800 r.), a 2^o voto za Juliusza, ks. Montléart. Karol Albert (1798–1849), król Sardynii w latach 1831–49, był więc wnukiem Franciszki Krasińskiej.

²¹³ Józef Maksymilian Helius a. C h e l i u s (1794–1876) – profesor medycyny na uniwersytecie w Heidelbergu, znakomity chirurg i oftalmolog. Zygmunt Krasiński miał do niego wielkie zaufanie i leczył się aż do końca życia.

²¹⁴ Gratuluję panu.

²¹⁵ 9 XII 1842 r. Krasiński pisał do Delfiny: „Właśnie wychodziłem od Castellaniego, niosąc nóż dla matki Twojej, gdym nagle ujrzał przez wstęgę lazuru, rozbitą nad Corsem, przepływający balon i człowieka na czółnie pod nim. Dziwny to widok – o dwa pałace nad najwyższym pałacem Corsa stał on w górze i wolno płynął w stronę Watykanu. Zdało mi się, że to nowej Ery znak na błękitnie”, (Wyd. A. Ż.). Balon puszczono z Monte Pincio 5 XII 1842 r.

²¹⁶ Teofil M i r s k i – w r. 1831 naczelnik powstania w Augustowskim, na wychodźstwie przybrał fałszywy tytuł książęcy Bogumiła Światopełka Mirskiego, mianował się samozwańczo generałem, próbował działalności politycznej w Paryżu, a wobec fiaska tych poczynań wyjechał do Algieru. W r. 1839 powrócił do Paryża i włożywszy znów generalski mundur, powołując się przy tym na książęce rodowody, zdołał pozyskać pewne wpływy u wysoko postawionych osobistości. W lutym 1843 r. ogłosił w języku francuskim list do syna Dymitra, mieszkającego w Warszawie, gdzie oświadczył, że przyjmuje amnestię i przechodzi na prawosławie oraz że część emigracji polskiej solidaryzuje się z nim. Wystąpienie to wywołało czynny protest emigrantów. A. Mickiewicz sporządził akt protestacyjny, który został opublikowany jako ulotka w języku polskim i francuskim, a następnie przedrukowany w „Dzienniku Narodowym” (nr 105 i in.). Wśród wielu figurujących tam podpisów widnieją

przyleciała jak piłka, wzięła mi obie ręce mówiąc; „winszuję” – aż mi się słabo zrobiło. Wreszcie weszła ta, co tyle na mnie pracowała – przystąpiłem do niej i wziąłem za rękę, rzekłem proste: *merci* i zaraz o czym innym gadać zacząłem. Przy obiedzie siedziałem koło niej, gadałem o wielu rzeczach, jak np. o willi Pamfili, o willi Madama, itd., itd. Po obiedzie zostawiono mnie z nią przy oknie – gadałem tak, jak do obojętnych listy piszę, to jest, ni o nich, ni o sobie, ale o myślach tych lub owych. To trwało do 9^{1/2}, już konałem, gdy wszedł Canino²¹⁷, ten mnie ocalił, bo przysiadł się do panny i w obłężeniu ją trzymał do 11. Ja z Orciem, przybyłym o tej porze, cicho rozmawiać zacząłem, ale już siły mnie opuszczały, ból głowy nieznośny mnie nękał, nuda mnie garbiła ku ziemi, rozpacz serce krajała. Ojciec mój wreszcie poznał na mojej twarzy i zmiłował się nade mną, i wyprowadził mnie. Czyż oni myślą, że orła w klatkę schwyтали? Czyż oni sądzą, że mu skrzydła oblepią mułem i karmić go będą kalafiorami? Zmusili, zmusili, sami chcieli, kto szczerzej postępował ode mnie? Kto bardziej pokazywał na licu i słowem wstręt wyrażał ode mnie? Przyprawdzili do tego momentu walki, gdzie trzeba, aby orzeł zdechł lub kanarki zginęły. Zginął! Lecz kto wie, jeszcze może Amor sam tu się wda. Amor warunki kłaść będzie, a wtedy: *Addio per sempre* – jużem wczoraj to oświadczył i bratu, i siostrze! Tak, *addio per sempre*²¹⁸.

Ty jedna wiesz, jedna, ile ja cierpię. Orcio widzi to, widzi, patrzy na to, ale Ty jedna wiesz sercem wszystkie mego serca męczarnie. Ledwo piszę, tak rozchorowałem się od wczoraj. Krew zaraz przysła do głowy. Ponieważ sama Freg. prosiła, nikomu nie dam poznać tego, co się stało. Ty także wciąż mów, że nic się nie rozstrzygnęło. Ulgą mi wielką nie być zmuszonym gadać o tym przed ludźmi, bo gdybym gadał, musiałbym płakać łzą bólu lub śmiać się szyderstwa śmiechem. Lecz teraz te wieczory, te śmiertelne godziny rozmowy – z istotą, dla której tylko obojętność lub okrucieństwo czuję w duszy mojej, która mi się niższym stworzeniem wydaje, w której nic nie ma, nie mówię takiego, co by mogło mnie roznamiętnić, bo nie ma na planecie kobiety żadnej, co by zdołała to uczynić, ale nawet takiego, co by zdołało mi znośnymi, mniej śmiertelnymi uczynić te dwie godziny rozmowy.²¹⁹

24 augusta, Opino g²²⁰. 1843.

Aniele mój! Kilka razy już od dni trzech chciałem pióro wziąć do ręki, a ledwom je brał, wypadalo, bo w istocie stan mój tak oplakany, tak monotennie przykry, że zawsze te same powtarzać tylko muszę i jęki, i skargi. Jako szeroki widnokrąg niebios, tak i nuda koło mnie.

nazwiska Wł. Zamoyskiego i Izydora Sobańskiego, bliskich znajomych Zygmunta Krasińskiego, od których mógł znać szczegóły tej sprawy. O samej aferze Krasiński pisał również z oburzeniem do St. Małachowskiego w liście z dn. 15 IV 1843 r. (*Listy Z. Krasińskiego do Stanisława Małachowskiego*, Kraków 1885).

²¹⁷ Karol Lucjan ks. C a n i n o (1803–1857) – syn Lucjana Bonaparte, ornitolog z zamiłowania, liberał z przekonań, jeden z tych, którzy w r. 1849 proklamowali republikę rzymską (jego ojcu papież nadał jako lenno księstwo Canino).

²¹⁸ Żegnaj na zawsze.

²¹⁹ Na przełomie maja i czerwca Krasiński bawił z Delfiną w Uriage k. Grenoble, a w lipcu w Aix-les Bains. Po odprowadzeniu do Melun jadącej do Paryża D. Potockiej, Krasiński udał się do Drezna, gdzie 24 lipca zawarł związek małżeński z Elizą Branicką.

²²⁰ O p i n o g ó r a – ongiś dworzec myśliwski książąt mazowieckich, od kilku pokoleń stanowiła posiadłość ziemską Krasińskich. Wincenty Krasiński uczynił ją nie tylko swoją rezydencją, ale także ośrodkiem rozległej ordynacji, obejmującej około czterdziestu wsi i folwarków. Wystawił też słynny neogotycki zameczek, zbudowany prawdopodobnie wg projektu Viollet-le-Duca, i ofiarował go synowi. Obecnie mieści się tam Muzeum Romantyczne.

Zabity bywam i zabijam, ilekroć z tą panną jestem – smutno mi zabijać, nieznośnie mi być zabitym. Żadna na świecie kobieta tak olbrzymiej obojętności w nikim nie widziała, jak ona we mnie. Dziwię się, że nie ucieknie lub się nie rozwścieczy. Mój ojciec wyjechał do Warszawy. Sam na sam więc tu zostałem. Zawsze z rana do pierwszej lub drugiej siedzę u siebie i piszę. Mam dwa pokoje w drugim domu, a ona mieszka w tym gotyckim zameczku, o którym Ci wspominałem, gdzie ja przeszłą razą mieszkałem. Potem jeżdżę na polowanie, a na polowaniu siadam gdzie w zbożu lub w krzakach i z torby Twoje te dwa listy wyciągam i odczytuję. Odczytuję raz w dzień. Strzelec tymczasem za kuropatwami łązi, znajdzie, to dobrze, wtedy wstaje i strzelam, potem znów gdzie siadam i tęsknię, aż słońce zajdzie, wtedy do bryczki siadam i nazad przyjechawszy, każę sobie kawał mięsa przynieść i jem. Ta panna pije herbatę, potem nudzę się jeszcze z godzinę, czasem gadam *des lieux communs*²²¹, najczęściej milczę i słucham, a nic nie słyszę, potem skarżę się na znużenie lub nerwy, lub głowy ból i pożegnany, to najlepsza dnia chwila, przychodzę do siebie, zapalam cygaro, kładę się do łóżka i myślę, i marzę, i tęsknię, i w późną noc modlę się za Ciebie.

Takie życie moje.

Koło 15 oktobra będę w Wierzenicy u Augusta, z dziesięć dni odpoczynku tam przepędzę. Więc pisz do mnie zawsze pod tym samym adresem, à *Posen* już, od 2 do 12 oktobra. Później z nim pojedę do Gdańska, stamtąd do Warszawy, on zaś do Paryża. Tymczasem mój ojciec z tą panną z Opinogóry do Warszawy pojedzie, kiedy ja będę wyjeżdżał do Wierzenicy. Nie wiem, czy w septembrze do Knyszyna nie pojedę, lecz aż do oktobra pisz zawsze do Warszawy. Gdzie Jerzy? Nic nie odzywa się, w Bogu mam nadzieję, że z Tobą.

2 5 a u g u s t a. I cmentarz ten tutaj także mi pociechą, przesiaduję w nim godziny całe – między boną²²², Rozpędowską²²³, Chiarinim²²⁴ i Girardem²²⁵. Dziwny to był ksiądz ten Chiarini. Nikogom nie znał, co by mszę tak uroczyście, tak poważnie i wdzięcznie zarazem od-

²²¹ Oklepane zwroty, komunały.

²²² Helena de la H a y e (zm. 1829) – francuska arystokratka, zaprzyjaźniona z Marią Krasieńską jeszcze od czasów jej pobytu w Paryżu, schyłek życia spędziła u Krasieńskich jako bona, a po śmierci Krasieńskiej niemal przybrana matka Zygmunta. Wychowywała również A. Cieszkowskiego. „Nie mogę Papie dość wyrazić mojej wdzięczności za staranie o nagrobek pani de la Haye – pisał Krasieński w liście do ojca z dn. 21 I 1830 r. – Jej pamięć najdroższą jest dla mnie i często, topiąc się w marzeniu, widzę na tym samym wzgórzu grób jej i mojej matki, przypominam sobie zbiegłe dzieciństwo lata, jej starania, jej troski o moje zdrowie i całość, jej łzy, ile razy mi się co nieprzyjemnego w ostatnich czasach przytrafiło. Och! trudno było o lepsze serce, o osobę bardziej do mnie przywiązaną, i dopóki żyć będę, dopóty zawsze szanować jej pamięć nie przestanę.” (Z. Krasieński: *Listy do ojca*, op. cit.).

²²³ Katarzyna z Foglerów R o z p e n d o w s k a (1786–1838) – panna respektowa gen. Marii Krasieńskiej i nieodstępna jej towarzysząca.

²²⁴ Ks. Alojzy Ludwik C h i a r i n i (1792–1832) – Włoch, profesor historii Kościoła i języków wschodnich na Uniwersytecie Warszawskim (od r. 1819), członek Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor *Teorii judaizmu*, *Słownika hebrajskiego* (W-wa 1826) i *Gramatyki hebrajskiej* (W-wa 1826), tłumacz Talmudu na jęz. francuski. Zarekomendowany przez P. Chlebowskiego, był nauczycielem Z. K., którego nauczał m. in. języka arabskiego, łaciny, starożytności wschodnich i biblijnych. „Ksiądz Chiarini jest jednym z tych ludzi, których najwięcej szanuję i Kocham” – pisał Zygmunt Krasieński w liście do ojca z 13 XI 1831 (Z. Krasieński: *Listy do ojca*, op. cit.).

²²⁵ F r a n c i s z e k G é r a r d o t (ok. 1779–1831) – lekarz pułku lekkokonnego gwardii Napoleona I, którym dowodził gen. Wincenty Krasieński. W kampanii 1814 r. utracił nogę; mianowany przez Napoleona baronem cesarstwa, przeniósł się do Warszawy, gdzie żył na łaskawym chlebie gen. W. Krasieńskiego.

mawiał, a jednak ten człowiek nie wierzył w ortodoksyjność, literę umarłą. Ciemno, ale potężnie wykluwała się Ducha Świętego już era w umyśle jego. Pokój jemu, on teraz wie więcej od nas.

Przed kilku dniami, kiedy tu był August, poszedłem z nim na cmentarz. On usiadł na grobie Rozpędowskiej, ja naprzeciwko na grobie pani de la Haye, wspólnej bony nas obu, i zaczął bardzo smętnie August, wreszcie płacząc rzekł: „Sierota ze mnie, bo tylko ta jedna kobieta na świecie mnie kochała.” Przycisnąłem go do piersi w milczeniu i rozplakałem się także, mówiąc: „I ze mnie sierota”. I tak przeczekaliśmy pół dnia na tych grobach, aż słońce zachodząc oczerwieniło je i zaszło, a jeszcze my siedzieli ponad mogiłami tych dwóch dobrych kobiet, i rozmawialiśmy tak, jak niegdyś na Karakalli Termach, a równina okružająca nas do Kampanii nieco podobna, tak pusto i głucho jak w Kampanii, i groby też. O Diale, trzeciej Ciebie z nami nie było, znękanej także, a silnej jednak i lubiącej cmentarze i gwiazdy w mroku wschodzące nad nimi.

Chatę chciałem sobie zbudować na tym cmentarzu i zamieszkać w niej – lub też obok zaraz, w tym domku dziś pustym, co tak brzmiał przed laty fortepianu dźwiękami, gdy w nim grywał całe noce i ranki Konstanty. Duch we mnie upada, krew po żyłach się leniwi, zapadnę wkrótce w chorobę, ta zima długą mi chorobą będzie – i owszem, ileżem się namodlił w Dreźnie o nerwową chorobę, o sześć tygodni nieprzytomności, przyjdzie to, przyjdzie!

1 8 4 3, W a r s z a w a, 8 S e p t e m b r a.

Aniele mój, przyszedł wczoraj list Twój – tak jak wszystkie pożądany i błogosławiony, mimo że rozdziera serce – ale serce chce być rozdartym, kiedy rozdarcie pochodzi od Ciebie. Natychmiast starałem się zaciągnąć w sprawie tej nowej o szkatułkę²²⁶ opinii najznakomitszego tu prawnika, p. Tysa²²⁷, prokuratora generalnego. Dziś mi ją w wieczór pocziwy Jan Zamoj.²²⁸ przyniesie, bo ja sam Tysa nie znam. Sama Freg. się wstrząsnęła usłyszawszy przez panią Starzyńską²²⁹ o tej sprawie i mówiła, że do brata²³⁰ napisze – co tyle pomoże, co nic, a wreszcie i nie napisze. Co do tej panny, to muszę prawdę powiedzieć, bo każdemu prawda się należy, że skoro usłyszała o tym nowym procesie, przyszła sama z siebie się pytać, jakim sposobem można by wpłynąć na skonfundowanie Mieczysława i czyby ona do kogo do Petersb. o tym napisać nie mogła. Odpowiedziałem jej, że mnie należy jako najlepszemu przyjacielowi Twemu na ziemi myśleć o tym, jakoby Ci podać sposoby obronienia się od M., ale była w niej w tej chwili szczerą chęć przysłużenia się Tobie. Wczoraj znów okropną scenę miałem, konwulsje i płacz mnie porwał, a ona upadła bez zmysłów, potem powiedziała mi: „Ja czuję, ja wiem, że nudna jestem – dobrze by było, gdybym mogła z matką pojechać do Białocerkwi. *Vs. vs. reposeriez de ma presence pendant ce temps – puis dans deux mois je reviendrais et*

²²⁶ Chodzi o pretensje Mieczysława Potockiego do Delfiny, o szkatułkę z klejnotami (Ż).

²²⁷ Aleksander T h i s (1804–1846) – prokurator departamentów Senatu w Warszawie, członek Komisji Prawodawczej, jeden z założycieli i redaktorów „Themidy Polskiej”; pisywał również prace o charakterze prawniczym (w jęz. francuskim).

²²⁸ Jan Z a m o y s k i (1802–1879) – syn ordynata Stanisława Kostki i Zofii z Czartoryskich, brat Władysława (por. przyp. do listu z dn. 6 VII 1846), dawny konkurent do ręki Elizy Branickiej, którego obdarzała dużą sympatią. („Podobno niegdyś go ona kochała” – komunikował Delfinie Krasiński 19 IX 1841 r. (Wyd. A. Ż.). Poślubił Annę Mycielską.

²²⁹ Izabella z Mostowskich 1° v. Aleksandrowa Potocka, 2° v. Edwardowa S t a r z y ń s k a (1807–1897), szwagierka Aleksandra Komara.

²³⁰ Mieczysław Potocki był rodzonym bratem Róży z Potockich Branickiej.

*peut-être seriez vs. mieux*²³¹. Więc doskonale wie swoje położenie – nie dziecko, bo co dzień powtarzam jej to samo, ilem razy sam z nią, wpadam w najokropniejszą rozpacz – i przez dzień cały uciekam od niej, tak że jeśli widzi mnie godzinę na dzień, to już wiele, wtedy zawsze się w końcu pyta, co ja chcę, by ona zrobiła, i przysięga, że wszystko zrobi; ja dotąd na to pytanie nie odpowiadam – przyjdzie chwila, że odpowiem.

O Aniele mój, o istoto moja, o duszo duszy mojej, nie zapadaj w taką głąb goryczy, zwątpienia i nieraz może przekleństwa na losy, na mnie, na wszystko, coś kochała i w coś wierzyła. Bo Ci powtarzam, choćbym ja był ostatnim z niegodziwych ludzi, jeszcze zatem nie idzie, by to, com Ci nieraz opowiedział, było fałszem, prawdę mówił Tobie, prawdę wiekuiastą wnosił w duszę Twoją – a o mnie przekonasz się dalszym ciągiem żywota. Teraz tylko o to Cię proszę, byś nigdy nie wątpiła o żywym Bogu i nieśmiertelnych losach Twoich własnych. Tyś Duchem już na ziemi – i nieśmiertelnym na wieki wieków, i nie tylko tu, ale i tam będę jedno z Tobą – nie, nic mojej duszy nie oderwie od Twojej. Lecz o tym nie mówmy, to dowieść, to wykonać, tego dopełnić, a nie mówić o tym potrzeba.

Jutro niezawodnie wieczorem jadę do Opinog. Pani Arturowa²³² tamże pojedzie z Elizą – i Adaś²³³ też, jam tak ułożył, mój ojciec tu zostanie, czekając na przyjazd Cesarza. Elizę wywieźć stąd trzeba, bo by tu, gdzie ojca straciła, nie mogła wytrzymać²³⁴. Dziś pojechałem Izę²³⁵ pożegnać i znów, kiedym wchodził, małom się nie rozplakał, lecz już nie dla podobieństwa jej, tylko dla identyczności sukni jej fularowej z tą Twoją z Grenoble, w której byłaś dnia, w którym Cię odjechałem, zupełnie to samo, jakby z tej samej sztuki. Nie uwierzysz, do jakiego stopnia szaleństwa doszły nerwy moje – najmniejsza rzecz, najdrobniejsza myśl, byleby odnosiła się do Ciebie, wprawia je w konwulsyjność. A Nicea, Nicea jak się śnić zaczyna! Czemu ja ją tak kocham tę Niceę, powiedz, czy wiesz! Oto w żadnym miejscu tyle spokoju Ducha nie doznałem, co tam, spokoju tego, co mi nieznanym. Pewne tam przechadzki wieczorne pamiętam z Tobą, wśród których ciągle moja dusza czuła się w niebie. Coś szcze-

²³¹ Przez ten czas, gdy mnie nie będzie, Pan odpocznie ode mnie, a gdy wrócę po dwóch miesiącach, może Pan się będzie czuł lepiej.

²³² Zofia z Branickich P o t o c k a (1790–1879) – córka hetmana wielkiego koronnego, Franciszka Ksawerego, od r. 1816 żona Artura Potockiego (1787– 1832), syna Jana, podróżnika i pisarza, i Julii z Lubomirskich. Artur Potocki był adiutantem Napoleona, oficerem wojsk Księstwa Warszawskiego, uczestnikiem powstania listopadowego, właścicielem Krzeszowic.

²³³ Adam P o t o c k i (1822–1872) – syn Zofii z Branickich i Artura Potockiego, polityk galicyjski, jeden z twórców i przywódców obozu Stańczyków (konserwatywnego stronnictwa w Galicji, głoszącego program ugody z Austrią), współzałożyciel krakowskiego „Czasu”, od r. 1848 poseł do parlamentu austriackiego, od 1861 – do Sejmu Galicyjskiego. Z. K. otaczał go wielką przyjaźnią i serdeczną życzliwością; adresat wielu jego listów. Notabene Adam Potocki kochał się w swojej ciotecznej siostrze, Elizie Branickiej, i już w r. 1838 Z. K. odradzał mu ten nierówny wiekiem mariaż (A. P. był młodszy od E. B.). W r. 1847 Adam Potocki ożenił się z Katarzyną Branicką.

²³⁴ 27 sierpnia 1843 w liście do Delfiny z Opinogóry Zygmunt Krasieński pisał: „W tej chwili odbieram sztafetę od ojca. Wczoraj umarł pan Bran., po obiedzie u Sapielchy, apopleksją rażony, już go Eliza nie zastała dziś rano, gdy z ojcem moim przyjechała”, a w następnym, datowanym już z W-wy 3 września 1843: „Co wieczór muszę prowadzić tę pannę do grobu ojca – i to sekretnie, bo matka jej zakazała i mój ojciec błagał, by tego nie czyniła...” Nieco inne szczegóły tej śmierci podaje H. Mościcki w *Polskim Słowniku Biograficznym*.

²³⁵ Izabella z Lubomirskich S a n g u s z k o w a (1808–1890) – siostra ks. Jerzego (Orcia), głośna piękność ówczesna, która w r. 1829 poślubiła magnata galicyjskiego, Władysława Sanguszkę (1803–1870).

gólnego tam wpływało na mnie – wciąż czułem, że zmartwychwstaję z Tobą i już jedno jestem; stamtąd widziałem miejsce, kędy zmartwychwstanę, czułem *Surgite mortui*²³⁶ pełną pierś. Czy pamiętasz ten boski ranek, kiedyśmy się tak rozplakali i rzucili w objęcia jeden drugiego, czytając Stoffelsa²³⁷. Od tej chwili Duchem za Twego Ducha odpowiedzialny jestem i Ty również za mego – taka wiara moja.

22 s e p t e m b r a 1843. O p i n o g ó r a.

Aniele mój, list Twój z 8-go otwieram, wypadają piórka kuropatwie. Smętnom się uśmiechnął, nurek lucernski zamignął mi w pamięci – oto masz dwa piórka z zabitej wczoraj przeze mnie. Patrę na pieczętkę – F i e l, G o u, H i e l!²³⁸ Cóż to znaczy? Takem zgłupiał, że już się języki pobabilonowały we mnie, czy to po hiszpańsku? A gdzieś już to czytałem czy napisane widział na pieczętce, czy słyszał? Ale teraz wytłumacz, bo nie rozumiem! Jeszcze Automata Twojej mi szpilki nie przywiózł ni napisu, jak powiadasz, „w języku papug”. To mi przypomniało, że podróżny jakiś opowiada, iż po ostatecznym wygaśnięciu niedawno jednego z tych plemion amerykańskich, dzikich, znikających coraz bardziej, jedna się tylko była została w borach papuga, co jeszcze dialektem tego zmarłego na wieki ludu po gałęziach drzew paplała. Z całego pokolenia – jedna tylko papuga. Z mowy narodowej całej – tylko słów kilka ptasich.

Mój ojciec strasznie zażalony na mnie, zewsząd przynoszą mu plotki w Warszawie i donoszą, com ja mówił tu, jak brew zmarszczyłem tam, dodają, haftują sztychem komerażu na tej taśmie nikczemnej życia mego od dwóch miesięcy. Warszawa, oto miasto papug. Nie uwierzysz, jak komeraż tam wydoskonalony, w sztukę zamieniony, doprowadzony do najwyższego stopnia ukształcenia – pojdziesz więc łatwo, co wyniknie z mego tam ukazania się, z mego pobytu, wreszcie z mojej nie umiejącej się miarkować boleści! To wszystko teraz dostaje się do uszów mego ojca i tym korytem nazad do mnie. Była tu Załuska²³⁹. Siedziała dni kilka,

²³⁶ Wstańcie, umarli.

²³⁷ Charles S t o f f e l s – autor m. in. *Resurrection* (Paris 1840), dzieła wielokrotnie wspomnianego w korespondencji z A. Cieszkowskim, St. Matachowskim i in. O wpływie, jaki książka ta na nim wywarła, Zygmunt Krasiński tak pisał do K. Gaszyńskiego w liście z dn. 28 III 1843: „Jeśli możesz, dostań *Resurrection par Stoffels*, to, com kupił w Montpellier. Nic napisanego przez człowieka nigdy takiego wrażenia nie wywarło na mnie; płakałem łzami roztopienia się w Bogu i w przyszłości, czytając...” (*Listy Z. Krasińskiego. T. 1. Do Konstantego Gaszyńskiego*, op. cit.). Kościół uznał tę książkę za heretycką, a sam autor w przedmowie do innej swej pracy: *Du catholicisme et de la démocratie*, Paris 1845, osądził ją bardzo ostro.

²³⁸ 1 II 1844 Zygmunt Krasiński pisał: „Co chwila co innego oburza Cię na mnie i H i e l g o n H i e l częściej już teraz przychodzi, niż T e r a z i n a w i e k i”. (Wyd. A. Ż.). Była to zapewne jakaś pieczętka o tekście trudnym dziś do odcyfrowania.

²³⁹ Amelia z Bronikowskich Z a ł u s k a – córka generała wojsk polskich, Michała i Anny z Krasińskich. Wcześniej osierocona, wychowywała się w domu rodziców Zygmunta Krasińskiego; stanowiła przedmiot jego dziecięcego, a później – gdy w r. 1827 po oskarżeniu jej męża, Romana (1793–1865), działacza Towarzystwa Patriotycznego, i osadzeniu go w więzieniu, powtórnie zamieszkała w domu Krasińskich – młodzieńczego uwielbienia. Uczucie to znalazło odbicie we wczesnych utworach Krasińskiego: *Pan Trzech Pagórków*, *Sen Elżbiety Pileckiej*, *Grób rodziny Reichstalów* i in. W jednym z listów do H. Reeve'a Krasiński pisał: „Widziałem się dzieckiem biegającym po pokojach za moją kuzynką Amelią; potem w jed-

jam cały dzień korzystał z jej obecności, by jeździć po polu, tj. marzyć i być samym. Otóż ona wtajemniczyła mnie w Warszawę, odkryła, co tam za przepaść komerażów – jak teraz ja się na tej scenie ruchliwej, złożonej z warg ludzkich, agituję, sam o tym nie wiedząc. Doskonale pojęła moje położenie, tym bardziej że podobnemu i podobnie narzuconemu winna życia całego nieszczęście! Jest w tej kobiecie wielki hart, duma bez granic, ale zarazem szlachetność! O Konstancji mówiła także i z wielką serca smętnością. Wreszcie obiecała, co będzie mogła robić, by bronić mnie przed ojcem i przeszkodzić, nie wiem czemu, ale pewno katastrofie jakiejś między nami. O Tobie także wspominała, że Ci wdzięczna, że kiedy wszyscy ją opuścili, rzucali na nią kamieniem²⁴⁰, mój ojciec, ja, wszyscy, Ty jednak, choć tylko przeze mnie o niej wiedzieć mogłaś, bez goryczy mówiłaś o niej Aleksand. Radziw.²⁴¹ w Neapolu. Pojechała nazad do Warszawy przed godziną. List do niej napisał był mój ojciec, który dziś rano

nym z tych pokoi ona bierze ślub, w drugim moja matka umiera, a ja między tym ślubem a śmiercią czuję rozpacz w sercu dziecinnym, ale z namiętnościami olbrzymimi. Lata przechodzą, moja matka dawno nie żyje, ja wchodzę w lata namiętności, Załuski w więzieniu, jego żona w naszym domu na opiece mego ojca. Wieczorami, po lekcjach na uniwersytecie, chodziłem do niej [...] wiotka kibić owinięta w kropy, piękna, że oszaleć, majestatyczna, oczy czarne, rysy wydatne, dumne, pełne wyrazu i życia... Straciłem połowę duszy, całe zdrowie mojej młodości, tym wpatrywaniem się w nią i uwielbieniem. Ale nie miałem odwagi wyznać jej mojej miłości...”

²⁴⁰ Amelia Załuska znalazła się pod pręgierzem opinii publicznej za pewną swobodę towarzyską w okresie, gdy mąż jej był aresztowany. Świadczą o tym liczne wypowiedzi pamiętnikarzy tej epoki, a m. in. I. Prądzyńskiego (*Pamiętniki*, Kraków br.) który wymieniając inne „zbałamucone” żony więźniów „puszczające się w romanse”, powiada: „niewiele lepiej sprawiała się w czasie uwięzienia męża inna młoda kobieta, znana całej Warszawie, pani Załuska z domu Bronikowska...” Tymoteusz Lipiński zaś w *Zapiskach z lat 1825–1831*, Kraków 1883, przytacza wiersz: „Do Polek wesołych w czasie trwania sądu sejmowego” i po fragmencie:

Lecz cnoty Rzymu zwycięża
Twój przykład, szanowna żono,
Co w czasie niewoli męża
Bawisz generałów grono

dodaje: „mowa tu o Załuskiej, która u siebie daje co tydzień wieczory muzykalne, sama jednakowoż nie bywa na zabawach tańczących”.

²⁴¹ Aleksander Radziwiłł – syn Dominika (1758–1798) z linii berdyczowskiej, który z pierwszej żony, Konstancji z Czapskich, miał córkę Marię, wydaną za mąż za Wincentego Krasieńskiego, z drugiej zaś, Karoliny z Frąckiewiczów (l v. Radzimińskiej), dwie córki i syna Aleksandra; Aleksander był więc przyrodnim wujem Z. K. Brał udział w powstaniu listopadowym jako kapitan gwardii konnej. „Pocziwy człowiek, ale wcale nie bystry” – zanotował T. Bobrowski (*Pamiętniki*, Lwów 1900). Zygmunt Krasieński zaś tak o nim pisał do ojca: „Donoszę Papie, że przyjechał tu do Genewy od kilku dni książę Aleksander Radziwiłł; mój wuj, z żoną (drugą) i synem (...), przyjął mnie bardzo dobrze i z wyborną serdecznością (...). Począwszy od żony do kamerdynera wszyscy robią z nim, co chcą. A żona (Aniela z Morzkowskich), żona to straszna kobieta, ogromna, ruda, blada, tłusta, krzyżująca po oberżach, zawsze z Byronem pod rękę, mieszanina dobrej edukacji, paryskiego tonu i literatury angielskiej, z harapem ukraińskim, z kozactwem stepów, i ta mieszanina jest szkaradną, ale mój wuj z najlepszym jest sercem, jak zawsze mi to mówiono, ale znać, że już przez wiele nieprzyjemności przeszedł; i w rzeczy samej żonę mieć taką, to lepiej zakonnikiem zostać”. (Z. Krasieński *Listy do ojca*, op. cit.)

przyszedł przez okazję, ale co za list, powiada, że umrze przeze mnie i żem egoista pierwszy na świecie itd., itd.

Oto więc masz moje położenie. Skądinąd znów tu ta kobieta zarzynana, zarzynająca, lecz i to prawda, nie skarżąca się nigdy, tylko ciężąca zawsze! Ale wolę o czym innym, wolę odebrać się od tego, co mnie otacza. Nie umiem sobie radzić z ludźmi. Brakiem taktu nazywają ludzie niemoc, jaka jest we mnie, ich oszukiwania. Darmo, takim się urodził i tak umrę, byleby prędzej tylko! Pamiętaj na tę prawdę, że Ciebie tylko już kocham na świecie! Że dla Ciebie już tylko został mi instynkt, rozum, serce – i że wiem w każdej chwili doskonale, co by Tobie szkodę przynieść mogło. Nie lękaj się – ze mnie nigdy nic złego nie spadnie na Ciebie. Tu mam, czego nie mam, takt, ostrożność, przebiegłość, hamowanie siebie, bo kocham Ciebie, wokół Cię kocham, widnokreźnie Cię kocham, jak Cię kocham, wyrazić mi nie sposób, ale to uczucie jest granitem, na którym zbudowane moje J a! Jest to głębia moja najgłębsza i najświętsza! Pokaże się to kiedyś, pokaże!

Kisielewowa w Warszawie i chce tu przyjechać. Zbladła Eliza, gdy dziś się o tym dowiedziała, i jam też struchlał, bo co z tego będzie? Taki gość, co każdego włos siwy na głowie bliźniego policzy i otrąbi światu, taki wzrok babi, co wszystko przeniknie i potem rozgłosi! Pojmiesz, o co mnie chodzi, pojmiesz, że nie o to, by nie roztrąbiła ta szalenica, że nie kocham, bo z tym się nie kryję, ani też, że kocham Cię święcie, bo i z tym się nie kryję, ale by Tobie przeklęta ta siostra Mieczysława nie zaszkodziła, i to jakim bądź sposobem. Daj Boże, by ta morowa zaraza przeleciała przez Warszawę i tu nie wpała. Zmiłuj się nade mną co do Reyowej²⁴². Te pierwsze 20 000 fr. zaraz zapłać z liściku, gdyby mi było trzeba, to przecież tak Tobie będzie łatwo wtedy Reyową sprzedać, jak w tej hipotezie, w której ją chcesz mnie sprzedawać. Czy nie pojmujesz, że to mnie łączy niejako z Tobą, że idealnie za pomocą tych groszy głupich jeszcze czuć się będę tam z Tobą? Nie myśl o świecie takim, jakim jest, ale takim, jakim tyle razy marzyliśmy go razem. Choć to jedno z marzeń naszych wcielmy w rzeczywistość, obalmy między sobą spróchniałe te konwenansów parkany, które dla nas śmieszno, by co znaczyć jeszcze mogły. Ja bym się nigdy nie cofnął teraz przed użyciem Twoich kapitałów, powiadam Ci, nigdy, bo czuję, ile Cię kocham, o ile duszę moją zlałem na zawsze z Twoją! Czyż: to moje, to twoje – to nie istne przesady tam, gdzie jest wspólność Ducha? I czy Ty nie czujesz, że w końcu postąpić tak, jak chcę, byłoby wspałałomyślnością z Twojej strony, łaski dowodem, pochyleniem się serca Twego do mego, odpuszczeniem, przebaczeniem!

Możem egoistą prosząc Cię o to, może błagam Cię jeszcze raz, byś ofiarę dla mnie uczyniła! Rób, jak Cię serce popchnie, ja wiem, że te liściki ni moje, ni Twoje, ale nasze – bo to jedyna rzecz, co kiedykolwiek na świecie była zupełnie, niepodległe, bezwzględnie, absolutnie m o j a! Taka zaś rzecz musi zaraz stać się n a s z a, przynajmniej w moim rozumieniu, bo taki instynkt serca mego, taki pierwszy popęd duszy i chęci mojej! Co tylko czuję s w o i m, natychmiast to czuję i T w o i m! Co chcesz, gadaj i logikuj, czuciu mojemu nie przeszkodzisz!

²⁴² Willa „Rey” zakupiona została przez Honorynę z Orłowskich Komarową 31 X 1843 r. od Marii Franciszki Galii, wdowy po Ludwiku Rey (stąd nazwa), nie bez finansowej pomocy Zygmunta Krasińskiego, który 21 VIII tego roku pisał do Delfiny: „Niedługo Luszy prześlę [pieniądze]. Proszę Cię na duszę moją, byś na willę Rey obróciła. Mam przecucie o tej willi. Ty weź na się ją urządzić, okwiecić, rozwinąć. Niech mam jedno szczęście jeszcze w życiu – myśl, żeś i Ty tam, gdzie z Tobą byłem, i że tam kiedyś przybędę i zastanę Cię między harfą i fortepianem, w zaciszy spokojnej, a wkoło te oliwne drzewa, cyprysy, na których jak ptak siadałem, a w oddali Śródziemne Morze, błękit mój, pełna westchnień miłość moja”. (Wyd. A. Ż.).

3 o k t o b r a 1 8 4 3, K n y s z y n, z r a n a.

Aniele mój! Z tej karteczki widzisz, że Twój list do Benk. już posłany²⁴³. Wczoraj w wieczór odebrałem list, z którego ją wyjąłem – paczka Sapieżyńska²⁴⁴ już w Opinogórze. Wczoraj objeżdżałem przez dzień cały folwarki. Wszędzie to samo – ekonom czeka z raportem, wiele k r e s c e n c j i²⁴⁵ i bydła, i owiec u niego. Potem idź i obejrzyj stodoły, obory, gorzelnie, kościół, probostwo itd., itd. Gadaj z wszystkimi, prośby odbieraj i pisz na nich: d a r o w a n o, bo to zwykle prośby o odpuszczenie długów wieśniakom. Przejedźdżałem po drodze przez Zlistowo, ogromną wieś Mostowskich, która może dziś już do Pelagii²⁴⁶ należy. Pyszna wieś, porządna, chłopcy tylko czynsze płacą, i ta wieś robi tylko 5 000 złotych intraty, a mogłaby dwa razy tyle, powiedz to Aleksandrowi, jeśli to jego już posiadłość!

W tejże chwili znów się wybieram na podobną pielgrzymkę bryczkową do innych folwarków. Gospodarstwo to taka sztuka jak wojskowa, jak marynarka, jak finanse. Trzeba doskonałemu gospodarzowi tyle talentu i wiadomości, co genialnemu ministrowi. Wszystkich się nauk dotyka gospodarstwo, wszystkich gałęzi spraw, porządków, interesów społeczeństwa ludzkiego. Przemysł, handel, prawo, historia, chemia, fizyka, historia naturalna, to są pomocnice i konieczne do tego. Dlatego to naród złożony z gospodarzy takie zdolności posiada do wszystkiego, taką bystrość i łapczywość do nieznanych sobie rzeczy, bo te nieznanne wszystkie zawarte były mniej więcej w otaczających go od kolebki zatrudnieniach. Mimo to, co mówię o gospodarstwie i co jest prawdą, żadnej ochoty jednak do tych sfer nie czuję – żadnej i żadnej. Najpierw zdrowia szalonego potrzeba do nich i oczu zdrowych, a ja zdrowia za grosz nie mam i coraz mi gorzej jest.

Wczoraj się dowiedziałem, że o kilka mil stąd jest ksiądz, brat naczelnika konsystorza mińskiego, który z Mińska tu przyjechał niedawno i wkrótce wraca do Mińska. Wyprawiłem jednego z proboszczów moich po niego i ma mi go tu przywieźć jutro, więc postaram się dowiedzieć od niego wszystkiego, czego nam potrzeba²⁴⁷! Nie możesz sobie wystawić, jaki nie-

²⁴³ Aleksander B e n c k e n d o r f v e l Beckendorf (1738–1844) – generał rosyjski, nieodstępny powiernik Mikołaja I, twórca i pierwszy wszechmocny naczelnik tajnej policji politycznej, znanej pod skromną nazwą III Oddziału Kancelarii Cesarskiej, oraz specjalnego korpusu żandarmerii. List, o którym mowa, wystosowała D. P. za radą Z. K.: „Byłem wieczorem u ojca [...], kazał mi, bym Cię prosił, abys sama napisała do Benk., a krótko, prosząc o paszport na zasadzie, że nie masz do kogo wracać w kraju i że pragniesz matce udzielony fawor dzielić”. (2 III 1844).

²⁴⁴ Należy sądzić, że był to Paweł S a p i e h a (1781–1855), trzeci syn Franciszka Ksawerego i Teresy Suffczyńskiej, z żoną (od r. 1806) Pelagią z Potockich (1775–1846), siostrą „Fregaty”, czyli Róży z Potockich Branickiej, a więc ciotką Elizy Krasińskiej, być może również z synami K s a w e r y m (1807– 1882), oficerem gwardii rosyjskiej, od r. 1835 żonatym z Konstancją Sobańską (zm. 1838), a od r. 1840 z Ludwiką Pacówną, i L e o n e m (1811–1884), kamerjunkerem dworu rosyjskiego, od r. 1836 żonatym z Joanną Tyszkiewiczówną.

²⁴⁵ Płodów rolnych.

²⁴⁶ Pelagia z Mostowskich K o m a r o w a, córka Tadeusza Mostowskiego, b. ministra spraw wewnętrznych Królestwa Kongresowego (zm. 1842 r.), żona Aleksandra Komara, a więc szwagierka D. P.

²⁴⁷ 9 X 1843 r. Krasiński pisał do Delfiny: „[...] o to tylko chodzi, by choć jeden ksiądz w konsystorzu oparł się – wtedy sprawa (rozwodowa D. P.) musi pójść do kolegium w Petersburgu.” (Wyd. A. Ż.). Był to fragment starań o przychylny wyrok dla Delfiny Potockiej w procesie rozwodowym. Krasiński dążył do tego, by sprawa trafiła do wyższej instancji w Petersburgu, gdzie miał większe możliwości wpływu na jej bieg, zarówno przez ojca, jak i Bra-

smak czuję do życia. Śmierć niezawodnie słodszą rzeczą, miłszą rzeczą jest! Jakżesz te topole jęczą, jakżeż jęczą! Jaki to wiatr, jaki dreszcz śmiertelny rozlany po całym widnokregu tym szarym i chmurnym. Gdzie, gdzie Nicea? Oczy tak mi dolegają, że ledwo piszę – i cały od stóp do głów nie wartym jednego odetchnienia!

W w i e c z ó r. Wróciłem z objażdżki, a wracając wstąpiłem na ono jezioro, o którym Ci wspomniałem, że na milę długie i szerokie, a tradycja niesie o nim, że je nocy jednej Twardowski wykopał za Zygmunta Augusta. Wsiadłem na łódkę i zagnałem się za nurkami, których pełno, chciałem znów manszetek²⁴⁸ dostać dla Ciebie, lecz nie udało mi się, a potem smutek straszny mnie opanował. Ta łódka, to jezioro, te trzciny, ta strzelba w moim ręku i te nurki czerwieniejące na falach były mi *a bitter mockery*²⁴⁹ lucernskich czasów. Tysiące kaczek nade mną latało – jam nie strzelił ni razu. Zamieniony w posąg stałem, a przed mymi oczyma nie Czekowski staw ten, nie wieś na brzegu, ale snuł się Piłat, dom Saekessera, cmentarz i kościół nasz lucerneński. Ach, ileż to razy wieczorem za wiosła te oba wzięwszy, do portu miejskiego Cię zawoziłem i rzuciwszy łańcuch na ląd z barki, podawałem Ci rękę i szliśmy na miasto. Widzę złotą taśmę, którą księżyc obszywał te wody, widzę dom Saekessera w dali, widzę te rokiciny, rosnące pod domem Fabera, czuję się na tej wodzie, szukam okiem, gdzie dobrze skrócić, gdzie buda kąpielna, i znów pchnę wiosłem i odpływamy, wiosła rzucam, cygaro zapalę, wody nurt powoli chwyta nas i nazad ku Lucernie unosi, a Ty chcesz już do domu, a ja jeszcze bałamucę na jeziorze! O Boże, Boże! Jest we mnie jasnowidzenie magnetyczne, kiedy myślę o Tobie i miejscach, gdzieśmy byli razem! Najlekszy zmarszczek na wodzie nie ujdzie mojej pamięci – i takim rozpamiętywaniem żyję, bo tylko wtedy mi miło jeszcze, gdy tak się zanurzę w przeszłości, iż nie czuję, że terażniejszość koło mnie. Niezawodnie teraz byłem przez kwadrans może czasu na jeziorze lucernskim. Ten sen w biały dzień odbył się dla duszy mojej, mimo wiatr, deszcz i wśród deszczu słońca jesiennych promieni – i tak mi po tym śnie tęskno i lubo zarazem, żem dotąd się jeszcze nie mógł zupełnie rozbudzić i piszę te słowa przy zachodzącym słońcu, jak rozmarzony. Jutro pojedę do innych folwarków, pojutrze wrócę tu, popojutrze będę odbierał prośby od wszystkich chłopów, a w sobotę 7-go wyjadę, 8-go stanę w Opinogórze. Mój ojciec wtedy pojedzie po paszport dla mnie do Warszawy. Zapewne 13-go wyruszę do Prus. Jeszcze powinienem zastać co od Ciebie w Opinogórze, już coś od Ciebie w Wierzenicy, gdzie będę 15-go.

Dzięki, dzięki Ci, Diale, żeś ten list, jakom Ci radził, przesłała. Wiem dobrze, o ile to Ci przykrym było, wiem, ale czuję, żeś to uczyniła dla mnie – i stopy Twoje za to całuję. A do tej panny czyś pisała? W jednym z Twoich ostatnich listów było, że tak, tymczasem do mojego wyjazdu nic nie była odebrała, chyba że odebrała, a nic mi nie powiedziała, lecz wątpię! Jutro przed wyjazdem z domu list ten dokończę.

4 o k t o b r a. Kapitan sprawnik²⁵⁰ Frusow wczoraj w wieczór przyjechał do mnie, ale tylko na krótką chwilę, bo zaraz musiał wracać, gdyż się spodziewał gubernatora w Białymstoku. Mniejszy ode mnie, jak baryła okrągłutki i przy wielkim pałaszu, mówił mi, że kartel gra-

nickich. 4 XII 1843 informował Delfinę: „[...] w Mińsku rzecz się wlecze dotąd, ale się w największej odbywa skrytości, i że koniecznością się stało, chcąc przeszkodzić zamiarom niecnym p. Mieczysława, wyprawić tam *legata a latere*, który by starał się coś dobrego uczynić [...]. Zatem najdalej za dni 18-ście stanie w Mińsku ów ksiądz, *legatus a latere* nasz, a jeśli mu się uda, to Natalia mu kiedyś wyrobi pończochy fioletowe.” (Wyd. A. Ż.) Starania te nie przyniosły jednak wyników.

²⁴⁸ Zarekawki, mankiety.

²⁴⁹ Gorzka drwina.

²⁵⁰ Naczelnik powiatu.

niczny z Prusami odnowiony²⁵¹. Potem przez całą noc śniło mi się o Tobie, szliśmy razem, a przez świat, przez wody jakieś, przepływaliśmy łodzią, przez góry jakieś przejeżdżaliśmy na koniach, ja z tyłu, Ty naprzód – i Ty oglądałaś się czasem ku mnie, a twarz twoja była nie-skończenie smutną i surową, i bladą, a ja czułem, jakobym już postradał wszystkie nici wiążące mnie do powierzchni rzeczy ziemskich i tylko już Ciebie miał na świecie – i wielki spokój był w duszy mojej!

Niepodobna Ci wyrazić, jak głęboko zgłupiałem, od kiedy tu samymi otoczony kartoflami, oziminami, jarzynami, bydłem rogatym, skopami, owcami, jagniętami, tłukę się po wsiach, łąkach, błotach, olszynach, kniejach, miasteczkach i folwarkach – jednak tu mi lepiej, niż tam w Opinogórze. Dopiero u Augusta odżyję trochę, lecz nie wiem, jak ze zdrowiem będzie, bo krew mi co dzień silniej powraca do mózgu i znów szpony czuję zatapiające się pod czaszką. Ledwo ujdę z kilometr po polu, już muszę nazad do bryczki, wszystko mi ciąży, dolega, nudzi, boli, jednej myśli lepszej, miłszej, dochwytać się nie mogę. Jedyną pociechą rozmarzyć się o Nicei, upić się na kilka minut Varenną, Grenoblem lub innym napojem takim, tak jak chłop nędzą przygnębiony, co idzie do karczmy i zalewa się wódką! Co dalej ze mną będzie, nie rozumiem, wiem to tylko, że tak ciągle żyć nie można, nie sposób, niepodobna, tak negry żyją, ale nie białe ludzie.

Tak, perła czarna – to mój symbol teraz! Bo wszystko, co tylko perliło się w Duchu, powlokło się żałobą. O aniele mój! Módl się za mną, módl, proszę Cię, a wierz, że zawsze i wszędzie rozdiera mnie i pożera tęsknota do Ciebie. Oto nieustanna każdego mojego kroku towarzyszka. Darmo, na tom był stworzony, bym kochał Ciebie od pierwszej chwili poznania aż do grobu i poza grób. Pamiętaj o mnie, myśl o mnie.

Twój teraz i na wieki

Twój

Pojutrze z księdzem mińskim będzie rozmowa o sprawie Twojej, a wywiedziawszy się, jak można tam wpływać, wpłynię się! Matce, Natalii, Luszy przypomnij mnie. Wczoraj siadłem w wieczór do fortepianu i gdym grał, ujrzałem nagle przed oczyma pamięci postać matki Twojej dającej mi świeże daktyle na drogę z Nicei – i aż łzy mi do ócz przyszły na wspomnienie, jak mi dobrze było w domu Waszym! Tam prawdziwe *a t h o m e* było! Biedna ciocia Pelagia²⁵²! I ona także tak dobrą dla mnie była! Świeć Panie Boże duszy jej na wieki!

6 o k t o b r a. Pomyliłem się. Poczta dopiero dziś idzie, nie wczoraj szła, więc jeszcze słów kilka. Czekam na księży tych mińskich, ale muszę list ten wyprawić, nim przyjadą. Od kiedym pisał do Ciebie, przenocowałem noc jedną w Śliwnie, jednym z folwarków moich, rozmaite objechałem wsie, byłem w fabryce nici bawełnianych, którą wystawiła jakaś Francuzka nad rzeką moją. Pyszna fabryka, maszyny z Belgii sprowadzone same wszystko robią, wełnę zębami chwytają, a na drugiej stronie oddają niciami. Dowiedziałem się, ile to zachodu i przemysłu ludzkiego potrzeba na zrobienie tych nici, które za Twoim rozkazem kupowałem w Grenoble na rynku Granatu²⁵³, dla Twojej małej z Nicei do pończoch. 8 000 do roku płaci mi pani Dentine z tej fabryki. Powiedz mi, co się stało z małą Józefiną? Czy ją oddała do klasztoru? Maszże inną? A pan Jan Kalwiera czy wciąż u Ciebie i jak się sprawuje?

²⁵¹ W r. 1842 wygasł tzw. kartel, który zobowiązywał Prusy do wydawania Rosji zbiegów, nielegalnie przechodzących granicę. Berlin nie przedłużał go początkowo na skutek ochłodzenia stosunków prusko-rosyjskich, dzięki czemu w latach 1842–4 pr/eszło granicę pruską około 3000 młodzieży, uciekającej przed „branką”. W r. 1844 kartel został odnowiony.

²⁵² Pelagia z Orłowskich S t a d n i c k a (zm. 1843) – siostra Honoryny Komarowej, żona Pawła Stadnickiego, ciotka Delfiny Potockiej.

²⁵³ Place Grenette.

Widzę z okna, na dużym tym dziedzińcu gromadzą się już z różnych stron przybywający włościanie z prośbami w rękę. Będę musiał wyjść na ganek i zasiąść jak Ludwik św.²⁵⁴ na rozsądzenie ich domagań się i spraw. Pełno wszędzie tu naokoło majątków należących do Mostowskich. Wszystkie murowane budowle, porządek jak w Niemczech, zarządza nimi Leśniewski, dzielny gospodarz, ale tyran na chłopów i nie zapominający o sobie, powiedz to Aleksandrowi. Życie wiejskie mi nie pomaga, tłuczenie się na bryczkach krwią mi głowę zalewa. Jutro rano wracam do Opinogóry, pojutrze tam będę, a gdy tam przybędę, znów mnie głucha ogarnie nuda, żrąca, gwałtowna, pokrewna rozpaczy. Tu czułem nudę spokojną, ciągłą, pocziwą, że tak powiem, na karku dźwigałem folwarków dziesięć, oficjalistów pięćdziesiąt, sąsiadów tyleż, ale to wszystko leksze od jednej istoty, która mnie zarzyna i której podobnie odpłacać się muszę – zarzynaniem! Przez te dwie noce wciąż mi się śniłaś – pod innym niebem – wśród oliwnych drzew i cyprysów! To strach, strach, co się czasem dzieje z biedną duszą moją, kiedy się zaczniesz wydzierać ku Tobie – konwulsje konającego ciała tylko mogą dać wyobrażenie podrzutów miotających wtedy moim Duchem! Amen, amen, zniszczony i znękany, i znicestwiony jestem na wieki! Znów te topole skrzypią i jęczą w wietrze jesiennym, wkoło domu tego wszędzie po prawej, po lewej, z przodu, z tyłu – jakby chór duchów płaczących lub przeklinających! Jak te drzewa, tak i ja nieszczęśliwy! W każdej z tych topól musi być żywe serce, a moje serce im wszystkim odpowiada. Tam nad błękitnym morzem takich stęków drzewowych nie słyhać, tam oliwne gałązki nie zaskrzypią w świetle i ciszy powietrza. Kiedy Ty będziesz w Nicei? Kiedy Ty w willi Rey będziesz? Chciałbym Ci stąd wszystkie krzesła i kanapy te do niej posłać. Gotówem Ci w zimie konnego z listem wyprawić do Rey! To by dopiero po naszymu było – z listem i zwierzyną zamazłą, i dwoma workami krup. Zobaczysz, przyjedzie chłop z Podlaskiego do Ciebie i gdy podpiszesz mu rewers na przywiezioną kaszę, popasłszy konia u p. Ferdinand w tejże samej chwili odjedzie nazad!

Bóg Cię strzeż, módl się za mną – kochać więcej, niż Kocham Cię, nie można na ziemi – więcej i smętniej!

Teraz i na wieki.

Twój.

²⁵⁴ L u d w i k IX Ś w i ę t y (1215–1270) – król francuski, znany z pobożności, który dążył do usunięcia nadużyć i ścisłego przestrzegania sprawiedliwości; nadał krajowi prawa, znane pod nazwą *Etablissement de Saint Louis*, w którym usuwa sądy boże i zapewnia lepszy wymiar sprawiedliwości.

ZOFIA Z BRANICKICH ODESCHALCHI

... mielibyśmy mieli dziką zimę do przebycia wśród Sobańskiej nawróconej, Odeschalchowej konwulsyjnej i umierającej Kaliksty. Pierwsza u stóp ołtarzy, druga spośród konwulsyj, trzecia z łoża śmierci by nas szpiegowały jeszcze i spotwarzały. (13 XII 1841)

PAŁAC ODESCHALCHI

... nigdy bez silnej konwulsji do salonu Odesch. nie wchodzę [...] Ilekroć z salonu Odeschalchi wydostanę się do Orcia, czuję, co to za dar święty wolność, jak więzień, co wychodzi z lochu. (16 I i 12 IV 1843)

Opinogóra 1843, 12 października.

Malheur a ta mère qui – tak mi się trzęsie ręka, że ledwie pisać mogę. – *Malheur à votre mère, qui vous a mis au monde, malheur à moi, qui vous ai engendré, malheur à la femme, qui vous a épousé, malheur à vous-même.*²⁵⁵ Dopiero co takie słowa słyszałem od ojca, już od kilku dni zbierała się burza, wczoraj przed Elizą mi powiedział: *Vous êtes un égoïste qui, pour cuire son oeuf, brulerait la maison de son meilleur ami*²⁵⁶. – Jam tylko tymi słowami odpowiedział: „Czy papa w sumieniu swoim o tym przekonany?” – „Przekonany” – odparł mi. – „Więc nasze zdania się różnią” – rzekłem wtedy. Rozgniewany wyszedł i położył się w łóżko, i dzień cały leżał. Dziś rano poszedłem do niego – oskarżał mnie o niesłychane rzeczy, z czego wypada wszystkiego, zem lord Byron, szelma, gałgan, bez serca, kiep fizycznie i moralnie, a w końcu frazes przytoczony na początku mi powiedział. Lecz niesprawiedliwym byłbym, gdybym zostawił Ci najlepsze dorozumienie, że do tego w czymkolwiek ta panna się przykłada. Owszem, za to prawie znienawidziła mego ojca. Wczoraj jeszcze jej tłumaczyłem, bo żądała koniecznie tego, że nie mogę jej kochać, że są chwile, w których nawet ona mi piekielne sprawia wrażenie i ból nieskończony, i że łzy moje te częste od niej pochodzą – że nigdy nie myślałem, by w niej było uczucie najmniejsze ku mnie, iż sądziłem, że chce uwolnić się od Freg. – nic mniej ani więcej. Wtedy smutną się stała i obiecała, że odtąd będzie starała się być dla mnie tylko, jakby być mogła stara 80-cioletnia panna, a dziś po tej scenie oznajmiła mi, iż doskonale rozumie, że mnie jest nieznośną i że była, choć mimo woli, mego życia całego nieszczęściem, że prosi mnie tylko o to, bym ostatecznie jej nie znienawidził i bym jak najprędzej do Prus jechał i tam odpoczął. Piszę Ci te wszystkie szczegóły, Dially droga, tylko na to, byś wiedziała, w jakim ja położeniu, jak się życie moje odbywa, i z jednego dnia pobytu mego tutaj domyśliła się innych wszystkich. Rzeczywiście, dziś słysząc, co mi ojciec mówił, tylko żal głęboki mi się jego robił, bo zdawało mi się, że w obłąkaniu mówi. –

Co to za zima będzie, co to za zima! W końcu końców ta panna szlachetną jest istotą! Co za szal ją ogarnął, że c h c i a ł a, c h c i a ł a, c h c i a ł a mimo wszystkie przestrogi i moje, i cudze, to zrobić, co zrobiła. Nic mi nie pozostanie, tylko względem niej być szlachetnym zawsze najszlachetniej, a co do serca, wie ona dobrze, że nigdy mojego nie może mieć, i już przystała na to – serce raz się daje, nigdy więcej. Bóg widzi, że ten raz jeden, raz ten uroczysty, wiążący Duchy na zawsze, stał się już dla mnie, stał się i trwa na wieki! Jeszcze czasu trzeba, czasu męki pewnego, nim znękany i osłabły, i już konający przetnę to położenie. Konanie jest olbrzymią siłą, rozpacz jest potęgą, bo śmierć za nią przybywa albo wraca życie! A śmierć jest dobrem i życie jest dobrem, oba to dary Boże! Tylko wahanie się między jednym i drugim jest męczarnią! O moja Dially, mój drogi aniele, biedny ja bardzo, lecz czasami wśród najgłębszej rozpaczyny staje się na chwilę poważnie i mądrze w Duchu moim i wtedy z tej chwilki, jak z ganku zawieszono zewnątrz rzeczywistości dni moich, patrzę okiem umarłego już, a wiele wiedzącego, na cały żywot mój, i czuję, widzę, wiem, że tylko przy Tobie byłem istnie szczęśliwy i nim być mogę! Bo Ciebie ukochałem całym sercem i umysłem moim, przywiązałem się do Ciebie jak do d o m u jakiego niezmiernego, w którym na zawsze słodko i dobrze było. Co mi inni wszyscy dać mogą? Nic, żeby najpotężniejsi, to jeszcze nic, bo od nikogo nic nie żądam, nic nie przyjmę, nic nie chcę. Ty tylko możesz mi wszystko dać,

²⁵⁵ Biada twej matce, która... Biada twojej matce, która cię na świat wydała, biada mnie, który ciebie spłodziłem, biada kobiecie, która ciebie poślubiła, biada tobie samemu.

²⁵⁶ Jesteś egoistą, który żeby ugotować dla siebie jajko, spaliłby dom swego najlepszego przyjaciela.

tak, wszystko, boś dla mnie wszystkim, bo kocham Ciebie! Bo razem chadzali my po drogach życia, bo razem byliśmy młodzi oboje, natchnieni, niebiescy! I nie w mocy już niczyjej na ziemi stworzyć sobie ze mną tę przeszłość, którąśmy razem mieli! Nie tylko serdecznie, uczuciowo, ale i logicznie, koniecznie, nieubłagane przywiązaniem do Ciebie. Jak zasługa po czynnie dopełnionym, tak konieczną jest mi ł o ś ć moja! Jest, bo jest, bo musi być! Kto akord potrafi złożyć z innych nut od tych, które ten właśnie akord składają? Kto zdoła uczynić, by c z t e r y nie następowało po trzech i nie składało się z dwóch do dwóch dodanych? Taką liczbą, takim akordem jest to, co na wieki połączyło mego Ducha z Twoim!

Dokończę listu tego w Toruniu pojutrze.

T o r u ń, 1 4 o k t o b r a. Wyjechałem o 11-ej wczoraj, a tu o 3-ej z południa stanąłem, dopiero co. Drogi, o których straciłaś wyobrażenie! Kocz nieśmiertelny prawdziwie dowodzi nadziemskiej siły swojej, że nie pęka co chwila, to cud, niektóre kawałki drogi z Uriage do Vizille, tam, gdzie zsiadałaś z Orciem, podnieś do potęgi setnej, pomnóż tysiąc razy, a będziesz miała owe piaski, błota, kamienie i korzenie, po których się tłukę od trzydziestu godzin. Po skończeniu listu tego pojedę dalej, jutro wieczorem zapewne stanę w Wierzenicy.

Stąd temu dwa miesiące, dzień w dzień, pisałem w nocy do Ciebie, a było to w miesiąc po pożegnaniu się w Sens! Więc jutro trzy miesiące mija. Bóg świadkiem, że rzadko człowiek na ziemi nieszczęśliwszym był ode mnie przez ten cały przeciąg czasu. Boże Wielki! Od 15 lipca przez cóż ja nie przeszedłem? Gdy spojrzę na te dni wszystkie, zda mi się, że piekło otwarte widzę przed sobą. Zda mi się, że to nie sposób, bym dotąd żył. Czemuż ani śmierć, ani nerwowa gorączka, ani mózgu zapalenie lub serca dotąd mnie nie odwiedziło? Straszna walką walczę przeciw rzeczywistości od trzech miesięcy, od wieków trzech, bo te trzy miesiące wydają mi się nieskończonością cierpienia! Walczę z ojcem, który by chciał, bym przynajmniej udawał, tj. *que je garde certaines convenances*²⁵⁷ – przeciwko tej pannie walczę, która prosi się przynajmniej o bezwstręt, o jakąkolwiek przychylność, a ja dać jej nie mogę, nic dać, prócz łez i konwulsji, i przekleństw, jeśli nie głośnych, to buchających z ocz mi wzrokiem, z ust jękami, walczę przeciw światu, który ogłasza, że źle robię, i w c n o c i e swojej mnie potępia w Warszawie lub też plotki zbiera, mnoży, wynajduje i nimi pugałuje mego ojca, skoro do Warszawy przybędzie. Tak, zewsząd tylko biję się, biję na zewnątrz, a rozdieram się wewnątrz, tym wewnątrz, żem daleki od Ciebie. Nic bym nie żądał na świecie, tylko procentu z 40 000 fr. na rok i chaty w Nicei – i oglądania Ciebie co dzień, nic więcej, nic więcej już nie żąda ten, który tylekroć tyle żądał, śnił, chciał! Wszystko prócz serca jest kłamstwem, goryczą, trudem, konaniem! Gdzie serca nie ma, tam nic nie ma, choćby wszystko na pozór było, a gdzie sercu zadość się dzieje, tam niczego więcej nie potrzeba. Powiadam Ci, te trzy miesiące wydają mi się piekłem. I co będzie dalej? Kto pierwszy padnie ofiarą tej walki strasznej? Czuję, że ja, bo sił mniej co dzień, a co dzień więcej rozpacz, wstrętu, bólu, nudy, braku życia! Żyję tylko w przeszłości – i nic, nic, nic już iskry żadnej nie obudzą we mnie, obalonym i zdeptanym! O, wierz mnie, Tobie lepiej niż mnie, Ty sama jesteś!

Otom wyrwał się na dni kilkanaście, by wytchnąć, by odpocząć, ale ściga mnie to wszystko, do czego będę musiał wrócić, rozdłużyłem tylko trochę łańcuch mój. O, gdyby przynajmniej na miesiąc mnie dali paszport, kto wie, czybym nie był poleciał do Melun? Temu rok w Nicei byliśmy, temu dwa dni, jak byłem przyjechał z Genui, piechotą chodziliśmy po tych łączkach zielonych za domem – a dziś co? Oto Toruń zamiast Genui, chmury zamiast słońca, rozpacz zamiast Ciebie. Ty obaczysz, ja niedługo pożyję już, może to zima ostatnia moja, bo i nie chcę żyć, nie chcę! W tych dniach przewracając stare, odwieczne papiery, znalazłem ten maleńki kajeciczek, który pisałem mając lat 6. Wziąłem go i ślę go Tobie, bo wiem, że Cię roztkliwi serce Siżysa sześciolatnie, bonę swoją kochające i dedykujące jej *un conte de Fée*²⁵⁸

²⁵⁷ Abym przestrzegał pewnych konwenansów.

²⁵⁸ *Historia o czarownicy.*

– ortografia Cię zabawi. Czasem zabawnie widzieć, od czego się poczynało to, co znamy rozwiniętym i dopełnionym już. Około tychże samych czasów tańcowałem z Tobą! Augusto- wi zaś oddam dla Ciebie *Listy z Krakowa*²⁵⁹ (tom I) *Estetykę*, podług wyobrażeń niemieckich dzisiejszych zawierające, pięknie pisane, czasem za szumno, ale za to znów czasem doskona- le, *Kazanie Trynkowskiego*²⁶⁰, *Życie Kaliksty*²⁶¹, moje kawałki angielskie i francuskie z Ge- newy²⁶². Z „Biblioteki Warszawskiej”²⁶³ Libelta²⁶⁴, znakomitego pisarza z Poznania, o Lite- raturze niemieckiej. Da ci to wyobrażenie ruchu umysłowego w tej stronie Polski, zobaczysz, że rośniemy. Wiele jeszcze do żądania, bo mniej więcej *Estetyka* na przykład cała ta jest na- śladowaniem Heglowskich teorii, wszakże przy tym religijności pełna, co ją stawia wyżej od

²⁵⁹ Józef K r e m e r (1806–1875) – polski filozof, długoletni profesor filozofii na Uniwer- sytecie Jagiellońskim. Pierwsze prace filozoficzne: *O zasadach logiki*, *O filozofii natury i fenomenologii*, będące streszczeniem poglądów Hegla (którego wykładów J. Kremer słuchał podczas studiów w Berlinie), ogłosił w latach 1836/37 w „Kwartalniku Naukowym”. *Listy z Krakowa* (t. I Kraków 1843, pełne wydanie: Wilno 1855–1856) omawiały w niezwykle jasny sposób *Estetykę* Hegla. J. Kremer, który jako pierwszy propagował na gruncie polskim i twórczo przekształcał system Heglowski, jest ponadto autorem *Systematycznego wykładu filozofii* (T. 1 *Fenomenologia i Logika*, t. 2 *Rzecz o naturze i duchu ludzkim*) i wielu prac, poświęconych estetyce. W ostatnich swych pracach filozoficznych odszedł od filozofii he- glowskiej, odrzucając ten system jako fałszywy.

²⁶⁰ Ludwik T r y n k o w s k i (1805–1849) – kanonik katedralny wileński, słynny kazno- dzieja, zmarły na wygnaniu w Irkucku za udział w spisku Konarskiego. „Wdzięk i doniosłość głosu, często prawdziwe uniesienie, styl obrazowy, silny, a często szczytny, ruchy szlachetne, a przy tym pełne uczucia, niekiedy nawet gwałtowność uderzały w tym mówcy. Rok 1831 był dla niego polem wielkiego popisu. Celował nade wszystko w alegoriach i zręcznym przyta- czaniu Pisma świętego...” (M. Malinowski: *Księga wspomnień*, Kraków 1907). Drukiem uka- zały się jego *Mowy pogrzebowe*, Wilno, 1834, *Wspomnienie życia śp. Jędrzeja Śniadeckiego*, Warszawa 1840, ponadto szereg utworów wierszem i prozą, a m. in. *Geniusz wieków, czyli postępy oświaty* (1837, „Biruta”) oraz *Wpływ filozofii współczesnej na literatury w ogólności* (1842, „Przegląd Naukowy”).

²⁶¹ *Wspomnienie o Kaliście z Rzewuskich ks. Teano* A. E. Koźmiana (W-wa 1843). Por. także przyp. do listu z 6 II 1842.

²⁶² Istnieje ponad pięćdziesiąt utworów francuskich Z. K. z okresu 1830– 1832 r., pisanych przeważnie w Genewie. Są to powiastki, poemaciki prozą, impresje, szkice literackie, arty- kuły i różne „fragmenty”, a m. in. *Lettre sur l'etat actuel de la litterature polonaise* (1830), *Les legions polonaise coucher du soleil sur le Mont-Blanc* (1830), *Une etoilé* (1831) i *La Con- fession* (1832). Natomiast nieznanne są utwory pisane po angielsku.

²⁶³ „B i b l i o t e k a W a r s z a w s k a” – miesięcznik literacko-naukowy, ukazywał się w Warszawie w latach 1841–1914.

²⁶⁴ Karol L i b e l t (1807–1875) – filozof ze szkoły Hegla (którego wykładów, podobnie jak J. Kremer, słuchał w Berlinie) i liberalny działacz polityczny, uczestnik powstania listopado- wego, przedstawiciel Wielkopolski w krakowskim Rządzie Narodowym w 1846 r., jeden z przywódców powstania poznańskiego w r. 1846. Aresztowany w 1847 r. i skazany na dwa- dzieścia lat więzienia, z którego zwalnia go wybuch rewolucji berlińskiej 1848 r., wraca do Poznania i bierze czynny udział w życiu politycznym. Prezes poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor wielu rozpraw: *O odwadze cywilnej*, *O miłości ojczyzny* i in., a przede wszystkim podstawowego dzieła: *Filozofia i krytyka*, *Samowładztwo rozumu i objawy filozo- fii umysłowej*, Poznań 1845, *System umnictwa, czyli filozofii umysłowej*, Poznań 1849/50, i *Umnictwo piękne, czyli estetyka*, Poznań-Petersburg 1849–54.) W roku 1841 wygłasza wy- kłady publiczne o literaturze niemieckiej.

Niemców i barwę polską jej nadaje. Wszędzie, gdzie byłem od dwóch miesięcy, w Koronie i na Litwie, szukałem coś takiego, czym bym mógł obarczyć Augusta dla Ciebie, śniło mi się o futrze jakim lekkim i ciepłym, co by zdało się Tobie w zimie, ale nigdzie nic nie znalazłem w tych puszczech, po których siedziałem, wilczury albo kozuchy, nic innego nie było, już chciałem kaszy Ci posłać, to znów kukurydzy, to znów kamyczków z pola, bo nic, nic innego nie było!

Tak, tak, temu dwa miesiące tędy przejeżdżałem. Jak mi sił stało tu powrócić? Co mnie utrzymało przy życiu? Pewno nie miłość życia. Zapewne to, że znów ujrzę Ciebie. Dziwna rzecz, skoro wyjadę od tej panny, staje się ona dla mnie, jakoby nigdy nie istniała – nigdy, aż znów ją obaczę, nie przychodzi mi myśleć o niej, czuję tylko w piersiach głuchą rozpacz ciągłą, bo moja dusza wie, że tam ona jest, gdzie ją zostawił, i że wrócić trzeba do tego miejsca. Lecz o niej samej, jako o istocie żywej, nic nie wiem. Tak i teraz, cały jestem w Sens, w Aix, Grenoble, Uriage, Paryżu. Wszystkie godziny drogi, w dzień czy w nocy, upływają mi na fantasmagorii snujących się miejsc nam wspólnych. Ciebie widzę i słyszę wciąż. Ileż to razy powtarzam wszystkie pocztę nasze lub daty, czasem wypadające z pamięci, chwytam nazad i stawiam w sercu! Wczoraj wziąłem „Debaty”²⁶⁵, z sobą na drogę i czytając, że Nemury²⁶⁶ były u Najśw. Panny de Fourvières, rozplakałem się w koczku. Prawie nigdy „Debatów” bez łez w oczach nie mogę czytać, to faktum, bo zaraz śnią mi się Champs Elisées lub Mathurins²⁶⁷ itd., itd. Łączę tu nowy anons autora *Prodromu*²⁶⁸. Racz książkę tę przeczytać i zdanie mi o niej, o ile będzie można, powiedzieć. Podobno w całych Włoszech bandy polityczno-rozbójnicze, nawet w Sardynii – gdyby to potrwać miało, to odwlecz wyjazd do Nicei. P. Amorowski żałował, że mnie nie widział, i pojechał do dóbr swoich – mnie także bardzo żal, ale cóż robić? O! Twoja perła czarna²⁶⁹, Twoja perła, jakże piękna – i smętna! Już ją nosić będę zawsze teraz, choć w podróży, mam ją na chustce. O aniele mój, aniele, wszak Ty często myślisz o mnie? Wszak często przed Chrystusem modlisz się za mnie? Wszak Ty wiesz, o ilem nieszczęśliwy, i za to przebaczyłaś mi łez Twoich wiele? Całuję stopy z brązu Chrystusa,

²⁶⁵ „Journalé des Débats” – konserwatywna paryska gazeta wieczorna, założona w r. 1798 jako „Journal des Débats et des Décrets”. Na jej łamach powstał nowoczesny felieton.

²⁶⁶ Louis Charles d'Orléans ks. N e m o u r s (1814–1896) – drugi syn Ludwika Filipa, gen. brygady, ożeniony w r. 1840 z Wiktorią ks. Sax-Koburg-Kohary (1822–1857). Małżeństwo to miało czworo dzieci, z których pierwsze, Ludwik Filip Maria, przyszło na świat w r. 1842.

²⁶⁷ Adresy Delfiny Potockiej w Paryżu. Przy 41 Avenue des Champs Elisées mieściła się, jak się wydaje (por. list z 23 III 1844 r.), siedziba Ludmiły Beauvau-Craon. *Rue des Mathurins* 38 – to mieszkanie Delfiny Potockiej

²⁶⁸ Józef Maria H o e n e – W r o ó s k i (1778–1853) – filozof, czołowy przedstawiciel polskiego mesjanizmu, jeden z najbardziej abstrakcyjnych metafizyków początków XIX w., pracujący twórczo również w innych dziedzinach wiedzy, jak matematyka, fizyka, prawo i ekonomia. Pisał wyłącznie po francusku, z myślą, by idee jego dostępne były wszystkim. Autor ponad stu opublikowanych prac, z których najważniejsze to: *Philosophie des mathématiques* (Paris 1811), *Messianisme. Union finale de la philosophie et de la religion, constituant la philosophie absolue; I Prodrome du messianisme* (Paris 1831), *II Métapolitique messianique* (Paris 1839), *Messianisme ou Réforme absolue du savoir humain* (Paris 1847) i *Philosophie absolue le l'histoire*, 1852. Tu zapewne mowa o *Le destin de la France, de l'Allemagne et de la Russie comme Prolegomènes du Messianisme*, Paris 1842.

²⁶⁹ W liście z dn. 9 X 1843 Zygmunt Krasiński pisze: „[...] gromem uderzyła mnie perła olbrzymia, ta mała Etna, z której lawa diamentowa bucha. Czyż się godzi, Diały, takie precjoza mi przysyłać, takie przepychy? Dzięki Ci, dzięki moja Diały droga – czarna, czarna jak wszystko, co we mnie, a błękit i diamenty, co z tego serca czarnego się wydobywają, to uczucie moje, lecące w Twoją stronę, to miłość moja!” (Wyd. A. Ż.)

przed którym wspólnie z Tobą w Aix klęczałem 24 czerwca w wieczór. Powiedz mi, wszak Orcianki²⁷⁰ nie rzuciłaś ubogim, wszak ją zachowałeś na pamiątkę najuboższego z ubogich, bo dalekiego od Ciebie? Ręce i stopy Twoje oblewam łzami. Kocham Cię, kocham, kocham i teraz, i na wieki Twój jestem.

Biedny Zyg.

Gdańsk 1843, 27 października.

Mój aniele! Wczoraj przez dzień cały zbijałem nogami bruk gdański szukając czegoś, co by przesłane do Berlina i wzięte przez Augusta mogło się do Ciebie dostać. Nic, nic, nic, już rozpaczalem, kiedy trafiłem na łabędzie puchy i przypomniałem sobie, że lubisz Twojej peleryny miękkość, ciepłe te skórki, białe, potulne, z Islandii, jak twierdzą. Lecz nowa trudność – jakżeż obarczać skórkami Augusta, jak kupca, i granicę francuską tak obładowanemu kazać przejeżdżać, kiedy jeszcze nie własnym wybiera się w tę podróż powozem! Na to rada taka – wielką kołdrę, podbitą jedwabną materią z tych skórek, kazałem uszyć. August uda ją za własną i w kufer ją swój włoży, a gdy ją odbierzesz, uczynisz z niej, co zechcesz, utrzymasz ją jako kołdrę lub przemienisz ją na dywanik do kładzenia nóg rano, lub też rozszyć każesz i będziesz miała futerko do salopy lub kacabajki. Uszycie tego pomysłu łabędzianego mego zatrzyma mnie do jutra wieczór tu, w nocy wyjadę, pojutrze rano w Marienwerder złożę homagialną przysięgę z Kleszczewka królowi pruskiemu²⁷¹, a pojutrze będę nocował w Opinog. Potem do Warszawy – aż mnie dreszcz chwyta, gdy pomyślę o niej. Co też na świecie dziwnych rzeczy w tych dniach! O'Connell²⁷² aresztowany przez sąd w Irlandii, a król Otto²⁷³ przez poddanych w Atenach! Trzęsienie ziemi w Raguzie. O'Connell w strasznym położeniu, doszedł do chwili stanowczej, w której się c o f n a ć nie sposób, a w której się nie c o f n a ć także bardzo trudnym jest. Jest to ta właśnie chwila pogodzenia Ideału z rzeczywistością, chwila śliska każdej ręce ludzkiej, bo to, co miało być pokojem i błogosławieństwem, staje się gwałtem i bójką. Z adwokata trzeba by się nagle przemienić w bohatera. Smutny to wiek będzie, jeśli taka wzniosła postać w nim zmaleje lub przepadnie, ale wiek nasz to ma do siebie dotąd, że wszystko błazni.

²⁷⁰ Być może jakiś prezent przesłany Delfinie przez Jerzego Lubomirskiego (Orcia).

²⁷¹ M a r i e n w e r d e r – obecnie Kwidzyn. K l e s z c z e w k o – pruski mająteczek Zygmunta Krasińskiego, który z chwilą wstąpienia na tron w r. 1840 nowego króla Prus, Fryderyka Wilhelma IV (1795–1861), zobowiązany był złożyć tzw. *homagium*, czyli przysięgę wierności, składaną najwyższej władzy.

²⁷² Daniel O' C o n n e l l (1775–1847) – patriota irlandzki i działacz polityczny, założyciel Stowarzyszenia Katolickiego w Irlandii (1823 r.); doprowadził do zniesienia ograniczeń politycznych w stosunku do katolików (1829), co z kolei pozwoliło rozwinąć w parlamencie angielskim działalność w obronie interesów Irlandii, wysunięcie żądań zerwania Unii z Anglią. W r. 1841 został aresztowany i osądzony z inicjatywy ówczesnego premiera brytyjskiego, Roberta Peela (1788–1850).

²⁷³ O t t o n I W i t t e l s b a c h (1815–1867) – syn króla Bawarii, Ludwika I, król Grecji w latach 1832–62. Niepopularny m. in. wskutek wrogiej postawy wobec wszelkich poczynań, mających na celu przyznanie konstytucji narodowi greckiemu, a także nieudolnych rządów oraz tego, że otaczał się niemieckimi doradcami, został w końcu zdetronizowany. 15 IX 1843 wybuchło w Grecji powstanie pod wodzą Kalergisa (1803–1867), wymierzone m. in. przeciwko niemieckim wpływom na dworze. Król został zmuszony do utworzenia nowego ministerium, które wydalilo z kraju cudzoziemców i przedstawiło konstytucję, zaprzysiężoną przez Ottona I 30 III 1844 r.

Niezmiernie mi źle na Duchu dzisiaj, choć prześliczna pogoda, prawie włoska, niebo czyste, szafirowoblade, jak zwykle nad Bałtykiem, słońce mi w pokój już zagląda tak, że okiennice przymknąć musiałem, mam nadzieję, że i u was piękniej niż tymi ostatnimi czasy, teraz właśnie byłaby pora do uchwytania, by się przerzucić z Paryża do Nicei, przynajmniej dla matki Twojej; a Ty kiedy pojedziesz? Pomyśl, Dially, czy do Nicei prędzej dochodzić będą moje listy przez Rotszylda paryskiego²⁷⁴, czy też przez Wiedeń i Mediolan. Nat. musi pamiętać, wiele dni szły listy Sobańskiej z Wiednia, do Wiednia zaś z Warszawy idą dni pięć. Opisz mi też, jak wyglądają Twoje pokoje *Rue neuve des Mathurins*, jakiego koloru obicie, którego przybijanie zmusiło Cię do przerywania dalszego ciągu listu ostatniego, gdzie fortepian, gdzie rozmaite graty? Jaki widok z okien? Powiedz mi też, jak się miewa Jerzy i co porabia, czy nie myśli czasem zajrzeć do mnie? Ale nie, nie, niechaj lepiej siedzi tam, gdzie słońce i Ty, niech czasem przyjdzie do Ciebie i powie coś o mnie, kiedy on tam, zdaje mi się, że Ty niezupełnie sama.

Teraz powiedzże mi, co mówi Aleksander o procesie szkatułkowym i o tym sekwestrze, którym zagrożone jego dobra²⁷⁵? Czyż sam nie stara się wszystkimi sposobami taki rezultat odwrócić? Czyż do tyła już rozletargował się i zbałamucił w Paryżu, że o niczym nie pamięta? Któż rządzi Kuryłowcami i wszystkimi interesami? Czy Mimi? Kto Serwatowski? Czy mądry i zwinny człowiek? Co matka Twoja o tym wszystkim powiada? Niech Aleksander jak najprędzej sporządzi akt, o którym prosi Benkend...

Słabo mi, coraz mi słabiej na Duchu, list ten piszę, a robak gryzie mi serce. Czuję, jak mi szmaty całkiem z serca odgryza. Dially, Dially, ja nieszczęśliwy człowiek. Ulgi, pociechy, chwili jednej lepszej nigdzie dla mnie nie ma, taki stan ciągły musi doprowadzić do obłąkania, obłąkanie do skrócenia dni gorzkich i obrzydłych. Jedyłą mi jeszcze tli nadzieją takie trzęsienie jak w Raguzie, fenomen jakiś w naturze, co by wyrwał mnie ze wszystkiego, do czego przybity! O Beatryce moja! Biednym ja, biedny! I Ty biedna, biedna, biedna! Wolę przerwać, niż tak pisać, wolę pójść pilnować roboty koldry z łabędzi. Lepiej mi samemu stokroć niż tam z nimi. Lecz kiedy s a m jestem, czuję, że sam, a bez Ciebie, i to mnie zrazu dziwi, potem rozdziera i w rozpacz wprawia, i zaczynam tęsknić, tęsknić, tęsknić nieskończenie – do Ciebie, do dobra mego! Nic mnie nie zajmie, nic mnie nie ukoi, nie uciszy, aż dobro to stracone odszukam. Tyś rajem moim utraconym, przez ból i trud przejść muszę, nim wrócę do raj. Wszystko, co prawda w rodzaju ludzkim, prawdą i w indywidualnym człowieku, i na odwrót. Lecz dotąd i tu, i tam bolesne to prawdy tylko, jednak choć bolesne, harmonii pełne i zgody z sobą, przyjdzie kiedyś Harmonia dobra i szczęścia po Harmonii bólu. Kiedyż, kiedyż ja biedny ujrzę oliwne drzewa rosnące na progach Edenu mego? O Dially, Dially, Dially, kończę, bo cała dusza w płaczu i łkaniu. Ty nie wiesz, jak ja Ciebie kocham. Oto pies ten w Lugano nie mógł pana swego więcej, gdy konał na jego mogile.

Do zobaczenia – Twój teraz i na wieki.

12-ta w nocy 1843, 15 nowembra.

Aniele mój! Dzięki za śliczny kwiatek, który dojechał nic nie straciwszy z różańości swojej drobnutki. Cóż to za letarg szesnastogodzinny? I ja teraz gotów bym takim samym co dzień się popisać, ciężar żywota przynagła do snu, ból serca staje się w mózgu ołowiem.

²⁷⁴ James R o t s c h i l d (1792–1868) – bankier paryski.

²⁷⁵ Aleksander Komar o procesie, jaki wszczął Mieczysław Potocki przeciwko Delfinie o szkatułkę z klejnotami, będącą w jej posiadaniu. Sekwestrem zagrożone były Murowane Kuryłowce.

Klemensa szkoda żeś posłała²⁷⁶, bo August już gdzieś teraz między Berlinem a Renem. Dzięki Ci, dzięki tysiąc razy, dawniej wszystko, coś tylko wyprawiała do mnie, dostawało mi się, teraz inaczej – taka odległość! To nie z Nicei do Civitavecchia! Śnieg ogromny upadł i jeszcze pada, futrem łabędzim odziane dachy i ziemia, zimno, smętno, wiatr gwizdże po piecach i kominach, mój pokój wygląda z tymi dwoma świecami na katakumby pierwszych chrześcijan, wszystko śpi wokoło, ja tylko czuwam, rankami długo, długo śpię, ale nocami nie mogę zasnąć. Potem w nocy, kiedy cicho i samotnie, lepiej mi, to moja piękna w dniu godzina, wtedy nie jest tu ani tam, ale jakoś myślą wszędzie, źle mówię: wszędzie, bo rzadko bardzo, skorom sam, o czym innym myślę i co innego sobie wystawiam, niż pomieszkowanie Twoje 38 Mathurins. I teraz wyobrażam go sobie, i widzę łóżko o merynosowych frankach, dogasający żar na kominie, przed nim owo wielkie krzesło, a w łóżku blado oświeconą przez lampę, co się w kącie pali lub na kominie tleje, głowę Twoją, podwiązaną chusteczką białą lub szarą. I zdaje mi się, że śpisz snem lekkim, łatwo przebudzalnym, i Boga proszę za Ciebie, i zasylam Ci noc dobrą, cichą, świętą, noc, która jeszcze nie zaraz zacznie się dla mnie, bo będę chodził i gryzł się, i gryzł się – a pisać, choćbym z głębi serca chciał, dalej nie sposób mi – oczy pod światłem tych świec tak się palą, jakby same były knotem i płomieniem, i czuję straszną gorączkę w mózgu. Do jutra, do jutra, Dially!

1 6 n o w. Biskup miński zowie się ksiądz R a w a. Ledwom się dopytać mógł, tak dalece rozerwane wszystko, a co najślawniejsza, zem wiedział, bom w Knyszynie dopytał się już był, lecz to imię zwiędło w mózgu moim. Przez trzy dni niesłuchanie pracowałem pamięcią na odświeżenie go, zawsze brzmiała mi w uszach pewność, że się kończy na a, lecz dalej ani jednej litery wskrzesić nie mogłem. Od niejakiego czasu pamięć mi się znacznie obcięła, smutek mi ją oberznął, jakby Żyd dukata (porównanie barwą miejscowości nacechowane). Wreszciem znalazł księdza, który mnie wspomógł; mój plenipotent nic do mnie nie pisze – ani o liście do Mińska, ani o niczym, gdzieś pojechał w głąb Litwy i dotąd nie wrócił. Kiedy Ty rachunki sumujesz lub już podsumowane płacisz, z Fregatą kuchenną swoją rozprawiasz, Józefinę karcisz, Jana upominasz²⁷⁷, ja muszę odpisywać na najnudniejsze listy do proboszczów, komisarzy, ekonomów, szlachty rozmaitej, rozstrzygać takie zapytania: Czy sprzedać kartofle, których korzec teraz po 40 groszy? Czy kupić woły na ukarm, pojechawszy po nie aż na jarmark do Włodawy lub szczegółowo, gdzie się trafia, po jednym zbierając? itd., itd. Takich pytań pięćdziesiąt na miesiąc. I gram w loterię, na los odpowiadam, często też nic zupełnie nie odpisuję. Przydaj do tego próśb tysiąc, zawsze do mnie pisanych na to, bym je ojcu podał, co zaś do rachunków pałacowych i pieniędzy co dzień ruszających się, to rzecz Jana, wór z rublami u niego leży, wyjmuje z niego pieniądze i pisze rejestr, równie jemu, jak mnie to pożytkiem, bo mnie zbawia od straty czasu, jemu zaś przeszkadza trawić dnie swoje na bilarze. Lecz mimo wszystkie ułatwienia, pełno nudy kaźden dzień mój zalega i trzymanie

²⁷⁶ Ponieważ w liście do Delfiny z 2 XII 1843 r. Krasieński pisze: „Klemens pewno leży na poczcie, gdy Augusta zobaczysz, kaź mu, by zaraz napisał do swego komisarza, a ten odbierze i złoży do biurka pańskiego, i tam Klemens odpocznie po długiej podróży...” (Wyd. A. Ż.) – chodzi zapewne o Dzieła K l e m e n s a z A l e k s a n d r i i (Titusa Flawiusa) – filozofa i ojca Kościoła (ok. 150–215 lub 216), który poznawszy religię chrześcijańską został jej gorącym wyznawcą, a znając dobrze filozoficzną literaturę grecką dążył w swej działalności pisarskiej do wzbogacenia apologetyki chrześcijańskiej przez wprowadzenie do niej elementów filozoficznych. Z nowszych wydań pism Klemensa, *Opera Clementis*, należy wymienić J. Pottera (Oxford 1715), przedruk tego wydania: Wenecja 1757, oraz edycję Klotza, Lipsk 1831/34 (tylko po grecku). Mogło tu chodzić także o najnowsze studium, poświęcone temu filozofowi, a mianowicie R. F. Eylerta: *Clemens von Alexandrien als Philosoph und Dichter*, Lipsk 1832.

²⁷⁷ Domownicy Delfiny Potockiej, o których mowa w liście z dn. 3 X 1843 r.

rejestrów Twoich, które niegdyś moją rzeczą było w Rzymie, wydaje mi się elizejskim zatrudnieniem, w porównaniu z tym czyścim czy piekłem interesów, w które wpadłem jak osioł nieostrożny lub wilk, lub astronom w studnię. Ten Regulski²⁷⁸ to dawny mojej babki adwokat, pamiętam go bardzo dobrze.

Augustowi dałem w jedwabiu zawinięte włosy moje, by wsunął je w rękę jakiej jasnovidzącej i dopytał się losów moich od niej, wiedz o tym; jeśli Cię jeszcze zastanie w Paryżu, niech Ci opowie wypadek tego pokuszenia się o odkrycie przyszłości. Jerzy mnie kocha, ale milczącym sposobem, bo do mnie nie pisze pomimo mnóstwa listów moich, powiedz mu, że się skarżę na to. Jeśli Ci lepiej w Mathurins niż w Rey, to się nie spiesz – w tym i egoizm mój przemawia, bo dwa razy dłużej zapewne listom Twoim do mnie z Nicei niż z 38. Czasem, kiedy spojrzę na ten śnieg wszechokreśny, kiedy zanurzę się w ciszę mojego pokoju, wydaje mi się, że w Munich, temu lat dwa, podobny papier cienki, podobne rankami i wieczorami pisanie do Ciebie ale wnet przyska chwileczka ułudy. Gdzie ten Boży spokój Ducha? Gdzie ta waga rozumu i to serca natchnienie? Gdzie ta moc idealna, która wtedy moją mocą była? Znikczemniony i zbolaty, zgarbiony na umyśle i rozszarpany na sercu, stawiam zataczające się litery i myśl moja również się zatacza, nie mogę przyjść do żadnego pomysłu, wszystko pomieszane, cierpiące w mózgu moim, bo mózg nie panem, ale synem serca, serce to Ojciec Niebieski w nas, z niego wszystko rodem. On dopiero przez mózg wie o sobie, to prawda, ale mózg tylko dalszym jego rozwojem, a ścisła harmonia obu, to Duch Św. człowieka! Wszelkie objawienie brzemienne siłą i przyszłością dzieje się w sercu – i dopiero za pomocą mózgu rozebrane, rozszczególnione, wyrażone, drugim się udziela – lecz serce pierwszym miejscem jego. Komu błękity serca wygasły, temu i gwiazdy rozumu lśnić już nie będą, a jeśli zalśnią jeszcze, to nie światłem Bożym, lecz czerwonym, ziemskim, światłem nie dróg mlecznych, ale kowalskich kuźni. Wszystko z serca i wszystko ostatecznie powraca do serca, odbywszy na wskroś przez mózg pielgrzymkę. To nie jest, to nigdy nie będzie, nigdy nie zaistnieje, nie zadziała, czego nie uczujesz sercem, co nie zstąpi ci w serce, co w krew jego się nie zamieni!

H e g l e – to są myśli oderwane Ludzkości, N a p o l e o n y – serca jej żywe, środkowe, bijące. Co mózgi, jak P l a t o n, jak H e g e l pojmą, temu trzeba jeszcze takich serc jak C e z a r, jak N a p o l e o n, by się mogło w krew przemienić i rozlać po arteriach planety. W osobniku i w rodzie ludzkim jedno prawo, jedna prawda – alfą i omegą jest serce! Co zeń wybucha, oczyszcza się w mózgu i wraca oczyszczoną krwią do niego! Miłość wszystkiego końcem, celem, nie ma nic wyższego nad miłość na świecie. Całe Stworzenie niczym innym, tylko miłością Boga zdjętego nieskończoną tęsknotą do niestworzonych, cała historia stworzeń niczym innym, tylko ich postępną miłością do Niewidzialnego, a serce świata i serce Boga połączone Duchem Świętym! I te dwa serca na skrzydłach, na falach Ducha tego coraz bliżej siebie biją, aż jedno uderzy o drugie i wtedy słyszonym będzie: *Surgite mortui!*

Przyszło mi tak pisać, jak w Munich. Do obaczenia, do obaczenia, Diale, życie nasze doczesne to pielgrzymka rozdartego serca przez pole rozumu – i dlatego tak nam nieznośnie żyć, do pewnego czasu, lecz błogosławiony, kto zachowa serce aż do dnia sądu ostatecznego, temu miłość jego oddaną w dziesięciokrotnie będzie.

Do obaczenia, Diale – do obaczenia.

Twój teraz i na wieki.

²⁷⁸ Józef Regulski (zm. 1858) – właściciel ziemski na Podolu, marszałek powiatowy, adwokat. „Więcej to przyjaciel, często pośrednik między matką a synem, który mu do zgonu dawał dowody wielkiej przyjaźni” (Dr Antoni J. [Rolle] *Babka poety. Opowiadania historyczne, Seria VII*, Lwów 1891). Plenipotent Antoniny z Czackich Krasińskiej i jej syna, gen. Wincentego Krasińskiego. W liście z 9 XI 1843 Krasiński prosił o podanie nazwiska plenipotenta Delfiny Potockiej w związku ze sprawą rozwodową. Okazał się nim J. Regulski.

Aniele mój! List Twój, powrotem z St. Assise pisany, wczoraj w wieczór tu stanął. Więc są jeszcze istoty na świecie, co skaczą, płasają, w szarady się wdają – szczęśliwi! Zdaje się, że zewsząd spadają na ludzi zabawy i przyjemności, bo i ten, do któregoś pisała, mimo wielu zgryzot i choroby śmiertelnej zakochany po młodemu w pani Krüdener²⁷⁹; zapewne to mu czas zabiera i nie pozwala wdawać się w cudze sprawy. O, nie mów mi, Diale, że się nie zobaczymy, zaprawdę Ci mówię, że nie raz, ale tyle razy, ileśmy się w przeszłości spotykali, spotkamy się jeszcze przed śmiercią – i to moją, bo Ty mnie przeżyjesz. Dwadzieścia więc nam razy jeszcze się powitać potrzeba, nim ja Cię pożegnám na czas, bo Ty przyjdiesz tam do mnie, przyjdiesz!

Na wszystkie strony zacząłem dopytywać się o pana S.²⁸⁰ i zbiór wiadomości zaczerpniętych Ci prześlę. Co dzień słabszy się czuję, moja choroba się wzmacnia, śmiertelnym spleenem dusza się oblokła, zdaje mi się czasem, że już umarłem, bo chyba umarły tak martwym być może jak ja, tak nieciekawym niczego, tak niewrażliwym na nic, tak mało dotykającym przez cokolwiek, tak głupim w każdej chwili, tak leniwym do wszystkiego, tak smutno-ospałym w każdym względzie, tak wstrętnym każdemu obliczu ludzkiemu, tak obalonym na ruinach własnego siebie, tak nie wiedzącym już, co iskierka natchnienia, co uśmiech, choćby przelotny, co spokój duszy, choćby na chwilę, co miłość własna, choćby w czymkolwiek, co pociąg, choćby do kart, choćby do pijaństwa, co zajęcie się umysłem lub nogami, lub rękami, byleby zajęcie, bo i chodzić mi się nie chce, bo i pisać nie mogę, bo i czytać mnie męczy – cóż wychodzę, wydeptam, co wypiszę? Co wyczytam? Oto chyba w „Debatach”, że zalany Tullins²⁸¹ i że 10 nowembra Bresson²⁸² przyjechał do Paryża – zapewne będzie u Ciebie – lub że Nativa wygrała Markowi 2 000 fr.,²⁸³ lub że k-że Beauvau był wieczorem u króla – i gdy takie głupstwa czytam, zawsze serce mi bije mocno, bo to się wiąże pewnymi nitkami z Tobą! Nawet wolę to od programu Lamartina²⁸⁴ i od listu biskupa Chalońskiego, bo przynajmniej na chwilę serce mi wtedy pluśnie w piersiach, jak raniona ryba w wodzie.

²⁷⁹ Nie chodzi tu o Juliannę Krüdener (1764–1824) – niemiecką mistyczkę, autorkę głośnej powieści autobiograficznej *Waleria*, przyjaciółkę Aleksandra I, która wywierała wielki wpływ na cara w kierunku popierania reakcyjnej polityki św. Przymierza, ale o jej piękną s y n o w ą – kochankę Al. Benkendorffa, pod której wpływem naczelnik III Oddziału, luteranin, przyjął katolicyzm.

²⁸⁰ Zapewne mowa o markizie Souza-Botelho, przyrodnim bracie hr. Flahault, którego Krasiński zwykle oznaczał literą S i który przebywał wówczas w Paryżu. 17 X 1843 r. Krasiński pisał: „Doskonale sama musisz wiedzieć, czego p. S. chce i sobie życzy, o co mu idzie, i równie doskonale, co masz sama w takim razie uczynić i jak mu odpowiadać”.

²⁸¹ T u l l i n s – miasteczko w departamencie Isère. 20 XI 1843 Krasiński pisał do Delfiny: „Aniele mój! Od Tullins po granicę sabaudzką jedno wielkie jezioro stoi wśród skał, tam, gdzie tyle razy podrzędnym duchem białym ciągnięni przelatywaliśmy po drogach i ścieżkach...”

²⁸² Charles B r e s s o n (1798–1846) – dyplomata francuski.

²⁸³ Marc-Rene-Antoine-Victorien B e a u v a u - C r a o n (1816–1883) – drugi, obok Etiénne, pasierb Ludmiły. N a t i v a – zapewne imię jego konia.

²⁸⁴ Alphonse de L a m a r t i n e (1790–1869) – francuski poeta romantyczny, historyk i polityk, rzecznik liberalnego mieszczaństwa. W okresie Restauracji (1814–1830) pozostawał w służbie dyplomatycznej, za czasów monarchii lipcowej (1830–1848) członek Izby Deputowanych. Z czasem minister spraw zagranicznych Rządu Tymczasowego. Niechętny sprawom emigracji polskiej.

Biedna Lusza! Owszem, czemu ja ją biedną nazywam, może z przeczucia, że kiedyś taką będzie – nie, dziś nie biedna, naprzód tym nie biedna, że Tobie pomocną być może, młoda jeszcze, wesoła, dobra. Powiedz mi, czy Jerzy dużo skakał? Czy jest w nim jeszcze iskra ruchu, iskra ta, co się raz ostatni paliła we mnie, gdym zapoznał się z wami w Neapolu i Matce Twojej stłukł wazon porcelanowy!

Wczoraj w księgarni ujrzałem nagle na półkach Cruveilhier *Anatomie Comparée*²⁸⁵ i instynktowo w pierwszym podrzucie woli powiadam księgarzowi: „Wiele za to?” Księgarz skoczył jak małpa, porwał dwa ogromne tomy z sztychami, obwinął prędko w papier, związał szpagatem i podając mi rzeźbę: „100 zł, panie hrabio”. Nie było co robić, wziąłem, przyniosłem do domu, roztworzyłem, wszystkie szkieletów obrzydliwości roztoczyły się przede mną. Zamknąłem i w kącie rzuciłem, a to wszystko dlatego, że Cruveilhier Cię leczy i że w pierwszej chwili, czytając jego nazwisko, doznałem tego uczucia, jakiego doznaję, gdy w „Debatach” o Beauvauch co znajdę! T a k z a w s z e i w s z ę d z i e itd.

Dłuższy mi list na dziś wieczór obiecałaś, czekam więc nań. Jerzemu przypomnij, by do mnie pisał. Bóg Cię strzeż i daj Ci pokój Ducha – o i l e C i ę k o c h a m a n i T y, a n i n i k t, j e d n o j a w i e d z i e ć m o g ę i O j c i e c, k t ó r y j e s t w n i e b i e.

Do obaczenia, Dially. Ilekroć modlisz się do Boga, by mnie zbawił od złego, tylekroć dopełniasz anielskiej opieki nade mną: módl się i módl się ciągle – nie ma dnia, bym Go nie prosił za Tobą.

Twój teraz i na wieki.

1 2 d e c. 1 8 4 3. W a r s z.

Consuelo!²⁸⁶ Od trzech dni znów nic nie przyszło od Ciebie i nic od Jerzego, choć ile razy list kończy, raz na miesiąc pisząc, przysięga się, że nazajutrz dopisze reszty, a to nazajutrz znaczy dni 30 lub 40. Ja zaś piszę często, bo nic już innego nie potrafię, jedno do Ciebie pisać. Zresztą każde inne zatrudnienie mi nieznośnym, bo żadnej chęci w sobie doń ożywczej nie czuję, sam doskonale wiem, o ile marnieję. Przytomny jestem na rozrabianie się własnego umysłu, patrzę nań z góry, jakby na trupa rozrzanego pod nożem cyrulikowym. A anatomik, który mnie kraje i części mózgu jedne po drugich rzuca, wiesz, jak się zowie? – R o z d z i a ł e m. Zdrowie też moje coraz szkaradniej słabiej, serce znakomicie dolega. Wczoraj przez dzień cały zdawało mi się, że trzy scyzoryki wkurzają się w głąb jego i kilka razy uśmiechnąłem się na myśl, że może i pęknie! Umrzeć z pęknięcia serca, to dobra śmierć, nagła jak piorun, wszystko, co z serca pochodzi dobre – i śmierć nawet!

8-m a w w i e c z ó r. Czy się w tej chwili nie dzieje coś dziwnego z Tobą? Od trzech godzin już widzę Cię wciąż przed oczyma, zdaje się, mógłbym Cię dotknąć rękami, mimowolne jęki wydzierają się z piersi moich, nerwy moje drgają rozpacznie, straszne zimno mrozi mi ręce i nogi, leżałem wciąż i wciąż widziałem Ciebie, a to co chwila w innej formie. Czarną z szalem czerwonym i z wielkim kijem w ręku, jak na Alpach, potem nagle ubraną po grecku i

²⁸⁵ *Anatomie porównawczą* Jeana Cruveilhiera (1791–1874) – słynnego lekarza francuskiego, wieloletniego naczelnego lekarza głośnych szpitali paryskich Salpêtrière i Charité, od r. 1836 profesora anatomii patologicznej na Uniw. Paryskim.

²⁸⁶ Aluzja do imienia tytułowej bohaterki romansu George Sand *Consuelo*, Paris 1842, który Zygmunt Krasiński w tym czasie czytał, ale nie tylko. W liście z dn. 19 X 1843 Krasiński pisał do Delfiny: „Przeczytaj w Św. Janie, jak żegnając się z uczniami obiecuje im Parakleta, czyli pocieszyciela (po hiszpańsku: Consuelo) i mówi: «Gdybym ja nie odszedł, on by przyjść nie mógł»”.

z diamentami, jak w Rzymie, gdyś na bal Lützowa²⁸⁷ jechała, to znowu w biało-atłasowej sukni z koronków mnóstwem, to w purpurowo-aksamitnej, jak na wieczorze u Ankwiczków²⁸⁸, to znowu w białej szacie i bladoalabastrową, jak w Varennie w pierwszej chwili mego przybycia lub w Aix, wtedy kiedy na lzy pękło mi serce skamieniałe od godzin wielu. I wszędzie w tym moim ciemnym pokoju stoisz wkoło mnie, zamknę oczy, a widzę, Ty w każdym kącie stoisz, a w każdym inaczej ubrana, z innym wyrazem na twarzy – a jęki moje sam słyszę, coraz głośniejsze z piersi mi wydobywają się, a tak mi słabo, że wstać nie mogę. Teraz dopiero co wziąłem się do pióra, by nie oszaleć, bo tęsknota moja dochodziła miary, której rozum człowieka bać się powinien, bo choć serce nie pęknie, to mózg pęknie, bo choć sercu rozpacznie dobrze, rozpacznie-szalenie, że tak powiem, stan taki może rozerwać wszystkie nitki nerwów w głowie. Boże mój! Co też się czasem ze mną dzieje, ale darmo, o tej godzinie przekonany jestem, że Ty mnie potrzebujesz, że chciałabyś mnie widzieć, powiedzieć mi coś. Ledwo pisać mogę, takem osłabiony, jakbym dopiero co przyszedł na świat, a nie matka, jedno trumna mnie porodziła. Powiedz mi Diale, Diale, gdzie Ty jesteś, z kim, gdzie, jak o tej chwili? Wciąż widzę Ciebie, opasujesz mnie łańcuchem, którego ogniwa są powtórzeniem Twojej postaci, stoisz sama obok siebie, następnie, szeregiem, wkoło, ta sama zawsze, a zarazem jednak różnaita. Widzę Cię w jednej chwili tak, jak w rozmaitych wielu Cię widziałem. Jesteś mi mnogością i jednością zarazem, przypominasz mi to słowo: *L u i – l e s D i e u x (E l o i m)*²⁸⁹ – i każdego kocham z tych wszystkich odbitych wzorów Twojego jestestwa. Każdą postać Twoją kocham – do każdej wyciągam ręce! „Ty Rzymianka, Ty alpejska, Ty nicejska”, tak do nich mówię, nie ustami, ale falami krwi mruczącymi w sercu! I nie wiem, którą woleć, i żadnej nie wole, i za każdą dałbym się zarznąć, i wszystkie, wszystkie kocham, bo Ciebie kocham! Czy to zaczyna się wpływ tego tajemniczego pełnego dnia, tej Wigilii świętej, do której każdego roku zbliżam się, jakby do przybytku jakiego otoczonego duchami! Wole znów położyć się i patrzeć na Ciebie, na was, chciałem powiedzieć, niż pisać – a potem tak słabo mi, tak słabo, że nie mogę dalej!

13 d e c e m. List Twój przebudził mnie, nie ze snu, ale z tego letargowego leżenia, którym leży człowiek bojący się dnia, bo wiedzący, że ten dzień nic mu nie przyniesie i tylko życia ironią, nie życiem mu będzie.

O s t a t n i d z i e ń r o k u 1 8 4 3. W a r s z. 2 – g a p o p o ł u d n i u.

Consuelo mój! W tej chwili przysłał Ptaszkonośny²⁹⁰ ptaka i syrop, i werwenę, i cygarniczkę, i krzesiwko, i muzykę, i rewers, i recenzję Bouchera²⁹¹. Tak mi drżały ręce, że przez

²⁸⁷ L ü t z o w Rodolphe (1779–1858) – ambasador austriacki w Rzymie.

²⁸⁸ Stanisław A n k w i c z (ok. 1780–1840) – cesarsko-królewski podkomorzy i członek Stanów Galicyjskich w r. 1817, właściciel majątku Machowa w Galicji, żonaty z Zofią Łempicką. Ankwiczkowie, wraz z córką Henriettą i jej cioteczną siostrą Marceliną Łempicką (1809–1843), spędzili kilka lat na Południu z uwagi na stan zdrowia jedynaczki. W Rzymie prowadzili dom otwarty.

²⁸⁹ O n – Bogowie. Eloim, a właściwie: Elohim (hebr.) – termin najczęściej używany na oznaczenie Boga. Jest to forma liczby mnogiej, tzw. *pluralis intensitatis*, stwierdzający posiadanie przez jednostkę cech wybitnych.

²⁹⁰ P t a s z k o n o ś n y – nie tylko dlatego, że przywiózł od D. P. czarę w formie ptaka, ale ponieważ n o s i imię p t a k a. Mowa o Aleksieju Fiodorowiczu O r ł o w i e (1787–1862) – generale i dyplomacie, który od r. 1844 objął stanowisko szefa żandarmerii sławnego III Oddziału Kancelarii Cesarskiej. Zygmunt Krasiński nazywa go też czasem Rudym (por. przyp. do listu z 23 III 1844 r.).

długi czas nie mogłem tych drogich rzeczy rozwiązać, bo nie chciałem przecinać nożem, co Twoje palce związały, i te zawinięcia wszystkie szanuję, Kocham, żal mi je odrzucać, tak jak matka kocha powicie, w którym dziecko jej leżało. Schowałem włóczkę żółtą i taśmę białą, która strzegła flakonu, w którym syrop. O, ptak ten przepiękny, prawda, znać w nim żądzę nieskończoną – i dlatego tylko kona, że żądzą bez miary, bez granic żąda, chce, pragnie tego nieba, ku któremu patrzy! Głęboki symbolizm w tej prześlicznej czarze – bo z jednej strony ten ptak to archanioł, co zdeptał węża i wniebowstępuje, lecz tylko dotąd na niebie, a słupek ziemski służący za podporę tego obrazu jeszcze składa się z b e s t i i, tak jak mówi *Apokalipsa*. Z drugiej strony ten ptak to serce – niepokonalne, święte, konające, a w niebo się drące i nie mogące skonać, bo nieśmiertelne, ni zaraz celu dostąpić, bo ma szpony ociążone węża splotami! Uderzył mnie zaraz w duszę i oczy wyraz tego ptaka. Skrzydeł tych rozszerzenie, wyprężenie ku niebu – pojąłem zaraz wszystko, wszystko, co w nim się zawiera, doskonały artysta go wykonał, a Tyś myśl wlała w niego. Zwykle artysta wprzód myśli i potem kształt myśli nadaje, a tu na odwrót. Kształt już istniał. Tyś spojrzała i w tym kształcie nowa, cała, pełna treść się urodziła – czy nie tak, Dially? Ach, a kiedyś połał się tą werwą, myślałem, że zemdleję, potem, że ją wypiję od razu – chciało mi się ją wypić – ale jednak rozsądek radził, by raczej do syropu się wziąć takim sposobem i skosztowałem go – prawda, delicyjny, ale delicyjny najbardziej, że od Ciebie! Ani zmarzył, ani skwaśniał, jest jak przy wyjeździe z Babilonu. Cygarniczka przewyborna, przewygodna, powiedz Jerzemu, że mu za krzesiwko dziękuję, ale jeszcze bardziej za co innego, co w tej chwili musi spoczywać na ręce Twojej, i za to, co dzisiaj musi, jeśli on był dobrym dla mnie, kwitnąć w Twoim pokoju!²⁹² Jak dziecko pieszczę się z tymi wszystkimi rzeczami i do ust przyciskam papiery, w których one zawinięte były, ale któż, któż mi muzykę Twoją, tę mowę z serca do serca, nie rozdrobioną na słowa martwe, ale żywą, kto mi ją wygra, kto? Nie znam nikogo, kto by potrafił – gdzie Konst.? Chyba Duch jego przyjdzie w nocy do mnie i wygra mi myśli Twoje – jak niegdyś on czynił za życia, kiedyś mnie z oddali południowej przysyłała pieśni! O Boże, Boże, kto mi to wygra? A w piersiach pali mi się serce z żądzą usłyszenia tych nut. Głupim ja, głupi, żem się muzyki nie uczył. Teraz nie stałbym przed tym papierem żądzą miotany nadaremnie, chcący wyczytać, a nie mogący, całujący te czarne znaczki, a nie rozumiejący ich, ale muszę znaleźć kogoś, jest u pana Jana Z.²⁹³ metr fortepianu, Włoch – ten mi to wygra!

²⁹¹ Jacques B o u c h e r d e C r e v e c o e u r de Perthes (1788–1868) – archeolog i paleontolog francuski, autor studiów nad epokami przedhistorycznymi. Chodzi tu o jego książki *De la création ou essai sur l'origine et la progression des Êtres*, Abbeville 1838–1841, i *Cosmogonie de la Révélation*. Na drugą z tych prac zwróciła Krasińskiemu uwagę Delfina. Książki te wywarły pewne wrażenie na poecie, o czym świadczą jego listy do Delfiny Potockiej z 21 i 25 XII 1843, a także list do A. Cieszkowskiego 6 I 1844: „Bouchera czytam, pełno trafnych inspiracji i uwag, lecz przy tym i niedołącznych bałamuctw, grubych pomyłek, materialnych nazbyt wyobrażeń”. (*Listy Zygmunta Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego*, op. cit.).

²⁹² Krasiński ofiarował Delfinie za pośrednictwem Jerzego Lubomirskiego kwiaty i srebrną bransoletkę w kształcie łańcucha z kolcami.

²⁹³ Jan Z a m o y s k i (por. przyp. do listu z 8 IX 1843).

ELIZA Z BRANICKICH KRASIŃSKA

Powtarzałem jej na pamięć wszystko, cokolwiek Tyś w chwilach goryczy wyrzekła o mnie. „Że Pani musisz z tego salonu wyjść, to pewna (...) Więc to pewnym, że iść za mąż musisz. Lecz teraz rozważ, za kogo, wielu jest innych w Polsce [..]” Tak się bronił do tchu ostatniego Zygmunta. A ona znów: „Nie, nikt inny”. I podała mi rękę. (16 I 1843)

ZYGMUNT KRASIŃSKI

O moja Diale! Już ja nie ten, co w Nicei, nie ten, co w Liwurnie jeszcze; jużem zniszczony, zmelancholizowany, pełen fałszu w sobie [...] człowiek rozdarty, nienawidzący, życzący źle drugim ludziom [...] chory, jędzami rwany, wszystkimi biedami ziemskimi obarczon... (12 IV 1843)

Recenzję przeczytałem – dobra, samo dzieło już kończę, jednego zdania z recenzentem jestem. Duch wszędzie siebie samego stwarza za pomocą kształtów postępowych, ale w tym Bóg prowadzi go jak dziecko swoje – i śmierć właśnie jest znakiem najwidomszym tego działania, tej opieki Bożej! Kiedyś ona ustanie, wtedy dziecko stanie się usamowolnionym, będzie człowiek aniołem. Lecz od mchu aż do anioła Bóg robi wszystko, czego by nieudolność poczynającego się Ducha nie potrafiła. Odwija go i powija na nowo, a on nie wie lub na pół tylko wie o tym, wie może w chwili, a zaraz zapomina – oczywiście tak musi być tym, którzy poczynają, i dziecko ziemskie długo ziemskich rzeczy uczyć się musi, nim utkwia mu w pamięci. My także podobnym sposobem, my, dzieci niebieskie, sto razy umrzeć i odżyć musimy, nim przypomnimy sobie przeszłość naszą, nim nauczymy się, co to *Ż y c i e* przez wieki. W dniu sądu Chrystusowego ta pamięć dana nam będzie, ta nauka utkwie w nas na zawsze – i od dnia tego zaczniemy się przemieniać nie przez śmierć, ale przez doskonałą wiedzę woli Bożej i wolę zgodną z nią! Staniemy w on dzień na stopniu dokończonego wychowania ludzkiego na planecie tym i zaczniemy wychowywać się na obywateli Wszechświata, jako prawdziwi Synowie Boscy! Zatem prawdę ma recenzent, kiedy zarzuca autorowi, że nie dosyć wpływ Boski, opiekę Boską uznaje w każdym tworze, gdy duszę każdą oddzielnie stawia jako potęgę równoległą z Bogiem. Z Boga my wyszli, z Boga jednego, który był *W s z y s t k i m* i zarazem *Sobą*. On nam raczył dać sposobność zostania *s o b ą s a m y m i*, ale też pielęgnować nas musi, pomagać nam musi, byśmy wyrość na wolnych i samodzielnych zdołali. Edukacją nieśmiertelnych śmierć, i nie jedna tylko, ale wiele ich – i dlatego śmierć wielkim jest miłosierdziem Bożym!

8-m a w w i e c z ó r. Tylko jedna rzecz, jedna niepotrzebna, to ten rewers, ale nie chcę o tym już pisać, tylko zapytam się, czy Siż. od Didyszy nie wziął 400 fr. bez oporu żadnego i całym sercem, ale przestanę o tym mówić, bo to gniewa Dyszę, wolę mówić o werwenie, którą się oblałem cały, upoiłem cały, wolę o muzyce, po której snuję oczyma i tylko *assai marcato*²⁹⁴ wyczytać mogę, a którą jednak kocham i słyszę jakoby w sercu, chociaż nie w mózgu.

Powiem Ci następną rzecz, na którą się rozśmiejesz, ale darmo, co prawda, to nie grzech. Otóż od kilku dni, przy wielkim osłabieniu ciała i smętku nieutulonym w duszy, wszczeła się we mnie namiętność do grania samemu na fortepianie, a to oczy zamknąwszy lub zgasiwszy świece. Idę więc, kiedy nie ma nikogo, i siadam, i zdaje mi się, że coś spod palców moich się wydobywa. – – Konst. albo Ty ucieklibyście zapewne ode mnie w takiej chwili, ale ja biedny siedzę i żadnej muzyki nie mając tą ratuję się, jak negier, co fetysyzmem się zbawia od ateizmu, bo tylko takim sposobem nędznym Boga pojąć może. Więc ja, negier muzyczny, akorda bądź jakie budzę, a jednak w miarę, jak je budzę i obrazy w głowie mi płomienniejszymi się stają, obrazy Varenny, Nicei, Aixu itd., itd., i lzy niewstrzymane z ocz mi się lać poczynają. Czasem zdarza się przypadkiem nuta, która zajęknie jak niektóre z tych, którym słyssał

²⁹⁴ Z dużym naciskiem. Termin muzyczny.

pod ręką Twoją – wtedy łyzy mi się poleją jeszcze lepiej, a wciąż przemawiam do Ciebie, wciąż w piersiach moich ciągnie się pieśń zwrócona ku Tobie, przyciskam niektóre klawisze wzdętym sercem, powtarzam tą lub ową nutę ostrzej, silniej, jak gdyby ona mówiła: „Ty” – i jak gdybyś słyszeć moją duszę, w taki sposób wołającą, mogła. Duszę, mówię, bo co do muzyki nie życzyłbym, byś ją słyszała – ale jakkolwiek kształt wołania tego nieznośny i głupi, samo wołanie wewnątrz odbywające się, ten prawdziwy krzyk serca wyrażony fałszywym akordem potężny jest i czuję, że nie ma wyższej dla uczucia mowy nad muzykę! Czuję wtedy, że wymowniej mówię do Ciebie niż kiedykolwiek słowami! I tak czasem przez godzinę całą gram i płaczę, czyli rozmawiam z Tobą! O Boże, jakżebym chciał, żeby kto mi wygrał ten kawałek, coś mi go przysłała!

3 k w a d r a n s e n a 1 2 – t ą. Zegareczek Twój leży przede mną, już bliska godzina, ta godzina, o której Ty zapewne, Ty pewno także myślisz o mnie. Czyś Ty z Luszą, czyś Ty z Jerzym o tej chwili? Nie sędzę, byś sama była, tak jak ja, ja dziś przez dzień cały do Ciebie pisałem, z rana, po południu, wieczorem i teraz – wychodziłem, wracałem, znów wstawałem, znów siadałem – i tak garnąłem się ku tej 12-iej, która ma przedzielić 1843 od 1844 r. Sam, sam jestem, zapraszano mnie w różne miejsca dziś, inni znowu chcieli przyjść do mnie – i tamtych, i tym nisko się ukloniłem, bo o tej godzinie chciałem być z Tobą jedną tylko, a na to trzeba mi było, bym sam był, jak teraz jestem, i liczył, pisząc, chwile na zegarku. Dziesięć minut, mniej nawet już do 12-iej. Jakżeż te minuty lecą – i dni, i miesiące, i lata – jakżeż mi uleciało wszystko, co dobrym i pięknym mi było! Kiedyż ja obaczę Ciebie, serce mi powiada, że niezadługo, tak serce szepce mi, o Diale! O tej porze błogosławię Tobie! Jest coś uroczystego w chwilce, co stanowi o latach planetarnych, niech mi ona upłynie, gdy Boga proszę za Ciebie, niech ona nadlatując trąci skrzydełkiem o błogosławieństwo, co z serca mego wznosi się także na skrzydłach w stronę Twoją.

Już cztery minuty tylko. Klęknię i będę modlił się za Ciebie – jeszcze 1843 r. Wstałem po zmówieniu kilku Zdrowaś Marii. Indeks stoi na 12-iej – modlitwą o Ciebie skończyłem i zacząłem rok, już teraz na świecie 1844 r., już indeks o minutę się oddalił od przeszłego roku, o minutę usunął się w teraźniejszy i będzie szedł tak, coraz bardziej zagłębiając się w nim, aż do chwili takiej samej, która zwać się będzie 1845-ym.

Przed 1^{1/2} godziny, o wpół do 11-iej, siedziałem u Wyleży.²⁹⁵, który na dole mieszka, był i Chlebowski²⁹⁶, wtem jedną razą na drobnusieńkie kawałki rozpada się krzesło pode mną, jakby prochem rozsadzone, i padam jak długi na podłogę. Pamiętam, tak w wigilię 1841 r. pękła w dłoni szklanka Konstantemu. Jeśli to samo, co jego, ma spotkać mnie w tym roku, to się takie wróżby pokażą być wiernymi. Weźże błogosławieństwo moje, o Diale! Widzisz, nic mnie nie przegrodziło rzeczywiście – ani sen, ani obcy ludzie od roku tego, w którym Ciebie widziałem. Modlitwa tylko przeprowadziła mnie przez tę chwilę, a modlitwa jest tym, co r e l i g a t, co spaja, a nie tym, co rozrywa – inny tylko numer nastął w chronologicznej arytmetyce, ale czas ten sam, jeden, nierozzerwany! I wierz mi, zaprawdę Ci mówię, jestem z Tobą, jestem Duchem całym, bardziej niż kiedykolwiek!

²⁹⁵ Tadeusz Konstanty W y l e ż y ń s k i (1794–1844) – oficer napoleoński, kapitan, od r. 1815 adiutant gen. W. Krasińskiego. W powstaniu listopadowym, z którego wyszedł pułkownikiem, adiutant J. Chłopickiego. Stracił rękę i dość znaczny majątek, pozostawał w biedzie. Z. K. pisał o nim w liście do D. P. z 20 XI 1843: „Niegdyś był to jeden z najświetniejszych i najuprzejmiejszych wojska oficerów”. (Wyd. A. Ż.)

²⁹⁶ Piotr C h l e b o w s k i – wychowanek Liceum Krzemienieckiego, profesor Liceum Warszawskiego; tłumaczył *Gramatykę hebrajską* i *Słownik hebrajski* ks. A. Chiariniego, współtłumacz (z A. Tylmanem) *Geometrii i mechaniki sztuk i rzemiosł* F. P. Ch. Dupina, W-wa 1827. Od r. 1820 nauczyciel Zygmunta Krasińskiego.

12^{1/2} w nocy 1 s t y c z n i a 1 8 4 4 r. Przeszedłem się po pokoju w głuchej nadziei, że ujrzę w jakim lustrze postać Twoją, że mnie moja własna wyobraźnia omami, że mi się chęć moja nieskończona stanie kształtem i kolorem na chwilę. Wiesz, że i w Munich tak na to objawienie czekałem, ale nie ujrzał Ciebie, tylko ujrzał czarę i ptaka na stoliku, tylko dary Twoje – muszę szklanekę syropu wypić na zdrowie Tobie, na zdrowie i Jerzemu.

Wypiłem tego nektaru z pomarańcz marsylskich, oblałem się werweną, Twój obraz postawiłem przed sobą, między świece obie. Dziwnie anielska, dziwnie rozwiewająca się, niebiesko błędna i mglista, idealnie przejrzysta wyglądasz mi w tej chwili. Czyż nie ma sposobu innego na ziemi dotąd przesłania komu duszy całej swojej, czyż tylko na papierze piórem i przez pocztę? Czyż dopiero za dni osiem dojdzie Ciebie ta żywa terażniejszość serca mego, to błogosławieństwo moje, o Diale, i dopiero wtedy się dowiesz o tym, co teraz mówię do Twojego Widma! A mówię do niego: „Bądź spokojna na krzywdy ludzkie i niesprawiedliwości, jest w Tobie iskra Boska, co zwycięży i pokona wszystko, bo szlachetność staje się z czasem panią podłości i piękne triumf odnoszą nad szpetnymi i plugawymi! Przebacz mnie, którym Ci tyle bólu sprawił, przebacz mi piekło, którego doznajesz na ziemi – nie dlatego, bym ja nie cierpiał, bo choć przebaczysz Ty, ja nigdy sobie, lecz na to, by w Duchu Twoim nie było goryczy, na to, byś była piękna nad pięknymi, czysta nad czystymi, święta wśród świętych!”. I to mówiąc padam do stóp Widma Twego, duszę rozciągam całą pod stopy jego, jak szatę, jak kobierzec, po którym niech ono stąpa, niech ono idzie dalej!

Ale już oczy nie służą, piszę nad siły – i znów zaczyna mi być strasznie smutno, zdaje mi się, żeś chora, list Twój z rana odebrany wraca mi na pamięć, opis mąk Twoich i samotności Twojej obwija się koło serca mego, nieć spać, ale myśleć o Tobie i tęsknić idę, raz jeszcze dziękuję Ci za czarę, raz jeszcze błogosławię Tobie!

9 s t y c z n i a 1 8 4 4. W a r s z a w a.

Drogi, drogi Consuelo mój! Noc dziwnie jasna wczoraj z księżycem i gwiazdami wszystkimi rozmroziła się nad miastem tym. Śnieg bielił się na ziemi, szafir na niebie lśnił, ja siedziałem koło 11-ej przy fortepianie, sam jeden, w zupełnej ciszy, w sali wielkiej, bez świateł, tylko przez okien trzy wysokich noc świecąca wmykała się do otaczających mnie ciemności – i grałem, jak grywam, kiedy zdaje mi się, że za pomocą nut, których nie znam, mogę powiedzieć coś do Ciebie. Rękoma przesuwalem po klawiszach, a głową odwróconą w bok patrzyłem w niebo – i w jedną gwiazdę, która samotnie, na tym kawałku nieba przez szybę zajęтым, iskrzyła. Zdało mi się, że znana, kochana, przyjacielska, że w innych krajach, w tysiącnych miejscach my razem ją spostrzegali, znali, lubili. Tak, to był Mars, ale bez giermka – i palce moje zaczęły gadać (o ile zdolne) do Marsa. – – Potem łzy z ocz zaczęły kapać, łzy, choć milczące, także swoje mówiły do Marsa, a światło księżycowe lało się na całą długość komnaty przez tych okien trzy, i znów tknięta struna, co się *Ilere Britanniques*²⁹⁷ zowie, zadrgnęła w duszy mojej. Ot, tam morze, tam jacht lorda angielskiego czernieje się i kołysze na kotwicy, a to niebo, to neapolitańskie, a ta noc, ta majowa, o ścian dwie dalej Konstancy i Serey mieszkają, palą cygara, rozmawiają o tym Zygme, na którego przez wieczór cały nadaremnie czekali, a ktoś nie wrócił jeszcze, ktoś bawi długo na Chiatamone²⁹⁸. Dużo się łez, dużo wylało z ocz moich, a palce wciąż bez wiedzy mojej grały, słyszałem dźwięki, ale jakoby pochodzące od kogo innego, dźwięki, wśród których może czasem niezupełnie fałszywy się akord zdarzał, bo nie sposób, by serca natchnienie absolutnie fałszywo się czymkolwiek, choćby zupełnie

²⁹⁷ Hôtel des *I l e s B r i t a n n i q u e s* mieścił się w Paryżu przy rue de la Paix.

²⁹⁸ *S t r a d a C h i a t a m o n e* – ulica w Neapolu w pobliżu Castello dell'Ovo, w dzielnicy turystów. Mieszkała tam Delfina Potocka.

nieznaną mową, wyrażało. Właśnie wstałem i poszedłem do siebie, do zielonej jaskini, chciałem zaraz pisać, lecz tak mi ręce drżały, że nie sposób mi było.

Wczoraj i dziś nic od Ciebie. Czarki pełne perfumów wciąż wysychają przed czarą brązową, której symbolizm coraz bardziej mnie uderza, bo pełen Alby²⁹⁹. Myślałaś Ty o tej stronie tego pomniczka, kiedyś natrafiła na niego okiem? Sosny także i kaplica w serce mi wnioskują, ilekroć się koło stolika mego obróć. Wczoraj z kwadrans przebyłem niewzruszony jak słup, trzymając w ręku ową oprawę z aksamitu czarnego, do której Lafontaine nicejski haftki dorabiał, a w której spoczywa św. Janowa postać Twoja przez pana Alixa zarcydziewiona.³⁰⁰ Piłem ją oczyma i duszą, piłem każdy rys jej, ach, podobieństwo żywe, a wyraz taki idealny, taki powagi pełen i bólu, i rozumu, i spokojności, że nie mogę pojąć, jak Natalia, matka i Ty sama obruszyłyście się na ten dagerotyp; powiadam Ci, pyszny, *eximius*³⁰¹!

21 lutego 1844. Warszawa.

Najdroższa Diale moja! Donoszę Ci gałęńską nowinę, która tu przyszła wczoraj i o której dobrze, byś zaraz wiedziała.

Pan Miecz. kupił od p. pułkownika Kajetana Szwejkowskiego córkę i z nią się ożenił w Kijowie dopiero co.³⁰² Takie były warunki tego kupna zapisane w intercyzie:

1. Długi p. Szwejkowskiego, ojca, zaraz spłacić! 2. P. Szwejkowski 1 000 dukatów będzie miał pensji. 3. Pod żadnym pozorem ani p. Szwejkowski (ojciec), ani nikt z rodziny ani zajędzie, ani pisać będzie do Tulczyna i za pierwszą wizytą lub listem pensja upadnie.

Gdy wczoraj odebrał nowinę tą, uczułem się w uroczystej chwili, uczułem, że sumienie moje wolne wszelkich względów w stosunku do bliźniego zwanego Mieczysławem Pot., uczułem, żeś za daleko, bym, jako generał austriacki mający bitwę wydać, ja naprzód pisał do Rady Wojennej w Wiedniu – uczułem, że są chwile, w których wszystko na własną odpowiedzialność brać trzeba, jeśli się k o c h a silnie! Uczułem, że mi godzi się rozpocząć drogę, której Ci nawet tu opisywać nie będę, której wszystkie trudy i zagmatwy Ciebie nigdy nie dotkną, na mnie spadną, drogę, która może nas doprowadzi do celu, a kiedy będzie osiągnięty, wtedy kiedyś opowiem Ci wszystkie tej drogi szczegóły. Teraz o nic nie pytaj, wspomnij tylko o tym, com pisał przed trzema dniami³⁰³, przed trzema dniami jeszcze walczyłem sam z sobą, jeszcze niektóre wstręty mnie się trzymały, ale wczoraj natchnienie pchnęło sercem,

²⁹⁹ A l b a n o L a z i a l e – miejscowość willowa w pobliżu Rzymu nad Jez. Albańskim u podnóża gór albańskich (Monti Albani). Krasiński bywał tam z Delfiną.

³⁰⁰ O dagerotypie tym pisał Zygmunt Krasiński w liście do Delfiny Potockiej z 12 II 1843: „Twój nicejski dagerotyp, którym tak pogardzałaś, kazałem oprawić w futerał czarnoatłasowy wewnątrz i wygląda przecudownie! Żaden ołówek nie byłby potrafił tak wiernie idealny typ twarzy Twojej schwytać – niezawodnie to się stało przypadkiem lub Opatrznością, bo to może jedyny przykład, by dagerotyp to przeniósł na blachę, co jest Duchem. A na tej blasze cała Duchem jesteś, powtarzam Ci, Duchem święto-Janowym, a zarazem tym samym, co Ty”. Dagerotyp ten przez szereg lat towarzyszył Zygmuntowi Krasińskiemu. „Kocham się w patrzaniu nań” (List Krasińskiego do Delfiny Potockiej z 31 X 1843. Wyd. A. Ż.).

³⁰¹ *Eximius* (łac.) – nadzwyczajny.

³⁰² Mieczysław Potocki ożenił się powtórnie z Emilią Powalło-Szwejkowską w zapustny wtorek 1844 roku.

³⁰³ 19 II 1844 r. Zygmunt Krasiński pisał m. in.: „Mówią, że Miecz. tu ma przyjechać. Nie radzę mu, by się ze mną gdziekolwiek spotkał [...], przyszło mi [jednak]! na myśl, że chcesz się z nim widzieć i że może on na to przystanie...” (Wyd. A. Ż.).

wczoraj uczulem, że p. Pot. ani odpowie na list Zofii³⁰⁴, ani się z Tobą widzieć nie przyjedzie. To wszystko stanęło mi jasno przed oczyma. Zatem postanowiłem zacząć sam i bez Twego dołożenia się walkę, walkę, o której nikt, i ty sama nie wiesz, a zwycięstwo wtedy z tej walki będzie, kiedy odbierzesz to, co Twoje, to, co Tobie się należy, ufaj i polegaj na Twoim Zyg. Że zaś nie jedną ścieżką, ale wszystkimi iść do celu należy³⁰⁵, wygotowałem zaraz wczoraj zapiskę do Jegomości i złożę mu ją wraz z Regulskiego raportem i owym księdza z Mińska³⁰⁶. Zapiski kopię jedną i Regulskiego raportu Ci dołączam, zachowaj je, bo co chwila mogą Ci być potrzebnymi. Zachowaj porządnie i razem wszystkie przesłane Ci już przeze mnie raporta, w zapisce, gdy ją uważnie przeczytasz, zobaczysz, na jakiej zasadzie legalnej żądam zwrotu sumy powstałej z procentów od 1825–1840 r. Pokażesz to Aleksandrowi³⁰⁷ i niech Aleksander powie sam, czy nie d a r e m dany Ci ojca milion, darem a nie posagiem, i zaraz mi powiedz, czym dobrze odgadł lub też zapamiętał?

Teraz przechodzę do listu Twego z 11-go, który dopiero co, pełen Twoich zarzutów, serce mi przygniółł. Dially, mylisz się, widzisz niedelikatność tam, gdzie wiem i czuję, że nie było żadnej z mojej strony. Rozpacz moja wszczęta w Lucernie nie była ani żartem, ani drobnym zjawiskiem w moim życiu, była najsroszą boleścią, jakiej w życiu doznałem, i przemieniła mnie zupełnie, oczyściła mnie zupełnie, ale tak jak płomień oczyszcza, zamieniając życie w popiół, razem i w kadzidło! Wyrzutem tym ścigany, torturowany, na pół wariat, krwi uderzeniami do mózgu co dzień prześladowany, nie dziw, że przysłała chwila, w której rzuciwszy się w objęcia Jerzego, który wtedy pilnował mnie jak siostra, nie mówię, jak brat już, bo wtedy, wtedy ten chłopiec anielsko tkliwym był dla mnie, nie dziw, mówię, że się sam przed nim oskarżyłem, sam się poniżyłem, a nie mył się tak grubo – w miarę, jakem sam się poniżał i oskarżał, wywyższając Ciebie. Tak, wywyższając Ciebie, bo z jednej strony dowodząc mu, że tak nieskończenie Cię kocham, iż wyrzut ten obalił mnie i rozdeptał, czyż nie czujesz, żem Cię stawiał ponad sobą, jako idealną potęgę, mogącą jednym słowem mnie rozwalić i nazad odbudować? A z drugiej strony, mówiąc mu, że odtąd pogardziłaś mną, ale jednak mimo od-

³⁰⁴ 28 I 1844 r. Zygmunt Krasiński pisał: „Warto przynajmniej było mi powiedzieć, co się zawiera w liście, któryś razem z Kis-wą [Zofią z Potockich Kisielów] do p. Pot. [ockiego Mieczysława] pisała. Jakże mam cokolwiek robić, cokolwiek prowadzić, w czymkolwiek porozumiewać się [...], kiedy nie wiem na pewno, co ty stamtąd rozpoczynasz, czy w istocie lub nie w układy się wdajesz. Rozważ, Dially, rozważ, co czynisz i czynić będziesz – podszeptów szalonych własnej rozpaczy lub lekkomyślnych pani Kis. nie bierz za rady dobre, istotne, i uspokój się nieco, by położenie Twoje rozważyć i to nie tylko ze stanowiska światowego, lecz także i z innego, nierównie świętszego, ze stanowiska własnej dumy i godności...” (Wyd. A. Ż.).

³⁰⁵ Po przegraniu sprawy rozwodowej Delfina Potocka nosiła się z zamiarem złożenia skargi w Kolegium Petersburskim, a to w celu wyegzekwowania należnych sobie sum. Zygmunt Krasiński pisał wówczas (23 XII 1843): „[...] zgadzam się na zdanie rudego człowieka [A. Orłowa], byś zaniósła skargę do Petersb. Collegium – ale do nikogo innego [...]. I ta skarga nawet do Collegium niebezpieczna jest...”. Obecnie, jak wynika z listu, Z. K. zmienił zdanie.

³⁰⁶ Zygmunt Krasiński przekonany był, że Mieczysław Potocki wygrał sprawę, ponieważ był „gotów na wszelką potwarz, wybieg, brud, gwałt, a my nie” (21 I 1844). W związku z tym, jak to komunikuje Delfinie Potockiej dn. 27 XII 1843: „Mój ojciec pisał do Regulskiego, żeby mu zaraz wszystkie szczegóły przysłał sprawy mińskiej, czy są dowody na przekupstwo, czy są ślady fałszywych świadków...” Zapewne o ten raport Regulskiego tu chodzi, jak również o sprawozdanie wysłannika Z. K., księdza Rawy, dotyczące dłuższego ukrywania zapadłego już wyroku w konsystorzu mińskim.

³⁰⁷ Komarowi.

jętego dawnego przywiązania nie przestałaś mi być strzegącą siostrą, opiekuńczym Duchem, pocieszającym aniołem, czyż nie oddawałem Tobie najwyższej czci i chwały, czyż nie zmu-
szałem tego chłopca czasem do łez admiracji dla Ciebie. Nie gadaj nic, bo te łzy w jego oku
widziałem, bo to uczucie w sercu jego pielęgnowałem i sam wspierałem, budowałem i nieraz
anielskom się rozplęwał w Duchu, gdy on kosztem moim własnym, gdy on, potępiając mnie,
admirował Ciebie. Powiem Ci tu prawdę jedną. Jeśli są ukryte w niewieścim sercu kadzidla,
których męskie się nie domyśla, na Boga, że są także pewne światła w męskim, których nie
dopatrzy się niewieście. Jam się sam krajał, rozbierał w nagość duszy mojej, poniżał i upoka-
rzał przed kimieś na to, by ekspiacja była, na to, by mój anioł, moja Beatryks, wzrosła w jego
oczach i w jego oczach deptała po mnie – niesłychaną rozkoszą Ducha zdjęty, rzucałem się
sam pod jej stopy, jak Indianie pod wóz w Jagiernaut³⁰⁸, chciałem, chciałem, pragnąłem, ża-
dałem ujść przed przyjacielem za niższe stworzenie pokutujące, byle ona wyższą zabłysła
istotą. O ilem zdołał tym sposobem, nie rozumując, ale instynktem serca wiedziony i kiero-
wany łez moich strugami, marzyłem, że przynajmniej choć trochę w każdej chwili takiej uj-
muję ze złego, którym uczynił, płacę jej łzami za łzy, bolem za ból, dopełniam względem niej
idealnie świętego obowiązku, a ona nic a nic w tym wszystkim nie pojęła, ona to wzięła sobie
straszenie po ludzku, po świecku, czyż myśli, że ja się chwalił? Boże mój! Srogi jesteś, bo ka-
rzesz najwznioślejsze nasze uczucia niezrozumieniem ich przez tych, których najwznioślej i
najszczerzej ukochaliśmy! Nad taką karę nie ma żałobniejszej! Nie, Consuelo, nie, nie chwa-
liłem się, bom ani mała, niska dusza, anim wyrósł na bruku paryskim, jak Yarmouth³⁰⁹, anim
pan Tulczyzna, jak Mieczysław, anim Kocio B.³¹⁰ wyhodowany z bydłem, ale na końcu koń-
ców Kampania matką moją i pierś, którą Duch mój ssał, to groby rzymskie, a postać, którą
Duch mój ukochał, to Beatryks niebieska! Nie, nie chwaliłem się, alem pokutował, płakał, bił
się w piersi, głowę podniżał pod stopy Twe, wyznawał Cię wysoką, piękną, świętą, nigdy o
gniewie Twoim nie wspominał, a czasem o Twojej pogardzie, i lubił, by drugi wiedział, żeś
wznioślejszą ode mnie istotą, Duchem wyższym, przed którym J a,
J a, który nie jestem z najnikczemniejszych ani też za takiego miany przez tego, który słuchał,
się korzę! Wyzywam Szatana, niech Szatan, wieczny oskarżyciel braci swoich, jak go św. Jan
zowie, niech Szatan sam wynajdzie, odkryje, wyszpera w takim uczuciu i w takim postępo-
waniu coś nie będącego najwyższą miłością, coś niedobrego, coś niedelikatnego! Owszem, ja
czuję i sumiennie mówię, że wyżej trudno wznieść się przywiązaniu na polu moralnym. Bo
kto kogo obraził, ten zwykle zwała na niego wszystko. Bo kto komu się sprzeniewierzył, to
jego zwykle oskarża o zdradę – nie słyszałem o wielu pokutach i łzach męskich w takim zda-
rzeniu, bo mężczyźni są błazny i gałgany, i brutale. Stąd nie ciągnę żadnej wyższości, nie być
błaznem jest bardzo prostą rzeczą, przewiniłem, przewiniłem, ale to też wiem, że od Lucerny
nic takiegom nie pomyślał, nie powiedział, nie uczynił, za co byś najlepsze prawo miała ob-
winienia mnie o niedelikatność. Sam siebie za Ciebie biczowałem, poniżałem, oskarżałem, bo
miłość tylko w oczy, to marna miłość. Miłość moja stała się mną, mną całym! Pokuta moja
także mną całym, nie tylko przed Tobą płakałem – może przed Tobą mniej, jak przed sobą
samym! Nie, nie, nie zrozumiałaś nic a nic w tym wszystkim – ani mojej rozpaczy, ani mego
żału, ani mojej miłości! Coś sama stworzyła, coś sama uczyniła, sama tego nie wiesz i nie
znasz. To mnie boli i boleć będzie, aż umrę!

³⁰⁸ Właściwie Hindusi, chodzi tu bowiem o słynne procesje na cześć boga Sziwy w Jager-
naut (Puri).

³⁰⁹ Lord Y a r m o u t h – Anglik, wielbiciel Delfiny Potockiej.

³¹⁰ Konstanty B r a n i c k i (1824–1884) – syn Władysława i Róży, brat Elizy Krasińskiej,
żonaty z Jadwigą Potocka (1827–1884), córką Hermana i Antoniny z Mokronowskich. Znany
ornitolog.

Nic mi nie pozostało, tylko pochylić głowę przed takim przez Ciebie osądzeniem moich uczuć i umilknąć, lecz proszę Boga, by kiedykolwiek w życiu dozwolił, byś lepiej rozpoznała duszę moją i prawdę jej. Straszna jest rzecz w Tobie, Ty nie ufasz mnie, Ty nikomu nie ufasz na świecie. Trzeba choćby jednemu na ziemi całkowicie zaufać i polegać na nim, bo inaczej czyż można sobie samemu, nikomu nie ufając, ufać? Ty skrycie pogardzasz wszystkimi, skrycie, ostatecznie skrycie! Dially, uwierz choć w jedną duszę, miej ją za ludzką, tj. za mogącą upaść, ale też miej ją za przeznaczoną być wszystkim kiedyś i ujrzeć Boga, a zatem za mającą w sobie iskrę nadziejskości. Com pisał o braku cnót teologicznych, a do czego niby one się nie stosują, stąd poszło, że cnoty teologiczne tak nazwane drobną moim zdaniem byłyby rzeczą, gdyby zamiast do Wszechświata i wszystkich rzeczy się stosować, tylko stosowały się do subtelności teologicznych. Ich prawdziwe znaczenie jest *Ż y c i e*, Życie z nich się składa i wszystko, co należy do Życia, przez nie żyje! Chrystus nie o jezuitach myślał, ale o Wszechświecie i o Wszechżyciu, o Wieczności i o każdej chwile czasu, kiedy je ogłosił! Ze zaś exhortację³¹¹ taką pedancką do Ciebie napisałem, to stąd pochodzi, że się straszę czasem, gdy pewne frazesa Twoje czytam, bo darmo, w Duchu moim żyje jakoby *m a t k a*, kiedy idzie o Ducha Twego! Potem trzeba tak kochać jak ja, aby wiedzieć, ile każde słówko ukochanej istoty rodzi marzeń, przypuszczeń, snów to dzikich, to niebieskich w sercu. Tysiąc razy drzę o Ciebie, to znów padam Ci do nóg i krzyczę „pięknie, dobrze” – podobno i Ty tak samo względem mnie jesteś. Nie dziw, kto przez kogo żyje, pilnuje życia swego, bo inaczej śmierć! *Il y a comme un instinct de conservation aussi dans tout cela!*³¹² Bóg Cię strzeż, obłogosław. Bóg Ci daj lepsze myśli i miłosierniejszy sąd o mnie – proszę Cię, Dially, napisz mi po szczególe, coś odebrała z Drezna? Widzę, że pieczętkę, ale pularsik z modlitwami i Rezurekcją, ale pachitosy³¹³, ale jeszcze coś? Sam dobrze nie pamiętam. Napisz, proszę Cię. Do obaczenia –

Twój teraz i na wieki.

22 lutego 1844. Warszawa.

Najdroższa Dially! Odczytałem wiele razy list Twój wczorajszy, taki pełen wyrzutów, domysłów najfałszywszych, a skądinąd znowu anielskich serca wzruszeń i błogosławieństw walczących z naganami! Zarazem też dziwnym trafem dwa listy Twoje z Drezna mi oddano, na nich było pismo Taktaka, jeden z 6, drugi z 12 augusta, tam zaległszy, dopiero teraz mnie doszły, jeden z nich pisan o wieczorze księżycowym, gdyś sama była, sama leżała na kanapie, a zza firanki spuszczonej promienie miesięczne na łzy Twoje padały, w drugim wspominasz o autografie odebranych i że chcesz Jerzemu go oddać, w obu mówisz o Jerzym z wielką tkliwością, z wielką ufnością. Przy tym zalecasz mojemu językowi, by ukrócił sobie długości, by tej pannie nie rozwijał się, a że we wczorajszym liście to samo czytam, na to odpowiem, że mało znasz Zyg. Twego i strzeżesz się go, jak kobieta mężczyzny, kiedy byś na nim polegać powinna jak Duch na Duchu! Dially najdroższa! Od samego początku powiedziałem i powtarzałem, że nierozzerwalną przyjaźnią, nienaruszalnym przywiązaniem Duch Twój z moim połączony, że na Tobie polegamy, jako na najlepszym przyjacielu i na takim, który mnie najprawdziwiej zna i sądzić umie. Z najwyższym uszanowaniem i z najczystsza tkliwością, ilekroć przyszło mówić o Tobie, mówiłem. Nigdy zaś o żadnych anegdotach, faktach, fenomenach nie wspominałem – prócz o śpiewie Twoim, prócz o tym, że jadałem u Ciebie w Rzymie obiad, że przy dźwięku Twego fortepianu nieraz pisałem, że czytałem wiele dzieł, rozprawia-

³¹¹ *Exhortatio* (łac.) – napomnienie, przestroga.

³¹² Jest w tym także jakiś instynkt samozachowawczy.

³¹³ Rodzaj ówczesnych papierosów w tutkach ze słomki ryżowej.

łem z Tobą wiele o Bogu i nieśmiertelności itd., itd. Takie rzeczy, i to przypadkiem, kiedy naturalnie się nawinęły, mówiłem, bo ich nie mówić byłoby najgłupszą, najogromniej obraną z sensu i godności rzeczą. Bo jakżeż! Najświętszą przyjaźnią z Tobą połączony, każde nowe nieszczęście zdarzające się Tobie mnie obala, bładym czyni, w konwulsje nerwowe rzuca, a nigdy, nigdy nie przyznaję się do tego, że wiele dni przebył z Tobą, że ogrom pytań najgłębszych i najtajemniczejszych z Tobą przedyskutował, słowem, że mój Duch zrosł z Twoim Duchem! Ona znów zawsze o Tobie mówi to z admiracją, jak kiedy mi swój list do Aleksandryny³¹⁴ czytała, to z spokojnością radząc, jakby Mieczysława ukrócić, to z współczuciem, jak kiedy niedawno prosiła, bym Cię ostrzegł, byś nigdy z nim w jednym miejscu nie była. Może jeszcze i w tym wszystkim wynajdziesz jaką niedelikatność z mojej strony, jakie głupstwo niedarowane, jakie paplarstwo mojego rozpasanego języka. Niemniej jednak zostanę przekonany, że czynię jak najlepiej, jak najserdeczniej i zarazem jak najrozumialej, i ani rozumem żadnym, ani podstępem, ani wyrachowaną zręczności rachubą tego nie czynię, ale czymś wyższym, niezawodniejszym, rozumniejszym niż wszelki rozum, bo serca instynktem, który jak anioł służy mi, ilekroć mi trzeba wiedzieć, gdzie i jak wspomnieć o Tobie – i ten sam instynkt nigdy mnie nie opuszczał, kiedy z Jerzym, nie przy cygara dymach, ale przy łzach ocz i konaniach duszy o Tobie mówił. Przed Jerzym ze słów moich wynikało, w jego wyobraźnię się wpajało, że jako trzcina nadłamana, tak moim Duchem pełnym żalu i wyrzutów Twoja kołysze potęga, że pod nogi Tobie się podesłałem, jak biedny kobierzec, nie w kwiaty, ale w łzy haftowan, że rad bym umrzeć, by Cię przekonać, że nie niski i nie podły Duch, że Ciebie czczę, szanuję, uwielbiam nad wszelką miarę, że miłość moja dla Ciebie pełna nieskończonego smutku i tęsknoty wynikającej z tego, że Ty, choć ciągle anielsko dobra i dbała o mnie, gotowa mnie strzec i pilnować w chorobie, pocieszać w rozpacz, już mnie nie kochasz i nawet z jakąś idealną wzdargą z góry na mnie spoglądasz! Diale, jeśli to niedelikatnością się zowie, to serce moje wszelkiego instynktu pozbawione! I Jerzy wiedział każde uczucie Twoje podniosłe i wielkie, wiedział to wszystko, co w Tobie anielsko pięknego i dobrego, i łaskawego na mnie było, lecz nigdy, nigdy nic więcej – ani gniewów Twoich, ani konwulsyj żadnych, ani scen, ani sprzeczek, nigdy – nigdy! Wiedział to, co musiał wiedzieć człowiek przez rok co dzień patrzący na moją rozpacz i szalone obłąkanie, na moje długie konanie! Przed tą drugą istotą znowu najwięcej milczeniem, niewspominaniem, prócz w rzadkich bardzo razach o Tobie, dowiodłem jej, że nade wszystko Cię szanuję i uwielbiam. Ona doskonale czuje, że jest coś świętego, coś niepodobnego do żadnej z rzeczy przez nią widzianych lub słyszanych na świecie, coś n i e t y k a l n e g o między nami – i jak Ci mówię, nie słowami, nie spowiadaniem się żadnym (nie lękaj się, Bogu już tylko i Tobie spowiadać się będę na ziemi), bo gdzież nawet myśleć o jakiegokolwiek spowiedzi między nią a mną – nie, ale milczeniem, ale widomą boleścią na twarzy, ale łzami, co pomimo woli z ocz mi się wyciskają, ale całym obejściem się, ale tą wieczną pieczołowitością Ducha mego koło imienia Twego, która choć nie na słowach zależy, jednak dotkliwą każdemu obserwatorowi będzie i być musi, dowiodłem jej, że Duch mój Twoim jest, ale bynajmniej anegdota żadnych ta idea w niej nie dotyka! To przekonanie jest, o ile sądzić mogę, i d e ą w niej, a t a i d e a w żadne, powtarzam, anegdoty się nie wciela, zrozumiej mnie dobrze i prawdziwie, chciałbym Ci powtórzyć słowa z Apokalipsy; „kto ma uszy, niech słuca” i dodać: „niech zrozumie”. A teraz znów powiem, Diale, jeśli to niedelikatnością, to moje serce wszelkiego instynktu pozbawione. Słuchaj, możeś czytała w „Debatach” przed 12 dniami dziwną tę sprawę, gdzie dwudziestoletni kochanek pannę chciał zabić z pistoletu dwoma strzałami, a potem sam się 7 razy pchnął, a nie zdołał zabić. Adwokat, który go bronił, czytał list jego pisany do księdza w wigilię dnia, kiedy zamyślał już sie-

³¹⁴ Aleksandryna z Potockich P o t o c k a (por. przyp. do listu z dn. 17 I 1842), wnuczka Szczęsnego, była krewną Elizy Krasieńskiej.

bie zabić, nie myśląc jeszcze jej zabijać. Tam taki jest frazes: *Invitez, mon père, invitez mes camarades à mon enterrement, mais je vous en prie, faites qu'à mon enterrement il n'y ait pas de médisance!*³¹⁵ W tym jednym frazesie więcej jest miłości niż we wszystkich roman-sach. Otóż uczucie głębokie pod tym frazesem spoczywające na to tylko przytoczyłem tu, by Ci powiedzieć, że instynkt mego serca we wszystkim, co się tyczy Ciebie, mógłby najlepiej być wyrażony słowem tego mającego umrzeć, który w chwili przedostatniej tak święcie jeszcze strzeże, aż poza chwilę własnej śmierci, tę, którą ukochał, i nie myśli, że na tym pogrzebie jego ciało prowadzić będą w tej trumnie, ale myśli o tym, co studenci mówić będą o ukocha-nej istocie koło tej trumny!

I mnie świat pogrzebem, i ja w trumnie się posuwam z wolna ciągniony, i koło mnie agi-tują się studenty tj. lekkomyślna zgraja suchych lub podłych, lub obojętnych duchów, ale na tym pogrzebie, wierz mi, Diale, nie tyle mi chodzi wiecznie o to, co z moim trupem się dzie-je, jak o to, co gadają, co by gadać mogły te chóry ziemskie, niższe, zwierzęce, o nas obojgu – i wszystko, co czynię, czynię wiecznie w tym znaczeniu, w jakim pisał ten nieszczęśliwy: *Mon père, faites qu'il n'y ait pas de médisance!* Czy przynajmniej teraz choć trochę mnie zro-zumiałaś? Czy pojęłaś, że jesteś s w i ę t ą moją nie tylko wewnątrz mnie, ale i zewnątrz mnie przed światem, i że s w i ę t e j nikt, chyba w uroczystych zdarzeniach, nie wspomina. Trzeba, by ołtarz stał i człowiek klękał przed ołtarzem, jeśli ma wymówić jej i m i ę! Nie innym wrażeniem napełniłem Jerzego, nie innym świat w ogóle i każdego w szczególności teraz i na później, i zawsze napełniam, napełnię. Oczywiście tylko, że Jerzego innym sposobem, bo wylaniem serdecznym, a s w i a t innym – bo serdecznym milczeniem, a milczenie t o c z e ś ć s w i ę t y c h! Czy rozumiesz mnie, Diale? Z Twoich listów drez-deńskich przekonywam się, żeś czasem kompletnie mnie nie pojmowała. Pisałem Ci o chó-rach Belliniego, o chórach nieśmiertelnych, wstających z łona grubej nocy, by ujrzeć światło, *Surgite mortui*, a Ty mi na to odpisujesz, jakobym ja dramat jakiś układał. Dalej piszesz, że imię wymazuję własne? To znowu jam tego nie mógł zrozumieć, ale dajmy temu pokój, przejdę teraz do rzeczy historycznych i historię dnia wczorajszego Ci opowiem!

Byłem solycytorem³¹⁶ – czekałem wśród Żydów i praczek, wszystko ku wyjazdowi się za-bierało, nareszcie puszczono mnie ujrzeć słońce, co z horyzontu miało zniknąć na godzin kil-ka.³¹⁷ Słońce dziwny ubiór nosiło, w koszuli i płaszczu, otoczone mundurowanymi i niemun-durowanymi, raz ostatni promieniami darzyło zgromadzenie. Kilku słowy przypomniałem się, usłyszałem najgrzeczniejszych słów kilka i obietnicę ponowioną, że cokolwiek będzie można wskórać w interesie naszym, uczyni się. Wtedy³¹⁸ dopełniwszy ceremonii pożegnań, wycof-nąłem się z tego grona, mało mi, tj. zupełnie nieznanego, gdzie moja figura prostym surdudem czarnym odziana nie mogła wytrzymać zewsząd bijącego blasku. Wychodząc porwałem do pojazdu kuzynka, który tam przyczepion, i przywiozłem go do siebie. Poczciwy to i nader szlachetny chłopiec, trochę tylko w jezuickie zagorzałości wpadły, lecz co do interesu, którym go miałem zatrudnić, tym lepiej! Na stole u mnie porządnie przepisane i zeszyte razem kan-celaryjnym sposobem leżały: raport kamieniecki, raport miński i moja notatka ta sama, któ-rą Ci przesłał wczoraj³¹⁹. Kuzynek musiał ze mną wiersz po wierszu czytać i pojąć wszyst-ko. Indygnacja³²⁰ nim miotła, gdy raporta czytał, notatkę mu w głowę wbiłem i obligowa-łem, by ją wbił w głowę Jegomości i wziął ten cały pakiet dla pokazania Ptaszkonosowi, a

³¹⁵ Zaprosz, mój ojczu, zaprosz moich towarzyszy na mój pogrzeb, ale proszę Cię, spraw, by na tym pogrzebie nikogo nie obmawiano.

³¹⁶ *Solicitor* (ang.) – doradca prawny, plenipotent.

³¹⁷ Nie wiadomo, o jakiego dygnitarza rosyjskiego tu chodzi.

³¹⁸ W rękopisie: wtędym (Ż.).

³¹⁹ Notatka taka się nie zachowała. (Ż.).

³²⁰ *Indignatio* (łac.) – oburzenie.

potem złożenia na stole jegomości. Obiecał święcie, że dopełni i napisze do mnie o tym, przy tym list do Ptaszkonosa, zawierający tok całej rzeczy, mu oddałem, a zatem z tej strony i tą drogą nic nie opuściłem, co by mogło nam zwycięstwo dać. Lecz jedna droga niedostateczna, trzeba wszystkimi dążyć, a w jedno bić i do jednego się zbliżać, zatem i to, o czym Ci wspominałem, już rozpoczęte, już zaczyna się urzeczywistniać, wiesz, że to wziął na własną odpowiedzialność. *I ought [to] feel for you, yes – t'is divinely true, for there are things and circumstances where you cannot and ought not feel for yourself. Rely upon me, all what may be done, and all what may not, will be done and that is not a word, I swear you!*³²¹.

Tu kończę, bo poczta mnie goni. Nie gniewaj się na mnie, Dially, nie miej podejrzeń na czystość serca i Ducha mego. Sądź o moich czynach według chwilowego humoru i rozsądku właściwego Tobie, lecz i n t e n c j i nie potępiaj, bo intencja święta, czysta, niepokalana zawsze była – i myślę, że Tobie nie zaszkodził ni żadnej ujemy nie przyniósł na tym polu, na którym wczoraj tyle wyrzutów mi napisałaś.

W stopy całuję Cię całą duszą moją – do obaczenia – do obaczenia –

Twój teraz i na wieki.

Dziwno, w liście, z Drezna wczoraj odebrany, odpowiadasz mi na doniesienie moje, że Taktakowi oddał pieczętowaną „W i e c z n i e”, w liście z Paryża donosisz, żeś ją odebrała i na laku było jej odbicie!

1 8 4 4. W a r s z a w a, 2 9 l u t e g o -

Wczoraj wieczór z strasznym serca biciem czytałem o pijawkach i dusznościach Twoich, zarazem odebrany list od poczciwego Aug. trochę mnie uspokoił, bo mówi, że wraca od Ciebie i widział, żeś lepiej. Kiedy już uniknąć nie można było, to dobrze, że ta krew spiekła wyszła i że grypę Ci przecięło, bo to długawa, leniwa, z wolna szarpiąca i opierająca się choroba wszystkiemu. Zagnieżdzi się w piersiach lub w mózgu, jak mysz pod dywanem lub za piecem, i gryzie, gryzie, nudzi, a wypędzić ni schwytać nie sposób, ale boję się, żeby nerwów Twoich te pijawki nie rozdrażniły. Każde krwi ujęcie olbrzymie skutki wywiera na nas obojgu. I ja słabym, i ja znów w taką kryzys wpadłem, która mi grypę przetnie po Cte. J ó z e f o w s k u, ale osłabi do szczytu, przemieni jakby w coś bezcielesnego! Moja droga, droga Dially, wszystkie moje cierpienia fizyczne niczym przy tej jednej myśli, że Ty sama, że Ty chora, że Ty w łóżku, że leniwo i przykro mijają Ci godziny i że mnie tam nie ma obok Ciebie, że ja tam Ci podać nie mogę szklanki, flakoniku lub filiżanki! Nie znam gorszego robaka wśród tylu toczących mi serce, ale Bóg niech będzie pochwalony, żeś lepiej. Ty się nie dosyć strzeżesz, moja Dially, w stosunku do możebności przeziębienia się, ileż razy nogi zamoczysz, zabłocisz, ileż razy wyjdiesz bez chusteczki koło gardła, wsiądziesz do powozu nie przymknąwszy na piersiach salopy lub futra! Bogu dzięki, że ta grypa nie wwierciła się Tobie w gardło, ale proszę Cię, pamiętaj, noś zawsze jakąś chusteczkę koło szyi, kiedy masz do karety wsiadać, zrób to przez miłość dla mnie, przez pamięć na mnie! Wieczniem Cię o to prosił, pewnym także, że nie masz sokłów³²², albo jeśli jakie miałaś, to Ci się nudnymi wydały, odwiązały się parę razy, a Ty je wyrzuciłaś. Zda się, że w tym Paryżu można by wygodnych, nieprzemokliwych dostać, lepszych niż w Lucernie lub Interlaken, lub w Rzymie. Są kauczu-

³²¹ Muszę czuć za Ciebie, tak, to jest boska prawda, gdyż są rzeczy i okoliczności, kiedy nie możesz i nie powinnaś czuć za siebie. Zaufaj mi, wszystko, co może być zrobione, i wszystko, co nie może być, będzie zrobione, i to nie są tylko słowa, przysięgam Ci!

³²² Socques (franc.) – Obuwie wierzchnie, podobne do sandałów, zastępujące dzisiejsze kalosze.

kowe jakieś, zarazem nieprzekupne przez wilgoć i zgrabne – *Passage Chausson Nr 6*, jeśli dobrze pamiętam z „Debatów” – *chez Mr. Sisko*, zdaje mi się! Teraz właśnie najniebezpieczniejsza pora roku, najskorsza do przeziębienia. Nie w Nicei *fidelis*³²³ jesteśmy, nie ciepło, nie słońca promień, ale roztopy, błoto, deszcze, zimno nas otaczają, zmiłuj się, strzeż nóg i szyi, i piersi! Rad jestem, żeś naszego Stephen May³²⁴, eskwira³²⁵ wyborczego, widziała; pamiętasz, jaki dobry i miły z niego był Anglik w salonie waszym, *plein de convenances et de legitimité*³²⁶, ale prawda, *crucifié et content*³²⁷, to najdoskonalszy jego opis, pocziwski, z fiałeczkami i hieroglifem, dopełnił zlecenia. W Nicei powinien był w wigilię Bożego Narodzenia pokój cały Ci zasłać kwieciami, ale nie udało się, więc teraz tylko fiałków kilka! Nie troszcz się o Luskanę, nic jej nie będzie, ręczę Ci, że nic, na mocy mojej dywinacji³²⁸. Boże mój! Rok temu wyjeżdżałem z Taktakiem z Genui, miałem w nocy błądzić po potokach i sakiewkę daną przez Ciebie z pierścionkami zgubić w jednym z nich o trzy kroki od morza, a nazajutrz w Mentonie się przebrać, odświeżyć i dalej przez góry, i blisko Nicei zsiąść z Taktakiem i naokoło, naokoło, przez mostek, przez ulicę, gdzie Jadwiga Zam³²⁹ mieszkała, popod willą Venanson przejść, skrócić na lewo uliczką i tyłami wejść pieszo do miasta, i dostać się do *Pension anglaise*, co nic nie pomogło, bo już Jana w koczku nieśmiertelnym wjeżdżającego był dostrzegł służący Mamy i zaraz pobiegł, i Diały się dowiedziała! O piękny to dzień świecił, było to 2 marca. Możem chwili silniejszej szczęśliwym serca podskokiem nie doznał w życiu, jak kiedym wśród karnawału huczącego wyjeżdżał z Pincio, odprowadzon przez Jerzego aż do bramy dei Cavallegieri! Z jakąż pyszną pogardą patrzyłem na motłoch maskowy i na te ganki pełne kobiet, ja, ja, który jechałem do Nicei, do szczęścia serdecznego, do szczęścia Ducha mego! A te błazny tysiączne cieszyły się cukierkami, konfettami i gipsem! I niby Roma cała szczęśliwą o tej chwili się czuła! Lecz jakżeż ja wśród szczęśliwych tych szczęśliwszy byłem, bóg wśród ludzi!

³²³ *Fidelis* – wierny. „Nicei, co sama się przeżywa f i d e l i s na herbie swoim”. (List Krasieńskiego do Delfiny Potockiej z 31 I 1844).

³²⁴ K. Gaszyński, który bawił w owym czasie w Paryżu, jako sekretarz deputowanego Keona Sieyesa; podpisywał się w listach do W-wy: S t e p h e n s.

³²⁵ *Esquire* (ang.) – dawniej tytuł drobnej szlachty w Anglii, później formuła grzecznościowa.

³²⁶ Pełen konwenansów i poprawności.

³²⁷ Ukrzyżowany (udręczony) i zadowolony. Jeszcze wyraźniejsza aluzja; Zygmunt Krasieński zwał bowiem K. Gaszyńskiego również „Krucyfiksem”.

³²⁸ *Divination* (franc.) – wróżenie; dar odgadywania.

³²⁹ Jadwiga z Zamoyskich S a p i e ż y n a (1806–1890) – córka ordynata Stanisława i Zofii z Czartoryskich, siostra Władysława, dobrego znajomego Zygmunta Krasieńskiego, żona Leona Sapiehy z linii kodeńskiej (1802–1878), znana z szerokiej działalności filantropijnej.

NICEA

Nic bym nie żądał na świecie, tylko procentu z 40 000 fr. na rok i chaty w Nicei – i oglądania Ciebie co dzień, nic więcej, nic więcej nie żąda ten, który tylekroć tyle żądał, śnił, chciał! (12 X 1843)

DREZNO, POCZTA.

Jeszcze nie mógł stąd wyruszyć do tego ohydneho Drezna. Każda godzina zyskana wydaje mi się tym, co skazanemu na śmierć godzina jedna więcej łaski. Męcę się, biję sam z sobą i rozpaczam [...]. Ty wiesz, co za puchary goryczy gotują się tam dla mnie! (18 VII 1843)

To wspomnienie i unosi mnie, i obala – obala, bo tak nieskończenie źle teraz, tak wstrętne, tak bezżywnie. Nie, nikt nie wie, przez jakie gorycze ja co chwila się rozkładam, nikt nie pojmie, ile żmij w kłębek splecionych w moim sercu leży i zwija się, to rozwija na przemian! Wszystko, wszystko, co nie Niceą, co nie błękitnym niebem, albowiem też raczej wszystko, co nie Tobą, niecierpianym mi jest! A żyć wiecznie nie cierpiąc, to żyć w piekle! Nieprawdaż, o Diale! Ale o czym innym mówmy, bo bym się rozszlochał, wpadł w konwulsje, rozgryzł sobie wargi do krwi!

Jak we wszystkich podaniach Wschodu, w Zoroastrze³³⁰, w Filonie³³¹, w gnostykach³³², zawsze znajdziesz myśl o ś w i e t l e pierwiastkowym jakimś, z którego wszystko wyniknęło, wyszło, tak że świat cały tylko tego ś w i a t ł a ś w i a t e ł jest westchnieniem, tak i w każdym Duchu jest jakieś ś w i a t ł o pierwotne, najwyższe jemu, najlepsze dla niego, do którego reszta życia jego wypadków się odnosi. Jeśli z tym ś w i a t ł e m w spójni, jeśli przez nie koloryzowane, wtedy mu są dobrymi, szczęsnymi, stają się samą światłością, jeśli nie, to a r y m a n u j ą się w jego wyobraźni i są ciemnościami pełnymi goryczy i bólu! Takim mi światłem p o s t a ć Twoja, wszystko, co koło niej leży, kołysze się, rusza lub drzemie, wszystko, co jakkolwiek barwę przejęło od Ciebie, czegoś tknęła z bliska lub na co spojrzałaś z daleka, to wszystko składa rajską marzeń moich stronę – reszta wszystko wstręt tylko obudzą we mnie i nienawiść, reszta to pustynia – to zmierzch – to piekło! Tam Ormuzda, Boga światła, nie masz! Lecz powiedziano w *Zendawesta*³³³, że w końcu Ormuzd pokona Arymana i że Aryman zharmonizuje się z nim. Tak musi się stać i w życiu serca pojedynczego, jeśli to serce silne, niepokonalne, na obraz ludzkości stworzone i bijące! Do obaczenia, do obaczenia. Co też Jerzy zawsze z tym P.³³⁴ łączy, to błazen, czemu unika Augusta? Co on ma naprzeciwko niemu? O, rozwałęsał się Jerzy – bruk paryski go znęcił.

Twój teraz i na wieki.

Strzeż się przeziębienia.

³³⁰ Z o r o a s t e r (Zarathustra) – legendarny reformator religii staroperskiej; jego działalność próbowano umiejscowić między IX i V w. p. n. e.

³³¹ F i l o n (ur. ok. 30 r. p. n. e.) – żydowsko-grecki filozof, głosił w Aleksandrii swą naukę, polegającą na wyprowadzaniu greckiej filozofii (głównie platońskiej) ze źródeł mozaistycznych i przyjmowaniu pośrednictwa „Logosu” między bogiem a światem. Wśród zachowanych jego pism znajduje się *Obrona Żydów i Poselstwo do Gajusa* (ces. Kaliguli) w sprawie prześladowań Żydów.

³³² G n o s t y c y z m (od gr. *gnosis* – poznanie) – kierunek filozoficzno-religijny z II w. n. e., który dążył do zastąpienia ślepej wiary religijnej wiedzą i poznaniem Boga,

³³³ Zend – komentarz do księgi religijnej Persów: *Awesty*, przypisywanej Zoroastrowi, pisany w języku średnioperskim, mylnie identyfikowany ze staroirakijskim. Pierwotnie nazywano tę księgę: *Awistak wa Zand*, tj. tekst podstawowy i komentarz, skąd mylna nazwa

Z e n d a w e s t y. Elementy *Awesty* (światło przedwieczne, walka Arymana z Ormuzdem) spotykamy w *Niedokończonym poemacie*.

³³⁴ Z. K. pisał do D. P. 26/27 V 1844: „Dowiaduję się, że [Jerzy] z Kościelskim i Ponińskim wciąż obiadki po kawiarniach zjadał, że z nikim się nie zapoznał, godnym tego, że unikał wszelkiej myśli, wszelkiego talentu, wszelkiej potęgi – jeślic na to siedział w Lutecji (Paryżu), to mógł pozostać w Przeworsku”. (Wyd. A. Ż.) Być może mowa tu o Stanisławie

P o n i ń s k i m (1806–1860) – uczestniku powstania listopadowego, który w tym czasie przebywał w Paryżu.

Dałem [Suchodolskiemu]³³⁵ list do Luszy, w tym liście rekomenduję, inwokuję o protekcję *dans les cercles parisiens*³³⁶, opisuję pokrótce: *un vieil ami à moi, un ancien officier et l'unique gloire artistique du pays*³³⁷. Dalej tak mówię: *il vous remettra le tableau en question que vous aurez la bonté de faire passer à qui de droit*³³⁸. Jemu powiedziałem, że tu miałem komis od znajomych, ułożyłem się więc z nim, że zaraz za przybyciem do Paryża zasiądzie i zrobi. Wybrałem przedmiot, niwę wielką, pejzaż polski i niebo nasze, a pośrodku na koniu ułan, co przychodzi się pytać o rozkaz leżącego nad wodą oficera, i prosiłem, by ten leżący miał moją figurę – obiecał, że wszystko jak najładniej zrobi. Zatem Lusza, gdy on się u niej pokaże, niech powie, że wie o obrazie i że czeka na obraz, bo wie, komu go oddać. Niech go grzecznie przyjmie – jest wcale dobrze wychowany człowiek i pełen dowcipu, przy tym łącznie dotkliwy jak wszyscy artyści. Będzie chciał się popisać robiąc obraz, który przez salon Luszy przechodzić ma, a w istocie po Vernecie nie ma lepszego w tym rodzaju malarza. Będziesz miała krajobraz polski, polskie powietrze i chmury na ścianie. To wszystko Luszy bądź łaskawa zakomunikuj – koło 16 kwietnia on tam stanie, oprócz tego jeszcze paczeczka z bagatelkami weźmie dla Ciebie, które także złoży u Luszy. To nieszczęście moje, że między 41 (bis) Anjou, St. Hon. i 41 Avenue des Ch. Elysées nie wiem już pewno, gdzie Lusza mieszka, ale przecież ją znajdzie³³⁹.

Zmiłuj się, Diale, nie dawaj tak *carte-blanche* inżynierowi jakiemuś, którego nie znasz, by robił odmiany, o których nie wiesz ani jak wyglądać będą, ani co mogą kosztować. Trzeba samemu takie rzeczy na miejscu sądzić i rozstrzygać, ale tak, to wielka *imprudencia*³⁴⁰, bo potem inżynier luby poda rachunek i trzeba go zapłacić będzie, a poczynione ulepszenia pokażą się dwoma taczkami piasku przewróconymi przed domem i dwoma cyprysami ściętymi dla odślonienia widoku, który inżynier będzie wynosił pod obłoki, ale którego sama Ty nawet dojrzeć nie potrafisz. Poprawa tam pierwsza, moim zdaniem, to polepszenie drogi stromej, wiodącej obok Jezuitów w górę, trzeba w jednym czy dwóch miejscach dosypać gruzu na to, by pojazd łatwo mógł wjeżdżać i staczać się – dalej dom ten mały na przedzie trzeba świeżo kazać na zewnątrz otynkować, czyli pomalować. Takie rzeczy i bez Ciebie mogą się robić, ale co dotyczy ogrodu, to sama musisz tym rozrządzić – miasto płotu, którym my weszli, a którym teraz mogą złodzieje naszymi własnymi ślady wejść do nas, podobno mur trzeba postawić lub przynajmniej parkan, ale mur mniej tam kosztuje. Nie spuszcza się na kochanych w salonie Mamy inżynierów, bo Ci nadwyreżą sakiewkę. Myślałem prawie noc całą dzisiaj o ochrzczeniu Rey owej po polsku. Tyle imion przyszło mi do mózgu:

D i a l i n a – co znaczy, że jest własnością Diale;

³³⁵ January S u c h o d o l s k i (1797–1875) – malarz-batalista, uczeń Horacego Verneta (1789–1863), autor konwencjonalnych obrazów, malowanych „ku pokrzepieniu serc”, niezwykle popularny wśród współczesnych. Z Krasińskimi związany był jeszcze przed r. 1830, pracował dla ich galerii, portretował Zygmunta Krasińskiego.

³³⁶ W kołach paryskich.

³³⁷ Mój stary przyjaciel, były oficer, cieszący się niezwykłą sławą artystyczną w kraju.

³³⁸ Odda on Pani obraz, o którym mowa i który będzie Pani łaskawa przekazać, komu należy.

³³⁹ 16 III 1844 Krasiński pisał do Delfiny: „Proszę Cię, przyslij mi adres Luszy, bo stąd podobno wyjeżdża wkrótce do Paryża dobry i odwieczny mój znajomy, najlepszy po Vernecie malarz bitw, Suchodolski [...], ale nie chcę prosto do 38, bo choć dobry człowiek, komerażnikiem jest, list mu może nawet rekomendacyjny dam do Ciebie, ale niech rzeczy odniesie do Luszy, którą ostrzeż o tym!” (Wyd. A. Ż.).

³⁴⁰ *Imprudencia* (łac.) – nieostrożność, nieroztropność.

L u b i e n i c a – co znaczy, że l u b i ę – N i z z a;
M i l n i c a – od miłości;
D e l f i n a – od Twego imienia;
I r y d i a – i to nieszpette nazwisko – a wszystkie łatwe Włochom do wymówienia;
Resurrectis – po łacinie.

Jakże Twoja biedna maleńka się nazywała? Od jej nazwiska można by nazwać. O pamiętam, pamiętam tę głowę idealną, podsuwającą się pod dłoń Twoją jak sen, który by śniły były palce ręki Twojej! Pamiętam, pamiętam, alboż ja cokolwiek zapomnieć mogę? I suknię nosiłaś granatową z camalią³⁴¹ do pół wzrostu, i guziczki srebrne białe, i ja tę camalię tak kochałem, wtedy to się ręce Twojej marzyło wciąż! A gipsowa główka później w trzy czy cztery miesiące z Paryża przybyła z Tobą i do Włoch ją przywieźliśmy, chciałem ją umarmurzyć w Rzymie, aleś nie dała – i szkoda!

I d e a – można by nazwać;

S p i r i t o – można by.

Jeszcze pomyślę i w miarę, jak przyjdą na myśl imiona, przesyłać Ci je będę. Kończę od tego, czym Ty list zaczęła, na Rudym!³⁴² Musiałem Ci przesłać ten list rudy, bo jakżeż miałem uczynić? Tak samo, jakby jaki Twój komisarz do mnie o Twoich interesach napisał, a ja go skrył przed Tobą. Od tego czasu wiesz, że się jego myśli w tym względzie odmieniły – pisałem w tych dniach do Ciebie o tym – jak zobaczył *il mutato animo del padrone suo il signor podestà*³⁴³, tak i on się zmienił i kazał powiedzieć, że pracuje całym sercem i chęcią życzliwą. Tak to na świecie! Ale czemuż tak się zdziwiłaś? I gdzie szukasz natchnienia, gdzie zapachu, gdzie poświęcenia, gdzie serca? Czyś się ich kiedy spodziewała pod taką grzywą na skroniach?

Alboż to s e r c e i n a t c h n i e n i e jak kurczęta po ulicach się roją? Alboż to wiele serc można mieć sobie poświęconych? Zgadza się z Tobą, że i mnie ten list pełnym był obrzydzenia, pełnym g r u d y, nie b ł o t a, bo gruda to błoto, ale zeschłe, ostre, suche, niemiękkie i niby to czyste i porządne błoto! A jak koń się na nim potknie, to jeździec i kark skrócić może. Wszystko to prawda – widzisz też, że mu w odpisie starałem się to dać uczuć, ale mnie to nie zadziwiło, raczej by zadziwił inny styl. Masz prawdę, że z góry trzeba Ci patrzeć i mówić: *Guarda e passa*³⁴⁴. Do tego całe życie podzegałem Ducha Twego! Do miłości Ducha ludzkiego i Boga, a do obojętnej pogardy pewnych indywidualnostek, których pełno na świecie jak mrówek, jak żab, jak gąsienic! Więc, najdroższa, niech Cię zanadto nie obrusza, że nie ma serca w Rudym. Mnie by ogromniej daleko obruszyć powinno, że nie ma go już dla mnie w Jerzym, a jednak przebaczam mu – i kocham go dotąd! Rudych miej zawsze za Rudych, ni żądaj od pokrzywy, by wykwitła w kamelie! Ani skądinąd nie wpadaj...³⁴⁵

1 8 4 4. W a r s z a w a. 1 3 k w i e t n i a.

Najdroższa Diale moja! Czy pamiętasz, jak zeszedłszy z wierzchołków Splugenu, kiedy jeszcze żył Konstanty i był z nami, naprzód stanęliśmy w Tuisis, a przenocowawszy w Coir,

³⁴¹ *Camail* (fr.) – pelerynka.

³⁴² R u d y – to Aleksiej Fiedorowicz Orłow (por. przyp. do listu z ostatniego dnia roku 1843). 2 I 1844 Z. K. pisał do D. P. z W-wy: „l'amiral Roussin, tak Ptaszkonośnego tu przezwano”. Jest to podwójna gra słów, bowiem *Roussin* znaczy po francusku – policjant, *roussir* zaś – zrobić rudym, (z)rudzić.

³⁴³ Odmieniony umysł pana i jego sędziego.

³⁴⁴ Popatrz i przechodź! (A. Dante: *Boska komedia. Piekło*. Pieśń III, w. 54).

³⁴⁵ Brak zakończenia listu (Ż.).

na jutro przed dojechaniem do Bregenz, skąd miałem z nim razem o 12-ej w nocy popędzić do Drezna, wysiedliśmy na jakiejś poczcie na obiad³⁴⁶. To miejsce Feldkirch się zowie, dwie stacje od Bregenz, tam się poczyna ten rów, kędy niezapominajki rosną i skąd lat następnych zawsze rwałem je dla Ciebie. Otóż pamiętać będzie moja Dially, że nam w gospodzie tej feldkirchowej dano trzy pokoje, z których jednym była sala mała, jadalna, w której po przebraniu się zgramadziły się wszyscy troje, ja, Ty i drogi Umarły. Zwyczajem swoim Dially zaczęła, nim do stołu dano, opatrywać wiszące na ścianach obrazy. My oba na Ciebie patrzyli, kiedyś Ty na obrazy, a byłaś włosów skład przemieniła, po średniowiecznemu je rozwiesiła wkoło skroni i na samym spodzie głowy rozdzieliła na dwie masy spływające i ciężące spłotami skupionymi. Wtedy ten, który nigdy nie kłamał, ten, który zasnął w Munich, rzekł do mnie: „Znasz kopersztych niemiecki *Die beiden Eleonoren*?³⁴⁷” – „Nie” – odpowiedziałem. – „Kaź go gdzie sobie pokazać, jedna z nich to kropla w kroplę pani Delfina w tej chwili, pamiętaj”. Tyś odwróciła się od obrazów i ścian i siadłaś do stołu z nami, potem pojechaliśmy wzdłuż rowu niezapominajkowego, jechaliśmy, pomnę, tak prędko, tak krótko, przybyliśmy do Bregenz i pierwszy raz wtedy o północy w rozpaczy, co tyle razy powtórzyć się miała, płacząc odjechałem od Ciebie, najdroższa i najpiękniejsza moja. Odtąd gdzież my nie byli, gdzież ja nie byłem, czy z wami jeszcze razem, czy z każdym z was osobno. Ot, zaraz wtedy z Konstantym przez tyle miast przejechałem, wszędzie oba szukaliśmy *Die beiden Eleonoren*, on chciał mi naocznie prawdy twierdzenia swego dowieść, nigdzie wykupionego już kopersztychu znaleźć nie można było. U Jugła, w Frankfurcie, co ma świat sztychów w sklepie, także nie, i nie tylko tego lata wtedy, ale później ciągle wszędzie się pytał we wszystkich sklepach planety o te *Beide Eleonoren* – w Rzymie, w Neapolu, w Genui. Ilekroć spotykałem po niewidzeniu kilkomiesięcznym Konstantego, on zawsze mówił do mnie: „A cóż, znalazłeś *Die beiden Eleonoren*”. Ja w końcu już tylko ruszał ramionami ze złości, że na próżno szukam i nigdzie nie ma. Zamienił się nawet był ten frazes u Konstantego na rodzaj żartu, czasem mawiał: „Tak łatwo o to, jak o *Beide Eleonoren*”, albo: „Tak tego dopnę, jak *Beide Eleonoren*”. W Munich ostatniej zimy, po powrocie z Varenny, ułożyłem się był z najlepszym kupcem sztychów, by mi sprowadził, skąd chce, *Die beiden Eleonoren* – obiecał był – po czterech tygodniach wyznał niemoc swoją, wyznał, że zewsząd mu odpisano, że już i jednego egzemplarza nie dostanie. Wtedy zaczął, naśladując Ciebie, uważnie prywatnym przyglądać się ścianom, po pocztach i gospodach, w nadziei, że gdzieś odkryję zgubę moją tę – alem nigdzie, nigdzie jej nie spotkał. Ten, który zawsze śmiejąc się pytał, czym dopiął celu, przestał mnie się pytać o cokolwiek bądź na ziemi, ale przeto szmer jego pytania nie ucichł w uszach moich, nieraz głos jego mi się odezwał: „A co, *Die beiden Eleonoren*”. Wtem wczoraj wstąpiłem przechodząc do Włocha, który tu sprzedaje kopersztychy, wstąpiłem, jak zawsze, w nadziei, że jakaś twarz nowo sprowadzona przypomni mi Twoje rysy. Wśród Napoleona i Madonn, i Chrystusów, i flamandzkich rubaszności nagle maleńki sztych pociągnął oczy moje ku sobie – małom nie krzyknął – a pewnom zbladł jak trup – oto *Die beiden Eleonoren* przede mną stały za szklanymi szyby – i ten, co nigdy nie kłamał, prawdę był powiedział. Jedna z nich, ta, co piękna, ogromnie Cię przypomina – w Feldkirch i w Varennie, gdym przyjechał, i w Rzymie, gdyś przebrana po grecku szła na bal, zupełnie tak wyglądałaś. Łzy mi się zakręciły w oczach – podziękowałem Konstantemu, jak gdyby on mnie był z nieba te sztychy dwa nadesłał – bo dwa tylko były, dwa maleńkie – widać, że dużych już nie ma na świecie i że małych także edycja wyczerpnięta. Obam wziął, jeden Tobie posyłam na pamiątkę Konstantego i mego szukania tyloletniego, drugi sobie zatrzymuję, jako ż y w e podobieństwo do Ciebie w pewnych chwilach – żeby włosy trochę więcej na czoło zachodziły, to by była wykapaną Ty. Miałem wczoraj chwilkę s z c z ę s c i a – a już mi się należała, bo byłem jak trup gnijący.

³⁴⁶ 10 lipca 1839 r. (Ż.).

³⁴⁷ *Dwie Eleonory*.

Do obaczenia, do obaczenia.
Kocham Ciebie teraz i na wieki!

2 m a j a 1 8 4 4. W a r s z a w a.

Droga Dially! W dzień św. Zygmunta właśnie odbieram w tej rannej chwili list Twój z 23-go. Dziękuję Ci za wszystko, co w nim mi powiadasz, za tę prawdę tak srogą, tak twardą, tak gorzką po części, choć znów po części tak dobrą – słowem, za prawdę! Czegóż Ty wymagasz ode mnie? Jakżeż to już doszłaś do tego, że mnie uważasz za cudzego człowieka, od którego bronić się trzeba, czy na dziś, czy na przyszłość, kiedy żądasz ode mnie słowa honoru. Czyż nie dosyć Ci na tym, że wiesz pewno, iż Ciebie kocham, a kochając, nie mogę nic uczynić takiego, co by miało być Twoją szkodą, choćby mnie królestwo niebieskie w tej samej chwili spotkać mogło? Dowód już tego daję Ci teraz – powtarzam Ci, gdybym się nie lękał Tobie zaszkodzić, za dni dziesięć byłbym nad brzegami Renu. Jeśli jeszcze zażądasz takowego słowa ode mnie raz drugi, to Ci go dam, bo, Dially, wszystko Ci dałbym i zawsze, czego zażądasz, ale wierz mi, tysiąc słów przełamać można czy trafem, czy namiętnością, ale m i ł o ś c i prawdziwej nikt nie przełamie, bo nieprzełamalna, nikt nie nadwyręży, bo jej istotą właśnie to, że dba więcej o drugich niż o siebie samą! Uwierz, że taka jest we mnie ku Tobie, a będziesz spokojna, a nie zapotrzebujesz ode mnie słowa tak, jak czynią Ci, którzy się kogoś strzegą, albo Ci, którzy kogoś ucisnąć chcą. M i ł o ś ć wolnością jest, poświęceniem wszelkim przez wolność, a nie przez zobowiązanie się i kontrakt, słów takich żądaj od tych, którzy Tobie nieprzyjaźni są, nie od tego, który Tobie jest b r a t e m³⁴⁸! Jużci choć jednego mniej na świecie, którego się nie strzeżesz, którego się nie lękasz ani pod względem serca, ani pod względem rozumu, tj. takiego, o którym wiesz silną wiarą, że ani nic złego, ani nic głupiego Tobie nie wyrządzi! Na miłość Boga, Dially, nie obchodź się ze mną, jak z obcym – jak z człowiekiem, którego sparaliżować chcesz czynności, kiedy daleko łatwiej Ci jest nimi według woli Twojej kierować. Będę, czym tylko zechcesz, bym był Tobie, ale na miłość Boga, nie przewracaj duszy mojej jak falę i nie rzucaj w piersi moje piekielnego ognia takimi dziwnymi sposobikami, które zaraz mi wyglądają na coś nieszczerzego i torturami mnie napełniają. Ty! Ty, żebyś się mnie strzegła i lękała! Ty, żebyś nie polegała na mnie! Ty, żebyś wymagała ode mnie słowa honoru! Kontraktu! Zobowiązania się! Formułki! Litery martwej! Ty! Ach! Biada mi, kiedy już do tego przyszło, biada mi!

Od Souzy³⁴⁹, Hereforda³⁵⁰, Adasia³⁵¹, Michała³⁵², Jerzego gdybyś takiego słowa żądała, rozumiałbym – bo w stosunku do Ciebie oni są wszyscy mniej więcej męskimi, walczącymi

³⁴⁸ Podkreślenie Zygmunta Krasieńskiego. W poprzednim liście (I V 1844) Krasieński tak odpisywał Delfinie: „A o tym, co mi mówisz, bym zaczął być Twoim bratem, temu odpowiem, że nie mogę zacząć ni skończyć być Tobie czymkolwiek, bo w s z y s t k i m czuję się być przy Tobie, a z tej całości możesz rwać, co chcesz – odrzucać, co chcesz – wybierać, co chcesz, to do Ciebie należy, i czym chcesz, bym był Tobie, tym będę, będąc wiecznie miłością Tobie!” (Wyd. A. Ż.).

³⁴⁹ S o u z a l a P e r o u z a, conte M e n d o z a d a B u t e l h o – wspominany kilkakrotnie w korespondencji Z. K. jako markiz Souza, należał do śmietanki towarzyskiej Paryża i znajdował się w bliskim otoczeniu Delfiny. Jedni uważali go za zubożalego granda hiszpańskiego, inni za gospodarza wołoskiego. Andrzej Edward Koźmian, który poznał go osobiście, tak go scharakteryzował: „Był na tym wieczorze [u X. de Guiche] X. Leopold Koburgski, X. Soutza, gospodarz wołoski, który tu zaczyna być bardzo w modzie, śliczny mężczyzna, po orientalnemu ubrany, lecz zupełnie Europejczyk zresztą, i był nareszcie kwiatem towarzystwa paryskiego” (A. E. Koźmian: *Listy 1829–1864*. Lwów 1894). „Przy Tobie Suzo siedział [na

poliszynelami. Ale ja czyż poliszynelem jestem w stosunku do Dially mojej? Czy myślę walczyć z Tobą? Czy mogę nie chcieć dobra Twego? Czyż nie przekonałaś się, że we mnie jest coś wznioślejszego nad zwykle świata tego miłości? Czyż nie jesteś mi Duchem siostrzanym na wieki, a ja bratnim Tobie?

Rozważ sama, Dially, jak ten wyraz *s ł o w o h o n o r u* musiał srodze gorzkim być dla mnie – wyraz, który takim jest *lieu commun*, że nie ma żadnej kobiety na świecie, która by podobnie nie żądała jego, przestawszy kochać mężczyznę, którego kochała, na ten koniec, by on jej nie nudził i nie przeszkadzał w dalszym ciągu jej żywota. Bój się Boga, Dially! Ani ja do takich mężczyzn rzędu, ani Ty do takich kobiet się liczysz. Wolna jesteś, jak wiatru wiew, żadnych ku mnie obowiązków nie masz – ja mam tylko wieczne ku Tobie. Możesz czynić wszystko, co chcesz, żadnego prawa, skoro mnie go jednym słówkiem lub spojrzeniem odejmiesz, mieć ja nie mogę do Ciebie – oto położenie Twoje świeckie względem mnie! Wolnaś, niepodległa, żebyś przez służących kazała mnie ze schodów strącić, to by każdy trybunał, *maire*, żandarm uznał, żeś dobrze zrobiła, i ja bym jeszcze *amende*³⁵³ zapłacił. Świat cały broni Cię przeciwko mnie, jeśli Ci chodzi o taką obronę – powtarzam Ci, żadnych na świecie obowiązków ku mnie mieć nie możesz przed nikim na ziemi – Ty masz tylko obowiązki ku sobie samej przed Bogiem!

Ale to Twojego sumienia, Twojego Ducha rzeczą, a nikt z śmiertelnych ludzi mieszać się do tego prawa nie ma. Czego więc lękasz się mnie, mnie, którego możesz prawnie przez okno wyrzucić, ilekroć Ci się spodoba! Ale czuję sam, że głupstwa piszę, boś mi rozdarła serce, a rozdarte serce, wiesz sama, że niemądrym bywa!

Czas pokaże, czy *m i ł o ś ć* stateczna i nieskończona może dojść do *p o k o j u*? Czy Idealnemu tylko? Czy wiara silna marzeniem? Czy nigdy nic wzniosłego urzeczywistnić się nie da na ziemi w sercu ludzkim? Czy w istocie między męskim a niewieścim Duchem walka nie zdoła ustać? Czas pokaże, czy męczarnia Ducha męskiego nie może zetrzeć z duszy niewieściej śladów strasznych i otrzymać choćby w chwili zgonu od niej to słowo: „Pokój Tobie za to, żeś mnie prawdziwie ukochała”. Ja wierzę w to – ja spodziewam się tego, bo kocham! I dziś, ot, w tej chwili, byłbym z Tobą, że przekonany jestem (s.), iż co mi prorokujesz, nie miałoby miejsca, bo ja bym wszystko zniósł i ścierpiał, a nie odpowiadał ni walczył jak dawniej – pokonałbym Ciebie, Dially, tym, co zwycięża – prawdziwą miłością! I wiesz, powiem Ci coś, co może Cię oburzy i dziwnie zabrzmie w uchu Twoim – ale przypomnisz sobie, Dially, że Ci to samo jeszcze i często powtarzałem 1839 r., oto powiem Ci, że mam głębokie przekonanie, iż ja kochałem Cię zawsze więcej i silniej – nie mówię, cierpliwiej – niż Ty mnie, a teraz, że kocham Cię daleko więcej, niż Ty mnie. Ale pani Sand dobrze o tym powiedziała, zdaje się, iż tylko niekochani kochają. To zapewne jest przesadą, ale często się wydarza! Moja Dially! Daruj mi, daruj, głowa Twojego Zyg. się miesza – i głupstwa może piszę, ależ bo serce boli! Proszę Cię, daruj mi, czegoż ja to wszystko piszę? Owszem, nie pisać, ale obaczyć Ciebie trzeba by mnie.

O moja Dially, moja Dially! Powiedz wszystko, co chcesz! Każ wszystko, co chcesz! Wszystko zawsze i wszędzie uczynię! Tylko mi nie odejmuj ufności Twojej! Bez niej dla

obiedzie u D. P. w 1844 r.] i już przeczcucie mi mówiło, że on drogę mi zajdzie...” (2 IV 1844, wyd. A. Ż.).

³⁵⁰ Por. przyp. do listu z dn. 21 II 1844.

³⁵¹ Por. przyp. do listu z dn. 8 IX 1843.

³⁵² Michał M y c i e l s k i (1799–1849) – kapitan w armii Królestwa Polskiego, generał w powstaniu listopadowym, po jego upadku przebywał na emigracji. Czas jakiś znajdował się pod wpływem A. Towiańskiego. Późniejszy wielbiciel Delfiny, o którego Krasiński był bardzo zazdrosny.

³⁵³ *Amende* (franc.) – grzywna, kara pieniężna.

mnie ni życia, ni spokoju nie ma. Ja spokoju Ducha nigdy, nigdy nie czuję, a kocham Cię, wierz mi, jakby mógł anioł! O moja Dially! Ó Dially moja! Strzeż się Adasia, strzeż się, proszę Cię o to i błagam, błagam sercem całym! Jaka Ty ufna dla obojętnych, jaka nieufna dla kochanych – mówię naumyślnie dla k o c h a n y c h, bo juźci trochę mnie kochasz, wszak choć trochę kochasz jeszcze? A nie proszę Cię o wiele, proszę tylko o trochę. Wiedz, że na tym świecie Twoje przywiązanie strzeże mnie, jest mi opieką anielską – i serca, i rozumu, i charakteru mego! Przeklęty jestem, żem tyle łez i krwi Twojej wypił, ale Ty mi nie odpłać zemstą... nie, nie zemstą, to nie to chcę powiedzieć, co innego – och! Lepiej skończę dziś pisać, bo nie wiem już, co mówię, i głowa zawrotów pełna źle kieruje sensem słów moich!

Daruj mi, a lituj się nade mną, bo naprawdę godzienem litości. Bóg mnie przyprowadzi do Ciebie i uspokoi mnie. Bóg mi da widzieć spokój na czole Twoim, a wtedy on i w moje serce zstąpi. Inaczej na wieki rozdarty być muszę, na wieki! Do zobaczenia, dobra i droga Dially moja! Do zobaczenia jeszcze raz, wszystko, co chcesz, zawsze i wszędzie, rękę Twoją całuję łzami moimi.

Twój teraz i na wieki.

Taki sam kaszel kokluszowy z grypy mi pozostał i co trzeci dzień, zniknąwszy, powraca. Strzeż się przeziębień.

Proszę Cię, powiedz, czy Eleonora Twoim zdaniem podobna do Ciebie! A na *Etudes aux deux crayons Nr 43, Lithographie par Julien*³⁵⁴, nigdyś nic nie odpisała.

W i e r z e n i c a, 2 9 c z e r w c a 1 8 4 4.

Droga Dially! Drży serce, drży ręka, skry w sercu, skry przed oczyma, od godzin pięciu wciąż tylko o Tobie mówię z Augustem, od chwili przyjazdu o 7-ej z rana. O Dially! Dially! Nikt mnie nie rozumie, nikt mnie nie pojmuje, drzę cały! Co sermony³⁵⁵ pomogą?

A potem nie wiem o co, za co, po co, chcę być bratem i aniołem Twoim na wieki w obliczu Ojca niebieskiego. Wczoraj dziad, któremu dziesięć groszy dałem, rzekł do mnie: „Będę prosił, by cię, panie, N a j d r o ż s z y U t a j o n y zbawił”. Tak Boga nazwał: N a j d r o ż s z y U t a j o n y. Co za przecudne wyrażenie! Otóż ja proszę Najdroższego Utajonego, który wszystko wie, który wie, ile ja i Ty cierpieliśmy, by nam pozwolił się za dni kilka obaczyć, ścisnąć sobie dłonie i wyrzec wzajemnie słowo p o k o j u, m i ł o ś c i, z b a w i e n i a! Bez tego może byśmy marnie pomarli oboje. Ja wiem, że mi coraz gorzej. Nie wiem, gdzie pisać, posłałem do Poznania po listy Twoje, nie wiem, czy przyjeżdżasz 2-go do Frankfurtu. Już mój list na K o k o c k ą³⁵⁶ czeka w Frankfurcie. O moja Dially! Módlmy

³⁵⁴ 14 II 1844 z W-wy Zygmunt Krasiński pisał: „Wczoraj szedłem przez ulicę [...], aż tu na skrócie, gdym mijał sklep litografii, twarz wisząca na rogu, z boku na mnie patrząca, wydała mi się Twoim wzrokiem patrzeć na mnie. Boże wielki, jakżeż ten wzrok nagle z tej litografii przejęty mnie wstrzymał, mnie osadził na kamieniach bruku, przeszył mnie i zarazem po anielsku głaskał. Spojrzę – Joanna d'Arc, i bardzo podobna do Ciebie – prosta litografia paryska, wzięłem ją, teraz tu u mnie jest i kocham ją. Pierwszy raz wśród idealów rysowanych spotkałem coś podobnego do Ciebie. Jeśli chcesz się przekonać, poszlij rue J. J. Rousseau 10, Bulla et Delarue, i każ wziąć *Etude aux deux crayons 43. Lithographie par Julien d'après Md. Deherain.*” (Wyd. A. Ż.).

³⁵⁵ *Sermo* (łac.) – rozmowa, dysputa.

³⁵⁶ Przysyłanie listów na nazwiska domowników Delfiny Potockiej to zwyczaj często praktykowany przez Zygmunta Krasińskiego.

się oboje do Boga, do Boga, do Boga! Ja przynajmniej, bo czuję, że coś na kształt wesela niebieskiego, a jednak zarazem jakoby i śmierci, pierś mi rozrywa!

1 l i p c a. Wczoraj cały dzień wolną śmiercią nerwów i duszy sobie konałem, listu nie było od Ciebie. Dziś nadszedł. O moja Dially! Znadto drży ręka, bym mógł długo pisać. W liście moim do K o k o c k i e j, leżącym w Frankfurcie, to było, że 8 lipca będę w Heidelbergu, a zapewne 7-go przejeżdżać będę przez Frankfurt, i prosiłem Cię, byś mi list zostawiła w Roemischer Kayser lub na poczcie frankfurckiej na to, bym wiedział, gdzie jesteś. Prosiłem Cię do tego, byś nie wzięła się w Homburgu, ale raczej do Manheim pojechała, a ja z Heidelbergu bym co dzień koleją żelazną w pół godziny był przy Tobie.

Teraz słuchaj, 8 lipca będę w Heidelbergu. Gdziekolwiek jesteś, gdziekolwiek będziesz, przyjadę – nawet do 38 Mathur. Ile zechcesz, bym został, tyle tylko zostanę, ale widzieć się muszę z Tobą i nie pozbawić Cię sił i pokoju, owszem, dać Ci nowe siły, nowy spokój i wziąć też spokój anielski od Ciebie, inaczej umarłem! Mam paszport na dwa miesiące, do 25 augusta mogę być czy nad Renem, czy gdziekolwiek. Dially! Żadne leki ni Heliusy mi nie wrócą b r a k u mego, tylko przytomność ukochanej istoty, ukochanej – święcie, ale nieskończenie na wieki. Tak, widzieć nam się trzeba i rozmówić o wszystko, o wszystkim, o życie dalsze.

Dially moja! Nie odrzucaj mnie! Nie odpędzaj mnie! Rok cały piekielny przebyłem, by tę świętą chwilę mieć. Niech już spokój spłynie na nas – ledwo pisać mogę. Na miłość Boga błagam Cię i proszę, natychmiast odpisz mi do Heidelbergu i powiedz, gdzie Ci mnie najlepiej widzieć – tam zaraz przybędę, do stóp Ci się rzucę i choćbyś miała serce mi rozdeptać, ach, serce odpocznie nawet w rozdeptaniu tym. 3-go stąd wyjeżdżam wieczorem – na Lipsk i Frankfurt do Heidelbergu, jednym ciągiem jadę, chciałem nieprzewidziany przybyć do Ciebie, ale kiedy nie wiem nic, gdzie będziesz, co uczynisz i kiedy – mimo listów moich dziesięciu, o tym Jerzy słowa mi nie odpisuje – napisałem prawdę szczerą do Ciebie. Tak, po szerokim świecie szukam Ciebie jak czegoś u t a j o n e g o n a j d r o ż s z e g o, co życie mi wróci. O Dially! Dially!

Strasznym biedny i zwątlony! Pisać ledwo mogę! Co do odpowiedzi³⁵⁷, to już przed nią radziłem Ci to samo. Rozmówim się o tym za zobaczeniem się. Opowiem Ci wiele a wiele rzeczy – przekonasz się dowodnie, że ta o d p o w i e d ź wielką łaską, taką samą, jakby jednemu z potępionych duchów szatan pozwolił już nie mieszkać w piekle.

Zmiłuj się, Dially! Zmiłuj się! Zmiłuj się! Czy Ty nie czujesz, że brat wraca do siostry? Czy Twój kocz nie czuje, że Nieśmiertelny³⁵⁸ zbliża się k'niemu? Wiozę Ci k a s z y, co się napchać mogło. Delesserowa³⁵⁹ niech skończy akwarelę. Dagerotyp zdeptałem, stłukłem szkło, twarz zmasałem. To światło było jezuickim światłem, co niby prawdę odbija, a w istocie fałsz tylko. Namów Jerzego, który obrzydliwie wciąż ze mną się spisuje, niech się obaczy ze mną. Jeśli Ty nad Ren przybywasz, niech i on przybędzie. Jeśli nie, to niech mi on ułatwi przybycie do Mathurins lub Passy. Niech w Melun lub Meaux czeka na mnie. Może byś i Ty wolała w Melun lub gdzie indziej mnie widzieć, niż w M a t h u r i n s – to bym znów nie wjeżdżał do Babilonu. Zachowałem sobie z przeszłego roku dany pod Lyon na granicy pasz-

³⁵⁷ Delfina Potocka czekała na odpowiedź z Petersburga w sprawie swoich roszczeń finansowych. Nieznana jest nam treść tego pisma.

³⁵⁸ Powóz Zygmunta Krasińskiego, o którym pisał do Delfiny 20 VI 1844: „Wyjeżdżam Nieśmiertelnym, którego znów metempsychoza się odbyła za pomocą lakieru i nowych kół”. (Wyd. A. Ż.).

³⁵⁹ Delessart. Akwarelę tę Delfina obiecała Zygmuntowi Krasińskiemu. „Wszystko, co mi tylko srogiego mogłaś powiedzieć, tę jedną zmasałaś obietnicą akwareli i dagerotypu [...]. Ty jedna możesz szczęście mi jeszcze dawać! Tylko niech pani Delessart schwyci to, co wiecznie poetycznego i pięknego jest w Tobie! Tego Ducha Twego, tak specyficznie ukochanego przeze mnie.” (18 V 1844, wyd. A. Ż.). P. Delessart malowała również portret Marii Kalergis.

port francuski. On mi ułatwi zapewne wjazd przez Strasburg. Jak Ci lepiej, jak Ci dogodniej, tak urządz i rozkaż. Jeśli nad Renem będziesz, to już ci tyle jest i tyle miejsc, gdzie mogę przybyć i widzieć Cię bez gęgania świata – o te gęgania mnie nie chodzi. Wszędzie, gdzie jesteś, z śmiałym czołem byłbym przy Tobie i tym samym dowiodł, że moja miłość nie miłością, ale świętością była i jest, która się kryć nie potrzebuje, ni myśli. Ale Ty boisz się świata, zatem jak Tobie lepiej, tak rozkaż, o Dially! Tylko zaraz odpisz, zaraz, natychmiast. Niech w tym Heidelbergu nie konam z tęsknoty i oczekiwania, bo już moim nerwom niewiele się należy. Jeśli możesz, namów Jerzego, by mnie ratował i teraz tak podpierał w tej fatalnej chorobie, jak ja jego niegdyś, gdy podobne symptomata go napadały.

Przywiozę Ci formę prośby do ministra o zmianę kraju.

Mój ojciec jest w Karlsbadzie, za dwa lub trzy tygodnie będzie nazad w Warszawie. Potwarzam ci, do 25 augusta mam czas. 25-go zacznę wracać, by w pierwszych dniach septembra być w Warszawie. Paszport mój upływa 10 septembra. O moja Dially! O Dially! O siostrzo moja i aniele mój! Widzisz, słów na to nie ma, co się dzieje o tej chwili w sercu moim. Słów na to nie ma – chyba trzeba by wrywać serca z wielu piersi nieszczęśliwych i nimi składać sylaby i wyrazy, i krwawymi sercami pisać – a napisawszy taki frazes oblać go światłem niebieskim! Wtedy dobrze by takie pismo wyraziło, co czuję!

O miłość, o zbawienie, o spokój Cię proszę! Bądź spokojną, Dially! Bądź spokojną! Pozwól, niech Ci sam opowiem wszystko, co się dzieje od roku we mnie i koło mnie. Pozwól, bym widział Ciebie i był widzian przez Cię. Pozwól, bym do jakiego kościoła poszedł z Tobą razem i byśmy tam klęcząc oboje wezwali pokoju Ducha nad sobą i wstali u s p o k o j e n i ! Pozwól, bym umarł przy Tobie – jeśli umrzeć mam, lub zmartwychwstał, jeśli żyć mi naznaczono – a odpisz, odpisz mi zaraz! Wie Bóg, żem cierpiał wiele i kochał wiele! Do zobaczenia.

Twój teraz i na wieki.

K o l o n i a . 9 l i p c a w w i e c z ó r . 1 8 4 4³⁶⁰.

Żebyś Ty wiedziała, co to jest czekać na Ciebie, szukać Ciebie, spodziewać się Ciebie i drzeć o Ciebie co chwila, nie widziawszy Cię od roku! Ale Ty nie wiesz tego, ni wiedzieć nie możesz, bo nie tęsknisz za mną, nie drgasz od stóp do głów jak jedna struna, ilekroć myśl obaczenia mnie trąci duszę Twą. Owszem, może nawet pierwsze wrażenie niemiłym Ci będzie, wzdrygniesz się na widok tego, który jednak pewno najgoręcej, najsilniej Cię kocha z wszystkich ludzi na ziemi tej! Gdzie Ty teraz? W Brukseli zapewne, jeśli słowa napisane mi do Frankfurtu, słowa, które mnie tu przywiodły, prawdą! Zmęczona zasnąłaś i nie myślisz o mnie – nie, nie myślisz, że ja tu oczekiwam Ciebie, tj. rozdieram się żywcem co chwila i własną krew ssam! Zawczoraj miałem już do Heidelbergu – wtem na poczcie frankfurckiej list mi oddają. W tym liście stało, że 7-go o 6-tej wieczorem malpostą³⁶¹ wyjeżdżasz do Valenciennes, że 9-go nocujesz w Brukseli, 10-go będziesz w Kolonii – 11-go chcesz w Moguncji. Zatem zostałem w Frankfurcie. Wczoraj w wieczór byłem w Moguncji. Dziś tu przypląnąłem – ale co krok serce mi się kraje, a wiesz, czym? Oto patrząc na wszystkie ruchy podróży na statkach i kolejach, patrząc na wszystkie szczegółowe niedogodności, stokroć jeszcze cięższe dla kobiety, gdy podróżuje tylko z Kokocką i służącą, bez swego powozu, bez swego Jana, wreszcie beze mnie. Może Ci w tym jakakolwiek stanę się pomocą, ale już mu-

³⁶⁰ List niniejszy i następny złożony jest w teczce z napisem: „Pomnik mojej męki kolońskiej” (Ż.).

³⁶¹ *Malle-poste* (franc.) – przyśpieszony dyliżans, przewożący przeważnie depesze, ale biorący również kilku pasażerów.

siałaś się napić z tego kielicha goryczy, od kiedyś wyjechała z Paryża. Mówi to się tak, mówi, wygodnie kolejami – ależ bilety, ależ tłum na wsiadaniu, ależ wspólne siedzenie, Bóg wie z kim! Ależ przy wysiadaniu rzeczy własnych odbieranie, wreszcie powozu najmowanie, jazda do odległych gospód! Każden taki szczegół rozrzyna mi serce. Wszędzie sam go odprawiając, zda mi się, że widzę Ciebie, że słyszę Ciebie, jak pytasz się, jak wołasz, jak nie umiesz sobie poradzić, jak Ci przykro jest, przykro i nieznośnie. Więc kaźden tłumok, więc kaźden zgiełk, więc furmanów tych godzenie – stało mi się czymś strasznym, czymś, co mnie co chwila, jakby niebezpieczeństwo jakie przeraża, a znów czasem łzami zaleją mi się oczy! Czemuś nie czekała choć dni kilka i szczerze nie napisała. Byłbym pod same Valenciennes przyjechał, tak samo jak do Kolonii, i już strzegł Ciebie, pilnował jak żrenicy w oku, tłumoki Twoje odbierał i godził kuczerów³⁶². Kokocka może to umie, ale nie tak zawsze jak ja – i mówię Ci, tyłą roz-darty myślami, tyłą miotany uczuciami, drżący cały z szczęścia obaczenia Cię, które podobnie jak konanie wstrząsa moją piersią, jednak od dwóch dni zupełnie się dał podbić temu prze-razeniu, tej bojaźni o Ciebie, tej ciągłej marze Twoich tłumoków i tych tłumów Ciebie ota-czających wszędzie, gdzie wysiadasz i wsiadasz. Skorom tu przyjechał, zaraz odkryłem nad Renem drogę pieszą, krótką, do kolei. Byłem tam już dziś – dobrzem się uczył przez ciąg pły-nięcia po Renie z wiszącej karty żelaznych kolei, ilekroć z Brukseli przybywa ciąg parowy do Kolonii – dwa razy, o 5-ej i 9-ej. Więc dziś już poszedłem spróbować, jak mi trzeba Ciebie odkryć u wysiadania. Czekałem do 9^{1/2} w wieczór na parowe powozy, wreszcie spod kolumn portyku ujrzałem śród ciemności pędzącą maszynę czarną z dwoma purpurowymi latarniami, szatan z oczami dwoma krwią zaszłymi. Tak serce uderzyło, jak dzwon w piersiach. Zdawało mi się, choć wiedziałem, żeś w Brukseli, że to już Ty! Rzuciłem się do karet ostatnich, w któ-rych pierwsze miejsca. Wysiadaly postaci kobiece, jak mary. Szły do wielkiej sieni po kufry i tłumoki, które im rozdawali parowi urzędnicy – patrzałem, patrzałem, czy Ty nie przyjechała – jak wariat, bo przecież Ty dziś w Brukseli, ale cóż chcesz? Już od dwóch dni wszędzie, po ulicach miast, po statkach, po kolejach, po brzegach Renu kaźda kobieta z daleka mi się wy-daje Tobą – patrzę, patrzę, patrzę, a potem kurtyna łez przesłania mi żrenice i nie widzę nic.

Dziś na statku obaczyłem starego wyrobnika w bluzie zszarzonej, z włosom białym, drżą-cego jakby od choroby – pełno dam i k a w a l e r ó w przechodziło koło niego, żaden nie zauważył, że ten człowiek chory, smutny, drżący, żaden się nie zapytał jego: „Co tobie?”. Wreszcie jam to uczynił – biedny odparł mi, że jeździł widzieć syna w Koblenz, który jest żołnierzem, że się tam rozchorował, że wydał grosz ostatni siadając na statek, a jak do Kolo-nii przyplynie, ma jeszcze kilka mil do domu, gdzie żona chora także i córka wariatka go cze-kają, ale że nie ma już i grosza, by dojechać, ni sił, by dojść. Wyjąłem wtedy 2 nap. i dałem mu. – „O panie, nigdy nie zebrał, ale dziś wezmę od Ciebie, bo inaczej może bym dzieci nie zobaczył, bo czuję się chory i nie mam czym dojechać.” Miał pewno ze 70 kilka lat – rozplą-kał się, całował mi ręce, scena na statku, a wciąż powtarzał: „Może umrę, bo czuję się chory, ale wprzód zobaczę dzieci i żonę, bo mam za co dojechać”.

Jam wtedy wziął go na bok i rzekłem mu: „Słuchaj, módl się do Boga o to, bym zobaczył siostrę moją, z którą mam się spotkać, proszę Cię, módl się o to, a wyświadcysz mi równą przysługę”. Obiecał, płacząc, i ja też płakałem! Czy też wymodli mi on Ciebie, przybycie Twoje, widzenie się z Tobą? Biedny człowiek i ja biedny! Patrz! Dziwnego spowiednika znalazłem sobie na statku, w nieprzewidziane serce wpadła cała tęsknota Ducha mego. Temu człowiekowi zwierzyłem się tymi kilka wyrazy z w s z y s t k o ś c i ą moją i obiecał mi, że mnie Bóg wysłucha! Błękitna sterana bluza, żółta, podarta chusta koło szyi, czapka w łach-manach na głowie, buty zdarte, pochyle ciało, broda siwa, oczy czarne i światłe, ale wyraz choroby i bólu wielkiego na twarzy – oto taki mój przyjaciel! I pewno on teraz już na drodze do domu prosi Najdroższego Utajonego, bym ja siostrę moją obaczył.

³⁶² *Kutscher* (niem.) – woźnica, stangret.

Wszak Ci pisałem o tym precudnym imieniu Boga, wszak Ci pisałem, że w Kutnie, w Polsce jeszcze, dziad w podziękę za jałmużnę rzekł mi: „Będę prosił, by cię Najdroższy Uta-
jony zbawił”. Nic śliczniej wyrażonego o Bogu nie słyszałem! Zatem jutro, jutro! O Boże
mój, niech ten starzec się modli do Ciebie, byś mi tej chwili nie odmówił, bo ja niegodny mo-
że tak wielkiego szczęścia na ziemi, ale on, Panie, 70 lat w bólu i pracy przeżył i on za mną
prosi Cię. O, wysłuchaj go! Niech ujrzę jutro tę, za którą tak tęsknię, że żywot mój stał się
gorszy niż męczarnie Gehenny! Nie, bez niej, bez pewności, że ona liczy i polega na mnie,
bez pewności, że ilekroć zapotrzebuje mnie, zawoła na mnie, a ja przylecę – bez pewności, że
będę z nią teraz i znów potem, i coraz częściej, aż wreszcie gdzie przy niej, koło niej osiadę,
bez tej nadziei, bez tego celu, bez tej p r z y c z y n o w a t o ś c i życia mego ja żyć nie mogę
i wszystkie usiłowania moje na to by się tylko zdały, bym, więdniejąc co dzień gorzej, Ducha
wreszcie z tęsknoty wyzionął. Nieskończone męki przebyłem, od kiedym ją pożegnał, chwili
jednej, ale to chwili jednej nie przeodetchnałem, by ta chwila nie nazywała się m y ś l ą o
n i e j, t ę s k n o t ą ku niej, m ę c z a r n i ą o nią, niepokojem o nią, troską trosk! Albo
skonać, albo jej przytomności, by odżyć, mi trzeba – a kiedy mówię przytomności, nie rozu-
miem tylko jedynie obecności jej postaci, ale rozumiem także ową przytomność Ducha, która
wszechprzytomnością między kochającymi się bywa, a na tym zależy, że czuje zawsze brat,
iż ma siostrę, czuje w każdej chwili, że jej dusza z jego duszą jest, że do innych się nie udaje
po światło życia, po słowo prawdy, po przywiązanie, poświęcenie, po ś m i e r ć – gdyby
nawet jej potrzeba było!

Ach! Od wielu dni już nie czułem tego w Tobie, o Diale! Przeklęta dewiza: *Se bronze ou
se brise*³⁶³. Ni jedno, ni drugie. Kochaj, kochaj tylko! I mówię, kochaj, bo sam czuję, co to
jest k o c h a ć! Bo sam k o c h a m! Już teraz wiem, że kocham C i e b i e! Wiem lepiej,
więcej, dowodniej, nieomylniej niż kiedykolwiek! *Rien ne m'est plus, plus ne m'est rien*³⁶⁴ –
tylko Ty jedna! Żyłem tylko Tobą, Tobą! W piekle, a Tobą, i to piekło wolę niż wszelkie ra-
cje jakie bądź! Po tym znaku poznaj prawdziwe kochanie, miłość wielką, co przetrwa wszyst-
ko, miłość świętą i nieskończoną, bo cóż ją teraz skończy? Co, pytam się, co? Wszystko, co
tylko końcem jej być mogło, przeszło, a ona niezwalczona, ona rośnie co dzień! Ja umieram,
ja umieram, ale miłość moja rośnie! Osłabłem strasznie, to pisząc. Dobranoc Ci w Brukseli!
Do jutra, do jutra, do jutra! Bóg dobry, Bóg sprawiedliwy, Bóg wielki! Do jutra! Do jutra!

³⁶³ Zahartować się albo się załamać.

³⁶⁴ To jest dla mnie najważniejsze, poza tym nic mnie nie obchodzi.

KOLONIA

Żebyś Ty wiedziała, co to jest czekać na Ciebie, szukać Ciebie, spodziewać się Ciebie i drżeć o Ciebie co chwila, nie widziawszy Cię od roku! Ale Ty nie wiesz tego, ni wiedzieć możesz, bo nie tęsknisz za mną, nie drgasz od stóp do głów jak jedna struna, ilekroć myśl obaczenia mnie trąci duszę Twą... (9 VII 1844 r. z Kolonii)

BADEN

Żebyś mogła wyjąć mi serce z piersi, obaczyłabyś na nim wyryte wszystkie miejsca, gdzieśmy byli razem [...] i wzgórza B a d e n u, i wnętrze Pfauna, i dom Twój w B a d e n, i dom nasz w Mannheimie, i ten statek parowy na Renie. Mówię Ci, wszystko, wszystko, jak płaskorzeźba otacza serce moje, a wewnątrz Ty sama... (8 I 1840)

1 1 l i p c a z r a n a, K o l o n i a [1 8 4 4].

Wczoraj już sił nie stało znękanemu, oczekiwającemu, zwiedzionemu w nadziei, by pisać. Ugolin³⁶⁵ który żre cudzą czaszkę, to błazen. Pochyloną ku piersiom głową, własnymi zębami żreć własne serce, oto męka dopiero i to prawdziwy obraz tego, co doznaję.

Nie przybyłaś, nie przybyłaś! Wszyscy urzędnicy kolei żelaznej dziwią się człowiekowi, który po cztery razy na dzień, o 9-ej z rana, o 3-ej z południa, o 6-ej i o 9-ej wieczorem przychodzi kwadrans przed przybyciem akwizgrańskim i brukselskim i kona prawie chodząc po portyku, a gdy wóz parowy się zbliża, rzuca się ku karetom i zagląda oczyma wyskakującymi z twarzy, a jeśli już ciemno, zaglądając do każdej karety woła półgłosem: *Mme Delphine*, jak dziecko do matki, jak tonący do wybawiciela, jak skazany na gilotynę do króla!

Cztery razy tak na dzień jeden wziąć siekierą wprost w samo serce, spodziewać się, że tuż, tuż, już to Ty, a nie znaleźć Ciebie, wierz mi, jest z czego zgrzytać – i obalić się można wieczorem, gdy ostatni raz zdradzi nadzieja.

A mimo to jednak wczoraj w wieczór o 9-ej podziękowałem Bogu za to, żeś nie przybyła, bo byłabyś sobie Pawiję przypomniała i wszystkimi nerwami zadrżała. Słuchaj!

Przybywam wczoraj o 8¹/₂ do kolei. Patrzą – niezwykle przygotowania. Rozwieszono sztandary, latarni mnóstwo, tłum ogromny gromadzący się. Pytam się, co to znaczy – odpowiadają mi, że kolońscy śpiewacy, premium wygrawszy w Gand, wracają dziś w wieczór i że lud koloński muzyką ich witać, pochodniami do domu odprowadzać będzie. Przeraziłem się, widząc te tłumy, ten motłoch – tym trudniej mi będzie Ciebie dojrzeć, znaleźć. Jana stawiam z jednej strony portyku, sam chodzę tu i tam, czekam – roztwierają bramę wielką, wpuszczają pod portyk procesję całą mieszczan z pochodniami. Już zmierzch. Zegar dzwoni 9-tą. Serce mi się coraz mocniej ściska, boję się wrażenia tych krzyków i widoku mnóstwa tego na Ciebie. A czasem znów myślę egoistycznie: „Wdzięczna mi będzie, że znajdzie u wysiadania moją rękę, wśród tych ludzi”. Marzyłem, że będę może opatrzością Twoją za minut kilka – jednak wierz, modliłem się do Boga, byś nie przyjechała, bo wołałem tą razą jeszcze dostać siekierą w serce, niż żebyś kilka sekund przerażenia doznała.

Wtem wzniósł się krzyk tysiąca ust: „Już jadą, już jadą”. Skoczyłem jak tygrys na sam brzeg portyku, ujrzałem diabła czarnego z krwawymi oczami pędzącego ku mnie. Krzyk –

³⁶⁵ Ugolino G h e r a r d e s c a – przedstawiciel możnego rodu włoskiego z XIII wieku, który stojąc na czele gwelfów pizańskich walczył z gibelinami. Objąwszy rządy w Pizie, zaczął dążyć do jedynowładztwa i został obalony pod zarzutem zdrady. Wrzucony wraz z dwoma synami i dwoma wnukami do wieży Gualandi, zmarł śmiercią głodową. Wywiera za to zemstę w piekle, pożerając co dzień odrastający mózg głównego swego wroga, Ubaldiniego. (A. Dante. *Boska komedia. Piekło*. Pieśń XXXII i XXXIII.)

hałas – muzyka – pochodni mnóstwo – zgiełk – zamieszanie. Stał szatan, parą sykając. Rzucam się do pierwszych miejsc, do karet. O, byłabyś w tej chwili rzuciła się w moje ramiona, schwytała się mojej ręki – bo zewsząd ludzie kolońscy obiegli powozy i zaczęli się ścisnąć z tymi śpiewakami z Gand, i powietrze całe pijanym krzykiem, wrzaskiem pawijskim się stało. Och! Jakżem szukał oczyma, głosem, rękoma rozpychając tłum – ale ni w jednych karekach, ni w drugich Cię nie ma, nie ma – i dzięki Bogu, że nie ma! Jeszczem wątpił, jeszczem miał nadzieję i strach zarazem, że może jesteś, kiedy Jan przysunął się i rzekł: „Przysięgam J. W. Panu, że pani nie ma”, i to z taką pewnością, że uczulem, iż nie ma Ciebie! Jednak jeszczem chodziłem z kwadrans po portyku, zbiegłem wszystkie kąty sali, w której rzeczy podróży oddają – nie ma i nie ma! Chwała Bogu, bo byłabyś się nastraszyła! Widzisz, Diale, nie wyjechałaś – jeśliś porzuciła zamysł tej malposty i tych kolei, choć ja tu piekło może przecierpię, rad będę tym mękom moim i ofiarować je będę temu dobru Twemu na tym zależacemu, że nie miałaś wszystkich dolegliwości i niesmaków drogi takowej. Niech ginę, niech co dzień gorzej na krew się rozplywam, niech choruję i męczę się oczekiwaniem piekielnym, ale Ty nie wsiadaj i nie wysiadaj sama z takich powozów, ale Ty nie chodź odbierać tłumoków Twych, ale Ty nie szukaj omnibusów, które do gospód zawożą! Zapewne stracę czasu tu drogiego pięć dni – ach, lat pięć, siwych włosów przybędzie, kilka szmat mięsnych więcej odpadnie od serca w kawały się rozlatującego – będę co rana, co południa, co wieczór przejechany kołami tej maszyny, co z daleka niby to za każdą razą Ciebie mi wiezie, a z bliska puśta jest i kłamliva, i próżna, jak nicestwo – ale Tobie nic się nie stanie, ale Ty nie doznasz wszystkich tych szpilkowych zadraśnięć delikatności kobiecej, które koniecznie nieprzywykłą do takich podróży, gdy ją raz pierwszy odbywa, skaleczyć muszą.

Wiesz, jakiego doznaję uczucia, ilekroć ta machina parowa na zakręcie się ukaże i leci do mnie, buchając parą i piszcząc okropnie. Oto, że gdybyś kazała, gdyby Ci dobrze miało być z tego, gdybyś wychyliła głowę z jakiej z tych karet i ręką wskazała, to bym pod te koła się rzucił i lubił skonać tam, rozdeptany przez Ciebie!

Wyobraź sobie takie prawdopodobieństwo – Jakiś Mocarz, Tytan, Czart, jakiś Anioł Ekspiacji, co chcesz, jakiś J a k i ś tak urządził, że ja czekać mam na Ciebie, tak jak tu czekam – że Ty, dojeżdżając, masz z okna powozu się wychylić – że albo Ty zginiesz, albo ja muszę, gdy się wychylisz, gdy ujrzę dojeżdżającą, natychmiast rzucić się pod koła, a wtedy Tobie nie będzie nic, owszem, spokojnie Ci odtąd będzie! Spokojnie i dobrze! Taki nakaz, takie Fatum! Więc ja czekam, więc ja stoję, więc ja wyglądam – i mam już tylko raz jeden, jak błyskawicę, ujrzeć mignięcie się twarzy Twej i rzucić się z portyku na żelazne koleje te. Wierz, wierz, zaprawdę bym się rzucił – bez wahania! Tylko bym tak miarkował, by mnie koła czoła nie zdruzgotały, bo chciałbym choć po śmierci, by na tym czole moim święty pocałunek ust Twoich pobłogosławił mi! Oto by ostatnia myśl, ostatnie żądanie, ostatnia wola moja była!

Strasznie nerwy mi dokuczają, doszły do takiego stopnia rozprężenia, że zaczynam się po prostu lękać wariacji. Wciąż w głębi wyobraźni wiją mi się najdziksze, najsmutniejsze obrazy. Ach! Kiedyż ujrzę Ciebie? Kiedyż choć na dni kilka Duch mój spocznie przy Tobie? Gdzie Ty? Wczoraj w wieczór wróciwszy z kolei do Paryża napisałem do Ciebie, prosząc o zmiłowanie się nade mną! Gdzie Ty? Gdzie Ty być możesz teraz? Jerzy na 11-go lub 12-go obiecał się w Moguncji! O Jerzy! Jerzy! Czemuż on mnie zapędził tu, dokąd nie przybywasz, dokąd i nie przybędziesz wcale! 8-go z Frankfurtu takżem pisał do Ciebie, że do Kolonii jadę, i prosiłem o odpowiedź. Kiedyż się ja dowiem czego! Teraz w ciemnej nocy pogrążony tłuć się omackiem po niej! Gdzie Ty, Diale, gdzie Ty?³⁶⁶

³⁶⁶ Wedle notatki nazwanej: *Krótki spis szczęśliwych dni moich*, p. Delfina przyjechała 12 lipca do Kolonii, gdzie nastąpiło spotkanie z Krasińskim. 14-go popłynęli razem statkiem do Moguncji i Frankfurtu, skąd Delfina Potocka udała się 15-go do Homburga. (Ż.).

Dosyć mi, dosyć nieznośnego boju!
W ducha rozpaczy i ciała rozstroju,
Bliskim już chwili wiecznego pokoju!
Raz tylko jeszcze – ach! raz ujrzeć ciebie,
Raz jeszcze ujrzeć ukochaną postać,
Tę, z którą bywałem tyle razy w niebie!
Ujrzeć raz jeszcze – chwilę przy niej zostać,
Chwilę ostatnią ostatniej spowiedzi
Przebyć z nią z dala od świeckiej gawiedzi
I wypowiadać się z życia całego –
Z wszystkich męczarni – i z dobra – i z złego
Przed tym aniołem – przed tą ukochaną,
Niebieską siostrą moją, odzyskaną
W chwili konania – bo ja spowiednika
Innego nie chcę – ona przy mnie siedzie –
Ojcem, siostrą, matką, bratem, księdzem będzie!
Każde jej słowo moją pierś przenika
Jak głos wszechmocny – ona jedna może
Między mną a Tobą pośredniczyć, Boże!
Ona jedna tylko – bo mój duch jej słucha –
Jej duch w mem sercu rozbudza żar ducha!
Więc jej się tylko należy kapłaństwo,
Nad duszą moją – i dar rozgrzeszenia!
Jej tylko jednej powiem me cierpienia,
Jej tylko jednej moje przewinienia!
Jej tylko duszę odchyłem w poddaństwo
I przed nią jedną moje czoło chore
Oblecze się w bladą – pełną łez pokorę!
I zamknę oczy – i skłonię kolana!
I będę przed nią modlił się do Pana,
Taki zgnębiony i taki znękany,
Tak uniżony – tak życiem styrany,
Tak prochem ziemi posypując skronie,
A czując białe nade mną dłonie,
A czując ciężkie łzy, jej łzy nade mną,
Spadające w serca mego przepaść ciemną,
Jedna po drugiej – jak perły w głąb morza,
Że wejdzie jakaś w duszy mojej zorza,
Spokojność jakaś – nigdy nie doznana,
Dziwna – ach! dziwna – anielska przemiana!
I to śmierć będzie po życia męczeństwie –
Śmierć, zstępująca na mnie w jej błogosławieństwie.

11 lipca 1844, Kolonia³⁶⁷

³⁶⁷ Wiersz ten opublikowany został w Wydaniu Jubileuszowym *Pism*, op. cit. t. VI.

W wieczór, 1844. Heidelberg. 17-go.

Najdroższa Dially! Tyle listów odebrałem tu od Ciebie, i wczorajszy z Homburga. Boże mój! Czyż to moja wina, że odesłano Ci z Paryża te listy i że lokaj Włoch jest u Kis-wej? Nie trwóż się, że laku nie ma. Sam je opłatkami podwójnymi zapieczętowałem. Słaby jestem bardzo, bardzo. Ledwo pióro trzymać mogę. Wszystko, co tylko Jerzy mnie mówi, rozdziera mnie jak nóż – ale on tego nie widzi. Lepiej, bym z nim się nie był spotkał, choć zawsze dobry dla mnie, ale taki mój Los. Wszyscy już teraz, prócz Ciebie, mnie kaleczą i zarzynają – prócz Ciebie, bo umrzeć z Twojej ręki byłoby mi szczęściem jeszcze! O Dially, o Dially moja!

Okropniem osłabiony, prawie nie czuję już siebie! Czemu Gaszyńskiemu mój list czytałaś? To niepotrzebnym było. Proszę Cię, Jerzemu, co dziś piszę, o jego wpływie strasznym i bolesnym na mnie, nigdy, nigdy nie powiedz. Tobie to zwierzam – na co on to ma wiedzieć. Zdaje mi się, że on na drodze fatalnie złej, bo miernej – ale sił nie wiem, czy mam, by go wyrwać.

Na miłość Boga, nie pożyczaj mu tych 2 000 fr. – ja to zrobię – a to na najgłupszy użytek, ale darmo, trza kochać przyjaciół, tak jak są, bo nie znaleźć człowieka, który by mógł być tak, jak się marzy o nim.

O Dially moja! Tak się lękam nudzić Ciebie i martwić moją rozpaczą, wolę milczeć. Za zobaczeniem wiele a wiele rzeczy ustnie Ci powiem. O Dially! Kiedy, gdzie, jakiego dnia się zobaczymy? Jutro paczkę dylizansem *poste restante* Ci stąd wyprawię z workiem nocnym, o którym byś pewno zapomniała, kiedy Twój już zupełnie zdezorganizowany, i z cygarami doskonałymi, papierowymi, i z umbreleczką, która może Ci się zda. Pozwól mi niańczyć Tobie. Izydorowi kłaniam – pocziwy i delikatny to człowiek. Literalnie nie sposób mi dalej słowa napisać. Kostnieję.

A w sercu i nieskończona miłość, i rozpacz bez miary – i tak tęskno do Ciebie.

Oto napis:

*Cor cordium
guod nunquam quievit
hic
quiescit
Resurrecturum.*³⁶⁸

Widzę Cię ciągle w tym powozie ciasnym i niewygodnym odjeżdżającą, oddalającą się i ten powóz serce – życie – rozum – wszystko moje zabiera z sobą. Do zobaczenia.³⁶⁹

Teraz i na wieki Twój Z.

15 października 1844. Warsz.

Najdroższa Dially! Wczoraj, o pół do 12-jej w nocy, przy tym stoliku byłem i chciałem pisać do Ciebie, ale nadaremno pióro do ręki wziąłem – chmura mi oczy przesłoniła, krew z taką wściekłością uderzyła w skronie i zęby tak ćwiartowały mi usta, że nie sposób mi było i słówka nakreślić. Tylkom upadł na kolana tak, jak niedawno o tej samej godzinie z Tobą przed krucyfiksem tym, i modliłem się za Tobą, płakałem wśród ciszy głuchej i rozważałem

³⁶⁸ Serce serc, które nigdy nie spoczywało, tu spoczywa. Zmartwychwstanie.

³⁶⁹ 26 lipca spotkał się poeta z Delfiną Potocką w Moguncji. 27-go wypłynął z nią w dół Renu do Bonn, a odbywszy drogę z Bonn do Kolonii koleją, 30-go znów okrętem dopłynął do Rotterdamu. Po krótkim pobycie w Holandii i Belgii dojechał wreszcie 10 sierpnia 1844 do Paryża, gdzie zabawił do 14 września i n c o g n i t o. „Ja marą” pisze w zachowanej notatce, (Ż.)

potem we wnętrzach mózgu cierpiącego, jaka to ironia kalendarza mówić mi, że miesiąc z dni 30 się składa, kiedy czuję, że nie wiem, ile dni smętnych w nim się mieści – nie wiem ile, ale ogromnie wiele. Dopiero miesiąc – nie, to nie sposób, to żart ze mnie, to przechodzi pojęcie, to miesza mi rozum – jeśli w rzeczywistym świecie ziemskich pewności wszystko tak pewne, niewzruszone, prawdziwe, jak to, to winszuję światu ziemskich pewności – a jednak opierając się na nich, jak na granitu podstawie, miliony żyją, wstają, ubierają się, jedzą, piją, pracują co dzień. Jakiż to sen pełen prozy i goryczy, i szyderstwa, i błazeństwa, a jaki marny, łudzający, kłamliwy! Miesiąc! Śmieję się z tego ograniczenia c z a s u i z astronomów, co je twierdzą, i z czytelników kalendarza, co w nie wierzą. Ileż to już razy moje serce w rozpaczy okręciło się koło mózgu mego – a to stanowi rok duszy mojej! Słaby znów zaczynam być, krew wraca do głowy, w gardle arterie biją przyspieszniej, wszystko się psuje na nowo w organizmie, który był się naprawił, ledwo i teraz pisać mogę. Miałem wczoraj śmieszny awanturę. Trzewiki Twoje jej powodem. Wziąłem je do kieszeni (te, coś Nanecie darowała) i zaniósłem do szewca – po grzańskim błocie zawlokłem się w jedną z ciemnych i brudnych ulic, co ku Wiśle zstępują, i po długim błędzeniu odkryłem Mistrza mieszkanie w plugawym domu – na drugie piętro się wywindowałem, wreszcie ujrzałem Mistrza. Osobny to rodzaj ludzi, szewcowie warszawscy – na bruku miejskim za królów się mają. Ten, niski jak karzeł, gruby jak beczka, w szlafroku i pantoflach przyjął mnie, przebudzony w śnie poobiednim. Zaraz mi się figura ta nie podobała. Wyjmuję trzewiki, na których El. kredą była naznaczona krój według instrukcji Twej i przyszpiliła brzegi z papieru wyższe – tłumaczę, pokazuję, czego żądam, Wielmożnemu Mistrzowi – on na wszystko dziwnie krótkim i cierpkim odpowiada mi słowem: „Skórek takich nie ma”. „Gdzie tam atlasu szukać”. „Czasu nie mam”. „Własną modą robię, a nie cudzą, a kto nie kontent, może sobie drugiego szukać.” Powiadam Ci, jak Tyran obchodzi się ze mną. Wtem, gdy go błagam jeszcze, on wziął jeden z tych trzewików i spojrzał w głąb jego – tam w głębi napisano P o t o s k a, szewc paryski tak napisał. Patrząc, a mój Tyran z całej siły o stół rznął tym biednym trzewikiem i dopiero zaczyna grubiańsko mnie witać: „Wolę kupcowi żydowi niż wielkim panom robić, dziękuję bardzo, nie będę robił” – itd., itd., itd. Pojmiesz, że mi się nie podobało moje położenie i że pokora moja przed szewcem prysła, rozgniewałem się na dobre, krew mi w mózg uderzyła, zachciało mi się porwać go i z własnej izby, przez własne okno, na ulicę wyrzucić – jednak się wstrzymałem i tylko mu to powiedział: „Błaznie, gdybym przysłał był po ciebie lokaja, to byś był przyszedł do mnie miłuchny i pokorny jak owca, ale żem piechotą sam przybył, bez powozu i lokaja, żem w burce prostej i starej, to grubiaństw sobie pozwalasz – podziękuj Panu Bogu, że Cię nie wyrzucę przez okno”. A on wciąż: „Własną modą robię i wielkim panom nie robię”. Wtedy przyszło mi na myśl, że zwaśniowałem, i biedne trzewiki nazad do burki wciągnąwszy, wyszedłem zły i z kongestią krwi w mózgu. Nic nie mogłem pojąć w tym zdarzeniu, ale idę po ulicy i pytam o drugiego szewca – powiadają mi, że bardzo sławny mieszka naprzeciw teatru. Walę, z pewnym strachem zbliżam się pod sklep, bo myślę sobie, jeśli to tutejszych trzewikarzy damskich natura, to znów mi krew w mózg stuknie niepomału – ale tą razą strach był daremny – przyjęło mnie jakieś poczciwe kobiecisko, pozwoliła wszystko sobie pokazać, wszystko wytłumaczyć i obiecała jak najprędzej przynieść mi trzewików par kilka, bo chcę, by je mój kuzyn Ci powiózł. Dopiero za powrotem do domu się dowiedziałem, komu winienem tę buffońską scenę – oto elegancji pani Arturowej³⁷⁰. Przed kilku dniami, nim wyjechała, sprowadziła sobie tu szewca tego samego i jak zaczęła go męczyć nad swoimi nogi, nudzić go i trzymać godzin kilka, ten wyrzekł się roboty i uciekł. Skoro więc spojrzał na trzewik Twój i imię straszne wyczytał: P o t o s k a, pomyślał zapewne, że ja przez tę straszną dla niego elegantkę nogową posłany, i wpadł w rozpacz szewską, i na mnie się zemścił!

³⁷⁰ Potockiej.

Oto masz balladę o mnie i o Twoim trzewiku! *Per l'amor* stóp Twoich, w dzień jasny, w stołecznym Polski mieście, po prostu w y k p a n y byłem przez szewca! Lecz rana się ta zagoi w mej duszy, jeśli ten drugi artysta obuwia damskiego (tak się nominują tu) gładkiego co Tobie robi.

Nic od Ciebie wczoraj ni zawczoraj – co Ty robisz, Diale? Czyś znów nie zagrypowana?

Czy kupisz Laprada³⁷¹? Czy go przeczytasz? Tymczasem jeszcze przepiszę co z jego piękności, by tym lepiej Cię przekonać o tym zlanu się pogańskich kształtów i chrześcijańskiego Ducha w nim, o czym pisałem Ci wczoraj. Na przykład w tym wezwaniu do słońca forma perską jest. Duch całkiem Chrystusowy³⁷².

Pyszne to wszystko, wszak prawda? A jak nowym życiem to życie, jaka to poezja różna od Lamartynowej i Hugowej? Wszędzie dusza pod zmysłowością wieje, a zmysłowość wszelka, dźwięk, kolor, kształt przebijają ideą – znać, że natura wszystka wielkim tylko ciałem Ducha, głoskami pisanymi Słowa niewymawialnego – znać wszędzie, że w sztuce już myśl dąży ku kształtom, kształty wzdychają do myśli i że z ich połączenia *D u c h* wejdzie, *Życie* żywe zadrgnie i rozprzestrzeni się! Jakże jasno skład historyczny wieków, które przeszły nad ludzkością, tu się wychyla – znać *c z ą s t k ę p o g a ń s k ą* – formę, zmysłowość, naturę, indyjską, perską, grecką poezję – znać *c z ą s t k ę c h r z e ś c i j a ń s k ą* – duszę, myśl, głębokie znaczenie, aspirację do nieskończoności, jedność wszędzie, westchnienia podobne do tych ostrych gotyckich wieżyc i słupów w niebo lecących, a w całym dziele wreszcie obu tych części pojeźdzenie w żywą poezję, która, powtarzam, jest słowem Chrystusowym, ale już wyszłym z przybytku, rozlanym po łąkach, górach, wodach, pracującym pod korą drzew i głębokościami morza! W kształtach zewnętrznych *p a n t e i s t y c z n o ś ć*, w natchnieniu wewnętrznym *o s o b i s t o ś ć*, jedność, Duch, nieśmiertelność i miłość, miłość Chrystusa objawiona wśród ziół, roślin, drzew, fal, gwiazd, miłość Chrystusowa stająca się *p r a w e m* nie tylko dusz już wszystkich, ale i ciał wszystkich, a zatem i Duchów! Bo wszak wiesz, że Duch to ta osobistość, co na najrozmaitszych stopniach i w najrozmaitszych kształtach objawia się, jakby dwoma skrzydłami, *c i a ł e m i d u s z ą*, lub jakby dwoma osobistościami, osobistością kształtu i osobistością myśli, a sam jest *o s o b i s t o ś c i ą* tych dwóch osobistości, sobą i nimi, jednym i trójcą zarazem. W starożytności poezja opiewała naturę, zmysły, ciało, kształt – i dlatego to forma grecka tak przedziwnie piękna, bo świat pogański był człowiekiem budzącym się do życia w *o s o b i s t o ś c i* ciała, świat chrześcijański obudził drugą osobę w człowieku – duszę, myśl, wnętrze!

Poezja więc wtedy naturę opuszcza, o lasy nie dba, nie przegląda się w fontannach, ale fantastyczną się staje, jak myśl, co nie dba o ścisłość kształtu, jak myśl wolna od ciała, bujająca. Wtedy wieszcz już nie siada na przylądkach Grecji, nad morzami z szafiru, nie ściga za nimfą i faunem, nie miesza się z naturą wyklętą, ale zstępuje we wnętrzości ziemi, w ciemność, w niewidzialność – i widzi piekło, czyściec, niebo w tej niewidzialności. Wenus była całkiem zmysłową, Beatryks będzie całkiem idealną, poezja stanie się nieskończonością bez miary, bez wychnienia. Fantazja, dziwactwo, nawet brzydota w niej górować będą, bo nie dba o granicę formy, o piękność! Jej tylko nieskończoności dla duszy, nie zaś proporcji dla oka potrzeba! Wspomnij na szekspirowskie obrzydliwości, na kalderońskie robaki i brudy, co *Księżca niezłomnego* jedzą, wszystko dusza tu robi, wszystko myśl święta ta usprawiedliwia, zmysły niczym, to romantyzm! A teraz co się stanie? Widzisz sama, Ducha pełnego, Ducha żywego wszczyną się śpiew, zarazem głęboki duszą i kształtny formami, natura i myśl kupią

³⁷¹ Victor Richard de L a p r a d e (1812–1883) – krytyk, profesor uniwersytetu w Lyonie, drugorzędny poeta francuski. Uchodził za ucznia Lamartine'a. W r. 1844 wydał zbiór utworów pt. *Odes et Poèmes*. Kasiński wyraźnie go przeceniał. „Kup te precudne *Odes et Poèmes*” pisał do Delfiny 14 X 1844.

³⁷² Tu zacytowano *Invocation au Soleil* V. R. Laprade'a. (Ż.)

się razem, miłość Chrystusa, słowo Chrystusa ogarnia Wszechświat – i rozdziału już nie ma, i rozbrat się kończy, i jednostronność ustaje – śmierć, potępienie, wykluczenie znika, następuje pełnia, życie, harmonia, Duch! Tak i w okręgu religijnym pojednają się ortodoksja i herezja kiedyś!

Ten Laprade wielkim poetą – inaczej nie zdołałby tyle myśli we mnie obudzić! W trzech słowach wszystko, com tu napisał, zbiorę: p o e z j a k l a s y c z n a była miłością piękności widomej, dotykanej, r o m a n t y c z n a – miłością piękności niewidzialnej, niedotykanej, a poczynająca się teraz jest m i ł o ś c i ą m i ł o ś c i – miłości tej, która zarówno źródłem widomego, jak niewidzialnego piękna! Czyli że poezja ta jest miłością p i ę k n o ś c i D u c h a, kiedy tamte były miłościami osobno wziętymi, piękności ciała albo też duszy! Już trzecia osoba, osoba Ducha wychyla się z człowieka, kiedy taka poezja nastaje!

16 o k t o b r a. Oto masz jeszcze kilka wierszy o Metempsychozie³⁷³.

Pięknie listy idą, z 6 oktobra dopiero w tej chwili Twój odbieram, a od dwóch dni się troszczę. Widzisz sama, moja najdroższa, że I d e a może być nieskończonej wielkości i piękności, a indywidualia o niej gadające małymi i próżnymi, nawet głupimi! Generał topolny bardzo mi się podobał, powiadam Ci, w głowach tych Mesjasz, to niby rodzaj awansu, a to wszystko jednak się dzieje w istocie z przyczyny czasów dopełnionych, bo w innym wieku inaczej by próżność ludzka błędziła i śmieszna była, inaczej, nie tak! Tak w czasach poprzedzających zstąpienie Chrystusa mnóstwo było proroków, mesjaszów, a u pogan sybill, filozofów, magików itd., itd. Głupstwo nawet bywa świadectwem rozumowi, cień światłu, kłamstwo – prawdzie! I to cudowne powiązanie jednego z drugim – arcyważnym dowodem jest, że najgorsze głupstwo jeszcze w sobie jakąś zabłąkaną iskierkę nosi. Strzeż się więc nie Idei, ale jej reprezentantów, nie Ducha Bożego, widomego w historii i ruszającego się w głębi duszy każdej, ale p r ó ż n o ś c i, która Go pragnie dla siebie zabrać całego, a nie pojmuje ani skąd wiew Jego idzie, ani dokąd wieje i leci. Wierz mi, nade wszystko trzeba było prorokowi duszy niewieściej rozumnej i wzniosłej, i artystycznej, która by obaliła się przed nim z zachwycenia, która by u stóp jego rozciągnięta moralnie hymnem go pochwalnym witała – wtedy czuł, że jeszcze pełniej sam w siebie uwierzy i wypije wszystkie słodocze z pucharu próżności! Do tego dążył na pół wiednie, na pół instynktowo – i ja to czułem w każdym kroku jego! I właśnie to moje nerwy antypatią stroiło ku niemu, ścinało mrozem śmiertelnym, bo niezawodnie koniec ostateczny jego żądz i usiłowań był ten, byś Ty padła ofiarą pod nożem ofiarnym jego kapłaństwa – komicznego! O woli Ci tyle kazał, bo chciał Cię natchnąć admiracją i magnetycznym uszanowaniem woli swej, na imaginację i poezję wyrzekał, bo jej nie ma. To właśnie go gubi, że poezji nie ma – bo takie instynkta, myśli, dążenia, kiedy nie natchnione i nie upiękzone poetyckim duchem, kiedy zarazem prozaiczne, a jednak sięgające w bezmiar – stają się prostą wariacją, suchym zabobonem! Prorok bez siły twórczej, poetyckiej, to jest w *Balladynie* król żołądny, miasto króla prawdziwego³⁷⁴! Ale obserwuj, obserwuj – i patrz na

³⁷³ Tu przytacza Zygmunt Krasiński wiersz *Avant ces blonds cheveux* V. R. Laprade'a. (Ż.)

³⁷⁴ Chodzi tu o Michała M y c i e l s k i e g o (por. przyp. do listu z dn. 2 V 1844). Im częściej Delfina wspominała w listach to nazwisko i relacjonowała rozmowy, tym ostrzejsze sądy o nim formułował Krasiński, który znał go już dawniej. 22 X 1830 pisał do ojca z Genewy: „[...] ja zawsze miałem Mycielskiego za wielkiego *mauvai's sujet sans foi, sans Dieu* [nicponia bez wiary, bez Boga], ale w długich rozmowach, które z nim miałem, tak piękne uczucia okazał, osobliwie względem kobiet i religii, że prawdziwie widzę się zmuszonym żałować mego dawnego sądu i wyznać, że rzadko mi się zdarzało widzieć tak przyjemnego i szlachetnego człowieka”. (Z. Krasiński: *Listy do ojca*, op. cit.) Początkowo równie pochlebnyimi sądami dzielił się z Delfiną: „Pana Michała zawsze bardzo lubiłem [...] przez lata umierał co dzień od wszystkich lekarzy opuszczon, skazany przez wszystkich – przechadzał się po ulicach blady jak trup, osłabiony jak mdlejąca kobieta, a mimo to z żartem na ustach, z koncep-

głupstwa ludzkie, nie zwątp o Mądrości Bożej, nie rozWSTRĘNIJ się do I d e i, bo to znów byłoby j e d n o s t r o n n o ś c i ą! Oddaj ludziom, co ludziom, a Bogu, co Bogu! Moja najdroższa, pisz Ty częściej do mnie – i muzyki nie zaniedbuj, uczyn to dla mnie, nie wpadaj w rozpacz inteligencji, nie, wiecznych zapór Bóg jej nie postawił, w ciągłym ona postępie, ale zarazem ciągle w granice pewne, doczesne ujęta. Zapewne, chrząszcza instynkt nad instynkt chrząszczowy się nie wybija, jednak przychodzi chwila, w której chrząszcz w coś wyższego przechodzi, a cóż dopiero człowiek! Czyż nie wiesz, że człowiek ciągle wzrasta i że Ty dziś pojmiesz łatwo myśli i idee, o których przed wiekami nikomu się nie śniło? Jeśli kiedyś istniał na ziemi, w którym rozsuwały się granice przed umysłem, to nasz teraźniejszy! Owszem, Bóg powiedział Duchowi ludzkiemu: *Toujours plus loin*³⁷⁵, od kiedy Chrystus się objawił, a morzu tylko w starym zakonie powiedział: „Nie pójdiesz dalej!”. Twój Duch na podobieństwo Stwórcy, więc twórczym jest – i coraz bardziej nim będzie. Jeszcze siebie samego nie zna, jeszcze, że tak powiem, siebie nie złożył na powrót, bo jeśli upadek był i wygnanie z raju, to ten upadek i wygnanie zależeć musiały na tym, że Duch żywy, pełny, jeden uczuł się nagle podwójnym, rozdzielonym na własne ciało i własną duszę – stąd walka między nimi, walka wieków, a przy tej walce poznawanie jednego i drugiej. Z tej walki musimy przejść do pokoju, z tego poznawania do poznania, musi się ciało i dusza znów złożyć, połączyć, zbratać w jednego, pełnego, żywego Ducha. Od chwili upadku człowiek połowicami siebie żył, działał, myślał nie sobą całym. Skoro się skupi, zbierze, odszuka, rozpozna i uzna się D u c h e m, inaczej świat go słuchać będzie i on sam sobie inaczej będzie wyglądał. Dopiero wtedy t w ó r c z a s i ł a jego, przez rozdział ciała i duszy, czyli przez grzech pierworodny (bo pewno, że to jest tym grzechem) umniejszona i zaciemniona, się wydobędzie w pełni majestatycznej. Siebie ujawszy, siebie poznawszy, siebie czując i mając, zacznie wtedy dopiero wychodzić z s i e b i e, działać, czyli tworzyć! Naturą jego pokaże się T w ó r c z o ś ć! I w te dni nikt już nie pomyśli, by granice miała wieczne jego inteligencja. Myśl jego w rozdziale od ciała ma granice, toż samo ciało w rozdziale od duszy, ale D u c h jego, który obu jest zlanem i powrotem do siebie, granic nie ma! Do uznania tego się zbliżamy, i to właśnie jest tą trzecią epoką ludzkości, której rysem charakterystycznym trzecia Trójcy Osoba, wylew Ducha Świętego.

Zatem nie mów o żelaznych kratkach inteligencji, nie ma ich ni dla serca, ni dla natchnienia, ni dla Ducha – my z Boga i my do Boga, zewsząd Bóg nas opływa, owiewa, otacza, my w Bogu, w tym właśnie, co bez granic i miary! Skądże by nam granice wieczne, nieprzeparte, wyskoczyć miały? To wszystko to złudzenia do czasu, ale kto się wglębi w siebie lub z siebie

tami, którym nie zbywało nigdy gorzkiego dowcipu. Odwaga jego znana – trudno o świetniejszą i zimniejszą przy tym, ciało wątłe, zdrowie zniszczone, ale duch żelazny. Namiętny do najwyższego stopnia, jednakowoż panujący namiętnościom swoim, w ciągu życia rozmaitego zetknięty z wielą złymi ludźmi, nieraz z towarzystwem brzydkim i niższym, jednak sam zawsze szlachetny i zachowujący polor wyższego wychowania, w każdym ważnym razie gotów na wszelkie poświęcenie, czy to grosza, czy krwi własnej – drażliwy, nieco lubiący się pokłócić i wystrzelać – nieprzyjaciel srogi, zawzięty, a za to wierny przyjaciel. Niezawodnie to niepospolita natura i można na jego słowie, na jego honorze, na wzniosłości jego uczuć polegać. Mam ku niemu wielki pociąg...” (5 IV 1844, wyd. A. Ż.) Ale już 1 V 1844 pisał: „Powie ci i to o nim, że przez całe życie niezmiernie żądliwy był tego, co zowią *bonne fortune avec une femme de la haute société* [szczęścia do kobiet z wyższego towarzystwa], tym bardziej żądał takiej pomyślności, że mu się nigdy nie zdarzyła...” Zaś 24 X 1844: „[...] zawsze widzę tego chudego kościotrupa przy Tobie, z Tobą, koło Ciebie, i to mnie tak boli, rani, kalecty, tyle jadu i żółci rozlewa mi po piersiach, że strach mi siebie samego i że czuję, że zardziejniejszego ode mnie stworzenia Bóg nigdy nie stworzył...” (Wyd. A. Ż.)

³⁷⁵ Zawsze dalej.

do Boga podniesie, bo to jedno, ten nieraz uczuje, że jemu granic nie ma! O Diale, rozważ, proszę Cię, to wszystko – ja sobie bym tego nie pisał, bo nie chciałoby się, ale dla Ciebie miłość moja gna i musi, bym te myśli kładł na papier, zresztą to Twoje myśli, równie jak moje, bylebyś chciała o nich pomyśleć. Nasiona i kminek, i książkę dziś oddaję kuzynowi, za miesiąc będę u portiera Twego. Do obaczenia, do obaczenia, stopy Twoje całuję, nie bądź niepokieszoną, proszę Cię, graj i śpiewaj, mój Duch spokojniejszy będzie tą grą Twoją!

Twój teraz i na wieki Zyg.

1 8 4 4 . 2 8 o k t o b r a . W a r s z a w a .

Najdroższa Diale! Darmo wczoraj czekał ptak w klatce na karm idealną – żaden list nie przyszedł. Więc po zielonej jaskini łamać sobie ptak skrzydła zaczął, chodząc, i pióra zostawiać na kratkach – i długo, długo, przez wieczór cały, od 8-jej do 12-tej, tak chodziło się w niewymownej odrazie do wszelkiej ludzkiej figury! Coraz bardziej lgnie Duch do zupełnej samotności – w niej tylko jemu nie jest nieznośnie, a czasem, gdy snuć się zaczęły pewne obrazy, widnokreśli, miejsca, postacie, dobrze jest i lubo. Przemknęła się także i wczoraj w wieczór myśl wyjścia – ale, jak zwykle, zapytał się ptak sam siebie, czy do tego, czy do tamtego, czy tam jeszcze? I na wszystkie te zapytania odpowiedziało mu serce: „Alboż warto?”. I pozostałem więc w jaskini, nie mogąc nawet do innych pokojów tego zamku starego się wybrać, bo i to świat ludzki dla mnie! A świata nie cierpię, a ludzi nienawidzę, przykre mi ich oblicze. U siebie dopiero się czuję, kiedy sam z sobą, zresztą nigdy, nigdy! Tylko wtedy, kiedy prawdziwie u siebie, tj. na wierzchołku Alp lub na łódce Golfu, lub w gospodzie jakiej, lub w mieście wielkim – ale z Tobą, przy Tobie, u Ciebie! Oto mój dom, oto moje *at home!* Innego nie mam na tej kuli, która także, znać, domu w przestrzeni nie ma, bo ani chwili jednej nie stoi, wciąż z punktu na punkt przesuwa się – domem może jej s ł o Ń c e, ku któremu ciąży, ale nie żadne miejsce przestrzeni, którą przebiega, inaczej by zatrzymała się na nim. A słońce znowu maż ono dom swój? Nie, i ono co chwila dalej zasuwa się w głąb niebios, porywając za sobą nasze planety – idzie ku miejscu, którego żąda, ku któremu ciąży, czyli które kocha, którego pragnie, bo w ciałach ciążyć, to kochać. Może czasem byś powiedziała, że i Duchom się zdarza ciążyć na tych, których kochają. Sam Ci ten k a l a m b u r podaję, byś mogła się zemścić na mnie, jeśli czasami Cię nudzę, lecz z mego rozumowania wypada, że ani planeta, ani słońce domu nie mają, jedno tam, gdzie same nie są, tam, kędy dążą. Podobnie serce ludzkie, serce moje – dom jego nie tam, gdzie ono bije, ale tam, ku czemu bije – dom więc mój – to Ty! A dom Twój – to ja! Dopierośmy d o m a, kiedyśmy razem! I Wszechświat też dopiero d o m a będzie, gdy w podróży niebieskiej trafi na Boga: bo nie ku czemu innemu te miliony milionów gwiazd coraz dalej zapuszczają się w nieskończoność! Ku Bogu wszystkie ciężą, jedna przez drugą! I Duchy też jeden przez drugiego ku Bogu! To ciążenie jednego przez drugiego w systematach gwiazdnych zowie się atrakcją – między Duchami zowie się miłością! A jako na niebie są już doskonalej wyrobione słońca, które nie poligamię planet koło siebie mają, ale we dwoje tylko nawzajem koło siebie się obracają, zawsze ten sam kolor światła zachowując, każde swój własny, odrębny, i takim sposobem są j e d n o ś c i ą żywą, złożoną z dwóch gwiazd, i noszą nazwę p o d w ó j n e , o czym Diale wie dobrze, bo to studiowała, tak i wśród Duchów bywają takowe podwójne, a pojednane, co sobie nawzajem za środek obrotu służą – i każdego z nich jest słońcem dla drugiego, a oboje są jedną miłością, której cel i koniec nieskończony, bo ku Bogu się ma! Możemy byli przed wiekami, Diale, takimi dwoma słońcami różnobarwnymi, a jednodążnymi, jednociężnymi? Możemy od takiego kształtu zaczęli się kochać, na oceanach nie rozbudzonego Ducha jeszcze? Lub może kiedyś będziem opiekuńczymi aniołami takich słońc dwojga? Jedno zwać się będzie moim, drugie Twoim imieniem. Iry-Dia obracać

się będzie na głębokościach niebieskich! Tak wczoraj wieczór cały przemarzyłem, a potem, jak zwykle, do Lugdunu³⁷⁶ się myślą przeniósłszy, zmówiłem Zdrowaś Marię. Niech Bóg Cię strzeże okiem słońca i okiem księżycy, i gwiazd oczyma, i niewidzialną potęgą, gdy chmury na niebie – niech wtedy każdy kamień bruku i każda kratka dywanu, po którym stąpasz, życia dostanie, by strzec Ciebie! Każdej chwili mój Duch wszystek wyłożony w Twą stronę, także strzeże i pilnuje Ciebie. Ile Cię kocham, nikt nigdy się nie dowie – ni Ty nawet, chyba w innym świecie, gdy ujrzysz przejrzysto kryształ duszy mojej i losów moich przed sobą! Lecz nim takim zostanę dla Ciebie diamentem, kochaj mnie choć trochę i pamiętaj, że w ręku Twoim moje życie doczesne i moja wiara wieczna! Do obaczenia, do obaczenia, stopy Ci ściskam –

Twój teraz i na wieki Zyg.

Już lokomotywa zwana J a n ruszyła z listem tym na pocztę, gdy spotkała się z drugą, zwaną *Brieftraeger*³⁷⁷, która Twój z 19-go przyniosła. A co, błogosławieństwo Laprada? Rad jestem temu, że Cię wzruszyło – żal będę miał wieczny, że nie ja Tobie to pisałem. Nie żałuj tego, że dziś mało ludzi rozumie go. Za mojego dzieciństwa nikt prawie Byrona nie rozumiał. Piękne rzeczy, choć już wydane z serca ludzkiego, muszą jeszcze długo wrastać w serca innych ludzi – ale co prawdziwie p i ę k n y m, to nie umrze, od małych początków zacznie, a coraz bujniej się rozkrzewi. Taki los wszelkiego dobra i piękna. Ewangelia przez tę samą kolej przechodziła, co więcej, dotąd przechodzi i wciąż przechodzić musi, bo gdzie Nieskończoność prawdy, tam i nieskończony czas potrzebny na tejże prawdy poznanie. A dziś nagrodą niech będzie Duchowi Laprada, że łzy zachwytu, te prawdziwe iskry płomienia miłości, z oczu nam wycisnął. Prawdę mówisz, że czas leci, leci, leci, Bóg z nim – ja bym pragnął, by jeszcze skorzej leciał, a gdy z Tobą, by upadł trupem i leżał niewzruszony! Teraz błagam Cię, nie wybieraj się do Nicei! Rodan dokazuje strasznie, trzeba, byś przeczekala porę wylewów jesiennych. Nanecie zatem na drogę w tych czasach poszłę, a Ty, proszę Cię, sprowadź ją, kiedy tam pojedziesz.

Beafsteak proroczy, wzdychający do Sztukamięsy wcale nie proroczej!!! Biedni ludzie! I on to nazywa *amour de l'humanité!* A tamten z tą Włoszką!!! i on to nazywa o b j a w i e n i e m!!!³⁷⁸ W tych wierszach Laprada stokroć prawdziwej rewelacji więcej niż w nich obu, pojęcie magnetyczności stokroć wznioślejsze, duchowniejsze, niż w nich obi, *mes doigts d'ou mon âme mrusselle*³⁷⁹ – w jednym wyrażeniu wszystko. Siła cudu przez miłość i wzniosłość Ducha, siła c u d u zwyciężająca odległość i czas – i zaprawdę tak będzie, i powtarzam Ci, nie lękaj się o Laprada. Każda prawda, każda piękność, stara jak Bóg, a nowo narodzona na planecie naszym przez wcielenie się w serce człowieka pojedynczego zginąć nie może, słabe jej ciało zrazu, ale co chwila silniejsze. Im więcej dusz do niej się skłania, tym to ciało większe, wyższe, żywotniejsze – i chód tej inkarnacji podobniejszy do Twojego, lekkiego i poważnego, i wzniosłego, i wysmukłego! O, nie bój się! Łzy nam wydarte przez Rezurekcję i to Błogosławieństwo, o, te łzy są pierwszymi siostrami wielkiego łez podobnych rodu i braci ich milionowych, uśmiechów Rozweselenia w P r a w d z i e, w M i ł o ś c i i w B o g u!

Może jeszcze nie narodzone usta, na których one spoczną, te uśmiechy męskie, ale już oczy narodzone, z których te żeńskie łzy płyną! O! Płakać z zachwytu, czyż to nie święte

³⁷⁶ L u g d u n u m – łacińska nazwa Lyonu; przebywała tam chorująca wówczas matka Delfiny Potockiej (por. list z 11 XI 1844), a być może i Delfina.

³⁷⁷ *Brieitträger* (niem.) – listonosz.

³⁷⁸ Nie wiadomo, o kim tu Krasiński pisze.

³⁷⁹ Moje palce, z których spływa dusza,

szczęście, nie rozkosz aniołów? Niech więc sobie s e p i e pakują się i rosół piją przed wyjazdem, niech befsztyki, na które spadła iskra z ognia kuchennego, a którym się komicznie marzy, że to z gwiazd ta iskra zleciała, leżą na sofach, niepojętą magnetycznością, ale nie Ducha, tylko także kuchni, ciągnieni do pieczystych, wyschłych na wielu rożnach świata tego – to wszystko przeminie bez śladu!³⁸⁰ Ale to nie przeminie, cośmy wyplakali, to nie przeminie, cośmy uczuli, cośmy ukochali – ni dla nas, ni dla drugich, bo każda chwila taka wieczeniwa się w nas samych, a przez nas i w świat, bo przecież i my do świata ludzkości należym! Łzy te nasze odnajdziem kiedyś we wnętrzach Duchów naszych, kiedy te wnętrza staną się niebiosami, i łzy owe na nich wtedy będą świecić jak gwiazdy nasze – z Villa di Roma i z tyłu łódek i jezior, i mórz oglądane i kochane razem!

³⁸⁰ Nie udało się stwierdzić, o kogo tu chodzi.

LAGO DI COMO

Jeszcześmy mogli kilka dni przebyć w Szwajcarii, w Varennie, w tej boskiej Varennie, w tej kochanej, kochanej wysepce szczęścia, odpoczynku, piękności. [...] Nic szczęśliwszemu nie czułem nigdy, nic piękniejszego nie widziałem nad te dni nasze w Varennie, Alpami oddzielone od świata, od przeszłości i przyszłości, ubłoknione, usrebrzone, uwymuskłone Twoją postacią! (8 XI 1841)

WENECJA

A zatem w Wenecji się objawisz. Tam Cię młodzieniec kochać będzie, Ty jego, tam was czarna po falach unosić gondola, tam pod mostem westchnień przepływając nieraz wspomnienie o mnie! Ten pałac mieć musisz, [...] o gankach, co się wychylają na zewnątrz domów, o wschodach, co zstępują w kanały... (20 III 1840)

1844. Warszawa. 5 nowembra.

Moja najdroższa Dyalu! Wspominasz mi o doniesieniach Izabelowych³⁸¹. Jak zwykle Warszawa jest kałużą, w której pływa niezliczona moc plotek niby rybeczek japońskich, co chwila zdychających i rodzących się, a czy w życiu, czy śmierci zgniłych. Mój ojciec wpadł w humor odludny, zakochał się w samotności, chory jest i nikogo nie widuje, bo najczęściej w łóżku leży, teraz na wsi od trzech tygodni nie wychodzi nawet do ogrodu, bo deszcz i błoto u drzwi stoja, więc siedzi sam przy kominku, także w jaskini. Stetryczał zupełnie, ale nie postrzegłem, by źle był z Elizą – z kim źle jest, i to ogromnie, to z Fregatą, którą zniecierlił i z którą już nigdy się nie widuje. Do Elizy zaś, gdy ta jest, co dzień dwa razy przychodzi i po godzinie siadywa. Prawda, że ten obiad, którego nie je z nią, zawsze ma w pamięci, wątpię jednak, by się skarżył przed kim. Zresztą wszystko być może, a mnie jedno wszystko! Do takiej obojętności doszedłem dla wszystkiego, co koło mnie się dzieje i kręci, że tego sobie drudzy wyobrazić nie mogą. Nikt tu nie pojmuje, jakim sposobem się dzieje, że tak żyję, sam wiecznie w mojej jaskini zielonej, że nikomu się nie przymilam, ni też szukam, by kto mnie podchlebiał, że obiadów nie daję, ni na żadne uczęszczam, że zgoła śród miasta Tebaidem³⁸² sobie zbudował. Tysiącem więc domniemywań, podejrzeń, przypuszczeń co chwila mnie otaczają. Nigdy w Atenach tyle nie mówiono o ogonie uciętym psa Alcybiadowego³⁸³, co tu o mojej osobie. Na ustach wszystkich ciągle przebywam, dziwią się jedni, drudzy się gniewają, inni chcieliby dociec, czemu to wszystko – Leon Łub.³⁸⁴ np. zaczyna rozsiewać, że tak lekliwie-

³⁸¹ Najpewniej Izabelli z Mostowskich 1° v. Aleksandrowej Potockiej, 2° v. Edwardowej Starzyńskiej, bratowej Aleksandra Komara, a więc krewnej Delfiny.

³⁸² T e b a i d a (gr. Thebais) – słynna pustynia z okolic Teb w Egipcie, gdzie przebywali pierwsi pustelnicy chrześcijańscy; w przenośni: pustelnia, samotnia.

³⁸³ A l c y b i a d e s (ok. 450–404 p.n.e.) – wódz i polityk ateński, uczeń Sokratesa; słynął z próżności i elegancji. Mając pięknego i kosztownego psa kazał uciąć mu ogon, by tą ekstrawagancją zwrócić na siebie uwagę.

³⁸⁴ Leon Ł u b i e ń s k i (1812–1860) – syn generała Tomasza Łubieńskiego, ongiś przyjaciel poety, w głośnym zajściu uniwersyteckim, gdy Zygmunt Krasiński na polecenie ojca nie wziął udziału wraz z całą młodzieżą akademicką w manifestacyjnym pogrzebie Piotra Bielińskiego, prezesa Sądu Sejmowego (który rozpatrywał w r. 1828 sprawę członków tajnego Towarzystwa Patriotycznego, oskarżonych o zdradę stanu, i orzekł uwolnienie od tego zarzutu z jednym głosem sprzeciwu – głosem Wincentego Krasińskiego) – następnego dnia stanął na czele grupy studentów, która podczas prelekcji Osińskiego napiętnowała Krasińskiego i rzucałszy się na niego, zdarła mu oznaki z munduru akademickiego. Wtedy to w obronie Krasińskiego wystąpili Konstanty Gaszyński i Konstanty Danielewicz. Krasiński wyzwał Łubień-

go umysłu, zajęczego serca, iż się boję ludzi, iż nie śmiem ich oblicza wytrzymać i jąkam się w rozmowie. Inni znów głoszą, że skąpy nad miarę i dlatego tak się trzymam, by nikomu szklanki wina nie dać. Wszyscy gadają, paplają, plotkują, tworzą mnóstwo fałszów, z których się uśmiecham na chwilę, gdy do mnie dojdą. Mój Boże! Czy to tak trudno im pojąć, że od lat 14-tu chory i że dnia nie ma, że bym na coś nie cierpiał, to na oczy, to na głowę, to na serce, to na nerwowe napady. Czyż to tak trudno im pojąć, że kto świec wieczór znieść nie zdoła, ten na wieczory uczęszczać nie może. Potem, prawda, nie wiedzą, że Duch ranny! Że mnie każda figura ludzka kaleczy i obraża, że nie mam ochoty do niczego, że rozmowa mnie męczy, że zabieg i zachód wszelki mnie nienawistnym jest i że najczęściej marzę o wiecznym spoczynku, bom daleko od tego, com ukochał, i nic mi dobrego ni miłego na świecie. Nic nie żądam, nie pragnę, serce mi nie bije do niczego, nerwy do niczego nie drżą, nigdy, nigdy nie czuję w piersiach tego podrażnienia chęci, tego podskoku woli, który w innych sprawuje, że się ruszają, że mogą wyjść z domu, bo czegoś się spodziewają na ulicy, bo jakaś, choćby najdrobniejszą, najlichszą ochotką są gnani. Wiecznie słowo: „Ej, nie warto!” kończy wszystko we mnie, wiecznie drugie słowo: *Va – t'en, tu n'a plus rien a faire ici*³⁸⁵, brzmi w uszach duszy mojej. Tego nigdy sobie nie wyobrazisz, najdroższa Diale. Ty, co mnie żyjącym widzisz, jak ja tu wyglądam. Jest coś specyficznego w tutejszym powietrzu, co mi nawet odejmuje chęć wyjścia na świeże powietrze i czyni, że zupełnie, skoro tu jestem, zaprzestaję wszelkiego ruchu – co trzeci, co czwarty dzień krwią do mózgu bijącą ostrzeżeń, wychodzę, ale ledwo dwie ulice zbiegnę, już mi sił nie staje, już mnie nuda chwyta i ociążałość nieopisana, i wracam, i zawsze przyniosę z sobą katar, przeziębienie, ból głowy lub co podobnego!

Święte słowo św. Bernarda: *Anima magis est ubi amat, quam ubi animat*³⁸⁶ – gdy wspomnę na siebie takim, jakim jestem, gdy przy Tobie, zdaje mi się, że widzę gdzieś siebie w glorii jakiejś, że to Transfiguracja moja, że to Duch mój niebieski, a nie ja! Tak samo, jak kiedy będąc z Tobą, wspominam o sobie tu i wydaje mi się, że ten ja tutejszy to t r u p mój, to jakieś p o n i ż e n i e moje, jakaś mara ironiczna moja, a nie ja! O, niedobrze mi, Diale, niedobrze! Znów choroba wraca. Mózg krwią przepełnion, dusza smutkiem możliwym! N a t c h n i e n i a do niczego. Jaki to prześliczny wyraz: „natchnienie”. Z góry Ducha wlew, zatem komunizm z Bogiem! Do każdej rzeczy potrzebny to stan. Bez natchnienia nic – ni słowa, ni czynu! Życie Boże udziela się Duchowi, Duch nim dotknięty wtedy działać zaczyna czy duszą, czy ciałem, czy obojgiem tych skrzydeł swych razem! A gdy Duch niedotknięty powiewem Bożym, skrzydła jego spoczywają, martwieją, gniją!

Co to za szalone wichry w Prowancji – błagam Cię, ani na krok mi się nie ruszaj, aż ustaną. Nadziei żadnej nie mam prócz Ciebie, prócz obaczenia Ciebie. Gdy wszystko naokół przeglądam, co tylko by iskrę życia we mnie wzbudzić zdołało, zawsze czuję, że to jedno tylko, i nic prócz tego jednego. Myśl więc o mnie, myśl nawet z pewną litością, bo niezawodnie rozbity, ranny, rozstrojony ze mnie Duch, nie całkowity, nie zdrowy, nie dzielny i żadnej w niczym nie pokładający nadziei, nie mający pociechy, tylko w Tobie! Jakżeż każdy dzień

skiego na pojedynki, do którego jednak nie doszło. Obaj zostali relegowani z uniwersytetu. Zygmunt Krasiński wyjechał do Szwajcarii, a Łubiński do Anglii. Pod koniec r. 1831 Łubiński wrócił do kraju przez Francję i Szwajcarię, gdzie prawdopodobnie zboczył specjalnie, by pojednać się z poetą. Mimo kilku dramatycznych rozmów do pojednania nie doszło i Krasiński, jak się wydaje, nigdy postępuku tego nie wybaczył dawnemu przyjacielowi. „A jednak mógł ten młody człowiek nad wieloma inszymi wzbic się, ale do wyniosłości nie tylko rozum, ale i serca potrzeba. To ostatnie brakuje. Czasem, kiedy przypominam sobie, jak mnie zdradził, jak mi był niewdzięcznym, nie wiem, czy lepiej nienawiścią, czy pogardą mu odpłacić” ... – pisał Krasiński 13 V 1830 r. (Z. Krasiński: *Listy do ojca*, op. cit.)

³⁸⁵ Idź precz, nie masz tu nic do roboty.

³⁸⁶ Dusza jest raczej w tym, kogo kocha, niż w tym, kogo ożywia.

ciężkim do przeżycia – nicstwo! Dla Ducha nicstwo to dopiero najtrudniejsze pole – gorzej go przebywać, niż gdyby przez granit przechodzić się musiało! Opór czegoś obudzą siłę Twą – ale w p r ó ż n i, gdzie nic nie ma, tam nic nie wywołuje Twej siły i ona jest, jakby jej nie było, tj., że nie ma jej! I Ciebie nie masz! Do obaczenia, Dially moja najdroższa, idę na łóżko się rzucić, płakać mi się chce. Niech Bóg Cię strzeże. Niech Bóg pokój Ducha Ci da. Myśl czasem o mnie – do obaczenia.

Twój teraz i na wieki Z.

1 8 4 4. 1 1 n o w e m b r a. W a r s z a w a.

Najdroższa Dially! Dziękuję Ci za ten biedny kwiatuseczek z Fryburga. Koło tych dni,, pamiętasz, częstośmy chadzali na cmentarz fryburski, gdzie tkliwe napisy na grobach. Ale nie 2-go, tylko 3-go wyjechaliśmy³⁸⁷ koło 11-ej z rana, a o 2-ej w nocy przyjechali do Szafuzy, i Ty chora była w tym dużym pokoju, gdzie napalono ogromnie i czadu narobiono. Pamiętasz, gdyśmy dojeżdżali, jak z daleka słyhać było szum spadków Renu? A nazajutrz przy pogodzie jesiennej, w małym powoziku, choć Ty straszny katar miałaś, pojechaliśmy przez kręcące się wzgórza i wyblakłe winnice do tego domu, gdzie księga wielka podróżnych i muzeum różnych głupstw, i zstępujące schody, po których zesliśmy aż nad sam rzeki wir. Potem wróciliśmy i jedliśmy śniadanie w takiej framudze szklanej, w takim okna półkregu, jakie Ty lubisz, i wsiedliśmy w pojazd – i do Konstancji. Z Konstancji 5-go, całą noc 6-go jechali, Tyś chora była, i staliśmy przed pocztą jakąś w nocy, aż uśmierzyły się Twoje bole. Z 6-go na 7-go nocowaliśmy *alla Spluga*. Noc mroźna tysiącem gwiazd nas witała nad śniegami. Z rana po śniegu pieszo, przy wschodzącym słońcu, szliśmy na szczyt Splugenu. Z 7-go na 8-my nocowaliśmy w Chiavennie, do której jeszcze ze Splugi nie był się wtedy przeniósł kurier gabinetowy p. Slutter³⁸⁸, poprzedniego wieczoru był nam słomkę i miód sam ofiarował na Spludze. Z Chiavenny z rana 8-go wyjechali. Wtedy to raz pierwszy ujrzeli, przechodząc, Varennę. Dzień był letniej pogody, kąpały się cyprisy w Albowych promieniach, jezioro Lekko lekkim nam było. Jeśli mi się nie śni, to dnia tego piosenkę czy zwrotkę jednej piosenki stworzyłem sam. W mieście Lekko nocowali, nazajutrz 9-go byli w Monza, a w wieczór przybyli do Mediolanu, w szary wieczór wjeżdżali bramą, gdzie Jana nikt nie widział, więc obrócili koło murów do drugiej, gdzie Jan czekał, i zajechali do pensji szwajcarskiej! Widzisz więc, że nie 2, ale 3 listopada wyruszyliśmy z Fryburga! Zatrzymuję się, 25-go Ci opowiem, gdzieśmy dalej na nocleg pojechali z Mediolanu.

O mój Boże! Mój Boże! Jakże widok tego kwiateczka mnie rozrzewnił, jakże wywołał we mnie i przede mną wszystkie bory Fryburga, Badenu, wszystkie ogrody Stefanii³⁸⁹, wszystkie pokoje Pfauna³⁹⁰ i r e q u i e m y Mozarta³⁹¹ czterema rękami Twymi i Konstantego grane. Uczułem się tym orłem, przez chłopcy normandzkie zastrzelonym, a gdy upadłem, świecił mi naszyjnik na szyi z napisem: „Z rajy rodem jestem, z neapolitańskiego, 1838 r. Pani moja zowie się Dially”. I z Fryburga, przez Alpy, aż do katedry białej ujrzałem przestrzeń całą i w

³⁸⁷ Listopada 1839 do Rzymu względnie Neapolu. (Ż.)

³⁸⁸ Nie wiadomo, o kogo tu chodzi.

³⁸⁹ Stefania B e a u h a r n a i s (1789–1860) – bratanica cesarzowej Józefiny, żona (od r. 1806) W. ks. Badeńskiego, Karola Ludwika Fryderyka (1786–1818).

³⁹⁰ Gospoda, w której kiedyś Delfina Potocka i Zygmunt Krasiński zatrzymali się razem.

³⁹¹ Wolfgang Amadeus M o z a r t (1756–1791) zaczął pisać *Requiem* na kilka miesięcy przed śmiercią (na zamówienie hr. F. Walsegg zu Stuppach), jednakże utwór został ukończony już po śmierci kompozytora przez jego ucznia, Franza Xaviera Süssmayera. Prawykonanie odbyło się w r. 1793.

nią się otuliłem jakby w szatę, życie mi wrócić magnetycznym ciepłem swym mającą. O Dially, moja najdroższa, najukochańsza! Ty, od której i Wieczność mnie nie oderwie, bo tak zrosłem z Tobą przez przeszłość, że cała przyszłość moja Twoją jest, że co tylko we mnie życia, Twoim jest, że co tylko szczęścia, toś Ty mi go dała, że co tylko pociechy, to Ty tylko dać możesz, o Dially moja, Dially, gdy przypomnę te Alpy i te wody, i tę marmurową świątynię, chciałbym zapaść w sen głęboki o nich i niechby ten sen był nieśmiertelnością moją!

Co też za potęgą w jednym słówku Twoim! W jednym zeschniętym kwiateczku co za czary! Obudziłem się jakby na Albę, strząsnęłam melancholię, co mnie zadusza. Uczułem się lekkim aniołem i wyteżyłem skrzydła, i lecę przez światło przeszłości, i klękam przed Tobą na dzwonnicy przejrzyściej, z której widać Jungfrau i Turyn! O Dially! Dially! Jakżeż przyciskam Cię do serca w tej chwili! Zachowaj, zachowaj suknię granatową, choć obszarpaną i zblakłą, jak relikwię³⁹². Żebyś Ty wiedziała, jak Ty piękna w niej byłaś, jak Ciebie piękną w niej widzę – taką Cię ujrzałem niedawno wtedy, kiedyś stanęła mi widomie wśród jaskini, kiedyś Cię własnymi żrenicami stojącą przed sobą pożerał! O, jeśli nie umrę z rozpaczy za Tobą, to umrę z miłości do Ciebie! Zachowaj mi tę suknię, ale to nie przeszkadza temu, byś sobie sprawiła świeżą, zupełnie taką samą, zupełnie taką – na to, byś mnie w niej powitała – proszę Cię o to i błagam, i koniecznie żądam! Wczoraj przeleżałem wieczór cały na łóżku – i zwykłym jesiennym od lat sześciu trybem zaczęły moje myśli mimo woli mojej, same z siebie, natchnione, latać do Valle, wlatywać w ten salon wasz, w dzień wigilii – i wszystkie następne wigilie liczyłem – i wszystkie poczynające się p ó ł n o c e roku nowego! Oto społeczeństwo, wśród którego żyję, wszędzie indziej i z kim innym umieram!

Chwała Najwyższemu, że Twoja matka już w Nicei, bardzom się o nią troszczył tą razą, gdy zapadła w Lugdunie. Jerzy już być musi w Paryżu, niech napisze do mnie, za kilka dni i mój kminek powinien przybyć do Ciebie, Słuchaj, Dially! Czy ty wiesz, że ja Cię kocham? Nie, Ty nie wiesz tego? Nie, ja tak przypięty, przykuty do Ciebie, ja taki połączony z Tobą! I nic, nic mi życia nie wraca, tylko Ty! Bądź mi błogosławiona i zawsze, i wszędzie! Niech Bóg Cię strzeże – bądź spokojnej myśli. Niech wszystkie duszy męczarnie na mnie się zwałą. Ty zachowaj błękit Ducha w sobie, byś mogła mnie wskrzesić, gdy umrę! O, jednym słowem Ty byś mnie z trumny wskrzesiła! Do obaczenia, do obaczenia.

Twój teraz i na wieki Z.

1 8 4 4. 1 6 n o w e m b r a. W a r s z a w a.

Najdroższa Dially moja! Niedobrze mi na zdrowiu. Przez cały wieczór wczoraj okrutnie cierpiałem na serce, zdawało mi się, że w nim kipią wszystkie rozpacze świata – i tak głębokim serce się wtedy staje, czujesz je bezdennym w sobie, a pełnym boleści, i chce Ci się powiedzieć: „Niech już pęknie”. Nie wiem, jak się obronić tej melancholii, co mnie zalewa. Wczoraj poszedłem nad wieczór na most wiodący do Pragi. Złowrózłą kwadrę na prawo uj-

³⁹² „Moja droga Ty Dially, mam prośbę do Ciebie – proszę Cię i proszę bardzo o to, byś ani Kokockiej, ani Honoracie, ani Józefinie [domownicy Delfiny] tej sukni świętej, pielgrzymiej gleczerów nie darowała, ale suknię tę i *camail* [pelerynkę] z srebrnymi guziczkami granatową zachowała i miała z sobą, bo kiedy przyjadę, chcę, byś się w nią ubrała. Widziałem Cię w wielu strojach, ubiorach, w pysznych balowych, w wytwornych, codziennych, w podróży, w konnych, w morskich, po grecku i po purytańsku – i we wszystkich pięknie Ci było i kochałem Twą postać, ale nigdy tak prosto, pięknie, tak surowo, poważnie, tak święcie, albowo Ci nie było, jak w tej sukni średniowiecznej! Coś w niej dziwnie majestatycznego [...] zachowaj mi więc tę suknię dumną, tę suknię czczoną, tę suknię zarazem pielgrzymią i triumfalną, tę suknię, w której Alp wierzchołki śnią mi się wiecznie!” (list z dn. 25 X 1844. Wyd. A. Ż.)

rzałem na niebie, mroźno i błękitno było. Wisła rozlana, szersza niż Ren pod Kolonią lub Moguncją – przez chwilę wydało mi się, że idę gdzieś naprzeciwko Ciebie oczekiwanej, skądś mającej przybyć. Waliła rzeka majestatycznie, groźnie. Potem, wracając, w zachodzącym słońcu ujrzałem przed sobą czerwoną Warszawę i zamek królów, i dzwonnice kościołów, i dalej na prawo Cytadelę. Wszystko to wznosiło się jakby w powietrzu, świecąc szczytami, a czarne już stopami przytykającymi do bladobłękitnie płynącej Wisły. Widok ni powszedni, ni ciasny, ni bez wielkości. Duże to miasto, i wieżyc jego wierzchołki ochotnie, wdzięcznie lecą w niebo – rzecze nikt nie zaprzeczy, że energii pełna, że szeroko i szparko bieży. Las masztów wysokich stoi pod zamkiem – jeszcze mi to bardziej Ren przypomniało, zadumałem się głęboko wracając. Tymczasem Żydy i żołnierze, przechodząc, przejeżdżając, turkotali po długim tym, drewnianym, trzęsącym się moście; wróciłem do jaskini pełny smutku wypitego w chłodnym wietrze nad rzeką czy w ostatnich słońca promieniach, czy też w tej kwadrze księżycowej, której się lękasz, gdy Ci po prawicy stanie – i cały wieczór leżałem w jaskini, a serce mnie strasznie dokuczało. Listu wieczorem nie miałem – prawda, że był rano. – –

Dziś więcej nie piszę. Tak mi źle, słabo, smutno. Módl się za mną, Dially, proś Boga, bym wkrótce mógł być z Tobą, z Tobą, przy Tobie – inaczej zgniję na Duchu i umrę na ciele. Stopy Twoje ściskam – do obaczenia, do obaczenia, Dially.

Twój teraz i na wieki Zyg.

Miałem już pieczętować, kiedym Twój bilecik z 7 nowembra odebrał. Stopy Twoje całuję. Żebyś Ty sobie mogła wyobrazić, jak tu gorzkie i kwaśne życie. Ojciec ze wsi przyjechał, skarży się, jęczy, kwaśny, wyrzuty mi robi, że z nim nie siedzę dość, że on mi ciąży, że nie ma gdzie się podziać itd” itd. Powiadam Ci, że wolałbym być w pustyni Sahara, niż w tym domu. Smutno, gorzko, kwaśno, nudno, zawzięcie źle, mój ojciec coraz bardziej tettryczeje, rozpacznieje, mówi, że samotny, że go wszyscy odbiegli itd., itd. I Twoja matka taka czasem. Oto klękniemy, Dially, i prośmy Boga, byśmy nigdy nie dożyli starości, bo to straszna rzecz być musi, straszna – a jednak pojmuję, że byleby z Tobą, tobym się i starości nie lękał! Ale nie mamy czego się troszczyć. Zanadto bolu zlało się na nas, byśmy kiedykolwiek starymi zostali! Możesz więc sobie wyobrazić, jak mi nieznośnie źle, nieznośnie. Bóg Cię strzeż, Bóg Ci daj lepsze dni przy matce niż mnie tutaj. Czarne moje życie, jak otchłań. Ty mi bądź nad otchłanią w górze kołyszącym się aniołem i zeszlj mi z góry światło niebieskie. O Dially, moja Dially! Ja kocham Ciebie, kocham do śmierci i po śmierci – i na wieki wieków! Mylisz się, Jerzego nie namawiam, ale dostarczam mu tylko wiadomości.

1844. 20 nowembra. 6-ta w wieczór. Warszawa.

Najdroższa Diale moja! Chodziłem teraz po ulicach miasta tego – błota i w Paryżu być więcej nie może, a zapewne mniej na asfaltowych poduszkach, które wam za bruk służą – i pewno lepsze oświecenie gazem niż tutejsze olejem i rzadkich sklepów lampami. Jednak, ponieważ w zmierzchu wszystko szaro wygląda, zaczęło mi się chodzącemu wydawać, że gdzie w *rue* Godet czy Mathurins i że niezawodnie spotkam Ciebie, prowadzoną przez Jerzego, i przyłączę się do Was, i on mi Twej ręki odstąpi, i będziemy razem długo chodzili. Marząc tak szedłem przez błoto, skraplany deszczem, i lżej mi iść było. O tej godzinie wielki ruch jest na głównych tu ulicach, na Senatorskiej, na Miodowej, na Krakowskim Przedmieściu, tym bardziej mogłem się ludzi wielkiego miasta cochwilowymi potrąceniami – i tak przenosiłem się do Paryża, gdzie od lat 30 mnie nie było³⁹³, i szukałem, spodziewałem się Ciebie na warszawskim bruku. O, dobrze by było gdzie spotkać Diale moją i zabrałyby do siebie, do 38, na obiad, i człowiek by przy wniesionych świecach zaczął nieco z serca mówić. Och, dobrze by było! O którejże Ty jadasz, Didyszo moja? Co do mnie, kiedym nie z Tobą, to nigdy, jak wiesz, nie siadam do stołu – jedną potrawę, chodząc, wezmę na talerz, i basta! Jeść mi nie sposób, cokolwiek gdy więcej od wróbla zjem, zaraz męczarnie niesłychane mnie dręczą, tak jak Konstantego, który po każdym obiedzie wołał: „Otruty jestem!”. Z Tobą tylko siadam do stołu, z Tobą mi tylko miło jeść, bo jakoś gdym z Tobą, wszystko miło – i przechadzka, i konna jazda, i wszystko, wszystko, czego nigdy nie czynię bez Ciebie. Gdym bez Ciebie, nie ma we mnie nic ludzkiego, bom nieszczęśliwy!

21 nowembra. Dziś późno wstałem, o 12-ej, bo przez całą noc szaloną gorączkę, gorączkę, gorączkę miałem. Otóż już mało czasu na odpisanie Ci na list Twój z 12-go, najdroższa Diale!

Co do Myc., gdyby kto taki istniał, o którym byś wiedziała, że Ciebie nie lubi i że wciąż do mnie przychodzi – i czy to pośrednio, czy bezpośrednio, milczeniem czy słowami, stara się Tobie szkodzić w mojej duszy, pytam się, czybyś go lubiła? Dlatego nie lubię Myc. Teraz gdybyś była i to spostrzegła, że ta osoba wielki wpływ wywarła na mnie dziwactwami swymi, uderzyła mnie mocną pięścią w wyobraźnię, wydała mi się żelaznym posągami czy świętego, czy proroka, czy rycerza – to ja Ci mówię, że mniej byś jeszcze ją polubiła!

3-tio, gdybyś znowu spotkawszy się ze mną, z powodu tejże osoby doznała ode mnie wiele goryczy, piła z mojej ręki niejedną kroplę trucizny zaprawionej, nie w mojej własnej, ale w podanej przez tamtego czarze, to jeszcze Ci mówię, że coraz byś mniej ją polubiła. Czy nieprawda? A teraz rozważ, czy to, com wyliczył, nie jest treścią mojego stosunku z Myc., i czy on nie może moim oczom, memu sercu przynajmniej wyglądać na Mefistofelesa – osobliwie, kiedy kształt zewnętrzny jego tak nęci moją wyobraźnię do uznania pewnego kuzynostwa między nim a tamtymi!

1845 r. Wierzenica, 22 kwietnia.

Najdroższa Diale! Według rozkazu Twego, na samym wyjeździe z Warszawy, temu dni cztery napisałem do Aleksandra³⁹⁴, że prośba o prolongatę³⁹⁵ posłana na ręce Bułałowicza

³⁹³ Oczywiście nieprawda, mająca na celu wprowadzenie w błąd ewentualnej cenzury.

³⁹⁴ Komara.

odeskiego. Tu przyjechawszy i zastawszy trzy listy Twe, z których ostatni był z 3 kwietnia, zarazem napisał do Florencji wczoraj, a wczoraj do Genui do Ciebie. W tejże chwili August odbiera Twój list z 8 kwietnia, w którym prosisz o odpowiedź do Rzymu – oto ją piszę. Moja najdroższa i najlepsza Dially, skarżysz się na moje milczenie. Czemuż Natalia ucięła mi ręce, pisząc do mnie przed pół-wtóra miesiąca, że moje listy smutne zabijają Ciebie. Odtąd, nie chcąc ponawiać szkodliwych Tobie wzruszeń, pisałem tylko co dziesięć dni i to kilka słów tylko, bo jakżeż pisać nie smutno, potem i to musisz wiedzieć, Dially, zem okropnie osłabły i tak roznerwowany, iż czasem niepodobna fizycznie mi pisać, wreszcie co chwila wybierałem się do Ciebie, co chwila Tyś mnie wstrzymywała, Ty i rozmaite inne rzeczy, właśnie te *bruits vagues*³⁹⁶, o których wspominasz. Z dnia do dnia odkładając wyjazd, czułem wciąż całą lichotę pisma w porównaniu z chwilą zbliżającą się obaczenia się z Tobą – tyle albowiem mam do powiedzenia Tobie, że szalonym zamysłem byłoby dla człowieka wycieńczonego zupełnie zabierać się do pisania tego. Teraz spieszę ku Tobie i gdzie mi pozwolisz, tam obaczę się z Tobą i tam dopiero dowiesz się o tych wszystkich *bruits vagues*, których koniecznym przeznaczeniem stawać się coraz mniej *vagues*.

O Dially najdroższa! W straszliwej epoce nam żyć się dostało i kiedy kto całą jej ważność i okropność pojmuje, bo jej się wciąż palcami dotyka, temu pozwolisz, że smętnym nad miarę być musi, gdy błaga od dwóch miesięcy najukochańszą istotę o pozwolenie mu widzenia się z nią, a ona odkłada, odkłada, odkłada, niepomna na słowa Jean Paula³⁹⁷, odkłada, jakby była panią rządzącą losem, okolicznościami itd., itd. Moja najdroższa, tylko za zobaczeniem się mnie pojdziesz i zrozumiesz – powtarzam Ci, mam świat rzeczy do powiedzenia Tobie. Nie lękaj się mnie, Dially, nie chcę Cię napadać, napastować, kompromitować – czy Natalię, czy Celinę³⁹⁸, ale chcę, byś mi raczyła odpisać, gdzie możesz i chcesz się ze mną widzieć. Na tom

³⁹⁵ Delfina Potocka powinna była powrócić do Polski do dnia 13 V (czyli I V starego stylu) lub też przyjąć obce obywatelstwo. Zapewne chodzi tu o prośbę, dotyczącą prolongaty tego terminu.

³⁹⁶ Niejasne pogłoski. 9 V 1845 Zygmunt Krasiński pisał: „[...] umieram z żądy i koniecznej potrzeby powiedzenia Ci wszystkiego, czego nie wiesz, co nazywasz *bruits vagues*, a co okropnym jest i mnie niszczy; zapewne pochłonie”. Chodzi tu zarówno o sytuację osobistą Krasińskiego (odkryta została anonimowość jego pism – por. przyp. 11), jak i gorączkowe nastroje polityczne oraz działalność spiskową – zbliża się wszak rok 1846.

³⁹⁷ Johann Paul Friedrich Richter, ps. Jean Paul (1763–1825) – modny wśród romantyków pisarz niemiecki, autor powieści i humoresek z epoki Sturm- und Drangperiode, m. in. *Tytan*, *Siebenkäs* oraz rozprawy *Vorschule der Aesthetik* (*Wstęp do estetyki*). Tu chodzi o cytat, który Krasiński przytoczył w liście do Delfiny z 20 II 1845: „Jeśli kiedy na tej ziemi wy, którzy się znacie i miłujecie, możecie jeden zejść się z drugim, o, nie odwlekajcie, o, nie odkładajcie, bo któż ręczy wam, że później to samo możnem wam będzie – miejsca się nie odmienia, gdzieście spotkać się mieli – ale kto was zapewnia, że każdego z was stanie u miejsca obaczeń”.

³⁹⁸ Na wieść o śmierci matki Delfiny Potockiej, Honoryny z Orłowskich Komarowej, Zygmunt Krasiński chciał natychmiast pośpieszyć do Nicei. Początkowo towarzyszyć mu miała Eliza, co było ważne ze względu na ew. plotki. Tymczasem 20 II Krasiński napisał: „Co do El[izy] powiem Ci, że chciała jechać ze mną razem zaraz do Ciebie, że nawet do Kisowej i Odescalchowej to napisała, ale tu choroba dziecka ją zatrzymuje. Dalej mój ojciec potrzebuje, by został kto przy nim, wreszcie na podróż z nią nie mam funduszków. Rozważ głęboko w głębiach serca swego, Dially, co myślę pisząc list ten i bez żadnej nieuwagi, bez żadnej lekkomyślności racz przystać na to, o co Cię błagam. Niepodobna, bym złe Tobie przyniósł, niepodobna...”. W tym samym liście mowa jest o: „duchowym niebezpieczeństwie, które Ci grozi – po prostu serce zsycha się w Tobie – zmiłuj się!” 15 III zaś pisał: „[...] widzę,

wyjechał – i Twoje interesa, i wszystko, co mnie się tyczy, wymaga tego. Bo słuchaj, Dially, myślę, to może głupstwo, ale myślę to głupstwo, że nikt Tobie prócz mnie i nikt mnie prócz Ciebie sił nie da do dalszego rozwoju życia. Zatem wysłuchaj mojej prośby, prośby tego, który obraz matki Ci wiezie³⁹⁹, im prędzej go obaczysz, tym prędzej też i jej rysy kochane, zachowane. Jutro z Augustem jedziem do Lipska przez Berlin, jedziem widzieć się z Jerzym, który z winy własnego pośpiechu i niecierpliwości popsuł sobie jak najlepsze położenie i teraz na pomoc mnie wzywa w rozpacz. Będę się starał mu wszystko ułożyć, choć ani wstąpię do Drezna. Zapewne z nim do końca miesiąca zabawić będę musiał, a pierwszych dni maja stanę w Wiedniu. Tam czekam Twoich rozkazów, którym posłuszny będę tak, jak dotąd im posłuszny byłem. Jeśli możesz mi pozwolić zdać Ci się na coś we Włoszech, i to gdzie naznaczysz, zaraz ruszam przez Alpy z Wiednia. Jeśli zaś wolisz, bym był nad Renem, bym pojechał do Heliusa i tam czekał dalszych Twych rozkazów, jadę do Heidelberga. Mów tylko, Dially, jak chcesz i gdzie chcesz – mnie wszelka droga równą, byleby doprowadziła mnie do Ciebie. Bouderot nie bardzo mi jednak się uśmiecha, bo za parę tygodni tam jedzie pani Bran. i sześć tygodni bawić zamyśla. Lecz wiemy, że można w Bouderot uniknąć spotkania wszelkiego z ludźmi – powiadam Ci, jak chcesz, jak rozkażesz. W Wiedniu czekam na Twoje rozstrzygnięcie.

W liście Elizy do Ciebie, posłanym według Twego rozkazu na ręce Odesch-wej, jest liścik mój, w którym to samo Ci powiadam. Może Cię zainteresuje się dowiedzieć, że wydrukowano w Paryżu paszkwil najobrzydliwszy przeciwko Henrykowi z wyrażeniem jego nazwiska, a co najosobliwszego, to, że to pismo nadesłane z kraju. Najdotkliwsze są tam rzeczy przeciw niemu samemu i ojcu jego, przeciw wszystkim jego Albom itd., itd. Oburzyło to wszystkich w Paryżu i wydrukowali obrony – ale, uważasz, nazwisko tego naszego przyjaciela lata sobie. Nie mogę się domyślić, skąd poszła taka rzecz, jednak mamy powody do myślenia, że to Jegomość się przyłożył do tego, bo ta broszurka jest niby odpowiedzią na pisma pani Dolomieu. – A pani Dolomieu? Czy słyszałaś? Czy wierzysz? Czyś nie struchlała? Czy pamiętasz wyrażenia ewangelii o dniach nastąpić mających, w których potęgi niebieskie wstrząśnięte będą i święci w pokusę uwiedzeni zaczną upadać! Czy to nie okropnym jest? Żeby tę kobietę tak Amor potrafił usidlić i uwieść, uwieść tak szkaradnie! Powiedz sama, czy wszystko nie zdaje się zbliżać do jakiegoś kresu ostatecznego, kiedy wszystko tak się miesza, wikła, szaleje, kiedy nie rozumieją się już ludzie i najrozmaitsze żywioły, sprzeczne sobie, łączą się w przeklętych uściskach chaosu! Boże! Zmiłuj się nad nami! Zresztą ten paszkwil na Henryka nikiemnie głupio napisany, mam nadzieję, że nas obojga zabawi i że będziemy go czytali razem, Dially najdroższa. Tylko zdrowia strzeż i lecz się pilnie, bo dochodzą wiadomości mnie, że niby się leczysz, ale w istocie nigdy nie zażywasz leków Ciznaczonych, że tak się obchodzisz z kuracją, jak ja – że Ci krew puszczali, głupstwo zrobili. To musiało Cię roznerwować do najwyższego stopnia.

Dially, że coraz gorzej z Tobą i że stopniami zapadasz w bezwładność zupełną [...] nie lękaj się mnie, Dially, nie przynoszę Ci burz, przynoszę ci spokój...”. Zygmunt Krasiński bardzo krytycznie oceniał również egzaltację religijną Natalii, czemu wielokrotnie dawał wyraz w swych listach do Delfiny Potockiej. Natomiast nie wiadomo, kim była Celina.

³⁹⁹ 4 II 1845 Krasiński pisał (już po śmierci matki Delfiny): „To mnie tylko ulgą, że będziesz miała matki obraz, że Ci ja go przywiozę, żem ja go odkrył, odwynał, że tę ostatnią kochanych rysów pamiątkę ja Ci przywiozę...”, a 6 II 1845: „Byłem teraz u malarza, który przemalowywa matki Twojej akwarelę. El[iza] była zaczęła, ale ja widząc, że z podobieństwem się mija, wyrwałem, choć mało się nie rozpląkała, bo chciała koniecznie, byś Ty od niej miała, odebrałem więc i zaniósłem do miniaturzysty”. Wreszcie 15 III: „Trzy obrazy matki Ci wiozę”.

Ja także w stanie okropnym – każdy list, rozmowa każda, jakby zbytek jaki nadzwyczajny mnie zaraz wycieńcza, wiecznie, jak Jerzemu bywało, powietrza mi brak, dwadzieścia razy na dzień wpadam jakby w letargowe stany. Ach! Bo Ty nie wiesz, ile się to serce nacierpiało od 6 stycznia⁴⁰⁰. To wielkie nieszczęście Twoje było jemu ciosem okropnym, a potem zaczęły się te wszystkie *bruits vagues*, i położenie moje wśród nich okropnym, okropnym jest, o Dially. Ale, jak Ci mówię, pisać nie sposób, cóż ci wytłumaczę. Widźmy się jak najprędzej, byśmy się nagadali i nawidzieli, nim przyjdzie mi wracać tam, gdzie – – pojmujesz mnie, Dially droga. Czas mam do końca lipca, w końcu lipca muszę nazad się wybrać. O najdroższa moja! Gdzie cisza Kampanii? Nie wiedzieliśmy wtedy, co na nas w przyszłości czekać może, ale nie, nie na Ciebie, bom ja czułem i wiedział, i czuwał nad Tobą, i wszystko tak starałem się Tobie ułożyć, byś nie potrzebowała już Topolin cienia zażywać⁴⁰¹. Lepsze drzewa koło *la Lanterne*⁴⁰² albo cyprysy, choć tak smętne, koło *Rey* – lepsze, wierz mi. Do obaczenia, Dially, do obaczenia, odpisz mi zaraz do *Wiednia* z wyrażeniem, że na list mój z 22 kwietnia odpisujesz. Rączki Twoje oblewam pocałunkami z 12 maja mogę mieć odpis Twój.

Teraz i na wieki Twój Zyg.

Mülhausen, 1845. 30 czerwca.

Droga i najdroższa Dially! Chwilę po Twojego powozu zniknięciu na zawrocie obejrzałem się, że Jan szubę wziął nazad do mnie. Natychmiast chciałem sam sięść na konia, galopem dognać Cię, odwieźć, ale poczmistrz żadnym sposobem mi konia na ten użytek dać nie chciał pod pozorem, że go zamęcę gnając, by dogonić przed Dijon, i tylko użyć się zgodził powoziczku pocztowego. Widząc wtedy, że chyba w Dijon bym Cię dognał, ciężko westchnąwszy powierzyłem szubę pocztylionowi i sam nazad do Dôle zacząłem smutną, bo już bez Ciebie, drogę. Czyż odwiózł Ci szubę pocztylion? Myślę, że tak, bo jeśliś tylko pół godziny w Dijon à la Cloche zabawiła, a musiałaś koniecznie tyle, to on Cię dognał z szubą – i dobrze, że Cię dognał, bo nigdy, jak żyję, nie widziałem, żeby tak co chwila zmieniała się temperatura. W Dôle stanął Siżys o trzeciej i poszedł kupić *le Char*, jeszcze jeden egzemplarz dla Ciebie, zjadł cokolwiek, ale już nie w pokojach, z których okien patrzyliśmy przez 48 godzin jak kardynał-ksiądz kazał stawiać rusztowanie, na którym miano nas ściąć.⁴⁰³ O biedna i najdroższa moja! Tyś przeszła w tych pokojach przez rodzaj konania nerwowego, nie lepszego od rusztowania. O Didysz moja droga! Co ja się napiłem łez wewnętrznych, widząc Cię w takim stanie. O moja, moja Dially! Wierz mi, rad bym był poszedł na rusztowanie, gdyby te bliskie tarcice nim prawdziwie były, na to, by Cię uwolnić od takich napadów, na to, by zostawić Ci tą ofiarą moją okupiony spokój i szczęście na resztę żywota. Ale ja tak samo tej zimy byłem, taki sam wstręt do życia i wszelkiej czynności czułem, takie samo wewnętrzne przekonanie rozpaczne, żem już nicością, taką samą nieznośnością, lecz wśród tego stanu Ducha głos, który mnie zbawiał, to był głos wołający na mnie, że jeszcze mogę Ci się zdać na coś, być Tobie dobrem i pociechą. Wtedy jeszcze uznawałem, że nie trzeba umierać, i w najsroźszych melancholii mojej obłąkaniach ten głos, ta myśl, ta nadzieja sił mi przydawały, przywracały mi ży-

⁴⁰⁰ Data śmierci matki Delfiny Potockiej.

⁴⁰¹ Tj. powrócić do Polski.

⁴⁰² „La Lanterne” – dziennik paryski; również nazwa konia Marc Beauvau. Tu oznacza Paryż i zapewne ogólnie Francję.

⁴⁰³ 11 VI 1846 Zygmunt Krasiński pisał: „Rozstanie jest najgorszym z wszystkich gorzkich cierpień świata. Ileż to ja już razy gotował się w życiu na to *r u s z t o w a n i e* i na nim

cia chęć. Uczuj coś podobnego ku mnie, a może Ci lżej będzie, pomyśl, że bez Ciebie ja nie jestem i że to nie frazes – czyż to nie święta prawda, Dially?

Otóż z Dôle wyruszyłem o 4-ej, w Besançon byłem o 9-ej, całą noc jechałem, kawę wypił w Belfort o 8-ej z rana, a teraz w Mulhouse⁴⁰⁴ czekam na parochód, który ma mnie o wpół do 5-ej stąd porwać do Strasburga. Więc dziś będę w Kiehl nocował, a jutro rano dopiero będę w Heidelbergu. Przeczytałem dziś *Reformatorów*⁴⁰⁵. Pierwszy tom bardzo znakomity i koniec drugiego także bardzo dobrze napisany, jasno, mocno, bez przesady, prawdziwie i bez jednostronności żadnej, tej zarazy umysłem gorszej niż morowa ciałom. Każę oprawić i przywiozę Ci – musimy niektóre miejsca razem przeczytać, poznasz wtedy, jak nieodbitą, konieczną, nieunikniętą była rewolucja przeciw papieżstwu, którą zwą Reformą. Stąd nie idzie, że była doskonałością, wcale nie, ni prawdą w sobie, była fałszem jednostronnym, ale koniecznym, bo wywołanym przez fałsz jednostronny także, który w Rzymie był osiadł na miejscu pierwiastkowej prawdy i siły, i czystości. Zwykle na tej ziemi nie prawda mocuje się i bije z fałszem, ale dwa fałsze za łeb się biorą i mordują. Dopiero z tej bitwy rodzi się prawda, a szata jej białą jest, bezkrwawą! To dzieło więcej oświeca, niż wiele innych, bo bez żadnego fanatyzmu pisane, z świętą czcią dla prawdy i nieszczęścia, i świętości! Tam dopiero ujrzysz w świetle prawdziwym tę arcydziwną i straszliwą postać Zyski⁴⁰⁶, któremu ślepotą ócz nie przeszkodziła jedenastu walnymi bitwy rozporządzać i wygrać je wszystkie. Jedyny to przykład w historii wodza ślepego, który wojnę sam jeden rzeczywiście prowadzi! Wkrótce to będziemy czytali razem, moja Dially. Boję się tylko, byś pomimo szuby nie wpadła znów w San-Laurentowe biedy lub w St. Assise się nie rozchorowała – albo też z wielu powodów nie wpadała mi często w takie głębie melancholiczne, w których się wydaje, że w uszach brzmi: *Lasciate ogni...*⁴⁰⁷ *Sono pratico, sono*⁴⁰⁸ – i dlatego Boga co dzień prosić będę rano i wieczór, by Cię strzegł od takowych Ducha upadków. Czyż miłość niczym nie jest? Czyż miłość żadnej mocy nie ma, że nie mogę dodać Tobie choćby trochę życia, trochę siły przynajmniej? Chciałbym się rozbić, chciałbym się rozczwartować, bylebyś Ty się spoiła. Ciekawym, czy też Honoratę⁴⁰⁹ znalazłaś w Dijon? Czy 40 fr. jej doszły? Nożyk Twój mi się zdał, Didysz, bo mój stary zgubiłem wczoraj. Możem go u Ciebie w koczku zostawił. Oto już trzeba się wybierać, bo wkrótce parochód przyleci.

1 0 – t a w w i e c z ó r. Dopierom co do Kiehl przybył. Ledwo mi nie zamknęli szlabanu granicznego przed nosem, bo o 10-tej się zamyka, ale za to tak grzeczni Badeńczycy, że ani o paszport nie pytali się, ani chcieli kazać mi 400 cygarów opłacać – puścili. Francuzi gorsi. Jutro o 4-ej trza Siżysowi wstać, bo o 6-ej rusza parochód do Heidelberga. Ty pewno do Sens przyjechałaś i nocujesz – jutro, kiedy ja w Heidelbergu, to Ty w St. Assise. Podczas jazdy z Mülhausen do Strasburga skoczył jeden z urzędników kolei żelaznej na rusztowanie, na którym sunął mój kocz, i powiada mi po polsku: „Czytałem na rejestrze zapisanych imię pańskie, wszak pan – pan Zygmunt. Ja z Lubelskiego, zowie się Niemirycz, mam 1800 fr. na rok, z wielą ziomkami przejeżdżającymi o Panu człowiek się nagadał, bo o Panu wiele mówią. Wiem, że pan w Warszawie jak w więzieniu itd., itd.”. I ścisnął mnie za ręce, i pytał o kraj i

⁴⁰⁴ M u l h o u s e – franc. nazwa Mülhausen (por. nagłówek listu).

⁴⁰⁵ Zapewne *Les Réformateurs du XVI siècle peints par eux-mêmes*, par H. M. Officier de l'Université, 1841. (Ż.)

⁴⁰⁶ Jan Ż y ż k a (ok. 1360–1424) – rycerz i bojownik czeski z okresu husytyzmu, zwycięzca w wojnach husyckich, prowadzonych przeciwko cesarzowi Zygmuntovi. Wziął również udział w bitwie pod Grunwaldem.

⁴⁰⁷ *Lasciate ogni speranza voi ch'entrate...* – Porzućcie wszelką nadzieję, wy, co tu wchodzić. Słynny napis na wrotach piekieł w *Boskiej komedii* A. Dantego.

⁴⁰⁸ Znam to... znam.

⁴⁰⁹ Domownica Delfiny Potockiej.

przyszłość. I tak, to zeskakując, gdy go urząd wołał, to wskakując nazad na rusztowanie leca-
ce, rozmawiał ze mną do Strasburga. Zostawiłem mu 100 fr. dla biednych w Strasburgu i 25
cygarów dałem, co go mieszało bardzo – ale jakże ludzie wiedzą o człowieku. Cytował mi
fakta z życia mego, z Petersburga, z Warszawy itd., itd. Dziwne takie spotkanie wygnańca na
kolei lecącej! Wydawał się porządny człowiek, dobry Polak, wcale nie demagog. Jak ptak
przyleciał do mnie, jak ptak odleciał, nigdym go nie widział wprzód, nigdy może już nie oba-
czę, a tyle rzeczy wspólnych mieliśmy między sobą i do powiedzenia sobie. To tylko Pola-
kom zdarzyć się może. Opowiadał mi, że Towiańskiego w Bazylei widział, który żądał od
niego, by on uwierzył, że p. Andrzej jest następcą Chrystusa, a dopiero potem obiecywał mu
wykryć, jakim sposobem wróci do Polski – i mówił, że prefekt jego i innych imieniem rządu
francuskiego później ostrzegwał, że to agent moskiewski! Co dzień 70 *lieues*⁴¹⁰ robi z Strasbur-
ga do Bazylei i nazad. Masz mój dzień cały. Teraz się położę. Paszport dany w Morcy u stóp
jury dotąd w kieszeni mojej, nikt się oń nie pytał, pytali się trzy razy w Strasburgu, ale kon-
tentowali się tamtym. Niech Cię Bóg strzeże i prowadzi, i chroni, i kocha Opatrznością swoją.
Myśl, Diale, że gdziekolwiek jesteś, wleciesz serce moje za sobą – gdzie Ty i ja. Bóg Cię
chroni od wszelkiej choroby i przypadku, od wszelkiej boleści i nudy. Żeby tylko St. Assise Ci
nie zaszkodziło. Do obaczenia, do obaczenia, do obaczenia.

Twój teraz i na wieki Zyg.

4 lipca 1845. Heidelberg.

Choć ledwo pióro trzymam, muszę, muszę Ci donieść to wszystko, i przyznasz, że w sercu
moim jest dywinacja, kiedy chodzi o to, co Cię dotyczy. Proroctwa moje dopełnione i spra-
wiedliwość Boga przed grobem ukarana na ziemi! Pan Pot. w kazamatach w fortecy kijow-
skiej siedzi⁴¹¹. Cesarz, gdy przyjechał, pytał się, gdzie go osadzili, a na odpowiedź, że jeszcze
wolny, straszliwie się gniewał. Zatem aresztowano go natychmiast, w tej chwili grał w karty u
Pisarewa⁴¹². Wyszedł na pięć minut, zapieczętował milion czy dwa, co był z sobą na wszelki
przypadek przywiózł, wiernym ręką, mówią, że powierzył, i za żandarmami poszedł. Czy-
nią śledztwo. 17 punktów zawiera zaskarżenie żony i matki. – Cesarz zostawił swego adiu-
tanta, Skariatina, adiutanta Orłowa i jeszcze jakiegoś trzeciego, by doszli całej tej sprawy. Co
ją pogarsza dla niego to to, że mnóstwo innych powstaje przeciw niemu osób, wiele z różnych
stron i różnego rodzaju rzucają na niego skarg i oskarżeń. Powiadają, że chce wejść w układy
z żoną i milion jej ofiaruje. Inni twierdzą, że powiedział: *Je perdrai dix millions mais je la
ferai rentrer dans le fumier d'ou je l'ai tirée*⁴¹³. Idąc do więzienia miał powiedzieć: *Delphine
n'en aurait jamais agi ainsi*⁴¹⁴. Teraz z głęboką pokorą przed mądrością Bożą zważ, najdroższa
Diale, jak Pan umie przez złych karać złych, jak krzyżuje niegodziwych drogi tak, że się
przecinają między sobą i nawzajem się mszczą. Widzę w tej sprawie sędziego, widzę oskar-
żonego, widzę oskarżającą. Wszyscy troje do księżęcia świata tego należą. Ona podła, sędzia

⁴¹⁰ *Lieue* – mila francuska = 4 km 440 m.

⁴¹¹ Mieczysław Potocki oskarżony został przez swą drugą żonę, Emilię Szwejkowską, o
próbę otrucia synka Mikołaja. Prawdopodobnie chodziło o podanie choremu dziecku silnie
działającego lekarstwa, zwanego Leroy. Wynikł z tego długotrwały proces, który miał dla
oskarżonego tragiczny przebieg i przyczynił się do szybkiej likwidacji wielkiej jego fortuny
na Podolu.

⁴¹² P i s a r e w – sekretarz i prawa ręka Dmitrija Bibikowa (1792–1870), generał-
gubernatora kijowskiego, wołyńskiego i podolskiego w latach 1837– 1852.

⁴¹³ Straciłem dziesięć milionów, ale wrócę na śmietnik, z którego je wyciągnąłem.

⁴¹⁴ Delfina nigdy nie postąpiłaby w ten sposób.

Antychrysta, sądzony zbrodniarzem i – jeden przez drugiego niszczonego i zabijane. Daj, teraz, kiedy wróg obalony, a wkrótce podeptany będzie, wnieś modlitwę za nim do Boga, by mu przebaczył i duszy jego na wieki nie gubił. Wczoraj jeszcze, gdy pyszny był niegodziwiec, byłbym, bez wyrzutu, w pojedynku w łeb mu strzelił, dziś, gdy w kazamatach, nie życzę, by go wypuszczono, ale życzę, by dusza jego opamiętała się i nawróciła. Ty tego samego życz i zmów Zdrowaś Marię za nieprzyjaciela. Więcej nie mogę, padam z zawrotów głowy.

Do obaczenia, do obaczenia, Krucyfixa przypilnuj, by milczał i najął.

Twój teraz i na wieki Zyg.

7 lipca 1845. Heidelberg

Moja najdroższa! Oto śliczna dewiza: *On doit prier, comme si on ne pouvait rien. On doit agir, comme si on pouvait tout*⁴¹⁵. Znalazłem w wypisach, które wyciągał Vado z różnych ksiąg w Berlinie przez zimę. Siż. tak wytłumaczył:

Módl się, jak Nicość, gdy modlisz do nieba,
Czyń jak Wszechmocny, kiedy czynić trzeba!

Nie zdałoby się to do kryształowej pieczętki z Chamonix? Wyszło dziełko nowe p. Filareta Prawdowskiego pod nazwą *Katechizm*, spopularyzowane *Prawdy żywotne*⁴¹⁶. Dostaniesz w Księgarni polskiej w Paryżu – przeczytaj rozdział o terroryzmie, a zobaczysz, czy Siż. baje, kiedy mówi o tym. Skądinąd wyszło Trentowskiego: *O wyjarzmienu Ojczyzny*⁴¹⁷, pięknie napisane, przywiozę Ci. Wyszło też jego w rodzaju *Demonomanii o wiążących*⁴¹⁸, także Ci przywiozę, a jeśli chcesz wprzód tę broszurkę przeczytać, to ona zamknięta w 3 zeszytach periodycznego dziennika „Teraźniejszość i przyszłość”⁴¹⁹. Dostaniesz ten 3 zeszyt także w Paryżu, każ tylko Krucyfixowi. Po bulion posłałem do kuchmistrza

⁴¹⁵ Należy się modlić, gdy się jest bezsilnym. Trzeba działać, gdy się jest wszechmocnym.

⁴¹⁶ Filaret Prawdowski – pseudonim Henryka Kamińskiego (1812–1865) – ekonomisty, wybitnego postępowego działacza społecznego i pisarza rewolucyjnego, autora m. in. prac: *Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa*, Poznań 1843–1845, *O prawdach żywotnych Narodu Polskiego*, Bruksela 1844 i *Katechizm demokratyczny, czyli opowiadanie słowa ludowego*, Paryż.

⁴¹⁷ Bronisław Ferdynand Trentowski (1808–1869) – filozof-idealista, czołowy przedstawiciel mesjanizmu polskiego, autor licznych prac, pisanych po polsku, łacinie i niemiecku, a m. in.: *Grundlage der universellen Philosophie*, Karlsruhe u. Freiburg 1837, *De vita hominis aeterna*, Freiburg 1838, *Vorstudien zur Wissenschaft der Natur...*, Leipzig 1840, *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej*, Poznań 1842, wyd. II przerobione Poznań 1845–6, *Stosunek filozofii do cybernetyki, czyli sztuki rządzenia narodem*, Poznań 1843, *Myślini, czyli całokształt logiki narodowej*, Poznań 1844 oraz *Wizerunki duszy narodowej z końca ostatniego szesnastolecia*, Paryż 1847. W swych pracach filozoficznych usiłował stworzyć system polskiej filozofii narodowej. *Rzecz o wyjarzmienu Ojczyzny* ukazała się w tomie: *Urywki polityczne*, Paryż 1845.

⁴¹⁸ *Demonomania, czyli nauka o nadziemskiej mądrości* w najnowszej postaci ukazała się w Poznaniu, w 1845 r., jako odbitka z „Orędownika Naukowego” 1844 r.

⁴¹⁹ „Teraźniejszość i przyszłość” – czasopismo, które ukazywało się w Paryżu pod redakcją Br. Trentowskiego w latach 1843–1847 i wypełniane było głównie płodami jego pióra.

księżny Stefani⁴²⁰ – nie wiem, czy dostanę. Wody piję wciąż, wciąż krew wali do głowy, a po nocach konania. Przed 12-tą lub 1-szą nie zasypiam, o 5-ej już na nogach. Vado kontent ze wszystkiego – z obiadów, z wody selcerskiej, z gazet, z powietrza, nawet z piekielnego upału. Ty okropnie nań cierpieć musisz, droga Dially. U Brockenhausa i Avenariususa, księgarzy, każ się spytać, czy jest brahmański dykcjonarz, indyjski i francuski, ale taki, w którym indyjskie wyrazy drukowane literami francuskimi, i wiele kosztuje. Ojciec mnie o to prosi – chce chyba po sanskrycku się uczyć. Sam pojechał do Kodnia, zrzucił dawnego, nowego rządcę wprowadził i urządził lepiej, po czym pojechał do Dunajowiec. Dobry jest, że się tak męczy za mnie, bo w Polsce to nie lada męka jednych odprawiać, a drugich przyjmować. Scen zawsze pełno, skarg, utyskiwań i rodzącej się nienawiści, a później, kto wie, i zemsty – z tego powodu martwi mnie, żem ja raczej tego nie uczynił, ale on.

⁴²⁰ Księżny Stefani Badeńskiej, z domu Beauharnais.

MICHAŁ MYCIELSKI

Co do Myc., gdyby kto taki istniał, o którym byś wiedziała, że Ciebie nie lubi i że wciąż do mnie przychodzi – i czy to pośrednio, czy bezpośrednio, milczeniem czy słowami, stara się Tobie szkodzić w mojej duszy, pytam się, czy byś go lubiła? Dlatego nie lubię Myc. [...] Czy on nie może moim oczom, memu sercu przynajmniej wyglądać na Mefistofelesa... (20 XI 1844)

MICHELANGELO CAETANI, KS. TEANO

Widziałem Teana wczoraj, rozbeczał się, skoro mnie ujrzał, zupełnie przemienion. Z szyderskiego - tkliwy, z niewierzącego w nic - pełen uczuć religijnych... (29 XI 1842)

Wiesz, ten Trentowski to arcy pocziwy człowiek, choć często trywialny, nikomu nie podchlebia u nas, tam gdzie zawsze podchlebia ktoś komuś. Jakżesz prawdę mówi wyrzniciełom szlachty, demagogom i republikanom, komunistom! Musim to razem przeczytać. Przesadę *Prawd żywotnych* i brak w nich serca wytyka i karci, i potępia. Woła jedynie do miłości i zgody, rozumuje z najściślejszą logiką i z najwznioślejszym sercem, aż pociecha splywa na czytelnika! Jezuitom też i Romie srogą prawdę gada, zobaczysz, to dziełko Cię pocieszy, jako mnie pociesza. Vado mi je głośno przeczytał, bo sam nie mogę, ledwo piszę, jednak już czuję się lepiej i czuję, że te krwi napady miną.

Jeśli wody zaczniesz pić, Dially, przed moim przyjazdem, proszę Cię i błagam, byś od jednej szklanki, najwięcej dwóch zaczęła i tak piła dwie tylko przez cztery, pięć dni. Później trzy, znów przez cztery dni, wreszcie c z t e r y, a nigdy więcej, aż do końca. Nie w łóżku, nie w pokoju pić masz, bo inaczej lepiej nie pij, ale chodząc i k w a d r a n s e m przynajmniej przedzielając szklankę od szklanki, a dopiero w trzy kwadransy od ostatniej kawę pijąc, jeśli skutku nie ma, w pół godziny w przeciwnym razie. Dalej fruktów [ani] kwasów nic a nic. Zasypiania żadnego we dnie, po wodach zaraz ni po obiedzie, aż w nocy. Inaczej nie pij, bo będą trucizną, a gdy zachowasz, co mówię, będą cielesnym zbawieniem. Proszę Cię, spróbuj je i tak rób, jak błagam, a pewnym, że pomogą. Dziś nic od Ciebie. Wczoraj Ci o stacji pisałem i o dniu wyjazdu mego. Odpisz mi rychło, najdroższa Ty moja! Znów wczoraj w wieczór chciałem siadać w powóz i już lecieć do Ciebie – taka tęsknota mnie porywa. Tak się urządź, Dially moja, bym w Bouderot jednej chwili bez Ciebie nie przepędził, ale wciąż od rana do nocy w każdej chwili mógł być z Tobą, narozmówić się, napatrzeć się Ciebie. Skoro u Humana nakaże suknie i kryptografi⁴²¹ nakupię, innego już interesu nie mam tam, tylko być z Tobą, słyszeć, widzieć, dotykać się przytomności Twojej, do której mi tęskno, tęskno, mój ukochany aniele. Niech Pan Cię strzeże i melancholię oddala od Ciebie. Stopy Twe całuję drogie.

Twój teraz i na wieki.

1 8 4 5. 9 l i p c a.

Dzięki Ci, dzięki, moja Ty najdroższa i najlepsza, za to, że się tak o mnie troskasz, że mnie prosisz, błagasz, zaklinasz, bym nie pił t e g o p a s k u d z t w a, w tej samej chwili, gdy ja Cię proszę, błagam, zaklinam, byś piła te wyborne wody. Kongestii co dzień mniej, wszystko inny kierunek wzięło. – – Przeczytaj *Katechizm demokratyczny* przez Filareta Prawdowskiego, wyszedł w Paryżu, ściśnienie w broszurkę *Prawd żywotnych*. Krew mi cała tryska z piersi i ócz, i mózgu, gdy czytam pisane przy stoliku teorie rzezi i mordy. On w atrament maczał pióro, a później dla drugich pióro przemieni się w nóż, a atrament w krew. Co to za brak sumienia musi być w człowieku, który może znieść myśl, że słowa przezeń drukowane stać się kiedyś mogą zgubą, zamordowaniem współbraci; czy to nie szatańska zimna krew? A chrzczą takie sprośności imieniem obowiązku, Idei, poświęcenia wszystkiego Ludowi, Rzeczypospolitej, Cnocie! Zamoyscy skąpstwo, Prawdowscy rzeź w cnotę zamienili, tak jak jezuita głupstwo i ciemnotę, a despoty ucisk – wielkie to świadectwo złożone Bożej Prawdzie. Nie uda się Niegodziwość, jeśli jej P i ę k n a nie przechrzczisz imieniem, nie oblachmalisz farbą. Zresztą inne pomysły tej książki jasne, słuszne, prawdziwe. Są w niej kartki, które bym uca-

⁴²¹ K r y p t o g r a f i a – taki sposób pisemnego wyrażania myśli, by zataić jego znaczenie. Istnieje obfita literatura na temat różnych form pisma tajnego. Zygmunt Krasiński, który sam w korespondencji stosował szereg oznaczeń umownych, mógł kupować C.A.F. Hochheimera *Dintenbuch*, Lipsk 1804, bądź też J. L. Klübera *Kryptographik Lehrbuch der Geheimschreibekunst Tübingen*, b. m. 1809. Autor ten zresztą podaje kilkaset pozycji tego rodzaju.

łował, a są, które bym na wieczną mękę do piekieł rad rzucił. Przeczytaj, bo same *Prawdy* za długie i za strategiczne. Zasmuca Cię te kartki, ale Trentowski, którego Ci wiozę, znów rozjaśni Ci Ducha, Zacnie i rozumnie walczy przeciw terroryzmowi i rzeziom.

1845. Opinogóra, 3 września.

Najdroższa, najdroższa Diale! Przyjechałem tu zawczoraj. Natychmiast zdjęła mnie migrena, podobna do Twoich, i dzień cały przeleżałem z pękającą co chwila głową – może to odbicie tej rany, którą sobie głowę rozciąłem w Wierzenicy. Ostatni list z Torunia pisałem do Ciebie. Wszystko, co o Gen. ⁴²² Serrurier Ci mówiłem, prawdą – tak jak się domyślaliśmy. Mój ojciec oddał mi hipotekę Aleksandra ⁴²³ – wypisuję Ci ją:

Scheda kuryłowiecka: w powiecie uszyckim dusz 2364
w mohylewskim dusz 1646
razem dusz ... 4 010

Ta scheda oszacowana rub. srebr. 589 632, czyli prawie 4 miliony ⁴²⁴. Długów jest według działu r. s. 263 989 (tego nie rozumiem, bo podług działu powinno być tylko długu 150 000 rub. sr., czyli Twój posag – i nic więcej, w tym musi być pomyłka).

50 dusz założonych w banku w pow. uszyckim, co robi7 500 rub. sr.
1 855 dusz założonych w pow. mohylewskim, co robi długu bankowego278 250 rub. sr.
dług Józefowiczowej9 000 rub. sr.
zatem długów wszystkich bankowych i tej Józefowiczowej jest294 750 rub. sr.
długów według działu i w tych Twój posag 263 989 rub. sr.
558 739 rub. sr.

a było całej schedy 589 632
proszę odjąć . . .558 739
zostaje30 893 rub. sr.

Cała tu trudność to to, co znaczy: długi według działu 263 989, kiedy tylko 150 000 r. s. by powinny ciążyć na tej schedzie, właśnie Twój posag, a nic innego. Chyba że ciężało coś z dożywocia matki, ale teraz już nie ciąży. Stadn. ⁴²⁵ spodziewam się, mnie to objaśni. Bankowego długu jest zawsze połowa wartości wszystkiego, ale nie więcej. W Besarabii w istocie jest kupiona ziemia, ale nieznaczna, mała posiadłość. Na Stad-go czekam odpowiedź, on wszystko objaśnić powinien. Teraz słuchaj, moja najdroższa Diale. Może El. za dni kilkanaście wyjedzie już i może tak uczyni, jakoś Ty mnie mówiła, to jest pojedzie do Darmsztadtu, by się z Tobą spotkać, i z Tobą do Nicei. W takim razie czy byłabyś łaskawa, ale nikomu i nikomu o tym nie wspominając, kazać gdzie jej nająć przez Twych znajomych darmsztadzkich pomieszkaniem dla niej i dziecka ⁴²⁶, i służącej. W takim razie Jana bym jej dał, sam zostaje, by stąd pieniędzy wydobyć, bo tego roku 5 000 owiec straciłem i grosza dochodu mieć nie będę, muszę szukać pożyczki. Mój ojciec dopiero w nowembrze może wyjechać, bo tak samo uczynił, jak Twój brat, i dopiero skutek tego b a n k r u c t w a będzie osiągnięty przy końcu października. Ja albo trochę wcześniej, albo z nim razem wyruszę. Tymczasem El. sama pojedzie i może, jeśli nie za późno i zimno jej będzie jechać przez Darmsztadt i Heidelberg do Nicei, zamiast przez Wiedeń, pojedzie tak, jakieś mówiła, i wtedy by rada z Tobą się spotkać i

⁴²² Nie wiadomo, kogo oznacza ten kryptonim, bowiem rzeczywisty marszałek Serrurier zmarł w r. 1819.

⁴²³ Komara.

⁴²⁴ Złp.; po 15 kopiejek na złoty. (Ż.)

⁴²⁵ Paweł S t a d n i c k i (zm. 1869) – wuj Delfiny Potockiej, przez swą żonę, Pelagię z Orłowskich.

⁴²⁶ Władysława, urodzonego w 1844 r.

już z Tobą pojechać do Nicei, bo sama sobie rady nie da. Nikomu, proszę Cię, o tym nie wspominaj, ale rozpatrz się w swoim czasie i interesach, byś wiedziała, czy możesz już w połowie oktobra zacząć zstępować ku Nicei. Dziś tylko kilka słów naprędce piszę. Migrena mnie zabija. Bieda zaraz odchodzi. *A propos*, położenie Alberta jest jedno z najgorszych, sam Ge-nał już o tym głęboko przekonany i wszystko uczyni, by wyratować go.⁴²⁷ Żle się rządził, długów pełno, a wierzyciele bez litości i zapłaty lada dzień żądać będą. Proszę Cię, ułatwij Elizie, jeśli popłynie do Darmsztadu, podróż nicejską – tym pomożesz niemało mnie. Do obaczenia, do obaczenia, do obaczenia, najdroższa i najlepsza, i najukochańsza. Zdaje mi się, jakobym z wśród światła w ciemność, z życia do grobu się dostał, boś Ty daleko. Będę musiał teraz jak wół pracować, by gdzie znaleźć pieniędzy. Bóg Cię strzeż od wszystkiego złego i od gospodarstwa kiedykolwiek, i interesów w kraju. Do obaczenia, do obaczenia jak najprędzej. Stopy Twe cauję wszystkimi serca łzami.

Twój teraz i na wieki Zyg.

1 8 4 5. 2 8 s e p t e m b r a. W a r s z a w a.

Najdroższa Ty! Eliza dziś się jeszcze nie dopakowała, ale jutro niezawodnie wyjeżdża, 30-go będzie w Poznaniu, 2-go w wieczór w Berlinie, 10-go lub 11-go w Heidelbergu – tam spodziewa się listów Twoich, zapewne koło 17-go najdalej zjedziesz się z nią. Kazała mnie, bym Ciebie bardzo o to prosił, byś raczyła z nią pójść do Amerykanina zębownika, dopełniam jej żądania.

Przesyłam Ci przez nią:
Z rzeczy krajowych złożon upominek –
Trzewiki, bulion, kaszę, bursztyn, kminek.
Bursztyn i kminek w skórzanej szkatułce,
O jednej wewnątrz dzielącej ją półce
Z cyframi Twymi i czarną koroną,
Przy czym i chustkę znajdziesz Twą złożoną,
Którą Ci zabrał przypadkiem w Budero,
A teraz znalazł w rzeczach swych dopiero
I wnet odsyłam. – Przy tym San Martyna⁴²⁸
Odsyłam także, którego godzina
Przeszła już w świecie – dobry był przed laty,
Lecz dziś już pisarz starej z niego daty,
Choć go w swej myśli potężnej rozbierał
I ma za mędrca – M.....⁴²⁹ Generał!

⁴²⁷ A l b e r t – tu: Jerzy Lubomirski, którego sytuacja finansowa była w owym czasie katastrofalna i którego uratował August Cieszkowski.

⁴²⁸ Louis Claude S a i n t – M a r t i n (1743–1803) – francuski pisarz i filozof, mistyk, autor m. in. *Des erreurs et de la vérité*, *L'homme de désir* (1790), *Eccé homo, le nouvel homme* (1796), *De l'Esprit des choses* (1800) i in. Wywarł duży wpływ na romantyzm europejski, zwłaszcza w Niemczech, Rosji i Polsce; m. in. na A. Mickiewicza. Zygmunt Krasiński pisał o nim: „Wrońskiego mi przypomina obietnicą wieczną i wiecznym niedotrzymywaniem – udaje, jakby wszystko znał i wiedział, tylko nie mógł tajemnic swych użyć ludziom, zanadto jeszcze na ich pojęcie małoletnim...” (List z 6 IX 1845. Wyd. A. Ż.).

⁴²⁹ Mycielski.

Wszystko to oddanym Ci będzie, a mam nadzieję, że bulion znajdziesz idealnie dobrym. Sam Ci drugi transport przywiozę, jako i innych wyliczonych tu przedmiotów. Wczoraj od Ciebie nic nie miałem. Proszę Cię, niech tu do 6 nowembra odbieram od Ciebie wiadomości, a później w Wiedniu *poste restante*. Monikarza⁴³⁰ nie zapominaj, proszę Cię i błagam.

Smutno, nader smutno mi jest stąd wyjeżdżać na Litwę⁴³¹, a smutno dlatego jedynie, że dłużej listy Twe iść będą – bo zresztą niczego tu nie żałuję w Warszawie – ale to jedno, ponieważ moje wszystko stanowi, więc znowu wszystkiego tu żałuję. Wyjadę zaś dopiero 3 października, a 4-go będę w Knyszynie; pisać będę, o ile będę mógł, ale smutno mi, smutno, że tak te listy leżąc będą, bo Ty wiesz, że one powszednim chlebem moim. Niedobrze mi na zdrowiu, przekłeta grypa znów się odezwała we mnie – kaszlę i piersi bołą. To szalonego uporu jest choroba, od kiedym przeszłej zimy jej dostał, dotąd się jej pozbyć nie mogę, powraca za lada odmianą powietrza – a potem melancholia mnie znowu pożera. Gdym nie z Tobą, gdy z Tobą nie przechadzam się, gdy Tobie nie czytuję, gdy nie jeżdżę z Tobą, gdy rano się budząc, nie czuję, że wnet mogę Cię obaczyć, to mi niemiłym wszystko i nie potrafię do niczego się wziąć – a z latami, w takich porach mojego osamotnienia, osierocenia od Ciebie, rośnie gorczyz głęboka, coraz głębsza w duszy mojej głębiach. Tak mi się czasem płakać chce, że aż strach – a gdy, przy tym usposobieniu, jeszcze opadną mnie interesa, gdy trzeba myśleć o wydobyciu skąd pieniędzy, o zaradzeniu najnudniejszym wymagalnościom położenia, dobrach, owcach, kupnie zboża na zasiew, o głodzie bliskim, o procesach itd., itd., tak to dalece z moją naturą się nie zgadza, że mi ręce opadają, że mój Duch ginie i jak zając pod kapuścianym liściem przepada pod pozytywizmem tych zatrudnień. Jedne tylko Twoje interesa to mają do siebie, że mnie zawsze napotykają gotowym, obudzonym, żwawym – bo one tym samym, że Twymi są, natychmiast kolorytu idealnego, kolorytu krwi serca mego nabierają i rozplomieniają iskrę we mnie. Muszę się na Litwie z Grodzkim⁴³² widzieć, który przybywa do mego ojca, i jeśli powierzę kwit Twój komu, to jemu do rąk własnych i z zastrzeżeniem, by go nie wydał, aż mu napiszę. Tymczasem od Stad-go odpowiedź przybędzie, a Grodzki wszystko mi wytłumaczy i objaśni, bo z gruntu poczciwy i bardzo biegły człowiek. Niech Bóg Cię osłania, zasłania, owiewa wszechmiłością i wszechopieką swą. Chciałbym Ci krwi

⁴³⁰ Ary S c h e f f e r (1795–1858) – modny naówczas malarz francuski pochodzenia holenderskiego, malujący głównie obrazy o tematyce religijnej i literackiej, zwany przez Zygmunta Krasieńskiego „Monikarzem”. („Widziałem wczoraj coś tak pięknego, że muszę Ci o tym kilka słów napisać [...], zobaczyłem obraz, który on królowi holenderskiemu sprzedaje, Monikę nad brzegiem morza nawracającą do światła wiary chrześcijańskiej syna swego, jeszcze nie świętego, Augustyna [...], dowiedziałem się, co to jest sztuka malarska; wprzód nie wiedziałem, bo przed żadnym obrazem nigdy mi łzy nie szły do oczu i dreszcz podziwu, uwielbienia, miłości nie przeszywał pleców i piersi”. Z listu do żony, 3 VIII 1845, „Kronika rodzinna” 1881). Zygmunt Krasieński wysoko, ponad zasługi, oceniał jego twórczość. W lipcu 1845 r. pisał: „To jedyny wielki artysta, którego znałem za dni naszych, Rafael naszego wieku i taki, jakiego wiekowi potrzeba, bo nie tylko już obdarzon wizją ideału, ale też i ideału głębokim zrozumieniem, refleksyjnym przeniknięciem”. (*Listy Z. Krasieńskiego. T. 1. Do Konstantego Gaszyńskiego*, op. cit.) Łączyła ich bliska zażyłość, która znalazła również wyraz w korespondencji. Ary Scheffer malował zarówno Krasieńskiego, jak Delfinę Potocką i Elżbę Krasieńską. Tu mowa o portrecie Delfiny, do którego aktualnie pozowała.

⁴³¹ 22 IX 1845 Krasieński pisał do Delfiny: „Co do mnie, pisałem Ci, że 6000 owiec straciłem i grosza jednego dochodu nie mam. Dlatego właśnie muszę jechać na Litwę [m. in. Knyszyn znajdował się w granicach gub. grodzieńskiej], by cokolwiek zebrać pieniędzy i tak rzeczy ułożyć, bym przynajmniej na wiosnę coś miał”. (Wyd. A. Ż.)

⁴³² Ignacy G r o d z k i był rządcą dóbr Krasieńskich w kluczu litewskim, knyszynskim i śliwieńskim.

mojej spod serca, mózgu spod czaszki dać, gdybyś mną karmić się mogła i rość w siły, które bym utracił – ależ podobno nawzajem karmimy się sobą i, wyższym sposobem, karmimy się Duchami naszymi, i wtedy żaden z nas nie słabiej, owszem, oboje się podnosim i wzmacniamy. Lecz najdzielniej tak się karmim, kiedyśmy razem. O to chodzi, by i z daleka ta komunia równie żywotną i silniącą nas była. Wtedy nastałby pomiędzy nami ciągły cud! O wierz mi, wielka, nieskończona miłość jest ciągle cudem, jest rodzicielką cudu tak w ludzkości, jak w indywiduach, i nic cudownego nie stało się ani na niebie, ani na ziemi nigdy, jedno przez Miłość! Chciałbym modlitwami uprosić Boga, by Cię jak dziecię swe kołysał w życiu, uspakajał i koił. Chciałbym, byś dostąpiła ulgi, spokoju, ciszy, by to serce, by ta krew, by te nerwy się urytmiły i, jak pieśń brzmi miarowo, tak krążyły w Tobie. O, Ty nie wiesz, jak nieskończenie pragnę, by Tobie choć nieco lepiej było. O siebie o tyle dbam tylko, o ile mogę się do tego przyłożyć, a zresztą nic. Do obaczenia, do obaczenia, Dially.

Twój teraz i na wieki Zyg.

7 o k t o b r a . K n y s z y n . 1 8 4 5 .

Najdroższa! List Twój z 26 septembra wczoraj w wieczór tu stanął. Właściem o Twój interes się naradzał z owym prezesem⁴³³, rozkładałem przed nim papiery i hipoteki kuryłowieckie, kiwał głową, nie zaprzeczał, że dobry sposób⁴³⁴, ale patrząc na hipotekę Aleksandrową uwagę kładł, że w tak zaszarpanej hipotece posag daleko stoi mocniej, niżby stał dług Elizy. Największe niebezpieczeństwo dotyczy Ciebie, tj. że pomimo te wszystkie usiłowania, do których El. się zobowiązywa w swoim rewersie dla Ciebie, gdyby już nie było skąd odebrać, nic by nie odebrała lub też, gdyby miała do czynienia z ludźmi złej wiary, taki by wypadł wyrok sądu o milionie, jak wypadł wyrok konsystorzów o 7-letniej Natalii⁴³⁵. Ale Bóg da, że my

⁴³³ Byłem prezesem trybunału, który ongiś pomagał Zygmuntowi Krasieńskiemu w jego staraniach o korzystny dla Delfiny wyrok konsystorza mińskiego. Pisał o nim wówczas (19 X 1843: „obywatel znany na całą Litwę, mający związki z wszystkimi, dawny prezes, człowiek majątny i wzięty u wszystkich, do tego czynny, rozumny i zacny...” (Wyd. A. Ż.) W liście zaś z 6 X 1845 Krasieński wspomina o jego przyjeździe do Knyszyna.

⁴³⁴ O jaki to sposób chodziło, wyjaśnia fragment listu Krasieńskiego z 20 IV 1845: „Od Aleksandra trudno było żądać, by milion wypłacił, kiedy nie wiedział, czy Twój kwit zda mu się na zasłonięcie się – dopiero teraz o tym się przekonywa. Kwit Twój jest na Podolu w ręku plenipotenty mego ojca w Dunajowcach i dopiero odda go Aleksandrowi, gdy Aleksander wyzna przed prawem i zahipotekuje na dobrach swych milion, który winien niby Elizie. Takim sposobem na termin 13 maja [w tym terminie Delfina Potocka w myśl żądania władz miała powrócić do kraju – por. przyp. do listu z 22 IV 1845] wszystko będzie w porządku, a wtedy z nim się ułożysz, jak zechcesz, a gdy się ułożysz, Eliza ustąpi z swoim milionem od hipoteki kuryłowieckiej”. (Wyd. A. Ż.)

⁴³⁵ 5 (17) XII 1841 r. Mieczysław Potocki złożył na ręce biskupa kamienieckiego, ks. Mackiewicza, pozew rozwodowy, w którym tak uzasadniał swą prośbę: „Po przyjeździe do lat zupełnych w zamiarze połączenia się związkiem małżeńskim z JW. Natalią Komarówką, córką JW. Honoraty i Stanisława Komarów, we wsi Kuryłowcach mieszkających, zawarłem z nią prawne i formalne zaręczyny ze wzajemnym i zgodnym przyrzeczeniem przyszłego małżeństwa. Lecz wkrótce zmieniłem zamiar i nie wiedząc o zachodzącej między mną a rodzoną jej siostrą JW. Delfiną Komarówką, przeszkodzie z powyższych zaręczyn wynikłej, w r. 1825 d. 26 października zawarłem z tąż JW. Delfiną Komarówką małżeńskie śluby, we wsi Kuryłowcach, do wierzbowickiej parafii należącej. Tych ślubów, ile w przeciwność praw świętego kościoła naszego zawartych, Bóg nie błogosławił; mniemana żona moja, jakkolwiek w praw-

z tej anarchii wyjdziemy. Bylibyśmy dawno wyszli, gdyby Aleksander szczerze chciał się wziąć i miał choć cokolwiek nie całusów, ale serca braterskiego.

Powtarzam Ci, dniem i nocą ten interes, ten kwit Twój przemieniony w Banka, za mną stoi i straszy mnie, i przeraża. Bóg widzi, że krew bym moją przelał na to, by temu kwitowi się poszczęściło – i przelewając ją, zyskałbym sam, bo teraz z jego powodu wre mi i męczy się, i psuje, i kwaśnieje, i boli mnie w moich żyłach, w żyłach mózgu, a to jeszcze nic, ale i w żyłach serca, a to męka. Tak drzę o to. Z panem Przeworskim, którego Włochy zwali P r i n c i p i n e m, rzecz tak się ma. August z Wierzenicy pojechał do niego i ekonomicznym swoim geniuszem, zastawszy go nad przepaścią i w rozpacz, poratował, sprowadza mu z Poznania znajomego mi, sławnego gospodarza na plenipotentą i rządcę. Principino powiedział Augustowi, że nim zupełnie wyjdzie z interesów, ani myśli jednym krokiem posunąć się ku Kasi⁴³⁶, do mnie zaś sam nie pisze, tylko pocziwy August, mądrość wcielona ekonomiczna. Ni też myśl, by Principino o Tobie zapomniał. Zawsze, gdy pisze do mnie, wspomina, ale nie chce Cię smucić daremnymi jęki i rozpaczą swoją, a cóż by innego mógł pisać? Potem Ty nie masz wyobrażenia, najukochańsza Diały, co to za hydra tysiącgłowa i wysysająca rozum i siły człowieka, interesa polskie, szczególnie gdy się nad przepaścią stoi. Człowiek zgłupieje, zsiśnie na Duchu jak trup, niczego mu się nie chce po przeczytaniu dziesięciu pozwów na dzień i rozmówieniu się z 20-ma wierzycielami, którym się kłamać musi, których prosić, by mu aresztu na dobrach, na domu, na meblach domu nie kładli. To okropny stan, to nie jaśminy Kampanii. Błogosławione w porównaniu kolce rzymskich płotów wkoło Lateranu, co wchodzi w kość pacierzową, gdy się koń obali! Będę się z nim widział przez Kraków przejeżdżając. Teraz do snu Twego. Nie, najdroższa, nie, to nie żadna przesada, żadna egzageracja, to istna prawda, i im więcej będzie milczeć i welonować się, tym lepiej uczyni, bo ze strony matki, bo ze strony generała duca d'Albufera nieprzyjemności wiele może na nią spaść za to, jeszcze mniej od tego ostatniego, jak od własnej rodziny, nie licząc do tego i innych, od których także mogą nastąpić nieprzyjemności⁴³⁷. Nigdy nie sposób, na miejscu nie będąc, wyrozumieć tego miejsca wszystkie stosunki i całe rzeczy położenie. Tłumacz szkockiemu posesorowi stan włościan polskich – ani pojmie. Proszę Cię tylko, wierz wiarą ślepią w prawdę słów moich, zresztą sama Ci je wytłumaczy. Niedługo powinna tam bałamucić, strzec się plotek i

nym małżeństwie innej osobie mogłaby zapewnić pomyślność, w mój dom jednak szczęścia nie wniosła, przebywając najczęściej za granicą, uchylając się od wspólnego ze mną mieszkania, w krótkich zaś tego mieszkania przerwach nie uszczęśliwiła mnie potomstwem, tym istnym celem małżeństwa, tą jedyną pociechą małżonków i tą rodziców nadzieją, od urodzenia się [!] w swoich dzieciach... Wszystko wynika niezawodnie z braku zezwolenia i błogosławieństwa boskiego, które prawym tylko towarzyszą małżeństwom, i przekonało mnie na koniec, że związek mój nie jest ważnym i do godności sakramentu podniesionym nie został. Nieważność tę, jak objaśniłem się później, stanowi prawna przeszkoda, nazywająca się w prawie kanonicznym *impedimentum publicae honestatis*, to jest moje powinowactwo duchowne, pochodzące z owych poprzednich zaręczyn z rodzoną siostrą terażniejszej mniemanej mojej żony JW. Natalią Komarówką zawartych.” (Cyt. za dr Antoni J. [Rolle] *Beatrycze. Opowiadania historyczne*, seria VII, Lwów 1891).

⁴³⁶ Katarzyny Branickiej, o której rękę się ubiegał.

⁴³⁷ Prawdopodobnie mowa tu o Elizie Krasińskiej, która wyjechała właśnie za granicę i miała się spotkać z Delfina Potocką; Zygmunt Krasiński uważa, że potrzebne jest tu maksimum dyskrecji, ze względu na nieprzyjemności, jakie mogłyby spotkać Elizę ze strony jej rodziny oraz – zapewne – Wincentego Krasińskiego, bo jego chyba oznacza ów kryptonim. Rzeczywisty duc d'Albufera, marszałek Suchet, zmarł w r. 1826.

komerażów, Pawełeczków⁴³⁸ i C-gnie, a jeśli zupełnie się ustrzec niepodobieństwem, to przynajmniej wszystko robić, co tylko można na to, wszystko, by jak najpóźniej się odezwały wszelkiego rodzaju wdowy, gdy zaś gęgać by zaczęły, to natychmiast kałużę, wkoło której te gęsi gęgają, opuścić. Nie, nie myśl, by to była egzageracja, wyśniona Tobie pod portykami pałacu Dożów! Dziękuję Ci, dziękuję, że kochasz swą św. Teresę⁴³⁹ i że jej dziękujesz za to, że ona dniem i nocą myśli o Tobie i kocha Ciebie, biedna święta! Kto w sam głąb jej duszy zstąpi, by widzieć, co się tam dzieje, ile westchnień posłanych, a nie głośno – ile tłumionych myśli i uczuć, by nie nudzić Cię, nie naprzykrzać się Tobie, nie smucić smutku Twego! *Głozę*⁴⁴⁰ musiałem przerwać – wiekuista miłość – to p i e k ł o B o ż e B o ż e g o k o c h a n i a, nie wyrasta spod kartofli, spod oziminy, spod jarzyny. Ach! Żebyś Ty wiedziała, wśród tej nudy tutejszej, jakie czasem zdarzają się obrazy rozdzierające duszę. Np. wracasz bryczką z folwarku jakiego, oddalonego, do domu – księżyc w pierwszej kwadrze wschodzi, z drugiej strony chmury jesienne, czarne – przed Tobą piasków równina, pędzisz, a tu spod płotu jęk, spojrzysz, a pod płotem klęczy wychudła kobieta, z dzieckiem u piersi w łachmanach, a mróz bierze, wśród zmierzchu jak widmo stąpa do Ciebie. Tyś bryczkę zatrzymała, widmo klęka przed kołami i jęczy: „Nima z cego, nima z cego żyć, a na pańszczyzną pędzą, męcą, dręcą, egzekwują, miłosierdzia trochę, jaśnie oświecony”. I przypada do piasku widmo wraz z dzieckiem, a obok Ciebie siedzi Twój komisarz i powiada Ci, że jak jednej dasz, to wszyscy przylecą, i że to udanie tylko; a tymczasem w tym głosie głód się odzywa i nędza. Wtem kilka kroków dalej nadsuwa się gromada włościan, prośbę Ci podają, patrzysz – proszą, byś im darował 12 000 zł czynszu. Naturalnie, że nie możesz na to przystać – więc, by przykładu nie dawać, żeś powolny, że dajesz się oszukiwać bez wywiedzenia się o prawdzie, jak rzeczy stoją, musisz i tę biedną u kół Twoich leżącą porzucić, nic jej nie dając, aż dopiero każesz w domu śledztwem wyjaśnić, czy ona nie udaje, a wtedy jej pomożesz. Ale tymczasem została leżąca z dzieckiem na piasku. O, stokroć jeszcze lepiej służyć ludziom, niż rządzić lub panować im, bo panowanie wszelkie to służba służb, przynajmniej tak by powinno być, i wolniejszy stokroć sługa niż pan! Dlatego tyle złych panów! List tu przyłączony oddaj Jerzemu, którego adresu nie wiem – nawet nie wiem, czy nie gdzie w Dieppe dotąd bawi.

8 o k t o b r a. Co za czas, co za słońca, co za wichery, co za paskudztwa. Cały chory się czuję, a bardziej jeszcze na umyśle, niż na ciele. Wieś, a słońca i zimno, to rodzaj piekła. Owidnokreżniło mnie błoto i woda. Ach! To nie ulice Lip na Guéraud! To nie Sabaudii wąwozy! To nie Chamouny – to nie przecudowny Lemany, to nie szczyt Jurański, to nie Dôle

⁴³⁸ P a w e ł k i – to Paweł S a p i e h a (1781–1855) – trzeci syn Franciszka Ksawerego i Teresy Suffczyńskiej oraz Pelagia z Potockich (1775– 1846), siostra Mieczysława Potockiego.

⁴³⁹ Czyli Zygmunta Krasińskiego. W liście z dn. 4 IX 1845 r. pisał: „Czemuż św. Teresa tyle mnie zachwyciła, uniosła, zajęła? Oto dlatego, że stan jej Ducha przypomniał mi wiele stanów mojego i że siła jej uczucia pokrewnie się odbiła w sile mojego! Gdyby była szczęśliwą i spokojną w swej nieskończonej, boskiej miłości, żadnego by na mnie wrażenia nie wywarła. Zostawiłbym ją wśród grona aniołów, ale że powieść jej boskiego serca, tyle ludzka, co anielska zarazem, tyle rozdartą, rozerwaną, tyle pokrajana na przepaści i szczyty w świetle kąpane, tyle – słowem – podobna do życia mojego, dlatego prawdę żywą uczułem, gdy ją czytałem...” 8 IX tegoż roku zaś podpisuje się w liście do Delfiny: „Twoja teraz i na wieki św. Teresa”. (Wyd. A. Ż.)

⁴⁴⁰ *Ułamek naśladowany z Głosy św. Teresy* – parafraza głośnego utworu poetyckiego mistyczki hiszpańskiej, św. Teresy z Avila (1515–1582). Dwa ostatnie ustępy napisane zostały w 1851 r. Wyd. 1858. „Tu, jak mogłem, kończyłem *Głozę*, którą zacząłem dla Ciebie i w której wetchnął wszystkom, co uczułem na tej ziemi ku Tobie, kończyłem ją, o ilem zdołał...” (List z Wiednia, 28 XI 1845. Wyd. A. Ż.)

zielone! To nie smugi, łąki, wzgórze do Annecy doprowadzające! Dziwna rzecz, że jeden człowiek może być tam i tu, że jeden człowiek może i tego, i tego doznać, być szczęśliwym i pić słońce z Tobą – być smutnym po psiemu i pić błoto bez Ciebie! Świętą Teresę pisać i o kartoflach rozprawiać. Myślę, że co przyczyną największą śmierci na ziemi, to ta niejednostajność położenia i uczuć, to to zapadanie w dół, bywszy na górze – to kołysanie się od nieba do ziemi, od wesela wewnętrznego do rozpacz! Jakżeż może wytrzymać skorupa człowieka, anioł tego nie doznaje, więc też ma żywot wieczny!

9 o k t o b r a, w wieczór. Czy byłaś kiedy sama w jesieni, przy wietrze, słońcu, z dwoma świecami, z tęskną duszą, z smutną duszą, na wsi, w dworze polskim, drżącym wszystkimi oknami? Czy byłaś kiedy tak w Tulczynie⁴⁴¹? Czy pamiętasz, co za pustki, co za odległość od świata żyjących! Cały dzień dziś chodziłem wzdłuż i wszerz po izbie – na krok wyjść nie sposób – tak wzdychałem do dalekiej Ciebie! Tak wystawiałem sobie, że wchodzisz wszystkimi drzwiami tymi zamkniętymi do mnie! Och! Tęskniłem okropnie, tęskniłem ogromnie do Ciebie. Darowałem dziś dług cały chłopom moim, winni mi byli 50 000 zł, 1 600 kapłonów, 879 korcy żyta – i kapłony, i żyto, i pieniądze im odpuściłem, pamiętny słów Chrystusa: „Komu odpuścisz itd., itd.” Ledwom to uczynił, przybywają listy z Kodnia⁴⁴² donoszące, że tam z głodu umierają, że już zboża nie mają. Więc niech przysła 12 000 zł lub 500 korcy żyta – a ja skądże wezmę? Oto masz przyjemności wsi i położenia, lepiej być psem niż panem polskim. Co ja się nafrasuję, namarkotnię, nakłopotę, namęcę, nagniewam, co sobie krwi napiję, a w ostatecznym wyniku głupieję i durnieję. Wystawisz sobie łatwo, co to za męka dla człowieka, co pisał *Głozę*, nagle spaść w takie okęgi, w takie, pozytywizmu. Melancholii już mam po uszy i przeklinam wszystkie dobra jakie bądź na świecie. Ty ani wyobrażenia nie masz, co to jest, co chwila coś przykrego, co chwila mniej intraty, co chwila nudy i to takie, co mózg zwierzęcą i siłę wysysają – walczysz, a widzisz, że daremna walka – dziękuję za służbę! Myśl więc, że jest człowiek o 400 mil od Ciebie, wśród potopu, wichrów, sam, znękany wszystkim, co sprzeczne z jego naturą, otoczony, co wzdycha ku Tobie i dziękuje Bogu, że Ty nie w takim położeniu, że Ty nie na wsi i nie okolona interesami.

10 o k t o b r a. Przez czas pewien nie posłyszysz o mnie, nie troszcz się i nie lękaj o nic. Będę w ciągłym ruchu, w ciągłej podróży, na głębokiej Litwie, tam gdzie nie warto składać listów na pocztę, bo nigdy nie dojdą. Może tak przez dni dziesięć nie posłyszysz o mnie, proszę Cię, nie lękaj się ni frasuj, proszę Cię. W tej chwili, gdy już trzeba na pocztę odsyłać koniecznie, by wyjechało, odbieram z poczty o dwie mile stąd stojącej dwa listy Twe z 27 i 29 września. Nie gniewaj się na mnie za to, że chciałem budzić Twego Ducha upadającego choćby jego rozdrażnieniem, kto ode mnie może lepiej wiedzieć, co choroba i co melancholia, co upadek sił, co rozpacz czarna, co beznadzieja! O, nie myśl nigdy, że się skarżę na to, że Ty się skarżysz, ja się skarżę na to, że Tobie niedobrze, i wierz mi, w każdej chwili gotów bym umrzeć za Ciebie – i więcej jeszcze, w każdej chwili żyć nieszczęśliwie, byleby Tobie dobrze było. Wszystko, co piszesz o rewersie Sulatyckiego⁴⁴³, muszę rozważyć. – Jutro stąd wyjeżdżam, za trzy dni będę w Brześciu, opatrzywszy wsie Elizy koło tego miasta i wtedy zobaczę, co dalej robić i jak się puścić w stronę tej dantejskiej, starszlacheckiej figury Stadnickiej! Biedny Monikarz, coś mi mówi, że oślepnie. To za piękna *Lebens-Ironie*, żeby się nie miała dopełnić. Ale niech wprzód Twoja twarz pod jego pędzlem wytryśnie z płótna. Biedny! I ja

⁴⁴¹ T u l c z y n – miasteczko w powiecie braclawskim guberni podolskiej; własność Potockich (Srebrnej Pilawy), ośrodek ich olbrzymich dóbr. Szczęsny Potocki wzniósł tu około r. 1765 pałac, który przeszedł drogą schedy na Mieczysława Potockiego, męża Delfiny.

⁴⁴² K o d e ń – miasteczko w Lubelskiem n/Bugiem, w pow. bialskim, ongiś rezydencja Sapiehów, która drogą spadku przeszła do Branickich i stanowiła własność Elizy Krasieńskiej.

⁴⁴³ Być może Jan S u l a t y c k i – syn Wojciecha i Franciszki z Mrozowskich, oficer wojsk polskich, marszałek podolski.

może też kiedyś jeszcze ślepym będę! To straszne, ta noc doczesna, a w i e c z n e j wszystkie oznaki nosząca na sobie! Biedny ojciec Beatryczy⁴⁴⁴! Dziękuję Ci za mieszkanie, gdy ten list odbierzesz, już będziesz zapewne w towarzystwie. Niech Bóg Cię ukocha, opieką otoczy rzeczywistą i nieskończoną w swej mocy, jak ja Cię Kocham i otaczam idealną i nieskończoną także, ale tylko w uczuciu i pragnieniu. Myśl i pamiętaj o mnie. Do zobaczenia, do zobaczenia, do zobaczenia. Ręce Ci łzami oblewam.

Twój teraz i na wieki Zyg.

D u n a j o w c e⁴⁴⁵. 1 8 4 5. 1 8 o k t o b r a.

O jedyna moja! Na ziemi Twojej własnej piszę do Ciebie, z ziemi Twojej, płynącej mlekiem i miodem, wołam do Ciebie, ale też trzeba przyznać, że i błotem płynię. Miodu, mleka dotąd nie widziałem, ale błotem się napatrzyłem. Słuchaj, jak się tu dostałem. 14-go więc wyjechałem z Kamienicy pod Brześciem, na kilka minut przed wyjazdem pisałem do Ciebie. Od tam przez cztery dni i trzy noce i pół wciąż widziałem przed sobą osiem koni pędzących po piaskach, po sapach⁴⁴⁶, po wodzie, po bagnie poleskim zrazu, później po wołyńskich lepszych ziemiach. wreszcie po tym gruncie czarnym podolskim, tak czarnym, że aż granatowy z daleka, i tak klejowatym, że gdzie się przyczepi powozu lub człowieka, tam przyrasta jak pijawka i nie puszcza. Pędziły te osiem koni i wciąż słyszałem dniem i nocą rozmowę pocztylionów z końmi, zrazu polską mową, a im dalej, tym bardziej ruską, rozmowę nieustanną, w innych krajach już umilkła, człowieka dodającego siłę i życia zwierzętom słowami, prośbą, skargą. Co chwila furman z kozła woła, a foryś jęczy, piszczy – to namawiają konie, to biczem po nich trzaskają. Tak porwany i tak wkoło owymownion pędziłem, pędziłem, pędziłem, a nie sto razy myślałem, że pęknie kocz, że się przewróci, że cały wlezie w błoto, że konie się położą i zdechną. Kałuża wiośniana Augusta pod młynem wierzenickim niczym, już i ten kocz stąpa ku nieśmiertelności, jedna śrubka nie pękła, jeden resor się nie przegiął, a jednak co chwila skakały wszystkie rozpaczły podrzutami, aż koła piszczały, aż płakały osie. Przez trzy długie, ogromne noce księżyc wstawał zza olbrzymich sosen i świecił mi, ale nigdzie miejsca, gdzie by można się umyć, bo umywać się po tych karczmach, po tych lepiankach, wychodzić z powozu na te dziedzińce, pełne śmieci i przedpotopowego błota, byłoby brudniejszym niż nie umywać się wcale – nigdzie kawy, nigdzie mleka, pieczone z sobą zabrane, kawa z sobą wzięta służyły mi – musiałem też i czasami, z powozu nie wysiadając, czekać – 4 godzin w Łucku, cztery w Młynowie, 3 w Ostrogu, dwie w Proskurowie⁴⁴⁷ – koni nie było na pocztę, więc błagam Żydów, a u Żydów święto, więc błagam ich dukatami. Ile każdy koń z tych, które dadzą, wart, każą prawie zapłacić, by Cię przewieźć do następnej stacji. Wreszcie wczoraj rano staję w Proskurowie, pytam o Trościaniec. Ledwom się dopytałem, cztery mile na bok – przykaszczyk⁴⁴⁸ pocztowy nie chce dawać koni pocztowych, zatem szukaj Żyda i padnij mu do nóg. Żydzi mówią: „Wielkie święto u nas”. O cztery mile do celu podróży stoję, czekam, nie mogę dojechać. Niebo się zachmurzyło, wiatr mroźny, zimno. O 7-ej z rana chodzę po obrzydliwej izbie pocztowej, przede mną na dziedzińcu zasypany błotem. Łażę, proszę, płakać się chce, godziny mijają, wreszcie przykaszczyk daje się ubłagać. Sześć razy drożej wymaga od ceny zwykłej – przystaję, zaprzęgają mi jeszcze przez godzinę, bo zwykle godzinę trwa zaprzęga-

⁴⁴⁴ Ary Scheffer, który malował Beatrycze.

⁴⁴⁵ D u n a j o w c e – majątek położony w pobliżu Kamieńca Podolskiego, ongiś należący do matki generała W. Krasieńskiego.

⁴⁴⁶ S a p y (starop.) – grunt błotnisty, mokradła.

⁴⁴⁷ Poprawnie: Płoskirowie. (Ż.)

⁴⁴⁸ Prikaszczik – tu: zarządzający.

nie – wreszcie wyjeżdżam. Dopieroż z traktu na bok zaczęła mnie wozić po wzgórzach i jarach, po odłogach, ugorach, zasiewach, po spadzistościach tak stromych, tak niewyrobionych, że mi przypominały drogi owe nasze, po których kopyta mułów nas niosły. Jadę przez Felsztyn, tam jemszczyki (pocztylioni – możeś zapomniała) pytają, gdzie do Trościańca: „Mila, pane”. – Ty wiesz, co to mila tu – nieoznaczoność przestrzeni. Jedziem dalej, zaczynamy błędzić, krecim się koło Trościańca, a nie mogę go znaleźć. Orzące chłopy szóstkami wołów ogromnych, podolskich, z obłędu nas tego wywiedli. Wreszcie dojeżdżam. Ładna wieś, rozsypana po górach i dołach, zasnuta krzewiną i drzewami. Na ubocznym wzgórzu, ponad dwustu chatami, dworek niepyśzny, ale choć ubogi, chędogi. Zajeżdżam, u bramy kamerdyner woła: „Nie ma pana, wczoraj do Makowa, do panów Raciborowskich pojechał”. Chwila wściekłości przeleciała mi przez pierś; sto mil zrobić i nie zastać sąsiada, rzecz to polska wprawdzie. Zmęczony jak pies, wysiadam jednakowoż, proszę o pióro i papier, piszę zaraz list do p. Pawła⁴⁴⁹ i wyprawiam posłańca z doniesieniem, że go nazajutrz czekam w Dunajowcach. Kamerdyner, starożytny sługa, w tradycjach zacnych gościnności polskiej wychowan, pyta mnie się, czy obiadku nie pozwolę – pozwalam i owszem, bom nic nie był gorącego jadł od Kamienicy, a potem chciałem trochę wypocząć. Zatem idzie obiad ów przysposabiać. Zostałem sam w salonie trościanieckim i wiele pamiątek mnie otoczyło w nim – aż łzy mi do ocz przyszły. Czysty salon, krzesel ze dwanaście rzędem przed kanapą z obu stron stojących, czerwonych i w rozmaite wzory haftowanych, pewno robota biednej cioci Pelagii⁴⁵⁰, na ścianach Twój ojciec, Ty, Napoleon, litografie. Te same litografie ojca Twego i Twoje, co u Ciebie widziałem. Wtedy mi się jakoś w tym salonie *at home* zrobiło, potem patrzę, szafka z szklanymi szyby, za szkłem widać drobiazgów mnóstwo – w samej głębi akwarelkę bladą już bardzo, dawno już znać malowaną, ale uderzającego podobieństwa, matki Twojej w welonie białym, z dwoma puklami spływającymi na czoło. Musi to być obraz przed 30 laty robiony. Wtedy łzy mi do ocz przyszły i westchnąłem do tego obrazu, do tej twarzy takiej bladej, a pięknej wonczas, prosząc Jej Ducha, by strzegł Ciebie, a pod tą akwarelą, co mnie tak wzruszyła, ujrzałem kilka maleńkich przedmiotów, od których wzmoгло się moje wzruszenie: ujrzałem małego z lawy lazzarona w barce z ilawy, ujrzałem kawałeczek freski starożytnej, z napisem

na

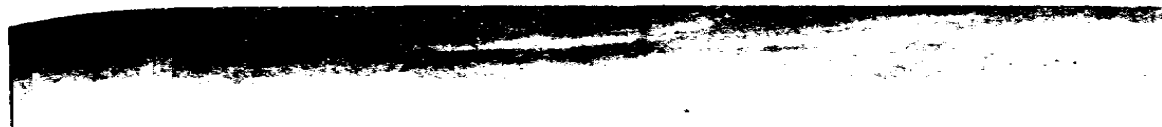
nim

H e r c u l a n u m 1 8 3 9. Przywiozła to biedna ciocia z podróży włoskiej, a zbierała te drobiazgi przy nas w Neapolu, tej zimy z 1838–1839 r. O! Łzy mi popłynęły ciurkiem z ocz, jakiś zawrót dziwny opanował głowę – od razu ujrzałem noc ową, gdy Wezuwiusz buchał, gdy tak księżyc świecił nad płomieniami czerwonymi, a zarazem i Palazzo Valle, i ciocię Pelagię, i matkę Twoją w tym wielkim włoskim salonie – ujrzałem je. A jednak byłem w Trościańcu, przedzielony od 1839 r. sześcioma laty i od nich obu przedzielony tym, co już na czas się nie liczy – a jednak czułem w tej chwili dobitnie przytomność żywą i jednej, i drugiej – i zacząłem w Duchu rozmawiać z nimi. Potem poszedłem do ogródka i, pod oknem pokoju, gdzie ciocia Pelagia umarła, zerwałem parę kwiateczków i włożyłem je do pularesu. Zaschnięte oddam Ci w Nicei. I wróciłem znów do salonu, i stanąłem znów przed matki Twojej obrazem, i zapytałem się jej ze łzą w oku o coś, a z głębi serca i sumienia. Lecz o co się jej zapytałem, nie powiem Ci teraz – powiem dopiero aż kiedyś. Kamerdyner stary wszedł, doniósł, że gotowy obiad. Cośkolwiek przekąsiwszy, znów się puściłem w drogę ku Jarmolińcom. Rozchmurzyło się – słońce bliskie zachodu wyglądało zza obłon swoich i spokojnym złotym spojrzeniem złociło jary. Zacząłem jechać przez długi dębowy las, podolski las, jakiego nie znajdziesz ni na Litwie, ni w Koronie. Pięknie było, a miałem gorączkę i serce mi bolało w pierśsiach, i przejeżdżając pod tymi dęby, po zieleni muraw już osypanych wielą żółtymi liśćmi, marzyło mi się zaczęło, że Ty dzieckiem nieraz musiałaś po tych stronach, po tym lesie prze-

⁴⁴⁹ Stadnickiego, wuja Delfiny Potockiej.

⁴⁵⁰ Por. przyp. do listu z 3 X 1843.

jeźdźać lub chodzić. I co chwila, u skrętów drogi lub gdzie pod jakim dalszym dębem, wyglądałem Twojej postaci, takiej, jakąś miała, gdyś dziewczynką była, z Kuryłowiec wybiegającą w te okolice. Marzyłem Cię maleńką, wysmukleńką, a w bieli i z wieńcem bławatów na włosach, a z włosami z tyłu w dwie długie kosy spuszczone – i tak kochałem tę Twoją dziecinną, dziewiczą postać. Snuła się za mną, snuła się przede mną po tej dąbrowie – aż słońce zaszło, aż znów chmury się skupiły, mgła owinęła świat i stanąłem w Jarmolińcach. Stamtąd niemiłosiernie długo wlokłem się nocą czarną i słotną do Dunajowiec – przybyłem o północy, dzięki Bogu nie przewróciwszy się i karku nie skręciwszy, choć co chwila temu blisko było. Tu zajeżdżam do pałacu – pusto, nikogo – dalej jadę o werstwę na folwark, zajeżdżam, pytam o Grodzkiego – do Kamieńca pojechał. Każę donosić pani Grodzkiej, żem przyjechał. Najkomiczniejsza wtedy na ganku folwarcznym odbyła się scena. Wychodzi córka Grodzkiego i powiada mi, że niech darmo nie zwodzę ludzi, że gdybym był panem Zygmuntem, to by wiadano wprzód o moim przyjeździe, że p. Generał⁴⁵¹ byłby kazał wszystko przygotować dla mnie – i tym podobne komplementa. Dopiero za ukazaniem się mojego służącego, który tu bywał z moim ojcem, zaczęli wierzyć, że to ja – wreszcie przekonali się zupełnie i posłali po ludzi, i odprowadzili mnie nazad do pałacu, gdzie znalazł łóżko i położył się cały znękany i zgorączkowany. Oto donosi mi człowiek, że wjeżdża na dziedziniec Stadnicki. Jeszcze wczoraj o północy, skorom tu przybył, drugi list do niego napisałem i posłałem do Makowa.



⁴⁵¹ Tj. ojciec Zygmunta, Wincenty Krasiński.

KAMPANIA

Piękne dni wciąż błękitnieją nad Rzymem, kropli deszczu od Twego wyjazdu nie upadło na Kampanię. Przybądź, siądziem na koń, pojedziem w tę wieczność zieloności i ruin, tam, podawszy sobie rękę na jakim starym grobie, zaprzysiężem nierozzerwane kochanie... (20 III 1841)

NEAPOL

Neapol wydaje mi się w pamięci, jak raj światła i okazałości. Gdym z Tobą, wszędzie mi jedno, wszędzie dobrze, ale gdyś została na południu, a ja patrzę na trupią barwę północy, płaczę za słońcem, płaczę za kwiatami, które Cię otaczają – gdzie światła nie ma, tam i życia nie masz! (10 VII 1841)

1 9 o k t o b r a. Dobrzem, dobrzem uczynił, zem sam kwit tu przywiózł – słuchaj, jakie tu prawo jest. Jeśli dokument jaki bądź prawny o sumie jakiejś mówiący pocztą posyłasz, musisz zapłacić, list oddając na pocztę, ćwierć procentu od tej sumy. W tym razie trzeba by było zapłacić 2 500 zł – ale słuchaj dalej. Jeżeli tego nie dopełnisz, a na poczcie odkryją, wtedy ten, do którego list adresowany, musi za karę zapłacić dziesięć procentu od sumy tej, zatem w tym razie Stadnicki byłby był narażon na zapłacenie 100 000 zł., a Grodzki powiada, że przeszłą razą włosy mu stanęły na głowie, gdy zobaczył, co odebrał. A jednak to Aleksander, który o niczym nie wie, choć tu tyle lat przesiedział, który z ufnością najpiękniejszą tej wiosny mi radził: poszlij za prostym pocztą rewersem, nie ma czego się lękać, dojdzie. Bogu podziękujmy, Diale, że tak się udało, i że teraz natchnienie, które mnie nigdy nie zwodzi, pchnęło mnie do tej jazdy. Nie tylko dlatego dobrze, zem sam go tu przywiózł, ale w istocie koniecznym było, bym się rozmówił na słowa żywe, nie zaś umarłe litery, z Stadnickim. Przed kilku dniami p. Paweł widział się z Sulatyckim, wspominał mu o daniu rewersu na milion za kwit. Sulatycki odpowiedział, że Aleksander nigdy a nigdy mu słowa o tym nie wspomniał. Przyznam się, że warto było wspomnieć plenipotentowi o rzeczy, na którą sam się był zgodził. Obejrzeliliśmy wraz z Grodzkim i Stadnickim hipotekę kuryłowiecką – wszystkie działy, długi, zaciągi. Wykaz hipoteczny, który Ci posłałem, jest prawdziwy, a znów skądinąd nie jest prawdziwy. Jest on albowiem wyjęty i przepisany z akt w Kamieńcu. Wszystkie długi tam dotąd stoją, choć zapłaconych ich jest kilka, ale Aleksander zapomniał kazać wymazać. Stadnicki ręczy, że zapłacone, tak np. Józefowiczowej 9 000 rub. sr. zapłacone, Włodzia 20 000 rub. sr. zapłacone, Mimiego 65 000 rub. sr. zapłacone, sukcesorów Grassa 6 300 rub. sr. zapłacone. Dalej Grodzki, ponieważ trudnił się tym, myśląc, że milion pożyczka El. Aleksandrowi, a w takim razie zwykle dusze założone w banku już się za nic nie liczą, bo na nich długi bank nowego nie pozwala opierać, policzył wartość zupełną tych dusz, tj. 278 250 rub. sr., jako odjętą z majątku Aleksandra. Tak albowiem wchodzący z nowym długiem wierzyciel powinien rachować. Ale tymczasem Aleksander na te dusze tylko połowę wziął tej sumy z banku, tj. 139 325 rub. sr. i tylko od takiej połowy procent płaci, więc druga połowa 139 325 rub. sr. mu istotnej wartości zostały. Zatem dodając długi według Stadnickiego niezawodnie spłacone do tej sumy, 139 325 rub. sr., wypada, że jeszcze Aleksander ma czystego tu koło 270 000 rub. sr., nie licząc do tego Twoich 156 000 rub. sr., które teraz się uwolnią. Wykaz szczegółowy tego wszystkiego i działu całego między Aleksandrem i braćmi kazałem na czysto przepisać i przywiezę Tobie. Tylko Aleksandrowi ani słówka o tym, choćby z ukosa, by się nie mógł domyślić, że tak wglądamy w jego sprawy ściśle, bo próżność by się jego mocno rozgniewała – nazwałby to nieufnością itd., itd. Dalej p. Paweł twierdzi, że był w Kuryłowcach tymi dniami, że zastał śliczny stan kasy, że jest na sprzedaż cukru z fabryki za 25 000 rub. sr., że ogółem będzie miał tego roku z pszenicy, cukru, wódki, tj. z zapasów gotowych na sprzedaż, przeszłorocznych, do 80 000 rub. sr., i dodaje: „Szczęśliwy człowiek – sypią mu się pieniądze z nieba”. O dobrach w Besarabii powiada Grodzki, że pyszne, że tanio kupione, że siana na 10 000 owiec będzie tam zbierał, a wszystko kupione za 60 000 rub. sr., ale o Cyganach tych nic nie wie. Wieś jest ogromna, ruską ludnością zapełniona – ni tych strojów średniowiecznych nie widział⁴⁵² – utrzymuje, że Besarabia to złoty grunt, z którego złoto wyrasta. Dwie mile tylko od ostatniego folwarku kuryłowieckiego do tych nowych dóbr Aleksandra. Zatem z tego wszystkiego wynika, że interesa Aleksandra dobrze stoją i że, jak na teraz, nie ma niebezpieczeństwa – mówię, jak na teraz. Choć w ostatnim bileciku Twym, po którego odebraniu zaraz siadłem do koczka, mówisz, że myślisz, że nawet kontrarewersu od Sulatyc-

⁴⁵² „Dziwne to cudowności Aleks. opowiada o Besarabii. Ja jeszcze bardziej zwątpiłem o rzeczywistości tych dóbr, kiedy takie fantastyczne, pełne wersalskich szpalerów, narzędzi do tortur, napierśników srebrnych, tureckich szat i ludzi o Bogu wyobrażenia nie posiadających. Przyznasz, że mieszanina Guliwerowa...” (List z 8 IX 1845. Wyd. A. Ż.)

kiego żądać nie trzeba, że wszystkie zapewnienia Ci dano tam, jednak nim ten drugi kwit, który jak dziecko pieściłem przez tyle czasu i o który tak drżałem, nim, mówię, ten kwit oddałem w ręce pana Pawła, napisałem mu formę kontrarewersu, jaki powinien dać dla Ciebie Sulatycki, i zobowiązałem p. Pawła, by wszystko czynił dla otrzymania go, a dopiero w ostatnim razie, gdy na żaden sposób Sulatycki nie zechce, bez niego się obszedł i kwit tak w aktach przyznał. Obiecał pan Paweł. Wtedy z pewnym smutkiem i z drżącą ręką w kopertę świeżą, nową, tęgą, dużą, obwiłem owo dziecko, całe mienie Twoje, i oddałem panu Pawłowi. On mi napisał i podpisał świadectwo, że to biedne dziecko z rąk moich przejął. Teraz zachodzą jeszcze pewne trudności – trudności, bez których nie ma nic tak prostego tutaj, żeby się obejść mogło! Data kwitu, więcej jak roczna, itd., itd., itd., ale o wszystkim myśleliśmy i wszystko, zda się, ułatwi się. I nowembra, nie wprzód, Sulatycki zjeżdża do pana Pawła (teraz gdzieś pojechał) i wtedy zaraz pojedą do Kamieńca i zrobią. A zatem mojemu dopełnił, com mógł, uczyniłem, ale smutno mi, że ten kwit już nie u mnie – nie wiem czemu, żal mi za nim, tak żal, jak za wszystkim, co Twoje! Posłańca też wczoraj p. Paweł wyprawił do Trościańca po jakiś koszyczek, który ciocia dla Ciebie przed śmiercią jeszcze zrobiła, i mam go Tobie odwieźć. Chciałem ja i akwarelę tę matki Twojej w Paryżu malowaną mu wziąć dla Ciebie, ale stary szlachcic bardzo grzecznie się wymówił, niby to kluczyk od szklanej szafy gdzieś zatracony, ale obiecał, że jak będzie w Warszawie, to przywiezie ten obraz itd., itd., itd. Przynajmniej, żeby mnie to był dał w zamian kwitu tego! Dziś rano po kawie pojechał do Makowa do Raciborowskich. Obiecał zaraz, skoro interes ułatwi, napisać do mnie i do Ciebie do Nicei. Nie wiem, gdzie ten mój list Cię znajdzie. Może także już w Nicei – posyłam go zawsze przez Mathurins. Kłaniaj się Jerzemu ode mnie, powiedz mu, że tu cały przyjechał i że znów jutro rano odjeżdżam nazad tą samą drogą do Kamienicy pod Brześć. Muszę Ci tu tę drogę wypisać, choćby dla przypomnienia Ci tych nazwisk miast i miasteczek, któreś tyle razy w dzieciństwie słyszała.

Z Dunajowiec do Tynny20 werstw
do Jarmoliniec 20
do Proskurowa27¹/2
do Zapadyniec 20
do Starego Konstantynowa . .20¹/2
do Brykuli25¹/2

Błoto na gruncie podolskim smolnym i pijawkowym

do Zaslavia 25¹/2
do Białotyńca 17
do Ostroga 14
do Hulczy 20¹/2
do Warkowic 21
do Dubna 20
do Młynowa 17
do Jarosławia 18
do Łucka 25

Błoto na gruncie poleskim, piaski, sapy itd., itd.

do Rużyska 20
do Świdzianek 22
do Wólki Lubitowskiej ... 20
do Kowla16 werstw.
do Niesuchaczewa .18¹/2
do Datynia21

do Ratni 23
do Książnoborskiej .14^{1/2}
do Mokran18
do Rudzkiej20
do Aleksandrii16
do Kamienicy pod Brześciem 14
535 ^{1/2}

Jutro więc rano, tj. 20-go, wyruszam, zapewne będę w Kamienicy 24-go z rana lub 23-go w wieczór późno – to zależy od pogody. Jeśli deszcz, który wczoraj zaczął, potrwa, to wołami będą musieli mnie wyciągać na groblach przeklętych pod Ostrogiem, Zasławiem, Łuckiem. W Kamienicy jeszcze jeden dzień zabawię, potem do Kodnia, potem do Stawisk Cieszkowskiego ojca⁴⁵³, po drodze mi do Warszawy leżących, a w których teraz jest August. 2 nowembra zapewne będę w Warszawie i wtedy podam się o paszport i zapewne koło 15 nowembra wyruszę. Na ten list odpisz mi jeszcze do Wiednia, *poste restante*.

Jakoś nie czuję się dobrze. Dopóki miałem cel drogi, to jest tym drogi mnie, że tyjący się Ciebie, zwawiej mi na Duchu było – alem skoro go dopełnił, skorom oddał Stadnickiemu ten kwit, zostałem tu sam z sobą i nic już nie mający do zrobienia dla Ciebie, więc zaraz melancholia mnie pochwyliła. Może dobrze mi będzie przejechać się, pojechać do tej kaskady, którą babka moja kazała zawsze litografować. Jeszcze wieczorem kilka słów do Ciebie napiszę, list skończę, powierzę go Grodzkiemu, który jutro do Kamieńca jedzie i tam go rzuci na pocztę. Już Ty teraz musisz mieć sąsiadkę na ulicy Twej, musiała w tych dniach stanąć⁴⁵⁴. Niech Bóg Cię obłogosławi, Diale moja, niech da Ci trochę swobodniejszej myśli, niech da Ci nieco sił i zdrowia. Myśl o mnie, a myśląc o mnie, myśl, że Cię Kocham i Kocham, i Kocham niezmiernie, Diale! Że dla mnie indywidualnie już dobra być nie może innego, jak Twoje dobro – myśl o mnie, proszę Cię! Teraz rad jestem z pewnych, nasuwających się na myśl moją powodów, że już ten kwit w pewnych rękach, w pewnych – tak! Staremu Stadnickiemu nic nie będzie, zawiędy, nie boję się choroby dla niego, nie boję się żadnych chorób. Więc dobrze się stało, dobrze i prędko, i wczas.

1 0 – t a w n o c y. 1 9 o k t o b r a. To Szwajcaria polska to Podole. Oglądałem jary, skały, stawy, jeziora widziane niegdyś. Okolice Renu nie są piękniejsze, ale raczej Szwajcarię przypominają te okolice, bo dzikie. Szkoda, szkoda, z Tobą razem chciałbym był przejeżdżać się po tych stronach. Nigdzie w Polsce nigdy nie zażądał, by Ty była ze mną, bo wszędzie tylko piaski widziałem i równe pola, ale tu wzdycham do Ciebie, bo czuję, że i Tobie by miło było. Ale darmo, Ty za dni kilka, a ja za tygodni będziem daleko stąd, będziem w Nicei. Biedny wuj Twój, Ignas jego zupełnie zwariował, matka nie chce uznać tej smutnej rzeczywistości, więc puszcza go wolno, a potem musi pocztą gonić za nim, p. Orłowski w rozpacz. Drugi syn Aleksander bardzo chory, w Jarmolińcach siedzi i leczy się, mówią, że także czasami pomieszania zmysłów dostaje. Z Trościańca mój posłannik wrócił i przywiózł kuferek, czarną wstążką przepasany, cioci Pelagii. Kazałem go zapakować – jutro rano ruszam, najdroższa Ty! W tej chwili wyje wichur straszny i chmury pędzi, i deszcz pokrapuje. Zresztą ten wichur dobry, bo suszy drogi, a deszcz bardzo drobny, nie zaszkodzi mi. W Kamienicy pewno kilka Twych listów zastanę. Spiesz się będę do nich. Niech Bóg Cię strzeże, najdroższa. Pamiętaj, pamiętaj o mnie, że Cię nad wszystko Kocham i że myśl dobra Twoja, dobrą moją myślą, i spokój Twój, spokojem moim jedynym. W drodze do Nicei się nie przeziębni, weź futro moje, proszę Cię, dijońskie, weź na nogi, zapewne będziesz jechała razem z Jerzym w koczku, a Honoratę wsadzisz do karety. Czy też nie znudziły Cię ptasie krzyki tego,

⁴⁵³ Paweł C i e s z k o w s k i (1786–1862) – poseł krasnostawski.

⁴⁵⁴ Eliza Krasińska.

który jeszcze słowem ludzkim nie mówi? A Monikarz czy skończył? Ręce Twoje całuję i błogosławię Ci. Do zobaczenia.

Twój teraz i na wieki Zyg.

26 października 1845. Kamienica w wieczór.

Jeździłem do tego folwarku⁴⁵⁵ – zastałem uciemżonych włościan, bitych ludzi, więc okropnie się gniewałem, łajałem, kiwał dłońmi ponad nosami ekonomów. Terazem wrócił i Twój list zastał z St. Assise, z łóżka pisany w grypie – biedny mój drogi Didyszon. Ale też czemu jeździ na to wzgórze smutne⁴⁵⁶ wiedząc, że tam wiecznie czeka go choroba. I Mama biedna tam dostawała zawsze kataru. Teraz, gdy piszę, ufam w Bogu, że Didysz od dawna już wróciła i zdrowa. Zastałem też nowinę smutną – zmarł nagle w Krakowie p. Józef Krasieński⁴⁵⁷, zacny i poczciwy człowiek, ojciec Karola, ten, o którym tyle pociesznych rzeczy nieraz Ci naopowiadałem się, słowem Ojciec chrzestny, jeśli tę figurę pamiętasz. To na moim ojcu przykre wywrze wrażenie, bo wzrosli razem i żyli razem – poczciwy był człowiek, z sercem staro-dobro-polskim, a takich już mało teraz! Przed chwilą okropne, nieznośne cierpiałem bole w krzyżach, w *plexus solaris*⁴⁵⁸, w piersiach, w całym sobie. Nie wiedziałem, jak wstrzymać się od krzyku. Coraz to częściej takich doznaję bólów – dawniej raz na rok, ale tego lata bardzo często, osobliwie od picia wód w Heidelbergu, a kiedy mnie opanują, zda mi się, że skonom od boleści – jakby noże mnie krajały, kleszcze rozrywały – wszystko to nasza choroba, nasza, Dialekty, bo i Ty ją masz, a tylko dziwuję się jej, jak w swej jedności nieodmiennej rozmaita co do swoich objawów, jak po kolei zaczawszy od mózgu i ócz wszystkie części ciała obrabia, zajmuje, ćwiartuje! Chwała Bogu, z godzinę męczyło i przeszło.

Za wiersze: *storaży*, bez skazy, dziękuję Ci, Didysz, mocno, po polsku coraz łatwiej Ci idzie, tylko wiecznieś niepoprawna w używaniu czwartego, zamiast drugiego przypadku tam, gdzie zachodzi negacja, np. *by nie czuć do tej roztrępanej istoty wstrętu i antypatii* (antypatią chciałaś powiedzieć). Otóż trzeba było: *wstrętu i antypatii*. Uważałem także: *dziękuję go*, zamiast *mu*. Zresztą dobrze. El. spotkała Izę⁴⁵⁹ w Heidelbergu, która także jej nieszczególnie się podobała. De Liniowa⁴⁶⁰ pewno Ludmiłę jeszcze gorzej rozlekkomyślnia – bruk paryski! Bruk paryski to wszystko! Widzisz, bruk mówię, a nie mówię, pracownia, malarstwo paryskie – bo to piękne! Pędźże Monikarza i nie wyjeżdżaj bez siebie samej. Gdy zobaczy, że siostra owego pana sama przyjechała po

⁴⁵⁵ 25 X 1845 Zygmunt Krasieński pisał: „Jutro rano jechać muszę na folwark o pięć mil stąd koniecznie, bo go trzeba sprzedać i wzięty grosz w dobra włożyć. *Eheu!*” (Wyd. A. Ż.).

⁴⁵⁶ 25 X 1845 Zygmunt Krasieński pisał: „Więc pojechałaś do ponurego zamku na wzgórzu zielonym, by ratować lekkomyślność narażoną na szwank w walce z grubiaństwem, bo zapewne ten Rouget to dzielny grubianin, jak wszystkie fircyki bruku paryskiego terazniejsze. Biedna, biedna Lusza! [...] Z taką figurą, jak stary Karol, wcześniej czy później musiałaby się taka rzecz trafić. Życzyć tylko należało, by nie z błaznem, bo kto błazna jednego pokocha, temu koniecznością i drugiego, i trzeciego błazna później pokochać...” (Wyd. A. Ż.).

⁴⁵⁷ Józef K r a s i ń s k i (1783–1845) – syn Kazimierza, oboźnego w. koronnego, senator-kasztelan Królestwa Polskiego, literat i przemysłowiec, właściciel Radziejowic, gdzie w latach 1815–1831 posiadał własną drukarnię.

⁴⁵⁸ Splot słoneczny.

⁴⁵⁹ Izabella z Mostowskich 1° v. Aleksandrowa Potocka, 2° v. Edwardowa Starzyńska, której Zygmunt Krasieński bardzo nie lubił i o której nieraz wyrażał się uszczypliwie w korespondencji. (Por. przyp. do listu z 8 IX 1843.)

⁴⁶⁰ Jadwiga z Lubomirskich ks. de L i g n e (por. przyp. do listu z 19 III 1840).

swój obraz, to go dozupełni. Powiedz mi, Dially, czyś czytała, od kiedy mnie nie ma, te *Listy o chemii*⁴⁶¹ – i czyś pojęła? Zdaje mi się, że książka leży nie odemknięta, nie wiem, skąd mi na pamięć w Lachowcach dziś Liebig ten się przyśnił. Och! Moja Dially najdroższa! Co to za podróż była ta moja z Dunajowiec, nigdy Ci nie opiszę, z wielką trudnością opowiem – nie, nigdy nie wystawisz sobie tej masy bezdennej błota, którą widziałem! Tych figur w tym błocie siedzących, mieszkających, kradnących, drących, oszukujących, piszczących, krzyczących, w pyski nawzajem się tłukących, brudnych, złośliwych, podłych, niemiłosiernych temu, który ich potrzebuje, uniżonych i drżących przed tymi, którzy mogą je uderzyć, Dantowi by nowe *Canto* przybyło, gdyby to był oglądał. Ledwo sobie po dwóch dniach wierzę, że wróciłem – myślałem, że nigdy już nie wrócę, były chwile, w których rozpacz mnie zdejmowała – na czczo, zgłodniały, od 24 godzin bez posiłku, gdzieś w brudnej izbie, w pustyni trzęsawisk lub miasteczku gorszym niż bagno, na którym węże się legają, nie mogąc dostać koni, przez sześć, przez osiem godzin zmuszony czekać wśród Żydostwa, myślałem, że płakać będę. Nie, nic podobnego sobie wystawić nie sposób. W Kowlu, przybywszy o 11-ej w nocy, nic nie jadłszy, proszę o cokolwiek – nie ma, o chleba kawałek – nie ma, o cukru trochę – nie ma, o wody trochę wreszcie – nie ma! Studni nie ma, tylko z kałuż jakichś wodę piją. Chrześcijanin takiej nie potrafi. O konie – nie ma, kiedy będą? Jutro chyba!!! Coś się popsło u drzwiczek kocza, więc o ślusarza proszę, idą po niego – odpowiada, że nie przyjdzie, bo takie błoto, w dzień by przyszedł, ale w nocy po takim błocie! I na honor, że ten człowiek dobrze odpowiedział, bo wśród miasta, na rynku można się utopić. Oto wspomnienia mojej podróży! Jednak chwilę w niej miałem smętną i piękną – w Trościańcu – i kiedym do Jarmoliniec tą dąbrową jechał i marzył przy zachodzącym słońcu, że Twa postać dziecinna z długimi kosy wije się wszędzie koło mnie. Zdało mi się, że słyszę zapach konwalii i że otaczasz mnie zewsząd, Ty, drobna a wysmukła, prześlizgniutka, przewesolutka, taka podolaneczka, taka Delfinka, Delfineczka! Jutro już z Kodnia do Ciebie pisać będę. Dobrze, żeś kazała wdowcowi⁴⁶² s t a ć n a p l a c ó w c e (v e d e t a po polsku). Ta Starzyńska, ta Starzyńska! *Guarda mi Dio!*⁴⁶³ Choć wcale *non mi fido*. Ta nowina o Baronowej⁴⁶⁴ mnie wciąż trapi i siedzi w mózgu, *ma speriamo*⁴⁶⁵!

K o d e ń 2 7, w w i e c z ó r. Oczy strasznie mnie dokuczają. Listy Twe z 14 i 19 oktobra odebrałem dziś w Kodniu. Tylko proszę Cię, błagam, nie wdawaj mi się w Tom Pusów⁴⁶⁶, co po 200 fr. kosztują, przecież wiem, widzę sklep, gdzie ich sprzedają – bo to mnie boli, bardzo boli. Wiesz, że nie ma skępszego sknery na ziemi jak ja na Twój grosz. Po co nowy kwit? Aleksandra nieomylnie się poszkapiała, kiedy twierdził, że długo u mnie będzie kwit – oddałem go Stadnickiemu, ale kazałem o kontrarewers się starać na wszystkie sposoby. Za trzy dni

⁴⁶¹ Just L i e b i g (1803–1873) – wybitny chemik niemiecki, stworzył fundamenty nowoczesnej chemii organicznej. Jego *Listy o chemii* tłumaczył na jęz. polski Seweryn Józef Zdzitowiecki (ur. 1802), również chemik z wykształcenia, autor dzieł oryginalnych z tej dziedziny, przyjaciel Liebiga.

⁴⁶² Wdowcowi – zapewne M. Mycielskiemu.

⁴⁶³ Strzeż mnie Boże!

⁴⁶⁴ Być może mowa tu o córce Mikołaja I (zwanego przez Z. K. Baronem), Wielkiej Księżnie O l d z e (1822–1892), która w rok później, 13 VII 1846 r., poślubiła Karola I, króla wirtenberskiego.

⁴⁶⁵ Zobaczymy.

⁴⁶⁶ Zapewne chodzi tu o Edwarda P u s e y (1800–1882) – duchownego anglikańskiego i uczonego hebraistę, który wraz z towarzyszami (Froude, Keble, Newman) wywołał ruch (zwany puseizmem, traktarianizmem czy też ruchem oksfordzkim), którego celem było zbliżenie Kościoła anglikańskiego do Kościoła katolickiego. Grupa ta wydawała „Tracts for the Times”.

od dzisiaj Sulatycki zjedzie do Stadnickiego i ułożą się, i pojedą do Kamieńca – i będzie! Na chwilę nie powinnaś była wątpić, że skoro otrzymam polecenie od Ciebie, zdołam wynaleźć prędko sposób jego dopełnienia. Czy Cię czasem nie durzą, o moja Dially? Tylko Chapelier, raczej 1-szy konsul, nie pozwoliłby na to. Jutro raniutko ten list szlę o 3 mile na pocztę. Ledwo piszę, tak oko mnie boli, znów wraca choroba. Jestem wśród ruin, w zamku starym, murywanym, podobnym dziś do austerii, tej w la Serra lub Pieve – pamiętasz? A niegdyś pyszny to być musiał pałac, w tej sali mógłby Henryk rozprawiać z Pankracym. Zastałem biedę straszna, w kasie nic – i proszą mnie o 2 000 zł, bo inaczej zbankrutują. Skąd ja wezmę – a muszę, bo to nie żarty, gdy podatków nie zapłacisz, sekwestr Ci włożą na dobra. Od miesiąca z biedy co dzień w gorszą biedę wpadam, już jej mam po uszy, od miesiąca tylko tę jedną dąbrowę miłą sobie miałem. Kiedy mówię – od miesiąca, tom głupi, od dwóch miesięcy, a jechałem przez nią dzień w dzień we dwa miesiące po rozstaniu się z Sorrentem. Tylko mi się gorzej z tą grypą nie zaziąb, aż Ci minie zupełnie, nie wyjeżdżaj. Straszy mnie ta kupa ludzi u Ciebie, ten Aleksander czytający listy w kącie. Czyś list mój z Dunajowiec, z 22 oktobra, rzucony na pocztę w Kamieńcu, odebrała? Popojutrze będę u Cieszkowskiego, 3 nowembra w Warszawie, przed 12-ym interesów nie ukończą, przed 15-ym nie wyruszę, a muszę być w Przeworsku i muszę kilka dni w Wiedniu, Jäger⁴⁶⁷ się o oczy poradzić, ciotkę obaczyć, potem do Reja⁴⁶⁸. Tom Pusów nie kupuj, proszę Cię, bo pękne od złości, od żalu, dość już Monikarz weźmie. Stopy Twe całuję i dziękuję za wszystko – chciałbym krwią własną móc Ci dziękować, a nie słowami. Do obaczenia, do obaczenia, najdroższa Ty moja! Módl się za oczy moje. Wiatr wyje, stary zamek jęczy, sam jestem, ni pisać, ni czytać, tylko chodzić wzdłuż sal tych i myśleć o Tobie.

Twój teraz i na wieki Zyg.⁴⁶⁹

15 czerwca – 1846. Nicea.

Droga Dially moja! Dopiero dziś odbieram Twój list z Avignonu. Wiedziałem ja dobrze przez te wszystkie dni, że nieznośne gorąco Cię nęka i że pewno coś niepomyślnego się z Tobą dzieje. Chwała Bogu, że się skończyło na podobieństwie do St. Laurent, bo myślę, że to raczej była analogia, niż tożsamość choroby. Mnie także nieznośnie źle, choro, smutno, jest jakieś przekleństwo, co zawisło nade mną. Mizantropia mnie coraz bardziej opanowuje. Uciekam od Augusta. On myśli, że jak dawniej można ze mną po 5 godzin rozprawiać, rozmawiać, wyciągać mnie na dowody, na zbijania itd., itd., itd., wzywać mojej rady itd., itd., a tymczasem pies zdechł i gorzko psu zdechłemu co chwila być zmuszonym szczekać: zdechłem – więc pies woli uciekać, wymykać się, niż tak się korzyć i spowiadać. W istocie są chwile każdego dnia, w których mi się wydaje, że oszaleję z rozpacz i z niemocy umysłowej, lada głupstwo mnie gryzie. Byłem dziś u Avigdora⁴⁷⁰ i o ten mur, opowiedziawszy wszystkie szczegóły, się radziłem. Powiada, by Castella puścić naprzód, że on zatrzyma Beriota – zresztą Beriot groźby dziś nie uścił, bo dalej budować nie rozpoczął⁴⁷¹. Wiesz, kto tu przy-

⁴⁶⁷ Friedrich J ä g e r (1784–1871) – sławny wiedeński okulista, od r. 1825 profesor uniwersytetu. Z. K. leczył się u niego począwszy od 1832 r.

⁴⁶⁸ Willa „Rey” Delfiny Potockiej w Nicei.

⁴⁶⁹ Między tym listem a następnym istnieje ponad półroczna przerwa; Krasiński bawił w tym czasie wraz z całą rodziną w Nicei, gdzie równocześnie przebywała Delfina Potocka.

⁴⁷⁰ A v i g d o r – notariusz w Nicei.

⁴⁷¹ Była to sprawa o mur graniczny między posiadłością Delfiny Potockiej i posiadłością jej sąsiada, p. Bruneta vel Beriota. W czasie nieobecności Delfiny w Nicei, Zygmunt Krasiń-

wiół tego najantypatyczniejszego mnie z tenorów? Oto Naryszkinowa, owa Cesarska⁴⁷². Podobno pani Pontio⁴⁷³ tajemnym ślubem poszła zań, bo nie mogła oczywistym, gdyż umierający Pontio zastrzegł w testamencie, że wszystko ona straci, jeśli za mąż powtórnie się wyda. Niech ich oboje Bóg ma w swej opiece! Już Twoje sobole wisały u oliwek i dostały porządną dozę kamfory i pieprzu. Nie zostawiłaś klucza do białego kufra, w którym aksamitne Twe suknie, muszę nowy kazać zrobić, by go otworzyć i opieprzyć. Kawalek wyborny napisałaś mi o stowarzyszeniu naszym w celu oparcia się wzajemnego na sobie, a podparcia nami samymi Ojczyzny – nieraz i jam marzył o czymś takowym. August w tych dniach podobne rozwijał zamiary⁴⁷⁴. Doskonałeś to pojęła. Ż y d⁴⁷⁵ zdał Ci się na coś, ale łatwiej o tym mówić, niż to wykonać! Dotąd ja tylko w stosunku do Ciebie i Ty do mnie tak jesteśmy, tak się mamy do siebie. Trzeba by na to, by marzenie przeszło w rzeczywistość, by wszyscy składający ów związek tak byli, jak my jesteśmy dwoje. A podobna że to? Jednak kto wie, może przyjdzie chwila, w której postaramy się taki pomysł skutecznić, i zachowam to, coś napisała o nim, bo wybornie i pojęte, i wyrażone, aż mnie zazdrość wzięła, bo bym teraz nie potrafił tak napisać. Już się ściemnia, dom Twój pusty i lubię go takim, bo w nim tylko Ciebie widzieć lubię, a gdy nie ma Ciebie, to siebie i nikogo więcej. Wszyscy w mieście. El. też. Jam w smutku i niemocy, i lenistwie został się sam. Wstręt mam do każdego kroku. Już zmierzch mi papier przesłania, jutro rano dokończę, a teraz pójdę trochę pod oliwne drzewa myśleć o Tobie. Dziękuję Ci, moja Dially, żeś taka dobra dla mnie i że tęsknisz do Nicei. Tylko nie zapomnij o mnie później, proszę Cię, nie zapomnij – bo każdym zapomnieniem o mnie dziesięć lat mi życia odbierasz.

1 6 c z e r w c a. List Twój Burze⁴⁷⁶ zaraz odsyłam, wczoraj nie miałem siły zanieść, burza w powietrzu się przygotowywała, tak mi przez dzień cały źle było, jak gdyby mnie duch zły opętał – i dziś mi nie lepiej. Rozpacz co chwila mnie chwyta i żre, ale jak żre. Zdaje się, że [się] nie podźwignę, że na żaden sposób, chyba aż kiedy stąd wyjadę. Gdzież się obaczymy, Dially moja droga, gdzie? Dowiedz się o jakim nadbrzeżu Reńskim. Kapalem się zawczoraj w morzu, choć tylko trzy minuty.

ski stawał w Giudice delia campagna w obronie jej interesów, wreszcie, jak pisze: „zawarowałem zrzuć muru zaczętego [samowolnie postawionego przez Beriota] – u nowego, na który pozwalasz, zażądałem położenia «termów», wreszcie architekta napisze relację tego wszystkiego i podpisze ją, a ta zostanie wśród Twoich papierów...” (List z 17 VI 1846. Wyd. A. Ż.). C a s t e l l i – był właścicielem posiadłości, sąsiadującej od północy z willą „Rey”, pośrednio zamieszany w spór.

⁴⁷² Olga z Potockich N a r y s z k i n o w a (1802–1861) – córka Szczęsnego i Zofii Wittowej, wydana została w r. 1828 za Lwa Aleksandrowicza Naryszkinina (1785–1846), generała i szambelana dworu rosyjskiego, adiutanta gen. Wintzingerode. Podczas pobytu Aleksandra I w Tulczynie została przez matkę zaprowadzona do sypialni carskiej, jak głosiła ówczesna kronika skandaliczna.

⁴⁷³ Właśc.: P o n z i o, współwłaścicielka posiadłości, sąsiadującej od południa z willą „Rey”.

⁴⁷⁴ Zapewne chodzi tu o pierwsze pomysły Ligi Polskiej, założonej dwa lata później. (Ż.)

⁴⁷⁵ Być może Avigdor, który służył pomocą w sprawie o mur graniczny, albo też paryski bankier James Rotschild, z którego żoną Delfina Potocka była zaprzyjaźniona.

⁴⁷⁶ B u r r a – domownik Delfiny Potockiej.

1846. Nicea. 20 czerwca.

Droga, najdroższa Dially! Chowaj dobrze pierścień ten, który nosisz beze mnie, a który ja noszę przy Tobie, bo Tej, która mi go dała, już nie ma na świecie tym, i teraz błogosławieństwo przywiązane do tego pierścienia się wzmogło, gdyż od Umarłej jest⁴⁷⁷. Od Umarłej, która za życia mnie szczerze matczynym sercem kochała, od Umarłej, która wycierpiała piekło smętku umysłowego i cierpień cielesnych na ziemi, a mimo to piekło zawsze tkliwe serce, nie wyschłe, pojmujące i obcą melancholię miała. Wczoraj od Sołtana⁴⁷⁸ list mi doniósł, że w samo Boże Ciało, 11-go, skołała, a wcale nie spodziewając się śmierci, tak że dopiero na godzinę wprzód po księdza posłano. Zgasła bez konwulsji i gwałtownych boleści. Więc tego samego dnia, który był jutrem Twojego wyjazdu – i smutek mój wtedy za Tobą stał się, zbiegłem okoliczności, smutkiem i za nią. 12-go pisałem list do niej długi. Nagłem był sobie przypomniał, że warto jej przypomnieć zapis dla córki Sołtana. I ten list już pisałem do Umarłej. Bardzo ten zgon głęboko mi serce wzruszył. Jeszcze ona mi pamięć Matki przeciągała na ziemi i prawdziwie, ilekroć u niej bywałem, to jakby u siebie się czuł. Dziwię się, że nic mnie nie ostrzegło o jej śmierci. Zachowaj, proszę Cię, ten pierścień, ten znak jej przywiązania do mnie. Służyć nam obojgu będzie i strzec nas.

Już z Pontiową skończyłem. Architekt napisał konwencję, podpisze ją Pontiową jutro, jam ją już podpisał⁴⁷⁹. Nic nowego w stanie Elizy⁴⁸⁰. Ma tu lada chwila przybyć autor *Jawów*⁴⁸¹. Koniecznie chciał tędy jechać z Berlina do Włoch, by mnie obaczyć. Lękam się, by z nowym jakim głupstwem do mnie nie spieszył się tak, z wynalazkiem lub tajemnicą jaką. Opędzić się ludziom nie sposób, a kiedy ci ludzie do tego bzika mają w głowie lub język nieutrzymalny za zębami, to niebezpiecznie. Oba kufry białe kazałem otworzyć i przewietrzyć. W jednym z nich już mola paskudnego na flaneli siedzącego znalazłem.

Gdzie Ty? Czy dotąd w St. Assise, czy już w 38? Musisz być bardzo smutna, tak samo, jak ja tu. Mam takie napady melancholii, że przez okno mógłbym się wyrzucić. Jakieś osłabienia takie cielesne i umysłowe mnie nicestwią, że do światła słonecznego niesłychanych wstrętów nabieram. O moja Dially, moja Dially, jeśli Ty mnie nie wyratujesz z tego, jeśli nie odzyskam sił trochę przy Tobie, to nigdy a nigdy mi już nie powrócą. Czy wiesz, co robi Nat.? Czy wciąż obiecuje przyjazd? Ach! Dially, Dially moja, chciałbym skryć się pod fałdy sukni Twej,

⁴⁷⁷ Ks. Maria z Granowskich L u b o m i r s k a (por. przyp. do listu z 5 I 1840 r.). Zygmunt Krasiński w liście do A. Sołtana z dn. 20 VI 1846 r. pisał: „Skorom ujrzał czarną pieczętkę, zadrzałem. Gdym list otworzył, rozplakałem się. Od kiedym matki nie miał, nigdzie i nikt nigdy tak macierzyńskiego serca ku mnie nie miał. Ona dobra! och! anielsko dobrą była dla nas obydwóch. Już nie znajdziem w życiu podobnej istoty, już nigdzie nam tak jak u niej d o m o w o nie będzie...” (*Listy Z. Krasińskiego. T 2. Do A. Sołtana*, op. cit.).

⁴⁷⁸ Por. przyp. do listu z dn. 1 I 1839 [do A. Sołtana].

⁴⁷⁹ Por. przyp. do listu z 15 VI 1846.

⁴⁸⁰ Eliza Krasińska spodziewała się dziecka, które urodziło się 28 czerwca. Był to Zygmunt, drugi syn Z. K.

⁴⁸¹ Józef K o m i e r o w s k i (1813–1861) – ziemianin, literat i uczestnik powstania listopadowego, wzięty do niewoli pod Ostrołęką. Po powrocie do kraju osiadł w swym majątku Wąsew, w którym w r. 1846 przeprowadził uwłaszczenie i oczynszowanie chłopów. Bywał często w Paryżu, gdzie poznał A. Mickiewicza i zaprzyjaźnił się z J. Słowackim. Egzaltowany dziwak ze skłonnością do mistycyzmu, przerzucał się z jednej skrajności w poglądach w drugą. Czas jakiś należał do zwolenników Towiańskiego; w r. 1856 zerwał z nim i w broszurze *Moje stosunki z Towiańskim i towiańczykami* (1856) przeprowadził krytykę towianizmu. Jest m. in. autorem dramatów: *August z kości* (1844), *Pieśni dla braci* (1846), *Piekło i ludzkość* (1849). Przełożył również dziesięć dramatów W. Szekspira. Dramat *Jawy* powstał w 1845 r.

tak mi źle nerwowo, tak wszystko mi dolega i przyszłość czarną widzę! Nerwy drgają mi i drgają, i drgają jak struny o samych fałszywych piskach. Nieopisany stan, a okropny i nade wszystko gorzki! Co Ty robisz? Tobie smutno, tak, nieprawdaż? Wszak smutno Tobie? Wszak twarze, które widzisz, nie zastąpią Ci mojej, choć obrzydliwie pomarszczonej i kwaśnej, bo wiesz w końcu końców, że Ciebie kocham nieskończenie i że niepodobna naszym sercom bez siebie żyć! Pisać już nie potrafię, moc wyrażen upłynęła ze mnie, ale za to coraz mocniej i rozdzierającej czuję. A czuję najdrobniejszy pyłek, co siada przez tę całą odległość na tym światła promieniu, co łączy serce me z Twoim, czuję najleksze dotknięcie serca mego w tym miejscu, skąd promień ów z niego zaczyna wypływać. Czuję wszystkie słowa Twe do drugich mówione, nie do mnie, gdyby ujmy jakie i krzywdy, mnie wyrządzone. Nieszczęśliwym – jeśli dalej mój charakter i nerwy tak się psuć i rozstrajać będą, to mnie chyba do tego samego klasztoru posłać ze Szczytem owym rzymskim naszym⁴⁸². Portret już mój prawie skończony⁴⁸³. Zawieszę go w Twoich pokojach. Dość podobny i znać na tej twarzy duszy tej ostateczne znękanie! Ojciec mi donosi, że wszystkie dobra czynszować zaczniesz, co z połowę intraty na kilka lat zabierze. Cesarz wyjechał 9 czerwca. Myśl o mnie. Spytaj się Boga, niech Ci prawdę objawi, czy jest chwilka dnia taka, w której bym nie myślał o Tobie lub o dobru Twoim. Gdy umrę, nikt już takiego przywiązania, jak moje było do Ciebie, nie znajdzie na tym coraz suchszym świecie. Kocham Cię, kocham, kocham, o ile duch śmierć przejść jeszcze mający kochać zdolen i mocen. A kiedyś kochać Cię będę jak Anioł! Myśl o mnie, pamiętaj o mnie.

Twój teraz i na wieki Zyg.

⁴⁸² W liście do A. Sołtana z 26 XI 1840 r. Zygmunt Krasiński tak opisuje owego Szczyta: „Wyobraź sobie, szlachcica, dziedzica wsi Kożangrodek, pana całego klucza, Szczytowszczyzną zwanego na Litwie, namówił proboszcz tamtejszy, by jechał do Rzymu prosić Ojca Świętego o pozwolenie na mszy mówienie w dworze kożangrodzkim, zależnym w tym od innego parafialnego proboszcza. Szczyt się wybrał jakby do Wilna lub Nowogródka, sam jeden zupełnie; tu przybył, podał prośbę, otrzymał i zaraz chciał wrócić do Kożangrodka, do domu. Miał bzika w głowie. W Kożangrodku nic to nie zawadzało, i owszem, tu go za wariata poczytali, bo sypał dukatami za lada co, sypiał w stajni przy koniu, dwa osły kupił w Tivoli, dwóch obszarpańców wsadził na nie i sam przodem konno uwijał po Kampanii, szukając wsi i domu na wsi do najęcia, gdyż miasta nie cierpi. Otóż te obszarpańce, te Sanszy go za wariata donoszą urzędnikom bramy di Popolo. Przytrzymują szlachcica, przez dwa dni go męczą, gwałtów niesłychanych na nim się dopuszczają, sodomskich, gomorskich, z kieski mu wszystkie holendry wykradają, a potem z bzikowatego zamieniają go tam na wściekłego, raport piszą do władzy. Władza doktorów szle, on doktorów kpa, grozi im nożem. Doktorzy za wariata go ogłaszają, wiążą go i prowadzą do S. Spirito. Tam byłem u niego. Dumny jak hidalgo, nieugięty jak Litwin, wspaniały jak szlachcic z czasów, kiedy Rzeczpospolita nierządem stała, podejrzliwy jak każdy nieszczęśliwy, dziwaczny jak Radziwiłł Panie Kochanku, pełny ciasnych wyobrażeń i bzików, ale Mospanie nie wariat. Pytam się, czy pisać do krewnych na Litwę? – Dziękuję, nie potrzeba, ja przecież dziedzic, gdy Ojciec Święty się dowie, każe tę intrygę ukarać, a mnie uwolnić. Pytam się, wiele mu ukradli pieniędzy? – Nie liczę nigdy moich pieniędzy. Pytam się, czy nie przesłać książek lub czego innego? – Niczego mi nie potrzeba, jeno wolności, zresztą za wszystko dziękuję. I odszedł w ciemne korytarze, pełne wariatów, taki spokojny, taki swój, taki pyszny, jak gdyby w Kożangrodku szedł ze strzelcami i psiarnią na niedźwiedzia do boru [...]. Czuję, że mógłbym być twoim Cervantesem...” (*Listy Z. Krasińskiego. T. 2. Do A. Sołtana*, op. cit.).

⁴⁸³ Malowany przez Elizę Krasińską.

Najdroższa Dyal! W tej samej chwili, w której list Twój o smutku panującym w Hotelu Lamb. odbieram, przychodzi mi i z Królestwa list, równie smutku pełen. Cała Polska, gdziekolwiek jest, melancholii dostała. Rząd wszystką szlachtę zapisać kazał w rejestrze konskrypcji i wszystkich młodych bierze w rekruty synów obywatelskich, którzy się dotąd uwalniać, dając zastępcę, mogli. Nie aresztował Rząd wszystkich, ale wszystkich w tę sieć zagarnie i poszle na pokarm sępom Kaukazu! Przy tym i aresztują wielu, a czasem i najniewinniejszych, i pomimo że niewinni, trzymają ich. Taki stan rzeczy! Czy my nie męczenniki Epoki? Czy obraz tysięcy na tysiącach krzyżów, widziany kiedyś we śnie, pod Danta przewodnictwem, nie prawdziwy co do joty? Z rozpaczy i bólu głupstwa nasze, a z głupstw gorszy ból i rozpacz, konieczne, zmij zawracające koło, ognia koło piekielnego! I z tego składać się będzie żywot nasz! Okropnie! Dwa dni przebyłem w niesłychanych mękach. Dziś trochę mi zęby mniej dokuczają. Wrzód na uchu się wyrobił i pękł, ale skoro zęby nieco się przyciszyły, grypa wróciła do ócz, głowy, nosa. Znać wzburzone we mnie wszystkie chorobliwe Demony, co wiecznie siedzą mi w krwi, a czasami zadrzemia. Słoność i gorycz morskich kąpiele musiała je rozbudzić. Wracam z Trybunału⁴⁸⁴. Sąd ostateczny odłożony na przyszły poniedziałek. Oto strata życia godzin. Prawnicy to najumarlejsi ludzie wśród świata naszego martwego. Iskry żadnej, tylko literki! Eliza miała znów gorączkę w nocy, ale teraz lepiej. Wczoraj był chrzest⁴⁸⁵. August trzymał. Piękny obrząd, ale powinien by krótszym być. Znaczenie tego Sakramentu to idealne odzwierzczenie człowieka przez przyjęcie go do uczestnictwa objawienia Chrystusowego. Przez chrzest z Ery pogańskiej przechodzi do chrześcijańskiej dziecię, jak niegdyś ród ludzki przeszedł. Czara bardzo pięknie pomyślana⁴⁸⁶, i te dwie kobiety lepsze od dwóch aniołów francuskich, podobnych do tych, które w Magdalenie⁴⁸⁷. Odpowiedz mi co

⁴⁸⁴ Gdzie toczyła się sprawa przeciwko Delfinie Potockiej, w której imieniu Krasiński występował. (Por. przyp. do listu z dn. 15 VI 1846).

⁴⁸⁵ Urodzonego 28 czerwca drugiego syna Zygmunta Krasińskiego, Zygmunta.

⁴⁸⁶ Był to puchar, jaki Zygmunt Krasiński i Delfina Potocka postanowili podarować Ary Schefferowi, który nie chciał przyjąć zapłaty za namalowane przez siebie portrety. Cytujemy bilecik (jeden z nielicznych zachowanych), jaki przy tej okazji przesłała:

Cher Monsieur Ary,

Cette coupe serait bien peu digne de vous être offerte, sans l'intention qui y est jointe – mais nous avons espéré que vous l'accepteriez avec bonté, en souvenir de trois amis sinceres et devoues, dont l'un, entre autres, est exposé à toutes les chances d'un avenir incertain et dangereux! S'il ne peut vous revoir encore, ne fut ce „qu'en passant”, que ces quelques lignes restent au moins pour vous redire quelquefois ce que vous lui avez inspiré d'admiration pour votre talent et d'affection pour vous-meme! D. P.

(Drogi Panie Ary,

Puchar ten byłby podarkiem niegodnym Pana, gdyby nie intencja, która mu towarzyszy; żyjemy nadzieją, że przyjmie go Pan z wyrozumiałością jako pamiątkę po trzech szczerych i oddanych przyjaciółach, z których jeden, między innymi, narażony jest na rozmaite niespodzianki, jakie gotuje mu przyszłość niepewna i niebezpieczna. Jeśli nie będzie on mógł już Pana zobaczyć, choćby tylko w przejeździe, niech przynajmniej tych kilka słów pozwoli Panu wspomnieć niekiedy podziw, jaki miał on dla pańskiego talentu, i uczucie przyjaźni, jakie żywił dla Pana.) (Z. Krasiński i Ary Scheffer: *Listy. Z nie wydanych rękopisów wydał, wstępem i przypisami opatrzył L. Wellisch, W-wa 1909.*)

⁴⁸⁷ Kościele pod wezwaniem św. Magdaleny.

do kamienia⁴⁸⁸. G-ał pojechał do pani Des Michels, która listami ściga Augusta na to, by kupił Champtercier. Avigdor także chce mu willę sprzedać we Francji, koło Cagnes. Dziś właśnie koniecznie Aug. chce jechać ją obejrzyć i muszę mu służyć, co mnie nadzwyczajnie nudzi, bom już do niczego – ani do jazdy, ani do siedziby⁴⁸⁹. Żrę się, gryzę, gniję. O moja Diale! Stałem się już wynikłością, rezultatem, wyrobem przeszłości. Smutno mi, bom się stał smutkiem! I patrz, ktokolwiek Polak, ten smutny. Wszystkich nas prześladowuje los i świat. Każdemu, co ma najdroższego, wydziera! Chciałbym, żeby Cię nie martwić, a nie mogę się obronić melancholii. Zdziaczałem nad miarę. Wszystko mnie rani, kaleczy, obraża. Skoro wydobędę się z goryczy mnie nekającej, ledwom nieco odetchnął, wnet najdrobniejsza przyczyna, głos usłyszany, pisk jaki, widok domu Pontio, nie wiem już co, zaciąży na mnie i znów mnie wypycha w piekło wewnętrzne, a coraz mniej sił, mniej do życia chęci, owszem, wstrętu więcej. *Miserabilis*⁴⁹⁰ jestem. Dom Twój tylko i ogród przywiązują mnie do siebie. O nie dbam, troszczę się, myślę o nich, marzę nad nimi! Zresztą świat, jako wielki, okropnym mi! Księżna Wirtemb.⁴⁹¹ dobra, zacna, ale nie bez ducha tego intrygi, który znamionował ich wszystkich, umie nętnie przyciągać i wprowadzać w to, czego żąda, często pochlebia, by swego dopiąć! Biedny Wład.⁴⁹² oparty na lasce! Życie wśród stronnictw go zabiło. Kiedy Pawełkom⁴⁹³ paszportu odmawiają, mogą go i innym odmówić. Abram.⁴⁹⁴ zawsze był podły, wszelkimi piął się sposoby, służył drugim najbrudniej.

Byłem wczoraj w wieczór, mimo fluksji, u Bon-Pasteura. Kapliczka prawdziwie prześlizcznie, przeczysto, przekwiecisto, prześwieżo utrzymana. Kwiaty błękitne jakieś, groniaste, włożyli do czary marmurowej na środku i, pomieszane z różami, wrażenie na wchodzącego uprzejmie sprawiają. Nie może być ciszej i śliczniej. Za życia by była lubiła w tym zakątku być⁴⁹⁵. Co do córki kucharki, zdrowa – kazałem jej stanąć u kraty przed sobą. Nic już jej nie

⁴⁸⁸ Kamienia w pucharze. 13 VII 1846 Krasieński pisał: „Żal mi, że kamienia droższego nie będzie w czarze tej. Koniecznie trzeba się odplacić. Chyba później znowu co znajdę i poszlę mu...” (Wyd. A. Ż.). Puchar wysadzany był ostatecznie rubinami.

⁴⁸⁹ W liście z 7 VII 1846 Krasieński pisał; „Wczoraj z Augustem byliśmy w willi Avigdora koło Cagnes. Świństwo 30 000 fr. niewarte, a Żyd żąda 60 000 fr. Radzę Augustowi Champtercier za 45 000 fr. kupić. 20 godzin tylko stąd [z Nicei], a dużo gruntu, który coraz wyżej iść będzie”. A. Cieszkowski istotnie nabył tę posiadłość, położoną w Prowansji.

⁴⁹⁰ Nieszczęsny.

⁴⁹¹ Ks. Maria z Czartoryskich Wirtemberska (1768–1854) – córka Adama Kazimierza i Izabelli, żona Ludwika, ks. Wirtemberskiego, autorka powieści *Malwina, czyli domysłność serca*, W-wa 1816. Od r. 1838 przebywała stale w Paryżu, gdzie osiadła przy bracie, Adamie Jerzym Czartoryskim.

⁴⁹² Władysław Zamoycki (1803–1868) – adiutant W. Ks. Konstantego, potem adiutant gen. J. Skrzyneckiego w czasie powstania listopadowego (notabene nie spisał się wówczas chwalebnie), wybitny polityk emigracyjny ze stronnictwa ks. Adama Czartoryskiego, którego był siostrzeńcem. Żonaty z Jadwigą Działyńską. „Biedny Władysł., coraz zmarszczki głębsze się wykuwają na jego licach, nogi okropnie pod nim trzęsą się i skaczą, niszczeje – bardzo mnie pokochał, ja też jego kocham, bo umierający!” – pisał Krasieński do Delfiny 24 II 1848 r.

⁴⁹³ Pawłowi Sapieże i jego żonie – por. przyp. do listu z dn. 2 X 1843 i 7 X 1845.

⁴⁹⁴ Ignacy Abramowicz (1793–1867) – Polak-renegat, generał rosyjski, dowódca żandarmerii rosyjskiej w Warszawie, prezes Dyrekcji Teatrów Rządowych, znieawidzony policmajster warszawski.

⁴⁹⁵ Matka Delfiny Potockiej, zmarła w 1845 r. w Nicei i tam pochowana.

dolega⁴⁹⁶. Co ty mówisz o cholery w Paryżu? Nigdzie o tym nie czytał. Zapewne to napa-
dy, jak każdego lata – i tu wszyscy rozchorowani na to. Droga moja Dially! Bóg wie, że jedy-
ną Ty mi pociechą i serce Twoje, bez niego już bym był sobie odszedł tam, gdzie Holender⁴⁹⁷.
Do obaczenia, do obaczenia więc, Dially. Urządź, jak chcesz i myślisz. Koło 10 augusta będę
w Heidelbergu, a trzy dni później z Tobą, gdziekolwiek chcesz. Teraz tak się czuję słaby i
gotów co chwila do choroby, że nie wiem, czy bym zdołał w pojazd wsiąść. Powiadam Ci,
okropnie, nieopisanie okropnie mi! W każdej chwili zapadam. Z chwili w chwilę przemienia
się we mnie i stan ciała, i Ducha. Nigdy już apetytu. Nigdy chęci do cygarów. Nigdy lepszej
myśli w głowie. Nigdy natchnienia i zdolności do pracy. Nigdy nic z tych wszystkich rzeczy,
które byt mój składały. A Ty jak? Zdaje się, żeś nie gorzej, że ten Paryż nie tak bardzo Cię
obarcza lub smuci. Zdaje się, że Ci miernie dobrze. Widzisz, co do mierności, o której mó-
wisz, to ostatni wróg mój, któremu ulegnę i powiem: „Zwyciężyłeś”. Nie, miernym być nie
trzeba. Trzeba tylko m i a r o w y m być, a to wcale rzecz inna. Naj-pokorniejszy ze mnie
człowiek, gdy się czuję błaznem – i zawszem wyznać to gotów, lecz przystać na to, nigdy!
Kiedy przystanę, to już będzie ostatnia chwila Ducha mego, ostatnie przesilenie, ostatnie
plwociny przeznaczenia spadłe mi na czoło! Nie żądaj tego, ni życz mi, o nie! bo wtedy by
mnie już nie było! Ale żem nieszczęśliwy, to oczywista i prosta rzecz. W buncie ciągłym, bez
miary, bez wytchnienia jestem przeciwko wszystkiemu, co mnie otacza, co jest, co będzie –
jako Polak, jako człowiek, jako serce, jako umysł. Niczemu nie sprzyjam, o nic nie dbam,
niczemu nie błogosławię. Wszystko mi sprzecznym, rozdzierającym, wszystko trucizną. Każ-
da chwila mi kielichem trucizny! Przekwasilo się wszystko we mnie, wszystko! Każda noc księ-
życowa mnie zarzyna. Wczoraj pod winnicą Pontiową, po obiedzie sam siedząc, żarłem sobie
serce, jak pies kość suchą, bo mi to światło, przecudnie okropne – Capodimonte przypominało, to
morze dalekie, tak błyszczące, zalewało mi duszę potopem, w którym bym chciał był na wieki
utonąć! Nie gniewaj się na mnie, a kochaj mnie i daruj, że Ciebie smucę, ale gdy serce pęka,
krzyk czasem z niego się wydobędzie. Będę się starał nie krzyczeć. Do obaczenia, Dially!

Twój teraz i na wieki Zyg.

Modliłem się długo wczoraj w kapliczce, przed grobem! Owoców nie jedz, proszę Cię.

1 8 4 6. N i c e a. 8 l i p c a.

Najdroższa Dially moja! List Twój z 4-go mam. Wczoraj czytałem w „Alliance” mowę
Montalemberta⁴⁹⁸ – jakby Polak ją powiedział. Szczególnie piękna w miejscu, gdzie się za-

⁴⁹⁶ 23 VI 1846 Zygmunt Krasiński pisał: „Zakonnica przed chwilą tu była z doniesieniem,
że Ifigenianka [tj. córka kucharki, którą Krasiński zwał „Ifigenią”] zachorowała [...]. Nic o
tym starej nie mów, bo pewno katar, nic więcej.” (Wyd. A. Ż.)

⁴⁹⁷ Być może Zygmunt Krasiński miał na myśli rzeczywiście Holendra, o którym pisał 18
II 1846: „Jest tu żyjący o ćwierć mili od miasta, pod górą Cimiès, w własnej kupionej willi
Holender, do trzydziestu ośmiu lat, człowiek bogaty znakomicie, sam zawsze siedzący w do-
mu i ogrodzie, urządzonym zbyt kownie, bo nie ma w jego salonie krzesła, co by mniej od
pięciuset franków kosztowało, a w ogrodzie kwiatów najprzedniejszych tłum. Z nikim się nie
widuje, jakaś zdrada kobieca melancholią mu dała, nigdy do żadnej kobiety słowa nie wyrze-
cze”. (*Listy Z. Krasińskiego. T. 1. Do Konstantego Gaszyńskiego*, op. cit.). A do St. Mała-
chowskiego: „Holender dziwak sprzykrzył sobie Niceę i do Madery płynie...” (*Listy Z. Kra-
sińskiego do Stanisława Małachowskiego*, op. cit.)

⁴⁹⁸ Charles de M o n t a l e m b e r t (1810–1870) – historyk, publicysta i polityk francuski,
szermierz katolicyzmu liberalnego, potępiony przez Grzegorza XVI za szerzenie idei demo-

pytuje, kto to nauczył nas anarchii? Kto nam dowodnie pierwszy pokazał, że nic na świecie świętego nie masz? Kto nasze sumienia rozebrał z wszelkiej wiary we władzę jakąkolwiek na ziemi? Czy nie ci, którzy nas rozbierając, przykład nam absolutnej zbrodni dali? Ileż to ja razy tę samą uwagę, z Tobą mówiąc, czynił. Okropny los tego Bogusza Henryka, którego, ostatniego z rodziny całej, zamordowano teraz w Galicji świeżo, o czym list doniósł Montalembertowi w chwili, gdy wstępował na mównicę.⁴⁹⁹ Zaraz też użył tego i imię świeżo zamordowanego świata ogłosił! Dzielny mówca, a umie się przejąć wszystkimi naszymi bólami i prawem naszym! Guizot⁵⁰⁰ nikczemnie odpowiedział, jednak pokorniej i nie tak bezczelnie, jak pierwszą razą, niczego nie zaprzeczał już!

Bilecik wczoraj posłany będziesz mogła przyczepić do wędki i rzucić na dół do sadzawki, tej pływającej w ręce⁵⁰¹. Dobrześ uczyniła, żeś krótkim upomniała ją słowem. Tylko proszę Cię, nie próbuj sekwanować pod St. Assise. W szkole w Paryżu, ile zechcesz, to niezawodnie Ci na zdrowie dobrym będzie, a, po wtóre rozerwie, zajmie, zabawi, więc i powtórnie zdrowia przymnoży – ale w Sekwanie, stój! na to nie pozwalam, zakazuję pod najśroźszymi kary! Nie wiesz, co woda biegnąca, jak trudno, choć wolną się wydaje, ją przecinać lub, upłynawszy z nią kilka kroków, wstecz obrócić. Proszę Cię, takiego szaleństwa, a mnie smutku śmiertelnego, nie rób. Musisz święcie zaraz odpowiadając obiecać. Kiedy z Tobą będę gdzie w jakim jeziorze lub zatoce jakiej rozlewnej, szerokiej rzeki, to co innego. Wtedy obaczmy! Teraz przestań na nauczaniu się w szkole. A pamiętaj, że nikt materialnie nie pływa, jedno przez wiarę moralną dochodzi możliwości utrzymania się na wodzie. Ruchy byś wszystkie doskonale umiała wykonywać, a nie miej wiary, że się utrzymasz, to niezawodnie pójdziesz na dno! Nigdy nie przypuszczaj myśli, że głąb pod Tobą, bo ta myśl w pływaniu, to jak pokusy przy pacierzu. Pamiętasz w Sestri, jak małym nie utonął, bom się był wybrał na fale ogromne – fal w szkole nie ma i żadnego też niebezpieczeństwa. Jednak strzeż się moralnego wrażenia i jeśli czujesz, że się boisz nie tylko pierwszą razą, ale i następnymi, to porzuć, bo strach kurcze daje w wodzie. El. ma się co dzień lepiej. Czeka na list od siostr, które nie przybywają, i to ją martwi, zafrasowana także mamki konieczną chęcią odjechania. O nudo nud! Nie mogę pójść do tego domu Pontio, żebym nie wrócił smutny i zły, i kwaśny, i zgorzkniały wszystek. Tu mi tylko lepiej, tu, w tym pokoiku. Toteż tu przez dni całe sam siaduję i przepisuję dawne zeszyty *Niebosk.*, ale nowego coś stworzyć nie sposób! Od kilku dni wieczorem po obiedzie siadamy z Vadem i Augustem na murku altany i na te pyszne noce patrząc, rozmawiamy do północy, lecz nie żywą rozmową – jak trzej umarli, w blasku miesięcznym! Konno już od wiekuwem nie jeździł, ni też mógł się dotknąć morza. Grypa mnie nurtuje wciąż, raz na oczy, to znów na zęby, to na żołądek się rzuca, to zwraca do piersi i srogim je wstrząsa kaszlem. Twoja do Nat. paczka nie przybyła dotąd. Nie wiem więc, co z nią będzie, czy ją wyprawić? Na 15-go nie stanie w Policastro! Każ „Alliance” i „Debaty” jeszcze na 3 miesiące przedłużyć, to dla El. będą, gdy wyjadę, a ja Ci oddam lub z tego procentu, o którym twierdzisz, że

kratycznych. Z czasem odwołał potępione przez papieża poglądy i stał się prawowiernym wyznawcą Kościoła. W r. 1848 członek Zgromadzenia Narodowego. Pozostawił szereg dzieł, z których najważniejsze odnoszą się do dziejów Kościoła. Autor głośniejszej broszury *Une nation en deuil. La Pologne en 1861*. Paris 1861.

⁴⁹⁹ Zygmunt Krasiński mówi tu o tragicznym losie rodziny B o g u s z ó w, pomordowanych w okresie rabacji Szeli.

⁵⁰⁰ François G u i z o t (1787–1874) – konserwatywny polityk i historyk francuski, w latach 1840–1848 minister monarchii lipcowej, w latach 1847–1848 premier, zdecydowany przeciwnik reform liberalnych. Autor głośniejszych dzieł: *Du gouvernement de la France depuis la Restauration*, Paris 1820, *Collection des mémoires relatifs à l'histoire de France*, Paris 1823–1825, *Histoire de la révolution d'Angleterre*, Paris 1826–1827.

⁵⁰¹ Aluzja niezrozumiała.

go masz, racz odebrać. „Debaty” zawsze dniem jednym później dochodzą, niżby powinny, nie pojmuję, czemu? Nie zapominaj też, o ile możesz, często przypominać Aleks-wi położenie Twoje i kapitał. Nie daj tej myśli zależeć w głowie jego. Mestr⁵⁰² jeszcze nie wrócił. Burra skarży się na Agostina, a Agostini na Burrę⁵⁰³ – zdaje mi się, że Pac wart pałaca, a pałac Paca! Już Besson⁵⁰⁴ nowe powoje zakopał przy altanie, a tamte rosną szparko pod daszkiem domu. Widzę z rozpaczą, że kit odpadł u wielu okien z szyb i że psują się zamki u drzwi niektórych, a to mnie przeszywa boleśnie. Z tym domem połączyłem się w organizm jeden, jakoby żywy, i on mnie boli, jakby był częścią ciała mego. Niech Bóg będzie z Tobą. Paryskiej huczności i lekkomyślności nie daj żadnego na sobie wywierać wrażenia. Patrz na nie, jak na przepłyne fale! Zaprawdę Ci mówię, to Rzym Cezarowy naszych czasów! To najogromniejsza korupcja na ziemi, tak ogromna, że prawdziwą jest potęgą. Słyszę, że Jadwisia⁵⁰⁵ bywa na balach Mabille – i wiele dam paryskich, winszuję im. Widać postęp, bo zaprzeszłego roku mój golibroda mi mówił, że tylko *les dames du cirque* bywają. Do obaczenia. Do obaczenia.

Twój teraz i na wieki Z.

⁵⁰² Rodolphe de M a i s t r e (1789–1865) – syn Josepha, znanego francuskiego filozofa i polityka, gubernator Genui, a następnie Nicei. Ożeniony z Azelią (1799–1881) – córką markiza de Plan de Sieyès, oficera marynarki królewskiej. Dobry znajomy Zygmunta Krasińskiego i Delfiny Potockiej.

⁵⁰³ Domownicy Delfiny Potockiej.

⁵⁰⁴ Carlo B e s s o n – ogrodnik Delfiny Potockiej.

⁵⁰⁵ Jadwiga z Lubomirskich ks. de Ligne.

ELIZA Z BRANICKICH KRASIŃSKA

Jej ojcowie i moi nienawidzili się, walczyli z sobą wciąż, nawzajem przeklinali się. Ona, choć sama w sobie dobra, stoi mi wiecznie przed oczyma jak Widmo, w którym skupione wszystko, co tylko kiedy stanowiło moje nieszczęście (...); Ona nic przeciwko temu nie może.
(12 VII 1846)

ZYGMUNT KRASIŃSKI

O duszo duszy mojej, im czasy się spieszniej spieszą, im bardziej czuję, że nadchodzi ku mnie czy chwila jedna wyroczna, czy chwil wiele strasznych, tym bardziej Cię Kocham, tym bardziej myślą się łączę i duchem z Tobą, tym bardziej się spodziewam, że kiedyś, gdzieś, spokojni i świetlani, wspominać będziem jeszcze życia troski i męczarnie. (14 III 1848)

Najdroższa Diale! Z nud dawnych w coraz nowe nudy. Mamka koniecznie chce odjechać do domu. Szukajże teraz dla maleńkiego bony. Nic obrzydliwszego nie znam nad te wszystkie domowe przykrości i zatrudnienia. Dobrze Dant uczynił, że uciekł od żony i dzieci trojga, że ucieklszy, nigdy już do nich nie wrócił, bo inaczej niezawodnie by nigdy *Diviny* nie napisał⁵⁰⁶. Nic sprzeczniejszego ze mną, nic mojej naturze przeciwniejszego być nie może. Wszystko to nienawiść mi coraz lepszą w sercu wygrzebuje. Nie mogę spojrzeć na ten dom Pontio, żebym się ponuro wewnątrznie nie wściekał. Jedyne mi lepiej, gdy wracam do siebie, gdy zupełnie sam siedzę w pokojach tych Twoich! Jeszczem się nie mógł zdobyć na sile moralnej pójścia do de Maistra. Wszelka figura ludzka mi nienawistną jest. Noszę w sobie głęboko ukryte uczucie jakby zhańbienia się jakiegoś natury mej całej. Pęta mam na nogach, na ręku, na mózgu, na ustach. Nigdy nie lubił świata, ale od lat trzech każdy mi człowiek stał się wrogiem. Unikam ich, jak zarazy, która stoczyć mnie ma. O! nacierpiałem się i cierpię okrutnie, gniję żywcem. Całkie szmaty duchowe odpadają z duszy mojej. Ach, żeby tylko nie skończyć na srogiej nienawiści ku wszystkim, a szczególnie ku niektórym, bo nienawiść najokropniejszą trucizną dla tego, który ją czuje. Nic tak nie rozżera ostatnich włókien i nici organizmu, nic tak nie przezwierzeć, nie pochyla ku ziemi, nie przyspiesza starości. Namietność do gry i nienawiść, to dwa suche szkielety, które, gdy się przyczepią do człowieka, wysuszają go naprzód na mumię, a potem rozsypią w proch. O! nie chcę nienawidzić, a czuję wzbierającą w sercu nienawiść po trosze, po trosze, z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc przybywa tych węgli tlejących wewnątrznie, lada okoliczność rozdmuchuje je teraz i w płomień zamienia już. Są na świecie okropne fatalności. Są w przeszłych wiekach związane zarody czegoś, które później czy wcześniej rozwinąć się muszą. Są tradycyjne walki. Są rody, które gdziekolwiek i jakkolwiek się spotkają, muszą się nie cierpieć. Patrz na Moskwę i Polskę w historii plemion narodowych – i w pomniejszych okręgach tak samo bywa. Jej ojcowie i moi nienawidzili się, walczyli z sobą wciąż, nawzajem przeklinali się. Ona, choć sama w sobie dobra, stoi mi wiecznie przed oczyma jak Widmo, w którym skupione wszystko, co tylko kiedy stanowiło moje nieszczęście. Z nim powiązać nie mogę jednej dobrej myśli. Nie ma nitki jednej, która by, z jej postaci spływając, nie dotykała gdzie ścięgną rozbolełego w mym sercu i nie targała go. Ona nic przeciwko temu nie może. Nieświadomie, pomimowolnie się tak dzieje, a pomimowolne, nieświadome rzeczy to najpotężniejsze. Ich wpływ nigdy nie ustaje. Jest jakaś wieczność w nich, jest i elementarna siła, jak w prawach natury! Oto masz, co czuję. Życie moje przełamane, rozłukłem jak szkło. Otrułem się na wieki wieków. Do jednej Ciebie tak piszę, przed Tobą jedną tak się wynurzam ostatecznie i dziką ulgę w tym znachodzę, bo wiem, że mnie doskonale pojdziesz i każde serca mego zadrgnienie, jakby Twojego, uczujesz. Wszystko, co kiedykolwiek powiedział Ci G-ał, głupstwo, jedno tylko świętą, nieobalalną prawdą – a tym jednym to, że mój duch związany z Twoim nieodzownie, na zawsze, mistycznie, sakramentalnie, czyli, mówiąc po prostu, r z e c z y w i ś c i e! To prawdą jest – i nie ma chwili, w której bym nie doznawał wrażeń prawdy tej, bo mój widnokąg uczuciowy cały zwie się Ty i gdzie się tylko obrócę sercem, nigdy nie napotkam nic innego prócz Ciebie na widnokregu onym. Stąd i boleść okrutna. Stąd i jedyne pozostałe mi życie! Gdyby nie Ty, nie czułbym już nigdy, że kocham, zatem i nigdy, że żyję – bo darmo, życie to miłość, a śmierć – to miłości zupełny brak! Nic nie uczynisz, nie stworzysz, kroku jednego nie postawisz bez pewnej miłości. Różne jej stopnie, różne też i stopnie życia, ale w końcu końców życie i ona jedno! Więc do życia mego wołam, gdy wołam do Ciebie, a gdziekolwiek jestem i z kimkolwiek przestaję, co nie Tobą, to w śmierci mej

⁵⁰⁶ D a n t e Alighieri ożeniony był z Gemmą, ur. Donati, i miał z nią kilkoro dzieci, z których znane są: Antonia, Giovanni, Jacopo i Pietro. Nie interesował się losami swej rodziny.

przebywam, to ze śmiercią moją przestaję! Musieliśmy z sobą odbyć już jedną pielgrzymkę na ziemi i wypróbować się, inaczej by między nami nie było tak głębokiego, ostatecznego, w sam szpik istot naszych wpojonego związku. Do obaczenia, do obaczenia, Dially! Im bardziej posuwać się będziemy po drodze, tym bardziej rość będzie między nami tożsamość i jedność. Duchy nasze już rządzone tym prawem, podobnym do owego, co kieruje tymi podwójnymi gwiazdy! Alboż myślisz, że nie ma duchów podwójnych? Wszystkie światła ciał zjawiska odnajdują się w zjawiskach świata dusz – i my oboje takim duchem podwójnym, którego części dwie muszą krążyć zawsze wkoło siebie. Jakoś mi po napisaniu tych myśli lepiej. Ile razy serce biedne powie Tobie: kocham, lepiej biednemu. Zda się jakąś niebieską odwilżoną rosą, jakąś dawnych jaśminów owiane wonią. Wiesz, odwrócić bym się chciał od przyszłości i jak ze skały rzucić się w przeszłość. Przeszłość mi zawsze morzem nieskończonym, lazurowym, w którym i dobrze umierać! Do obaczenia, do obaczenia. Droga moja Ty! Żebyś myślał, że cierpiąc, Tobie coś dobrego wypracowuję u stóp Boga, to bym przyjął wszelkie cierpienia i chciał jeszcze cierpieć więcej. Ale wiem, że gdy tracę z sił życia – i Tobie ich ubywa. O! to to mnie nie cieszy, to czasem naprowadza mnie na chęć zachowawczą siebie i o Tobie myśląc, mówię: „Szkoda mnie!” – Do obaczenia, Dially!

Twój teraz i na wieki Zyg.

1846. 23 lipca. Nicea.

Najdroższa Dially! Nic od Ciebie i dzisiaj. Tylko od Komier.⁵⁰⁷ list do El., donoszący, żeś mu przysłała coś użytecznego, a kosztownego. Dodaje, że Myc. chory wciąż. Gdzież Ty jesteś? Może już w Par. Może zażądał Myc., jeśli niebezpieczeństwo czuje, widzieć Cię, i pojechałaś, nie mogąc nie pojechać. Strzeż się. Aug. okropnie mnie prześladuje. Prawdziwym Jobem na śmieciach jestem. Zarzuca mnie, że mam małego serca, małego ducha, małej teraźniejszości, mniejszej jeszcze przyszłości, grozi przepowiednią, że zaginę, że nic ze mnie puste się stanie itd., itd., jakby echo zewnętrzne moich własnych wewnętrznych myśli!

Co też za okropne i podłe, i dziwaczne wciąż powieści w gazetach. Pani L. z wysokiego towarzystwa na balu Mabelle kradnie pierścioneł pannie R. Jakiś pan, myśląc, że żona wariatka utopiła się w stawie, żenić się ma, wtem trup zmartwychwstaje. W Paryżu, w szpitalu obłąkanych, osiemdziesięcioletni starzec zabija z pistoletu modystkę młodą i jej służącą. Mój Boże! Co to za świat – coraz bardziej na podobieństwo romansów. A koleje żelazne zaczynają się buntować, a narodowości przepadać, a Rotszyldy królować – idziemy ku ciężkim czasom. Jeśli to prawda, co „Debaty” głoszą, że całe Ministerium pruskie dymisję od razu złożyło, to znak, że u progu rewolucja w Niemczech, którą król nierozważnie sprowadzi. A tymczasem 3 000 pomarańczowych drzew z Palermu w donicach przemyka się Morzem Niemieckim ku Petersburgowi, by zielenić się w salach godowych, w dzień ślubu Olgowego⁵⁰⁸!

A w Anglii kap. Warner ściągą na swój wynalazek uwagę rządu, który się już tylko o cenę z nim targuje, wynalazek zaś taki piekielny, że kto go posiedzie, ten szatanem niszczycielem świata będzie mógł się stać. Wszystko to razem się dzieje, a podczas tego w cichej ustroni, w saloniku willi nicejskiej jednej, dokończą się dzieło⁵⁰⁹, które wiele nowych wyobrażeń rzuci w sumienia ludzkie. Jakom ciągle utrzymywał i dotąd utrzymuję. To dzieło będzie znaczyć w historii świata. Iluzją to nie jest – od lat 8 to samo myślę, ilekroć odczytuję je, a zawsze od-

⁵⁰⁷ Józef Komierowski – por. przyp. do listu z dn. 20 VI 1846.

⁵⁰⁸ Ślub wielkiej księżny rosyjskiej Olg i (por. przyp. do listu z dn. 26 X 1845) z Karolem I, księciem wirtensberskim, odbył się 13 VII 1846 roku.

⁵⁰⁹ *Ojciec nasz* Augusta Cieszkowskiego.

czytuję w innych okolicznościach, w innym wieku życia, w innym usposobieniu. To samo wrażenie niespożyte trwa.

Dziś koło sufitu kręcę się kuchennego⁵¹⁰. Jutro drzwi wybijem i przepierzenie oderwiem. Wczoraj komin wzdłuż muru, aż ponad dach, przeciągnięto. Znow gorąca wściekle wróciły.

Koło 1-go się wybiorę w drogę. Zapewne przez Cham.⁵¹¹ pojedę. Pewno jednak nie wiem. El. kazała Ci mantylkę taką samą uszyć. Więc Twe sobolowe wezmę futro? Żebyś trochę sobie tylko, tu będąc, pracy zadała, to byś prześliczny ogród miała. Tu tylko trza posiać, a Bóg już pielęgnuje. Ślicznie się przyjęły koło altany te błękitne powoje. A wszędzie po innych willach, rozsypanych wszędzie, jakież bogactwo niesłychane kwiatów i roślin, i drzew, i bluszczów wszelkiego kształtu! Ileż to my przechadzek nigdy nie dotknęli. Wczoraj z Wojewodą jechałem przez jary głębokie, cieniste, kuryłowieckie, z pół mili się ciągnące, za Piałem się zaczynające, a zakręcające się w górę nad St. Barthélemy i schodzące, prawda, że samymi spadzistymi potoki, do wąwozu ciemnego. Dzika okolica, jak gdyby gdzie w amerykańskich puszczech. Niebo tylko i skały, i czasem kawałek morza widać. Nie czuć bliskości ludzi i to chwilową ulgą, spokojem znikomym, póki trwa przejażdżka. Powiadam Ci, większej części tutejszych drózek, potoków, wzgórzów, okolic nie znamy. Zawsześmy w te same puszczały się drogi. Nie mieliśmy śmiałości nowego manowca spróbować. Konnośmy jeździli, jak myśli jeżdżą melancholiczne po duszy. Prawda, że z Twoją klaczą trudno było się puścić na takie urwiska i spadzistości, lecz na koniku Wojewody mogłabyś bez obawy żadnej. Chciałbym przed śmiercią ten ogród Twój obaczyć pełny kwiatów. Nie umiem niczego używać, z niczego korzystać! Gdzie ja znajdę taki drugi miły i śliczny dom? gdzie taki ziemi kawałeczek, na którym by każde ziele do serca mego przemawiało. A przebyłem tu jeden z miesięcy najniezwyklejszych życia!

Do obaczenia, najdroższa Ty, do obaczenia, do obaczenia.

Twój teraz i na wieki. Zyg.

[Nicea, lipiec, 1846].

Widziałem teraz Elizę. Kazała Ci serdecznych mnóstwo zasłać przypominań się i powieścić, że ubiorki, które ma od Ciebie, już weszły w używanie. Panecel wścieka się, że jest Lala inna, i co chwila to pokazuje. Dziwna zazdrość w tak drobnym dziecku. O Tobie wspomina zaś, ilekroć nadpoczęty Twój obrazek obaczy w salonie. Zaraz idzie k'niemu, wołając T i o t i a.

O jakże mi smutno, Boże mój, jakby potop zgryźliwości duszę mi całą zalewał! – Czasem mi się stoliki i krzesła gryźć zębami chce. Za „Debaty” Ci dziękuję, Diały moja droga, przyszły już i „Alliance” też przychodzi. Mało go znają w Paryżu, jednak Montalembert forytuje go wszędzie i chwali. Dziękuję Ci, że żałujesz Ciotki mojej i modliłaś się za nią⁵¹². A kiedy mi mówisz, bym Ci dał jej m i e j s c e, to chyba żartujesz. Czyż nie wiesz, żeś moją Alfą i Omegą, nie cząstkowym, ale powszechnym Ukochaniem, nie tym albo owym uczuciem, ale wszystkimi zebranymi razem w jednego Ducha! Miejsca żadnego Twego w moim sercu nie masz, bo jesteś sama całym sercem moim. Miejsce jest tylko wtedy, gdy są obok i inne miejsca, innych nie ma – wiesz dobrze o tym! Gdzież się obaczymy? Gdzież? Do 1 Augusta tu siedzieć zapewne muszę, i Ty wprzód się nie wydobędziesz lub wód nie skończysz. Jeśli chcesz, to będę próbował i do Spa lub gdzie w jego okolicach. Może się uda, może tam mniej

⁵¹⁰ W czasie nieobecności Delfiny w Nicei Krasiński postanowił zlecić dobudowanie do willi kuchni i osobiście pilnował wszystkich prac. „Chciałem Ci wybudować coś, zapisać moją pamięć na tym wzgórzu kamieniami”. (List z 20 VII 1846. Wyd. A. Ż.)

⁵¹¹ Champtercier.

⁵¹² Marii z Granowskich Lubomirskiej (por. przyp. do listu z 20 VI 1846).

ludzi z n a k o m i t y c h niż na brzegach Renu i w każdym mieście nie drukują imion przyjeżdżających. Nat. widać nie zbałamuci we Włoszech, jeśli c e l ma we Francji. Zimę Ci ona zabierze. Tak wszyscy, i ci, i owi, lata nam zabierają i pomrzem nie wypowiedziawszy sobie, cośmy mieli sobie do wypowiedzenia, i będziem w grobie żalowali tego, jak tu na ziemi nieraz, rozjechawszy się, żałujem i czujem, że tyleśmy sobie zapomnieli rzeczy powiedzieć. Ci panowie elderadują w willi Twej. Dobrze Augustowi, że tu w tej chwili, bo go tam w Poznaniu pozwali, by stawał przed komisją, co indaguje tych panów wziętych⁵¹³, i świadczył. Musiał któryś z nich nieostroźnie coś o nim wygadać, jak np., że wiedział i rozmawiał z nimi o tym wszystkim. Odpowiedział jego komisarz, że we Włoszech bawi i zapewne na tym się skończy, ale to szczęśliwie wypadło. Nie mów o tym nikomu, bo każdy, któremu byś powiedziała, potroiłby ważność tego zdarzenia, a z tej potrójnej ważności świat oblatującej na skrzydłach języków ludzkich dostałby się wreszcie w rzeczywiście ważne, a smutne położenie August. Chcę tu koniecznie do *Nieboskiej komedii* się wziąć i to, com w Romie 1841 r. pisał, a nie udało mi się, poprawić i uzupełnić. A nie sposób. Ten sam kawałek, co 1841 r. się mnie oparł, opiera się i teraz, nieprzełamany. Nie mogę z nim dojść do ładu! Wszystkimi siłami, wszystkimi sposoby staram się o Ducha mego, by wyszedł z melancholii, która skończy na jego uzwierczeniu i gorzej, na jego przekamienieniu. A nie sposób mi. Ran tyle w samej głębi serca, ran tyle, z których krew kwaśna, krew, co niegdyś najczerswieńszą i najdzielniejszą była, się sączy! Lada promień słońca, lada głosu ptasiego z drzew odezwanie się, lada gwiazdka na wieczornym niebie, oddziera z tych ran lekką powłokę i rani rany te jak sztylet! Natura cała, świat, krąg niebios, stoi obrócon wymierzonymi ku mnie nożami, igłami, brzytwami! W beczcem widnokrężnej Regulusa! I gdy te wszystkie ostrza mnie przekłują, przedziurawia, nieszczęśliwym! Ty wiesz. Ty znasz to. Nie dziw się więc. Wcześniej u Ciebie, później wyrobiło się u mnie, bo silniejszej byłem natury, ale teraz już wyrobiło się – i sam truchleję przed sobą samym. Kiedy czasami, zajrzawszy aż na dno własnej duszy, odkryję same żmije pełzające w niej, uczuję nienawiść i złość niepoahamowaną, psucie się dobroci, gnicie słodczy, kto wie, może szlachetności rozstrój! Ból nieskończony niedobłą rzeczą, a szczęście utracone – nieskończonym bólem!

Nie chcę Cię martwić. Kończę już list ten. Pamiętaj, prócz Ciebie nic nie kocham, co się zowie nic. Myśl więc o mnie, myśl! Do obaczenia, do obaczenia, najdroższa Dially moja. Twoja willa przecicha i prześliczna. Ja ją bardzo kocham. Zdrajca Cousin⁵¹⁴ przeniósł się do Pontio, ale kwiaty i drzewa nie przeszły bramy, nie wyszły stąd. Lucioli już nie ma żadnej. Nie wiem, co je wygubiło. Gorąco mniejsze. Co dzień kąpię się w morzu. Konno już nie jeżdżę nigdy. Niech Bóg Cię strzeże i ustrzeże od g[eneral]skich głupstw. Do obaczenia, Dially.

Twój teraz i na wieki Zyg.

1846. Digne 12 sierpnia.

Wiesz już, że po napisaniu wczoraj do Ciebie, z Aug. i Crucyfiksem pojechałem do Champtercier. Tam mnie czekał ból okrutny, któregom nie spodziewał się. Zastaliśmy siostrę pani Des Michels, starą i spaczoną twarz pannę, i pana Blanc z Paryża przybyłego, który zaraz mnie tym przywitał, że widział u G-ła Myc. panią Potocką, *charmante femme*. Jakby mnie w pysk dał zaraz na wstępie, a stara panna przyjęła Augusta uprzejmie, mnie zaś lodo-wato, kwaśno, że tak powiem nienawistnie. Natychmiast poznałem, że choć przed godziną nie domyślałem się o jej istnieniu, ona doskonale wie, kto ja i dzieje moje, a przez opowiadanie

⁵¹³ Po wykryciu spisku w lutym 1846 r. około 600 osób znalazło się w więzieniach pruskich.

⁵¹⁴ C o u s i n – pies Delfiny Potockiej.

G-ła siostrze jej, i siostry tej listy i rozmowy. Jako p r z e s z k o d a więc bez serca do wszelkiego szczęścia G-skiego na ziemi wystąpiłem w tym domu, w tym domu, który ma być Augusta, ale który dotąd jest duchowo, że tak powiem, Mycielskiego, bo dwóch minut nie miało, żeby p. Blanc nie wspomniał o G-le i pani Des Michels, o wszystkich *bons mots* G-ła, o tym, co je, co pali, co mówi, co robi itd., itd., itd. Wtem panna owa stara przypomina sobie, że ma list do Augusta, który odpieczętowała mimo woli, bo gdy go poczta przysłała do Champtercier, ona sądziła, że to dla niej list i dopiero po odpieczętowaniu pierwszej koperty poznała, że to do Cieszkowskiego. Tak się tłumaczyła. Kopertę oddała odpieczętowaną, w której środku leżały dwa listy opłatkami zamknięte, jeden do Aug., drugi do mnie, a ten drugi raz był Delfinką zapłatkowany, a pod nią okrągłym czerwonym opłatkami. Przypomnij, czyś go tak wyprawiła? List ten dopiero otworzyłem na polu, gdzieś pod wielkim dębem, pod którym się położyłem, myśląc, że trzymam w ręku ulgę obalającej mnie melancholii, ulgę za godzinę przebyta z ową starą panną, która, powtarzam, nienawidzi mnie, i tym *homme d'affaires*⁵¹⁵, który co chwila wspomina Myc-go. Aż tu znajduję najtwardszy i najsuchszy list. Jak brzytwy z niego co wiersz wyskakiwały i różnęły mi serce. Nie mamże ja prawdy, kiedy twierdę, że ilekroć kilka dni przebędziesz pod wpływem moich nieprzyjaciół, oni serce Twoje obrócić umieją przeciwko mnie i Ty, posłuszna ich wpływowi, potem mnie dobijasz i rozdeptujesz? Czymże Ty mnie grozisz w tym liście, czym człowiekowi, który zginął na ziemi i może w niebie z żalu za Tobą, czym, Diale? Oto, że już Cię nudzę, że zanudzę! Potem wymawiasz, że ja jeden z tylu nie mogę do Paryża przyjechać, i zdajesz się mówić, że to w istocie śmiesznym, a zresztą bardzo niewygodnym, bo wybieranie się ku mnie pełne także nudy, krewni, p r z y j a c i e l e tak strzegą, tak się dopytują! Tyle o mnie, lecz skoro o G-ła chodzi lub o jego panią Des Mich., natychmiast zapał obudzon i już nawet nie chcesz pozwolić, bym się mieszał do poradzenia Augustowi, choć na to tylko tu przybyłem. Boisz się, żeby się nie udało, nowych Twoich przyjaciół interes przepelnia Ci duszę, a z starych żartujesz, bo nie są prowensalami, bo się nie znają, bo mogliby przeszkodzić, by życzenie G-ła skutku nie wzięło! Byłażbyś taki list napisała za przybyciem do Par. z Nicei? Byłażbyś z St. Assise? Nigdy. Ale napisałaś po przesiedzeniu trzech tygodni z G-łem. Powtarzam Ci, zginąłem na ziemi, a może i w niebie, z żalu za Tobą, tak, z żalu za jedynym dobrem moim, za szczęściem moim, za wszystkim, co było mną. Czemu trupa tak depczesz? Pomyśl. Maszże jakie święte obowiązki względem Myc-go? Wiążeż Cię do niego coś uroczystsze, głębsze, prawdziwsze niż do mnie? Już jednym tytułem jego i mnie obdarzasz: A m i s – służy tak jemu, jak mnie. Jestem nad przepaścią. Wczoraj uczułem to, list ten czytając i odczytując, i darmo w nim śladu tkliwości szukając. Jestem nad przepaścią i Ty do niej mnie strącasz. Nauczysz mnie w ludzi nie wierzyć i wątpić o Bogu. Ja starałem się inaczej Cię uczyć. Ilekroć mogłem, podnosiłem Cię w niebo – a kiedym sam padał na ziemię, jeszcze sił ostatkami, tarzając się nad otchłanią, ciałem tarzającym się wiecznie przegradzałem Cię od niej. Zmiłuj się nade mną i nad sobą, tak, i nad sobą. Bo śmierć moja wieczna nie zostawi Cię bez żalu – i mnie więcej o Ciebie idzie niż o siebie samego, kiedy nie chcę umierać. Co mam na sercu, powiedzieć muszę. Tak, Myc. między Tobą a mną, chcąc czy nie chcąc, stanął jak upiór i ssie nasze serca. Może masz prawdę, że stał się złym! Ależ bo to straszna pokusa piekielna widzieć, że ukochana nade wszystko nieprzyjaciela mego słucha. Nigdy, nigdy, Diale, jam nieprzyjaciół Twoich nie słuchał, nigdy, nigdy – a tych, którzy mogliby byli nimi stać się, uczyniłem Ci wiernych przyjaciół, którzy by oddali życie za Ciebie! Nie bój się, nie zemszczę się na Twoich ulubionych, na tych tak niedawno poznanych, a tak uwielbianych już, pełnych cnoty, poczciwości etc., etc. Nie lękaj się. Aug. kupi Champtercier. Była chwila wczoraj, w której kusiła mnie rozpacz, bym ten targ rozerwał, alem nie słuchał rozpacz, bo wiem, że ona zdradziecko radzi! Lecz na miłość Boga zmiłuj się nade mną i takich listów do mnie nie pisz, jeśli nie chcesz mnie zabić.

⁵¹⁵ Człowiek, zajmujący się interesami handlowymi.

Zgłupiałem od smutku. Zmarnowałem się od żalu za Tobą. Ocal mnie, ratuj mnie, nie dobijaj mnie. Od trzech lat goryczą mnie poisz bez nazwy, bez miary. Niech to próba będzie. Niech to nie będzie wieczność i niech minie czas próby tej. Wróć mi już teraz serce. Bądź mi, czym byłaś mi niegdyś, życiem moim!

Wierz mi, choć ja zły i przemieniony, zawsze ja widzę jasno wszystko, co dotyczy Ciebie, i wszystko, com pisał do Ciebie, prawdą jest. Poznasz to po skutkach, gdy już będzie za późno. Odrywają Cię ode mnie, Dially, odrywają, a Ty, dziecko, dajesz się odrywać! Jeśli mi serce wysycha, to w miarę wysychania Twojego. O, jakież ja dzień wczoraj na tych przeklętych górach przebyłem. Łzami z krwi byś płakała nad moją duszą wczorajszą, gdyby Ci się przyśnić mogła. Musiała wyglądać jak ciemność na wieki! Dially, Dially, nie unos się przeciwko mnie. Miłość, to wzajemne ocalanie się. Miej ku mnie ostatek miłości! Wszystko być może. Możem wariat, możem zły, ale kocham Ciebie i kochałem, i kocham jak nikt, i wycierpieliśmy oboje piekła nie znane drugim, nie poświęcajże mnie drugim, nie wydawaj drugim. Już może nie wiem, co piszę, już może w mózgu moim rozstroiło się co. Och! za wiele cierpiałem. Ręka nieprzyjacielska kieruje od dni wielu wszystkimi stosunkami zachodzącymi od Ciebie do mnie, i pod tą ręką niszczałem. Czuję to. Ale porzućmy ten przedmiot, bo w piekło coraz niższe zapadam. Nie lękaj się, bym Ci o nim wspomniał za obaczeniem się. Że Cię obaczę, będzie mi ukojeniem, a potrzeba mi ukojenia, bo powtarzam Ci, coraz gorzej mi na umyśle, coraz bardziej rozstrajam się i wkrótce już nikt mnie nie pozna, tak jak Ty mnie nie poznajesz już – Twojemu własnemu sumieniu, temu sędziemu, który nigdy nie zawodzi, bo z Boga rodem jest w piersi naszej, zostawiam sąd nad tym, czy wszystko, co wynurzam, nieznośną popchnięty boleścią, jest przywidzeniem i fałszem! Pewno nigdy nikomu na ziemi się nie poskarżę, pewno nigdy nie wezwę prócz tego sędziego na Ciebie innego sędziego. Wolałbym umrzeć niż słowo jedno skargi, gdziekolwiek i jakkolwiek, wymówić na Ciebie. Tym bardziej więc odwoływać się muszę do Ciebie samej! Jutro stąd wyjeżdżam. W Genewie listów spodziewam się Twoich, potem w Heidelbergu. Żelazną koleją wcale mi nie sprzyja Twa jazda. Nazajutrz po katastrofie⁵¹⁶ nie byłabyś pojechała, w miesiąc pojedziesz, oto symbol wielu rzeczy na ziemi! Pomyśl, czy nie lepiej ku Genewie, jak ku Ems? Z Izydorem może być trudność wielka na granicy. Niech to przewidzi. Daj rękę i daj czoło Twe. Nikt nie kocha Cię, jak ja. Nikt Tobie życia de *facto* nie oddał. Wielu Ci to gadali, jak frazes, alem ja to uczynił, to się stało, to jest! Czy w niebie, czy na ziemi, czy w piekle, jam był wierny Ci, bom żył tylko lub umierał przez Ciebie! Płacząc kończę ten list, płacząc z dna duszy, żeś mogła do mnie tak sucho i twardo napisać. I Ty bardzo nieszczęśliwa, kiedy mogłaś tak! O Dially, Dially, Dially moja, odnajdźmy siebie samych, a będziemy szczęśliwi jeszcze! Do obaczenia, do obaczenia, do obaczenia!

Twój teraz i na wieki Z.

21 sierpnia 1846. Heidelberg.

Moja najdroższa Dially! Oto Boppardu masz konterfekt⁵¹⁷. Dziś z rana go wyszukałem. Co Ty robisz? Jak się masz? Jak serce Twoje? W nocy nie mogę spać, troska o Ciebie mnie żre, co chwila zrywam się znad poduszki, nie mogąc zrozumieć, że w Heidelbergu jestem, kiedy Ty w Emsie, i zaczyna mi się w głowie mieszać. Skoro tylko odbiorę zaświadczenie od Kot-

⁵¹⁶ Katastrofa kolejowa, o której wspomina Krasiński, wydarzyła się w lipcu tego roku we Francji.

⁵¹⁷ Aluzja do winietki na papierze listowym, przedstawiającym Boppard, skromne uzdrowisko nad Renem w pobliżu Koblencji (Ż.).

zebua⁵¹⁸ z Bad-Baden, będę gotów każdej chwili wyruszyć ku Tobie. Wczoraj w wieczór Chiliusowi się skarżyłem na stany prawie szaleństwa smutnego, które mną owładają. Słuchał, słuchał, a potem poważnie rzekł: „Oczywiście, wszystkie symptomata hipochondrii w silnym stopniu”. Radził, po 17 butelkach Kissingen, winogronową kurację. Wprzód gdzie indziej, wprzód w Boppardzie się zejdziemy, a stamtąd, kiedy będziesz chciała, ja Cię przywiozę batami i kolejami tu. Wpadniem do Heidelberga, obaczym się z Chiliusem. Ruinę Ci pokażę⁵¹⁹ i wrócim nazad. Odescalchowa za tydzień wyrusza lub wcześniej. Hołyńszczyzna⁵²⁰ aż do końca miesiąca siedzi. Aleks. już wyjechał dziś o 5-ej z rana do Drezna i Warszawy. List w tej chwili odebrałem od ojca, który mi oświadcza, że na żaden sposób ani sprzedać Śliwna, ani nawet zadłużyć go nie można, bo nikt w terażniejszych okolicznościach kapitału z kieszeni nie chce wyłożyć i dóbr kupować, które co dzień albo wartość swą dzisiejszą utracą przez zmianę stosunku z chłopami, albo też farbą czerwoną umalują się! Zatem i nawet tego nie można, nawet i 400 000 zł nie mogę dostać i wyciągnąć! Kiedyś figi Karla będą karmią moją i ten północny pokoiczek w Irydii mieszkaniem⁵²¹! Nieprawdaż, Diale? Irydia przypomina mi, żem widział dziś u księgarza doniesienie wyjścia w Berlinie *Irydiona* po niemiecku⁵²². Czy Ty nie doznajesz tego samego, co ja? Ohydły mi niemieckie twarze, niemiecka ziemia, niemiecki ród ohydł mi. I oni też wciąż się skarżą na nienawiść naszą i na to, że my teraz ku Moskwie się skłaniamy. To głupstwo stało się legendą obiegającą całe Niemcy, o tym tylko gadają i to za pewne mają. A wiesz, czym Ces. w Warszawie ściągnął zapał k'sobie? Pojechał na Wiejską Kawę i kazał sobie kawy dać⁵²³. Ajent policyjny, za prostego szlachcica przebrany, tam czekający, rzecze doń: „Panu zaraz kawy dali, boś w mundurze, a ja od godziny się nie mogę doczekać”. Na to Samodzierzca: „Proszę pana, byś się moją kawą podzielił ze mną”. I ajent, niby szlachcic prosty, niby nie znający, kto ten pan, przysiadł się i pił kawę z nim. Ta kawa zalała pamięć wszystkich batów, tortur, więzień, męczeństw na chwilę! Ale to facecje wszystko! Twoje listy zawsze tu dopiero o 6-ej w wieczór mnie dochodzą. Tego listu nie zamknę, aż wieczorem dziś, a poczta o 9-ej ku Ems wyrusza. Żeby tylko ten Kotzebue, syn zabitego przez Sanda, odesłał mi zaraz zaświadczenie z Baden. Wiesz, kto operację Sandowi robił? Chilius. Twierdzi, że był pełen próżności, ale też i wielkiego męstwa człowiek. Twój brat Aleks. powinien by do kraju ruszać. Powinien by na łeb na szyję starać się Twoje 60 000 fr. wyprowadzać. Żle z nami wszystkimi, o Diale! Cały kraj, cały, żadnego dnia, gdy

⁵¹⁸ Paweł K o t z e b u e (1801–1880) – generał rosyjski, syn modnego ówczynie dramaturga niemieckiego i agenta wywiadu carskiego, Augusta von Kotzebue (1761–1819), zamordowanego w Jenie przez studenta Sanda; był w latach 1874–1880 gubernatorem warszawskim.

⁵¹⁹ W Heidelbergu znajdowały się ruiny średniowiecznego zamku zburzonego w 1689 r.

⁵²⁰ Prawdopodobnie nie tylko Anna Hołyńska i jej siostra Zeneida z Hołyńskich Lubomirska (por. przyp. 10), ale cała rodzina, bowiem szykowano się do ślubu Anny.

⁵²¹ C a r l o – ogrodnik Delfiny Potockiej, „I r y d i a” – jej willa w Nicei.

⁵²² *Iridion in Rom. Nach dem Polnischen bearbeitet*. Berlin 1846. Verlag von W. Hermes. Przekład anonimowy.

⁵²³ W i e j s k a K a w a – ciesząca się niezwykle popularnością kawiarnia z ogródkiem, założona jeszcze w czasach stanisławowskich; mieściła się w dworku, leżącym przy ulicy Wiejskiej 1727. „Latem mniej było ścisku, ale zimową porą, szczególnie gdy się sanna ustaliła, od godziny drugiej po obiedzie do późnej nocy dzwonki ciągle dzwoniły, bo sanki bez przerwy przywoziły tu gości. Pokoiki niskie i szczupłe, jak zazwyczaj we dworku drewnianym, przepelniały się mieszkańcami wszystkich warstw Warszawy. Najwyższa arystokracja, jak obywatele i zamożniejsi kupcy i rzemieślnicy tu się gromadzili. Do wybornej kawy dodawano smaczne baby, doskonały poncz zaprawiano ananasami...” (K. Wł. Wójcicki, *Warszawa i jej społeczność w początkach naszego stulecia*, W-wa 1875).

zasypia w wieczór, nie wie, czy się nazajutrz nie obudzi w kąpielu krwi socjalnej. O! Obaczmy się prędzej, prędzej! Wciąż dzwon jakiś uderza mi w przeczuciu jakąś wyroczną, idącą godzinę! W historii świata nieszczęśliwszych od nas ludzi nie było. Jakby między dwoma, biegnącymi ku sobie z obu stron nieba planetami, my stoim i czekamy, aż się zewrą z sobą, w miążgę obracając nas. Zupełnie z nami tak, jak z szlachtą francuską koło 88 r., pamiętasz, kiedy w Trianon kat nagle się objawiał, grający z królową, kiedy do salonów wielkich pań wchodził dziwni prorocy, dziwni wieszczbiarze i z dłoni ich przepowiadali im, że zginą na rusztowaniu... A z nami jeszcze gorzej, bo jeden tylko planeta, lud, groził francuskiej szlachcie, a nam grożą dwie planety, i gorzej z nami, bo pomrzem, czując gorycz straszną dusz, które wszystko poświęciły, które czystą i wzniosłą pałały miłością, a które Los jednak zatracił nieubłagany! Bodajby to wszystko melancholią było! Już piłem dziś znowu Kissingen. Zaraz po wodach nieco mi lżej na umyśle, ale w kilka godzin później znów staję się pastwą rozpaczki okropnej i przełęknień, przeczuciów, strachów, wycieńczeń, osłabień najdziwaczniejszych. Gryzie mnie grynszpanem Twoja samotność i stan podobny mojemu w Ems. Gryzie każda Twa chwila tam każdą chwilę moją tu. Nieraz łzy mi pociekną z ocz, nieraz zakrzyczę: „Dialy, Dialy!” – Może Ci lepiej dziś; już się deszcz puścił i nie ma walki w atmosferze. Dziś już mój list z zawczoraj odebrałaś, gdzie błagam Cię o naznaczenie dnia – pojutrze lub popojutrze odbiorę Twą odpowiedź. Od Elizy nic nie mam tu dotąd. Że Ciebie kocha, pewna bądź, dowód mi tego dała, zanim wyjechała, opowiem Ci. Wszystko pakuję, bym miał w pogotowiu na pierwszą chwilę. Chciałbym, byś mnie odpisała, czy mam kocz zabierać, czy się mógłby zdać Tobie na coś? Może odpiszesz. Inaczej, jeśli na nic, to tylko kufer wezmę jeden, w którym już Twoje futro ułożyłem, i suknie moje, i obrazy. Rozumiem, Dialy najdroższa, o ile Cię kaleczy roztrzępanie Twoich. Lusza kiedyś wróci do Ciebie i Aleks. może, kiedy mu życie, które prowadzi, nieznośnym się stanie, ale inni – wątpię! Dopóki żyję, dopóty mnie masz, gdy zginę, będziesz miała Elizę – a może nie zginę jeszcze tak prędko. Ty wiesz dobrze, Dialy, że życie moje Twoim, że od 8 lat każda chwila jego Twoją była, i tak będzie aż do śmierci. Nie martw się, najdroższa. Ta, którą najwięcej z nich ukochałaś, Lusza, będzie musiała oddać Ci serce, a kto je ma, ten wiecznie nie potrafi żyć samymi bzdurstwami i lekkomyślnością⁵²⁴. Wiesz, co ta głupia Iza listami swymi narobiła. Oto zmusiła Kasię do odpowiedzi, której żądała przez Aleksandra, i Aleks. odpisał jej imieniem Kasi, że nie może Kasia przeciw woli matki postąpić i że żadnej nadziei dla Jerzego nie masz⁵²⁵. Czemu było tak gwałtownie przypierać ją do muru? Tchórz tak przyparty dobywa miecza, a panna takie odpowiedzi daje. Siostra bratu wszystko popsowała – i już musiała do brata napisać, a on się tym

⁵²⁴ 8 VIII 1846 Krasiński pisał do Delfiny: „Lusza pełno narobiła Ci plotek” – stąd pewnie zmartwienie D. P., która rzeczywiście była szczególnie przywiązana do tej siostry. „Mówić o tej siostrze był to ulubiony przedmiot jej rozmów. Opowiadała nam, jak ona maluje igłą sznelami; te prace od gobelinów są cenniejsze i piękniejsze... jakie szkoły stworzyła, gdzie uczyć tej sztuki stosowanej, które ks. de Beauvau swoją własną pracą utrzymuje...” – wspomina M. z Przeździeckich Walewska; *Polacy w Paryżu, Florencji i Dreźnie*, W-wa 1930.

⁵²⁵ W latach 1846–1847 Zygmunt Krasiński niefortunnie zabiegał w imieniu swego przyjaciela, Jerzego Lubomirskiego, o rękę Katarzyny Branickiej. Podczas pobytu Róży Branickiej z córkami: Zofią i Katarzyną, w Paryżu również siostry Jerzego Lubomirskiego rozpoczęły starania o rękę Katarzyny dla brata, co Krasiński skwitował niechętnie w liście do D. P. z dn. 23 VI 1848: „Siostry Jerzego popsują wszystko zbytnim zapałem i chęcią paplania...” W lecie 1846 ks. Izabella z Lubomirskich Sanguszkowa nawiązała kontakt listowny z rodziną Branickich, próbując ich zjednać dla sprawy ożenku brata. Zdaniem Zygmunta Krasińskiego było to posunięcie niedyplomatyczne. Ostatecznie Katarzyna Branicka wyszła w r. 1847 za Adama Potockiego. Wymieniony tu Aleksander – to Aleksander Branicki, brat Katarzyny i zarazem szwagier Zygmunta Krasińskiego.

zmartwić. Baby nie umieją nic robić, a diabeł je pcha, by robiły! Tak się stało! Wyjazd stąd Aleksandra zapewne Zeneidę w nieśmiertelną nieprzyjaciółkę mi zamienił, bo wigilią mego tu zjawienia się miała być abjuracja za 5 dni, a w tydzień ślub. Nazajutrz zaś Aleks. oświadczył, że odjeżdża do Kijowa. Strasznie to zmieszało całą Hołyńszczyznę. Zapewne domyśla się, od kogo cios ten spadł na nich. Zaklinałem Aleksandra i to pomogło – usłuchał, ale te baby nie darują, te schizmatyczki będą się mścić⁵²⁶. Myślę, że Załuska prawdę pisała o Zeneidzie⁵²⁷. Diabło to odmieniona istota, jakby nową zupełnie skórą odziana. Kupiłem Ci tu *Eothen*⁵²⁸, angielską książkę, i przywiozę, mówią, że dobra – i Lelewela historię, i uwagi nad Polską po francusku⁵²⁹ – przeczytamy razem. Módl się za mną, by się siła w piersiach mych, choćby raz ostatni, obudziła, bo jej potrzeba w tej chwili! Moja Ty biedna, biedna Diale! Jakżeż Ty tam nudzić się musisz, jak Ci smętno być musi w tym posepnym miejscu – gdzież się Redortowa zapodziała, dla której tam pojechałaś. Czy Ty przynajmniej pijesz wody tamtejsze przez te dni? I nowa służąca, i nowy służący, to niemilo – a gdzież *Ifigenia*⁵³⁰ została? A z Nat. co? Musi teraz być w Nicei. Eliza miała zaraz pierwsza do niej pojechać, starać się ją udobruchać. Wyjdę teraz chodzić po wodach, a w wieczór skończę. 3-cia po południu. W tej chwili Twój list z 19 odbieram. Słuchaj, co do *Digne*⁵³¹. – Aug. mnie błagał, bym z nim jechał i obaczył. Uważasz, że się nie lepiej ode mnie zna, kiedy po obejrzeniu był przekonany, że jest 200 hektarów, tak, jak *Myc. plótl*, a jest 41 i pół. Dalej prosił mnie Aug., bym o *mobilier*⁵³² się układał z p. Blanc. Chcą to samo mu zrobić, co Tobie Reyowie, to jest za meble osobno wziąć. Dalej powiem Ci, że to zaszargany strasznie interes – ani się domyślasz, co za oszukaństwa dzieją się we Francji, jak hipoteki kłamliwie zapisane, ile niebezpiecznych kruczków co chwila wyłazi spod ziemi. Co chwila ktoś z pretensją przychodził do Augusta; to tacy, którzy pieniądze mają pożyczone u pani D. M., to tacy, którzy jej meble pożyczyci, itd., itd. – 3 000 fr. p. Blanc chciał za *mobilier*. Musiałem tę pretensję zniżyć – jakżem nie miał tego robić dla Aug., kiedy mnie prosił? Lecz radziłem kupić za 45 000 fr., jeśli nie odkryją się jakie nieprzewyciężone, a ukryte przeszkody. Na tym wyjechałem. Aug. był w myśli kupienia. Myślę, że niezawodnie kupi. Ojciec go zaklinał, by tego nie czynił. Ja, obejrząwszy dom i ziemię, radziłem, by kupił, ale za *mobilier* więcej nigdy nad 2 000 fr. nie dawał, bo dodaj te 2 000 fr. i 2 400 fr. za prawo kupna, to się pokaże, że 50 000 fr., a nie 45 000 fr. kosztuje. Teraz sobie wyobraź, że to ruina, trzeba włożyć ze 20 000 fr. zaraz, by coś przyniosło, więc masz

⁵²⁶ Zeneida z Hołyńskich *L u b o m i r s k a* – żona Kazimierza Lubomirskiego, siostra Anny, która wyszła jednak za męża Aleksandra Branickiego.

⁵²⁷ Amelia z Bronikowskich Załuska. 15 VII 1846 Krasieński komunikował Delfinie: „Załuska pisze mi z Marienbadu, że Zeneidę widziała w Dreźnie, która się wyrozwinęła przez te lata na drugą niby Wąsowiczową. *Rusée, perfidé, hypocryte, haineuse et lionne jusqu'aux ongles* [przebiegła, perfidna, hipokrytka, nienawistna i lwica w każdym calu]. Powiada, że Aleksander ogromne głupstwo robi, żeniąc się z siostrą, przez nią wychowaną”.

⁵²⁸ Pod tym tytułem wyszedł opis podróży na Wschód angielskiego historyka i dziennikarza Aleksandra W. Kinglake (1809–1891).

⁵²⁹ *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane*, W-wa 1829, lub *Dzieje odradzającej się Polski potocznym sposobem opowiedziały...* Bruksela 1837, IV wyd. Lipsk 1843, i *Histoire de la Pologne*, 2 t. Paris 1844, lub *Considerations sur l'etat politique de l'ancienne Pologne et sur l'histoire de son peuple*, Paris 1844.

⁵³⁰ Kucharka Delfiny Potockiej.

⁵³¹ 9 VII 1846 Krasieński pisał: „August [Cieszkowski], który jakoweś dobra kupuje w Bas-ses Alpes, pojedzie do Ciebie po pierwszym sierpniu i weźmie Cię z sobą do onego partykularza, położonego gdzieś w okolicach *Digne*”. [*Listy Z. Krasieńskiego. T. 1. Do Konstantego Gaszyńskiego*, op. cit.]

⁵³² *Mobilier* (franc.) – umeblowanie.

już 70 000 fr. August tyle nie ma. Łatwo, szczegółów nie wiedząc, oskarżać człowieka! Mnie samemu po myśli, że on to kupi. Przez pół roku figi u Ciebie, a przez drugie pół rzepę u niego będę jadł kiedyś! Ale to mi przyznaj, że w tej sprawie należało mi dbać raczej o Aug., niż o panią D. M. i Myc-go, nieprawdaż? Opowiem Ci za spotkaniem, co tam się dzieje w tym Champtercier. Przecież Aug. bierze na się utrzymanie wuja pani D. M., który, gdyby stamtąd się wywłókł, umarłby. Zostaje więc starzec na karku Augusta, a to ciężar – ale o tym wszystkim ani słóweczko Mycielskiemu, bardzo proszę Cię. Za obaczeniem opowiem Ci to wszystko. Czekam tylko na Kotzebuego z Baden odpowiedź i na naznaczenie dnia przez Cię, by stąd popędzić ku Tobie. Godziny mi tu wszystkie mijają jakby ostatnie życia, tak gorzkie, tak melancholiczne – oboje zarówno cierpimy, zarówno wzdychamy, by się już spotkać. Więc w Boppardzie? Czy Ty myślisz, że mi o Szwajcarię chodzi? Nie, ale tam pusto – szło mi o pustynię, ale podobno i w Boppardzie nieludno. Powiem Ci także, że nie Ciebie dla krzesel tych, ale zapewne krzesła te dla Ciebie kocham, Dially – i jeśli mogę krzesło słomiane tak ukochać, to muszę jęgo panią nad miarę⁵³³!

Zatem, najdroższa moja, w Boppard się zobaczymy. Naznacz dzień. Jeszcze ten Kotzebue mi nie odesłał zaświadczenia, a zdaje się, że już by mógł, zapewne jutro odbiorę. Inaczej musiałbym na łeb na szyję do Baden, ale mam nadzieję, że Opatrzność zbawi mnie od tego krzyża. Przyciskam Cię z duszy całej do serca. Do obaczenia, do obaczenia, do obaczenia. Dobrze – leczyć się będziemy razem, a zaprawdę potrzeba nam leków. Co do mnie, czuję, że już mnie choroba przegięła, a wiesz, żem nie Aleks. i że lekarzom pulsu nie daję – ale co prawda, to prawda – chorą. Do serca Cię przyciskam raz jeszcze i nieskończenie.

Twój teraz i na wieki Z.

N i e d z i e l a 2 3 a u g u s t a 1 8 4 6 . H e i d e l b e r g .

Najdroższa Dially! A zatem 25-go w Boppardzie stanie Twój Zyg. po południu. Czemu się od niego tak zawsze starasz odgraniczać? Gdy Ciebie nie ma, wtedy tylko on może zamieszkać pod jednym z Tobą dachem! Czyż w gospodzie jednej nam dwojgu być nie sposób? To mnie zawsze kaleczy – srogo, ale niech się stanie wola Twoja, nie moja! Stanę w Angielskim. Ty stań na Poczcie, bo to dobry hotel, mówią wszyscy. Poczta w Boppardzie. Zapewne przybędę koło 2-iej lub 3-iej z południa we wtorek 25-go, mógłbym być i 24-go, tj. jutro już stanąć, bo list Twój rozcinający węzeł gordyjski rozdziału w tej chwili odebrałem, tj. o 8-iej z rana, i piszę z czterema szklanicami wody kissingskiej w piersiach. Dzięki Ci, dzięki, żeś stanowczo mi odpowiedziała. Ten list jeszcze 25-go z rana dostaniesz w Ems. Powiadasz, że jak w Moliereze ja się ceremoniuję. Jakżeż mogłem inaczej? Musiałem Chiliusa widzieć, musiałem jeździć do Karlsruhe i czekać na zaświadczenie, przybyłe dopiero wczoraj, wreszcie musiałem wiedzieć na pewno, co Ty robisz i czy czasem Redorty Cię nie zatrzymają. A tak się lękałem, byśmy się nie zatracili, nie zgubili, gdzieś nie błakali się długo, długo, i nie znaleźli się nigdzie. Mnóstwo Ci szczegółów o Krakowie i Warszawie wiozę, których się dowiedziałem. Za cygara, „Revues”⁵³⁴, „Debaty”, spodnie i surdut prześlizgnę rączki całuję i żal mi tylko, żeś

⁵³³ 8 VIII 1846 r. Krasiński pisał do Delfiny: „Chcę jeszcze Ci powiedzieć coś, z tego domu wychodząc. Dziękuję Ci, dziękuję Ci, Dially moja, żeś mi pozwoliła w nim mieszkać [...], czułem nawet w najgorszych chwilach rozpacz, w najokrutniejszych melancholii, jakąś ulgę, gdym w Twoim tym pokoju dotknął się ścian tych po Tobie pozostałych i nieraz, czuwając po nocach księżycowych, w blasku księżyca patrzył na nie, na te stoliki, krzesła, na ten komin, wśród których tyle Ty bywałaś i cierpiałaś! [...] Każdemu pokojowi i krzesłu każdemu, i stolikowi, i szafie błogosławię”. (Wyd. A. Ż.)

⁵³⁴ „Revue des Deux Mondes” i „Revue de Paris”.

Lebrunowi niezawodnie do 200 fr. zapłaciła, bo pewno drożej wziął od damy nie znającej się na męczyńskich strojach. Tekmanem⁵³⁵ największą mi pociechę sprawiła, bo niegodziwe tego roku tu cygara. Ażem ożył, gdy widzę, że mi już blisko do Ciebie, ażem ożył! A całą noc trapiłem się i znów gorączkę miałem. Spaliłem sobie szeroko nogę zapalek całą paczką, która mi w kieszeni zgorzała, i mam ranę na nodze, która dość mi dolega – może stąd gorączka od dwóch nocy, bo przy wodach nie powinno by jej być. Niemcy mnie zupełnie wyglądają jak Tobie, ohydziłem sobie ten ród. Niemek twarze wydają mi się stworzone na talerze do plucia, Niemców na poduszki do pyskobrań. Jest w nich coś głęboko, spokojnie, mądrze podłego – filozofująca podłość! Kiedym stanął na ich ziemi w Kehl, uczułem niesłychaną odrazę i znów pomyślałem sobie; „Wrota krain niemieckich otwiera mi paszport moskiewski – mnie!” Druga to formułka, na której oprzeć można dalsze wyniki wszystkie nauki, zwanej N i e d o l a n a s z a. Zatem do obaczenia, Dially moja najdroższa, do obaczenia 25-go. Pamiętaj, na P o c z c i e stań. Wody kissingskie pić musisz – to wody, które pomagają. Do Chiliusa później Cię przywiozę i Ruinę Ci pokażę. To nieszczęście, że tu nazwiska drukują wnet. Do obaczenia, do obaczenia, Dially. Przyciskam Cię całą do serca, aż na zaduszenie. Kochaj mnie, kochaj choć trochę. Przez światy męki przeszedłem. Teraz odetchnę, teraz odetchnijmy razem, o Dially moja! Do obaczenia, do obaczenia, do obaczenia.

Twój teraz i na wieki Zyg.

Etienne chyba znów do Boppardu przywędruje. O Nat. dużo mi gadała Odescalchowa. Przekląty ten wieczór u Buteniewej⁵³⁶ i ten śpiew⁵³⁷.

⁵³⁵ T e k m a n – brukselski dostawca cygar Z. K.

⁵³⁶ Apolinary P. B u t e n i e w (1787–1866) – poseł rosyjski w Konstantynopolu, a następnie w Rzymie w latach 1843–1856. Powtórnie żonaty z Marią Chreptowicz.

⁵³⁷ Nastąpił wspólny pobyt Krasińskiego z Delfiną w Boppard i Heidelbergu, który przeciągnął się przez cały wrzesień, po czym poeta odprowadził Potocką aż do Paryża.

BOPPARD

Gdzie być z Tobą, jak w Boppardzie, przez przynajmniej kilka miesięcy, i umysłowych potęg dobywać przy Tobie z tej przepaści, w którą się pochowały – i żyć cicho, cicho, daleko od ludzi z Tobą! (13 II 1847)

KOBLENCJA

Pamiętasz Rheinfels (czy jak tam się zowie zamek przy Koblenz)? Otóż uwagi, które mi nade mną samym wtedy przysły na myśl, powinien bym co chwila przytomnymi mieć i z nich korzystać. (26 X 1846)

Bruksela – 1846. 6 października.

Najdroższa Diale! Najdroższa moja! Jużci, droga Didysz, jeśli ja cało zajechał do Brukseli, to mam powód tuszyć, żeś i Ty cało wczoraj zajechała do 38 od kolei tej żelaznej, co mnie, ledwoś odjechała, tak porwała i niosła, niosła, aż tu przyniosła przed chwilą. O 8-ej mniej kwadransiem byłem w Pontoise. O 12-ej, bez chyby sekundy, w Amiens, gdzie winogron się napiłem spragniony i gruszkę zjadłem, o 5-ej z rana na granicy, gdzie patrzano mi w pulares, ale puszczono grzecznie, wreszcie o 9-ej bez jednej sekundy tu przybyłem. Już do Kolonii dziś nie jadę, ale o 2-ej ruszając, dojadę Akwizgranu, tak jak Ty uczyniła z Izydorem. Nie jestem nazbyt zmęczony. Od Amiens nieco spałem, to jest marzyłem. Do Amiens wciąż łyzy tylko zaciskałem w głąb mózgową, by nie wychodziły przez oczy na jaw przed sześciora paryżanami, z którymi współ w tej samej dostało mi się siedzieć karecie. Mój Boże! droga moja, jakież to sen wczoraj, jakież prędkie, znikomy. Ledwo z Tobą byłem, czułem Cię na moim ramieniu, głos Twój słyszałem na tym ogromnym kwadratowym dziedzińcu, już, już gdzieś daleko uniosła mnie ta machina, jeszcze magiczniejsza w nocy niż w dzień. Kiedym Ci raz ostatni ścisnął rękę w okienku Twego powoziku, kiedyś odjechała, może jeszcze ze sto kroków szedłem za Twoim powozikiem i strzegłem go wzrokiem od wozów i omnibusów i wszelkiego złego, aż zniknął na zakręcie ulicy, zniknął w ciemnościach. Wróciłem wtedy do sali, gdzie oczekują, ale jeszcze miał minut 7, więc nie wytrzymałem, znów wyleciałem i przez dziedziniec przeleciawszy, co tchu pobiegłem w stronę, kędyś była zniknęła, i biegłem ze dwieście kroków i patrzałem, czy się Tobie co nie stało, słuchałem, natężyłem słuch, czy gdzie głos jaki furmański nie krzyczy o koła zaczepienie się. Nic, nic nie usłyszałem, znać nic się Tobie nie stało. Wtedy kląkł na tym bruku w ciemnym kącie i pobłogosławiłem powietrze w stronę Twoją, i zerwawszy się, wróciłem biegnąc co wskok nazad. Już nikogo nie było w sali, już dzwonek dzwonił, już posiadali byli do karet, a te karety brukselskie stały daleko jeszcze za salą, może z kroków 300. Ledwom czas miał dopaść do jednej – i zaledwom skończył, już mnie potęga parowa, straszna oderwała była od miasta tego wielkiego i od Ciebie, od Ciebie, najdroższa Ty moja! Stąd teraz błogosławię Ci całym sercem, wszystkim Duchem moim. Wszystkim sobą błogosławię Tobie. Ty wiesz, że Cię Kocham i jak Cię Kocham. Ty wiesz, wiesz, że nieskończenie, że zawsze, że na wieki, że w każdej chwili i że wszelakim kształtem ukochania, że wszelaką miłością. Tak mi tęskno, tak, tak tęskno za Tobą. Zdaje mi się, że mnie oderwano wczoraj od czegoś, co ze mną jednym jest, jedną duszę i ciało jedno stanowi, więc że krwią oblanym i że raną jedną cały jestem. Moja Ty! moja biedna i kochana Dyszo! A z Tobą co? Przybyłem ja, przybyłem ja jeszcze wczoraj z Tobą do 38, pędząc ku Pontoise i zamknąwszy łzawe oczy. Stałem przed 38 z Tobą. Podawałem Ci rękę, by wsiąść. Na tem schody Cię wprowadzał, mijałem drzwi Okoszklanego⁵³⁸, zastawałem Nizardkę⁵³⁹ i Elizę⁵⁴⁰, która pewno czekała na Ciebie. Przechodziłem przez te pokoje aż do gabinetu, gdzie krucyfik przy świetle jednej świecy, potem zastanawiałem się w sypialni, patrzałem, jak Ci ścielą łóżko. Tyś znękana, zmęczona była, rozbierałaś się, ale nim poszłaś do łóżka, widziałem, siadłaś napisać do mnie, do mnie, co przed kwadransiem był z Tobą, a teraz leciał, jakby na szatana ramionach, przy księżycu, ku Amiens. Nieprawdaż, tak wszystko, jak widziałem, się stało, ale dziś rano, teraz, już dobrze nie wiem, co i jak, bo nie mogę odgadnąć,

⁵³⁸ Augustino Chiveri; Krasiński tak go charakteryzuje w liście do Delfiny, z 22 III 1841: „Chiaveri Augustino, z fałszywymi zębami, z szklanym okiem, w peruce”. Jak się wydaje – domownik Delfiny Potockiej.

⁵³⁹ Nizarda – paryska kucharka Delfiny Potockiej.

⁵⁴⁰ Eliza Schwings – pokojówka Delfiny Potockiej.

czy Natal. jest, czy jej nie ma – i kto pierwszy przyszedł do Ciebie, dowiedziawszy się, żeś się zjawiała. Czy Mimi sąsiad, czy Lolo odleglejszy, czy Lusza może. Skoro list ten skończę, pójdę do Amerykanina i wyprawię pannie El. Schwingens⁵⁴¹ pachitosy, sobie zaś ze sto wezmę tych sławnych cygarów. Antos⁵⁴² dziś mi oddał cukierki. Dziękuję Ci, Dysz. Do Boppardu je zjem, a w Boppardzie znów drugie mi dasz. Biedny Boppard! Takich cztery miesiące Boppardowych, cichych i drogich z Tobą, by mnie postawiło na nogi, by mnie zbawiło. Teraz Bóg wie, gdzie jadę, co zastanę, po co, na co? Znów wpadnę w wir przeklęty. O biedny, biedny Boppard! I pomimo wszystkie nasze kłótnie, pomimo moje szały, melancholie, r u i n ę moją i Ty pewno, Dysz, pewno żałujesz go i żal Ci także tych dni wszystkich, przebytych razem! Nie, nie ma na ziemi serca drugiego, co by tak Cię kochało, jak moje, nie ma – wszak wiesz o tym? Jeszcze, jeszcze, jeszcze, o Dially, czuję wpływ Twej przytomności, jeszcze, że tak powiem, w atmosferze jestem dobra i pociechy zlewanych na mnie obecnością Twoją. Jeszczem nie zapadł w melancholię – ale dziś w wieczór, ale jutro, pojutrze, a potem – ach! coraz gorzej, gorzej! Znów się wydrąży przepaść, wieczna towarzyszka przyboczna, jak owa Pascala! Moja Dysz, moja najdroższa, pamiętaj, że zima w Paryżu nie obejdzie się bez rozmaitych awantur. Gdy przebędziesz czas konieczny dla Natalii, wspomnij o mnie i Rey'u. Jeśli tylko będę mógł, to jeszcze miasto wielkie od drugiego skrzydła napadnę – od Sens i Fontainebleau. Pisz już do Heidelberga *poste restante*. Zaczyna mi się kręcić w głowie od znużenia. Muszę trochę się rozebrać i z pół godziny poleżeć, by znów móc aż do Akwizgranu się dostać. Pięknych szczegółów się nasłyszałem dziś rano od tych paryżaninów o Dumasiu. W istocie jest markizem, synem G-ła Dumas, z starego rodu⁵⁴³. Nienasycony rozpust i pieniądze, 14 godzin na dzień często pisze – wszystko sam własną ręką. Ma sześciu sekretarzy, którzy mu tłum awantur chaotycznych piszą i znoszą⁵⁴⁴. On dopiero z tego układu, sam maże, dodaje i sam na czysto pisze, tak że zawsze drukują z jego rękopisu. Tę Idę, z którą się ożenił⁵⁴⁵, raz był odstąpił na rok jeden Rogerowi du Beauvois⁵⁴⁶, drugi raz na sześć miesięcy Soulierowi⁵⁴⁷, wreszcie się z nią ożenił i w Florencji, okrywszy ją diamentami za 200 000 fr.,

⁵⁴¹ Tj. Delfinie, ale na nazwisko jej pokojówki.

⁵⁴² Antoni W o j t a c h – służący Zygmunta Krasińskiego, na którego nazwisko przychodziły listy i przesyłki od Delfiny Potockiej.

⁵⁴³ Ojciec powieściopisarza Aleksandra D u m a s a-ojca (1802–1870), Tomasz Aleksander Dumas – D a v y d e l a P a i l l e t e r i e (1762–1806), był dowódcą armii alpejskiej i głównodowodzącym w Wandei; wślawiony walkami we Włoszech i w Egipcie, zmarł jako generał.

⁵⁴⁴ Byli to: Henri-Alphonse E s q u i r o s (1814–1876), Jean-Pierre-Félicien M a l l e f i l l e (1813–1868), Auguste M a q u e t (1813–1888), François-Paul M e u r i c e (1820–1905), Gérard Labrunie N e r v a l (1808–1855), Auguste V a c q u e r i e (1819–1895). Wiadomości te pochodziły z głośnej podówczas broszury Eugène de Mirecourt: *Fabrique de Romans, Maison Alexandre Dumas et Compagnie*, Paris 1845.

⁵⁴⁵ Ida F e r r i e r, a właściwie Małgorzata F e r r a n d (zm. 1859 r.) – aktorka, kochanka, a później (od r. 1840) żona Aleksandra Dumasa. Rozstała się z nim dla włoskiego hrabiego-palatyna i księcia świętego Cesarstwa Adoardo de Villafranca (1818–1898).

⁵⁴⁶ Eduard Roger de B e a u v o i r – a nie Roger du Beauvois – (1809–1866) – poeta i dramaturg, autor m. in. *Le Café Procope* (Paris 1835), *Histoires cavalières* (Paris 1838), *Le chevalier de Saint-Georges* (Paris 1840) i wielu tomów poetyckich; przystojny, ekscentryczny i bogaty przyjaciel A. i I. Dumasów.

⁵⁴⁷ Frédéric S o u l i e (1800–1847) – modny i poczytny pisarz francuski o wybujałej wyobraźni, gorszącej ówczesnych katolików; przyjaciel Aleksandra Dumasa-ojca. Należał do tajnych organizacji, zbliżonych do karbonariuszy. Sławę przyniosły mu *Les Mémoires du diable* (1837/8).

wprowadził do dworu. Z synem własnym zawsze te same ma paryskie piękności⁵⁴⁸. W posesję się wypuścił panu Dommans, entrepreneurowi *des vidanges*⁵⁴⁹, t.j. pan Dommans płaci mu 140 000 fr. na rok, ale za to wszystko, co bądź napisze Dumas, należy do niego. Już się komuś drugiemu był wypuścił w taką dzierżawę za 120 000 fr., wtem ów entrepreneur dowiaduje się o tym, więc zaraz idzie do Dumasa i ofiaruje mu 20 000 fr. więcej. Dumas przystał i teraz jest niewolnikiem owego entrepreneurera. Zdrowia jest żelaznego i pracowitości nadzwyczaj. 40 000 fr. mu teraz dali za podróż hiszpańską⁵⁵⁰. Wyjechał z sekretarzem swoim⁵⁵¹, czterema końmi pocztowymi. Będzie felietony pisał o tym małżeństwie⁵⁵². To się nazywa historiografem być. Ledwo wyjechał do Madrytu, proces mu wytoczył p. St. Luc. Czytałaś *Monsoreau*, więc pamiętasz, że tam jakiś St. Luc króla mignonem niby jest. Otóż St. Luc dzisiejszy upomina się o swego naddziada i żąda od Dumasa, by albo dowiódł, albo wyznał potwarz!! Co szczególnego, że i ten dzisiejszy ożenił się z jakąś Casse czy Casseur, tak jak ów w romansie, więc wytaczając proces, upomina się także i o tę w romansie, żądając, by Dumas dowiódł, że ona była kochanką króla czy jak tam w romansie stoi⁵⁵³. Taki jest nieporządnym i marnotrawca, że co chwila go chcą do Clichy pakować. Zamek, który buduje w St. Germain, kosztuje sumy bająskie. Negrów trzech trzyma i nazwał tę willę Villa de Monte-Christo. Oto masz typ wieku i literatury. Oto typ paryskiego bruku. Wszystko dla pieniędzy, wszystko dla zbytku. Jednak i to przyznawali mu, że nikt go nie przekupi, żeby pisał według opinii przekupującego. Ale, że prócz tej jednej cnoty, wszystkie występki w nim są. To samo i Eugene Sue⁵⁵⁴, który już teraz z rozpusty władze umysłowe potracił i przestać będzie musiał pisać. Dodajmy Sadową! Cóż to za figury! Cóż to za Sodoma, ten Paryż! Okropne rzeczy ci panowie prócz tego opowiadali o obyczajach paryskich i rosnącej co rok rozpuście – a dobrze wychowani ludzie,

⁵⁴⁸ Alexandre Dumas (1824–1895) – naturalny syn powieściopisarza, dramaturg, autor m. in. *Damy kameliowej*, *Diany de Lys* i in. Był to sąd dosyć rozpowszechniony. A. Maurois w swej książce *Trzej panowie Dumas* (W-wa 1959) przytacza szereg współczesnych relacji o owym dwuznacznym koleżeństwie ojca z synem.

⁵⁴⁹ Dosł.: przedsiębiorca kłoczny.

⁵⁵⁰ Francuski minister oświaty, hr. Narcisse Achille de Salvaudy (1795–1856), zaproponował A. Dumasowi podróż do Algieru i zaofiarował mu na ten cel 10 000 franków. A. Dumas miał na to odpowiedzieć: „Dodam czterdzieści tysięcy franków z własnej kieszeni i pojedę”. (Stąd zapewne cyfra, podana przez Z. K.) Podróż tę rozpoczęto od Hiszpanii, gdzie 10 X 1846 roku ks. Antoine-Marie-Philippe-Louis ks. Montpensier (1824–1890), piąty syn Ludwika Filipa, miał poślubić czternastoletnią infantkę Marie-Louise-Fernande, młodszą siostrę i naturalną następczynię królowej Isabelle II. Uważano to małżeństwo za wielki sukces dyplomacji francuskiej, możliwość osadzenia Francuza na tronie hiszpańskim, i chciano mieć w osobie A. Dumasa oficjalnego niejako historiografa.

⁵⁵¹ Sekretarzem tym był A. Maquet.

⁵⁵² *Impressions de Voyage. De Paris à Cadix* A. Dumasa ukazały się w pięciotomowym wydaniu, Paris 1847/48.

⁵⁵³ *Dame de Monsoreau* (Paris 1846) – powieść A. Dumasa z czasów Henryka III. Powieściopisarz wykorzystał tu epizod ze swego wcześniejszego utworu *Henri III et sa Cour*, gdzie Katarzyna de Clèves, żona ks. de Guize, Henryka Pokierszowanego, zdradza go z „mignonem”, czyli faworytem, Pawłem de Caussade, hr. de Saint Mégrin. W książce *Dame de Monsoreau* A. Dumas dzieje ks. de Clèves przypisał Dianie de Monsoreau (w rzeczywistości istniała Françoise de Monsoreau), a losy P. de Caussade połączył z losami innego wielmoży, Ludwika de Bussy d'Amboise (1549–1579).

⁵⁵⁴ Eugène Sue (1804–1857) – autor poczytnych powieści historycznych: *Pałac Lambert*, *Matylda – i społeczno-obyczajowych*, jak: *Tajemnice Paryża* (1844), *Żyd*, *wieczny tułacz*, *Marcin podrzutek*, *Siedem grzechów głównych* i in.

bo ze wstrętem i serio o tym mówili, wcale nie żartując lub dla zabawy.. Jakaś to musi być s z l a c h t a g e r m a ñ s k a, jechali do Wiednia. Dziwny *Sacerdoce*⁵⁵⁵ pisarze francuscy! Boże mój! Czyż nie strach powinien chwycić czasem, by deszcz z siarki i ognia nie spadł na wielkie miasta nowożytnie, jak niegdyś na owe starożytne Gomorry i Sodomy? Tylko że dziś taki ogień nie spada już cudownie z niebios, lecz naturalnie wulkan spod ziemi bucha – wulkan głodu i wściekłości, wulkan wyrobników i robotników! I przyjdzie, przyjdzie dzień! Pomyśl tylko, co gniewu Bożego co dzień musi się nagromadzać i wisieć nad takim miastem? Pomyślisz, Dyalu, że Cię namawiam do Nicei i naumyślnie straszę, ale sama powiedz, pomyślawszy, czy nie prawda? Teraz Siżys się trochę położy, a potem zanieś list na pocztę. Pamiętaj o mnie i kochaj mnie, i pisz, pisz co dzień, jeśli Cię nie nudzi, i módl się co dzień o mnie. Do obaczenia, do obaczenia, Dyalu. Ty wiesz, że Cię kocham, kocham nade wszystko. Oplatam się duszą koło Ciebie i duszą Cię całą ściskam i obłogosławiam.

Twój teraz i na wieki Zyg.

Heidelb. 26 okt. 10-ta w nocy. 1846.

Najdroższa Dyalu! Może z tych słów dziś od El. odebranych co więcej zrozumiesz, niż Ty i ja potrafiliśmy dotąd⁵⁵⁶.

Czy mam powiedzieć, że mnie boli w sercu, bo czuję, jak gdybyś myślała, że się przeciwko Tobie obróciła. Powinno by mi to być obojętnym, chciałabym, by było; lecz nie jest. Jeśli czasem mogłyby się jakie moje słowa twardymi wydać, to dlatego, że chciałabym własnego Ducha zahartować, czuję, że to potrzebuję, nawet dlatego, by się Tobie do czego bądź zdać. Wyrwać się z siebie, odrywać się od siebie, wciąż życzę, wciąż o to walczę i dlatego, że tak życzę i tak walczę, dlatego myślę, że mogę nie cofnąć się przed niczym, co by mogło Tobie posłużyć. Potem mylić się mogę. Czyny mogą z chęcią w rozbrat pójść. Nie wiem. Rozpacza mi, że w działaniu jasno widzieć nie mogę, lecz żądza dobra dla Ciebie nieskończona we mnie. By Tobie szczęśliwie i potężno było w Duchu, wszystko bym przecierpiała, przez światy bólu przejść by mi było miło, a Bóg mi świadkiem, że nic, nic od Ciebie nie żądam. Owszem, mniej gorzko byłoby, byś o niczym nawet nie wiedziała. Nie myśl, że obawa moja spotkania się z Tobą od złego jakiego uczucia pochodzi, nie, owszem chciałabym Cię widzieć, ale wiem także, że sił potrzebuję, a żadnych nie znajduję w sobie. A wiem, że Cię często zasmucałam i natrętną byłam i to mnie wyrzutem w sumieniu, bo jeśli ja zaginę, to nie ma co żałować – na nic nikomu się nie zdam – lecz jeśli Duch, podobny do Twego, wielki przed Bogiem i przed ludźmi, jego ranić i zbezsilać, choć mimowolnie, to zbrodnia! Dlatego boję się Cię spotkać. Będę musiała w Frankfurcie zatrzymać się, bo mi dali różne komissa. Jeśli chcesz przybyć, to dobrze. Wszak to spacer z Heidelberga.

Napiszę słowo przed wyjazdem. Smutno mi, że nic nie wiem o Sorr. Pisałam wczoraj do niego, a jemu czy nie mogę na co się zdać?

Chyba melancholia wróciła do niej. Pewno jeszcze z kilka dni będzie bałamuciła. Biedny Józio Sobolewski⁵⁵⁷. To mi przypomina wczoraj widziany list z Londynu u Koźmiana⁵⁵⁸, w

⁵⁵⁵ *Sacerdoce* (franc.) – kapłańskie dostojęństwo.

⁵⁵⁶ 18 X 1846 Krasiński pisał do Delfiny: „Najdziwniejsze dwa listy dziś odebrałem od Elizy. Jak żyje, nigdy tak nie pisała do mnie, musiał tam ktoś jej nakłamać, że zgubiony w kraju, dlatego że nie czynszuję chłopów lub że się nie mieszam do niczego. Bo zdaje się, jakoby pod głębokim była wrażeniem, że przed ludźmi zatraciłem sławę, którą miałem...” Z. K. cytuję dalej obszernie fragmenty listu Elizy, istotnie bardzo krytyczne.

⁵⁵⁷ Józef S o b o l e w s k i – syn Ignacego (1770–1846), ministra-sekretarza stanu Królestwa Polskiego w latach 1815–1822, ministra sprawiedliwości w r. 1825. Radca ambasady

którym tak piszą mu: „Umarł przed tygodniem Gnorowski i temu dni cztery pochowaliśmy go. Zawczoraj major Michałowski wypadł z powozu i zabił się. Wczoraj Julian Dąbski gardło sobie poderznął. – Dziś wracam od Kiersnowskiego, który dogorywał!” Taka statystyka emigracji londyńskiej! Jak to, *Vado is O'ertuned*⁵⁵⁹, a to zły znak, to by dowodziło, że się poczuwa do winy⁵⁶⁰, lecz tyle jest powodów chwilowych do pomieszania i smutku, że to może co innego. Mój katar trochę mniejszy. Wód nie przerwę, aż znów w podróż się wybiorę, czuję, że bez nich bym zaraz zapadł w najsrozsza melancholię i nie mógł nawet robić tego, c z e g o n i e r o b i ę, choć robię, a Ty się dziwisz temu uporowi, tej wścieklej wytrwałości w n i c e s t w i e! Pamiętasz Rheinfels? (czy jak tam się zowie zamek przy Koblenz). Otóż uwagi, które mi nade mną samym wtedy przyszły na myśl, powinien bym co chwila przytomnymi mieć i z nich korzystać. Krokodyl ze mnie, jak twierdził biedny Konstanty. Nie umiem się obracać, w najdrobniejszych szczegółach tak jest, np. żebym umiał dzień sobie przerywać, wychodzić na ulicę, chodzić, skoro w mózgu się miesza, od stolika się odrywać, by potem na świeżo powrócić. Nie umiem z chorobą i bezmocą się obchodzić, to jest obchodzić ją. Szturmem, obyczajem silnych i niewstrzymanych, chcę wszystkiego dobywać, a gdy nie zdobę od razu, leżę pod murem w konwulsjach i tarzam się po piasku, i aż do zachodu słońca tarzam się! Sztuki życia nie posiadam, a to dlatego, że wiele jego samego miałem, więc sztuki jegom się nie nauczyłem. Możesz sobie wyobrazić, że od 13-tu dni wybieram się co dzień do bankiera tutejszego, najgrzeczniejszego z ludzi, co u mnie był pięć razy, nudził mnie niemiłosiernie, przez którego medaliki owe mnie doszły, któremu koszta ich przyjscia winienem, a nie mogę chwili czasu wynaleźć na te sześć kroków i minut 15-scie. To samo z panią Chilius, u której bym powinien być. Na nic czasu. Do wszystkiego wstręt wszechmocny. Żeby przynajmniej z tego co rosło, budowało się, zwiększało. Ale nie. Czy to nie D o s k o n a ł o ś ć Bezmocy? Ja taki zwawy, żywy niegdyś, a teraz taki odrętwiały, nieprzytomny sobie, wszystko trudno robiący, czy stary chyba już, bo to zgrzybiałość Ducha! Ręczę Ci, że gdybym musiał Tve listy te do pań różnych pisać, zdechłbym, a nie potrafił. Do Ciebie tylko dobrem mi pisać. Każden inny list niesłychaną pracą, nim zacznę, nudą, troską, zgryzotą ciężącą – po skończeniu wycieńczeniem, osłabieniem i bólem mózgowym. Dobrej nocy, najdroższa Dysz moja. Ręce i stopy Tve całuję. Módl się za mnie. Do obaczenia.

Twój teraz i na wieki Z.

rosyjskiej w Londynie. Dobry znajomy Z. K. „Tam [u Sobolewskich] niegdyś lubo, dobrze, uprzejmo bywało; jakieś szczęście bez uniesień, ale trwale za to, zdawało się mieszkać z nimi; u nich tylko takie zjawisko widziałem...” *Listy Z. Krasińskiego do Stanisława Małachowskiego*, Kraków 1885 (List z 28 I 1846). Tego roku zmarli Jerzy i Ignacy Sobolewscy, brat i ojciec Józefa.

⁵⁵⁸ Stanisław Egbert K o ź m i a n (1811–1885) – bratanek i wychowanek Kajetana, przywódcy klasyków warszawskich, autora *Ziemiaństwa*, przyjaciel Zygmunta Krasińskiego, tłumacz Szekspira, Goethego i Schillera, późniejszy członek Akademii Nauk w Krakowie, prezes poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, współredaktor „Przeglądu Poznańskiego”, (ukazującego się w l. 1845–1849), konserwatysta i klerykał. W l. 1831–1849 przebywał za granicą, głównie w Anglii, później osiadł w Poznaniu. Pod jego nazwiskiem („Przez autora wiersza *Do mistrzów słowa*”) wydany został *Dzień Dzisiejszy Z. K.*, Paryż 1847.

⁵⁵⁹ Tu: zmienił się.

⁵⁶⁰ Po otrzymaniu owych listów od Elizy, o których mowa wyżej, Krasiński – zdając sobie sprawę, że m. In. Małachowski (*Vado*) głosił również podobne o nim opinie, i wiedząc od Delfiny, iż przyjaciel nie dość go bronił wobec zarzutów innych – napisał do niego „z pewnymi nieznacznymi ni oznaczonymi wyrzutami”. Być może, iż Małachowski z tego właśnie powodu poczuwał się do winy.

Kłaniam Augustowi, niech cierpliwie czeka, aż zdołam się z nim spotkać. Zresztą to jego wina, bo jeśli kto przyłożył się całą gębą do podróży Elizy, to on. – Zawsze mój list ostrzegawczy przyjdzie do Ciebie na dwa dni przed Izabelcią samą⁵⁶¹. Tak więc ten sławny kamerdyner opuścił papieża! Piszę, że kardynał delia Genga, tego manifestu autor, już w Sant' Angelo. Pius nie tylko dobry, ale i energiczny. Z dobroci i energii wielkie duchy różnoważnie złożone zawsze. Wyobraź sobie, w tej chwili na ulicy ze 40 akademickich głosów śpiewa razem *Jeszcze nie zginęła*, aż mi kongestia krwi uderzyła z serca jak trysk do głowy. Idę rzucić list ten i spotkam tych śpiewaków na drodze. Nigdy w życiu tej pieśni tak grzmiącej nie słyszał. Drzę cały!

27 o k t.

Mówią, że Pius obiecał, że wszystko, co tylko będzie w jego mocy, dla Topoliny zrobi, że albo zerwie zupełnie wszelki jaki bądź układ z Amorem, albo wszystko otrzyma, że się na żadne pólśrodki nie zgodzi! Z tego wypadnie więc, że zerwie! I to dobrem!

1 2 w n o c y 1 8 4 6. H e i d e l b. 2 n o w.

Najdroższa Diale! Upadam ze znużenia i zanękania, i smutku, bo przez cały wieczór walczyłem z kimsiś, co z kraju, a który głowę pochylił swą szlachecką pod ciosami losu i utrzymuje, co i wielu w kraju, że tylko szlachty wyróżnienie ocali Polskę! Ostatni to stopień rozpacz, szału, rozstrojenia, duchowej choroby narodu. Walczyłem, jak mogłem, wiesz, jak umiałem niegdyś – i czuciem, i rozumem, grząc i gromiąc, zaklinając i prosząc, to znów z pogardą rozdeptując. A wyobraź sobie, miły, uprzejmy, ślicznie wychowany człowiek, wykształcony, czytany, z twarzy podobny, jak dwie krople, ale jakże uderzająco – i z głosu, i z układu całego, do Aleksandra, Twego brata, ale kiedy Aleksander miał lat 28 – bogaty do tego i imienia dobrego, znanego, którego tu nie wyrażę. Koźmiana i mnie słuchających smutek głęboki rozdzierał, bo żeby to zdanie jednego człowieka, powiedziałyby się – głupiec, wariat, gałgan – i przeszłoby się dalej, ale to ani głupiec, ani gałgan, ani wariat, ani jeden – to poczciwy, dobry, uprzejmy, cywilizowany szlachcic, który nasłyszawszy się mnóstwa takowego rodzaju frazesów krążących, a patrząc na stan oplakany kraju, spodziewa się jakby cudu od tego talizmanu, którym jest wyróżnienie. Nie wie, co już robić, gdzie głową uderzyć, więc głową w otchłań naprzód, zawrotem głowy zdjęty, się rzuca. I tak jedni z broszurą do Metternicha, strwożeni, gotowi uciec pod opiekę Amora⁵⁶², drudzy obiecują sobie ratunek z zatury szlachty, z własnej zaguby swej przez lud. Co chcesz? Chwila zwątpienia i rozpacz przyszła na duszę narodu. Potrzeba kilku silnych i potężnych, co by jej nie dali zaginać, bo sama wątpi o sobie i nie wie już, skąd i gdzie idzie, i czym była, i czy jest, i czy będzie! Okrutne losy! A co szczegółów najdziwniejszych naopowiadał mnie o tych wszystkich wypadkach. Z tych jeden Ci napiszę teraz, a inne później opowiem. Pot.⁵⁶³, ten, którego powieszono w Siedlcach,

⁵⁶¹ Izabellą z Mostowskich 1° v. Aleksandrową Potocką, 2° v. Edwardową Starzyńską.

⁵⁶² Tuż po upadku powstania 1846 r. Aleksander Gonzaga W i e l o p o l s k i (1803–1877) – margrabia, konserwatywny działacz polityczny, ogłosił bezimiennie *List szlalcica polskiego do kanclerza Metternicha*, potępiający wydarzenia 1846 r. i oskarżający rząd austriacki o ich wywołanie. Wielopolski twierdził także, że tylko carat może ocalić szlachtę polską przed chłopami.

⁵⁶³ Pantaleon P o t o c k i (zm. 1846) – właściciel Cysia pod Siedlcami, uczestnik spisku, przygotowującego powstanie jednocześnie w trzech zaborach. Planowane il kierowane z emigracji przez Centralizację Towarzystwa Demokratycznego, powstanie to miało wybuchnąć 21 II 1846 r. Jednakże po aresztowaniu przez władze pruskie Ludwika Mierosławskiego, który miał być wodzem naczelnym, termin ten odwołano. Nie wszystkie wszakże grupy spiskowe

był człowiek mający szusy i małego bardzo rozumu, ale odważnego serca. Gdy uciekając schronił się do chłopca i kazał dać kartofli, chodząc zaczął po chacie w pomieszaniu i opowiadać sam chłopcu temu, co uczynił, chłop się przeraził, ów P i e s e k wyszedł z chaty, narodziwszy się z żoną, i spotkał ekonoma, który był osobistym Potockiego nieprzyjacielem. Ekonom, dowiedziawszy się, pobiegł po żandarmów i kozaków. Ci przybywszy do wsi przymusili kilku chłopów do pójścia z sobą. Tym to chłopom przymuszonym patrzeć na wzięcie Pot-go, później pochwały i nagrody rozdano, jakby jego zatrzymacielom. Jeden więc tylko chłop, ten Piesek, go był wydał⁵⁶⁴. Dostał 1 000 zł nagrody i medal, i uwolnienie od pańszczyzny. Skoro dostał pieniędzy, chodził do karczmy wciąż i drugich chłopów częstował, którzy, skoro wyszedł, mówili nań: S z e l m a, ale na oczy mu pochlebiali na to, by im dalej wódkę kupował. On sam, tracąc do reszty owe 1 000 zł, zawsze w tej karczmie mawiał: „Niech grosz ten sobie letko odejdzie, bo brzydko przyszedł – a to gdyby wypędzili Moskalików, toby musiał pono człek pójść z nimi precz, bo jużci by pokoju mu nie dano”. Tak gadał i coraz sępniał bardziej, wreszcie po przepiciu całej nagrody z rozpacz się sam powiesił. Opowiadacz tego dowiedział się tych szczegółów w tej samej karczmie od arendarki. Zdaje się, iż duch coraz gorszy między chłopami w Królestwie i galicyjski przykład się im coraz marzy bardziej. Rząd tymczasem wstecz się wycofywa od obietnic, które im poczynił manifestem swoim. Szlachta lubelska miała podać do Rządu plan oczynszowania. W Warszawie jej komitet, który był przybył tam, by podać, uradził nie podawać i spelzło na niczym. Szlachta więc postanowiła czekać na objawienie woli Rządu, a zdaje się, że Rząd nic nie objawi. Stan Królestwa mieszaniną zdań, trwóg, sprzecznych dążeń bez nazwy. Wiesz, skąd się policja dowiaduje u nas najwięcej szczegółów – nie sama przez się, nie na miejscu, ale od szpiegów, płatnych w miasteczku.⁵⁶⁵ Ci przez paplaniny emigracyjne wszystko wiedzą – wszystko, co tylko wiedzą emigranci – a wtedy następują aresztowania i sądy, i pobyty w Cytadeli w kraju. *Eccolo*⁵⁶⁶! Teraz dziw się instynktowi każącemu strzec się Gomorry! Panią Kossowską⁵⁶⁷ wypuszczono od Wizytek na wolność. Później opowiem Ci najdziwniejsze sceny zdarzone za ostatnich rozruchów. Popłoch między Moskwą był niesłychany. Gotowi wszyscy byli uciec od razu. Nie znalazło się komu ich gnać. Iskry nie było, co popycha do śmiałych przedsięwzięć w Topolinie. Więc skoro ochłonęli ze strachu, zaczęli więzić wszystkich, z 50-ro dzieci dotąd w Cytadeli od 10-ciu do 14 lat.

List Twój odebrałem z 31-go. Czas dowiedzie, kto się myli, a kto prawdę ma, pod względem Elizy. Możem rozwinął pierwiastek zgubności ponurej w niej zawarty, alem go jej nie nadał. Był w niej i jej losach, od kiedy żyje – jak w jej braciach jest! Niewolnicze wychowanie, ucisk niesłychany ciągle w domu i młodocianych latach nadał temu charakterowi hart stoiczny, kazał mu się cofnąć wewnątrz siebie, stąd wielkie panowanie sobie, myśl niełatwo udzielająca się i wynurzająca, ale skrycie nurtująca i pracująca – a takie gatunki myśli łatwo nabierają barw rozpacznych! Wyobraź sobie, odbieram dziś najgrzeczniejszy, pełen wynurzeń uwielbienia list od Trentowskiego, proszący o darowanie, że ośmiela się ten pierwszy krok ku

zdołano powiadomić, w wyniku czego grupa powstańców pod wodzą Pantaleona Potockiego, Stanisława Kociszewskiego i Władysława Żarskiego dokonała śmiałego napadu na odwach i kasyno oficerskie w Siedlcach. Odparci, schronili się w okolicznych wsiach i lasach, w większości zostali jednak zdradzeni i wydani. Pantaleon Potocki został stracony w Siedlcach 17 III 1846 r.

⁵⁶⁴ Pantaleon Potocki został aresztowany nie za sprawą ekonoma, ale młynarza swej matki, we wsi Piróg. Chłop nazwiskiem Piesek miał się przyczynić do aresztowania dwóch innych inicjatorów zbrojnego wystąpienia, St. Kociszewskiego i Wł. Żarskiego.

⁵⁶⁵ Tj. w Paryżu.

⁵⁶⁶ Otóż to.

⁵⁶⁷ Ziemiańska z Poznańskiego, która udała się na Podlasie jako emisariuszka.

mnie robić, i proszący, bym mu wyznaczył choć ze dwie godziny na obaczenie mnie o b l i c z n i e i rozmówienie się ze mną⁵⁶⁸. Nie wiem, co odpisać, i dałbym nie wiem co, by nie być przymuszonym do odpisu, a tym bardziej do widzenia się. W 7 godzin tu z Fryburga naszego stanąć może. Do obaczenia, najdroższa Diale. Dziś przez dzień cały zawroty głowy wracały. Nie czuję się dobrze, a pierś mam *aerumnarum plenam* (smutków pełną). Nie było w dziejach położenia straszniejszego jak szlachty polskiej – bo jest czołem narodu, a sama pochyliła czoło! Sama ustępuje bydłom i kilku zręcznym niegodziwym. Módl się o nią i o mnie w przyszłości. Do obaczenia, do obaczenia. Stopy i ręce Ci całuję.

Twój teraz i na wieki Z.

26 n ó w. [1 8 4 6 P a r y ż].

Najdroższa! Ty wiesz, że nigdy nie przybywam ni przybywałem do tego miasta temu miastu k w o l i. Wiesz, że gdym tu stawał, to ono miasto, jako ono, zawsze raczej smutne na mnie wywierało wrażenie. Teraz osobliwie, bo widzę, że dni całe tracić muszę, muszę owe świetlane godziny, w których jeszcze elektryczność promieni słonecznych cokolwiek rozsiewa ciepła ruinom mojego mózgu, a dopiero, gdy zmierzch upadnie, a ja zaczynam się rozwiązywać i obumierać, będę mógł ujrzyć Ciebie. Brak ten Ciebie, o cztery kroki od Ciebie, nader nieznośny i bolesny. Całą noc o tym marzyłem, raczej to czułem, zdjęty niesłychaną dusznością, która mi nie dozwoliła zasnąć wcale. W głowie zawroty były ciągle. Taką noc przebył, jak Ty. O 7-ej wstałem, ledwo dzień się zrobił, i przez okna moje więzienne, do których szczyry promień słońca nigdy nie dochodzi, ujrzałem niebo całkiem błękitne, zarazem na ulicę się rzucił po powietrza trochę. O takiej godzinie żaden z moich w r o g ó w nie przechadza się po Babilonie. Poszedłem i natrafiłem na kwiaty, na kamelie. To mnie rozrzewniło. Kwiaty niesztuczne wśród tego świata sztuczności, gładów, pasztetów, błota, bruku, portierów, magazynów, mebli itd., itd. Roma mi się przypomniała w białości kamelijniej i chciałem Ci ją także przypomnieć, więc Ci biedne one kwiaty posłałem na porę rozbudzenia się Twego, pod imię El. Schwingens.

Czuję potrzebę chodzenia. Ci panowie⁵⁶⁹ przyjdą niedługo. Gdzie koło 1-szej wyjadę aż w Elizejskie, by móc chodzić. Powietrza! Powietrza! Głowa wciąż się kręci i niezmiernie smutno!

Będąc tu, marzę o Fontainebleau, jak o Raju, a Raj na tym ten polegał, żeś siedziała cały dzień u mnie lub ja u Ciebie. Takie to miasto jak ten Paryż, takie to cywilizacje kupieckie gubią narody, jak nasz, i nad przepaścią nie ratują go. Jeruzalemy konają w płomieniach, mękach, szturmach, rozpaczy. Rzymy przegniłe żyją i bawią się, aż przyjdzie i na nie sądu godzina. A sądy Boże historyczne na tym zależą, że oświeceni, którzy oświaty ducha nie użyli dla ducha, jedno dla wygody ciał swoich, muszą ginąć z ręki nieoświeconych, barbarzyńskich, grubiańskich ciał. Wojują ciałem, zginą od ciała, a wszystko jedno, czy tym ciałom na imię Wandale, Hunny itd., itd. czy chłopcy, proletery itd. Zawszeż to ciała twarde, rozbestwione, bez myśli! Okropna ironia, ale tak jest, tak bywa! O! żeby ten Paryż wiedział w tej chwili, że jedynym warunkiem jego żywota dalszego jest ratowanie Polski! Nie wie o tym, może wie, ale się leni i stracha, i nie będzie ratował, i sam kiedyś za to i przez to roztratowan będzie. I te

⁵⁶⁸ 3 XI 1846 Zygmunt Krasiński napisał pierwszy list do Trentowskiego, a 6 XI 47 r., nastąpiło spotkanie, na które ten przybył z Fryburga. Mimo sympatii i szacunku, Krasiński przypisywał B. Trentowskiemu „wiekuistą gminność wrodzoną”, zbytnie naginanie się do jego przekonań i „niesmaczny styl”. Stąd może niechęć do spotkania.

⁵⁶⁹ August Cieszkowski i Stanisław Małachowski, którzy bawili wówczas w Paryżu i o których w tej formie Krasiński pisze w następnych listach, wymieniając także ich imiona.

wszystkie pasztety, rynsztoki, złocidła, meble, blichtry, karton-pierry⁵⁷⁰, teatry, sklepy, giełdy położą się w błocie na wieki!

Moja najdroższa – a zatem o 4¹/₂ przychodzę. I to mnie boli, że znów ci dwaj będą na obiedzie⁵⁷¹.

1847. Nic. 16 lutego.

Najdroższa! Coś takiego się dzieje w Universum planetarnym dziś, że strach. Mistral trochę się skierował na północ, od północy wprost bije i harmatowo wali, a zarazem taki gorący, jak *scirocco* najafrykańsze. Rozdziawili gęby w Nicei i pojąć nie mogą. Wróżą, że to zjawisko potworne wiatru od śniegów wiejącego, a trzęsącego żary na świat, wróży chorobę jakąś. Dopiero com nie padł zabity, i to w willi Irydu. Przechodziłem, jak zwykle rano, na odwiedzinach do kuchni, zobaczyć, jak dym się ma, wtem jak na Castellego wybrzeżu wiatr ten olbrzym przydusi drzewo oliwne, rozczepiło je na wpół, rozdarło i połowę drzewa całego, ogromnego, z jękiem jakby serc tysiąca pękających zważyło prosto na mnie, z różnicą kroku jednego, aż mi czapkę zrzuciły koniuszczki padających gałęzi i powietrza ruch. Pomyślałem, nie na dzisiaj jeszcze. Nie możesz sobie wystawić, co za wir-war w atmosferze. Dachówki i łupki z dachów i kominów lecą jak grad. Trzy mnie przywitały u samych drzwi, gdym wracał teraz od Ciebie, gdzieś dwie godzin zegarkowych przebył na szukanie i obranie miejsca na rożen i naradę z kucharzem, jak tę kuchnię nieszczęśliwą poprawić, by nie dymiała.

Dziwnym też w tych dniach doznał kosmicznego przerażenia. Zapomniałem Ci napisać. Wieczorem, wnet po słońca zachodzie, wychodziłem i zstępowałem z Venanson ku miastu, wraz z Elizą. Wtem spojrzę w niebo, a tu przede mną czerwony planeta na niebie, zarazem z farby poznał, że Mars albo Jowisz, i patrzę, aż on czerwienieje, co chwila bardziej, dziwię się, jeszcze zmierzch dość jasny, co to jest, że tak świeci Jowisz, aż tu patrzę, a Jowisz zwiększa się, zwiększa, prawda, że z wolna bardzo, ale tym straszniej. Nie dowierzam oczom, wpatruję się – chmura po nim sunęła – on zza chmury jak krwawą iskrzył coraz szerszą źrenicą – chmura przeszła, on dwa razy do trzy razy większy. Oczywiście, zbliża się do ziemi. Łydki drzeć zaczęły – pomyślałem zaraz, gdzie Ty, a druga myśl: *finis*, a trzecia: szkoda dramatu tego całego ludzkości! I patrzę, zstępuje przez przestrzeń, jak *F a t u m*, planeta – powoli, ale niezawodnie. Wskazałem Elizie. Okrutnie zbladła – jam uczuł, że nie ma co robić i że zapewne za chwil kilka, sądząc po prawie atrakcji, zwiększającej się w miarę przybliżeń, ziemia spotka się z Marsem. Opowiadam długo – to trwało dwie minuty wszystko, ale zrozumiał, pojął, ocenił, jakie wrażenie koniec świata sprawia na człowieku. Wtem nadjeżdżał z tyłu pojazd. Wskazałem furmanowi, jako bratu człowiekowi, mającemu zginąć, jak ja, za chwilę: *Oui, Mr.* – powiada – on *l'a jetté du Corso, pour le Carnaval.* – „Co – jak?” – *Un balon enflamme*⁵⁷². Arcy-wszechmocne, straszne wrażenie. Co dziwnego, że choć człowiek jeszcze daleko widzi oną gwiazdę, skoro jednak spostrzeża, że się ona zbliża, wnet nabiera przekonania, że zaraz tu będzie i wyrznie o nas. A powiadam Ci, tak złudzenie było absolutne, że nigdy bym nie był sam na to trafił, że to balon, a nie ciało niebieskie. Wkrótce jednak dowiódł się balon balonem, bo się w iskry rozsypał. Przez eter ze śmiercią, przez ono złudzenie z końcem światam się zapoznał⁵⁷³. Człowiek, choć w okręgu żyje ziemskim, jednak jeśli pilnie

⁵⁷⁰ *Carton-pierre (ii.)* – papa dachowa.

⁵⁷¹ Jak w przypisie I. „Czy nie pamiętasz mnie, jakem kwaśny, gdym przy ludziach z Tobą, chciałyby zawsze być sam na sam” – list do Delfiny z 9 II 1847 r. (Wyd. A. Ż.)

⁵⁷² Tak, panie... puszczono go na Korso w związku z karnawałem... płonący balon...

⁵⁷³ 24 I 1847 Krasieński pisał do Delfiny: „[...] dałem się wczoraj uwieść pokusie spróbowania eterowych na sobie wrażeń [...]. Mimo nieszkodliwości skutku – to wielkie głupstwo.

zważa na siebie, nieraz z biegiem wpływów i wrażeń, i zdarzeń wprowadzan w ponadziemskich rzeczywistości okręgi, w jakiejś cudowności! Juźci one 3 minuty dla mnie były jakoby Cudu widzianego doznany wrażliwością. Mój ojciec chory był dość mocno – i zupełnie tak samo, jak przeszłej zimy tu, w dzień urodzin swoich zachorował. 30-go i dopiero 4 lutego wstał i pisał do mnie. Strasznie się czasem lękam o niego. Leon Łub. na jego prośby wypuszczony z twierdzy i wrócił do Warszawy⁵⁷⁴. Ksawery Sapieha wraz z żoną wciąż aresztowani. Bóg wie, co tam się dzieje. Ona ludzi pooskarżała, potem ci ludzie ją samą i jego pociągęli⁵⁷⁵. On podobno się opląci i wkrótce wróci do domu, ale inni będą nieszczęśliwi. Aż w mózgu mi się zawraca, taki wichru szum, zupełnie mi wszelka władza umysłowa odjęta w taki czas – zatem obróć dzień na interes, pójdę do de Maistra, pójdę do Avigdora, pójdę poszukać donic do willi. Żebyś Ty wiedziała, Diale, co to jest śmierć, co to jest koniec planety – i co to jest r o ż e n do postawienia w kuchni. Zaprawdę Ci mówię, iż taka przyrodzona jest we wszystkie kierunki nieskończoność, służąca za naturę rzeczom, iż w istocie ani w śmierci, ani w końcu świata nie znajdziesz więcej szczegółów i punktów różnych zapatrywania się jak w rożnie – czyli że i rożen, jak nad nim zaczniesz medytować praktycznie, to jest rozbierać, czy tu, czy tam lepiej go postawić, czy na takich powinien wisieć hakach i sznurach, czy na owakich, czy tu trza dziurę tym sznurom wyrobić w murze, czy tam itd., itd., rożen, powtarzam, rozwinie za siebie nieskończoną ilość przypuszczeń, względów, usposobień, zdadności, możliwości i pokaże się tak bogatym w przypadłości, jak śmierć lub koniec planety! Doskonale pojmuję, ilekroć kuchnią się zatrudnię, jak rzemieślnicy, jak ludzie fachu tracą sprzed myśli ogólne idee i do tego dochodzą, że mają swoje rzemiosło, swoją naukę, swój fach – za wszystkość świata. Oczywiście, nieskończoność odkrywa się im pod tą postacią, a oni tę postać biorą za nieskończoność. Mylą się szkaradnie, ale pojętnym jest, że muszą się tak mylić. Trzeba bardzo wzniosłego ducha na odjęcie się takowemu złudzeniu. Metternichy niezdolni takowemu się odjąć i dlatego nigdy Boga nie widzą w świecie, bo ciągle zatrudnieni tylko bezbożnych faktów dziejących się widokiem. Z głębi serca Cię ściskam, najdroższa moja Diale, i poję się nadzieją, że przecież jednak i tu Cię jeszcze oglądać będę pod cieniem tych drzew, które mało że mnie nie zamordowywują, gdy wiatr taki wali w nie, jak dzisiejszy.

Twój teraz i na wieki Z.

Bo w końcu końców to nęci, wabi, ciągnie, a częste ponawianie takiego oszołomienia mogłoby zupełnie zezwierzęcić. Jest coś demonicznego, magicznego w tym – nienaturalny, nienormalny sen, to samo, co opium, co haszysz, co magnetyzm. Powtarzam raz jeszcze, to samo, co stan duszy po śmierci”. (Wyd. A. Ż.)

⁵⁷⁴ Leon Łubieński po powrocie z zagranicy do kraju (por. przyp. do listu z dn. 5 XI 1844) zamieszkał w W-wie i rychło stał się jedną z najpopularniejszych postaci w stolicy. Należał do założycieli i współredaktorów „Biblioteki Warszawskiej”, którą niejednokrotnie w krytycznych momentach ratował pieniędzmi, organizował u siebie również coniedzielne spotkania literackie w czysto męskim gronie. Nadmierna popularność Łubieńskiego, a zapewne i jego działalność, obudziły czujność władz i L. Łubieński na przełomie roku 1846/1847 przesiedział kilka miesięcy w twierdzy zamojskiej, pod zarzutem-pretekstem podżegania do pojedynku.

⁵⁷⁵ Ksawery S a p i e h a (1807–1882) – z linii kodeńskiej, syn Pawła Sapiehy i Pelagii z Potockich, oficer gwardii rosyjskiej, ożeniony najpierw z Konstancją Sobańską (1814–1838), a następnie – w r. 1840 – z Ludwiką Pac (1820–1895), córką generała: „starannie wychowana w Sacré-Coeur w Rzymie, do tego jedynaczka, bogata, niebrzydka i nieśmiała czy też skryta. Wprawdzie ciotka mówiła o niej, że ustępując z pokorą spychała w rów...” – pisze o niej G. z Güntherów Puzynina: *W Wilnie i w dworach litewskich*, Wilno 1928. Nie wiadomo, o jaką sprawę tu chodzi.

Tak mnie M. osądził, jakby Bóg mnie osądził, gdyby Bóg był bez serca⁵⁷⁶. Prawdę bezwzględną wyrzekł o mnie, kiedy każda ludzka istota mnóstwem otoczona i skrępowana względów. Energii, prawda, nigdy nie miałem do rozdeptywania serc ludzkich – on pamięta mnie w czasach takowej bezenergii, pamięta, że nie pojechał do powstania, więc ma prawo sądu nade mną i używa go, a jednak wiem głęboko, że on mnie kocha. Co zaś do wrażenia sprawialnego tymi wyrazami: „Bogatym, wszystko mam, a nieszczęśliwym”, myli się, przekroczone to stanowisko. Panem tego stanowiska był Lord Byron. Wszystko, co napisał, do tego jednego się zredukować może: „Bogatym, kochają się we mnie kobiety, lordem jestem, zbytki i przepychy wkoło mnie, umysł mój, jak orzeł osłoneczniony, walczę za najwyższe sprawy i idee wieku, za Grecję, a pomimo wszystko nieszczęśliwy jestem”. Stąd wniosek, że takowe nieszczęście nie człowieka, nie osoby, ale wieku całego, ale tej epoki przejścia – zatem jeśli przejście go sprawia, to przejście wieść musi do onej ery, której chce nadejścia p. Ad. Wszystko to prawdziwym, ale wszystko to przekroczonym. Posłannikiem tego oświadczenia, tego wybuchu boleści, mającej światu dowieść, że stoi nad przepaścią lub raczej w głębi przepaści, skąd trzeba mu wzlecieć ku nowym błękitom, posłannikiem tym był Byron. Dziś już nie ma co ludziom mówić, że źle im – wiedzą i czują. Dziś już trza nowe dobro im wskazywać i stawiać! W tym więc pomylił się p. Ad., anachronizmu się dopuścił rozumowego. Zresztą rad jestem tej całej rozmowie, kiedy skończyła się grzecznie, spokojnie i na uznaniu siły i Ducha w Tobie. Co do Aug., to samo prawie wyrzekł, co ja, z tą jednak różnicą, że pewny, iż w zdarzonej okoliczności przypierającej go do muru, pokaże się i odwagi pełnym, i

⁵⁷⁶ Znajomość Zygmunta Krasińskiego z Mickiewiczem datuje się od r. 1829, od spotkania w Szwajcarii. Krasiński odnosił się doń początkowo jak do mistrza. W latach późniejszych stosunki te uległy rozluźnieniu, a ponowne zbliżenie nastąpiło dopiero w r. 1842, kiedy to Krasiński dowiedział się o wysokiej ocenie *Nieboskiej* przez Mickiewicza w czterech wykładach III kursu (wykłady 8–11 stycznia i w lutym 1843 r.). Wiosną 1848 roku miały nastąpić kolejne spotkania i rozmowy z Mickiewiczem, tym razem w Rzymie. Krasiński był antagonyście Mickiewicza i zwalczał jego idee i poczynania z wielką zawziętością. Przecież jednak po śmierci Mickiewicza pisał do A. Sołtana (list z dn. 5 XII 1855): „Pan Adam już odszedł od nas. Na tę wieść pękło mi serce. On był dla ludzi mego pokolenia i miodem, i mlekiem, i żółcią, i krwią duchową, my z niego wszyscy...” [*Listy Z. Krasińskiego. T. 2. Do Adama Sołtana*, op. cit.)

Mickiewicz z niewiadomych powodów odwiedził Delfinę Potocką w Paryżu, w mieszkaniu przy Rue des Mathurins 38. Miał ją podobno namawiać, by jechała razem z nim do Rzymu i na audiencji u papieża złożyła jakieś oświadczenie. Delfina rozmowę tę zrelacjonowała w liście do Krasińskiego, a ten powtórzył ją w liście do A. Cieszkowskiego z 21 II 1847: „Wiesz, p. Ad. był w 38. O mnie powiedział, że brak energii mnie gubi, że o trzy kroki zaraz się będę strzelał, ale całej prawdy mej duszy w oczy nie będę miał odwagi powiedzieć drugiemu, ani bez paszportu i lokaja przedzierać się przez wielkie przestrzenie geograficzne; że gdybym zamiast Dawidowych rysunków [Psalmów przyszłości] był tylko tyle oświadczył głośno: «Bogatym – mam żonę dobrą itd., itd., a jestem nieszczęśliwy» więcej byłbym pomógł sprawie. Wreście kazał mi powiedzieć: «bym był szczęśliwym!» O Tobie powiedział zaś, że nie zna wyższej inteligencji w wieku tym, ale żeś niewieściego ducha i nic nigdy nie uczynisz. Przyznasz, że obu nam dary porozdarowywał swoje. Ale w tym wszystkim wiele prawdy i tak nas osądził, jakby Bóg sądził, gdyby Bóg był bez serca. Na żadne względy nie zważając, których pełne nasze życie, za bezwzględną prawdę o nas to zawyrokował, co jest prawdą względą, wypadającą z wszystkich nędz i opłakalności potocznych losów naszych”. (*Listy Z. Krasińskiego do A. Cieszkowskiego*, op. cit.).

poświęcenia. Zmysł spostrzegawczy, najdrobniejszych szczegółów nigdy nie zapominający był zawsze u Mick. Teraz proszę Ciebie, strzeż się jego żony – to diabliska, przechrzcianka i wariatka. Niedawno tak samo mówiła do jakiegoś z księży naszych z rozkazu męża: „Jako przechrzcianka nie wierzyłam nigdy w Chrystusa, bo przechrzty w nic nie wierzą. Przyjechałam do Par., poszłam za męża, Adam napędzał mnie do kościoła i do spowiedzi, przystępowałam do niej, by mężowi się przypodobać, ale w duszy wiary żadnej nie miała. Dopiero Mistrz uzdrowił mnie. Teraz wiem nie tylko, jak jestem i na co jestem, ale wiem razem, że już 7 raz na świecie przebywam, a Adam dopiero 6-ty.” Wtedy p. Ad. wszystko to potwierdził i przyznał. Widzisz więc, co za żydowica talmudyczna. Zgubą Mick. to ożenienie – i on sam pewno to czuje. Przechrzty nasze, Frankisty⁵⁷⁷, to osobne plemię ludzi, najdziwniej zabobonne, ale bez żadnej w końcu końców wiary – do tego zwariowała jeszcze i niepomału wrażeńiami tej wariacji wpłynęła na Adama. Jest w niej jakoby coś ciemnego i złego, coś materialnego i wschodniego, co kusi wiecznie i walczy zachodu geniusz w Mickiewicz.

Dopiero wczoraj odebrałem dwa Twoje listy z 13 i 14-go o 7-ej w wieczór. Tak się pocztą dwie spóźniły, a potem razem przybyły. Dziś z rana znów nie ma pocztą. Dziś 35 lat mam. I nieskończenie mi ponuro. Jedyłą pociechą śmierć Grigiego. Gdy się odłzawi oko jego pani, może po stracie psa powiernika stanie się jej serce przystępniejsze do ludzkich uczuć. Ten pies był w jej życiu jakby wiecznym symbolem miłości głupstwa. Dobrze, że zniknął – i nie żartuję, gdy to mówię. Duchem np. walczącym i zabijającym ducha Adamowego jest żona. Grigi coś podobnego wyobrażał wśród losów Natalii. Rozwijać tych myśli długo nie będę, ale pomyśl tylko, a przekonasz się, że trafiłem w serce rzeczywistości! Rysunek pewno już przybył.⁵⁷⁸ Proszę Cię, opisz mi jeszcze szczegółowiej tę rozmowę z Mick. i następne Twe odwiedziny jego domu.⁵⁷⁹ Dziwne zalecenie, byś mi powiedziała od niego: bym był szczęśliwym! Przypomniało mi tylko ową urnę z trucizną na rynku owego miasta starożytnego z napisem: „Dla tych, którzy szczęśliwymi byli!” Komuż to ja miałem stawać przed oczyma z całą prawdą duszy mojej, komuż? A jednak właśnie w tych ps.⁵⁸⁰ stanąłem z ową prawdą i przed oczyma wielu wściekłym i zazartym! Tym zaś, którym wdzięczność winienem, tym, którzy mnie kochali, z prawdą stanąć taką, co by gromem im była, prawda, nie mogłem – i w tym losów moich cały fałsz, ale zarazem i cała niewinność mej duszy! Biednym, biednym się uczułem wczoraj po przeczytaniu tego zdania jego. Bo powtarzam, prawdziwe, jak sąd Boga, gdyby w Bogu serca nie było. Zresztą, najdroższa Diale, coraz znów biedniejszym się czuję od dni kilkunastu. Do niczego dojść nie mogę. To strach! Dobrze to mówić, czego się męczy, przyjdzie godzina, a takie 4 kartki napisze, co przewrócą świat... Żarty! Jam skromniejszy, ja w

⁵⁷⁷ F r a n k i ś c i – zwolennicy Jakuba F r a n k a (1726–1791) – polskiego Żyda, kabalisty, który dążył do połączenia judaizmu z chrześcijaństwem. Za wzorem swego przywódcy masowo przechodzili na katolicyzm.

⁵⁷⁸ „Rysunek” prawie zawsze oznacza jakiś utwór Zygmunta Krasińskiego. Tym razem chodzi o *Lettres à M. le comte de Montalambert et à M. de Lamartine, par un gentilhomme polonais*, Paryż 1847, o którym poeta wspominał w poprzednich listach do D. P. (M. in. 10 II 1847 pisał: „Wczoraj w wieczór rysunek rzucony dla Breny [Laroche Breny, posiadłość K. Montalembert – tu on sam]”).

⁵⁷⁹ I III 1847 Zygmunt Krasiński pisał do Delfiny: „[...] wszystko, co tylko powie [Mickiewicz] na mnie, daruję i przyjmę, bo naprzód jest w tym Sąd Boży, po wtóre on sam nieszczęśliwy, ach! strasznie nieszczęśliwy, tak, jak mi go opisujesz. Boże mój! Ufaj we wdzięczność narodów! Nikt tak ducha narodu nie podniósł, nie odletargował, nie wprowadził w przyszłość wszystkie następstwa, jak on – a teraz co? Brudno, zimno i przechrzciańsko u niego! [...] Czemuż mi wszystkiego nie możesz opowiedzieć? Czy tam jakie tajemnice takie ważne, że odkładasz aż do ustnej rozmowy?”

⁵⁸⁰ *Psalmach przyszłości*, Paryż 1845.

przyszłość żadną nie wierzący dla siebie, ja czujący, że umieram, ja wierzący, że co nie schwytam dziś u własnego Ducha, tego już nie dostanę nigdy. Ja ruina! Dziś rok mija od dnia, w którym raz ostatni jakieś natchnienie jeszcze wiało mi po duszy. Od roku nic a nic nie mogłem i tylko sypkie prochy jakieś przewracałem w głębi duszy mojej!

Ale dajmy pokój. Prawda. Energii brak. Chciałoby się już leżeć w trumnie! Przyszłość albowiem szkaradna jest! szkaradna! Moja Ty najdroższa, kochaj mnie. Kochaj mnie.

Wolę o willi pomówić. Prześliczna, skoro słońce wiosny do niej zawitało. Już kwitną drzewa, już zielenieją murawy! I w końcu końców już rozeń w triumfie przeniesion z dawnej w nową kuchnię. Tyle pracy i zachodu, i prób na to wyszło, co na poemat, gdy natchnienia nie masz. Co za błazny w tej izbie. Genoude⁵⁸¹ ważne i święte im prawdy opowiadał, a oni: *Al-lons donc!*⁵⁸². Przypomniało mi młodych Beauvau. Równe zdaniem moim nieszczęście nie zważać sercem na takie serce, jak Etienowe, jak takie serce mieć sobie poświęconym. Bo przecież rozważ, kto to jest! Straszna zaszarganina i w tych losach. Strzeż ich i pilnuj, ale tak jak światło słoneczne planetę, z góry, nie mieszając się do nich! nie wikłając się w ich gmatwy. Biedne to dwie sieroty w świecie Ducha! i coraz bardziej będą same, opuszczone, biedne! Piją eter próżności, rozpiją się nim, nadużyją go – i dojdą do kretynostwa! Do obaczenia, do obaczenia. Przyciskam Cię do serca, Ty jedyna moja. Ty, co mi pozostaniesz i kochać mnie jeszcze będziesz, gdy wszyscy mnie opuszczą, znienawidzą – lub przeklną!

Twój teraz i na wieki Z.

⁵⁸¹ Eugene de G e n o u d e (1792–1849) – francuski publicysta katolicki, redaktor „Gazette de France”.

⁵⁸² Gdzież tam, cóż znowu.

CYRK NA CHAMPS ELYSEES

Ty wiesz, że nigdy nie przybywam, ni przybywałem do tego miasta temu miastu k w o l i. Wiesz, że gdym tu stawał, to ono miasto, jako ono, zawsze raczej smutne na mnie wywierało wrażenie. (...) Czuję potrzebę chodzenia [...] Gdzie koło 1-szej wyjadę aż w Elizejskie, by móc chodzić. Powietrza! Powietrza! (26 XI 1846)

FONTAINEBLEAU

Będąc tu, marzę o Fontainebleau, jako Raju, a Raj na tym ten polegał, żeś siedziała cały dzień u mnie lub ja u Ciebie. (2 XI 1846)

Kiedy się czego Wassani Dobrodziejce nie chce, to Wassani Dobrodziejka natychmiast pomoc otrzymawając od Geniuszów a Sylfów powietrznych, na swoje masz rozkazy mróz, śnieg, diamenty u Marela, oczekiwanie 60 000 rub. sr., które robią w istocie nie 150 000 fr., ale 240 000 fr. Naucz się rachować lepiej i tak grubo się nie mylić. Na 240 000 fr. pomylić się o 90 000 fr., to niebezpieczna. Czyż nie wiesz, że 15 000 rub. srebr. robią 100 000 zł polsk. okrągło, a te znów 60 000 fr. Wreszcie masz Wassani Dobrodziejka i portiera z portierką oskarżonych o kradzież. Wszystko w czas i w porę! O moja Ty Diale, gorzka i smutna prawda to, że Ci się nie chce wyjechać i że tak skarżąc na drogi życia, wszystkie życia potracisz godziny – i ja zarazem je także potracę, bo mego życia godziny biją z Twoimi wraz! Biedny ja i biedna Ty, bo kiedyś, pewny jestem, żal Ci będzie, żal. Ja chciałbym, by Ci żal nie było nigdy, ale czuję, że będzie, czuję. Tak się moje losy obróca, że będzie musiało być – mówmy o czym innym. Oto wypis z listu mego ojca. Przyznasz, że staropolski, jakby z Paska pamiętników: „Aleks. Cz. w wielkie błoto wlaź⁵⁸³. Partia żony okropne kalumnie na niego rzuca, a nawet, że Aniela w nim się kochała i z nim żyła⁵⁸⁴. Równie Aleks. w głupie listy się wdał. Szeptycka⁵⁸⁵ pisała do mnie o radę. Odpowiedziałem: Plotkami gardzić, milczeć, w komeraże się nie wdawać i po takim esklandrze⁵⁸⁶ rozwód za powinność wziąć albo separację utwierdzić, a jeżeli się napaści boi, peregrynacja do Hieruzalem lub Kairu. Równe prawdy Orłowskim⁵⁸⁷ napisałem, że im więcej kto błoto maże, tym więcej się brudzi, zupełna walka gniewu, zemsty i kalumnii z obu stron, a gdzie są pasje, tam nikt nie poradzi.” Nie zdajeż Ci się, że czytasz Polaka z 17 wieku? Peregrynacja do Hieruzalem lub Kairu!!! Medal Metternicha i Szeli doskonały⁵⁸⁸. Któż, czym kosztem, czy koncept, czy też rzeczywisty zamiar? Makryna⁵⁸⁹ zakłada dom bazylianek koło Porta Latina. Pius przemysłiwa o posyłaniu misjonarzy

⁵⁸³ O sprawie tej pisał Krasieński do Delfiny 3 XI 1846 r.: „Mój ojciec Rydygiera Gł-a widział, który przyjeżdżał z Graeffenberga, gdzie – przywołany przez Aleksandra Czackiego – podpisał akt rozdzielenia się jego z Eweliną i miał mówić, że od dawna ona dokazywała, że wszyscy prócz Aleksandra widzieli to i znali, że się puszczała w bardzo poziome kręgi, ale to wszystko naturalnie bardzo. A jakżeż, pamiętam, Aleksander trzymał tę kobietę z początku, jak zazdrosny tygrys, zamykał ją na klucz, nie dozwalał wyjść na ulicę bez siebie – pomogło mu! Wieczne prawo w publicznym i potocznym życiu, że kto sieje ucisk, ten zbiera bunt – i w zupełnie tym samym stosunku...” (Wyd. A. Ż.) Aleksander C z a c k i (zm. 1876), syn Michała i Beaty Potockiej, marszałek mohylewski, właściciel Krechowa, zapalony gospodarz i przemysłowiec, ożeniony był z Eweliną O r ł o w s k ą.

⁵⁸⁴ Aniela C z a c k a (ok. 1795–1855) – córka Michała i Beaty Potockiej, rodzona siostra Aleksandra Czackiego. Wiele lat przebywała w Dreźnie, zajmowała się malarstwem. Zmarła jako panna.

⁵⁸⁵ Konstancja S z e p t y c k a – córka Michała Czackiego i Beaty Potockiej, siostra Aleksandra i Anieli, wydana za mąż w r. 1831 za gen. Wincentego Szeptyckiego.

⁵⁸⁶ *Esclandre* (franc.) – skandal.

⁵⁸⁷ Zapewne mowa o Adamie O r ł o w s k i m (zm. 1848) – dziedzicu Jarmoliniec, marszałku płoskirowskim, kawalerze maltańskim, ojcu Eweliny.

⁵⁸⁸ Medal ten, łączący Klemensa M e t t e r n i c h a (1773–1859), austriackiego męża stanu, od r. 1821 kanclerza i faktycznego kierownika państwa, z przywódcą powstania chłopskiego 1846 r., Jakubem Szelą, wybito w Paryżu w 1846 r.

⁵⁸⁹ Makryna M i e c z y s ł a w s k a (zm. 1869) – oszustka, która przybyła do Paryża w r. 1845 i podawała się za księżną bazylianek z Mińska oraz męczennicę za wiarę. Swymi rze-

do Rosji, jak do Chin. Czytał galicyjską broszurę: *La Verité sur les Massacres*⁵⁹⁰ i wciąż powtarzał: *Purtroppo, purtroppo*⁵⁹¹. Przesyłam Ci jego kazanie, piękne, spokojne, nie genialne, ale wielkiego serca – odeszlij lub przywieź nazad. Do Avignon koniecznie musisz mi dać przyjechać, koniecznie, inaczej smutny będę na śmierć. Znam siebie. A gdzież to G-ał Myc. tak wyjechał, on, co paszport już miał mieć. Czy może czeka, by Ciebie odprowadzić? Bohdan⁵⁹² z Hyères pisał do Rzymu, że Mick. ma wkrótce przybyć do niego i że oba razem mają wstąpić do Nicei, na drodze do Romy. Księża obiecują sobie, że Mick. pójdzie upaść do stóp Piusowych i herezji się publicznie wyrzeknie Towiańskiej. Widzę, że sobie pochlebiają tą nadzieją i ku temu kręcą. Kajsiewicz⁵⁹³ napisał do Paryża, pytając się księży, czemu nie poszli odwiedzić Izydora i modlić się przy ciele, i z naganą, jeśli w istocie odmówili, ale twierdzi, że to do proboszcza parafii należy, a nie do nich, i że pewno nie wiedzieli, bo byliby poszli⁵⁹⁴. Z Austrią papież coraz i coraz gorzej. Prost taki głęboki, dziecinny, babiarski błazen, że miałbym się za ostatniego sam błazna, gdybym chwilę jedną mógł rozważać, co on mówi lub pisze. Żal mi tylko Luszy, że koresponduje z takim człowiekiem, który potem Ludwikowi o jej i Natalii listach gada⁵⁹⁵. Zmiłuj się, Dially, wstrząśnij się w bezwładności i wołaj rozkaż sobie jeszcze raz mnie obaczyć. Czy my wiemy, co się stanie? jak? – gdzie? – co? Jak Losy nami, listkami zwiędłymi w burzach, miotać będą. Ja o sobie mówię raczej. Dially, Dially, Dially! Powstań, opasz biodra w postanowienie, nie umieraj sercem. Gdy umrzesz ku mnie, to będzie ostateczna śmierć serca Twego. Powstań i bądź, i żyj jeszcze! Żyj! Przybądź tu, przybądź. - Zobaczysz, powietrze widnokręgów drożnych hartu nerwom podda! Może to samo-

komymi cierpieniami poruszyła całą emigrację, a kłamliwymi zeznaniami i rzekomymi cudami pozyskała sobie zaufanie wielu wybitnych i wpływowych osobistości. Uchodziła też za symbol wiary i patriotyzmu. Legendę tę rozwiały dopiero późniejsze badania (por. J. Urbana *Makryna Mieczysławska w świetle prawdy*, Kraków 1923). „Nieraz zastawałem, jak przy jej kolanach [Makr. Miecz.] klęczały po dwóch stronach dwie siostry: księżna Odescalchi i pani Zygmuntowa Krasińska, obie z domu Branickie, i jak składały Matce Makrynie swoje dary pieniężne...” – wspominał M. Budzyński we *Wspomnieniach mego życia*, op. cit.

⁵⁹⁰ Właściwie: *La Vérité sur les Evénements de Galicie* Edwarda Łubieńskiego (1819–1867), działacza katolickiego i gorącego obrońcy władzy papieskiej.

⁵⁹¹ *Purtroppo* (włos.) – niestety.

⁵⁹² Józef Bohdan Z a l e s k i (1802–1886) – uczestnik powstania listopadowego, poeta, autor kilku tomów *Poezji* (Lwów 1838, Poznań 1841/2, Paryż 1841 i wielu następnych). Od r. 1832 przebywał stale za granicą, głównie we Francji, w r. 1847 udał się z wycieczką do Hyères i Rzymu.

⁵⁹³ Ks. Hieronim K a j s i e w i c z (1812–1873) – poeta i uczestnik powstania listopadowego, później pisarz i publicysta emigracyjny, współzałożyciel Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Krasiński zawarł z nim znajomość zimą 1839 r. w Rzymie. Ks. H. Kajsiewicz usiłował oddziaływać na poetę w duchu religijnym. Pewne światło rzuca na to fragment listu H. Kajsiewicza do ks. E. Duńskiego z 17 I 1848 r.: „[...] żal mi, że Zygmunta muszę tak rychno opuścić, w dobrych bardzo usposobieniach; ale to Bóg przez kogo innego dokończy. Żona wzięła się gorąco do P. Boga”. (Cyt. za prof. J. Bystrzyckim: *Krasiński a Kajsiewicz*, Kraków 1912.)

⁵⁹⁴ Izydora Sobańskiego, który zmarł w 1847 r. Sobański krótko należał do Koła Towiańczyków, stąd zapewne niechęć księży.

⁵⁹⁵ I III 1847 Krasiński pisał do Delfiny: „Prost wciąż się chwali listami to Luszy, to Nat. i nawet przed Ludwikiem [Ludwik–Luigi B e r f a l i o – domownik D. P. w Nicei], gdy go spotka”. 30 I 1847 zaś pisał: „Samaś się przekonała, że Prost nie prosty, ale krzywy. Jam to wiedział od pierwszego spotkania. Niezawodnie w oczach jego sprośna jakaś iskrzystość, błoto jaśniejące przy słońcu”. (Wyd. A. Ż.).

lubstwo, że chcę Cię widzieć i chcę, byś Ty Irydię widziała! Żebym wiedział, żeś szczęśliwa lub że co dzień tam wyższy krok jeden stawiasz w okręgi wzniosłe, ścisnąłbym zęby, wepchnąłbym nóż milczeń sobie w serce – i nie odrywałbym Cię ani od szczęścia, ani od wzniosłości! Ale jestże tak? Nie, ni jedno, ni drugie. Tylko, owszem, smutków moc i zgrzyot wiele, i przypatrywanie się lekkomyślnościom najlekkomyślniejszych istot, jakie Bóg stworzył. Więc Ty nigdy nie czujesz, że Twój Duch potrzebuje odkapać się w moim? Nigdy, nigdy tej moralnej potrzeby nie czujesz? Dlaczegoż ja czuję, że mnie potrzeba z Tobą sam na sam, gdzieś daleko od wszystkich, przynajmniej dni kilka strawić! O Diale, Diale, daleko jużes odpłynęła od tej Sekwany i od tego promu! Tak zawsze jest!

Jeśli możesz bez rozdarcia sobie serca, bez poświęcenia duszy, bez narażenia się na okrutne męki przyjechać – to słuchaj, przyjeżdż. Niech Cię do serca inaczej, niż słowami przycisnę. Do obaczenia.

Twój teraz i na wieki Z.

26 maja 1847. Nic.

Najdroższa Diale! Wczoraj po napisaniu do Ciebie poszedłem wlokąc za sobą siebie samego do l a s u R e y, jak śpiewa mały. Zamknięta już była kuchnia. Kucharka zniknięta – i dotąd ani się pokazała, wszędzie szukał. *Statu quo*⁵⁹⁶ kuchni, który miał być sporządzony wczoraj z rana przez Twoją małą, nie znalazłem wśród kuchni i zacząłem sam spisywać. Na dwie ręce spisałem z 50 artykułów, składających kuchenny zasób od l-go do ostatniego pod dyktowaniem Carla, który wie specyficzne tych rzeczy i naczyń nazwiska. Kucharka widać pocziwa, nic nie wzięła, wszystko w porządku i w mierze, *sub pondere et mensura*⁵⁹⁷. Gdy się przeprowadzę, oddam jedno *statu quo* takie memu kucharzowi, a w końcu odbiorę wszystko według liczby. Kiedyś po mojej śmierci znajdziesz pisma mojego u siebie dziwne egzemplarze, spisane katalogi mebli, kuchni, książek, wszystkiego, co najbardziej zdaje się ziemskiego na ziemi. Powiedz mi, Dysz, czy to nie najrzeczywistszy dowód, że Cię kocham absolutnie, bo miło mi w domu Twym, powiadam Ci, miło, ulgą nawet takie rzeczy pisać, a gdzie indziej, żeby kat stał z toporem nad głową, to bym nie zdołał, ziewnąłbym, zasnąłbym i kat śpiącemu głowę by odwalił – ale skoro w twojej kuchni, to jakbym poemat pisał. Po napisaniu kuchni, przeniósłem się do biblioteki i przez dwie godzin porządkowałem chaos, który Ty po tych półkach porobiła. Teraz porządnie. Już przy *Biblii* nie stoją kuchenne potrawy, przy romansach – filozofie, przy włoskich nabożeństwach – kosmosy. Wszystko obok siebie. Znalazłem książkę pisaną Twoją, szukając *statu quo* bielizny, którego nie znalazł. Dziwna książka – na początku jej kilka kartek żurnalu Twego, poczętego tej nocy, w której Cię odjechałem w M e l u n i gdzie mówisz, że ilekroć odjeżdżam, to jakby Ci kleszczami wydzierało serce. Na końcu, po drugiej stronie, wypisy skądsiś o Heglu i to bardzo mądre i prawdziwe, a pośrodku rejestr ekspens rozmaitych i spis mebli i rzeczy – ale nie bielizny! O 6¹/₂ wróciłem do Vady i z nim poszedłem do Visconta⁵⁹⁸. Okropne opisy tego, co się działo w Poznanskiem, koło 8 maja. Rabowali, bili się, palili. Z Gośliny Murowanej tylko sześć domów pozostało nie spalonych. Głód był pozorem, bo mąkę rzucali do wody, a brali złoto i kosz-

⁵⁹⁶ Obecny stan rzeczy.

⁵⁹⁷ Z miarą i wagą.

⁵⁹⁸ 5 VIII 1846 r. Krasieński przesłał Delfinie w liście: „Adres najlepszy ten: A Monsieur Visconti – chez Monsieur Passeron commissionaire, a St. Laurent du Var, pour Mr. S. K. Tak wszystko z Paryża dochodzi, Visconti przysyła, ani o cenzurę się zahaczy!”

towności. Kilka tysięcy chłopów było się związało razem na te zbytki⁵⁹⁹. Wielu poginęło z ręki broniących się, to mieszczan, to wojskowych, i od kilku dni (14 maja) nic nie było sły-
chać o żadnych nowych ruchach. Tam w Paryżu musi być dokładnie znany stan Księstwa
teraz. Zmiłuj się, dobrze się o nim wywiędz i nie puszczaj Elizy⁶⁰⁰, jeśli się tam rewolucja
rozpoczyna. W każdym razie weź od niej jej diamenty, by jej z myśli zdjąć ten strach i ciężar
moralny, a mnie je oddasz w Abdyk⁶⁰¹. Proszę Cię, nie zapomnij też o listach moich do Frie-
sa⁶⁰² i Trentow, w Twym pugilaresie leżących i zafrankuj je. Otóż, gdym wracał od Visconta
pod ciężarem czarnych przeczuć i przeklinając tych, którzy tak głęboko Polskę rozdarli i
zdezorganizowali społecznie – a wszyscy, czy króle, czy demokraci na to gorliwie pracowali i
dopięli swego! – otóż, gdym wracał przez Ciebie do siebie, a już pod księżycą opieką, jakiś
człowiek pijany, zataczając się wśród luciol i biały cały od miesięcznego blasku, oddał mi na
drodze Twój bileciczek w liście Elizy. Pocztylion sam nie przyniósł, ale temu pijaniccy powie-
rzył, który jak strach jaki błędny i chwiejny oddał z jękiem, westchnieniem, zawrotem głowy i
zniknął. Moja Didysz! – uczułem, że Ci bardzo źle, z onych kilku słów spartańskich Twoich.
*On étouffé, je souffre, ns. avancons...*⁶⁰³ Dzięki Bogu, żeś i te słów kilka napisała do mnie. O
tej chwili musisz być w Aix już. Teraz pewno tam odpoczywasz przed wybraniem się do
Avignon. Otóż po tym liście Twoim zasiedliśmy z Vadą do obiadu. Ni on, ni ja nie jedliśmy,
wypiliśmy z butelkę wina we dwóch, a ze trzy selcerskiej. Potem poszliśmy i usiedliśmy na
progu Venanson⁶⁰⁴. Tak z godzinę patrzaliśmy w księżyc – ja milczał, on nie milczał, a jed-
nak i słowa nie rzekł – po godzinie naradziliśmy się iść do Ciebie, więc przenieśliśmy się z
progu tego do schodów pod różami przed Twym domem i tam siedzieli do 11-ej, a kiedy sie-
dzieli, nagle coś z dachu, pewno tynk, urwało się i z ogromnym hałasem na cynk dachu spa-
dło i rozsypało się, aż oba zadrżeliśmy. Poszedłem obaczyć, co spadło – ani śladu, tynk
oczywiście i w proch się rozsypał. Następnie pies, syn Cousina, co z nami był, jakby oszalał,
szczekał, latał po trawach i kwiatach się awanturował, jakby czuł jakieś zjawisko dziwne, aż
Vado rzekł: „Coś straszny dziś.” Tak dzień się skończył. Dziś rano wytłumaczyło się, czemu
pies tak był niespokojny. Wystaw sobie, dopiero co Carlo mnie kazał wywołać – wychodzę
przed dom, a oto prezentuje mi okropnego węża, pewno 2 łokcie i pół długiego, grubego zna-
komicie, dopiero co zabitego przez jego syna, pod murem, gdzie kwiat *passionis*. Znać ten
gość już wczoraj był w ogrodzie i tak rozum psa mieszał. Pyszne kolory, złoto-srebro na
brzuchu, malachit-fiolet na grzbiecie. Dzięki Bogu, żeś nie nadybała tego smoka. Byłabyś się
przeraziła niepomału, choć to nie z rodzaju jadowitych. Znać, że wczoraj po Twoim wyjeź-
dzie włązł do Castella do ogrodu, poszedł do Pontio i od Pontio wrócił do Ciebie, bo go tam

⁵⁹⁹ W r. 1845 całą Europę dotknął nieurodzaj, w następnym – po ciężkiej zimie – klęska
powtórzyła się w Prusach; w Poznańskim, choć mniej dotkniętym, wiosną 1847 wybuchnęły
rozruchy na tle głodowym.

⁶⁰⁰ „Co do zamiarów Elizy, pełno ich marzy, ale nie ma dotąd żadnej podstawy, na której
je oprzeć prócz postanowień własnych. Chciałaby do ojca mego jechać i wywieźć go z kraju,
a jeśli matka [Elizy] będzie wtedy trzy wyprawy robiła w Paryżu, przejechać tamtędy po dro-
dze do Polski, i śni się jej być w Polsce na św. Jan” – pisał 13 III 1847 Krasieński z Nicei do
Paryża, gdzie wówczas bawiła Delfina. Po tym liście Delfina przyjechała na prośby Krasień-
skiego do Nicei i po pewnym czasie odjechała z Elizą do Paryża.

⁶⁰¹ A b d y k w i l, czyli Fontainebleau pod Paryżem – nazwa utworzona w związku z ab-
dykacją, którą podpisał tam w r. 1814 Napoleon.

⁶⁰² Jacob Friedrich F r i e s (1773–1843) – filozof niemiecki, profesor uniwersytetów w
Heidelbergu i Jenie, zwolennik Kanta, stworzył własny system filozoficzny, który najpełniej
wyłożył w pracy *Neue oder anthropologische Kritik der Vernunft* (1807).

⁶⁰³ Człowiek się dusi, cierpi; idziemy coraz dalej...

⁶⁰⁴ Willa „St. Charles” Venansona. Por. niżej.

widziano. Kucharzowi kazałem, by spróbował go nadziać słomą, i tak Ci go ułożę, jak ten, którego w Cannes widział na stoliku Broughama.

*Girondynów*⁶⁰⁵ 6-ty przyszedł. Intrologator był i dałem mu 4 pierwsze do oprawy. Na nerwy mi źle. Chciałbym się wziąć do kończenia fant.⁶⁰⁶, a czuję, że absolutnie nie natchnion. Kwiaty już stąd wyprowadził Carlo. Kuchnię z tyłu i słupów kilka nimi obję. Żdźbła tu nie zostawię staremu błaznowi⁶⁰⁷, czerepu jednego, jednej butelki nie zostawię. Statuetkę już włożyłem w jej trumnę i posłałem do Ciebie. Gorąco wściekłe. Carlo się dziwi, że tak wczesne, i zaczyna się lękać o owoce i jarzyny. Kwiaty wciąż strząsa z pomarańcz i sprzedaje. Kontent, że węża zabito, bo powiada, że gdyby go była spotkała *ma femme, elle serait morte de peur*.⁶⁰⁸ Wierzę – jak cień wygląda ta biedna kobieta, jakby co chwila miała umrzeć. Niedługo pociągnie.

Oto masz moje dzieje od wczoraj, Dially. Proszę Cię, droga, pamiętaj o mnie, pamiętaj – w słowie tym zawarta nieskończona głębokość. Ty tylko o mnie możesz pamiętać, pamiętając o sobie, to jest nie smutniejąc coraz gorzej. O moja Dially, moja Dially, nigdy w życiu Cię smutniejszą nie oglądałem, jak przez dwa te miesiące. Kochaj mnie, kochaj, Dially! Do obaczenia. Proszę Cię, nie zapomnij zadyrygować Krucyfiksem i wypytać się Breny'ego⁶⁰⁹. Do obaczenia.

Twój teraz i na wieki Z.

28 sierpnia 1847. Akwizgran.

Moja najdroższa Dially! Wczoraj witałem z daleka tę kaplicę na szczycie góry, gdyby białą lilię wśród lasów, gdzie Twój pierścionek na paluszku Jezusowym, i przepływając błogosławiłem Ci duszą całą. Źle mi i choro, od kiedym wyjechał z Heidelberga, a w ostatnich dniach już mi lepiej zaczynało być. Znów flegmy i womity, i wyczerpięcie siły żywotnej niesłychane. Posłałem po doktora. Z Konstantym dziś poszukamy Ci mieszkania, tam, gdzie chcesz. Ja w Gr. Monarque, ale mi tu źle, smutno, ponuro. Może się także do partykularza wyprowadzę. Jest tu G-ał Skarzyński, ów firecyk 60-letni.⁶¹⁰ Przybył na miesiąc się kąpać. Nie znam go, ale Ty go znasz. Zresztą nieznanymi. Paszport już mi wzięli na policję, ale jutro mają oddać. Przybądź, skoro potrafiysz, Dially, bo Ciebie ujrzeć, to jedno mi odda życie. Przycisnąć Cię do

⁶⁰⁵ Chodzi o sześciotomową *l'Histoire de Girondins* (1846) Alphonse de Lamartine'a (por. przyp. do listu z dn. 21 XI 1843), przedstawiającą wypadki rewolucji francuskiej 1793 r. Książka zjednała autorowi uznanie wśród sfer republikańskich i w pewnej mierze przyczyniła się do wytworzenia rewolucyjnych nastrojów 1848 r. i wysunięcia A. Lamartine'a na czoło wypadków. Zygmunt Krasiński pisał w liście do St. Koźmiana z 2 V 1847: „Historia *Żyrodynów* Lamartina arcydziełem sztuki. Epopeja to, nie historia rewolucji. Lecz historyi najwyższym kształtem jest epopeja. Czytaj...” (*Listy Z. Krasińskiego. T. 3. Listy do J. Słowackiego, R. Załuskiego, E. Jaroszyńskiego, Kajetana, Andrzeja i Stanisława Koźmianów, B. Trentowskiego*, op. cit.).

⁶⁰⁶ *Fantazji konania*, pierwotnej wersji poematu *Dzień dzisiejszy*

⁶⁰⁷ W czasie ostatniego niedawnego pobytu Delfiny w Nicei Krasiński przeniósł się do willi „St. Charles” Venansona, który zapewne był rzeczywiście stary; zmarł w grudniu tego roku. Mieszkanie to wymówiono Krasińskiemu od I VI, a że w tym czasie Delfina wyjechała już do Paryża, nic nie stało na przeszkodzie powrotowi do „Reya”.

⁶⁰⁸ Moja żona, umarłaby ze strachu.

⁶⁰⁹ Zapewne w sprawie listu, o którym mowa w liście z dn. 19 II 1847.

⁶¹⁰ Ambroży Mikołaj Skarzyński (1787–1868) – syn Jerzego i Bibianny Lanckorońskiej, uczestnik powstania 1831 roku, generał, od r. 1814 baron.

serca, to jedno mnie z tej rozpaczyny nerwowej wydobędzie. Przez niesłychane stany przechodzę opadłości i choroby. Szczególnie piersi, gardło, womity. Najmę Ci porządnie i jak najtaniej zdołam. Ostrzeż mnie o dniu i godzinie przyjazdu, a z kolei Cię wprowadzę do najętej stacji. Co do obiadu to myślę, że Ci nim będę mógł w hotelu służyć, jeśli się nie wyprowadzę, w saloniku jakim co dzień, a jeśli się wyprowadzę, to zawrzeć ugodę z gospodarzem, by co dzień obiad na dwóch miał w osobnym pokoju gotowy. Stacja każda w hotelu, pańska, talara kosztuje dziennie. Jak najprędzej chciałbym tu skończyć kąpiele i gdzieś z Tobą jeszcze na wieś pojechać bezludną, gdzie ludzi nie ma. Czytałem nowy kodeks cały, co ma być za trzy miesiące wprowadzeń. Śmierć i Sybir za wszystko. Np. za niedoniesienie o konspiracji! – aż kiedy czytasz, zdaje ci się, że zstępujesz w piekła okręgi. Przedajność złagodzi skutek!

A więc trucizna go uwolniła⁶¹¹ – i nas wszystkich od słuchania jego zeznań. Dla siebie źle zrobił, dla nas dobrze. I dla niej też źle się stało, bo uważaj, on jeden mógł powiedzieć, jak ona skoła. Na wieki teraz jej ostatnie chwile zatracone nam, Duchowi ludzkiemu odjęte. W tym jest ostatnie okrucieństwo. Jest jakby drugi raz dokonane zabójstwo historycznie. Czy nie czujesz tego, że należało sprawiedliwie, by tak okrutnie zamordowanej męczeństwo stało się przynajmniej własnością pozostałych, wiedzą potomnych, na to, byśmy z nią współcierpieć mogli przez pamięć i litość – a tak nic i nic. Miasto wspomnienia i tradycji, jakby nicestwo, milczenie, noc, krew – i po wszystkim, żadna myśl, żadne słowo ostatnie! To okrutnym jest! O, obaczmy się, obaczmy się. Czuję, że widzieć mnie Ciebie potrzeba, potrzeba z wszystkich domagalności serca i Ducha, i istoty. Jakoś mi się marzy źle o mojej przyszłości. Przybyszaj, najdroższa, proszę Cię, a ostrzeż o dniu i godzinie. Vado za dni cztery do Ostendy jedzie. Przyciskam Cię z wszystkich sił do serca. Czyś wszystkie długie me listy o Praslinie odebrała? Do obaczenia, do obaczenia. Okropniem osłabiony.

Twój teraz i na wieki Z.

⁶¹¹ Zygmunt Krasiński wspomina tu o bohaterze jednej z wielkich afer kryminalnych monarchii Ludwika Filipa. Charles-Laure-Hugues-Théobald duc Choiseul – Praslin (1805–1845) – arystokrata francuski i deputowany z okręgu Seine-et-Marne, par Francji, w r. 1824 ożenił się z córką gen. Sébastian i dochował się z nią dziesięciorga dzieci. Po wielu latach małżeństwa zakochał się w guwernantce swoich dzieci, pannie Deluzy-Desportes. Gdy żona zagroziła procesem rozwodowym, guwernantkę oddalono, ale w 1847 roku pani Choiseul-Praslin została zamordowana trzydziestoma ciosami noża. Wina jej męża wydawała się niewątpliwa. Aresztowany – otrul się w więzieniu. Rodzina ta była spokrewniona z rodziną Beauvau. Krasiński bardzo przejął się tą aferą, o której pisał do Delfiny w kilku poprzednich listach. Zygmunt Krasiński wspomina tu o bohaterze jednej z wielkich afer kryminalnych monarchii Ludwika Filipa. Charles-Laure-Hugues-Théobald duc Choiseul – Praslin (1805–1845) – arystokrata francuski i deputowany z okręgu Seine-et-Marne, par Francji, w r. 1824 ożenił się z córką gen. Sébastian i dochował się z nią dziesięciorga dzieci. Po wielu latach małżeństwa zakochał się w guwernantce swoich dzieci, pannie Deluzy-Desportes. Gdy żona zagroziła procesem rozwodowym, guwernantkę oddalono, ale w 1847 roku pani Choiseul-Praslin została zamordowana trzydziestoma ciosami noża. Wina jej męża wydawała się niewątpliwa. Aresztowany – otrul się w więzieniu. Rodzina ta była spokrewniona z rodziną Beauvau. Krasiński bardzo przejął się tą aferą, o której pisał do Delfiny w kilku poprzednich listach.

15 n o w e m b r a, 1847. D r e z n o.

Moja najdroższa! Trzeci Twój list dziś i w tej chwili. Zupełnie tak jak ja, na duszy i ciele, to jest na pierwszej masz znów melancholię, a drugie Ci niemiłosiernie dolega. Proszę Cię, piszże zaraz z opisaniem stanu Twego do Chiliusa i powiedz mu, że nie pomagają już, nie działają, jak z początku, jego przepisane leki. Biedniśmy oboje, Diale. Póki razem, poty żywi – skoro nie razem, umierający i umarli. Każesz mi Izidora sobie nagrobek przesłać. Czyż go odnajdę w pamięci? Wątpię, ale postaram się. Tymczasem proszę Cię, poszukaj pilnie po swoich stolikach, pularesikach i szkatułkach. Jest u Ciebie, za to Ci ręczę. Oddałem Ci go – wzięłaś i gdzieś podzielaś, ale że z Twego pokoju nie wyszedł, to Ci przysięgam. Jest gdzieś w jednym z gratów Twojego gabinetu. Wierz mi. Dopiero 17-go, tj. pojutrze, może wyjechać Eliza. Bałamuctwo, jak zawsze, gdzie wiele kobiet razem. Mnie nieznośnie tu, a nigdzie znośniej nie będzie – tylko w Abdykwil. W istocie nerwy El. i jej umysł w szkaradnym stanie. Musi odpoczywać trzy, cztery razy na dzień, by sił nabierać do rozmowy i siedzenia w salonie, a wygląda straszliwie – staro, posępne, zgrzybiałe, letargowo. Widziałem wczoraj Romana.⁶¹² Na oczy wyzdrowiał. Na uszy – zupełnie zapadł. Piękna, męska, bohaterska twarz. Tylko się pismem z nim rozmówisz. Wiele z tymi panami⁶¹³ nagadałem się o stanie kraju, o chłopach, o koniecznej zmianie pańszczyzny itd., itd. Straszne położenie. Rzeź grożąca wcześniej czy później. Zmiana owa przytrudna i wcale jeszcze niegotowa. Na niej jednak zależy wszystko – przyszłość cała, siła, ocalenie. Bo oczywiście, że rzeź to f i n i s P o l o n i a e. Przemiana zaś stosunków włościańskich to odbudowanie narodu materialnie. Ale kiedy nikt nie wie sposobu, ni formy, anegdota tej przemiany. Tylko Ideę znają i uznają, wiedzą, że trzeba – ale jak? Oto wieczne pytanie. Jeden tylko człowiek u nas mógłby odpowiedzieć na nie, i to nie zaraz jutro, August. Powtarzam Ci, straszne położenie. Lecz z drugiej strony nie my tylko w takim położeniu z tego powodu. Rząd także – i Rząd nie wie, co i jak! Bo gdy zanadto chłopom pomoże, wywoła zaraz w Rosji i na Ukrainie rzeź, gdy nie pomoże, nie zyska dla siebie elementu chłopskiego – a tego mu potrzeba. Słowem, dziś chłopcy stali się kwestią życia i śmierci, choć wcale nie dojrżeli sami przez oświecenie do takiej przemiany, tylko przez zdarzenia i nienawiść w ich duszach nagromadzoną. Stąd cały fałsz i dysonans położenia. Trzeba albowiem konieczne stosunki ich z panami podwyższyć, inaczej rzeź będzie, a jakże podwyższyć, kiedy ci ludzie sami nie podwyższeni. Dać im wiele, to wszystko zmarnują i tracą, i Polska się przemieni w Irlandię, umierającą z głodu i nieuprawną, i rozpitą. Zresztą zawsze wszelki postęp i przemiana o takie szkopyły się zrazu rozbija. To się zowie potem Historii gorzkim – bo zawsze trzeba geniusza, by dobrze ludziom zrobić d o b r z e! Można albowiem ź l e im dobrze zrobić – oto sęk. Lecz im głębiej wpatruję się w c z a s, tym głębiej też czuję, że jest coś opatrznościowego w tych arkuszach 8, co w Twoim kłęczniku, a do których 9-ty musiał przydać Krucyfiks, nim wyjechał. Wczoraj mówili, że na Ukrainie jakies buntury się rozpoczęły.⁶¹⁴ Cholera już wtargnęła do Petersburga. O starym Pawle Cieszkow-

⁶¹² Roman S a n g u s z k o (1800–1881) – oficer gwardii rosyjskiej za udział w powstaniu listopadowym został zesłany na Syberię, później jako prosty żołnierz przeniesiony na Kaukaz. Ranny w jednej z potyczek w drodze łaski otrzymał zezwolenie na pobyt i pracę w charakterze urzędnika w Moskwie. Do Polski powrócił w 1844 r. Jego dzieje odbiły się głośnym echem w ówczesnej Europie i stały się przedmiotem interpelacji w angielskiej Izbie Gmin. Roman Sanguszko stał się również bohaterem noweli J. Conrada *Książę Roman*.

⁶¹³ W Dreźnie, w najbliższym otoczeniu Elizy Krasińskiej, przebywali wówczas oprócz rodziny Branickich m. in. Ksawery Sapieha i Adam Potocki.

⁶¹⁴ Ruch społeczno-kulturalny rozpoczął się na Ukrainie już w r. 1846, kiedy to założono tajne stowarzyszenie Św. Cyryla i Metodego. Prawe skrzydło reprezentował w nim Pantelejmon Aleksandrowicz K u l i s z (1818–1897), dziennikarz i poeta, lewe zaś Taras S z e w c z e

skim mówią, że myślano, iż ma skira,⁶¹⁵ ale że go nie ma i że dość dobrze wyglądał. To wszystko mnie nie pociesza, wiem albowiem przecuciowo, że jego niedaleka ostatnia godzina. Od Ojca odebrałem znów list, prawie szalony od gniewu, z zakazami przyjazdu, pełen wyrzutów, sięgający aż w przedpotopowe dni życia mego, by z nich wyrzuty na mnie wyciągać. El. mówi, że on teraz taki prawie co dzień i że dziesięć razy na dzień odmienia humor. Coś jest w powietrzu, Diale, coś grożącego Ludzkości w ludziach. Jedni dochodzą do ostatniego szczebla szaleństwa – i giną sami lub drugich zabijają, inni nie tak się posuwają daleko, tylko nieco zachwytyją z tego moru – wtedy tylko dziwne rzeczy mówią i czynią! O moja Diale najdroższa, trzymajmy się, trzymajmy, serce do serca, serce na sercu, serce w sercu, razem, a przy tym i rozumami też spojonymi trzymajmy się. Harmonijnie zlanych serc i mózgów dwoje nic nie rozbije, nic nie może przyprowadzić do szaleństwa. Samotne zaś łatwo dziwaczej i wariują. To samo, co wczoraj Ci pisałem, powtarzam – koło 28-go mogę być w Abdyk.! Gotuj więc na to z daleka widnokregi Cię otaczające.

Doskonałe są mowy i ekskuzy tych wszystkich poliszynelów i buffonów. Doskonałe. Błazny. Skarżą się na nieufność. Pochop do niej piękny dają. W istocie zapraszają gościnnie do niej człowieka – arcyńce, którzy, nie mając do roboty nic, wołają jeść ciało bratnie, ludzkie, raczej, niż cośkolwiek robić, co by ich mózg zajęło, a brzuch odwróciło od takowego głodu i jadła! *Guarda e passa*. Mam nadzieję, że kłamstwo samo z siebie upadnie i przepadnie, byleby pani Izabela już go daleko nie przesłała była, bo wtedy niesłychanych może chwilowych mi narobić komplikacyj⁶¹⁶. Ale cóż to wszystko w porównaniu z Świętą naszą, z Bogiem i przyszłością? Moja Ty najdroższa, po błocie nie chodź, proszę Cię. Weź powozik, każ konie do *coupé* w takie dni zaprząć i poszukaj gdzie za bramami miejsca suchszego – tam dopiero się przechadzaj, bo gdy nogi zamoczysz, znów ogrypiejesz. O Natalii ani słówka nie mówisz, czy pojęła dobre serce lub też nie? Rad bym wiedzieć. Biedny, biedny Bresson⁶¹⁷. Tak jak za Cesarów, przy schyłku starożytnych dni świata, wszyscy się zabijali. Gdy jaka Epoka się zbliża do zgonu i przemienienia, klasy najwyższe, polerowane, oświecone, oficjalne napada jakiś brak nadziei konieczny i samobójstwem same jakby pieczętują koniec Ery. Podpisują się na pergaminie wieków świadcząc, że przeminęły! Takie to znaczenie wszystkich tych okropności. Inaczej zrozumieć ich niepodobna. Sami aktorowie o tym może nie wiedzą, ale to, nie co innego, w nich działa. Wierz mi. Biedni oni. W istocie ofiary Fatum! i ofiary tego, że sami uszy zamknęli i oczy sobie przewiązali, że się w ciasnej sferze ograniczyli, że w Boga Wielkiego, szerokiego, nie spojrzeli, tylko w dyplomację, politykę, handel, rodzinę tej a tej ginącej i schodzącej w przeszłość chwili. Więc zdarza się dzień, w którym wszystko im pęka w dłoniach i tylko nuda zostaje, śmierć wieczna – wtedy się zarzynają!

Śród tego świata, co się rozwiązuje, my przetrwajmy, choć w bólu, ale sposagowani miłością serc naszych, trwali wiarą, jako nieśmiertelne duchy, nie jako istoty jakichś dni ginących! Na to miłość, choć umęczona, by życiem darzyła, a nie dozwoliła umrzeć, w tym nagroda jej cierpień. O Diale, Diale, na tom Cię ukochał i Kocham, byś żywot miała! Nie trwóż

n k o (1814–1861). W r. 1847 przywódców stowarzyszenia aresztowano i zesłano w głąb Rosji. Równocześnie zaś w latach 1847–48 miały miejsce bunty chłopskie, wywołane tzw. przepisami inwentarzowymi, które w r. 1847 wprowadzały dziedziczne prawo do ziemi użytkowanej przez chłopów i określały ściśle powinności wobec dworu, a w r. 1848 uległy zmianie na niekorzyść wsi, właścicielom ziemskim umożliwiono bowiem zmniejszenie działek i przenoszenie chłopów z jednej działki na drugą.

⁶¹⁵ Paweł Cieszkowski – por. przyp. do listu z dn. 18 X 1845. S k i r – rak.

⁶¹⁶ Nie wiadomo, o jakiej sprawie mówi tu Krasiński. Izabella z Mostowskich 1° v. Aleksandrowa Potocka, 2° v. Edwardowa Starzyńska

⁶¹⁷ Wspomniany już dyplomata (por. przyp. do listu z dn. 21 XI 1843) – popełnił samobójstwo.

się, nie drzyj, nie zwątpiaj. Cierp, ale wierz w Pana, w wielkiego i miłosiernego, którego Sąd bliski. Oto widzisz wszystkie przedznaki jego. A mnie też przydawaj mocy i otuchy przywiązaniem Twym niezatracałym. Światy przeminą, a my nie przeminiam, bośmy nieśmiertelni, a o ileśmy piękni i sprawiedliwi byli, o ileśmy głos pojęli grzmiący niebios ponad ziemią, o tyle wykształtowani wyżej, coraz wyżej kształtować się będziemy. Naokół nas nieskończoność. Idźmy razem, razem przez nią, a nie zmarniejęm w wieczności, choć dzień kaźden czasu obecnego nam kroplą krwi naszej i łzą ócz naszych, rzuconymi w otchłań, przez którą przechodzim. Kocham Cię, kocham. Wszak Ty czujesz to. Bądź dobrej myśli i myśl wiele o Bogu. Do obaczenia, Dially.

Twój teraz i na wieki Z.

1 8 4 7. C h a l o n w w i e c z ó r 4 [g r u d n i a].

Najdroższa Dially! Dziś w Dôle po południu, teraz z Chalon. Jutro zabawię, byś czas miała się wybrać. Piszę na papierze hotelowym, bo mój pulares zadzieli w powozie, co z tyłu się został. Piszę na łeb na szyję, bo poczta zaraz odjeżdża. Ten list 6-go z rana w poniedziałek Cię dojdzie. 7-go, we wtorek w wieczór, jestem w Abdyk. Do pani Tardie⁶¹⁸ też piszę. W Bogu nadzieja, że g o r z k i cud żaden Cię nie wstrzyma. Do Woytacha do Abdyk.⁶¹⁹, Hôtel de la Poste, odpisz zaraz, a najlepiej sama bądź 7-go w wieczór. Kocham Cię.

Teraz i na wieki Twój Zyg.
zagrypion i zamęczon, ale szczęśliwy nadzieją.

V e r m e n t o n . 1 3 d e c e m b r a . 8 – m a z r a n a . 1 8 4 7 .

Najdroższa Dially moja! O wpół do 3-ej wczoraj w Melun żegnaliśmy się, droga moja, o wpół do 3-ciej chustce Twej białej, na zakręcie jeszcze wiewnej, odpowiedziałem z kocza ręki krzyżami w powietrzu i błogosławieństwami, a jednak wystaw sobie, o wpół do 4-ej, godzinę później, znów byłem w Melun, a to najszczególniejszym z przypadków, jakie się zdarzyć potrafią człowiekowi w drodze. Sam traf ślepy chyba współczuje ze mną i tylko powoli zawsze mnie od Ciebie, gdy oderwie, oddala. Tak w Par. tym fiakrem, co ustał przed koleją, tak wczoraj pocztylionem, który wczoraj dopiero nastawszy do Melun z innych stron, po prostu o drodze nie mając wyobrażenia, miasto włoską się wziąć, przez godzinę wiozł mnie przeciwną, strasburską, i dopiero tak *bona fide*⁶²⁰ m i l ę ujechawszy, spostrzegł się na dróg krzyżowce, zapytał się kabrioletu jakiegoś i musiał do Melun zawrócić, przez całe Melun znów przejechać i dopiero na drogę do Châtelet prawdziwą wpaść. Dziękowałem w duszy Bogu, że mnie się ten głupiec, a nie Tobie, dostał. Jednak wszystkie strachy i obawy zwykle mnie rozdzierające, skoro Cię opuszczę, rozdzierały mnie i wczoraj także. Zaczęło mi się marzyć, że Twój pocztylion błądzi z Tobą, że już zmierzch, że już noc, a Ty jeszcze błądzisz i błądzisz. Rad byłem z nieba, że się odemgliło w porę zachodu, rad ze słońca, że się pokazało, zrazu jak Hostia bezpromienna za wyziewami, następnie tak jak prawe słońce, bo to mrok odsuwało na pół godziny przynajmniej i czas dojazdu do St. Assise Ci dawało. Jednak wciąż się troszczyłem i troszczyłem, i modliłem się o Ciebie, i prosiłem Boga, by Ci się nic nie stało. Jużci myślę,

⁶¹⁸ T a r d i e – gospodyni pensjonatu, w którym zatrzymała się Delfina Potocka w Fontainebleau.

⁶¹⁹ Tj. na nazwisko służącego Zygmunta Krasieńskiego, Antoniego Wojtacha, do Fontainebleau.

⁶²⁰ *Bona fides* (łac.) – dobra wiara.

ufam, żeś szczęśliwie dojechała, Diale, że jeśli poczytłion drogi nie znał, to Ty mu ją poka-
zała. Więc dopiero o 7-ej byłem w Fussors. Tam zupę zjadłem i beefsteaku, a kuropatwym
zostawił na dzisiaj i dalej pojechałem. Ani czytać nic, ani prawie palcem ruszyć – tylko letarg
jakiś magnetyczny żalu mnie ogarnął, niewzruszoność zewnętrzna. Leżałem, jak ciało leży w
trumnie, z zamkniętymi oczyma, ale serce pracowało i obracało się jak koło, myśl pracowała i
obracała się na wsze strony przeszłości i cały żywot nasz wspólny przewędrowywała nazad.
Byłem wciąż z Tobą i po wszystkich miejscach, gdzie kiedykolwiek z Tobą bywałem. Wszyst-
kie miejsca i czasy nasze wracały do mnie, a jasno, wyraźnie, dotykalnie. Czuję jak gdyby
rozkosz Natchnień i Stwarzań – a to wspomnienia były. Lecz te wspomnienia dla mnie natch-
nieniami, zawsze mi się wydaje, że twórczą siłą płoną, kiedy wracają do mnie, że je w
chwili tej płodzę i stwarzam ze siebie, że to poezja Ducha mego. Nie wiem, jak inaczej, co
czuję wtedy, wyrazić, jak to opisać! Nie ma słów w ludzkim języku na fenomena serca, nie
ma, nie ma. Otóż tak przechodząc ona poezję życia mego, doszedłem, że 33-cim nawrotem
Cię żegnałem wczoraj w Melun, tylko słuchaj:

1. W Neapolu, w Valle – 1839 r. 17 lutego.
2. W Neapolu, w Belle-Vue, 1839 r. 19 V – odpływ do Sycylii.
3. W Bregenz – o 12-ej w nocy z Danielewiczem, 12 lipca 1839.
4. W Baden – 1839 r. 25 lipca.
5. O ćwierć mili od Baden, z statku wysiadłszy, pierwszych dni augusta, po w Mannheimie
3 dniach przebytych z Tobą.
6. W Baden, w auguście, gdym na dzień z Fryburga przyleciał i mieszkał w Grunenber.
7. W Terracina – gdy gregoriańskie żandarmy puścić nie chcieli – 12 decembra 1839 r. o
mrocznym poranku.
8. Pod gankiem pałacu, w Neapolu, w lutym 1840 r. o 5^{1/2} z rana, o zorzy.
9. W Neapolu – 20 dni później, po Twej gardlanej chorobie już.
10. W Neapolu – 3 lipca, kiedyś z Crocelli do statku mnie odwiozła, 1840 r.
11. Na dróżce pod Capodimonte, gdym jak majtek wyglądał, 15 oktobra 1840 r.
12. Za Terracina, o wschodzie słońca, 1841 r. w lutym, gdyś do Ludmiły jechała.
13. W Villa di Roma, w Neapolu, 1 lipca 1841 r.
14. W Melun, gdym z Provins Cię odprowadził, w nowembrze 1841.
15. W Maison Rouge, gdzieś pod Paryżem, gdy tak konie ruszyły nagle i rozerwały uścisk
rąk naszych, pierwszych dni lipca 1842 r.
16. W Savonie 1842 r.
17. W Nicei – 17 nowembra, gdyś mnie piechotą odprowadziła aż poza bramę miasta.
18. W Nicei, na moście za Croix de Marbre, 1843 r. w marcu.
19. W Nicei, gdym statkiem z portu odpływałem, 2 kwietnia.
20. W Aix.
21. W Sens – 15 lipca⁶²¹.
22. Na kolei frankfurckiej, gdyś z Izydorem powlekła się do Homburga, 14 lipca 1844 r.
23. W Par. w domu Kisielewowej, september 1844 r.
24. Na koniu czarnym, chybkim, na drodze ku Grasse 1845 r.
25. Pod Dijon, 25 czerwca, z Dôle Cię odprowadzając.
26. U okna schodów 38, 1845 r. w auguście.
27. W Cannes, 1846 r. 10 czerwca w wieczór.
28. U debarkaderu⁶²² po Café Anglais, 5 oktobra 1846 r.
29. Na promie St. Assise, 10 decembra 1846 r.
30. St. Laurent du Var. 25 maja 1847 r.

⁶²¹ Data ta dopisana ręką Delfiny Potockiej. (Ż.)

⁶²² *Débarcadère* (fr.) – peron, przystań.

31. W Melun 23 lipca 1847 r., z Gaszyńskim.
32. 38, 5 nowembra 1847.
33. Wczoraj w Melun.

Widzisz, moja najdroższa Diale, że zapisano mi w sercu jak na granicie niespożytym. Inną razą Ci przywitania spiszę, byś miała wszystkie i powitania, i pożegnania. Smutno, smutno, smutno mi, ale my wkrótce się zobaczymy. Wierz mi. Czuję to, czuję – czuję i chcę, i Bóg da, i sprawię ja. Pamiętaj o mnie. Życie moje tak się Ciebie trzyma, że ono i Ty toście jednym i tym samym. Dzięki Ci, dzięki za wszystko, a pamiętaj o mnie, a kochaj mnie. Do zobaczenia – do zobaczenia.

1 9 d e c e m b r a . N i c e a . 1 8 4 7 .

1. Przywitanie 24 decembra 1838 r. w pałacu Valle⁶²³ – w Neapolu.
2. W Albano – 3 marca 1839 r.
3. Między Albano a Romą, konno – 20 kwietnia 1839 r.
4. U Krona w Neapolu, za powrotem z Sycylii, 7 maja 1839 r.
5. W Baden, nagle, przy małej Ellis – 25 lipca 1839 r.
6. W porcie mannheimskim, w ciemnościach, na pokładzie statku parowego, o 9¹/₂ z wieczora, 9 augusta 1839 r.
7. W Badenie, w Grunenbergu, w auguście, kilka dni później.
8. W Baden, znów kilkoma dniami później, 25 augusta 1839 r., dnia wyjazdu wieczorem do Freiburga.
9. W Neapolu – w pałacu, ale już nie Valle – w końcu stycznia 1840 r.
10. W Neapolu, tamże, podczas Twej gardlanej choroby, gdym wrócił nagle z Romy z Hołyńskim, w lutym 1840 r.
11. Na drodze za Mola di Gaeta – w pierwszych dniach marca 1840 r.
12. W Capodimonte, po burzy, co spowodowała ślub lampy co sobota przed Madonną, w księżycową cudowną noc, w ogrodzie, w Capodimonte – 15 septembra 1840 r.
13. Za Mola di Gaeta, na drodze, w tym samym miejscu, co pierwszy raz – 20 któregoś oktobra 1840 r., kiedyśmy do Albano pojechali i obchodzili jezioro Castel Gandolfo.
14. Na drodze z Albano do Romy, kiedym szedł pieszo, Ty jechała w karecie z Ludmiłą i Ettienem, na Wielkanoc do Rzymu – 1841 r.
15. W Varenna o 11-ej w nocy, kiedy ten pijany chłop wioził, co miał list do mnie od Ciebie, kiedym przyleciał i Ty tak bładą, tak cudnie alabastrową była – 2 oktobra 1841 r.
16. W Bazylei, po śmierci Danielewicza – 15 kwietnia 1842 r.
17. W Bazylei, gdym z Jerzym przyleciał z Heidelberga o 10-ej w nocy – 15 augusta 1842 r.
18. W Nicei, na dziedzińcu Geoffroy, gdyś wysiadła z powozu z matką i miałaś kapelus z piórem – w połowie oktobra 1842 r.
19. W Nicei, w Geoffroy – 28 lutego 1843 r.
20. W Nicei, w Geoffroy, wieczorem, przy komecie na niebie za powrotem z Montpellier – 17 marca 1843 r.
21. Na drodze z Grenoble ku Vallence, konno – 27 maja 1843 r.
22. W Aix Sabaudzkim – 3 lipca 1843 r.
23. Na kolei kolońskiej, gdyś była z biednym Izydorem – 11 lipca 1844 r.
24. W Moguncji, w gospodzie, przy grzmiącej i piorunującej burzy, gdym był z Jerzym – 26 lipca 1844 r.

⁶²³ W Palazzo Gallo. (Ż.)

25. W Nicei, w Irydii – 20 maja 1845 r.
26. Na drodze między Montmeillan a Grenoble – 15 czerwca 1845 r.
27. Wieczorem o 9-ej, w 38 – 20 lipca 1845 r.
28. W Irydii – 7 grudnia 1845 r.
29. W Boppardzie, na brzegu, gdyś z statku wysiadła – 25 augusta 1846 r.
30. W Abdykwil, kiedyś w grypie przyjechała i zastała Augusta – 21 nowembra 1846 r.
31. U bram Aix z rana o 8-ej, w koczku – w kwietniu 1847 r.
32. W Abdykwil, kiedyś przyjechała o 11-ej z rana – 10 czerwca 1847 r.
33. W Akwizgranie, w domu Jansen, wieczorem – 5 septembra 1847 r.
34. W Abdykwil, o 7-ej w wieczór – 7 grudnia 1847 r.

Najdroższa Dyalu! Odbierzesz ten spis krwią serca pisan i tęczą pamięci, w 9 rocznicę spotkania się duchów naszych na ziemi. Odtąd nierozzerwalnymi były, odtąd przez lat 9, w szczęściu i nieszczęściu, czymś wyższym niż szczęście, czymś wyższym niż nieszczęście powiązani, pojednani, żyliśmy jeden drugim, jeden w drugim, jeden przez drugiego – i stało się tym dwóm Duchom naszym – na wieki! Tej samej chwili, co odbierzesz list, zapewne i kwiaty wsuną się do Twego pokoju. Niech Ci powiedzą o mnie, że bez Ciebie jak zeschnięty liść miotany wszystkimi wiewy smutku i rozdziczenia. Przed chwilą pisałem do Ciebie ogromny list pełen szczegółów o Irydii, jej wynajęciu, rachunków itd., itd. Ludwik już mi oddał 800 fr.⁶²⁴ Jutro Ci je przesłę. Te słowa teraz tylko na to piszę, by Cię doszły 24-go, by przysły do Ciebie i klęły wkoło Ciebie z rana, i rozłzawiły Cię, i pobłogosławiły Ci. Błogosławię, błogosławię Tobie. W dobrej czy złej doli pozostaniemy razem, na tej dolegliwej ziemi, która tyle jeszcze burz i trosk gotuje żywym ludziom 19 wieku. Siłą naszą jedyną, żeśmy w jednym Duchu dwoma pojednanymi Duchy. Nie mylmy się – innej siły, mocy, pociechy, podpory wiek ten nam nie podda. Ta jedna jest prawdziwą. Z nią żyjemy i z nią umieramy. Kochaj mnie i pamiętaj o mnie. Do zobaczenia, do zobaczenia, do zobaczenia. Wiem, że się odozobaczym niedługo. Niech Bóg Cię strzeże i obłogosławia. Moja, moja Ty Dyalu, błogosławię Tobie. Wstępuję w rok dziesiąty naszego ujednienia się. Jakie bądź losy moje, pamiętaj, że do śmierci Twój – tam, tam, zawsze dalej, zawsze wyżej tam. Do zobaczenia.

Twój teraz i na wieki Z.

Jutro jeszcze nie wyjadę. Muszę w willi urządzić jeszcze pewne rzeczy. Muszę do Avigdorra po Twój weksel. Dopiero pojutrze wyjadę.

⁶²⁴ Luigi Bertalio, zajmujący się administracją willi „Rey” w Nicei, 800 fr. to pierwsza rata z sumy 3 000 fr., za jaką willa ta została przejściowo wynajęta Anglikowi, W. Lumley, w okresie od 13 XII 1847 do 15 V 1848 r.

DELFINA Z KOMARÓW POTOCKA

Każdą postać Twoją kocham - do każdej wyciągam ręce! „Ty Rzymianka, Ty alpejska, Ty nicejska”, tak do nich mówię, nie ustami, ale falami krwi mruczącymi w sercu! I nie wiem, którą woleć, i żadnej nie wolę, i za każdą dałym się zarżnąć, i wszystkie, wszystkie kocham, bo Ciebie kocham! (12 XII 1843)

ELIZA Z BRANICKICH KRASIŃSKA

... czułem nudę spokojną, ciągłą, pocziwą, że tak powiem, na karku dźwigałem folwarków dziesięć, oficjalistów pięćdziesiąt, sąsiadów tyleż, ale to wszystko lepsze od jednej istoty, która mnie zarzyna i której podobnie odpłacać się muszę – zarzynaniem! (3 X 1843)

Moja najdroższa Dially! Dziś po południu poszedłem do domu tego, kędy się mam przeprowadzić jutro, i pokoje oglądałem, czy dano, czego potrzeba – wtem wchodzi do sieni, wchodzi przez drzwi szklane, wchodzi do pierwszego pokoju, gdzie był – kto? Wysoki, chudy, dantejsko-nosowy Paweł Stadnicki – ale tak uroczyście, tak dziwnie, tak nagle, że mi się przypomniała scena z *Hernaniego*⁶²⁵ ostatnią, gdy ów starzec straszny się ukazuje. Scena mi ta w oczach tak stała, że ażem spojrzał, czy rogu nie ma z sobą, ażem się zląkł, czy mi czego nie przychodzi zwiastować smutnego. Nie mogę Ci wyrazić doznanego wrażenia, ale ta twarz tak się podstarzała jeszcze i tak jeszcze wycharakterystyczyla, coś w nim tak ponurego, tak przeznaczonego, tak starcowatego – i miał jakby bardzo zasępioną twarz, i zaraz się pytał o Ciebie, i jak stoją Twoje interesa z Aleks.⁶²⁶ Aleks. mu mówił, że gotowe pieniądze na Twój rozkaz leżą. Zdziwił się więc bardzo, gdy mu zaręczył, żeś dotąd grosza jednego nie widział. Interesa jednak Aleksandrowe dość dobrze stoją. Ziemię besarabską Rząd kazał na licytację, ale jeżeli nikt drożej od Aleks. nie da, to zostanie przy nim, jeśli kto zaś drożej, to mu rząd oddaje 60 000 rs., które dał na ziemię, i 22 000, które włożył w nią po kupnie już. Zatem nic a nic nie straci. Bądź łaskawa, moja Dially droga, zaraz mi odpisz, co Aleks. powiada o Twoim kapitale – gdzie on leży, czy gotowy do bycia Tobie przysłanym, czy gadałaś o tym z bratem., bo p. Paweł twierdzi, że jeśli brat Ci go nie chce oddać, to on Ci poda sposób na to, byś go odebrała. Tylko chciałby wiedzieć, jak teraz stoi ten interes. Donieś mi więc, proszę Cię, zaraz. A nie wspominaj, że się z nim widział, ani że on o tych interesach mówi. Prosi o to bardzo, a obiecuje po kryjomu najlepsze rady i wszystkie wiadomości o stanie majątku Aleksandra, jakich sobie tylko życzysz. Taki ostrożny, że choć go pode drzwi domu jego odprowadziłem, nie chciał mi pozwolić wniknąć, żeby Sulatycki, z którym mieszka, mnie nie widział i stąd nie dorozumiał się, żeśmy dobrze ze sobą, i Aleksandrowi przypadkiem nie wspomniał. Zda się do Ciebie szczerze przywiązany. Wydowiem się powoli od niego wszystkich kuryłowieckich szczegółów – i doniosę Ci o nich. Pelagia⁶²⁷ miała mówić, że raz nie chcesz, to znów chcesz, to znów nie chcesz odbierać Twego kapitału i że ona Ci już zaręczyła go na swoich funduszach paryskich, że gotowy leży, tylko Ty się wahasz. Proszę Cię, ani o tym mruknij, tylko zaraz mi napisz, co Aleks. Ci teraz odpowiedział na Twoje zapytanie. A jeśliś żadnych mu nie zadawała, to zadaj. W tych czasach duże pieniądze powinien odebrać Aleks. z Londynu, bo tam z dwóch lat wyprawił pszenicę, a po odtrąceniu kosztów podobno 20 zł za korzec wypadnie, więc suma spora. Ma przyjść pojutrze do mnie starzec i nagadać się ze mną o wszystkim. Powiada, że Mimi się rozchoruje, gdy się dowie o Grzymale⁶²⁸, bo tylko już teraz kocha się w pieniądzach, a wściekle. O Włodziu mówi, że 4 600 000 czystego grosza

⁶²⁵ *Hernani* – głośny dramat V. Hugo (1802–1885), napisany w 1829, wystawiony w 1830. Straszny starzec jest arystokrata hiszpański Don Ruy Gomez, który podaje truciznę dwojgu kochankom, Hernanemu i doni Sol.

⁶²⁶ Aleksandrem Komarem.

⁶²⁷ Pelagia z Mostowskich, szwagierka Delfiny.

⁶²⁸ 28 XI 1847 Krasieński pisał do Delfiny: „Wszak to fałsz, że Mimi u Grzymały stracił 800 000 fr. [...], ale bo też kto ufa takim ludziom, jak Grzymała? Brud to paryski wszystko”. Wojciech Grzymała (1793–1871) – uczestnik kampanii napoleońskiej w 1812 r., później urzędnik w Radzie Stanu Królestwa Kongresowego, w latach 1821–26 był członkiem Towarzystwa Patriotycznego, podczas powstania listopadowego zaś został wysłany z misją dyplomatyczną do Londynu. Po upadku powstania przebywał na emigracji w Paryżu. Interesował się muzyką i malarstwem, był bliskim przyjacielem Chopina, George Sand i Delacroix. Katastrofa finansowa W. Grzymały spowodowana była nagłym spadkiem akcji towarzystw akcyjnych na skutek kryzysu.

weźmie do kieszeni ze schedy i wyprowadzi, a tylko o koniach myśli. O Aleksandrze zaś, że w kwietniu ma na pewno wrócić z żoną i dziećmi do Kuryłowiec i zasiąść koło interesów. Wyliczał mi wszystkie jego dobra na Besarabii, Litwie, Podolu – ogromne, ale długie też są. Wszystko to porządnie ma mi spisać. Ja Tobie przesyłam, byś widziała jasno.

7 s t y c z. Tych słów wczoraj byłem doszedł, gdy o 10-ej i trzy kwadransy drzwi się otworzą, wejdzie Wład.⁶²⁹ Jak zasiadł przy kominie, jak zaczęliśmy obzierać wszystkie losy możliwe i Rzymu, i Polski, jak rozważać, czym idee i czyny czym, do czego garnie się płynący czas i jakie nadzieje, i jakie wątplenia, i jakie otchłanie, i jakie świty ponad nimi, poza nimi, to 4-ta uderzyła, a on jeszcze siedział, wyniszczony, a żelazny wolał. Bohater i monoman, Don-Kiszotowy człowiek, z onym ks-ciem zawracającym wśród najoddalonych odcieni myśli, idei, napomykań, z ks-ciem na ustach, gdy mowa o wzięciu Jerozolimy przez Tytusa, z ks-ciem na ustach, gdy mowa o życiu wiecznym i sądzie ostatecznym⁶³⁰. On mnie nie rani, bo sam ranny na śmierć. Zewsząd tu chcą mnie rozmaici ściągnąć do siebie, Azeglio⁶³¹, Klub Cir-co[lo] Romano⁶³², Pantaleone⁶³³, który stał się teraz tu ważną figurą, a w stronnictwie umiarkowanych, wczoraj przyniósł mi od Circo[lo] Romano zaprosiny na posiedzenie. Nie przyjąłem go. Zostawił kartę zapraszającą i wprowadzającą. Więc później przechodząc, kartkę mu rzucił. On w godzinie zaraz potem pisze do mnie, koniecznie do siebie na wieczór zapraszając, bym się z Azegliem poznał i z innymi. Wpuściłem list, jak kamień do studni. Miasto tam pójść o 7-ej w wieczór, poszedłem do S. Claudio⁶³⁴, gdzie czekał na mnie Kaysiewicz. Z godzinę siedział, a potem wrócił i pisał do Ciebie. Otóż Kaysiewicz mi twierdził, że w tych dniach tu stawi się p. Adam z Mistrzem na to, by wysłuchanym być przez komisję z kardynałów i teologów, naznaczoną na to przez papieża!!! Opowiadał, że tu już był Towiański za Grzegorza jeszcze, lecz że go nie dopuścili doń i kazali z miasta precz – ale teraz wysłuchają! Szczególną także mi opowiadał rzecz, że policja paryska zasięga widzeń jasnowidzących zamagnetyzowanych, gdy jej potrzeba ścigać za śladami czegoś bardzo zagmatwanego i trudnego do wykrycia, że Lacordaire⁶³⁵ mu przysięgał się, że jednemu somnambulowi, niezmiernie uzdat-

⁶²⁹ Władysław Zamoyski.

⁶³⁰ Księciem Adamem Jerzym Czartoryskim (por. przyp. do listu z dn. 8 I 1843), który był wujem Władysława Zamoyskiego i z którym ten ostatni związany był politycznie, jako jeden z czołowych działaczy Hotelu Lambert. T y t u s – to Titus Flavius Vespasianus (39–81), cesarz rzymski, który będąc wodzem w czasie wojny żydowskiej w r. 70 zdobył i zniszczył Jerozolimę.

⁶³¹ Massimo Taparelli d'Azeglio (1798–1866) – malarz, poeta i intelektualista włoski, polityk, jeden z czołowych działaczy Risorgimento, zwolennik reform, ale przeciwnik spisków i przewrotów; w latach późniejszych premier Piemontu (1849–1852). Z. K. poznał go zapewne przez Władysława Zamoyskiego, który na polecenie A. J. Czartoryskiego starał się nawiązać bliskie kontakty z tym wybitnym działaczem włoskim.

⁶³² C i r c o l o R o m a n o – włoski klub polityczny o charakterze liberalno-demokratycznym. Jego prezesem był Don Michelangelo Caetani, ks. Teano i Sermonety (por. przyp. do listu z 6 II 1842 r.).

⁶³³ Diomede Pantaleoni (1810–1885) – lekarz, wybitny działacz włoskiego Risorgimento, znajomy Krasińskiego.

⁶³⁴ Czyli do O.O. Zmartwychwstańców, którym był oddany w owym czasie kościół pod wezwaniem Św. Klaudiusza koło via del Tritone w Rzymie.

⁶³⁵ Jean Baptiste Henri Lacordaire (1802–1861) – dominikanin, słynny kaznodzieja i pisarz francuski, jeden z twórców i działaczy socjalizmu chrześcijańskiego. W latach 1835–1836 i 1843–1851 wygłaszał kazania w paryskiej katedrze Notre-Dame, a następnie opublikował je jako *Conférences de Notre Dame de Paris...* (Louvain 1845). Redagował także postępowy dziennik „Avenir”, który wywarł duży wpływ na emigrację polską. Zygmunt Krasiński

nionemu, z dziwną przejrzystością senną widzącemu przeszłość i przyszłość, temu samemu, co podróż jego do Rzymu tak odnalazł po dwóch upłynionych lecjach – pamiętasz, myśleliśmy, że to Alexis⁶³⁶, a tymczasem to inny – otóż temu człowiekowi policja 25 000 fr. ofiarowała na rok, byleby zaprzął się do jej usług. On odmówił. Czyż to nie sprośna niemoralność używać do śledztw policyjnych siły dotąd tak bałamutnej i niepewnej? Czy to w istocie nie zawdawanie się z Szatanem? Bo dla policji, która pewną być powinna, kiedy aresztuje, kiedy sądzi, kiedy potępia, używanie środka błędnego, a nęcącego – jest jakby oddawaniem się pokusie szatańskiej, z której nieprzeliczone niesprawiedliwości i omyłki wyniknąć mogą! Otóż masz i dziś to samo, co się działo w Luwrze za Katarzyny Med.⁶³⁷ – magię zastosowaną do sztuki rządzenia, do odkrywania spisków itd.

To mnie uderzyło ogromnie, ale w tym nowy dowód, jak dalece magentyzmu siła za dni naszych się wzmaga i nabywa ważności.

Dziwnie więc spotkają się i spojrzą na się w Rzymie obie towiańszczyzny – mesjaniczna i oficjalna, heretyczna i ortodoksyjna, czyli po polsku kacerska i prawowierna!

Jak człowiek strzec się musi, jak pilnować, jak co chwila stawać do p a r a d y, do odbicia żelaza przeciwników w każdej rozmowie, by nie dopuścić żadnemu z nich, by zadał cios, który zadawać jest jego rzemiosłem, urzędem lub wariacją! I tak z Władysł. muszę wciąż ks-cia parować – i to z daleka. Z Kaysiewiczem znów teologiczne subtelności – i to z daleka, by czasem mi nie poradził lub zaofiarował stanąć także przed oną komisją. Istne fechtowanie się na szpady. Ja sam – a kilku napastników i muszę od nich wszystkich zręczniejszemu walczyć, muszę jednym żelazem kilka kling zwijać i odsuwać – a to, by się nie pokłócić, by do sceny nie dojść, do kłótni, do nieprzyjaźni, a owszem, pozostać z nimi w zgodzie i pokoju, i polskim braterstwie!

Dotąd udawa mi się, ale to męczące.

Co to, że Thurneyssen⁶³⁸ ani się odzywa do mnie – a powinien by odpisać. Proszę Cię, upomnij się u niego o odpis na mój list z Aix, w którym mu plenipotentję przesłałem na przeniesienie inskrypcyj na imię Elizy. W tej chwili wychodzę z hotelu, by przejść do domu. Jan wrócił z poczty. Przekłęta ta poczta, dotąd zamknięta. List więc muszę zamknąć przed odebraniem dziś Twego. Odczytałem kilka razy Twój wczorajszy, ze łzami z ócz płynącymi. Rozdarcie – oto imię wspólne nam. O moja, moja Diałę droga i najdroższa, ukój się, ukój. I mnie nieznośnie, i mnie – co ja mam także, tylko sama zważ. Mówisz, że mniej samotny od Ciebie. Ja myślę, że gorzej, bo samotny w masce niesamotności, a to maska pałaca i dziurawiąca twarz, na której leży. Ach! Błogosławię Tobie dniem i nocą, modłę się o Ciebie.

poznał go w roku 1841. „Tragedię bym napisał o nim, gdybym mógł pisać tragedie” – notuje w liście do A. Cieszkowskiego z 7 V 1841 r. z Rzymu (*Listy Z. Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego*, op. cit.). W r. 1848 J. B. H. Lacordaire został członkiem Konstytuanty.

⁶³⁶ A l e x i s, właśc. Alexis Dider – sławne medium ówczesne, podobnie jak jego brat, Adolf.

⁶³⁷ Katarzyna M e d y c e j s k a (1519–1589) – córka Lorenzo II Medici, żona króla francuskiego Henryka II i matka trzech królów francuskich: Franciszka II, Karola IX i Henryka III, w latach 1560–63 regentka w okresie małoletności Karola IX, główna inspiratorka Nocy św. Bartłomieja (1572), rzezi hugonotów francuskich. Była niezwykle zabobonna.

⁶³⁸ T h u r n e y s s e n – bankier Zygmunta Krasińskiego. Stanisław Małachowski 16 VI 1857 r. pisał z Paryża do A. Sołtana w imieniu poety: „Na nieszczęście istotną jest prawdą znaczna strata pieniężna Zygmunta i moja stosunkowo, przez bankructwo, kradzież i ucieczkę bankiera Turnejssena. Znikł raptownie, zabrawszy jego i mój depozyt pieniężny. On z żoną traci do trzech milionów złotych polskich, ja do stu tysięcy... wszystkiego jest straty 16 milionów, najwięcej polskich pieniędzy. Zygmunt zajęty głównie ściganiem pozostałości i śledzeniem związków zbiega...” (*Listy Z. Krasińskiego. T. 2. Do Adama Sołtana*, op. cit.).

Wszelka myśl moja o Tobie i ku Tobie już jest modlitwą, bo taka pełna miłości. Do obaczenia, do obaczenia, do obaczenia, Ty najdroższa moja, a bądź nieco mniej rozdartej myśli, bo myśl Twoja, jak zarzewie, pada mi na serce i serce mi pęka! Ściskam ręce Twe drogie i przyciskam Cię do serca.

Twój teraz i na wieki Z.

8 s t y c z. 1 8 4 8. R z y m

Moja najdroższa Dially! Jestem w domu tym nowym. Mam pokój jeden, za moim sypialnym i za moim salonikiem, pokój mój trzeci, głęboko odsunięty od wszelkich żywych. Podwójne, długie okna po ziemię, ale nie szybami, tylko jakby drzwi, ciemno-drzewem dotykające podłogi, kominek, stół duży, podłużny, kwadratowy, zielonym suknem obity, ściany błękitne, jest dywan, u stołu jest krzesło, na tym krześle pod jednym z tych okien czy drzwi oszklonych, wyzierających na ulicę, siedzę. Za widok mam mury hotelu Rosyjskiego, nad nimi dwa lub trzy łokcie kwadratowe błękitnego nieba, za światło – odbicie się od murów tych promieni słońca, bo samo słońce nigdy nie zachodzi do mnie, i wiesz, że tego mi potrzeba, za towarzyszkę – Melancholię, za częstego gościa, co na drugim krześle obok mnie siedzi, Rozpacz – i wtedy oboje pisujemy razem, na tym samym stoliku zielonym, na tym samym papierze i piórem jednym! Wczoraj, po nocy przebytej z Władym, nerwy moje rozstrojonymi znakomicie były. Ból głowy szalony mnie się trzymał ponad oczyma. Smutnym na śmierć się czułem. Wieczorem obiecałem się być do Norwida⁶³⁹ (bo wieczną moją sztuką chodzić po drugich, a nikogo u siebie nie przyjąć. Chodząc albowiem rządzą moim u nich pobyt – przyjmując, podlegam ich woli, poddaję się wywieranej przez nich potędze nud). Stąd idzie, że obiecałem się być do niego, by się z nim zapoznać. Poszedłem na Sistina przez ciemny Rzym. Gdym Babuiną szedł, właśnie u tego rogu skracającej uliczki ku Tignaniemu, uliczki, którąśmy zawsze konno się przedzierali ku Popolo, uliczki, na której, pod Twymi oknami, zsiadywałaś zawsze wracając, otóż na jej rogu zakrętnym, przy kościele, z domu jakowegoś na Babuino ozwała się muzyka i śpiewy, a piękne – a śpiewały hymn, któryś grywała w Heidelbergu, Piusowy. To drganie strun i głosów – i na tym miejscu – tak mnie nagle napadło, tak szpony sępie zatopiło mi w pierś, że mi się musiał oprzeć o ścianę. Serce okrutnie pulsować zaczęło. Wszystkie łzy smętku, jak ulewa, twarz mi oblały. Najokropniejszy napad nerwowy zmusił mnie usiąść na schodach kościoła tego, na węgle tej ulicy – i grały struny, i śpiewała pieśń, jakby zmartwychwstający grali i śpiewali, bo to pieśń życia pełna i ruchu porywającego się do czynów i nadziei – a mnie było, jakbym w trumnie słyszał przechodzące nade mną stapania zmartwychwstałych, idących gdzieś ku Bogu! a czułem, że moje królestwo niebieskie nie przede mną, ale za mną leży – i nagle zachciało mi się pójść prosto tą uliczką. Ułudziłem się do tyła, że ujrzałem, jakby widzeniem przekonania i przeszłości, Ciebie czekającą na mnie w jednym z tych pobliskich Tignanowych pokojów⁶⁴⁰. I była chwila szaleństwa, a pociechy: „Ot, pójdę do niej, ona mi poradzi, ona mnie wywiedzie ze smętku.” Potem dalszą kończyłem drogę. Na Sistina przez korytarze i schody labiryntowe dostałem się do Norwida. Zapukałem. Drzwi się otwarły. Szeroka jakby pracownia. Lampa zasłonięta, gdyby iskra

⁶³⁹ Znajomość Zygmunta Krasińskiego z Cyprianem Kamilem Norwidem (1821–1883), datująca się od stycznia 1848 roku, rychło zmieniła się w serdeczną przyjaźń. Norwid należy odtąd wraz z L. Orpiszewskim, W. Zamoyskim i ks. H. Kajsiewiczem do najbliższego otoczenia Krasińskiego w tym okresie. Często jest też wspierany finansowo przez Zygmunta Krasińskiego.

⁶⁴⁰ Tj. pałacu, zajmowanego przez Ludmiłę Beauyau-Craon, siostrę Delfiny Potockiej, na Corso.

konająca jedna wśród ciemności. Kilka ram. Płótno jedno wielkie. Dwie gipsowe głowy, a w tym zmierzchu człowiek młody – pół Słowackiego, pół Jerzego, ni to, ni owo, ale z obu coś, bo i fantazji ogrom, i tkliwości. Nerwowa natura, zagmatwana, siebie sama niedokładnie pojmująca, ale prześliczna – nie tytańska, ale prześliczna! Ogień w alabastrowym naczyniu – sto luciolek skupionych razem na duszę jedną. Choroba, nędza, a wszystko to w tęczy! Uprzejmość, grzeczność, wdzięczność i wdzięk, meble nie demokratyczne, woń jakaś arystokratyczna! Z godzinę siedział. Potem wróciłem i migreną młócony, jak cepem chłopskim, położyłem się. Rozpacz mnie żarła.

Widzisz, Dyalu, jak mi dni schodzą, jak mi szczęście tu!

27 s t y c z. 1848. R z y m.

Najdroższa Dyalu! List Twój z 18-go już miawszy 24-go, dziś odbieram list z 17-go, z dnia, w którym był wieczór⁶⁴¹, przed jego rozpoczęciem. To dziwnym, tak listy odbierać – wcześniejsze później, późniejsze wcześniej, jak gdyby przestrzeń i czas oszalały. Bilet Aleksandrowy pokażę Stadnickiemu, a potem odeszłę go Tobie. Żle mi bardzo i bardzo wciąż. Palce drżą, ręce skaczą, myśli się krzyżują niemiłosiernie. List i od ojca odebrałem w tej chwili. Sztych po sztychu mi zadaje, prawie pluje na mnie. Mówi, że niegodzien moich przodków, że z bibuły, a to wszystko, bom pisał doń, że się czuję chorym i smętnym. Darmo, moja najdroższa Dyalu, ale życie mi się przemieniło w piekło jakieś zewnętrzne i wewnętrzne, a w istocie przez tę niesłychaną nerwów drażliwość, która wszystko ze świata zewnętrznego przyjmuje pod postacią r a n y – ale powtarzam Ci, że bardzo chory fizycznie, tak może, jak nigdy jeszcze. Pocieszaj mnie, podpieraj, wspomagaj, czym możesz. Litania o ks-żnę Bordeaux doskonała. Bardzo dobrze uczułaś i opisujesz mi tę nierozdzierz-gniętą gmatwaninę stronnictw, w którą świat zapadł i która się w każdym szczególe odbija. To stąd pochodzi, że j e d n o ś c i wielkiej i wspólnej świata w świecie dziś nie ma. Są tylko punkta pewne, podobieństwa i zbliżenia, ale nie duchowe, tylko materialne. Interes albo łączy, albo rozdziela. Stąd potworne związki i przymierza. Stąd najdziksze zbiegi zdań najnieprzyjaźniejszych, stąd zdrad pełno co chwila. Stąd komedia ciągła, ale nie – boska! Norwid mi opowiadał wczoraj rozmaite szczegóły z życia warszawskiego – uwięzienia, sądy, kajdany, wywozy na Sybir, niesłychane odwagi i męczeństwa, a wszystko w ciemności odbywane, wszystko przez instykt czegoś, przez zmysł polski, ale niepewny swej drogi i aż do komunizmu zachodzący, by znaleźć światelko zbawienia. Okropnie słuhać. Co to za stan rzeczy, co za piekło na ziemi, gorsze niż wszystkie jakie bądź marzone marzeniem wyobraźni. Wyobraź sobie, od kiedy wyszedł z szkół, od lat sześciu, nie więcej, narachował imię po imieniu 200-stu współuczniów, prawie wszystkich, z którymi znał się i uczył, wywiezionych na Sybir, pomarłych w Cytadeli lub na drodze albo dojechałych i jęczących tam. 200-stu jeden człowiek narachował – i to prawie dzieci!!! Niech Ci staną włosy na głowie! Czym Mucius Scaevola⁶⁴² przy jednym z nich, nazwiskiem Lewitu⁶⁴³, którego znał doskonale, a który wzięty do Cytad.,

⁶⁴¹ 17 stycznia 1848 roku Delfina Potocka wydała u siebie bal.

⁶⁴² Mucius S c a e v o l a (koniec w. VI p.n.e.) – bohater rzymski z okresu walk Rzymian z Etruskami; usiłował zabić króla etruskiego Porsennę, a kiedy go pochwycono – włożył dłoń w ogień, by udowodnić, że nie lęka się tortur.

⁶⁴³ Karol L e v i t t o u x – jeden z przywódców konspiracyjnej organizacji młodzieżowej w Łukowie, został w lipcu 1841 r. aresztowany w związku z wykryciem tej organizacji i osadzony w X Pawilonie Cytadeli warszawskiej, w celi nr 21. Obawiając się, by w czasie tortur nie wydać uczestników spisku, Levittoux sam się spalił. O jego zgonie pisali: M. Romanowski (*Śmierć Levittoux*) i R. Zmorski (*Modlitwa napisana dla Karola Levittoux*).

chcąc uniknąć pokus bolesnych męczarni zadawanych, by zdradził i wydał towarzyszy, spalił się cały sam jedną świecą. Klął na łożku z twardych deszczek, powrozami słomianymi okreczonych, pod one deszczki świecę postawił, wolno zapaliły się powrozy kręcone ze słomy. Jak wieczność długo musiały się rozżarzać, nim zaczęły śmierć zadawać. Kilka godzin ująć musiało, nim to łożko w stos się przeobraziło i to raczej węgli, niż płomieni. Znalaziono go na kolanach, z piersią i twarzą już zwęgloną, bez życia, wpół opadłym. Innych wielu powarowało, całe się im Towiańszczyzny marzyły, wołali *Legio sum*, stojąc przed sędziami, i duchów, które widzieli na oczy obłąkane, legie pchali przeciw sędziom swym, żałośnie krzycząc – a inni z śmiechem, a inni śpiewając hymny triumfu! Lecz i tu ta sama mieszanina dobrego i złego, co we wszystkim za dni rozpacznych naszych, bo brak wiary w miłość Bożą. Zdanie się tylko na siły tytanie ducha ludzkiego, tylko na Fatum przyszłości, tylko na środki szalone i katastroficzne. Młodość przemieniona w rozpacz. Gwałtu ideał stający do walki z najokropniejszą gwałtu rzeczywistością! I tak poginęło całe pokolenie, ledwo że wstąpione w życie. Taką wiosnę miały ich dusze – marzyć tylko o krwi. – Taką wiosnę ich ciała – rozpyływać się tylko we własnej lub uczuć ją stygnącą pod lodem kajdan! Ach! to okropnym!

Spieszę się, bo zaraz poczta odchodzi. Jutro przez morze pisać będę. Przyciskam Cię do serca i błagam, byś modliła się za mną. Do obaczenia, do obaczenia, do obaczenia. Kochaj mnie, kochaj i módl się, bym wydobyl się z tej strasznej choroby.

Twój teraz i na wieki Z.

1 8 4 8. R z y m. 9 l u t e g o.

Najdroższa Diale moja! Więc wczoraj, com Ci przepowiadał, odbyło się⁶⁴⁴. Nakazan i poradzony rozruch, ale malowany rozruch, sztuczny, nierzeczywisty, odbył się na Corsie. Lud tłumnie cały dzień stał i szemrał, raczej szmerzył, ku wieczorowi krzyczał i śpiewał, wreszcie się zebrał koło obelisku Piazzzy del Popolo – pół księżycy świeciło zgromadzonym amfiteatralnie na stopniach obelisku. Pochodnie też księżycowi w pomoc przyszły. W karecie złoconej Senator Corsini 80-letni⁶⁴⁵, o którym głos przez tłumy biegał *il poveretto*⁶⁴⁶, że taki stary, że mu trudno głośno mówić, przyjechał wraz z Aldobrandinim⁶⁴⁷ od papieża do ludu. Cisza wielka się stała koło obelisku. Właśnie 8-mą bił dzwon zegarowy pobliskiego kościoła.

⁶⁴⁴ Wydarzenie to było jednym z epizodów burzliwego roku 1848 we Włoszech. W pierwszych dniach stycznia papieżowi Piusowi IX przedłożono *34 żądania ludu*, w których domagano się wolności prasy, usunięcia jezuitów, budowy kolei (czemu sprzeciwiał się poprzedni papież, Grzegorz XVI), uzbrojenia milicji obywatelskiej, obsadzenia stanowisk urzędniczych ludźmi świeckimi itp. 12 stycznia wybuchła rewolucja w Palermo, a następnie w Neapolu (Królestwo Obojga Sycylii), 8 lutego król Karol Albert ustąpił przed ruchem ludowym i proklamował nadanie konstytucji. Pod wpływem tych wydarzeń również w Państwie Kościelnym (Stati Pontifici) rozpoczęły się burzliwe demonstracje. 8 lutego w Rzymie w czasie wielkiej manifestacji znów domagano się m. in. świeckich ministrów.

⁶⁴⁵ Don Tomasso Corsini, książę Sissimeno (1767–1856) – przedstawiciel starego rodu szlacheckiego z Florencji, zarazem grand hiszpański, brat ministra spraw wewnętrznych Toskanii, Don Neriego Corsiniego, stale mieszkający w Rzymie. W latach 1847–1848 senator, prezes ciała municypalnego w Rzymie.

⁶⁴⁶ *Il poveretto* (włos.) – biedak.

⁶⁴⁷ Znakomity ród szlachecki Aldobrandinich z Toskanii wygasł ostatecznie w r. 1681. Majątki i tytuły przez małżeństwo Olimpii Aldobrandini z G. F. Borghese (w r. 1684) przeszły w dom ks. Borghese. Tu mowa o Camille François Borghese, ks. Aldobrandini (1816–1902), który w r. 1848 był ministrem wojny w państwie papieskim.

Każde uderzenie dzwonu słycać było zupełnie tak, jak w niektórych operach. Corsini się ozwał: *Tutti voti del popolo sono esauditi dalla sua Santità*,⁶⁴⁸ obiecał im ministrów lepszych i nie księży, obiecał organizację obrony i broń. Wiwaty się ozwały. Starzec nazad do karety złocone, z Murzynem i strzelcem na koźle z tyłu, z furmanem oficjalnym na koźle z przodu, wsiadł. Pochodniami ogirlandowana ta kareta zaczęła krokiem triumfów, zupełnie tym samym, co pogrzebów, przesuwać się przez Corso. Tłumy, jak czarne rzeki, wlały się do Corsa, u okna każdego świec mnóstwo, jasno, jak we dnie, śpiewy, okrzyki, radość – i ja tam był, i ja tam szedł, lecz niedługo. Ta ulica mej przeszłości tak promienna, tak odiamentowana światłami, a ja wśród niej jak trup, *perinde ac cadaver*⁶⁴⁹, więc uciekłem znów, przypomniawszy sobie widzenie o pielgrzymach, uciekłem, na ucieczce wszystko mi się tu kończy zawsze. Rozpacz żarła serce.

Z rozpaczem poszedł do Minerva⁶⁵⁰. Zastałem tam na 3 piętrze pana Adama, wchodzę, był z nim uczeń Gierycz⁶⁵¹. Zrazu nie poznał, ale wnet rzucił się na mnie i ścisnął do zaduszenia – i rzekł tonem mongolskim do Gierycza, z którym grzecznie się chciałem przywitać i zapoznać: „Ruszaj precz, zostaw nas samych.” Ten, jak niewolnik, nie śmiejąc się nawet mi odkłonić, znikł. Zostaliśmy sami. On zaraz do mnie o wielkościach mego Ducha i że z naszego spotkania się dobro dla wszystkich wypłynąć musi. Ja, nie poczuwając się do wielkości onych, coś skromnie zaprzecznego odpowiadam, że blask sam na mnie on rzucił⁶⁵². On wtedy natychmiast w gniew: – „A to żarty, zawsze żarty, tylko kpiny, czy się nie czujesz, czy nie wiesz, kimeś – tu nie o skromność lub pychę chodzi, ale o dary złane, które trzeba uczynnić. Zawsze żarty, nic serio nigdy, to jak Mycielski G-ał. Doskonały, zacyjny, ale rozstrzelał się całą na żarty, nie skupi się nigdy. To jak pani D. (tym uszy nateżył) – wyższy Duch – tak, wyższy, niepospolita kobieta, ale co z tego? Przychodzę do niej, z najgłębszym uczuciem jej mówię: «Jadę do Rzymu», a ona: *Ah! comme je voudrais aller avec vous*⁶⁵³. Więc ja mówię: «Biorę z sobą», a ona wtedy: *Je ne puis pas*⁶⁵⁴. Więc na co mówić, że chciałoby się, kiedy nie można, na co kpić. Takim to mi tonem powiedziała lekkim; szczere, głębokie, chłopskie uczucie inaczej by się odezwało”. – Natychmiast reflektować go zacząłem: „A to chciałbyś, drogi Adamie, tyranią niesłychaną obarczyć każde słowo, każdy ruch, każdy wykrzyk ludzki. Jakżeż, nie wolno już krzyknąć: «Chce mi się?»». Na miłość Boga, co to znaczy? Nie wolno pani Delfinie oświadczyć chęć jakąś, a potem wyznać, że nie może jej wykonać? To był

⁶⁴⁸ Wszelkie żądania ludu zostaną zaspokojone przez Jego Świątobliwość. Istotnie, papież Pius IX poszedł na ustępstwa i utworzył gabinet rządowy, złożony z trzech duchownych i sześciu świeckich liberalnych ministrów, pod wpływem zaś wydarzeń z lutego i marca, kiedy to otrzymywały konstytucje kolejne państewka włoskie: Wielkie Księstwo Toskańskie i Królestwo Sardynii (zwane potocznie Piemontem), również i Państwu Kościelnemu nadał 14 marca *Statut Fundamentalny*, a także udzielił papieskiego błogosławieństwa oddziałom, wyruszającym do walki z wojskami austriackimi.

⁶⁴⁹ Uległy jak trup.

⁶⁵⁰ W hotelu D i M i n e r v a mieszkał Mickiewicz, który przyjechał do Rzymu 7 II 1848 r.

⁶⁵¹ Edward G e r i t z v e l G i e r y c z (1811–1860) – uczestnik powstania listopadowego, na emigracji towarzysz A. Mickiewicza, towiańczyk. 8 II 1848 Krasieński pisał do Delfiny: „Gierycz, uczeń i sługa brata Adama, który zawsze jak cerber stoi u drzwi jego i wpuszcza, i wypuszcza lub broni progu, wciąż przez cały dzień mu [L. Weyssenhoffowi] o mnie gadał. Twierdził o Henryku zaś [tj. o Z. K.], że wielki, wielki prorok”, (Wyd. A. Ż.).

⁶⁵² Mówiąc pochlebnie w prelekcjach o *Nieboskiej komedii*.

⁶⁵³ Ach, jakże bym chciała jechać z panem...

⁶⁵⁴ Nie mogę.

krzyk naiwny jej ducha, a potem powiedziała: nie mogę. – To znów był okoliczności mus, co tu dziwnego? To potoczne życie, szczególnie najdrobniejszy, czy warto o nim mówić?”

„Ale chłopskie uczucie inaczej by się było odezwało, jakoś by powiedziało z westchnieniem: «Ach! *z e b y t o d o R z y m u n i e*», ale nie takim sposobem: *Emmenez-moi avec vous, comme je voudrais* etc., etc.” Na to ja: „Zapominasz, że całe wychowanie włożyło na panią Delfinę, jako powinność, obowiązek niewyrażania się nigdy po chłopsku”. – „Ach! Ach! prawda i to, masz rację, o czym innym mówmy”. Pierwszą tę walkę stoczywszy i nie ustąpiwszy, zacząłem w mnóstwie rzeczy co chwila walczyć, przystawać, kiedy mogłem, opierać się, kiedy nie czułem, że prawda, kiedy on głos podnosił, ja głośniejszy jeszcze wydobywałem z piersi – to wywierało specyficzne na nim wrażenie. Ale wiesz, w dyskusji kogo mi najbardziej sposobem łamanym, a despotycznym jej prowadzenia przypomniał, wiesz kogo? Ot, ojca mego – i to nie tylko w metodzie, ale i w wielu zdaniach swoich, skoro mówi o wadach narodu. Nic przykrzejszego, jak rozmowa z nim, bo ciągłą bójką na noże – nigdy go w ciągu logicznym rzeczy nie utrzymać, skacze przez otchłanie rozumowania, z brzegu na drugi. Jednak, jak każdy despota, skoro poczuje opór silny i z prawdziwego przywileju wolności pochodzący, zmieszany się cofa. Ból wtedy okropny maluje się na jego twarzy. Ranę, którą Ci wciąż zadaje, Ty mu wtedy zadałaś na odwrót. Choćby i prawda wiekuista była w Towiańszczyźnie, jeszcze bym powiedział, że go opętała. Bo chceć nie rozlewać prawdy, jak światło się rozlewa, ale wciskać ją tak, jak nakłada się kajdany, to być opętany, a nie oświeconym przez prawdę! Myślałem, że doznam wpływu mistycznego, wiesz, owego, który w mózgu zadrgawszy, spływa mrozem przez kość pacierzową, zaiskrzą się łzami w oczach roztkliwionych. Nic takiego, wcale nic nie doznałem – owszem, rzeczywistą tylko uczułem energię we mnie się budzącą, twardą stal Ducha, stającą oporem przeciw stali drugiej, świętej wolności dar mi od niebios dan w stosunku do wszelkiego ludzkiego, drugiego Ducha, odzywający się w piersi przez ucisk obrażonej. I tom mu zaraz wypowiedział, z najtkliwszą prośbą, by pamiętał o tym i w rozmowie nie chciał mi być tyranem. „Możesz być Duchem wyższym stokróć ode mnie, i myślę, że takim jesteś, lecz przed Bogiem, przed owym Trzecim przytonym, oba równości zażywamy jednej co do wolnego, niepodległego myślenia. Ja mam święte prawo mówić i oświadczać, co myślę, czuję, w co wierzę lub co odrzucam”. A on wtedy: „Prawda, prawda” i znów jak raniony się cofa i marszczy czoło, i przymyka oczy, i nozdrzami chwyta więcej powietrza! Z rozmów moich tyloletnich z Augustem i z wiedzy o wielu myślach powszechnie za naszych czasów po świecie kołujących, wynika, że nieraz to, co on myśli, że mi objawia, ja uprzedzam i, nie czekając wypowiedzenia, trafiam w konieczny ciąg jego wiar i, co miał mi oznajmić, sam ja jemu oznajmiam. Wtedy oko jego spocznie na mnie z podziwem: „Prawda, prawda” – i westchnie, i jęknie, i przejdzie się po pokoju. Czasem znów muszę odpierać pewne, jak mi się wydaje, bałamuctwa, gmatwaniny, błędności w pojęciu istotnym, ale nierozdzierzgniętym. Tak np. o Duchu. Co to Duch – zerwałem się, mówiąc mu, że to, co powiada o Duchu, wygląda mi na chaos. Okrutnie zrazu tym wyrazem ranny, wstrząsnął się – ja mu wtedy się wytłumaczyłem. Znów zaczął chodzić i powtarzać: „Prawda, prawda, masz rację”. Lecz jak w Władysławie, jak w Kaysiewicz, jak w każdym stronnictwie, jak w każdej pysze, jak w każdej oficjalności, jak w każdym kierunku jednostronnym, idea-gwóźdź tkwi mu na czole – z tą różnicą, że Władysław i Kaysiew. dobrze wychowani, miarowi, nie gwałtem rzucający się światowi – a on ze światem zerwał, to zerwanie ma za cnotę, więc gwałt ciągły, jeśli nie wywarty, to czyhający przynajmniej. Stąd bolesne wrażenie walki, stąd kochającemu nawet do serca ciągle wtykany bunt i opór przez oddziaływanie Ducha. Niezawodnie on, jako narzędzie, poddał się pod Towiań-go. Tylko niewolnik może być takim despota – i wierzę w jego całą dobrą wiarę, wierzę, że nim trzęsie Tow-ski, wierzę, że się jego lęka, że go uwielbia, ale wszystko, wszystko w końcu końców z Polski, z miłości świętej i tytańskiej do Polski, z żądy nieskończonej wydobywania jej na światło żywota. Bardzo wiele rzeczy pięknych mówi, zupełnie to samo mistycznie, co August logicznie i historycznie – ani

żdźbła różnicy. O Chrystusie pięknie mówił – nie mówię, że prawdę, ale pięknie. We wszystkich Duch, czystość, cnota, poświęcenie budzi się przez podniety zewnętrzne duszy lub ciała dotykające, przez żądze lub nieszczęścia – w nim jednym obudził się Duch przez absolutną miłość dla ludzi. Chciał, by było lepiej na ziemi – i tylko to go wiodło, i o to zniósł najsrozsze walki duchowe w sobie, a śmierć za sobą, jeśli tak można się wyrazić. Już w dzieciństwie, w 8 latach, odbył był pracę Ducha, na którą innym kilku żywotów potrzeba. On był Bogiem... Tu mu przerwałem mówiąc: „Był – ale schodząc na ziemię, by dopełnić warunki człowieczeństwa, o tym, że był nim, zapomniał, i dopiero własną usilnością ludzką, trudem i pracą, dostąpił przypomnienia i wiedzy tej”. Oczywiście to wypadło z stanowiska, z którego uważają losy Duchów w stworzeniu⁶⁵⁵. Ogromnie się zdziwił Mick., żem mu wyrwał to słowo z ust. „Prawda, prawda”. I spojrzał na mnie zdziwiony, zaciekawiony.

Do 12-ej takeśmy mówili. Odprowadzając mnie do drzwi, oznajmił, że ma mi gadać o stanowisku, jakie mą powinnością zająć w kraju, a którego hasłem – dojść do tego, bym ani dostając się tam, gdzie August był⁶⁵⁶, ani znów tracąc na godności mógł poważnie i spokojnie przed samym Paszk.⁶⁵⁷ mówić o Polsce, jako Polsce, jako rzeczy istniejącej i niepokonalnej!!!

Obaczmy, jak mi to on wyłoży!

15 lutego, 1848, Rzym.

Moja najdroższa Dyalu! Oto dwa błogosławieństwa Twoje, dwa listy z 4 i 5 lutego, które odbieram. Dzięki Ci, droga moja. Ach! wiem, że serce Twoje chciałoby, by mi było najlepiej, bym się już nie sztyletował rozpaczą. Ty wiesz, Dyalu, że w Tobie życie moje. Ile razy w Tobie widzę, że się rozpacz sztyletuje sama, toż i ja natychmiast sztyletem w serce muszę wziąć – a teraz coraz trudniej mi przychodzi powrót do równowagi. Skoro raz objęła mnie melancholia, tak nerwy moje niewolniczo jej służą, że nie sposób mi jej odrzucić, płynie krwią we mnie, pociąga się na moich kościach skórą – staje się mięsem moim i mózgu mego mózdzkiem. Ach! moja Dyalu, przez piekła wewnętrzne bolu przeszedłem, odkądem tu. Ach! przeszedłem. Nigdy nie zdołałem wypowiedzieć ich, takie głębokie. Ale Twe listy teraz mi aniołami białymi przelatującymi do przepaści i wydzwigającymi mnie z nich! Leonsa się strzeż, pamiętaj, bo to niski duch, ale umiejący pozorami się stroić wzniosłości i piękna. List Twój poznaczony purpurą szpiegów niedobrą mi wróżbą. Tego szczegółu nie opisywał mi August. Papież, mówią, wciąż od dwóch dni zalewa się łzami, walka się ostatnia odbywa w jego sumieniu przed daniem konstytucji. A cóż? Carlo-Alberto już dał. Toskania już dała⁶⁵⁸, czy nie palec Boży?

Jakże dla tych dzieci popsutych szybko szczęście się dzieje, jakby dla kochanków jakich, żyjących w krainie ułud, uroku i poezji! Do czasu, do czasu, bo przyjdzie do walki, przyjdzie, za łzy dzisiejszego szczęścia będą się krwi potoki lać musiały na to, by te łzy były perłami, a nie rozdmuchniętą tylko parą historii. Lecz do dziś dnia jakżeż się im udaje, jakżeż! co chwila

⁶⁵⁵ Mniemanie towiańczyków.

⁶⁵⁶ Tzn. w Cytadeli Warszawskiej, gdzie był więziony August Cieszkowski. („Znów August przez dwadzieścia cztery godziny, i już tą razą w Cytadeli, przytrzyman, potem wypuszczon i grzecznie przeproszon, jak pierwszą razą” – pisał Krasieński do St. Małachowskiego 21 I 1848 r. *Listy Z. Krasieńskiego do St. Małachowskiego*, op. cit.)

⁶⁵⁷ Iwan P a s k i e w i c z (1782–1856) – feldmarszałek rosyjski, hr. erywański, książę warszawski. Słumił powstanie 1831 r. W latach 1832–1856 namiestnik Królestwa Polskiego.

⁶⁵⁸ Królestwo Sardynii otrzymało konstytucję 4 III 1848 r. Wielkie Księstwo Toskańskie zaś 17 lutego 1848 r. Papież Pius IX nadał Państwu Kościelnemu *Statut Fundamentalny* 14 marca 1848 r.

nowy objaw. Wczoraj tu nowina przyszła, że w Piemoncie⁶⁵⁹ i Toskanii konstytucje ogłoszone – piękne to wszystko! A Pius zalewa się łzami – przeszłość i przyszłość biją się w jego łonie. Lęka się, by nie uрониł bezprawnie czegoś z spuścizny Piotrowej, święcie mu przekazanej i którą on winien równie święcie i całkowicie następcom przekazać. Tego się lęka szlachetna dusza. Nie wie, że są czasy, w których prawo – bezprawiem, bezprawie – prawem się staje.

A więc w atlasie chińskim byłaś u królowej – szkoda, że znikła, gdyś jej opowiadała o onych rzeczach. Pantaleone trucizn mi już nie daje, tylko uspokajające, niewinne leki. Dopiero co był u mnie i rozpowiadał o wszystkim, co tu się dzieje. Niby mój doktor, a to moja gazeta, wie doskonale wszystko, bo w istocie jedną z ważnych jest figur tutejszych, jednym z naczelników umiarkowanej partii. Z nim mówiłem, chcąc mu mój gwóźdź wbić w głowę, wykazać, że bez czegoś nic nigdy nie będzie. Niech sieje tę myśl – więc gadałem dość wiele i już ręce mi drgają jak szalone, mózg boli, serce boli.

Godzina też poczty spiesz. Muszę pieczętować. O kochaj, kochaj mnie i pisuj, pisuj zawsze z anielską dobrocią, z anielskim przywiązaniem. Pamiętaj, żeś przeznaczon do wycierpienia – wiem o tym – wielu okrutnych prób i bólów na świecie, że mi sił do nich potrzeba. Pamiętaj, o droga, że Cię ukochałem Duchem całym i że gdy mój Duch się dezorganizuje, to nie moja, to Twoja szkoda, bo to Twój Duch, który o siebie nie dba, tylko dba o Ciebie w sobie. Do obaczenia, do obaczenia.

Twój teraz i na wieki Z.

22 lutego 1848. Rzym.

Najdroższa Dially! Oto Twój list z 13-go. Jak to, przez tydzień cały listów ode mnieś nie miała – a to do niewierzenia, kiedy co dzień piszę. Dziwi mnie, że stempel z Marsylii z 8-go, bo mi Bucci zawsze twierdzi, że do ministerium eks-profesorskiego⁶⁶⁰ wszystkie jego listy idą, wraz z depeşami konsula francuskiego. Wciąż mi słabo i bardzo – ledwo zdołam pisać. Straszysz mnie, droga Dially, przecuciem awantury w Par. i tym pakowaniem precjozów do kompaniona. Mam jeszcze nadzieję, że się wszystko odbędzie bez rozlewu krwi i że ministerium udające moc, a w istocie pełne strachu, ustąpi wcześniej przed koniecznością⁶⁶¹. Jeśli zaś wcześniej nie uchyli się, to będzie Cherbourg drugi. Wszystkie władze tak samo się gubią –

⁶⁵⁹ Piemont, czyli królestwo Sardynii.

⁶⁶⁰ Ministerstwa spraw zagranicznych (w gmachu tym mieszkał F. Guizot).

⁶⁶¹ Rewolucja wybuchła 24 lutego. Bezpośrednim powodem tych wydarzeń była akcja opozycji parlamentarnej, tzw. kampania bankietów na rzecz reformy wyborczej, wszczęta jeszcze w lipcu 1847 r. Król i rząd ostro przeciwstawili się jakimkolwiek zmianom konstytucji. W drugiej poł. 1847 r. żądania reformy prawa wyborczego wysunięte zostały przez polityczne ugrupowanie burżuazji przemysłowej, której organem było czasopismo „Le National”. Żądania te uzyskały poparcie grup drobnomieszczańskich socjalistów, których poglądy wyrażała gazeta „La Réforme”. Na 22 II 1848 grupy „Le National” i „Réforme” wyznaczyły wielki bankiet, na którym mówcy mieli wystąpić z żądaniami reformy wyborczej. Aby podnieść znaczenie bankietu, opublikowano wezwanie do ludności Paryża, zapraszające ją na bankiet i wzywające do masowej demonstracji w celu poparcia żądania reformy. W ostatniej chwili rząd zakazał urządzania bankietu, burżuazyjni działacze polityczni podporządkowali się temu, lecz robotnicy, drobnomieszczenie, studenci i rzemieślnicy wylegli na ulice Paryża i zorganizowali potężną demonstrację. Rząd zmobilizował gwardię narodową, a król udzielił pośpiesznie dymisji Guizotowi i powierzył kierownictwo rządu Odilonowi Barrot, przedstawicielowi tzw. lewicy dynastycznej; było już jednak za późno.

uporem i zaślepieniem. Proces Cecylowy⁶⁶² czytam. Czy uważasz, jaka powaga w sądach francuskich? Kościół w tym kraju, wyrugowan zewsząd, schronił się do izby sądowej. I jak Opatrzność jedna by zdołała, tak oni ścigają zbrodnię w sercu zbrodniarza – dla nich natura cała, drobiazg najdrobniejszy, ożywia się, głosu nabiera i świadczy. W Praslinowej sprawie kruszce i trucizny, lufy i klingi żelazne, arszenik i laudanum, w Cecylijnej znów królestwo roślinne całe, gierania, koniczyny, słoma, ziarneczka figowe – wołają o pomstę. Biedna dziewczyna – kwiaty i zioła stają się furiami, co ją pomścić mają! kwiaty i zioła jej mordercę gnają do piekieł! Proza życia inaczej przedstawia to, co ja poetycznie teraz wyrażam, nawet obrzydliwych mnóstwo szczegółów, choć dla sprawiedliwości ścigającej, tak jak dla Pisma św-go i dla Nauki, nic obrzydliwego nie ma. Jednak sens ukryty pod nieestetyką tej prozy, to ta poezja, to w istocie ten cud Boga Mściciela, który, dla zbrodni odnalezienia, wszystko, co martwym i niemym, i ślepym, obdarza na chwilę życiem i głosem, i oczyma. Więc i liść zdeptan, więc i kwiat przełamany, więc i obryw tynku ze ściany, więc i błota nieco u trzewika, więc i fałd u sukni – nagle, na chwilę, jakby po drugi raz stworzone w tej chwili, stają się istotami rozumnymi, głęboko mądrymi, tłumaczącymi mędrcom świata, niepewnym i nieświadomym czynu, wszystkie czynu dokonanego dzieje. W tym wiekuisty cud Pana! – juźci, jak na dłoni widomy! To naucza więcej o naturze zbrodni, niż nie wiem jakie rozprawy i metafizyki. Juźci musi być zbrodnia a n t y n a t u r ą n a t u r y, kiedy cała natura tak zwykle obojętna, letargowa, w sobie zamknięta, obudza się na jej hasło, wypowiada jej wojnę i pracuje, by ją zgubić – Bóg ranny nią wzdryga się i Wszechświat z Nim. To wzdrygnięcie się Boga i Wszechświata stanowi świadectwo, pod którego gromem każda zbrodnia wykryta i osądzona bywa!

Co Ci powiem, tego nie udzielaj nikomu, bom znów obiecał, że nie wydam. Wczoraj p. Ad. przyszedł do Makr. Na jego widok wstała ku niemu i nic mu zrazu powiedzieć nie mogła, tylko westchnęła ogromnie. To westchnienie tyle prawdziwej boleści w sobie wyrażało, że p. Ad. mówi, iż jak nożem serce mu przeszło – potem, jak w epeach, wymieniali sobie swoje nazwiska. „Ja jestem Ad. Mick., wygnaniec z Litwy”. „A ja jestem ona mniszka, przerzucona przez świat cały z Litwy na tę ziemię włoską”. To bardzo ślicznie! jakby kronika lub poema średniowieczne! Trzy godzin siedział Ad. Co mówiła mu – nie wiadomo, ani co on jej, bo ona mówi, że w natchnieniu wszystko mówiła i zapomniała – dość na tym, że się z krzesła obalił p. Ad., spłynął do nóg jej, płakać, szlochać zaczął okrutnie i wołać: „wszystko uczynię, co każesz, wskaż drogę, a tylko duszę moją zbaw, zbaw duszę moją, bo bardziej skołatana i zmęczona niż ciało tułaczę”. I klął obok niej – i ona modliła się z nim, a wśród modlitwy wyrzekła na to, by on powtórzył za nią: „Wyrzekam się Tow-go”, a on powtórzył, może mimo woli. Wczoraj w wieczór poszedłem doń, ale zastał u niego Norwida, więc wyszedłem – później Norwid mnie dognał na Piazza di Spagna i nic nie wiedząc o tym, co się było stało z rana, opowiadał mi, że zastał p. Ad-ma jakby rażonego jakimś nadzwyczajnym wypadkiem i często monologującego z sobą samym: „Strach, strach, jaka to mniszka – spojrzeć tylko na nią, strach”. A to mówiąc garbił się i pochylał ciało całe. Dziś o 6¹/₂ z rana był na mszy u niej i siedział z nią do 10-ej. Płakał, w piersi się tłukł, mówił jej, że go wszyscy ścigali, prześladowali, słowa dobrego nie dali, że on był bardzo biedny, że tylko u niej miłość znalazł, że wszystko, co każe, uczyni.

Więc odgadłem, że na tym polu ona tylko jedna z nadzieją jakiejś wygranej przeciwko niemu wystąpić mogła, a raczej przeciwko jarzmu niewoli tej olbrzymiej, nałożonemu jego Duchowi przez Mistrza. Doskonale się jej udało, wprzód jeszcze o Towiańczykach: „Ci ludzie psują język polski. Mistrz, po polsku, to kat”.

⁶⁶² „Proces Leutadowy coraz olbrzymiejszego nabywa rozmiaru, bo nie tylko tam brat Leutad i cień zamordowanej 14-letniej dziewczyny walczą, ale dwa stronnictwa, dwie teorie, społeczeństwo duchowe i społeczeństwo świeckie”. 25 II 1848.

Nikomu tego nie powtarzaj, bo gdyby zawróciło do p. Ad-ma, o co nietrudno, gdybyś komu bądź powiedziała, to ranę nieśmiertelną pychy by w nim obudziło i na wieki wrzuciło nazad w ramiona arcy-potężne i arcy-despotyczne, z których go wpływ mistyczny również, ale daleko wolniejszy i wyższy, stara się wyrwać. Zawczoraj pisałem Ci, że tę radę był dał ks-żom, ale to nie z nich poszło – po prostu Makryna wpadła w natchnienie na widok jego, uczuła bunt przeciw potędze Mistrza i żądze wyrwania Ad-ma z niewoli. Jednak przecucie mnie moje nie omyliło. Co dalej się stanie, donosić Ci będę. Ale nikomu nie udzielaj, błagam Cię. Później sam p. Ad. zapewne to rozgłosi – zostawić mu tę przyjemność. Dziwny to widok, dziwny, uroczysty wiek! Pamiętasz, ilekroć w tym samym Rzymie mówiłaś do mnie: „Ach! żeby Chrystus był za dni naszych gdzie, jakżeż bym poszła do nóg Mu się rzucić”. I nie Ty jedna tak czuła. Świat podobno wszystek tak czuł. Gdy jakie czucie w świecie powszechne, zawsze się zdarza, że pojedynczy jakiś człowiek to czucie na siebie jednego przemieni i wystąpi krystalizacją tego czucia. Wielu nawet pojedynczych ludzi o to się kusi i stara, i wielu przepada w tym kuszeniu się o wyrażenie sobą powszechnej żądy ludzkiej. Jednym z takich zapewne Tow-ski – ale musiał do wysokiego stopnia doprowadzić panowanie sobie, moc Ducha, potęgę skupienia się w sobie. Niebezpieczna to droga! straszna! Reprezentować Boga na planecie, kiedy już tak trudno powiat jeden na sejmie, naród jeden w Europie! Bądź co bądź, to sobie zostawiaj w pamięci, że twierdzę, iż w tym człowieku niesłychana jest siła! Na Mahometa wygląda! Piszę Ci to wszystko, bo to ciekawe – i nieraz w Rzymie, wracając z przechadzek wieczorami konno przy Tobie, gdy gwiazdy lub księżyc złotniał na błękicie, pamiętasz, przeczynałem takie zjawiska. Mówiłem, że nim umrzemy, dzieć się będą jakby końce świata, jakby bliższe się żyjących wdawania z umarłymi itd., itd., itd. Wraca mi teraz to wszystko na pamięć. Duch ludzki wstąpił na tę drogę! Początek to dopiero, ale oczywiście, że kierunek ten sam, co tych marzeń naszych wtedy!

Bardzo mi źle, moja najdroższa Diale, bardzo i bardzo, nawetem siły moralnej nie miał dziś pójścia na egzekwie za Galicjan w Ś-tym Klaudiuszu, które sprawiła El. dla Włochów, którzy w mundurach przyszli się wraz z Polakami modlić, z C i r c o l o r o m a n o. Muzyka była i jarzące gromnice. Chciałem pójść, a nie mogłem, gdym pomyślał, że się z tłumem ludzi spotkam. Czułem obowiązek pójścia, czułem dumę mi nakazującą pójść – wiesz, oną dumę Ducha – świętą, a nie mogłem, nie mogłem – bo tak ciało nie służyło, ochota nie służyła. Sądź po tym, jak nisko upadłem!

LAGO DI ALBANO

Pamiętasz tę jaskinię koło jeziora Albańskiego, gdzie wszystkie zioła te czołgały się ku otworowi, którędy wnikają promienie słońca. Wszystkie wypaczone były i jakby rozboleśnione ku światłu. Otóż i dusza moja tak ku Tobie. (27 VIII 1845)

INTERLAKEN

Dziwne powietrze tych Alp, piękny kraj ta Szwajcaria. O zostać, zostać było z Tobą. O gdybyśmy mogli byli jeszcze do Interlaken pojechać, jeszcze do gleczerów tych. (26 VI 1843)

Bóg Cię strzeż i obłogosławiaj, najdroższa moja Dyalu, najdroższa. Módl się za Twoim biednym Zygmuntem – módl się, módl się.

Twój teraz i na wieki Z.

Za medal Ks-cia⁶⁶³ dziękuję Ci, pyszny.

27 lutego. 1848. Rzym.

Najdroższa Dyalu! Jutro morzem pójdzie ten list. Vado wczoraj opowiadał mi o Twoim groomie, że taki mały, a surdut u niego biały, taki duży z białymi guziki. Opowiadał, że raz kazałaś renty sprzedać, nie uważając, że niżej stoją od ceny, w jakiejś je kupiła, że Thurneyss, to przerobił i że bardzo się pokazywał życzliwym i grzecznym w tym razie. Opowiadał potrawy, jakie były na tym wieczorze, na którym tańczono. Znać po nim, że Ci istotnie wdzięczny za wszystkie Twoje zaprosimy. Tak rozmawiając, przechodziliśmy po bocznych, pustych ulicach Rzymu, a karnawał wrzał na Corsie i czasem wrzaski tłumu, nagle się podnosząc, ciszę nam przerywały, a mnie i jemu smutno się działo. On przypominał sobie, że niegdyś byłby pobiegł na Corso w taki dzień i tam się rozciekawiał do confettów i masek, a dziś żadnej nie czuje ochoty. Ja innem w sobie dławiał wspomnienia, inne łzy wstrzymywałem.

Dziwnie, dziwnie wszystko tu się odbywa. Wiesz, p. Ad., gdy tu przybył, 9 pawłów⁶⁶⁴ wszystkiego mu pozostawało w kieszeni, jednak nikomu ani słówka nie mówił, w wierze najsilniej stał, że Bóg mu przysze. Dowiedziałem się o tym wczoraj z boku. Ktoś mu zadawał to pytanie: „Ale jakże? toż trzeba było powiedzieć, jakżeż dalej by było poszło?” – „Alboż to pierwszy raz. Tak zawsze się dzieje – ileż to już razy w domu ani grosza i ani kawałka chleba, dzieci wołają «jeść», a nie ma co im dać. Lecz ja się nigdy nie troszczę o to. Pan Bóg zawsze nadeszłe”. Kuty Duch na Michał-Anielskie rozmiary. Co dzień z rana u Makryny mszy słucha, we łzach, biciach się piersiowych, nikogo z otaczających nie spostrzegając, czasem w nerwowych podrzutach. Potem idzie do Scala Santa⁶⁶⁵, tam kilka godzin przepłacze, przemęczy, przemodli, przeklęczy, przeduchni. Koniecznie, koniecznie chce z siebie wydobyć oną potęgę świętości, która zdoła wygrać we wszelkiej walce na planecie. Tytany dawniej chciały wszturmić się do Olimpu. On dziś wżyć się, wkonwulsyjnić się do nieba. Czytał wczoraj Wład. list, w którym mu donoszą, że znów Heltman⁶⁶⁶ z Centralizacji⁶⁶⁷ udał się w strony

⁶⁶³ Wydział Historyczny Towarzystwa Literackiego w Paryżu w roku 1847 wybił medal na cześć A. Czartoryskiego, z napisem wymieniającym jego „dzieła i prace”, i ofiarował mu w dniu imienin, 24. XII.

⁶⁶⁴ Pawły, czyli paole. P a o l o – srebrna moneta wprowadzona przez papieża. Stanowiła dziesiątą część skuda i w r. 1835 równała się $26 \frac{9}{10}$ grosza.

⁶⁶⁵ S c a l a S a n t a – Święte Schody – tak nazywano 28-stopniowe schody znajdujące się w kaplicy św. Wawrzyńca, mieszczącej się obok bazyliki laterańskiej w Rzymie. Jak głosiła tradycja, schody te przeniesione zostały z trybunału sądowego w Jerozolimie. Miał po nich kroczyć Jezus Chrystus idąc do Piłata.

⁶⁶⁶ Wiktor H e l t m a n (1796–1874) – działacz demokratyczny, uczestnik powstania 1831 r. i publicysta emigracyjny, założyciel Związku Wolnych Polaków. Członek Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (zob. przyp. 4). Jeden z autorów tzw. *Wielkiego manifestu TDP* (1836), który wysuwał hasła programowe, domagając się m. in. uwłaszczenia chłopów w powiązaniu z walką o niepodległość, W latach 1845–46 był emisariuszem TDP w Poznańskiem i Galicji. W czasie Wiosny Ludów członek galicyjskiego Komitetu Narodowego. Autor publikacji *Demokracja polska na emigracji*.

Topolinowe i gotuje zamach w Galicji na miesiąc maj, którego celem wyrznięcie znów szlachty, a i urzędników niemieckich. Z Poznańskiego donoszą Grabowskiemu⁶⁶⁸, który tu jest (staremu przyjacielowi Raczyńskiego⁶⁶⁹), prawie to samo i że tam sprzysiężenie nazad się odkształtowały. Wiesz, papież pisał na początku sądu do króla pruskiego i królowej pruskiej, prosząc o łaskę nad sądzonymi naszymi i jako katolików starając się ich bronić i tłumaczyć⁶⁷⁰. To piękne, bo jużci żaden z nich za nic Ojca Św-go nie ma – i wiedział to dobrze papież. O Rogierze⁶⁷¹ dowiedziałem się rzeczy, która mi się nie podobała. Ojciec jego, dopóki żył, corocznie 2 000 fr. przysyłał Mickiewiczowi, mówiąc: „Nie chcę, by Homer polski zebrał”, a od śmierci ojca syn nie przyjął tej puścizny, nic już nie przesłał! Strach i obrzydliwość zarazem chwytają, gdy stary Grabowski zacznie opowiadać o stanie Poznańskiego – co za tyrania szui tam władająca. Musisz sobie wystawić taki szczegół, że Chłapowski⁶⁷², najdzielniejszy jako energia, a najzaciętszy, jako partia, jezuita, jednakowoż sam składał co rok datkę dla towarzystwa wersalskiego⁶⁷³, z bojaźni po prostu, z przymusu, z terroryzmu moralnego, lękając się, że gdyby inaczej uczynił, gotowi by demokraci jego synom⁶⁷⁴ lżyć w uniwersytecie, obelgami ich napadać, w pyski tłuc etc., etc. Najzaciętszy wróg Wersalu, a opłacał się Wersalowi. Wersal jedną rzecz ma, którą i wszystkich innych bije – niesłuchaną czynność, niesłuchanie prędkie nogi i żwawe ręce, i język co chwila ruchomy. Ich pomysły mierne, ich idea lada jaka, ale siłę wcielania jej mają, co chwila ją wcielają. Przypomina mi to słowo Breniego: *L'heroisme des coquins*⁶⁷⁵ w naszym wieku. Nie stosuję do nich nazwy, bo choć nieraz łajdackie i zbrodnicze skutki ich działań, oni nie są zbrodniarzami, są fanatykami, są szaleńcami, są – i tym najbardziej są, niewolnikami ślepych ludzi rozumnych i chytrych, francuskiej propagandy! Kto niewolnikiem stał się, to stał się i zwierzem – kto zwierzem, to temu łatwa już wszelka zbrodnia, bo, na obroży trzyman, ma za cnotę ślepe posłuszeństwo, więc i zbrodnię za cnotę

⁶⁶⁷ Towarzystwo Demokratyczne Polskie – najliczniejsza organizacja emigrantów polistopadowych, o tendencjach demokratyczno-rewolucyjnych; została założona w r. 1832 w Paryżu przez J. N. Janowskiego, T. Krępowieckiego, ks. A. Pułaskiego i in.; została podzielona na sekcje terytorialne. Od r. 1836 na czele TDP stała Centralizacja. W latach czterdziestych Towarzystwo Demokratyczne Polskie przygotowało powstanie w 3 zaborach i brało aktywny udział w wypadkach 1846–1848 w Polsce.

⁶⁶⁸ Józef Ignacy G r a b o w s k i (1791–1881) – oficer napoleoński i polityk ugodowokonserwatywny, właściciel ziemski z Poznańskiego. W r. 1845 sprzedał swoje dobra Niemcom i opuścił Księstwo. Bawił wówczas w Rzymie.

⁶⁶⁹ Edward R a c z y ń s k i (1786–1845) – konserwatywny działacz polityczny w Poznaniu, mecenas nauki i sztuki, wydawca źródeł i publikacji historycznych.

⁶⁷⁰ Przed sądem w Berlinie stanęło latem 1847 r. 254 Polaków, oskarżonych o zdradę stanu za udział w ruchu 1846 r. w zaborze pruskim. Olbrzymi proces, który rozpoczął się 2 VIII i trwał 4 miesiące, wywołał zainteresowanie całej Europy.

⁶⁷¹ Roger R a c z y ń s k i (1819–1864) – syn Edwarda i Konstancji z Potockich. Autor rozpraw filozoficznych i politycznych, publicysta piszący przeważnie po francusku. Krasieński znał go osobiście.

⁶⁷² Dezydery Adam C h ł a p o w s k i (1788–1879) – generał, adiutant Napoleona I, oficer głośny z odwagi, dowódca nieudanej wyprawy na Litwę w r. 1831, później wzorowy gospodarz w swym majątku Turwi w Poznaniu.

⁶⁷³ Towarzystwem Wersalskim nazywa Zygmunt Krasieński Centralizację Towarzystwa Demokratycznego, która się mieściła w owym czasie w Wersalu.

⁶⁷⁴ Synowie Dezyderego Adama Chłapowskiego z małżeństwa z Antoniną Anną Grudzińską (1794–1857) to: S t a n i s ł a w (1822–1902), T a d e u s z (1826–1879) i K a z i m i e r z (1832–1916).

⁶⁷⁵ Bohaterstwo łajdaków.

mieć musi, gdy do niej rozkaz odbierze. Tak jezuici, tak Arabcy Omara, tak demokraci nasi, tak wojskowi z przysięgą złożoną królom, tak szpiegi, tak policjanty wszelakie – wszystko to, wszystko królestwo Szatana!

2 8 l u t e g o. Wiesz, co Sulatycki powiedział, kiedy mu Stadn. wspomniał o wyrazach Mieczysława w liście z 28 grudnia?⁶⁷⁶ – lakonicznym frazesem myśl swoją oświadczył: „Grek nie okpi Greka”. Co znaczy, że Mieczysł. Grek chciał takim sposobem spróbować, czy nie uda mu się okpić drugiego Greka, 7 część mu odbierając. Jednak Sulatycki mówi, że można by Regulskiego się zapytać i ofiarować mu 200 000 zł w razie wygranej. Co myślisz o tym – czy mam co Stadnickiemu w tym względzie polecić? Gotów na wszelkie Twe rozkazy. Znow mi dziś tak, jak kiedy bywa najgorzej. Mózg tak rozdrażniony, że aż w rękach i nogach bezmoc, bezwładza. Nic nie rozumiem, co piszę, co myślę, co mówię. Mój Duch gdzieś indziej – nie wiem, gdzie, ale nie w tym ciele, co pozostało jak próżna maska i siedzi przy tym stoliku. Strach, strach, co to za stany! Każda litera, jakbyś rydłem kopał w zamrożony grunt! a w czaszce, pod czaszką śmierć tysiącami punkcików umarłych się odzywa. – Do 1-ej siedziałem u p. Ad. Dziwne, dziwne rzeczy mówił, prawdy wiele, a przy prawdzie niestworzone czasem połyski czegoś takiego, czego i nazwać nie sposób, bo jakżeż chcesz nazwać opowiadania o człowieku, który nie będąc szpitalnym, związanym wariatem, o sobie mówi: „Ja Bóg”, a niezawodnie z opowiadań i słów p. Ad. to wypada o Tow-skim. Wierz mi, człowiek, który śmie taki ciężar podźwignąć, który śmie takie słowo wyrzec przed bracią, przed bliźniemi, przed ludźmi drugimi, a nie jest wariatem, powtarzam, ale po wyrzeczeniu tego słowa, po daniu sobie takiego świadectwa, jeszcze żyje, chodzi, spokojny jest – taki człowiek jest Duchem niezmiernie silnym i okropnej może, lecz ogromnej potęgi. „Znałem i widziałem, znaliśmy i widzieliśmy człowieka takiego, który chrześcijańską siłę pierwszy w świecie władnącą siłą, siłą rozkazu, siłą panowania, siłą strachu uczynił – widziałem i znałem, widzieliśmy i znaliśmy go jedzącym, pijącym, nawet tańczącym (i to słowo całą pierśią krzyknął). Zaprosił do poloneza nas i poszedł w pierwszą parę, a wszystko to odbywał nie po ludzku – coś tam niebieskiego, nadludzkiego było w każdym ruchu i kroku – taka powaga, godność, zacność, takie chrześcijaństwo żywe. I po polonezie rzekł: «Dopomnę się po wiekach u Polaków takiej zabawy»”. Na tom się zapytał, niby nie dosłyszawszy: „D o p o m n ą s i ę – kto, jacy dopomną się po wiekach?” – „D o p o m n ę s i ę, nie dopomną się – odrzekł – co znaczy, dopomni s i ę B ó g p o w i e k a c h u Polaków takiej zabawy, dopomni się, czy doszli do takiego wykształtu przyzwoitości i zacności w zabawie”. I Gierycz, uczeń przytomny, wstał, bo był tam, i rzekł: „Strach, co jest, znam – kiedy wściekły ks-że Konstany rzucił się na nas, drżałem, jak przed psem wściekłym, ale to nic, nic, nic w porównaniu z strachem doznany, gdy Mistrz przemówi, a nigdy jednak się nie gniewa ni unosi”. „Na cóż pierwiastek strachu zawsze? – odrzekłem – ludzie śladów Bożych na ziemi w strachu nie mogą odznaleźć, szukają ich w miłości”. Wtedy p. Ad.: „Jak to strachu nie potrzeba na złe, przeciwko złemu, przeciwko Moskalom – alboż kawał Moskala w Tobie, we mnie, w każdym nie siedzi? jakże go wyrzucisz?” – „Jednak to pewna – odparłem – że was o gwałt i sianie tego strachu oskarżają najwięcej i pojmują, że gniew i gwałt nie trafia do serc ludzkich za posłanników Boga”. – „O nas mniejsza – odpowiedział – my ludzie, my nieraz przewinili i zablądzieli, my nawet i apostołami jego nie będziem, nie jesteśmy, prawda, my nieraz przewinili gniewem i uniesieniem – ale żebyś był widział, jak nas prześladowali, ścigali, jak odpierali Polacy, jak wołali: «Szpieg i oszust». Ach! tego na zimno wytrzymać nie można – a wszystko faryzeusze, wszystko za to, że im spokój Ducha przychodzimy mieszać, o Bogu mówić. Polacy Boga nade wszystko nie cierpią, wszystko przebaczą, darują, zapomną – tylko

⁶⁷⁶ Mieczysław Potocki, przebywający na zesłaniu w Saratowie, wysłał przez okazję do siostry swej, Zofii Kisielewowej, list, w którym malował swe opłakane położenie i różne bezowocne próby wydostania się z niego.

wspomnienia o Bogu nie!” Na to ja: „Są i tacy, prawda, lecz ja znałem takich, którzy pewni byli, a pewni przecuciem, uczuciem, ową siłą Ducha, przekonani, wierzący tak, jak wy – wiesz, w co?” „W co?” – „Oto w to, żeście z piekła, że wasza potęga piekielna”. „A więc dobrze, dobrze, dawaj mi takich, a szczerych. Niech więc Duch na Ducha pójdzie, niech się odbędzie walka Duchów i niech się pokaże, kto zwycięży”. I znać w tej chwili było w nim, że chciałby nieskończenie gorąco p r a w d y p r a w d z i w e j i w istocie walki takowej, by się przekonać, kto zwycięstwo otrzyma. Makryna nim wstrzęsła ogromnie, ale... ale... ale... on wciąż Mistrza ma... sama widzisz, za co!

Mnóstwo w Mick-czu Augustowych rzeczy, tylko że pod kształtem czucia rozgorączkowanego, a nie spokojnej rozważki i dowodu myślnego – ale mnóstwo, w końcu końców moralność zupełnie ta sama, w dogmatyzmie także zasady jedne. Jakżeż oni, ci dwaj ludzie, tak mało się zrozumieli? Forma ich tylko przedzielała. Tu uczucie – tam inteligencja! O Boże, sam rozstrzygnij! O Boże! na pomoc – na pomoc! Dially, powtarzam Ci, że smutno mi!

Biedna Polsko moja, co się dzieje w Twoim łonie? jakżeś Ty rozdarta i rozbita. O Boże! na pomoc!

Kto by mózgu nie miał *à trois rubis*⁶⁷⁷, jak dobre zegarki, to by mózg mógł mu stanąć! Wciąż o duchach słyszeć! Wciąż o cudach, wciąż widzieć ślady potęg nadzwyczajnych na twarzach i w gestach ludzkich! Ale – dość już o tym – co bądź się stanie, myślę, że w tym wieku, że o tej godzinie dziejów człowieczeństwa trzeba umieć być zarazem i z e l a t o r e m na okopach, i p i e r w s z y m c h r z e ś c i j a n i n e m – pod tym warunkiem pogodzenia wszystkiego – wszystko utrzyma się!

Dobrześ uczyniła, żeś mnie zaspokoiliła o grożące wam rozruchy. Dzięki Bogu, że gdzie jesteś, nienaruszony spokój będzie. Jednak i to wiedz, że w wigilią wszystkich rewolucji zawsze Rząd pewien siebie, zawsze opozycja umiarkowana sądzi, że będzie mogła uwęździć wczas konie ludowe, na których jeździ z pompą, nim zaczną ją nosić i zrzucą wreszcie w pierwszy lepszy rynsztok. Wściekłość eks-profesorów pachnie ich upadkiem! O Nat. nie bój się, nikomu nie wspomnę i ślad zniszczę. Biedna ona! Co do Sycylii, ministerium Serra Cabiola stara się o przedłużenie jej buntu, podając twarde warunki na to, by zagmatwały się sprawy i wywołały interwencję. Taka myśl w tym gabinecie. Czytałem list lorda Minto⁶⁷⁸, który to twierdzi. Bóg Cię strzeż i obłogosławiaj, droga i droga, i droga Dially moja. Co się ja namęcę sercem, ach! to do nieopisu! Do obaczenia, do obaczenia,

Twój teraz i na wieki Z.

3 m a r c a . 2 – g a w n o c y . 1 8 4 8 . R z y m .

Ręka Pana nad światem! ach! Boże mój! gdzie Ty? Gdzie Ty? Co się z Tobą dzieje? Otoś prochu chciała i ognia z niebios – oto masz! Nemours zabity, Montpensier z 4 piętra skoczył. Ludw. Filip uciekł⁶⁷⁹ – drudzy mówią, że zginął. Rzeczpospolita. O Dially, gdzie Ty? O duszo duszy mojej, o siostrzo moja, słuchaj, gdzie Ty! Ani na chwilę radość nie wstąpiła we mnie – nic, nic radości. Tylko się pytam Boga, gdzie Ty? Czy Tobie się nic nie stało? Najczarniejsze

⁶⁷⁷ Na trzy kamienie.

⁶⁷⁸ Gilbert M i n t o (1782–1859) – pierwszy lord admiralicji, polityk angielski, którego lord Palmerston wysłał w r. 1848 do Włoch dla umocnienia tam wpływów angielskich.

⁶⁷⁹ Louis-Charles d'Orleans, ks. N e m o u r s (1814–1896) – drugi syn Ludwika Filipa, gen. brygady, w r. 1848 nie został zabity, ale ratował się ucieczką do Anglii, gdzie przebywał do r. 1871. Antoni ks. M o n t p e n s i e r (por. przyp. do listu z dn. 6 X 1846) również wówczas nie zginął (zmarł w r. 1890), L u d w i k F i l i p, wydostawszy się z pałacu podziemnym przejściem, uciekł z Paryża wynajętym powozem.

mnie oblegają obrazy, widma – od kiedym przeczytał te nowiny, zbladło we mnie życie, bo nie wiem o Tobie. Dziś list miałem od Ciebie, ale z 23-go, a już ambasada francuska wie o 26-ym. – Gdzie Ty? Łzy leją mi się z twarzy, nie widzę, co piszę. Całym w niesłychanym przerażeniu Ducha. Jeszcze Bóg nie dozwolił, by się w świecie święcie działy wielkie rzeczy! Lękam się, czy rabunkami nie zapełniony Babilon, czy krwi nie leją się strumienie, czy nie zarzynają, nie rozbijają – i Ty tam beze mnie. Ach! Mycielski Cię będzie bronił, niech Bóg mu pobłogosławi, jeśli Ci służy i pomaga. Gdzie Ty jesteś, gdzie Ty?

Od 6 godziny, o której się dowiedziałem, wciąż się pasuję z Duchem Adamowym, który mnie przeklina, że ja się nie dość cieszę, a ja jego, że on serca ludzkiego już w piersiach nie ma. Okrutnieśmy się pasowali. Straszny człowiek, fanatyk – ale pełen wiary swej. Mówi, że wiedział i do najdrobniejszych szczegółów o wszystkich tych zgonach, o końcu tej rodziny przepowiedzianym przez Tow-go. Według tych prorocत्व Ludw. Fil. ma być w pół-żywy jeszcze w ziemię zakopan, horrendum, wszyscy synowie mają skończyć okropnie. Ach! Dially, gdzie Ty? gdzie? Ja czuję, że tam katastrofa niesłychana, że wzruszone wszystkie świata i piekła też potęgi, czuję Ciebie w środku wirów tych. Wiem, wiem, a nie jestem z Tobą – i strach mi, i rozdarcie Ducha takie, jakiegom nigdy nie doznał jeszcze na ziemi! Ach! klęczałem, modliłem się, powierzałem Cię Bogu. Ach! dobrzem wczoraj mówił, pisząc do Ciebie, że skoro wzbronili manifestację, to zgubieni. Ach! szaleni, ślepi, Guizot ten i Duchâtel⁶⁸⁰. Tak to Lievenowe prowadzą ludzi⁶⁸¹.

4 m a r c a. Już dziś nic od Ciebie. Gdzie Ty? Co z Tobą? Gdzie Ty, Dially moja, Dially!

Twój teraz i na wieki Z.

Rzeczpospolita nie potrwa, nie sposób, ale czy w Par. bezpiecznie? Czy nie lepiej by było Tobie, Nat-ii, Luszy wyjechać? Zobaczysz, moja Dially, proszę Cię, słuchaj mego instynktu. Niech Lusza język trzyma za zębami w tych dniach i nadto przed ludźmi nie oplakuje straconych. Boję się o nią, boję, co chcesz? Powiadam, że się boję o L u s z ę partykularnie.

Gdzie Ty? gdzie? Słówko napisz. Jeśli gdzie wyjedziesz, ja zaraz pojedę k'Tobie.

Do obaczenia, do obaczenia – Bogu Cię oddaję.

Twój Z.

⁶⁸⁰ François G u i z o t był w latach 1840–48 ministrem monarchii lipcowej, w l. 1847–48 premierem. Charles Marie Tanneguy D u c h â t e l (1803–1867) – współpracownik pism „Globe” i „Revue française”, polityk, w latach 1834–1848 był kolejno (z krótkimi przerwami) ministrem handlu, skarbu i spraw wewnętrznych. 22 lutego 1848 r. członkowie Izby Deputowanych, należący do opozycji liberalnej, wnieśli na porządek obrad posiedzenia Izby projekt aktu oskarżenia przeciwko rządowi Guizota, który oskarżano o systematyczne naruszanie żywotnych interesów kraju. Oddana rządowi większość Izby odrzuciła jednak wniosek opozycji, aby akt oskarżenia poddać dyskusji w Izbie. Ten stanowczy opór przeciwko wszelkim próbom reform i odrzucenie możliwości zmiany polityki rządowej przy pomocy środków parlamentarnych ma tu zapewne na myśli Z. K.

⁶⁸¹ Dorothea L i e v e n (1784–1857) – siostra Al. Benkendorffa (por. przyp. do listu z dn. 3 X 1843), od r. 1800 żona Christoph'a ks. von Lieven (1777–1838) – posła rosyjskiego w Londynie. Zwana europejską Sybillą dyplomatyczną. Od r. 1839, jako wdowa, prowadziła głośny salon w Paryżu. „Któż nie słyszał o tym arcytypie agenta polityki carskiej w falbanach i z wachlarzem w ręku?” – pisze L. Gadon w *Emigracji polskiej* (t. 1, Kraków 1901).

Jakżeż ślepi byli Guizot i Duchâtel – a teraz w więzieniu!!! Już dwie monarchie oglądasz na oczy Twoje stracone w tym samym miejscu⁶⁸². Ach! sprawdziły się przeczucia! I tak we dwa lata, dzień w dzień, po galicyjskiej rzezi i ci, co jej schlebiali, upadli! Nieszczęśliwi!

27 marca 1848. Rzym.

O duszo duszy mojej! Dni Sądu, dni Sądu! ach! Europejskie Święto! ach! o duszo duszy mojej, czym przeczuł i to, że umieram i umierając błogosławię im – zda mi się, że umieram! Słuchaj, 10 dzień jak żadnej wieści o Tobie, w Lombardii się biją⁶⁸³, poprzerywane mosty i drogi – kiedyż się czego o Tobie dowiem? Nakwaski⁶⁸⁴ tylko powiadał, że mu Aleks. Pot. pisze z Genewy, iż tam Nat. przybyła już. Czemuście się rozdzielili, nie trzeba się rozdzielać w takich dniach Sądu! Tymczasem tu formuje się Legia z przytomnych Polaków⁶⁸⁵ – sejmiki i niezgoda. P. Adam wszystkich za łeb weźmie i pod Towiańskiego rządu pociągnie – widzę to jasno – Makryny zacny Duch walczy, jak może, przeciwko temu. O chorągiew już kłótnia – jednak ona przemogła. Będą herby polskie, nad nimi twarz Chrystusa z chusty Św. Weroniki z podpisem: „Chrystus zwycięży”, a na drugiej stronie Najśw. Panna Częstochowska – za tydzień mają zanieść Papieżowi do pobłogosławienia i wyruszyć. Mick. okropnie się opiera temu, by Władysł. dowództwa nie objął⁶⁸⁶ – kilku żądało Władysława – on powstał i ryczeć zaczął, że Wład. człowiekiem partii (jakby sam Mick. nie był straszliwie i straszliwiej daleko

⁶⁸² Oczywiście mowa o rewolucji lipcowej 1830 r., która obaliła Karola X i arystokratyczny rząd Auguste Jules A. Polignaca (1780–1847), premiera i ministra spraw zagranicznych Karola X, powołując na tron „mieszczańskiego króla” Ludwika Filipa (tzw. monarchia lipcowa 1830–1848) – oraz o rewolucji lutowej 1848 r., skierowanej przeciwko rządowi wielkiej burżuazji, która spowodowała abdykację Ludwika Filipa i ogłoszenie tzw. drugiej republiki francuskiej.

⁶⁸³ 23 marca 1848 r. Karol Albert wypowiedział wojnę Austrii i wydał swym wojskom rozkaz wkroczenia do Lombardii. Armia jego szybko zaczęła się powiększać na skutek napływu ochotników z całych Włoch. Dowódca wojsk austriackich, marsz. J. J. W. Radetzky (1766–1858) wycofał się początkowo, by potem przejść do kontrataku, który zakończył się odwrotem i klęską Karola Alberta, a wkrótce jego abdykacją i wygnaniem.

⁶⁸⁴ Henryk N a k w a s k i (1800–1876) – syn Anny z Krajewskich (1781–1851), autorki powieści i wspomnień, i kasztelana Franciszka Nakwaskiego, publicysta i emigracyjny działacz demokratyczny, mąż Karoliny z Potockich 1^o v. Starzeńskiej (1798–1875), literatki. Wydał kilka dzieł, poświęconych uregulowaniu sprawy włoskiej w Polsce. Krasiński pisał o nim w liście do B. Trentowskiego z dn. 1 V 1847: „Pocziwy i dobry, i wylany człowiek, jednej mu brak rzeczy (...) cnoty, zalecanej jeszcze przez Biskupa warmińskiego: «cnota nad cnotami... za zębami». Tej brak mu, a potem jej brak szczególnie jego żonie...” (*Listy Krasińskiego. T. 3. Listy do J. Słowackiego, R. Załuskiego, E. Jaroszyńskiego, Kajetana, Andrzeja i Stanisława Koźmianów, B. Trentowskiego*, op. cit.)

⁶⁸⁵ Legion Polski A. Mickiewicza powstał oficjalnie 29 marca 1848 r. Taką datę nosi *Akt zawiazania Zastępu Polskiego*. Terminu „Legia” używał wówczas w swych polskich listach i przemówieniach sam Mickiewicz.

⁶⁸⁶ Władysław Z a m o y s k i coraz bardziej wysuwający się w owym czasie na czoło tzw. Hotelu Lambert, tj. obozu monarchistycznej prawicy emigracyjnej w Paryżu, bawił wówczas w Rzymie i porozumiewał się z miejscowymi liberałami oraz z rządem papieskim w sprawie przyjęcia na służbę papieską pewnej ilości prawicowych oficerów; zwalczał natomiast w bardzo ostry sposób Mickiewiczowską ideę Legionu Polskiego we Włoszech, wrogi założeniom rewolucyjnym i republikańskim Legionu.

tym samym), że powinien jak prosty żołnierz wejść do tej Legii, że nigdy wodzem być nie może – a sam już pisze proklamacje do wszystkich ludów słowiańskich – każe je drukować w Propagandzie wszystkimi dialektami słowiańskimi⁶⁸⁷ – powtarzam, stara się o to, by ten sztandar święty (pamiętasz przeczcucie moje o Najśw. Pannie, za którą Duchy Ojców idą, i to z włoskiego jeziora), przez Makrynę poradzony, poszedł za nim, a nie on za sztandarem. Myśl zaś tego sztandaru jest taka: zbawić Polskę od rzezi i by zmartwychwstała w imieniu Chrystusa i Najśw. Bogarodzicy, tak jak narodziła się niegdyś. Władysława tu nie ma ni żadnego wojskowego. To okropnym. Ja namyślam się i proszę natchnienia u Boga – czy pójdę z tymi kilkoma? Uważasz, to pewna, że stąd idący ruch katolicyzmowi i chrześcijaństwu Polskę zatrzymawa – skądinąd idący wydaje ją na pastwę zniszczeniu socjalnemu i Anty-Chrystusowi. Bo Anty-Chryst nie tylko w osobistości carów! Pojmiesz, jakom miotany, jakom nieszczęśliwy, jak się lękam o Ojca, jak się lękam o Ciebie, jak czuję, że to Sąd ostatni! ach! Dially, Dially! Jeśli pójdę, to dopóki będę mógł, dopóty będę Ci donosił o sobie. Elizę tu z siostrą oczywiście zostawię, pójdę pieszo, z karabinem na plecach – niczego nie chcę ni żądam już na ziemi prócz odozobaczenia Ciebie i Ojca i waszego ocalenia. Tego żądam i proszę u Boga, to mi będzie najśłodsza i jedyną ważną poświęceń nagrodą. O duszo duszy mojej, ach! jakżeż, jakżeż my wszyscy pod ręką Bożą stoimy! W Wiedniu mówią, że spokojnie, lecz Węgry miały ogłosić się rzplta⁶⁸⁸.

Zawczoraj pisałem do Ciebie, byś rozrządziła, jak się wyda Ci najskładniej, moimi pieniędzmi u Thurneysena, zostawiając zawsze sobie na wszelki przypadek 100 000 fr., z których część może się zdać i Elizie, by z głodu nie przyszło jej i małym umrzeć, aż jakiś czas przeminie, i do Thurneysena w swoim liście pisałem, a morzem wszystko przez Bucciego – pisz Ty przez Niceę lądem lub morzem przez Marsylię tu do mnie lub do Elizy, pod jej kopertą, odbierze ona, choćbym już był wyruszył. Okropnie, okropnie nic nie wiedzieć, co się z Tobą dzieje, okropnie, jeśli przyjdzie wyruszyć, nie ścisnąć Ci ręki raz ostatni przed wyruszeniem. Ach! Nie wiem, nie wiem, co zrobić. O Dially moja najdroższa, módl się, módl się i ufaj w Bogu, ufaj, o Dially! Niech nam przebaczy nasze grzechy, niech wspiera nas na mocy serca, niech błogosławi nam i ratuje nas. Gdzie Ty będziesz? gdzie Ty się podziejesz? Myślę, że do Irydii się dostaniesz, może z Luszą nawet, że tam przeczekasz, aż się wielki ten apokaliptyczny dramat odbędzie – ach! apokaliptyczny! Wzruszone są same potęgi niebieskie, są i piekielne, a czynne i wrzące – przeczekaj w pokoju i ciszy te dni okropne, a gdybym zginął, gdybyśmy już się na ziemi nie odozobaczyli, o duszo duszy mojej, pamiętaj, bądź dobrą dla Elizy i dla małych. Wierz mi, znajdziesz zawsze w Elizie serce przywiązane i szlachetne, a Adzio⁶⁸⁹ niech Ci czasem mnie przypomina – i o Ojcu moim pamiętaj – gdyby był biedny, wygnany, schorzały, daj mu ten pokoiczek w Irydu, co miał być moim. Powierzam Ci, o duszo, wszystko, co się ze mnie i po mnie zostanie na smutnej tej ziemi! Daruj, że to wszystko piszę, Dially, bo Cię okrutnie smucę, ale wszystko należy przewidzieć i to uroczysta chwila, uroczysta – w każdej chwili mogę wziąć postanowienie rozstrzygające los mój, więc piszę

⁶⁸⁷ Zapewne chodzi o *Skład zasad*, ideową deklarację Legionu, która została wydrukowana w drukarni De Propaganda Fide w przekładzie na język włoski jako ulotka pt. *Simbo politico polacco*. Istniał również przekład francuski *Principes de la Pologne renaissante* i chorwacki *Simbol politički poljački*. Z. K. otrzymał odpis *Składu zasad* od A. Mickiewicza.

⁶⁸⁸ Rewolucja na Węgrzech wybuchnęła 15 marca 1848 r. Na jej czele stanął Ludwik Kossuth (1802–1894), który nadał powstaniu charakter republikański i demokratyczny, poruszył masy ludowe, przeprowadził przez Sejm w Debreczynie detronizację dynastii habsburskiej na Węgrzech (14 IV 1849). Powstanie węgierskie zdławiła ostatecznie 13 VIII 1849 r. armia rosyjska pod dowództwem marsz. L. Paskiewicza.

⁶⁸⁹ Starszy syn Zygmunta Krasińskiego, Władysław.

jakby wolę ostatnią. Bogu ufaj zawsze, wciąż, zawsze, wiecznie Boga miłości ufaj, bo On miłością nieskończoną!

Biedny Jerzy! pisał do mnie. Musi być we Lwowie lub Krakowie teraz – z 13 Kasia pisała do Elizy, że się czują wszyscy w Krakowie nad wulkanem, że namiętności galicyjskie (to jest rzezie) gotowe wybuchnąć znów. Gdzie August, August, który tylekroć mi powtarzał, że gdy się zacznie *abominatio desolationis*⁶⁹⁰, to trzeba uciekać z Judei i przeczekać tę porę. Gdzie on? – pewno w Berlinie, ale o tej chwili w Berlinie może już i rzplta, bo się król opierał. Ach! żebyś Ty mogła być już w Irydii o tej chwili – ach! Bogu bym dziękował! bo mam straszne przeczucie o Babilonie! Wiesz, duszo mojej duszy, wciąż brzmi mi w uszach Twój głos: O mon père, ach! żebyś wiedziała – nie wiedziałaś nigdy, ale ilekroć to śpiewałaś, zawsze mi się marzyło, że się taka chwila zdarzy, w której go bronić nie będę mógł, w której on obrony będzie potrzebował, a mnie nie będzie przy nim. O duszo duszy mojej, biedna Twoja matka szczęśliwsza.

1 8 4 8. R z y m. 2 9 m a r c a.

Moja najdroższa Diale! Dzięki Bogu, mam przynajmniej listy Twe z 10-go, 11-go, 12-go – w ostatnim, że przyjechał Aug. Dzięki Bogu, on przynajmniej dobrze poradzi Tobie, co robić. Lękasz się dla mnie pana Adama pod względem Towiańszczyzny – lękaj się go, ale pod innym zupełnie, to jest, by we mnie uznawszy koniecznego nieprzyjaciela, mnie nie zwyciężył i głowy z karku nie zdjął – bo niezawodnie nigdy nic piekielniejszemu nie znał na ziemi od tego człowieka. Dżengis i Pankracy w nim połączeni i zharmonizowani. Wszystko zniszczyć i obalić, i swoje postawić – oto popęd, który w nim wiecznie żyw. Już tu zaczął okropnych scen się dopuszczać – 12 młodych ludzi schwytał i oświadczył im, że się wcale Towiańskiego nie zrzekł, na apostołów ich swoich obrał, koniecznie żąda, by w ręce mu oddano chorągiew, z którą chciano iść do papieża i której miał papież błogosławić⁶⁹¹. Zamoyskiego, którego nie ma, zmieszał z błotem na posiedzeniu, księży zarówno przytomnych, kilku odstąpiło wtedy, 12 się zostało. Dziś ich zgromadził u siebie i tak mówił do nich:

„Kto nie z nami, ten przeciwko nam. Albo dostaniem chorągiew i błogosławieństwo papieża, albo się obejdzem bez niego – i w marsz. Na Moskwę się nie targać, bo potrzebna nam, o Francji nic nie mówić, bo jej służę – a teraz powiem sekret jeden i będzie przysięga”.

Na to oznajmienie stary jeden oficer i drugi służący Odescalchowej wyszli – zostało tylko 12 i idą do Makryny, by im chorągiew dała. Makryna im nie da jej. Będą najokropniejsze rzeczy. Lękam się, by p. Ad. nie chciał do tego i Włochów wmieszać, i przeciw księżom podburzyć. Wczoraj Kis-wą złażał okropnie, że się cieszyła z wieści, jakoby admirał młody⁶⁹² do rządów się był dostał. Mówił jej publicznie przed 10 Polakami, że wszyscy, co z takiej wieści się cieszyli, znani i zapisani w księdze i że ich odnajdą na polskiej ziemi, i że pod sąd poddani będą, i że krwi potoki spłyną, że raz trzeba dramat zakończyć.

Oczywiście, jemu tylko chciało się pozoru błogosławieństwa od Piusa, za pomocą wrzecznej zgody z księżmi osiągniętej, by stąd siłę tę wykradłszy, oddać ją w ręce Towiańskiego.

⁶⁹⁰ *Abominatio desolationis* (łac.) – wstręt zniszczenia, spustoszenia.

⁶⁹¹ Legion zdołał zgromadzić w Rzymie tylko 14 uczestników, byli to przeważnie artyści-malarze, stypendyści Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Por. przyp. 3 do listu z 27 III 1848.

⁶⁹² François Ferdinand Filip Marie d'Orleans, ks. d' J o i n v i l l e (1818-1900) – trzeci syn Ludwika Filipa, od r. 1843 kontradmirał. Po wybuchu rewolucji lutowej 1848 r. złożył dowództwo w ręce władzy republikańskiej i odpłynął z Algieru (gdzie się wówczas znajdował) do Anglii, żyjąc odtąd na uboczu.

Okropny człowiek, już u mnie od dni 10 nie był – ani sobie go już życzyć spotkać, bo skoro spotkam, przyjdzie do walki – i to do ostatecznej! – August niech wie o tym wszystkim, ale nikt więcej, nikt więcej. Nie szkodź sobie samej w takich czasach rozsiewając takie wieści, by ta furia, żona jego, jeszcze nie wpadła na Ciebie. Moskalów pełno u niego bywa, czekają nań w przedpokojach Tołstoje i Urussowy⁶⁹³ – powiadam Ci, wszystko okropne, bo w tym człowieku jest dzika nienawiść taka, że w istocie na nią patrząc, nie sposób pojąć, że tylko ludzka, że serce, człowiecze tylko, taką może oddychać. On chyba się ma za kata naznaczonego przez Boga samego! Powtarzam, lękam się, by tej sprawy polskiej nie sprowadził aż na bruk uliczny i nie podjudził namiętności włoskich przeciw księżom i papieżom. Mówią, że sam Tow. czeka od 3 tygodni w Perugia⁶⁹⁴. O duszo duszy mojej, o duszo, widzisz więc, że mnie Tow. zna nie schwytała, ale przyznaję, że coś piekielnego w niej czuję, a co do Makryny, zaczął i pocziwiał szlachciankę polską w niej odnalazłem, przeoryszę taką, jak niegdyś bywały. Dziwnie na swój wiek i przebyte męki urodziwa, dziwnie czasem z natchnienia mówiąca, ale to pewna, że więcej czuję piekło w Towiańszczyźnie, niż Duchy niebieskie w niej. Ona dotąd jedna tu trzyma jeszcze pana Adama, w tej chwili ze swymi 12-ma poszedł do niej – zobacz, kto wygra w tej walce. Wszystko mi to Apokalypsis przypomina niezmiernie.

Dzięki Ci, że mi sił dodawasz, dzięki Ci, potrzeba mi ich, dzięki Ci, ach! wciąż drży Duch mój między dwiema przepaściami – w jedną drży, byś Ty nie zlatywała, co chwila, w drugą, by Ojciec nie spadł. Z 17-go z Krakowa dziś był list od Kasi – konstytucję wiedeńską ogłosili byli. Adam na czele tłumów poszedł domagać się od Deyma uwolnienia więźniów i otrzymał – więc triumfem niesion był na rękach ludu – wszyscy się ściskali, Niemcy i Polacy⁶⁹⁵. Krzyczeli wiwat Deym, wiwat Potocki itd. Taki był pierwszy dzień – ale czy następne podobne temu będą? Z 16-go był list od Ojca dziś z Warszawy, już tam panował wielki strach i niepewność przyszłości. Co tu robić? gdzie się udać? Niech Aug. Ci radzi. Sam nie wiem, co uczynię za dni kilka. Niech Aug. także powie, co najlepiej z tymi 200 000 fr. uczynić, co u Thurneysse na – czy kupić 3%, co tak się zniżył. A 100 000 fr. pozostałe niech w każdej chwili będą na Twoje usługi, zaraz z nich wszystkie długi popłać, natychmiast popłać, byś mogła w każdej chwili wyruszyć, proszę Cię – zarznieś mnie, nie robiąc, jak mówię, proszę i zaklinam. Zaraz się zatrudnię Twoim interesem Rotszyldowym i zachowam Ci gotówką ten pieniądz. Vado chce wyjeżdżać w tych dniach – mam nadzieję, że jutro otrzymam resztę Twoich listów do 19-go, bo dziś bym już z 19-go powinien mieć. O Boże! Boże! okropniem zesłał na nerwy i ciało całe, jakoś nie odnajduję siebie, nie, najczarniejsze przeczucia moc mi moją wszelką odejmują, to źle i bardzo źle, ale oto bym sam gardło pod nożem poddał, by już się uspokoić, odpocząć! Pfuj! Pfuj! o przekłete nerwy! o mój biedny Ojciec! Taka nawała bóleści w głowie mojej i smętnych obrazów, że szpik w kościach mi wysycha. Jeszcze dni

⁶⁹³ O wizycie Rosjan u A. Mickiewicza pisze również M. Budzyński w *Wspomnieniach z mojego życia*, op. cit. Jednakże osoby te trudne są do zidentyfikowania. Nazwiska pozwalają sądzić, że byli to przedstawiciele arystokracji, z rodów licznie rozrodzonych i często podróżujących po Europie.

⁶⁹⁴ Było to echo nieprawdziwych pogłosek, krążących wówczas po Rzymie.

⁶⁹⁵ Rewolucja wiedeńska z 13–15 III zmusiła do ustąpienia kanclerza Klemensa Metternicha, w którym widziano ucieleśnienie europejskiego systemu reakcji. Po jego ucieczce 15 III cesarz Ferdynand ogłosił wolność prasy i utworzenie gwardii narodowej, obiecał amnestię polityczną i konstytucję. 17 III nastąpiło istotnie uwolnienie więźniów politycznych w Krakowie. Adam P o t o c k i (por. przyp. do listu z dn. 8 IX 1843 r.), który odegrał wybitną rolę w okresie 1848/49 najpierw w Krakowie, a potem jako delegat do Rady Państwa w Wiedniu i poseł na sejmy galicyjskie, wówczas zaangażowany był w ruch rewolucyjny. Maurycy D e y m (1808–1852) radca w gubernium lwowskim, starosta w Pradze czeskiej; w r. 1846 przybył do Krakowa w charakterze komisarza rządowego.

kilka poczekam, zobaczę, co robić. Teraz zaraz się dowiemy, co się rozpoczęło i jak w Galicji. Ściskam Augusta, serdecznie go ściskam, powiedz mu wszystko, com Tobie pisał kiedy o panu Adamie, prócz o wyprawianiu mnie do Petersburga⁶⁹⁶, bom dał słowo na to i nie chcę go łamać, zresztą wszystko, i powiedz, że ilekroć o nim wspominałem, to się wzdrygał jakby od nienawiści przeciwko Augustowi – niech wie August. Zarówno nienawidzi wszelką filozofię, jak wszelki kościół. Inteligencja mu wszelka nieznośna, światło mu gorzkim – kochankami ciemności! Wszystko, co tajne, skryte pod ziemią, wszystko, co nie pod słońcem, serce jego rozradowywa – ku wszelkiej klęsce, nieszczęściu, męczarni, mogącej spotkać człowieka lub wielu ludzi, wyteża nozdrza i chwyta w powietrzu zapach idealny krwi jeszcze nie rozlanej! Taki jest – niech te jego znamiona zna August, bo i August z nim niechybnie się spotka. Lecz niech August zachowa dla siebie. Pisałem stąd po wielokroć na Twe ręce do Thurneyssena, zawsze z tym samym. Niech August przyda rad swoich, a jeszcze raz powtarzam i zaklinam, 100 000 fr. zachowaj dla siebie na wszelki wypadek u Thurneyssena, 200 000 fr. mnie zaś wsadź w renty 3% – zapewne to jedno mi pozostanie na ziemi! Więcej bym nie żądał, byleby z tym był pokoik jeden w Irydii – i spokój serca o ukochanych! Biedny Adzio! Kiedy patrzę nań teraz, to mi się straszno robi, na tę sukienkę prześliczną, którąś mu przysłała, gdy patrzę! a może zebrać będzie kiedyś!!! Jakoś źle mi i marno mi bardzo na duchu, o Diale – płakałem z płaczącymi, nie cieszę się z cieszącymi się! ach! ten Ad. owiał mnie piekielnym tchnieniem, ach! ach! tam jest szatańskiego coś!

3 0 m a r c a. Dziś znów nic nie przyszło – ni gazet, ni listów, znów nic o Tobie nie wiem. Terror moskiewski w Warszawie okropny, Boże! Boże! zmiłuj się nad nami. Mick. tu coraz gorzej dokazuje, wypowiedział wojnę otwartą księżom, co z tego będzie, przewidzieć nie można. List Twój wraz z listem Kisielewowej, danym mi, szlę przez Przeździeckiego⁶⁹⁷, co wyjeżdża do Neapolu, bo poczty niepewne – i ten pieniądz Ci zachowam gotówką u siebie. List Mieczysława istotny, niesfałszowany wcale. Kisielewowa serdecznie Ci się kłania. W tej chwili wzywa mnie Makryna, bym jej radził!!! Tu się okropne sceny rozpoczną. Lękam się, by ludu nie wmieszał p. Ad. do tego wszystkiego i o kopułę by nie poszło⁶⁹⁸. Bogu Cię polecam i powierzam, Augustowi powiedz wszystko. Do odozobaczenia, do odozobaczenia, przyciskam Cię do serca.

Twój teraz i na wieki Z.

2 k w i e t n i a 1 8 4 8. R z y m.

O duszo duszy mojej! Wszyscyśmy w uroczystej chwili, wszyscy przed Bogiem. Okrutnie mi, okrutnie, nie wiem, co z Ojcem się dzieje – mówią, że w Warszawie coś się ruszyło już,

⁶⁹⁶ Por. list z dn. 9 II 1848.

⁶⁹⁷ Mieczysław Przeździecki – syn Konstantego, długoletniego marszałka szlachty guberni podolskiej, i Adelajdy Olizarówny, brat Aleksandra – historyka, późniejszy mąż Honoraty Komarównej, córki Aleksandra, bratanicy Delfiny. „Mówiono o nim, że był raniony w serce, że mu piękna Zofia Branicka, późniejsza ks. Odescalchi odmówiła wzajemności” – zanotowała G. z Güntherów Puzynina (*W Wilnie i dworach litewskich*, op. cit.). O pobycie M. Przeździeckiego w r. 1848 we Włoszech mówi M. Budzyński we *Wspomnieniach z mojego życia* op. cit.

⁶⁹⁸ K o p u ł a – tu symbol Watykanu, Kościoła. Słowa te są zapewne echem zgromadzenia Polonii rzymskiej w sprawie wystąpienia zbrojnego Polaków w wojnie włoskiej, które odbyło się 28 III i gdzie przemawiał Mickiewicz, gwałtownie atakując przeciwników i sam również gwałtownie atakowany, W miesiąc później, 29 IV Pius IX ogłosił neutralność w wojnie z Austrią i przeszedł na stronę kontrewolucji.

że w Krakowie ogłoszona rzplta⁶⁹⁹ i 15 000 zbrojnego już żołnierza, wszystko to zdaje się przesadzonym. To jedno pewnym, że król pruski oświadczył, że się już do Poznańskiego nie miesza⁷⁰⁰. Kto wie, czy takie oznajmienie nie zawiera zdradzieckiego figla w sobie, czy nie wyciągnie stamtąd wojsk – a wtedy gotowi chłopci, prowadzeni przez szaleńców, zacząć wyrzynać szlachtę. Co za wir, co za otchłań. Ludzkość się w pewnych chwilach przemienia na potęgę natury ślepa, niepowstrzymana, wybuchająca jak lawa, jak płomień, jak para, jak morze, jak wszystko, co ma wszechmoc, a nie ma miłości! O duszo duszy mojej, czuję, jakobym był z tych, którzy ziemi obiecanej nie ujrzą już, ach! Dially, Dially. Ciebie raz jeszcze chciałbym odozobaczyć przed zgonem.

Bóg może z wszystkiego wybawić i kazać bezpiecznie stapać po falach zaburzeń. Bóg jeden tylko – w nim też tylko moja nadzieja. Noc najokropniejszą przebyłem, co chwila na dnie serca czułem, że z moim biednym Ojcem źle – może ucieka, może się błąka – może!... ach! może!... ach! to niewymowne i pióro się wzdryga pisać, *beati mortui*⁷⁰¹. Dobrze i cicho Twojej matce jest w kaplicy tam w Nicei, o duszo duszy mojej! Pamiętaj, gdy mnie już nie będzie, bądź dobrą dla Elizy i małych, jeśli się zostaną na ziemi, bądź im dobrą, daj im schronienie w Irydii – i tam czasem wspominaj o mnie! Jeśli będę mógł, to przyjdę do Ciebie zaraz po pierwszej chwili zgonu – jeśli Bóg da i pozwoli, a o tym bądź pewna, że się odnajdziem za ziemią! Uważasz, wszystko to piszę, choć serce Ci okaleczam, co jeszcze mam czas pisać, bo przewidywać wszystko należy, a jakom dawniej najdrobniejszy szczegół czasowości naszej przewidywał i urządzał zawczasu, tak teraz już i rozwój wieczności! Nie wiem, co uczynię – w każdej chwili wieści przybyłe mogą mnie stąd ruszyć, wtedy do Genui ruszę, tam będę się starał połączyć z Wład-em i kilkoma innymi, by samemu zupełnie nie iść, a dopóki będę mógł do Ciebie pisać, będę – może i zdarzy się sposobność jeszcze i czas, że będę mógł wpaść do Ciebie, odozobaczyć Cię w Paryżu lub Brukseli. Lecz nic nie mogę przewidzieć – może na Wiedeń prosto wypadnie ruszać, może ku Ojcu gdzie błędzącemu. Co można odgadnąć? Jakżeż dokładnie wyrachować, co Bóg czynić każe i w jakich okolicznościach postawi człowieka? Lecz pamiętaj, dopóki Ci nie napiszę, że można, dopóki nie zapieczętuję Ci listu pieczętką „Bóg sędzieja mój”, nie wracaj do kraju – w jakim bądź przypadku. Trzymaj się siostr Twoich i Elizy. Lepiej być razem, razem w takich zdarzeniach! Dniem i nocą zalewam się

⁶⁹⁹ Organizacja konspiracyjna w Królestwie powstała w styczniu–lutym 1847 r. za sprawą emisariusza Józefa Wysockiego i grona „Entuzjastek” z Narcyzą Żmichowską na czele. Wybitną rolę odegrał tu Henryk Krajewski, który w początkach marca 1848 r. rozpoczął propagandę na rzecz powstania. Jednocześnie młodzież na wieść o mającej nastąpić „brance” masowo uciekała z Warszawy. Paskiewicz, świadomy sytuacji, wydał w tym okresie szereg zarządzeń; 25 III rozkaz obsadzenia wojskiem granicy prusko-rosyjsko-austriackiej, a także zakaz gromadzenia się tłumów, 28 III rozkaz odebrania broni wszystkim, z wyjątkiem wojskowych i urzędników, 31 III zaś ostrzeżenie, by w razie zamieszek nikt nie wychodził na ulicę. Jednocześnie 19 III we Lwowie 12 tysięcy ludzi podpisało adres, zawierający 13 żądań, a wśród nich samorządu, spolszczenia szkół, sądów i urzędów, gwardii narodowej i sejmu z przedstawicielami wszystkich stanów. Deputacja wioząca ten adres do Wiednia 28 III zatrzymała się w Krakowie, gdzie za lwowskim przykładem zawiązał się Komitet Obywatelski. Starosta Krieg zezwolił na utrzymanie gwardii narodowej. 6 IV podany został cesarzowi wspólny adres, żądający niepodległości Polski.

⁷⁰⁰ Patentem z 18 marca t. r. król pruski dozwolił dwóm prowincjom swego państwa, nie należącym do Związku Niemieckiego, mianowicie Prusom (Zachodnim i Wschodnim) oraz W. Ks. Poznańskiemu – rozstrzygnąć samodzielnie, czy chcą należeć do mających się zjednoczyć Niemiec. Poznańskie pochwyciło tę okazję, by zmanifestować swą odrębność, zawiązany został Komitet Narodowy w Poznaniu, który 20 III wydał pierwszą odezwę.

⁷⁰¹ *Beati mortui* (łac.) – błogosławieni umarli.

krwią serca, łzami ocz, modłę się, modłę o Ciebie i Ojca! Na brzegu tej niesłychanej otchłani klęcząc, nim w nią zstąpię, modłę się za ukochanych, modłę się? Bóg ocal, Bóg ocal, nie mnie, ale jego i Ciebie! Nie potrzeba słów wielu. Ty zapewne we mnie duszą mieszkasz i Ty wiesz i czujesz doskonale wszystkie rozpaczne i straszliwe drgnienia Ducha mojego. Dość na tym, o duszo duszy mojej, błogosławię Tobie! Pójdę jeszcze dziś raz do tych ścieżek koło Aqua Acetosa. Dziś niedziela, dziś listów ni gazet – może to ostatni dzień, którym jeszcze rozporządzić mogę, pójdę więc i odozobaczę miejsca, na których nieraz przeczynałem dzisiejszy dzień i tak kochałem Ciebie, tak kochany sam! Daleką jeszcze była chmura czarna, daleką jeszcze, niebo było błękitne nad głowami – i nieraz mówiliśmy o przyszłości tej – zwała się ona wtedy zmartwychwstaniem dla nas. Dobrze odozobaczyć ścieżki wiosenne, gdzie się szczęśliwym było! – i pomodlić się, i pobłogosławić, a potem...! Bóg wielki i dobry!

3 k w i e t n i a. Oba Twe listy z 23-go. Wiedziałem już o Berlinie⁷⁰² – z 23-go list z Warszawy od Aleksandryny. Ojciec chciał wyjechać, nie mógł, zatrzymał go Rząd podobno.

Makr. twierdzi, że jej wśród modlitw powiedziano, że mu włos z głowy nie spadnie. Wszystko, co w Tobie, i we mnie. Tak, jak czujesz, i ja czuję. Tak, jak chora, i ja chory, ledwo piszę. Zapewne w tych dniach do Genui pospieszę, ale sam. Tu Elizę zostawię. Wszystko zależy od tego, co się będzie działo zaraz w Księstwie i Galicji – czy od rzezi się nie zacznie. 100 000 wojska mosk-go w Królestwie. Duch mój trwogami straszliwymi opętany. Od Rotszylda przyszło 900 duk. neapol. dla Ciebie – zmienię je w złoto, zachowam dla Ciebie. Kis-wa zaprasza Cię do Homburga – łączę jej list. Z 26-go „Augsburska Gazeta”⁷⁰³ nic o Krakowie ni o Galicji, ni o Poznańskim stanowczego nie mówi. Czekam jeszcze wieści dalszych. Nad otchłanią my wszyscy – módlmy się i ufajmy. Lękam się bym się nie rozchorował. Całym jedną troską – ach! jedną rozpaczą. Ja byłem Kassandrą! O Diale, Diale!... Nie chcę mówić całej głębi mojego przecucia – na co? na co? Módl się o mnie, jak ja o Ciebie. Złoto jeszcze mam, mam, nie troszcz się o to – i El. ma jeszcze, złotem wezmę od bankiera dla Ciebie, jest z 3 rat 929 dukat. neapolit-skich. Zaraz na napoleony je zmienię. Bóg nas i Polskę strzeż. Niech Chrystus zwycięży, a nie Antychryst pod jaką bądź formą. Duszo duszy mojej, błogosławię Ci, jutro znów napiszę. Do obaczenia – do obaczenia

Twój teraz i na wieki Z.

⁷⁰² W Berlinie zamieszki rewolucyjne wybuchnęły w dniach 18–19 marca (20 t. m. oswobodzono zaś więźniów polskich). Rewolucja berlińska zmusiła króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV do ustępstw na rzecz ludu.

⁷⁰³ „Allgemeine Zeitung”; wychodziła najpierw w Augsburgu, potem w Monachium.

DELFINA Z KOMARÓW POTOCKA

Bóg Cię strzeż – pókim na ziemi, póтым Twój, a jeśli kiedy przyjdzie drwa rąbać, by Cię karmić, licz na moich ramion dwoje, a jeśli kula jedno urwie, to na jedno tylko. Przyciskam Cię do serca... (17 IV 1848)

ZYGMUNT KRASIŃSKI

I ja czuję, Diale, czuję, że nie ze świata tego, co nastąpił w tej chwili. Przeczuwałem go, wiedziałem jego nadejścia konieczność, śpiewałem go, a gdy oto stanął, nagle mi się stało, jakbym umarł... (6 IV 1848)

W archiwum wierzenickim znalazły się po śmierci Augusta hr. Cieszkowskiego, syna, następujące trzy listy hr. Delfiny Potockiej do ojca jego.

List bez daty, przypuszczalnie z 9 maja 1872⁷⁰⁴

⁷⁰⁴ List bez daty, przypuszczalnie z 9 maja 1872, mowa w nim bowiem o chorobie Adama hr. Potockiego, który zmarł 15 VI 1872.

Drogi Panie Auguście! *

Konieczność dyktowania tych paru słów powie Panu jasno, że wcale nie mam się lepiej i że fotografia moja bardzo jest kłamliwa, jeżeli świadczy o zdrowiu choćby tylko znośnym. Szybki bieg czasu, który rujnuje mnie podwójnie, zarówno przez naturalną rzeczy kolej, jak przez moje niepokoje o wzrok, nikogo nie smuci bardziej niż mnie, która doszłam do tego, że niepewna już jestem jutra.

Pomimo tego głębokiego przeświadczenia i mimo bolesnych wahań co do powzięcia wiadomego Panu postanowienia, mimo że ze zniszczenia tych cennych papierów wynikłaby (wiem o tym aż nadto dobrze) wielka strata,

* Zarówno ten, jak i następne dwa listy Delfiny Potockiej tłumaczyła Eligia Bąkowska. nie potrafiłabym postąpić wbrew świętej dla mnie woli, wydając je, tak jak są, komukolwiek (komu zresztą?).

Co do wyboru, o jakim Pan mówisz, tu leży cała trudność, gdyż tylko ja jedna mogłabym dokonać tej pracy lub komuś w niej pomóc; i choć od tylu lat Pana o tym zapewniałam, Pan zdawałeś się nigdy nie pojmować, jak ciężko jestem chora i jak wiele musiałam się wyrzec z przyczyny choroby, która atakuje równocześnie głowę i oczy. Nie czytuję już nawet otrzymanych listów i, jak Pan widzisz, nie mogę sama na nie odpowiedzieć.

Tymczasem pomocnik, jakiego mi Pan przysyłaś, wydaje mi się niemal takim samym kaleką, jak ja. Widziałam się znów z tym zacnym i drogim Vado, wczoraj, w Mentonie u Pani Lizy, i doprawdy nie zdoła on zbyt pchnąć naprzód tej sprawy. Żal patrzeć, jak się zmienił – ma zresztą w tych dniach mnie odwiedzić i przekazać Panu krótką treść naszej rozmowy na ów temat, o którym w paru słowach napomknęłam pani Kr.

Nie wątpię, że Pan pojmuje wagę jakiegoś ostatecznego kroku, mogącego wywołać niezadowolone tego, którego życzenia są teraz dla nas droższe i bardziej czcigodne, niż gdyby był jeszcze z nami i mógł je sam wyrazić. Moim zdaniem, jeśli chodzi o wartość niektórych z tych pism, nie byłoby zbyt wielkim zadufaniem posłużyć się nimi, tak jak postąpiono z pamiętnikami Talleyranda, gdyż bez wątpienia te skarby duszy, wiedzy, wyobraźni godne są przestarzałych protokołów i not dyplomatycznych, jakimi uraczyć nas może biskup z Autun. A zatem, jak sam Pan powiedziałeś któregoś dnia, trzeba albo położyć pieczęć na tym wszystkim i za trzydzieści lat dokonać wyboru, albo też obrócić to już dzisiaj w stos popiołu, bo ze wszystkich wiarusów Starej Gwardii zostały już tylko dwie kaleki, Vado i ja. Smutna alternatywa, przyznając Panu.

Niech się Pan postara przesłać mi jak najszybciej wiadomości o księciu Jerzym, bo choć w stosunku do mnie okazał się trochę bezrozumny, nie mogę zapomnieć przyjaźni, jaką miałam dla niego w dobrych czasach młodości. Niepokoję się też ogromnie o Adama; jakąż stratą byłoby to życie tak użyteczne i złamane tak wcześniej! Proszę mi bezzwłocznie odpowiedzieć, dokąd pojedziesz Pan z Wenecji, nie wiadomo, czy znowu nie spotkałabym się tam z Panem. Tamtędy wiedzie moja droga do Hall koło Wiednia. Te wody zostały mi zalecone jako nie-

Cher Monsieur Auguste,

L'obligation de dicter ces quelques mots vous dira suffisamment que je ne suis guère mieux et que ma photographie est bien menteuse, si elle accuse une santé même passable. Quant à la rapidité du temps qui me détruit doublement, tant par la marche naturelle des choses que par mes anxiétés pour ma vue, personne n'en est plus impressionnée que moi, qui en suis arrivée à compter à peine sur le lendemain.

Malgré cette conviction profonde et toutes les pénibles hésitations du parti à prendre que vous savez, malgré la perte immense qui résulterait (je ne le sais que trop) de la destruction de

odzwone, rzecz w tym, aby wiedzieć, czy starczy mi sił na przedsięwzięcie takiej podróży. Mieliśmy tu zimę bardzo ciężką i do dziś, 9 maja, daje się nam we znaki brak słońca.

Dzięki za piękne fotografie Pańskich dzieci, które wydają mi się cieszyć pełną pomyślnością; – oby Bóg je Panu zachował, tysiące serdeczności.

Do tegoż, list bez daty, z jesieni l 876 *

Panie Hrabio,

Hrabina Potocka, nie mogąc pisać sama, poleciła mi przekazać Panu tych parę słów, po pierwsze, aby uzyskać wiadomości od Pana, których od tak dawna jest pozbawiona, a także aby donieść Panu, że po bardzo smutnym lecie, kiedy nie mogła nawet podróżować, od czterech tygodni i w chwili gdy radzono jej wrócić na Południe, chwycił ją reumatyzm, mianowicie stawowy lub mięśniowy, tak silny, że powoduje we wszystkich członkach okrutne bóle i nie pozwala jej opuścić łóżka. Bezsensowność i brak pokarmów powodują w dodatku osłabienie i dość zrozumiały upadek ducha.

Słusznie lub niesłusznie Hrabina uważa, że zdrowia już nie odzyska, i niemożność wprowadzenia w tej chwili ładu we wszelkie jej sprawy pogarsza jej stan. Liczy na Pana, że pomożesz jej w tym, co najbardziej leży jej na sercu, to znaczy w sprawie korespondencji hr. K. Po już poczynionych ograniczeniach, zbiór ów przekazała pani Róży Krasieńskiej dla jej syna^a, do czasu kiedy będzie już mógł ocenić i spożytkować te cenne fragmenty. Ale ponieważ jest, jak i Pan, zdania, że prędzej niż za jakie piętnaście lat nie należy dotykać tych wszystkich popiołów – pakiet będzie na wszelki wypadek zapieczętowany i zaadresowany na Pańskie nazwisko, Pan zaś dołoży starań, aby pod żadnym warunkiem nie uczyniono z niego przedwczesnego użytku. Zwłaszcza gdy Hrabina dowiedziała się, że biedna pani Liza, która w swoim czasie tak bardzo interesowała się tą publikacją, później, pod koniec życia, już o niej nie wspominała... [?]

W razie nieobecności Hrabiny skrzynię z papierami zdeponowano by dla Pana u księżny de Beauvau. Ale przede wszystkim, Panie Hrabio, proszę przesłać wiadomości o sobie, których brak budzi tu wielki niepokój.

J. Krzyżanowska

* Pisany po śmierci hr. Elizy Krasieńskiej, zm. 15 maja 1876.

[Własnoręcznie]

91, Boulevard Haussmann

Zniszczyć byłoby rzeczą fatalną, a nierozważnie wydać swoje życie na łup obojętnej publiczności – niepodobieństwem. Uważam więc, że lepiej nie robić nic, niż zrobić źle. Należy zresztą nie tylko przewidywać, ale i życzyć sobie, aby ta uroczą wdowa, tak młoda, tak samotna, powtórnie wyszła za mąż.

Żegnaj, drogi i niezawodny przyjacielu. Ja czuję się bardzo źle!

Delfina

^a Róża K r a s i ń s k a z Potockich, 2 v. Edwardowa Raczyńska, synowa poety, matka jego wnuka, Adama Krasieńskiego.

ces précieux papiers, je ne saurais aller contre une volonté qui m'est sacrée, en les livrant, tels qu'ils sont, à qui que ce soit. (D'ailleurs à qui?)

Quant au triage, dont vous parlez, c'est là que gît toute la difficulté, car il n'y a que moi qui pourrais faire ou aider quelqu'un à faire ce travail; et depuis plusieurs années que je vous l'affirme, vous n'avez jamais semblé comprendre à quel point je suis atteinte, et de quelles privations ma vie est éprouvée par ce mal qui attaque en même temps la tête et les yeux. Je ne lis même plus les lettres que je reçois, et comme vous le voyez, n'y puis répondre moi-même.

Or l'auxiliaire que vous m'envoyez me semble presque aussi éclopé que moi. J'ai revu ce bon et cher Vado, hier, à Menton, chez Madame Lise, et certes ce n'est pas lui qui avancerait grandement l'affaire. Son changement fait peine à voir – il doit d'ailleurs venir me voir ces jours-ci, et vous transmettra le résumé de notre entretien sur ce sujet, dont j'ai touché quelques mots à Madame Kr.

Vous comprenez, j'en suis sûr, la poignante responsabilité d'une démarche définitive, qui pourrait mécontenter celui, dont les volontés nous sont plus chères et plus vénérées, que s'il était encore là, pouvant les transmettre lui-même. Mon avis serait, que, quant à la valeur de quelques uns de ces écrits, il ne serait pas trop présomptueux d'en user comme on a fait pour les mémoires de Tayllerand, car certes, les trésors d'âme, de science, d'imagination valent bien les protocoles et les notes diplomatiques démodées, que peut nous offrir l'évêque d'Autun. Donc, comme vous le disiez vous-même un jour, mettre un scellé sur tout cela et en faire le triage dans trente ans, ou en faire un monceau de cendres aujourd'hui, puisque de tous les Vieux de la vieille, il ne reste que deux impotents, tels que Vado et moi. Dure alternative, je vous l'avoue.

Tâchez de me donner, au plutôt, des nouvelles du Prince Georges; quelque insensé qu'il ait été à mon égard, je ne puis oublier l'amitié que j'avais pour lui au bon temps de la jeunesse. Je m'inquiète aussi beaucoup d'Adam, quelle perte que cette existence si utile et brisée si tôt! Répondez-moi tout de suite pour me dire où vous allez après Venise; qui sait si je ne vous y rejoindrai pas encore. C'est mon chemin pour aller à Hall près de Vienne. Ces eaux me sont absolument indiquées, le tout est de savoir si j'aurai la force d'entreprendre un voyage. Nous avons eu ici un hiver très froid et jusqu'à présent, 9 mai, c'est de l'absence du soleil qu'il faut se plaindre.

Merci pour les jolies photographies de vos enfants qui me paraissent en pleine prospérité; – que Dieu vous les garde, mille et mille amitiés.

Do tegoż, list bez daty, z jesieni 1876⁷⁰⁵

⁷⁰⁵ D o t e g o ż. [r. 1876–77]

Mam nadzieję, że nie uraziły Pana znowu wyjaśnienia zawarte w moim ostatnim liście; skrupuły te absolutnie musiałam Panu zakomunikować, gdyż odnoszą się one nie do mnie. My wszyscy, którzyśmy go kochali (a zostało nas bardzo niewiele), nie możemy działać nie zapytując się, „czy on by nas pochwalił”.

Otóż, powtarzam, nie sędzę, aby on upoważnił mnie do przekazania komuś kiedykolwiek tej korespondencji, co zaś do okrojania jej, jak Panu wiadomo, nie mam po temu możliwości, gdyż oczy moje nie pozwalają mi już ani czytać, ani pisać. Jedna tylko nasza droga, nieodżałowana Liza mogła była uwolnić mnie od tak naturalnego wahania. – Jej córka jest tutaj i wczoraj ujrzałam ją z wielkim wzruszeniem; ogromnie zyskała pod każdym względem i myśl o jej przyszłości zaprzęta mnie tak, jakby była moim dzieckiem. Ale ponieważ jest taka młoda i ojca prawie nie pamięta, nie mogę z nią poruszać tego ważnego tematu.

Celem mego listu, Drogi Przyjacielu, jest przede wszystkim uzyskanie wiadomości o Panu. Oby poprawa stale postępowała, mimo Pańskich trudów i trosk. Ja wegetuję w powolnej i

Monsieur le Comte,

Je suis chargée par la C.sse Potocka, qui est incapable d'écrire, de vous transmettre ces qu-
qus, mots; premièrement pour avoir de vos nouvelles, dont elle est privée depuis si longtemps,
et pour vous dire aussi qu'après un fort triste été, durant lequel elle n'a même pas pu voyager,
elle a été prise, depuis quatre semaines et au moment, où on lui conseillait de retourner dans le
midi, d'un rhumatisme soit goutteux ou musculaire, tellement grave, qu'il a envahi tous les
membres avec d'atroces douleurs, et ne lui permet pas de quitter son lit. L'insomnie et le ma-
nque de nourriture ajoutent à tout le reste une faiblesse et un découragement assez compréh-
ensible.

A tort ou à raison la Comtesse croit sa santé perdue, et l'impossibilité de mettre en ce mo-
ment de l'ordre d toutes ses affaires aggrave son mal. Elle compte sur vous pour l'aider dans
ce qu'elle a le plus à coeur, c'est-à-dire pour la correspondance du C.^{te} K. Avec les restrictions
déjà prises, ce recueil est laissé par elle à M.^{me} Rose Krasinska pour son fils, vers l'époque où
il pourra apprécier et employer ces précieux fragments. Mais, étant d'avis comme vous, que
d'ici à une quinzaine d'années, il n'y a pas lieu de remuer toutes ces cendres – le paquet sera, à
tous hasards, cacheté et adressé à votre nom, et vous insisterez pour que l'on n'en fit jamais un
usage prématuré. Surtout depuis que la C.^{tessc} a appris que la pauvre M.^{me} Lise, qui s'intéres-
sait tellement, autrefois, à cette publication, n'en a plus fait mention du tout, dans ses derniers
temps... [?]

A défaut de la Comtesse, cette caisse de papiers serait déposée pour vous, chez la P.^{sec} de
Beauvau. Surtout, Monsieur le Comte, faites donner de vos nouvelles, dont on est très anxie-
ux.

J. Krzyżanowska

[Własnoręcznie:]

91 Boulevard Haussmann.

D e t r u i r e serait fatal, mais livrer inconsidérément sa vie au public indifférent impossi-
ble. Mieux vaudra donc, je crois, ne rien faire, que mal faire. Il faut d'ailleurs, non seulement
prévoir, mais souhaiter, que cette charmante veuve, si jeune, si seule, se remarie!

Adieu, cher et excellent ami. Je me sens bien mai!

Delphine.

D o t e g o ż. [r. 1876-77]

J'espère que vous n'auTez pas été fâché de nouveau des ex -plications de ma dernière lettre;
c'étaient des scrupules qu'il fallait absolument vous signaler, car ce n'est pas moi qu'ils con-
cernent. Nous tous qui l'aimions (et il en reste bien peu) ne pouvons agir qu'en nous deman-
dant, „s' i l n o u s e û t a p p r o u v é s”.

Or je le repète, je ne crois pas qu'il m'e□t autorisée à jamais livrer toute cette correspon-
dance à quelqu'un; et quant à la dépouiller, vous savez que je n'en ai pas les moyens, mes

nudnej rekonwalescencji, która nie pozwoliła mi jeszcze nawet ani wyjść z pokoju, ani wstać
na więcej niż pięć minut.

Co prawda, i pora roku mi nie sprzyja, i niemożność wyjazdu na Południe stwarza bardzo
niepomyślną komplikację. Doszłam do przekonania, że nie mogłabym już mieszkać w Nicei,
bo za mocne tam światło dla moich oczu. Ale wobec nieuczciwości nicejczyków i ogromnej
ilości domów, jakie zbudowali, będzie mi bardzo trudno pozbyć się mojego po możliwej ce-
nie. Czy udało się Panu pozbyć Champtercier?

Żegnaj Pan, proszę mi pisać o swoich drogich dzieciach [własnoręcznie:] i wierz w moją
niezmienną przyjaźń.

Delfina

yeux ne me permettant plus ni de lire ni d'écrire. Il n'y a que notre chère Lise, tant regrettée, qui eût pu me relever de cette hésitation si naturelle. – Sa fille est ici, et je l'ai revue hier avec grande émotion; elle a beaucoup gagné de toutes manières, et l'idée de son avenir me préoccupe, comme si c'était mon enfant. Mais jeune comme elle l'est, et ne pouvant presque pas se souvenir de son père, ce n'est pas avec elle que j'entamerai ce grave sujet.

Le but de cette lettre, Cher Ami, est surtout d'avoir de vos nouvelles. Puisse l'amélioration s'accroître de plus en plus, malgré vos fatigues et vos soucis. – Moi, je végète dans une lente et ennuyeuse convalescence qui ne m'a même pas encore permis de sortir de ma chambre, ni de rester plus de cinq minutes debout.

Il est vrai que la saison est contre moi et que l'impossibilité d'atteindre le Midi est une complication très fâcheuse. J'en suis venue à m'assurer que je ne pourrai plus habiter Nice, comme trop lumineux pour mes yeux. Mais, avec la mauvaise foi des Niçois et le nombre incalculable de maisons qu'ils ont bâties, il sera bien difficile aussi de s'en débarrasser à un prix possible. Avez-vous eu la bonne chance de vous débarrasser de Champertier? Adieu, parlez-moi de vos chers enfants [własnoręcznie:] et croyez à mon inaltérable amitié.

Delphine

PRZYPISY

opracowała
DONATA CIEPIEŃKO-ZIELIŃSKA

SŁOWNICZEK SKROTÓW, KRYPTONIMÓW I PSEUDONIMÓW

Abdykwil – Fontainebleau

Adaś – Adam Potocki

Adzio – Władysław Krasieński, syn Zygmunta

Amor; Amorowski – car Mikołaj I

Antoś – Antoni Wojtach, słuźący Zygmunta Krasieńskiego

August; Aug. –August Cieszkowski

Babilon – Paryź

Baron von Amor – car Mikołaj I

Beauv. – Charles-Just-Francois-Victurnien ks. Beauvau-Craon

Benkend. – Aleksander Beckendorff

Bobo – Bolesław Potocki, szwagier Delfiny Potockiej

Boreal – Władysław Branicki

Boudero; Bouderot – popr. Boudreau – Paryź

Br. – Branicy

Breny – Laroche-Breny, wiejska posiadłość Charlesa de Montalemberta, oznacza zwykle jego samego.

Bucci – Bocca di Leone

Carlo – ogrodnik Delfiny Potockiej

El. – Eliza z Branickich Krasieńska

El. Schvingens – słuźąca, na której nazwisko przychodziły przesyłki do Delfiny Potockiej Etienne – Etienne Guy Charles ks. Beauvau-Craon, syn Charles-Just – Francois-Victurnien ks. Beauvau-Craon i Lucie-Virginie de Choiseul-Praslin, pasierb Ludmiły Komarówny

Fregata – Róża z Potockich Branicka, teściowa Zygmunta Krasieńskiego

General; General topolny – Michał Mycielski

Gomorra – Paryź

H.; p. H. – Delfina Heel-Handley

Hiena – Anna z Tyszkiewiczów 1° v. Potocka, 2° v. Wąsowiczowa

Henryk – Zygmunt Krasieński

Ifigenia – kucharka Delfiny Potockiej

Izydor – Izydor Sobański

Jan – Jan Kraszewski, słuźący Zygmunta Krasieńskiego

Jegomość – car Mikołaj I

Jerzy – Jerzy Lubomirski

Kasia – Katarzyna Branicka

Karło – ogrodnik Delfiny Potockiej
Konst.; Konstanty – Konstanty Danielewicz
Kopuła – Watykan
Krucyfiks – Konstanty Gaszyński
Książę – Adam Czartoryski

Leons – Leoncjusz Rzewuski
Lolo – Aleksander Potocki, szwagier Delfiny Potockiej
Lud.; Ludmiła; Lusza; Luszanka – Ludmiła z Komarów de Beauvau-Craon

M. – Adam Mickiewicz
M... – Michał Mycielski
Makr.; Makryna – Makryna Mieczysławska
Mathurins; Miasteczko – Paryż
Michał; Mimi - Michał Komar, brat Delfiny Potockiej
Miecz.; Mieczysław – Mieczysław Potocki, mąż Delfiny Potockiej
Mondi von Sigis – Zygmunt Krasiński
Monikarz – Ary Scheffer
Myc. – Michał Mycielski

Nat.; Natalia – Natalia z Komarów, hr. Medici Spada
Nizardka – służąca Delfiny Potockiej

Okoszkłany – Augustino Chiaveri, domownik Delfiny Potockiej
Orcio – Jerzy Lubomirski

Pan Przeworski – Jerzy Lubomirski
Par. – Paryż
Principino – Jerzy Lubomirski
Ptaszkonosy – Aleksiej Fiedorowicz Orłow

Roman – Roman Załuski
Rudy – Aleksiej Fiedorowicz Orłow

Schvingens – zob. El. Schvingens
Siżys a. Siżyś – Zygmunt Krasiński
Sorr.; Sorrento – Delfina Potocka
Stephen May – Konstanty Gaszyński

Taktak – Stanisław Nałęcz-Małachowski
Teresa św. – Zygmunt Krasiński
Topolina – Polska

Vado – Stanisław Nałęcz Małachowski
Wersal – Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego
Wielki Podczaszy – Władysław Branicki
Władysław – Władysław Zamoyski
Włodzio – Włodzimierz, brat Delfiny Potockiej

38 – Paryż

